

Christy Campbell

SKRYTKA MAHARADŻY

Historia spisku, miłości i największego diamentu świata

Z angielskiego przełożyła Maciejka Mazan

Świat Książki

*Tytuł oryginału: THE MAHARAJAH'S BOX: AN IMPERIAL STORY OF
CONSPIRACY, LOVE AND GURU'S PROPHECY*

Opis z okładki.

Spisek, miłość i przepowiednia...

Pasjonująca opowieść o poszukiwaniach bajecznego skarbu, opisana przez dziennikarza zafascynowanego odkrywaniem tajemnic przeszłości.

W 1997 roku Stowarzyszenie Bankowców Szwajcarskich opublikowało listę ponad 1700 „uśpionych kont”, nietkniętych od ponad pięćdziesięciu lat. Wśród właścicieli była córka bajecznie bogatego ostatniego władcy Pendżabu, indyjska księżniczka Catherine Hilda Dalip Singh, której ostatnim znanym adresem była Anglia, Zaintrygowany dziennikarz Christy Campbell rozpoczął poszukiwania, które zaprowadziły go do Indii, Francji i Rosji i pozwoliły odkryć niezwykłą historię politycznego spisku, zdrady, drogocennych klejnotów i zakazanej miłości.

Christy Campbell jest angielskim dziennikarzem i pisarzem. Specjalizował się w dziedzinie „sądowych dochodzeń historycznych”, jest autorem serii artykułów dotyczących historii dwudziestego wieku.

OD AUTORA.

Pisownia.

- Jak się pisze imię maharadży? - spytał w sierpniu 1886 roku sir Henry Mortimer Durand, minister spraw zagranicznych rządu indyjskiego. - On sam twierdzi, że Dalip. W naszych dokumentach występuje jako Dhulip, Dulip, Dhalip, a także w innych wersjach. Czy po D występuje h i czy dalej mamy a czy u?

- Prawidłowa pisownia to Delip - odpowiedział jego sekretarz. Po D nie ma h, tylko jest e.

- Proszę zachować tę pisownię - polecił sir Henry. I tak w większości oficjalnych dokumentów brytyjskich maharadża występuje jako Delip Singh. Dla „Timesa” jest na zmianę Dhalipem lub Dalipem. Liczne źródła podają jego imię zapisane na tysiące sposobów. Ale on zawsze podpisywał się „maharadża Dalip Singh” i taką wersję pisowni przyjąłem.

Pseudonimy fest to historia spisku i szpiegostwa, dlatego w oryginalnych dokumentach wiele najważniejszych postaci nosi kryptonimy i przybiera liczne tożsamości. Usiłowałem je zidentyfikować, tak jak ówczesne służby kontrwywiadowcze.

Dla zachowania jasności przytaczam kryptonimy poprzedzone prawdziwymi nazwiskami - z wyjątkiem dwóch wypadków - choć tożsamość „Naszego Korespondenta”, angielskiego szpiega w Paryżu, postanowiłem wyjawić dopiero pod koniec książki.

Maharadża Dalip Singh: w Paryżu przybrał kryptonim „Reginald Lorraine”, podczas podróży do Rosji był „Patrickiem Caseyem”. Nazywana przez moskiewskich spiskowców „Podróżniczką” Ada Wetherill, towarzysząca maharadży jako jego żona, posługiwała się kryptonimami „Madame Lorraine”, „Madame Casey” itd.

AbdalAziz adDin: detektyw opłacany przez rząd indyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Znany jako „Człowiek Lamberta”, później „CL.”... W Pondicherry infiltrował rząd Lahaur na wygnaniu pod imieniem, który nadał sobie sam: Ali Muhammad.

Amrik Singh: sikhijski detektyw na usługach rządu indyjskiego. Jego kryptonimy to „Ghaghat Singh” i „Dzaswant Singh”. Znany swojemu kontrolerowi z Departamentu do Walki z Thagami i Dakoitami (indyjski wydział specjalny policji) jako agent „A.S.”... Nazywano go także „ojcem w turbanie”.

Arur Singh: służący maharadży oraz ambasador. Podczas podróży do Indii nazywany „Partab Singh”.

Iljicz Fadiejewicz Cjon: fizjolog i dziennikarz, w Paryżu główny współpracownik Michaiła Katkowa, właściciela „Moscow Gazette”. Znany jako „Elie de Cyon”. W korespondencji występuje jako „E.C.”.

Abd arRasul: muzułmański spiskowiec w służbie Cesarstwa Osmańskiego (oraz innych), który związał się z Dalipem Singhem. Kryptonim „Abd alEfendi”.

Królowa Wiktoria, władczyni Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarzowa Indii: podczas podróży do Francji spotkała się z maharadżą jako „hrabina Balmoral”. Nazywana także „panią Brown”.

Generał Francis F. Millen: irlandzkoamerykański fenianin; podczas podróży między Nowym Jorkiem i Paryżem znany jako „pan Muller”. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych określa go jako X, a komisarz Scotland Yardu nazywa go w swoich pamiętnikach „panem Jenksem”.

Inspektor J.C. Mitter: detektyw z Kalkuty, który anonimowo zwrócił się do maharadży w Moskwie, udając potajemnego sprzymierzeńca. Określany jako „Mój Nieznany Przyjaciel”.

Pułkownik Yellow: brytyjski agent i fałszerz, działający w Paryżu na zlecenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych; później zatrudniony w „Timesie”. Prawdziwe nazwisko: Stuart Stephens, kpt.

„Un Officier Russe”: autor tajnego pamfletu L’Alliance FrancoRusse. Początkowo uważano go za generała Jewgienija Bogdanowicza, później - za szpiega, dziennikarza Nicholasa Notowicza.

Po lotach do Trondheim i Warnemiinde udałem się na odprawę w kwaterze głównej III Dywizji Powietrznej w Elveden Hall pod Bury St Edmunds w Suffolk.

W Elveden Hall znalazłem się w pałacu. Powiedziano mi, że niegdyś była to angielska rezydencja jednego z najbogatszych maharadzów indyjskich. Po przybyciu skierowano nas na zaplecze budynku, gdzie wysiedliśmy z samochodu i weszliśmy po ogromnych kamiennych stopniach. Idąc długim korytarzem o wysokim, ozdobnym sklepieniu, minęliśmy kilka kwater pilotów i znaleźliśmy się w pomieszczeniu, które niegdyś było zapewne jadalnią maharadzy.

Obrazów już tu nie było, ale zasłony, żyrandole i orientalne kobierce znalazły się zapomniane w piwnicach.

Harry H. Crosby

(w latach 1943-1944 pilot bombowca

Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych)

A Wing and a Prayer.

PRZEDMOWA.

Dziki łomot bębnow. Khalistan! Głośniki na boisku na obrzeżach angielskiego miasta Thetford wykrzyczały nagle nazwę nieistniejącego państwa. Był letni dzień 1998 roku. Namiestnik Norfolk jadł podgrzane w mikrofalówce pikantne ptysie, towarzyszyli mu weterani duffadarów, sikhijskich wojowników w blezerach i turbanach, którzy bronili brytyjskiego Cesarstwa Indyjskiego przed Japończykami.

- Najdzielniejsi ludzie na świecie - powiedział starszy Anglik w krawacie Garrick Clubu z wpiętym regimentowym znaczkiem. - Jak wiecie, jestem sikhem.

Armia brytyjska przybyła, by powołać swoich wnuków. Chłopcy przyglądali się podejrzliwie hełmowi w dłoniach sierżanta piechoty.

Nastoletni sikhowie w czerni powiewali pomarańczowymi flagami Khalistanu - wymarzonego, zjednoczonego, niezależnego Pendżabu. Nieustannie nadjeżdżały nowe autobusy; boisko wypełniało się rodzinami. Uroczystość się opóźniała. Jej sponsorzy, przedstawiciele Trustu Stulecia maharadzy Dalipa Singha, mieli zaniepokojone miny. Późnym popołudniem tysiące pielgrzymów miały ruszyć na utrzymany w gotyckim stylu wiktoriański grobowiec koło pobliskiego chrześcijańskiego kościoła. Na jakiś sygnał tłum zamilkł; kobiety i dzieci usiadły w wielkim kręgu. Balony uleciały w niebo, unosząc zasłonę, spod której wyłonił się brązowy posąg surowego mężczyzny z mieczem i na koniu.

Był to maharadza Dalip Singh, ostatni władca sikhów. Król wiedział już o nim co nieco. Niegdyś maharadza mieszkał wraz z rodziną w wielkiej posiadłości Elveden Hall, parę

mil od granicy Suffolk. Pochowano go na tutejszym cmentarzu - i dlatego wszyscy przybyliśmy tego letniego dnia do sennego Thetford, by zobaczyć jego posąg ufundowany ze składek anglosikhijskiej społeczności.

Zeszłej zimy usiłowałem zwiedzić Elveden Hall. Dwór stał opustoszały, z oknami zasłoniętymi okiennicami, kruszącym się tynkiem i obwarowany zakazami wstępu. Jego historia przedstawiała się dość niezwykle. Nieco ponad sto lat temu na terenie posiadłości odbywały się najwspanialsze polowania w Anglii. Pół wieku później po podjeździe sunęły oliwkowe packardy z dowódcami sił powietrznych armii amerykańskiej, którzy kierowali z lustrzanych sal ruchami amerykańskich bombowców, codziennie wyruszających nad hitlerowskie Niemcy.

Na cmentarzu na skraju posiadłości znajdowały się trzy grobowce - maharadży, jego żony i syna. Tamtego zimowego dnia zebrała się wokół nich grupka sikhów.

- Przybyliśmy z Wolverhampton - powiedział jeden z nich - na spotkanie z naszym maharadzą.

Dalip Singh zdążył już odcisnąć ślad na moim życiu. Latem 1997 roku przypadkiem natknąłem się na wzmiankę o losie hinduskiego władcy, który w jakiś sposób „zbuntował się” przeciwko Anglii. Jedną z jego córek, księżniczka Catherine, której ostatnie znane miejsce zamieszkania stanowiła wioska w ogarniętym zawieruchą wojenną Buckinghamshire, była posiadaczką szwajcarskiego konta bankowego, najwyraźniej nietykanego od lat. Dyrekcja banku zwracała się z prośbą o zgłoszenie się potomków prawowitej właścicielki. Dalip Singh był niegdyś posiadaczem KohiNoora, Góry Światła, prawdopodobnie najszlachetniejszego brylantu na świecie. Skrzynka depozytowa, jeśli to o nią chodziło, mogła być pełna cennych klejnotów. Spadkobiercy mogli się zgłaszać do określonego terminu. Postanowiłem się dowiedzieć czegoś więcej o ojcu i córce - i po drodze natknąłem się na mnóstwo innych spraw.

Rozpocząłem kilka równoległych podróży w czasie i przestrzeni. Pozostawało mi jedynie czekać, aż zgłoszą się spadkobiercy księżniczki. A tymczasem - gdzie mogłem się dowiedzieć czegoś więcej o maharadży i jego rodzinie? Królestwo Lahaur nie istniało już od stu pięćdziesięciu lat. Pendżab został podzielony, jego tymczasowa stolica Lahaur od pięćdziesięciu lat znajdowała się w granicach muzułmańskiego Pakistanu. W Amritsarze, duchowej stolicy sikhów, czekały na mnie nowe odkrycia. Poczułem, że ostatni maharadża Pendżabu ma dla mnie nieodparty urok. Młodzi sikhowie z fabryk tekstylnych na East Endzie przekazali mi pewne dokumenty, z Dublina, Paryża, Moskwy i Birmingham zaczęły napływać nowe informacje. Przetrzałem Królewskie Archiwum w Windsorze, Publiczne

Archiwa oraz archiwa Biblioteki Brytyjskiej dotyczące Indii. Imperia, które rozpadają się w uporządkowany sposób, zostawiają po sobie uporządkowane dokumenty. I tak właśnie było z kolonialnymi Indiami. W Londynie znalazłem coś zupełnie niezwykłego: raport szpiega znajdującego się w centrum wydarzeń.

Bunt maharadży Dalipa Singha był faktem. Władze brytyjskie najwyższego szczebla potraktowały go w bardzo poważny sposób. Królową poinformowano tylko o tym, co musiała wiedzieć, a resztę zatajono. Bunt maharadży wynikał ze spisku, który miał niewiele wspólnego z Indiami lub „Górą Światła” i stał się przyczyną jego upadku. A księżniczka Catherine Hilda Dalip Singh z Colehatch House w Buckinghamshire miała ważny powód, by na śmierć zapomnieć o koncie w szwajcarskim banku.

Wyruszyłem na poszukiwanie skarbów, a znalazłem historię miłosną. Oto prawdziwa tragedia ostatniego króla Lahaur.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Rosja ma nieograniczony dostęp do środków tajnych służb. Anglia ma na usługi pracowników spraw zagranicznych na całym świecie jedynie 15 000 rocznie - sumę tak małą, że praktycznie bez znaczenia.

Markiz Salisbury do królowej Wiktorii, 24 sierpnia 1886 r.

1.

Maharani z Tunbridge Wells.

Krematorium Golders Green, Londyn, 9 sierpnia 1930 roku.

Była to całkiem skromna uroczystość jak na pogrzeb cesarzowej. Tego sierpniowego dnia 1930 roku tylko dwie żałobne limuzyny armstrongsiddeley towarzyszyły czarnemu karawanowi, wiozącemu przez północne przedmieścia Londynu Adę, małżonkę maharadży Dalipa Singha, ostatnią królową Pendżabu. Orszak wjechał na ceglany dziedziniec krematorium Golders Green, założonego w pierwszym roku panowania króla Edwarda VII, kiedy w końcu zalegalizowano obyczaj palenia zwłok. Królowa Wiktorii gardziła nim, gdyż był bardzo nieangielski i niechrześcijański. Nawet teraz, w sprzyjającej atmosferze, kremacja wydawała się nieco trącić skandalem.

Niewielka grupka żałobników - córka maharani oraz jej pasierbica, siostra Spain (towarzyszka zmarłej), pan Harrold Farrer (wierny doradca prawny rodziny), niejaka panna Maude oraz paru sąsiadów z szacownego Madeira Park w Tunbridge Wells - znalazła się w kaplicy pogrzebowej, udekorowanej w stylu lombardzkich pałaców przez architekta hotelu Claridge. Godnie obnoszący cylindry pracownicy pana H. Pinka (kompletne umeblowanie

wnętrz oraz pełen zakres usług pogrzebowych wraz z kremacją) wnieśli trumnę, a wielebny Herbert Trundle rozpoczął ceremonię pogrzebową według obrządku anglikańskiego. Chłopcy z chóru London College odśpiewali psalm Abide with me. Nieco przed porą obiadową królowa Ada ruszyła w gazowe płomienie.

Osobami najbliższymi zmarłej były dwie księżniczki, przyrodnie siostry Sophia i Pauline - damy w eleganckich, czarnych welonach, o śniadej cerze, nadal piękne pomimo średniego wieku. Sophia Aleksandrowna, starsza o dziesięć lat, urodziła się w zbytku. Jej pokój dziecienny znajdował się w wielkim dworze położonym na jednym z najlepszych terenów łowieckich w Anglii, Elveden w Suffolk. Księżę Walii często głaskał ją po długich, czarnych włosach, a o jej postępach w nauce regularnie informowano królową Wiktorię. Pauline urodziła się w środku zimy, w moskiewskim pensjonacie, gdzie, z obawy przed zabójcami, jej ojciec sypiał w pokoju strzeżonym przez dwa psy i z rosyjskim rewolwerem pod poduszką.

Dwie starsze siostry, księżniczki Catherine i Bamba, odmówiły udziału w pogrzebie macochy. Wolały zapomnieć o „królowej” Adzie. Księżniczka Bamba nienawidziła jej z całego serca i do końca życia uważała, że to Ada Douglas Wetherill przyczyniła się do upadku jej ukochanego ojca. Jeszcze ćwierć wieku później, stara i krucha, opowiadała tym ciekawskim, którzy zdołali ją odszukać w Lahaur, że Ada od samego początku była na usługach brytyjskiego wywiadu.

Autor zamieszczonej w „Timesie” wzmianki uważał to za dość osobliwe. „Śmierć Ady, małżonki maharadzy Dalipa Singha, która zgasła zeszłej środy, przecięła jeden z ostatnich więzów, jakie łączyły nas z wczesną epoką wiktoriańską - napisał. - Maharani była wdową po maharadzy Dalipie Singhu, który dzięki sikhom khalsa* jako pięcioletnie dziecko zasiadł na tronie Lahaur z racji tego, że jego ojcem był rzekomo słynny maharadza Randžit Singh”.

W „Timesie”, niezycliwym nawet dla zmarłych, nie potrafiiono się powstrzymać przed sugestią, że maharadza był nieślubnym dzieckiem. Autor artykułu przejrzał materiały prasowe, by tchnąć przelotne życie w dawno przebrzmiałe wydarzenia. Maharadza Dalip Singh, urodzony w Lahaur 6 września 1838 roku, zmarł w Paryżu 23 października 1893 roku. A wzmianek w gazetach było sporo: wściekłe listy maharadzy do wydawcy, w których domagał się on „wspaniałomyślności wielkiego chrześcijańskiego Imperium Brytyjskiego” i drwiące odpowiedzi, naszpikowane pompatyczną łaciną. Wszystko to plus pomówienia dawno już odwołanych z Paryża i Petersburga korespondentów, które miały na celu

maksymalne ośmieszenie maharadży. Jego konflikt z „Timesem” nigdy nie wygasł. Mimo to gazeta wiernie przytoczyła podsumowanie wszystkich niedoli ostatniego króla Lahaur.

W 1839 roku, po śmierci Randżita Singha, „Lwa Pendżabu”, królestwo ogarnęła sześćdziesięcioletnia zawierucha. Dalip Singh, syn Dżindan Kaur, ambitnej tancerki, został ogłoszony maharadżą. Khalsa skłonili DzinKhalsa: czyści, synonim narodowej tożsamości sikhów oraz armii sikhijskiej. dan Kaur i jej doradców do uznania za inwazję na terytorium brytyjskie przekroczenie rzeki Satledź. W rezultacie wybuchła pierwsza wojna sikhijaska i na mocy traktatu w Lahaur Brytyjczycy otrzymali dużą część ziem.

Rządy w Pendżabie miał sprawować młodzieńcy maharadża pod nadzorem sir Henry’ego Lawrence’a, mianowanego rezydentem. Jak się okazało, układ ten się nie sprawdził. Obdarzony połowiczną niezależnością gubernator Multanu zbuntował się i po drugiej wojnie sikhijskiej w 1849 roku nastąpiła aneksja ziem.

Maharadzadziecko musiał ustąpić z tronu i zrzec się w imieniu swoim i swoich następców wszelkich roszczeń do tytułu i rządów w Pendżabie oraz wszędzie indziej. Został przewieziony do Bengalu i umieszczony pod opieką sir Johna Logina z armii bengalskiej. Wszystkie należące do niego przedmioty, zwłaszcza klejnoty, przekazano jego opiekunom, a sławny brylant KohiNoor подарowano poprzez Kompanię Wschodnioindyjską królowej Wiktorii.

Dalip Singh został potraktowany łagodnie. Przyznano mu pensję pięciu lakhów rupii (wówczas równowartość 50 000 funtów). Przeszedł na chrześcijaństwo, nabył wielką posiadłość Elveden w Suffolk, osiadł tam i prowadził życie dżentelmena. Przy wielkich okazjach przywdziewał orientalny strój i wkładał wspaniałe klejnoty. W Aleksandrii poślubił w brytyjskim konsulacie chrześcijankę z Egiptu.

Ekstrawaganckie życie maharadży doprowadziło go do zaciągnięcia długów. Pod koniec lat osiemdziesiątych uzyskał pozwolenie na odwiedzenie Indii, zawitał do kraju sikhów i pozwolił sobie na dzikie marzenia o powrocie na tron - które niezwłocznie się rozwiały.

Pożółkłe wycinki prasowe wróciły do archiwum. Nie wspominały ani słowem o Adzie - ani też o jej dacie urodzenia, rodzicach, wcześniejszym życiu. Dawno temu pojawiła się w tym małym dramacie jakby znikąd.

Za to w tonie wzmianki prasowej nadal można wyczuć urazę na myśl o „dzikich marzeniach” przywrócenia królestwa i „ambitnej tancerce” - jakby indyjscy poddani Korony byli jedynie rozbrykanymi, niegrzecznymi dziećmi. Jeszcze dziewięćdziesiąt lat później „Times” uznał za konieczne zaznaczyć, że aneksja małego królestwa maharadży miała w

gruncie rzeczy uratować tubylców przed ich własną nikczemnością. Przyczyna takiego nastawienia była tego lata 1930 roku całkiem jasna: Indie znowu podniosły głowę.

Przez cały miesiąc gazety podawały wiadomości o uwięzieniu kłopotliwego pana Gandhiego po jego „marszu solnym” nad morze. Piątego marca, na plaży Dandi, Mahatma i kilka tysięcy jego zwolenników zaczęli zbierać zostawione przez fale kryształki soli, symbolicznie łamiąc znenawidzony rządowy monopol, prowadzący do ciągłego podnoszenia podatków. Nie minął miesiąc, a całe Indie ogarnął bunt: gazety przedstawiały ocenzurowane doniesienia, aresztowano tysiące przeciwników politycznych. Podczas gdy rząd Ramsaya MacDonalda załamywał ręce, śmierć maharani stała się doskonałym pretekstem do ponownego zaprezentowania angielskiej wyższości.

Artykuł w „Timesie” kończył się słowami: „Matka maharadzy, Dżindan Kaur, zmarła na londyńskich przedmieściach w 1863 roku, a jego żonę wyczyny męża wpędziły do grobu w roku 1887. Dwa lata później maharadza ponownie się ożenił - tym razem w Paryżu, z panną Adą Douglas Wetherill, o której śmierci obecnie powiadamy. Jej mąż zmarł na atak paralizu w Paryżu w 1893 roku. Przez następne 37 lat wdowa prowadziła spokojne życie w kraju...”.

Londyńskie Ministerstwo Indii, wielki urząd, w którym skutecznie zarządzano sprawami subkontynentalnego imperium, zamknęło kolejne akta i wysłało je do magazynu. Ada Douglas Wetherill, żona maharadzy Dalipa Singha, urodzona 15 stycznia 1869 roku, adres: Oval Road 10, Kennington, Surrey*. Wydawało się, że przez ostatnie dwadzieścia lat nie przytrafiło się jej nic ciekawszego niż prośba o pożyczkę na kupno sklepu modniarskiego, ale obdarzeni dobrą pamięcią mieszkańcy budynku w stylu włoskim z widokiem na St James Park mogli się zdecydować na dłuższe poszukiwania i sięgnąć aż do schyłku lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku dzięki oprawionym w skórę tomom wydziału tajnopolitycznego, agencji wywiadowczej z bazą w Londynie, która czujnie przyglądała się każdemu, kto mógłby wyzwolić Indie z okowów imperium. Księgi te były prowadzone z wyjątkowym zapalem przez sir Owena Tudora Burne’a oraz jego następcę, sir Edwarda Bradforda, który niegdyś zasłynął jako doskonały żołnierz konnicy indyjskiej, dopóki tygrys nie odgryzł mu ręki. Starzejący się urzędnicy państwowi mogli zajrzeć także w liczące sobie czterdzieści lat depesze Departamentu do Walki z Thagami i Dakoitami, odpowiedzialnego za wypatrywanie

* Obecnie Kennington Road, Lambeth w południowym Londynie. Do ustanowienia w 1888 roku hrabstwa Londyn ulica ta znajdowała się w Surrey. Domy na Oval Road, otaczające słynne boisko do krykieta, znikły w 1926 roku pod osiedlem LCC.

politycznych spisków w Indiach. Departament ten działał w Simli, letniej stolicy położonej we względnie chłodnym górskim klimacie, i kierował nim następny były kawalerzysta, pułkownik Philip Durham Heniderson*. On także stał się zapalonym badaczem losów Ady.

Szczególnie dobrze poinformowani urzędnicy mogliby dla rozrywki przejrzeć obszerne raporty szpiega występującego pod nieskomplikowanym kryptonimem Nasz Korespondent. Agent ten, który urządził sobie bazę w Paryżu, w przypadku Ady Wetherill wykazywał się obsesyjną dociekliwością. Przez trzy lata pisywał gorączkowe depesze, w których opisywał ze szczegółami jej zachowanie. Depesze te natychmiast wysyłano zaszyfrowane do Ministerstwa Indii i lorda Salisbury'ego, pełniącego podwójną funkcję premiera i ministra spraw zagranicznych.

Cicha Ada udawała żonę irlandzkiego republikańskiego rewolucjonisty i podawała się za żonę Patricka Caseya, by przechytryć brytyjskich dyplomatów i móc wyruszyć w dziwną podróż koleją do carskiej Rosji. Została zatrzymana na granicy, gdzie carscy żandarmi wzięli ją za cyrkową wróżkę.

Do Kairu wysłano szpiega na żołdzie brytyjskim specjalnie po to, by śledził jej ruchy: „Maharani zamierza stać się angielską cesarzową Indii”, doniósł. Dodał także, że podobno pewien guru wygłosił przepowiednię, która potwierdziła taki obrót spraw. Królowa Wiktoria poważnie się zatroskała. Aby nie urazić jej delikatnych uczuć, powiedziano, że Ada jest „córką wysokiego angielskiego oficera”, ale królowa była dość inteligentna, by domyślić się prawdy.

Jedenastego grudnia 1887 roku sir Robert Morier, ambasador Jej Królewskiej Wysokości w Petersburgu, wysłał pilną depezę do premiera. „Pragnę wspomnieć, że najnowsze doniesienia z Moskwy potwierdzają, iż dama, która mieszka w hotelu Billo wraz z Dalipem Singhem [...] jest Angielką o miłej powierzchowności, dwudziestoletnią i enceinte”.

Ada nie była statystką, lecz pierwszoplanową aktorką w „najgroźniejszym wydarzeniu, które pod koniec XIX wieku spotkało Anglików w Indiach”. Jak miałem się dopiero przekonać, zmarła w Tunbridge Wells maharani Ada świetnie się maskowała. Jak zresztą wielu innych bohaterów tej historii.

* Pierwotnie Departament do Walki z Thagami i Dakoitemi został powołany do życia w 1835 roku w celu walki z sektą rytualnych dusicieli i dakoitów (przestępczych gangów). W 1877 roku w wyniku zmian wewnętrznych stał się centralnym wydziałem indyjskiego rządu, skupiającym wywiad polityczny i tajny, kontaktujące się poprzez Ministerstwo Spraw Zewnętrznych. W 1887 roku funkcjonował pod nazwą Wydział Specjalny.

2.

Brylant.

Canary Wharf, Londyn, sierpień 1997 roku.

Zacząło się - jak w wyprawie po skarb - od tropu: jednej linijki tekstu, w którym widniało przekreśone nazwisko zmarłej księżniczki. Znalazłem ją nie w pozółkłym pergaminowym zwoju, lecz - jakże nieromantycznie - na komputerowym monitorze. Tekst zamieszczony w gazecie brzmiał: „Dalip Singh, Catherine (księżniczka), ostatnie znane miejsce zamieszkania Penn, Buckinghamshire, 1942 roku”.

Dziennikarze dyżurujący w niedzielę dobrze znają grozę czwartków: rozkręcone tematy zaczynają przygasać, nie ma o czym pisać termin nadciąga. W początkach sierpnia 1997 roku londyńskie media huczały od plotek o romansie Diany, księżnej Walii, z panem Dodim Fayedem. Nie mogłem dorzucić do tego tematu nic nowego.

W czwartek rano otrzymałem pocztę elektroniczną. Związek Bankierów Szwajcarskich opublikował w Internecie listę nazwisk. Znajdowała się na niej tajemnicza księżniczka Catherine. Była jedną z 1800 posiadaczy „uśpionych kont”, depozytów gotówki, kosztowności i kto wie, czego jeszcze, dawno temu złożonych w piwnicach dyskretnych szwajcarskich banków i nietkniętych od zakończenia drugiej wojny światowej. Publikacja ta - i jej niezwykła otwartość - wynikały z polityki Szwajcarów, pragnących się zrehabilitować za udzielanie pomocy bankowej Trzeciej Rzeszy. Dziennikarze nazywali ich banki umownym skrótem „szwajcarskie złoto hitlerowców”.

- To brzmi jak nazwa stacji radiowej - zauważył niegdyś nasz cyniczny kolega, fotograf.

Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. A gdybym pomógł jakiejś rodzinie odzyskać spadek? Podania można było składać do stycznia 1998 roku;

ich autentyczność miał potwierdzić międzynarodowy komitet, a następnie po ośmiu miesiącach spadkobiercy powinni otrzymać klucze do skrytki.

Najpierw musiałem znaleźć żyjących spadkobierców; pierwotni właściciele kont z pewnością już umarli. Nazwiska prawdopodobnie należały do Żydów, ofiar Holocaustu, wrogów Rzeszy, osób, które zdołały przenieść swój dobytek w bezpieczne miejsce tylko po to, żeby się pożegnać z życiem. Prawdę mówiąc, lista była trudna do rozszyfrowania: widnieli na niej hrabiowie i baronowie, hiszpańscy faszyci, rekiny czarnego rynku, kolaboranci, wszyscy, którzy mieli coś do ukrycia. Konta były „uśpione” nie bez powodu: nikt nie ośmielił się po nie zgłosić. Poszukiwacze hitlerowców z Żydowskiego Centrum Dokumentacyjnego

Szymona Wiesenthala w Wiedniu w liście do mnie określili tę listę jako „obelgę”. Znajduje się na niej więcej nazwisk morderców niż ich ofiar.

Co najmniej pięćdziesięcioro właścicieli kont mieszkało w Wielkiej Brytanii. To już było bliżej domu. Zacząłem drążyć. Zaintrygowała mnie zwłaszcza jedna osoba: Dalicp Singh Catherine (księżniczka). Kim była? Dlaczego dama o indyjskim nazwisku w czasie wojny mieszkała na angielskiej prowincji? W książce telefonicznej Buckinghamshire* z roku 1939 znalazłem nazwisko: Dalip Singh, księżniczka C. Hilda, Colehatch House 2154. Czy skomputeryzowana lista szwajcarskich kont mogła zawierać literówkę?

Zadzwoiłem do miejscowego bibliotekarza w Buckinghamshire, który przeszukał akta hrabstwa.

- W latach trzydziestych w aktach wyborczych widnieje nazwisko Catherine Dalip Singh - powiedział. - Mieszkała w Colehatch House i Hilden Hall; teraz jest to osiedle. Czy sprawdzał pan kopie testamentów w Somerset House?

Skrzypnął otwierany tom w skórzanej okładce.

- Uwierzytelniona kopia testamentu z maja 1943 roku, oto, czego nam potrzeba - powiedział przyprószony kurzem bibliotekarz. Za dwadzieścia pięć pensów otrzymałem kopię. Testament sporządzono w 1935 roku „Ja, księżniczka Catherine Hilda Dalip Singh pragnę zostać poddana kremacji, a moje prochy mają być pochowane w Elveden w Suffolk. Złotą biżuterię, długi sznur pereł i naszyjnik z kolczykami i bransoletami do kompletu oddaję siostrze, księżniczce Bambie Sophie Dżindan Sutherland i księżniczce Sophii Aleksandrownie Dalip Singh”.

Zbiór książek telefonicznych znajduje się w londyńskiej British Library.

W kodycyli księżniczka prosiła, by jedną czwartą jej prochów pochować „jak najbliżej trumny mojej przyjaciółki Fraulein Liny Schafer na cmentarzu w Kassel w Niemczech”.

Kim były te egzotyczne postaci?

Zacząłem szukać testamentów pozostałych sióstr. Ostatnia z nich, księżniczka Bamba, zmarła w Lahaur w Pakistanie w marcu 1957 roku w wieku osiemdziesięciu ośmiu lat. Była mężatką, ale nie miała dzieci. Wszystko wskazywało na to, że cały swój ziemski dobytek zostawiła sekretarzowi, niejakiemu panu Pir Karimowi Baksz Suprze. Czy w ogóle nie znajdę żadnych spadkobierców?

W testamencie Catherine i księżniczki Sophii (która zmarła w Anglii w sierpniu 1948 roku) nie było żadnej wzmianki o szwajcarskim koncie i czymś, co mogło być zdeponowane w Zurychu. Ale nazwa Elveden brzmiała znajomo. Była to wiejska posiadłość, niegdyś

siedziba lorda Iveagha, głowy rodu Guinnessów - teraz prawdopodobnie zamknięta i opustoszała. W książce telefonicznej Crockford widniał numer kościoła. Proboszcz okazał się pomocny.

- Sądźmy, że są tu jej prochy - powiedział - a jej ojciec spoczywa na cmentarzu. To maharadża Dalip Singh, ostatni cesarz sikhów - ten, który oddał brylant KohiNoor królowej Wiktorii.

KohiNoor, Góra Światła, najszlachetniejszy brylant świata! Toczone o niego wojny, popełniano bratobójstwa, a na każdym władcy, który go nosił, podobno ciążyło fatum. Od ponad stu pięćdziesięciu lat zdołał koronę władców Wielkiej Brytanii. Ale co się stało z jego poprzednim właścicielem, tajemniczym indyjskim władcą Dalipem Singhem?

- Dla upamiętnienia maharadży założono bardzo szacowne stowarzyszenie historyczne - powiadomił mnie proboszcz Elveden - którego przewodniczącym jest pan Trilok Singh Wouhra.

Pan Wouhra, sześćdziesięcioletni milioner jeżdżący bmw, mieszkał w Birmingham. Czekał na mnie, kiedy wysiadłem z pociągu z Euston, i zaprosił na pendzabski obiad w sali bankietowej nad magazynem pełnym worków ryżu i słoiki przypraw. Co sądził o szwajcarskim koncercie i czy pomoże mi znaleźć spadkobierców księżniczki?

- Odkrycie tej skrytki bankowej jest niezwykle ekscytujące - powiedział. Uważał, że w skrytce mogą się znajdować klejnoty albo może prywatne dokumenty ojca księżniczki Catherine. Czy o nim słyszałem? Wyznałem, że niewiele ponad to, czego dowiedziałem się od proboszcza i z nielicznych wycinków prasowych.

Pan Wouhra streścił mi historię życia maharadży Dalipa Singha. Była to najbardziej niezwykła opowieść, jaką zdarzyło mi się słyszeć.

- Teraz rozumie pan, dlaczego sikhowie wielbią swojego ostatniego władcę - zakończył pan Wouhra. - Kochał Anglię i zarazem jej nienawidził.

Wydało mi się niezwykle, że dzieci maharadży nie miały własnych dzieci. On sam spłodził ich sześcioro z królową Bambą, dziewczyną poślubioną w Kairze, a dwoje z „Europejką, poślubioną w Paryżu”, Adą Douglas Wetherill, której nie znano zbyt dobrze.

- A, tak... Dlaczego nie było wnuków? To przekleństwo dziesiątego guru. - Opowiedział mi o popularnej legendzie: najpotężniejszy przywódca duchowy sikhów, guru Gowind Singh, kazał po swej śmierci zakopać złotą skrzynię ze skarbem. Ród tego, kto odważyłby się jej dotknąć, miał „zniknąć ze świata”, jak przepowiedział.

- Ale Randžit Singh (ojciec Dalipa Singha) wykopał skrzynię i zbudował grobowiec świętobliwemu. To dlatego dzieci Dalipa Singha umierają bezpotomnie.

A więc to koniec. Nie znajdzie się żaden spadkobierca, który otworzy skrytkę.

- Proszę się nie martwić - powiedział pan Wouhra. - Zgłosi się wielu, bardzo wielu kuzynów. Proszę pisać, a na pewno ktoś się pojawi.

„Złoto hitlerowców czeka na spadkobierców maharadży” - brzmiał tytuł mojego artykułu, opublikowanego w „Sunday Telegraph” 3 sierpnia 1997 roku. Opisałem w nim deklarację banku szwajcarskiego, proszącego spadkobierców o zgłaszanie się po swoje dziedzictwo, a także zamieściłem te strzępki wiadomości o rodzinie, które były mi znane. Zacytowałem przypuszczenia pana Wouhry, jakoby skrytka miała zawierać dokumenty. Ale jeśli znajduje się w nich dowód na to, że Dalip Singh został pozbawiony swego królestwa bezprawnie, jakie światło rzuci to na ostatnie 150 lat? W 1947 roku Pendżab został podzielony pomiędzy Indie i Pakistan - po jednej stronie granicy znalazło się Lahaur, po drugiej Amritsar. Spadkobiercy rodziny rządzącej zostali bezceremonialnie wygnani z kraju wraz z milionami innych sikhijskich uchodźców.

Po paru dniach artykuł trafił na pierwsze strony wszystkich indyjskich gazet. „KohiNoor w skrytce banku szwajcarskiego?” - zapytywała „Lahaur Tribune” 5 sierpnia.

„Dyplomatyczna burza z powodu szwajcarskiej skrytki Dalipa”, donosił następnego dnia „Hindustan Times”, sugerując, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych wie już o moim artykule i niepokoi się, że rząd Indii wymusi otwarcie skrytki. Pakistan także mógłby zgłosić do niej swoje prawa, dodawał autor artykułu, a „znajdujący się niegdyś w granicach cesarstwa Mogołów Iran mógłby zażądać zwrotu KohiNoora... To odkrycie może doprowadzić do wojny”. Nie to było moją intencją - a tymczasem pojawiały się coraz nowsze artykuły. „Spadkobierca zgłasza się do królowej”, ogłosił „Indian Express”. „Indyjski premier nie będzie żądać zwrotu KohiNoora”. „Spór o klejnot koronny sięga królowej Elżbiety”, twierdził „Die Welt”. Nie miałem pojęcia, co może zawierać uśpione konto księżniczki Catherine i czy w ogóle znajduje się na nim jakiś depozyt. Jednak w oczach milionów sikhów na całym świecie wpadłem na trop skrytki maharadży.

Dostałem następne listy i faksy. Jakaś Angielka, niestety anonimowa, twierdziła, że poznała księżniczkę Bambę w Lahaur na krótko przed jej śmiercią. „Pokazała mi resztki klejnotów Dalipa Singha, które nie zostały rozdane lub sprzedane. Z sejfu przyniesiono magiczną skrzynię i napełniono tace klejnotami, które moim dziecięcym oczom wydały się skarbami z jaskini Ali Baby. Być może nie było to nic nadzwyczajnego dla córki potężnego sikhijskiego wojownika, która po odzyskaniu niepodległości przez Indie ogłosiła się «Bambą Szahzadi, prawowitą królową Pendżabu i Kaszmiru». Przypuszczam, że w szwajcarskiej skrytce spoczywa najwyżej kosmyk włosów Dalipa Singha”.

„Otworzono puszkę Pandory - ogłosił «Hindustan Times». - Tłum spadkobierców zgłosi się z żądaniami”. I rzeczywiście. Telefon pana Wouhry rozdzwonił się na dobre. Pan Wouhra wysłuchał niewyraźnych połączeń z Indiami, a potem skontaktował się ze mną.

- Zdaje się, że znaleźliśmy panu spadkobierców! W Amritsarze mieszka pewien dżentelmen, niejaki pan Sandhanwalia, a w Delhi - księżniczka. Może zechciałby pan ich poznać?

To mnie uskrzydliło. Udałem się do Indii najszybciej, jak mogłem.

3.

Spadkobiercy.

Amritsar, Pendżab, Indie, wrzesień 1997 roku.

Ekspres z Delhi do Amritsaru, świętego miasta sikhów, włókł się po równinach północnych Indii przez osiem godzin, od czasu do czasu stając, by przepuścić krowy - sfatygowany metalowy wagon o pociemniałych okienkach wielkości ekranu telewizora. Wagony wyglądały jak lodówki z lat pięćdziesiątych - na zmianę robiło się w nich to zimno, to gorąco. W Ludhianie do pociągu wsiedli kolejowi strażnicy w turbanach. Popijali słodką herbatę, rozrzucając na siedzeniach pokrytych skajem steny i zabytkowe karabiny. Na stację w Amritsarze dojechaliśmy o północy. W plamach żółtego światła widać było żebraków, starców i żołnierzy. Lahaur, historyczna stolica Pendżabu, gdzie działo się tyle interesujących mnie wydarzeń, znajdowało się dwadzieścia mil dalej. Niedostępne za zbrojnymi granicami Pakistanu, równie dobrze mogłoby leżeć na księżycu.

Na powitanie pociągu z kłębów pary wynurzyła się ławica rikszy. Przystojny sikh koło trzydziestki, w schludnie wyprasowanej koszuli, odsunął je i zaprosił mnie do maleńkiego suzuki.

- Jestem Gurpartap Singh, prawnik - powiedział. - Stowarzyszenie z Birmingham powiadomiło mnie, że przybywa pan na spotkanie z panem Sandhanwalia.

O drugiej w nocy zjedliśmy kolację w Ritzu, sowieckim betonowym pudle - 500 rupii za noc. Nie można było dzwonić za granicę, nie pozwalano na podłączanie modemów internetowych.

- Może ich używać ISI, pakistański wywiad - wyjaśniono mi. - Wszędzie są szpiegzy wroga.

- Czytał pan Rattigana? - spytał mój gospodarz.

- Wersję Browninga?

- Sir John Rattigan, angielski sędzia sądu najwyższego w Lahaur, sto lat temu spisał przepisy miejscowego prawa w Pendżabie. W tym wypadku jest to bardzo ważne; kiedy ktoś

umiera bezdziejnie, jego majątek trafia w ręce krewnych. Często zdarza się także, że w przypadku adoptowanych sierot rada wioski zwołuje zebranie i podejmuje decyzję, która nabiera mocy prawnej. W przypadku Randzita Singha zdarzało się to bardzo często. Porozmawiamy o tym, kiedy rano spotkamy się z panem Sandhanwalia.

O świcie zadzwonił telefon.

- Teren czysty? - wyszeptał czyjś głos. Na pewno nie należał do mojego gospodarza. - Niech się pan nie da podejść tym oszustom z tak zwanego Trustu Maharadży.

Zszedłem i w niechlujnym holu hotelu natknąłem się na tłum ożywionych mężczyzn w turbanach. Moim tajemniczym rozmówcą okazał się chudy, starszy mężczyzna w czapce baseballowej.

- Jestem prawnikiem - oznajmił. - Rodzina prosiła mnie, żebym wystąpił jako tłumacz. Odkrywając skrytkę maharadży, wywołał pan wielkie zamieszanie. Wielu, wielu oszustów spróbuje zagarnąć ją dla siebie - i wielu będzie twierdzić, że KohiNoor należy do nich.

Ach, tak. Zaraz potem pojawił się mój gospodarz. Miał zakłopotaną minę. Przez dziesięć minut głośno się kłócili.

- Czy kiedykolwiek zażądałem tego dla siebie? - spytał Gurpartap Singh. - Proszę im powiedzieć, że chcę tylko pomóc odkryć prawdę. A ci ludzie chcą tylko wizy do Anglii.

- Niech pan idzie z nami - odparł jego tajemniczy rywal. - Pozna pan jedyne prawdziwego spadkobiercę maharadży.

Nie miałem wielkiego wyboru.

Pomknęliśmy przez ulice Amritsaru na skuterze. Dwa myśliwce MiG-29 z Indyjskich Sił Powietrznych przemknęły po niebie, płosząc stadko ptaków.

W domu na Central Jail Road czekał bardzo wysoki, stary sikh z białą brodą i w żółtym turbanie. Nie mówił po angielsku, dlatego tłumaczył jego syn, Suchdew Singh, nauczyciel.

- To pan Beant Singh Sandhanwalia - powiedział. - Prapraprawnuk maharadży Randzita Singha. Żąda, by pańska królowa oddała mu KohiNoora.

Stary sikh opisał wszystko w liście zaadresowanym do pałacu Buckingham. „Najjaśniejsza Pani, z najwyższym szacunkiem dla Korony pragnę zwrócić uwagę Jej Królewskiej Mości na niesprawiedliwość, jaka spotkała moją rodzinę ze strony ówczesnego rządu. Jestem jedynym prawowitym spadkobiercą zmarłego maharadży Dalipa Singha. Zwróciłem się do szanownego premiera Najjaśniejszej Pani, pana Tony’ego Blaira, o zwrot naszej własności. Ponawiam także prośbę o zwrot pióra guru Gowinda Singha i złotego tronu maharadży Randzita Singha*, brylantu KohiNoor oraz skarbu i dokumentów ze skrytki w

banku szwajcarskim. Życzliwość dla pokrzywdzonych Najjaśniejszej Pani jest powszechnie znana”.

Pałac nie odpowiedział. Kiedy w październiku 1997 roku królowa pojechała z politycznie niezręczną wizytą do Amritsar, rodzinie Sandhanwalia zagrożono aresztowaniem. Mimo to zdołali przedstawić petycję towarzyszącym królowej angielskim dostojnikom. Usłyszeli jedynie dyplomatyczną obietnicę, że petycja zostanie przeczytana. Nie otrzymali odpowiedzi.

Czy Sandhanwalia mówi poważnie?

- Bardzo poważnie - potwierdził jego syn, pokazując metalową szkatułkę pełną listów od księżniczek oraz z dziełem wiktoriańskiego rytownika - skomplikowanym rodowodem, w którym długie wersy ręcznie spisanego tekstu opisywały trzydzieści pokoleń. Beant Singh Sandhanwalia z całą pewnością był praprawnukiem Thakura Singha, kuzyna Dalipa. Był tam też list z 1909 roku od drugiej córki Dalipa, księżniczki Sophii, która proponowała, że opłaci wykształcenie i utrzymanie ojca pana Sandhanwalii - był to zwyczaj, który w Pendżabie równa się adopcji. I rzeczywiście, w testamencie Sophii obok instrukcji, że marsza pogrzebowego ze Zmierzchu Bogów powinna grać orkiestra symfoniczna, znalazł się niewielki spadek dla ojca pana Sandhanwalii. Księżniczka zostawiła także 3500 funtów dla schroniska dla psów w Battersea.

- Urodziłem się w tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym roku - powiedział starszy pan. - Od dziecka wiedziałem, że pochodzę z rodziny królewskiej... Dorastając, nienawidziłem Anglików - jak wszyscy - ale byliśmy bezbronni i biedni. Wszystkie nasze ziemie skonfiskowano po rebelii Thakura Singha. Chodziłem do szkoły w Amritsarze i uwielbiałem polować. Pewnego razu spadłem z konia i przez tydzień nie odzyskiwałem przytomności. Tak się skończyła moja nauka.

* Tron maharadży znajduje się w londyńskim Victoria and Albert Museum; piórko khalgi zaginęło - wielu sikhów uważa, że trafiło w ręce jakiegoś anonimowego angielskiego kolekcjonera.

Sandhanwalia zaczął pracować jako kierowca ciężarówki. Jako dziecko odwiedzał w Lahaur niedołączną księżniczkę Bambę, najstarszą córkę Dalipa Singha.

- Była sparaliżowana po wylewie, nie mogła mówić. Siedziała i patrzyła na mnie. Dała mojemu ojcu mnóstwo prezentów: złoty zegarek, wyroby ze złota i srebra. Wiedziała, że jesteśmy ostatni z rodu.

Bamba umarła w 1957 roku. Sąsiadka z Lahaur zauważyła: „Stara «księżniczka» Sutherland, wdowa po lekarzu armii brytyjskiej, ostatnia potomkini maharadży Randžita

Singha, narzekała, że nie może znaleźć wolnego miejsca w autobusie, choć cały Pendżab powinien należeć do niej. Staruszka całymi dniami marzyła o dawnej chwale”.

- Ale co może się znajdować w szwajcarskiej skrytce? - spytałem.

- Trudno nam cokolwiek powiedzieć - odparł syn. - Ale Dalipa Singha otaczali angielscy szpiecy. Mógł złożyć w banku dokumenty i ostatnie klejnoty z Lahaur, te, które nigdy nie trafiły w ręce Anglików. A potem zostawił je córce, która o niczym nie wiedziała.

Czy Dalip Singh naprawdę zostawił swoje dokumenty w bankowym sejfie? Szwajcarzy zapoczątkowali system anonimowych numerowanych kont bankowych w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku, by wyjść naprzeciw potrzebom koronowanych głów w chwili, gdy rewolucjoniści zaczęli przygotowywać bomby. Maharadza był jednym z najbogatszych ludzi w Anglii. Chętnie nagradzał chórzystki szmaragdami. W testamencie zostawił zaledwie 7328 funtów, 7 szylingów i 6 pensów - majątek rodzinny podupadł i zbankrutował. Pieniądze gdzieś zniknęły.

A brylant KohiNoor? Młody Sandhanwalia był nieugięty.

- Należy do nas. To nasz „Adam”, początek wszystkich sikhów. Umieścimy go w Złotej Świątyni w Amritsarze. To relikwia, ludzie będą ją czcili.

Delhi, wrzesień 1997 roku.

Zmierzający do Delhi boeing 737 wystartował z Amritsaru w powietrzu drżącym z gorąca. Półtorej godziny później pasażerowie wysiedli na przepełnionym lotnisku im. Indiry Gandhi. Kierowca zaprosił mnie do kolejnego małego białego suzuki i wkrótce jechaliśmy już w stronę apartamentowca na południowych przedmieściach stolicy.

Powitała mnie elegancka sikhijka w sari koloru królewskiego błękitu. Przedstawiła się jako Randžit Kaur, druga korespondentka pana Wouhry.

Jej klimatyzowane mieszkanie przynosiło ulgę po skwarze Amritsaru. Było w nim mnóstwo książek dotyczących historii sikhów.

- Jestem prapraprawnuczką maharadzy Randżita Singha - powiedziała, kiedy usiedliśmy ze szklankami zimnego piwa, przyniesionego przez służącego. - Pochodzę z rodziny bogatych gospodarzy i kupców. Wiedziałam, że wywodzimy się z królewskiego rodu. Jestem potomkinią maharadzy Szera Singha, zamordowanego króla, a także jego małżonki, rani Prem Kaur.

Na dowód przedstawiła mi drzewo genealogiczne.

W garderobie miała parę zapakowanych w bibułkę sukienek. Na łóżku leżał haftowany kaftanik z głębokim dekoltem. Wyczułem ulotny zapach perfum.

- Pochodzi z dworu Randzita Singha - wyjaśniła. - Kostium tancerki. Proszę spojrzeć na te błyskotki.

Błyskotki? Kaftanik był pokryty zwojami drucików z czystego złota i sznurami pereł.

- Nie wychowano mnie na księżniczkę. Byliśmy bogaci i szczęśliwi. Potem w tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym roku nastąpił podział kraju i musieliśmy wyjechać z Pakistanu. Myśleliśmy, że wszyscy zginiemy. Mój ojciec miał rollsroyce'a z tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku, w którym pasażerowie siedzieli naprzeciwko siebie. Ciągłe się w nim bawiłam. Moja babcia w nim uciekła; my uratowaliśmy się dzięki ciężarówce. Dorastałam w Lahaur. Nikt tak naprawdę nie darzył nienawiścią Anglików. Niektórzy z nas nawet ich kochali. Mój pradziadek był adiutantem brytyjskiego zastępcy gubernatora Pendżabu i pozostał wobec niego bardzo lojalny.

Na stoliku przy łóżku stało jej zdjęcie w cesarskim szkarłatnym płaszczu. Jeden z jej wujów odwiedził dwór królowej Wiktorii w Londynie.

- Jeszcze jako dziewięćdziesięciolatek mawiał do mnie: „Powiedz ludziom, kim jesteśmy - potomkami Randzita Singha”.

Z ożywieniem opowiedziała o spotkaniu jej matki z córkami Dalipa.

- Moja matka, Mohinder, pamiętała, że jako dziecko w początkach lat dwudziestych pojechała na wycieczkę do ogrodów Shalimar na przedmieściach Lahaur. I stało się coś niezwykłego. Były tam te dwie damy, a tłum zgromadził się, krzycząc dziko: „Księżniczki, księżniczki tu są, córki maharadży Dalipa Singha!”. To prawda - Sophia i Bamba wróciły do domu. A to się wcale nie podobało angielskim władzom. Sirdarzy (sikhijaska arystokracja) nie kryli łez. „Jesteśmy z wami, damy wam cały świat!” - krzyczał tłum.

Moja matka dokładnie zapamiętała wygląd księżniczek: jedna była w butelkowitzielonym, druga w śliwkowym sari z doskonałej francuskiej żorżety, obszytej złotymi frędzlami i drogimi kamieniami. Księżniczki nosiły przepiękną tradycyjną biżuterię - długie kolczyki z czystego złota, wykładane emalią i wysadzone brylantami. Moja matka rozplakała się, bo tak pięknie wyglądały nasze kuzynki, które powróciły po tylu latach.

One także się rozplakały. Nie mogły się opanować. Nie umiały mówić w języku pańdzabi, musiały się porozumiewać przez tłumacza. Mówiły z pięknym angielskim akcentem. Odcięto je od korzeni, nie potrafiły nawet rozmawiać ze swoim ludem. Potem policja rozpendziła tłum. Sytuacja była politycznie niebezpieczna. Moja matka nigdy więcej ich nie zobaczyła.

Randžit Kaur zamilkła, po czym dodała:

- A jeśli skrytka pozostanie zamknięta? W środku może się znajdować prawdziwa historia maharadży Dalipa Singha, nie to, co nam powiedzieli Anglicy. Zabrali nasze królestwo, a winę zrzucili na nas. Ogłosili się opiekunami małego chłopca, a potem skłonili go, żeby oddał swoją własność. Zabrali mu KohiNoora i powiedzieli, że sam go oddał.

Dostałem od niej przepięknie ilustrowaną książkę, którą zawiozłem do Londynu. Było to okno na dziki, barokowy świat królestwa Lahaur w przededniu jego upadku sto pięćdziesiąt lat temu.

4.

Lew.

Lahaur, królestwo Pendżabu, 28 czerwca 1839 roku.

W dzisiejszych czasach byłby fotografem „National Geographic”, obwieszonym nikonami i tłukącym się po bezdrożach dżipem. W latach, gdy fotografia była nowym wynalazkiem, wędrowny malarz podróżował między „tubylczymi” indyjskimi dworami na grzbiecie muła, by uwiecznić na olejnych obrazach szlachetnie urodzonych.

August Theodor Schoefft, Węgier lubujący się w krótkich i grubych cygarach, miał trzydzieści lat, talent i ambicję. Nudziło go portretowanie sztywnych węgierskich wielmożów, znalazł więc sobie bardziej egzotycznych, a może i hojniejszych mecenasów. W 1838 roku przyjechał wraz z żoną do Bombaju. W Delhi sportretował ostatniego mogolskiego cesarza Szachzafara, po czym zapakował sztalugi i ruszył na północny zachód ku słynnemu Pendżabowi. Powitano go z ożywieniem; jego notes zapełnił się portretami i szkicami dumnych modeli, które miał zabrać do Europy i umieścić wśród wzorowanych na dziele Canaletta scen ze stolicy Pendżabu i jego świętego miasta. Arcydzieło, ogromne malowidło zatytułowane Sikhijski darbar w Lahaur, zostało namalowane na podstawie wspomnień i przez pewien czas wisiało w przestronnym holu Eh/eden Hall.

Choć Schoefft dotarł do Pendżabu w 1841 roku, dwa lata po śmierci wielkiego maharadży, postanowił przedstawić monumentalną scenę darbaru* w jego największym rozkwicie. Przedstawił samego Randzita Singha, księżęta Choraka Singha i Szera Singha, ministrów i dworzan Nau Nihala i Hirę Singha, utalentowanego muzułmańskiego ministra spraw zagranicznych

* Darbar (z perskiego) „brama dworu” - synonim posiedzenia.

Aziz adDina, europejskich najemników w pełnym blasku napoleońskiej chwały zebranych z okazji święta duszerra w marmurowym baradari, pawilonie audiencyjnym w forcie Lahaur. Obraz wygląda jak plakat hollywoodzkiej superprodukcji. Stał się sensacją

salonów w Wiedniu w 1855 roku. Zanim jednak został ukończony, królestwo Lahaur znikło, pochłonięte przez zdradę i wojnę.

Znawcy uważają to malowidło za coś więcej niż wspaniałą scenę zbiorową. Sposób podziału grup przedstawia konflikty rozdzierające dwór pendżabski. Rywalizujący ze sobą spadkobiercy spoglądają na siebie z pogardą lub kryją się w grupkach spiskowców. Kawalerzyści prężą się za ambitnym generałem. „Artysta umyślnie skomponował scenę tak, by odzwierciedlała paradoksy dworu sikhijskiego - napisał krytyk. - Okoliczności, w których muzulmanie i hinduiści służyli sikhijskiemu maharadży, lojalni jedynie w stosunku do niego”.

Artysta namalował pośmiertny portret Randżita Singha, przedstawiając go podczas czytania Grańtha (świętego pisma) w Amritsarze. Obraz, mniejszych rozmiarów, lecz uderzający wspaniałością świątyń i pałaców świętego miasta, odbijających się w wielkim zbiorniku wodnym, także jest pełen metafor. Maharadża siedzi na poduszce, jego ramię przyozdabia amulet z brylantem KohiNoor. Obok stoi jego ulubiony dworzanin Hira Singh, a najstarszy syn i dziedzic tronu Chorak Singh na znak łaski siedzi obok ojca. Szer Singh, ambitny drugi syn maharadży (którego prawo do tronu nie zostało potwierdzone za życia Randżita), stoi za ich plecami, częściowo zasłonięty. Grupa akalich, strażników świątyni, przygląda mu się podejrzliwie. Na pierwszym planie mały chłopczyk bawi się z jastrzębiem.

Okolo 1850 roku, gdy August Schoefft malował w Wiedniu ten portret rodzinny we wnętrzu, trzy główne postacie z obrazu zostały zamordowane, mały chłopiec (uznawany przez znawców za Dalipa Singha, choć malarz musiał zmienić jego wiek) przebywał na wygnaniu, a wielki brylant znalazł nowego właściciela.

- Rozpad Pendżabu rozpocznie się od morderstwa - przepowiedział lord EUenborough, zastępca gubernatora Indii, kiedy dowiedział się, że Randžit Singh umiera. - U nich taki panuje zwyczaj.

I tak się stało.

Maharadża Randžit Singh, „Lew Pendżabu”, zmarł 28 czerwca 1839 roku na zawał. Na pogrzebowym stosie spoczął w złotym statku, tłum lamentował.

Jego cztery żony* postanowiły spłonąć żywcem razem z nim. Pięć niewolnic towarzyszyło im w drodze w płomienie w akcie sati. To sanskryckie słowo oznacza doskonałą żonę.

To on doprowadził do zjednoczenia królestwa. Cesarstwo sikhijskie, rozszerzone o podbite prowincje Dżammu i Kaszmir, rozciągało się wielkim trójkątem od spieczonych równin Sindu po przełęcz Chajber na północy i Himalaje na północnym wschodzie. Na południu długa wstęga rzeki Satledź oddzielała cesarstwo od Indii Brytyjskich. Królestwo

miało przetrwać jeszcze dziesięć lat po śmierci swojego twórcy, po czym znikło w potężnej paszczy bardziej ambitnego imperium.

Dalip Singh, czwarty uznany syn maharadży, urodził się 6 września 1838 roku z rani Dżindan, ulubionej tancerki władcy, pochodzącej z Gudżeranwali. Ta przedwcześnie rozwinięta córka psiarczycy stała się matką w wieku dwudziestu jeden lat. Narodziny dziecka zostały przyjęte z wielką radością. „Kiedy sirdar usiadł w otoczeniu swoich wojowników i wielmożów, nadworni śpiewacy zaczęli śpiewać, zagrzmiały działa, rozbrzmiała muzyka, a pałacowe damy zaintonowały radosną pieśń”.

Dziewięć miesięcy później Randžit Singh został sparaliżowany i pozbawiony mowy. Gestem nakazał duchownym, by złożyli w ofierze jego największy skarb - KohiNoora - w hinduistycznej świątyni Dżagannath. Co bardziej światowi dworzanie sprzeciwili się temu. „Trzy razy wypowiedziano mu do ucha imię Boga - powtórzył je dwa razy, poruszając wargami, i jego dusza uleciała”.

Pogrzeb odbył się następnego dnia. Wzdłuż ulic stolicy stanęły podwójne szeregi odzianych w kir żołnierzy. „Ciało zmarłego maharadży, złożone na wspaniałe złożonym wozie w kształcie statku, który miał go zanieść do raju, z żaglami ze złotego materiału, dźwignęli żołnierze, przed którymi szli tubylczy muzycy, grający dzikie i melancholijne pieśni”, donosił William Osborne, brytyjski emisariusz w Lahaur.

Wdowy po maharadży były niesione za nim w złożonych fotelach. Przed każdą trzymano wielkie zwierciadło i złoty parasol, symbole ich pozycji. Niewolnice szły pieszo. Starsi synowie maharadży i wielmoże szli boso, odziani w białe szaty. Kobiety miały spłonąć na stosie pogrzebowym męża

* Zgodnie z relacją samego Dalipa Singha, przekazaną francuskiej gazecie w 1889 roku, jego ojciec w chwili śmierci miał czterdzieści cztery oficjalne małżonki. Do jego świty należeli także ulubieni kochankowie oraz kaszmirskie tancerki; stworzył z nich cały oddział, wyposażony w zbroje z blachy i matę zdobioną łukami.

- był to zwyczaj bramiński, który religia sikhijska przejęła*. Akt zupełnie dobrowolny; wdowa mogła zdecydować się na śmierć w płomieniach, gdyż gwarantowało jej to wstęp do raju.

„Cztery wdowy, wszystkie bardzo piękne, spłonęły wraz z jego ciałem, podobnie jak pięć kaszmirskich niewolnic, z których jedną, nazywaną Lotosem lub Lilią, często widywałem w zeszłym roku podczas mojej pierwszej wizyty w Lahaur - odnotował Osborne w lipcu 1839 roku. - Uczyniono wszystko, by temu zapobiec, jednak na próżno. Zagwarantowano im, że zachowają pozycję i majątek, ale nie dały się odwieść od swego

zamiaru. Europejscy oficerowie, którzy byli świadkami tego wydarzenia, opisywali je jako coś wyjątkowo okropnego. Cztery żony usiadły na stosie, trzymając głowę Randzita Singha na kolanach; pierwsza małżonka zażądała, by Chorak Singh, syn i spadkobierca Randzita, a także premier Dhian Singh, stanęli obok niej na stosie, ujęli dłoń zmarłego maharadży i przysięgli, że będą chronić i faworyzować Dhiana Singha tak, jak to czynił Randzit Singh”.

Mężczyźni zeszli ze stosu, a dziewięć kobiet zarzuciło na głowy kaszmirowe szale. Zaczęto bić w bębny. Na drewno sandałowe wylano ghi i naniesiono siarkę, by kłęb ognia natychmiast pożarł ciała. Kolejnym znakiem łaski były narkotyki. „Pierwsza żona własnymi rękami podłożyła ogień i zginęły - dziewięć istnień przepadło bez jednego krzyku czy jęku”. Następnego dnia Chorak Singh, „imbecyl rozmiłowany w opium”, został okrzyknięty maharadżą.

Rani Dżindan nie zdecydowała się na śmierć w płomieniach. Musiała czuwać nad dziesięciomiesięcznym Dalipem Singhem. Nie wątpiła, że to jej syn powinien być władcą. Za parę lat musiała mu znaleźć odpowiednią żonę.

Dla władców Indii Brytyjskich śmierć wielkiego maharadży stanowiła coś więcej niż drobny problem. Przez ponad trzydzieści lat stworzone przez niego zjednoczone państwo, w którym od czasów Aleksandra Wielkiego nie stanęła stopa zdobywcy (Europejczycy przybyli drogą morską), miało wielkie znaczenie strategiczne. Randzit Singh podpisał traktat pokojowy z Kompanią Wschodnioindyjską w roku 1806; trzy lata później traktat

* Na terenach Kompanii Wschodnioindyjskiej obyczaj sati został uznany za nielegalny w 1829 roku. W Pendżabie zakazał go w 1847 roku brytyjski rezydent w Lahaur, występując w imieniu małego króla Dalipa Singha. w Amritsarze przypieczętował „wieczną przyjaźń rządu brytyjskiego i państwa Lahaur”. Pojawiła się groźba inwazji francuskorosyjskiej (nie po raz pierwszy); wojska stacjonujące w Azji Mniejszej musiały wcześniej czy później zapukać do bram Pendżabu. Zagrożenie to zmalało, kiedy Napoleon zwrócił się przeciwko niedawnemu sprzymierzeńcowi i ruszył na Moskwę. Jednak akurat wtedy, gdy Brytyjczycy zyskali potężnego sojusznika, podbijając górskie plemiona Afganistanu, „Lew Pendżabu” zyskał wolną rękę, by rozszerzyć granice swego państwa o górskie, żyzne doliny Dżammu i Kaszmiru.

Imperium sikhijskie wyrosło na niezależne, bardzo bogate i potężne państwo. Jego armia, wyszkolona przez najemników - Prusaków, Francuzów, Amerykanów i Hiszpanów - stała się najwspanialszą machiną wojenną poza granicami Indii Brytyjskich. Po śmierci Randzita Singha sytuacja się zaogniła. Odziani w szkarłat posłowie w Lahaur już zaczęli

wypatrywać mocnych i słabych stron sikhów, szacować liczbę żołnierzy potrzebnych do ich pokonania, wyznaczać plany inwazji, dogodne brody rzek, potencjalnych sprzymierzeńców...

W ten sposób - kiedy mały Dalip spał bezpiecznie w zenanie - Pendżab dojrzewał do kolejnej wojny. Teraz czekano tylko na pretekst. I dostarczyli go sami sikhowie.

5.

Zastępca gubernatora.

Czytelnia British Museum, Londyn, marzec 1882 roku.

Osoby, które wiosną w początkach lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku odwiedzały British Museum, mogły zauważyć niezwykle postać każdego ranka wysiadającą z powozu i zdecydowanym krokiem zmierzającą do wyznaczonego biurka w wielkiej, kolistej czytelni. Naukowcy ślęczeli nad książkami przy biurkach oświetlonych światłem dziennym, a dżentelmen z Indii obsesyjnie wracał do tak zwanych pendżabskich dokumentów - zbioru listów i pism rządowych dotyczących dwóch wojen brytyjskosikhijskich oraz ostatecznej aneksji Pendżabu w 1849 roku. Obok służący w turbanie z zacięciem tłumaczył Historię sikhów Prinsepa oraz Życie sir Henry'ego Lawrence'a Boswortha Smitha. Maharadża Dalip Singh żądał zwrotu swego dziedzictwa. Co się z nim działo?

Chętnie pisał o tym do królowej Wiktorii. „Gdybym był świadomy prawdziwego stanu rzeczy, starannie tajonego przede mną przez nieżyjącego sir Johna Logina, indywiduum lorda Dalhousie*, ja i moje dzieci żylibyśmy w zupełnie innych warunkach.

Ale nawet teraz nie popadam w desperację, gdyż przypadkiem wszedłem w posiadanie szczęśliwie zachowanych w British Museum oficjalnych depeszy, które w całej swej rozciągłości dotyczą spraw Pendżabu. Nie mam wątpliwości, że Najjaśniejsza Pani, stojąca na czele tego wielkiego narodu, pewnego dnia podejmie sprawiedliwą decyzję”.

* James Andrew Brown Ramsay, pierwszy markiz Dalhousie, zastępca gubernatora Indii w latach 1848-1850. Ze względów narracyjnych materiały wykorzystane w tym rozdziale pochodzą ze zbioru Prywatne listy markiza Dalhousie, wyd. Edynburg, 1910 rok, a także z akt „Dokumenty dotyczące Pendżabu 1847-1849, z rozkazu Jej Królewskiej Mości przedstawione w obu Izbach Parlamentu, maj 1849 roku”.

Podobnie jak strony w niekończącej się sprawie sądowej u Dickensa - larndyce przeciwko farndyce - maharadża sądził, że jako dziecko padł ofiarą monstrialnej niesprawiedliwości. Teraz wierzył, że znalazł na to dowody.

Pełen animuszu po odkryciach poczynionych w czytelni 28 sierpnia 1882 roku napisał obszerny list do wydawcy „Timesa”.

„Szanowny Panie, jako że wydaje się, iż zaświtała nam era sprawiedliwości i naprawiania krzywd, sądząc na podstawie ostatnich działań liberalnego i szlachetnego obecnego liberalnego rządu, ośmielam się przedłożyć narodowi brytyjskiemu za pośrednictwem «Timesa» historię niesprawiedliwości, jakiej padłem ofiarą”.

Maharadża opisał wypadki ze swojego dzieciństwa tak, jak je obecnie widział.

„Kiedy przypadł mi w udziale tron Pendżabu, byłem małym dzieckiem, a żołnierze khalsa, którzy za czasów regencji mego wuja i matki zaczęli się stawać coraz bardziej nieposłuszni i zbuntowani, w końcu przekroczyli rzekę Satledź i napadli na przyjazne siły brytyjskie, ale armia angielska całkowicie ich rozgromiła. Gdyby wówczas moje ziemie zostały przyłączone do terytoriów brytyjskich, nie mógłbym obecnie powiedzieć ni słowa, jako że byłem wówczas niepodległym władcą stojącym na czele niepodległego ludu i każda kara, jaką by wówczas wymierzono, byłaby całkowicie sprawiedliwa. Ale ów dobry, prawdziwy angielski dżentelmen, nieżyjący już lord Hardinge, w trosce o przyjaźń między Imperium Brytyjskim i «Lwem Pendżabu» przejął mój tron i zdjął brylant KohiNoor z mojego ramienia, (Vide dokumenty pendżabskie w British Museum)”.

Do tej pory maharadża z całą pewnością przedstawiał fakty zgodnie /. prawdą. Sir Henry Hardinge, stary wyga z okresu wojen napoleońskich, przybył do Kalkuty w 1844 roku jako zastępca gubernatora. W Pendżabie istniał problem rzekomych francuskich intryg militarnych, lecz znacznie więcej niepokoju przysparzał chaos panujący po śmierci Randżita Singha w wojowniczym stanie na północnozachodniej granicy Indii Brytyjskich.

Chorak Singh, „maharadzaimbecyl”, utrzymał się na tronie rok i trzy miesiące. Jego żona Chand Kaur i syn Nau Nihal Singh uknuli spisek, mający obalić władcę, którego otruli. Nowe rządy trwały jeden dzień. Nau Nihal Singh dziwnym zbiegiem okoliczności zginął, przygnieciony spadającym parapetem, kiedy wracał z ceremonii pogrzebowej swego ojca. Rani i jej poplecznicy, Idan Sandhanwalia, wkrótce znaleźli się oblężeni w forcie Lahaur przez drugiego syna Randżita, Szer Singha, stojącego na czele żądnej zemsty, rozwścieczonej armii.

Rani została szybko usunięta w cień. Dzięki poparciu khalsa Szer Singh zasiadł na Złotym Tronie w styczniu 1841 roku. Sprzyjający Anglikom maharadża, który lubił kolekcjonować angielskie pozytywki, sprytnie wypłacił sikhijskim żołnierzom zaległy żołd za dwa lata. Chand Kaur otrzymała inną nagrodę: niewolnice ukamienowały ją w kąpieli, zmieniając w krwawą miazgę. Zawiedziony klan Sandhanwalia oraz jego ambitny młody przywódca Adżit Singh zaczęli snuć intrygi.

Piętnastego września 1843 roku, w „szkarłatny dzień”, Szer Singh obserwował zapaśników w ogrodach Szahbilaala. Adžit Singh (którego zesłano na wygnanie za wsparcie udzielone Chand Kaur, a potem po interwencji Anglików ponownie przywołano) podszedł i śmiertelnie go postrzelił w pierś z dwulufowego pistoletu. Kilka minut później w ogrodach poćwiartowano jego dwunastoletniego syna Partapa Singha. Wezyr, radża Dhian Singh, zginął pod fortem Lahaur. Morderca Adžit Singh Sandhanwalia zamknął się w cytadeli i ogłosił, że królem jest leżący w powijakach Dalip, a siebie samego mianował premierem.

Jego rządy nie trwały długo. Potomek zamordowanego wezyra, Hira Singh, nie zwlekał z zemstą. Na chwilę przedtem, jak jego matka rzuciła się na stos pogrzebowy męża, Hira Singh złożył głowy zabójców u ozdobionych girlandą stóp wdowy. Rozlewowi krwi nie było końca. Z kolei Hira Singh zginął z ręki agentów brata królowej Dżindan, Dżawahira Singha, kiedy uciekał ze skarbem w góry Dżammu.

W końcu w grudniu 1844 roku rani Dżindan została regentką, strzegącą swojego syna, który z każdą ofiarą zbliżał się do tronu. Wezyrem ogłosiła swojego brata. Zgodnie z pikantnym angielskim świadectwem „rozwiązły tryb życia rani miał zgubny wpływ na jej umysł. Z inteligentnej i żywej stała się głupia i ospała. Sirdar i jego nędzni faworyci, wszyscy wyposażeni w butelki brandy, wyruszyli na wycieczkę. Wrócili pijani i posiali po tancerki - a Dżawahir Singh, przywołując najgorsze tradycje upadającego Rzymu, sam przebrał się za tancerkę”.

Khalsa czekali cierpliwie, aż wezyr wplątał się w zabójstwo popularnego generała. Ponure konsekwencje tego faktu odnotował amerykański naoczny świadek*:

* Alexander Haughton Gardner (1785-1877), amerykański podróżnik, w roku 1832 wstąpił do armii Randżita Singha jako oficer artylerii. W roku 1845 Rada Regencyjna zestawiła go do Kaszmiru. Jego pamiętniki są bardzo efektowne, ale wielu komentatorów zarzuca mu nadmierne popuszczanie wodzy fantazji.

Wezwano przed oblicze wojsk Dżawahira Singha. Przybył na słoniu, trzymając w ramionach siostrzeńca, małego maharadżę Dalipa Singha. Na drugim słoniu jechała maharani Dżindan. Dżawahir Singh przybył w eskorcie 400 jeźdźców, a dwa słonie dźwigały juki pełne rupii, którymi zamierzano skusić żołnierzy.

Dalip Singh został powitany z honorami należnymi królowi: jego matka, maharani Dżindan, drżąc ze strachu o brata, siedziała w złotej lektyce, spowita w biel sikhijskiego stroju, szczelnie zasłonięta welonem.

Kiedy karawana dotarła do połowy szeregu, jakiś mężczyzna wystąpił naprzód i krzyknął:

- Stać!

Przez tłum przebiegł dreszcz; wiele osób spodziewało się interwencji brygady francuskiej*.

Rada Wojskowa nadal siedziała na prawo od szeregu. Cztery bataliony otrzymały rozkaz przejścia do przodu i usunięcia eskorty Dżawahira Singha. Kolejny batalion otoczył słońce osób królewskiej krwi. Słoń maharani został zmuszony do ukłęknięcia, a ją samą powleczono do małego namiotu. Krzyczała, by oszczędzono jej brata. Dżawahirovi Singhowi rozkazano zsiąść ze słonia. Wysoki sikh uderzył go w twarz i odebrał mu chłopca. Spytał, jak śmiał sprzeciwić się wojownikom khalsa. Dalip Singh znalazł się w ramionach matki, która, sama ukrywszy się w namiocie, podniosła chłopca wysoko, by widziała go cała armia, i z płaczem błagała o litość dla brata w imieniu syna. Rzuciła dziecko z rozpacz i wściekłości... złapał je pewien żołnierz.

Inny żołnierz wszedł po drabinie przystawionej do boku słonia Dżawahira Singha, ugodził go bagnetem i strącił na ziemię, gdzie po chwili zabiło go pięćdziesięciu innych.

Przez wiele tygodni Dżindan wędrowała w towarzystwie niewolnic ulicami stolicy z „długimi, rozczochranymi włosami”, by rozpaczać przy samadhu jej brata (nagrobny pomnik). Intrygi na dworze w Lahaur wrzały. Dżindan doszła do równowagi, wzięła sobie kochanka Lala Singha, nowego wezyra, którego nazwisko wylosowały pulchne paluszki Dalipa. Mangala, jej ulubiona niewolnica, otrzymała funkcję „ministra rozkoszy i rozpusty” (angielskie określenie z 1888 roku). Wśród wojowników khalsa dyscyplinę utrzymywali pancze - surowi, purytańscy wojskowi - i w chwilach wolnych

: Żołnierzy khalsa pod dowództwem francuskich najemników. od mordowania wezyrów udawało się im zaprowadzić porządek, który pochwaliby nawet generał Monck. Z coraz większym obrzydzeniem przyglądali się upadkowi obyczajów w Lahaur. Państwo zaczęło się psuć od głowy.

Pałacowi rozpustnicy mieli środki na dalsze wybryki. Khalsa mogli być zajęci wrogiem u bram - armia brytyjska akurat zaczęła się zbliżać do granic. Wezyr i Tedż Singh, nominalny głównodowodzący armią, rozpoczęli skomplikowane intrygi. Potajemnie korespondowali z angielskim agentem majorem George'em Broadfootem, stacjonującym tuż za granicą w Ludhianie, gdzie miał rozpocząć wojnę, którą sikhowie musieli przegrać. Dlatego też khalsa powinni spuścić z tonu, a w zamian zwycięzcy zapewnią im rządy w marionetkowym państwie.

Intryga się powiodła. Angielscy żołnierze 6 grudnia wyruszyli z obozu w Ambala i pomaszzerowali w kierunku granicy. W Lahaur Lal Singh w rycerskiej zbroi wezwał

przywódców khalsa, by zachowywali się, jak na wojowników przystało. Pierwsze patrole sikhijskie przekroczyły Satledź 12 grudnia; wielkie, ciągnięte przez słonie działa przybyły cztery dni później. Zbliżali się do terenów (państwa sikhijskie nad Cis i Satledź), które - przynajmniej na mapie - należały do nich. Sir Henry Hardinge natychmiast zarządził wymarsz wojsk, ale nie mógł się pozbyć wątpliwości.

- Czy obywatele brytyjscy uznają to przekroczenie naszych granic za wystarczający powód do rozpoczęcia wojny? - spytał młodego oficera.

Do pierwszego starcia doszło pod Mudki. Armią sikhijską dowodził Lal Singh, który szybko zniknął z pola walki. W bitwie toczonej przy świetle księżyca obie strony poniosły poważne straty. Zginął angielski generał. Dwudziestego pierwszego grudnia 1845 roku w Ferozszar khalsa ukryli się za skomplikowanymi fortyfikacjami (byli wyjątkowo sprawnymi artylerzystami i inżynierami) i zmasakrowali oddziały brytyjskie. Tedz Singh przybył o świcie z nowymi oddziałami sikhów, lecz rozkazał im nie zsiadać z koni. Dowódcy przeklinali, ale usłuchali. Była to sytuacja bez precedensu w historii wojskowości: walka z najeźdźcami, toczona przez dumnych dowódców, którzy dążyli do własnej klęski. Wojownicy khalsa żywili się jedynie surową marchwią, nie mieli dostępu do prochu zamkniętego w miejskim arsenale. Anglicy (przynajmniej ci, którzy znali sytuację) śmiali się w kułak.

Do Lahaur wysłano 500 żołnierzy, którzy mieli zażądać żywności i amunicji. Wojownicy o dzikich oczach wtargnęli do pałacu; mały Dalip lękliwie wyglądał zza krzesła, stojącego przed zasloną pardy.

- Dajcie nam prochu! - zażądali. Dżindan przerzuciła przez zasłonę swoją halkę.

- Włóżcie to, tchórze! - krzyknęła ze łzami. - Sama wdzieję spodnie i będę walczyć.

Efekt był piorunujący. Żołnierze krzyknęli:

- Maharadża Dalip Singh! Umrzemy dla królestwa i khalsa!

I rzeczywiście, ginęli tysiącami. Koniec nadszedł 19 lutego 1846 roku w Sobraon, potężnie ufortyfikowanej wiosce na wschodnim brzegu Satledź, połączonej z wybrzeżem pendżabskim mostem utworzonym z łodzi. Emisariusze spiskowców już zdążyli przekazać plany sikhijskich okopów. Kiedy artyleria generała sir Hugh Gougha rozpoczęła dwugodzinny ostrzał, spiskowcy uciekli. Armia sikhijska znalazła się w oblężeniu. Gdy rozbite oddziały rzuciły się do ucieczki, most z łodzi zatonął. Brytyjczycy przestali strzelać i rozpoczęli rzeź. Uciekinierzy byli obdzierani ze skóry w korycie rzeki; Satledź spłynęła krwią. Lord Hardinge (po Sobraon otrzymał tytuł wicehrabiego) napisał: „Niewielu zdołało uciec, lecz żaden się nie poddał”. Bitwa została nazwana w Londynie „indyjskim Waterloo”.

Dwieście pięćdziesiąt zdobytych sikhijskich haubic zawleczono, zaprzężone w słońce, do Kalkuty. Anglicy weszli do Lahaur dziesięć dni później.

Siedmiu dowódców sikhijskich, w tym Tedz Singh i Lal Singh, podpisało 9 i 11 marca 1846 roku dwa traktaty w Lahaur. Dżammu i Kaszmir zostały wydarte z Pendżabu i podarowane podstępemu dogrze* radży Gulabowi Singhowi w zamian za 68 lakh** rupii (które zabrał ze skarbcza w Lahaur). W stolicy stanęły wojska brytyjskie.

Należało ustanowić radę regencyjną, w której powinno zasiąść ośmiu dworskich dostojników. Anglicy nalegali, by na czele rady zasiadł rezydent, obdarzony wielką władzą - pomysły, z którym zażarcie walczyła rani Dzindan. Ale pozostała jej tylko bezsilna wściekłość. Moc Mai Sahiby (królowej matki), zdolnej uwodzić i prowokować przeciwników dzięki ciskaniu bielizny, nagle uleciała. Do czasu podpisanego 16 grudnia traktatu w Bhyrowal wszystko zostało ustalone. Rząd brytyjski stał się jedynym opiekunem króladziecka - pulchnej, wypieszczonej marionetki w ciężkim od klejnotów turbanie.

* Dogra: mieszkaniec terenów górskich pomiędzy Pendżabem i Kaszmiem.

** Potomkowie Gulaba Singha rządili w większości muzułmańskim Dżammu i Kaszmiem do czasu podziału w 1947 roku. Nie zgodzono się na wcielenie tych krain do Pakistanu.

***"Lakh - 100 000.

Kiedy trzydzieści lat później maharadża ślęczał nad pendżabskimi dokumentami w British Museum, wspomnienia z dzieciństwa powróciły, pełne barw i dźwięków: przerażający „szkarłatny dzień”, matka lekko idąca przez Szisz Mahal, szklany pałac. Wspomnienia rozplywały się w zapomnieniu. „Słyszeliśmy od pendżabskich dżentelmenów, którzy znali go w Anglii, że nie pamiętał nic ze swoich młodych lat - czytamy po wielu latach w «Lahaur Tribune». - Uwielbiał rozmawiać o dawnych czasach, a jego oczy często wypełniały się łzami, kiedy wspominał towarzyszy zabaw, ulubione wierzchowce i własny, wspaniale umundurowany oddział piechoty, w skład którego wchodził kadeci z najlepszych domów Pendżabu”. List Dalipa do „Timesa” potwierdza tę historię.

Rada regencyjna, stworzona, by rządzić krajem w czasie mojej młodości, uznawszy, iż nie zdoła rządzić Pendżabem o własnych siłach, zwróciła się o pomoc do reprezentanta rządu brytyjskiego, który - natychmiast zażądawszy władzy absolutnej, by móc kontrolować każde ministerstwo - podpisał ze mną traktat w Bhyrowal, na mocy którego miałem pozostać na tronie do ukończenia szesnastu lat. Brytyjczycy dostarczyli siły wojskowe, by to zagwarantować, jak również dla zachowania pokoju w kraju; na utrzymanie owych sił miałem im wypłacać corocznie pewną kwotę.

W ten sposób naród brytyjski świadomie zgodził się na moją przywódczą rolę, wyraźnie zdefiniowaną w proklamacji wydanej z rozkazu lorda Hardinge'a 20 sierpnia 1847 roku, w której oznajmia, że „ze względu na nader młody wiek maharadży Dalipa Singha zamierza objąć rolę jego wychowawcy, ojca i opiekuna”, (patrz: dokumenty pendżabskie)

Jeśli obecnie mały Dalip był pod kuratelą rządu brytyjskiego, to na czym polegała rola jego matki? Maharadża z zacięciem wertował zetłale dokumenty, znajdując opisy swoich pierwszych buntów oraz dzień, kiedy przybyli żołnierze, by zabrać Mai Sahibę.

Wojna sikhijska została wygrana. Nadeszła pora, by nagrodzić zdradzieckiego Tedź Singha*. Pułkownik sir Henry Montgomery Lawrence,

* Tedź Singh otrzymał od Anglików pensję. Zmarł w 1862 roku. Wezyr Lal Singh sprzeciwił się zaplanowanemu przez Anglików przekazaniu Kaszmiru nowo obranemu „maharadży” Gulabowi Singhowi z klanu dogrów i rozkazał muzułmańskiemu gubernatorowi prowincji, by stawiał opór. Angielski rezydent w Lahaur wysłał żołnierzy, by wymusić posłuszeństwo, postawił Lala Singha przed sądem, uznał go za winnego i w grudniu 1846 roku skazał na wygnanie z Pendżabu. nowo ustanowiony rezydent brytyjski, zaproponował nadanie mu godności radży. Ceremonię wyznaczono na 7 sierpnia 1847 roku w Tuklitgah („miejsce tronu”) w forcie Lahaur. Oto relacja rezydenta z wypadków: „Wszystko szło dobrze z wyjątkiem pewnego incydentu: maharadża nie zgodził się uczynić szafranowej teeki na czole sirdara. Z początku sądziłem, że chodzi o niechęć do zanurzenia palca w szafranowej paście, ale kiedy zaczęto prosić Najjaśniejszego Pana o posłuszeństwo, ten założył ręce i skulił się w aksamitnym fotelu”. Pułkownik Lawrence zdziwił się, gdyż chłopiec „jeszcze przed godziną był pogodny i w dobrym humorze... posłał do swojego pokoju po śpiewające ptaki, by je nam pokazać. Nie ma wątpliwości, że młody maharadża został pouczony przez matkę, że nie powinien brać udziału w ceremonii. Nie sposób zadowolić maharani - pieniądze to dla niej za mało, musi mieć władzę i wolną rękę, by zaspokajać swoje żądze”.

Sir Henry Hardinge był podobnego zdania.

„To bardzo wartościowy chłopiec i z każdym dniem przybywa mu rozumu - napisał. - Rada i sirdarzy podzielają zdanie, że systematycznym wysiłkom maharani, by nastawić dziecko przeciwko rządowi i zaszcześcić w nim nienawiść do tych, którzy pozbawili jej władzy regentki, można przeciwdziałać tylko poprzez rozdzielenie jej z synem”.

Hardinge nie był pierwszym ani ostatnim obserwatorem, który zauważył zły wpływ Dżindan na syna. „Żurnaliści z Lahaur” zaczęli oczerniać maharani. Nazywano ją liberynką, która jako trzynastolatka oczarowała starego maharadżę, świadcząc usługi seksualne nie tylko jemu, ale połowie dworu i jeszcze stajennym z niespożytą witalnością godną rzymskiej

cesarzowej. Kiedy jej kochanek, Lal Singh, znalazł się na zesłaniu, rozkazała przynieść sobie portrety oficerów z brytyjskiego garnizonu, by znaleźć odpowiedniego małżonka. Zainteresowała się jednym z nich, uznawszy, że „musi być lordem”. Wiele lat później opowieści o „Messalinie Pendżabu” (określenie lorda Hardinge’a) czytano z nieukrywanym podnieceniem.

Dziennikarze mieli dwa cele: przekreślić polityczne szanse Dżindan i zasugerować, że Dalip nie jest synem Randżita Singha. W jadowitym współczesnym pamflecie Rodzina królewska w Lahaur czytamy: „Do Lahaur sprowadzono młodą damę, by ożywić nocne rozrywki w pałacu... zawstydziła ona wszystkich mężczyzn i kobiety, choćby odrobinę mniej zdeprawowanych i bezwstydnym od niej samej.

Miała wiele miłostek, niektóre za wiedzą, inne bez wiedzy i zgody maharadży.

Opisywanie ich stanowiłoby obrazę przyzwoitości; wystarczy powiedzieć, że Randżit wręcz zachęcał tę kobietę, uchodzącą za jego żonę, do rozwiązłości z niejakim Galu Moski - byłym pałacowym bhisti (nosiwodą) i że dziewięć czy dziesięć miesięcy później na świat przyszedł obecny maharadża Dalip Singh”.

Sir Henry zajął się zasadniczym zadaniem: pozbyciem się maharani. Wkrótce po skandalu w sali tronowej napisał:

Półśrodek, jakim jest zgodny ze wschodnim zwyczajem nakaz zatrzymania rani w pałacu i ogrodach, nie odniesie zamierzonego skutku. Jednak deportacja wdowy po Randżit Singhu i zakazanie jej wszelkich kontaktów z synem jako kara za czyn obrażający tych, których uważa za swych wrogów, miałyby posmak niesprawiedliwości. W listopadzie twierdziłem, że należy pozbawić rani wszelkiej władzy i nie ma wątpliwości, że w najlepszym interesie chłopca jest odizolowanie go od matki dającej fatalny przykład, która jest zbyt zapiekła w swych czynach, by można było je komentować. Należy przeciwdziałać jej działaniu przeciwko rządowi drogą nieustannego zatruwania umysłu chłopca, zmuszanego do nienawidzenia tych, którzy chcą go uratować.

To postępowanie ma bardziej na celu dobro chłopca pozostającego pod brytyjską opieką niż wygodę rządu - choć należy przyznać, że była regentka, znana jako kobieta odważna i inteligentna, w każdych okolicznościach stanowiłaby poważną przeszkodę. Jest to osoba, na którą zwracają się oczy ogółu; pokonać może ją osoba dorównująca jej doświadczeniem w sztuce snucia intryg.

Sir Henry Lawrence dostał zielone światło i 9 sierpnia 1847 roku uwięził Dżindan w wieży Samman w forcie Lahaur. Nie było procesu; uznano ją za „więźnia politycznego”. Dżindan napisała do swego strażnika: „Powierzyłam mą głowę twojej opiece, a ty rzuciłeś ją

pod stopy zdrajców. Nie masz żadnego względu na przyjaźń maharadży. Okryłeś mnie hańbą. Pogwałciłeś nawet traktaty i umowy. Radża Lal Singh był mi wiernym i szczerym sługą. Był lojalny, a ty oskarżyłeś go i wygnałeś. Ja, maharadża i dwadzieścia dwie służące znaleźliśmy się w Samman. Wszystkich innych służących odprawiono. Jesteśmy w żalnym położeniu. Nie pozwolono nam zabrać nawet wody i pożywienia. Skoro zamierzasz nas tak dręczyć, lepiej nas powieś”.

Dziesięć dni później Dżindan została wywleczona „za włosy”, a Dalip trafił do ogrodu Shalimar parę mil za granicami miasta. Tej nocy jego matka została przewieziona ze stolicy do fortecy Szachpura. Zgodnie z depeSZami z pendżabskich dokumentów maharadża przyjął rozstanie z matką „z zupełną obojętnością”. Ponownie zobaczył ją dopiero po trzynastu latach i sześciu miesiącach.

Dżindan pisała do sir Henry’ego Lawrence’a: „Ukradłeś mi syna. Przez dziewięć miesięcy nosiłam go w łonie. Potem urodziłam go w wielkim trudzie. W imię Boga, którego czcisz, w imię króla, którego sól spożywasz, oddaj mi syna. Nie mogę znieść bólu tej rozłąki.

Mój syn jest bardzo mały. Nie jest zdolny do żadnego działania. Opuściłam królestwo. Nie potrzebuję go. Mój syn jest samotny. Nie ma sióstr ni braci. Nie ma wuja, starszego czy młodszego. Stracił ojca. Czyjej opiece go powierzyć?”.

Maharadzę, który ukończył edukację w mroku późnowiktoriańskiego Londynu, gnębiły dwie obsesyjne myśli, bardziej charakterystyczne dla nadmiernej chciwości wieku średniego niż zachowania dziecka rozłączonego z matką. Przede wszystkim oddał tron w zamian za pensję, choć wymianę tę trudno nazwać sprawiedliwą. Po drugie: prywatna własność „zdetronizowanej dynastii Singhów” - kopalnie soli, posiadłości, dżagiry (dochody z upraw rolnych) zagarnął rząd lub chciwi przeciwnicy maharani.

Wydaje się, że w oczach maharadży lord Hardinge pozostał bez winy. Rola czarnego charakteru spadła na kogo innego: Jamesa Andrew Browna Ramsaya, dziesiątego earla i pierwszego markiza Dalhousie, gubernatora Indii w latach 1848-1856.

Los niepodległego Pendżabu został ostatecznie przypieczętowany w styczniu 1848 roku, kiedy trzydziestosześcioletni Dalhousie zszedł na brzeg w Bombaju jako nowo wyznaczony, najmłodszy w historii Indii Brytyjskich wicegubernator. Ten budowniczy kolei żelaznej i zwolennik postępu nie uważał, żeby granice jego ziem musiały się zatrzymać na linii rzeki Satledź.

W kwietniu 1848 roku diwan Mulradź, gubernator leżącego na południowym wschodzie dystryktu Multan, zbuntował się na wieść o wygnaniu królowej matki. Rozwścieczony tłum zabił dwóch brytyjskich oficerów, ale nie wysłano wojska, by

opanowało zamieszki, tłumacząc to „zbliżającą się porą upałów”. Decyzja ta została podjęta z pełnym wyrachowaniem. Zamieszki coraz bardziej się rozszerzały. Piętnastego maja Dżindan, „serce rebelii”, jak nazwał ją nowy rezydent w Lahaur, sir Frederick Currie, została wywieziona poza granice Pendżabu i umieszczona w forcie Chunar w Zjednoczonych Prowincjach. W sierpniu brytyjski rezydent, kapitan Abbot, oskarżył Chuttera Singha Attariwalę, gubernatora dystryktu Hazara, o „spiskowanie w celu wyparcia sił brytyjskich z Lahaur”. Miesiąc później syn Chuttera Singha, radża Szer Singh, zbuntował się przeciwko „uciskowi, tyranii i przemocy feringhees (cudzoziemców)”. Lord Dalhousie dostrzegł tu szansę dla siebie.

Dziewiątego listopada 1848 roku armia brytyjska po raz drugi przekroczyła Satledź.

Maharadża był już wystarczająco duży, by dobrze zapamiętać to, co się stało. Znajdował się w forcie Lahaur, strzeżony przez żołnierzy w czerwonych mundurach 53. regimentu piechoty, kiedy przed Bramą Akbara stanęły główne siły armii z sześćdziesięciodziewięcioletnim generałem lordem Goughem na czele. Urodzony w Irlandii weteran (on także został wicehrabią po bitwie pod Sobraon) przyznał później, że nie wiedział, czy „jest wojna, czy pokój i z kim walczy”.

Czy zjawił się tu, by obalić Dalipa, czy też by zdławić bunt jego poddanych? Na widok szkarłatnych szeregów mały król zadrzał z podniecenia. Przybyli, by go ratować! Powitała ich salwa z siedemnastu sikhijskich dział. Uśmiechniętych żołnierzy brytyjskich podjęto słodyczami i girlandami kwiatów, a oni - z bagnietami na muszkietach - bez jednego strzału zawładnęli miastem.

W Londynie zapanował niepokój. Dalhousie przeklinał dręczonych wyrzutami sumienia słabeuszy z rządu. „Istnieje wiele obiekcji - napisał w grudniu 1848 roku - ale słabość młodego maharadży należy do najdrobniejszych. Stare kobiety i młode damy mogłyby powiedzieć: małe biedactwo, i nie ma w tym nic złego... jest nie do pomyślenia, by taki argument (młodość maharadży) mógł być brany pod uwagę w sprawie Dalipa Singha - dziecka skrytego, zapomnianego przez Bhisti i będącego dzieckiem Randżita Singha w takim samym stopniu, w jakim jest synem królowej Wiktorii”.

Dalhousie sugerował, że Dalip jest dzieckiem z nieprawego łoża. „Żurnaliści z Lahaur” oraz złośliwi pamfletyści mieli rację. Wiele lat później maharadża ocenił swego prześladowcę znacznie wyrozumialej. „Lord Dalhousie, przekonawszy się, że jego przeciwnikiem jest dziecko, i nie mogąc się oprzeć pokusie, zagarnął Pendżab - napisał do «Timesa». - Nie stosował się do porozumienia zawartego przez rząd brytyjski w Bhyrowal; jego lordowska mość sprzedał niemal wszystkie moje przedmioty osobistego użytku, a także

majątek, w tym klejnoty, złoto i srebro, nawet niektóre stroje i meble, a pieniądze rozdzielił między tych żołnierzy, którzy pomogli stłumić bunt.

Jeśli w dwóch najbardziej nikczemnych miastach świata można znaleźć jednego sprawiedliwego, wnoszę modły do Boga, by w tym chrześcijańskim kraju wolności i sprawiedliwości znalazł się przynajmniej jeden godny, sprawiedliwy i szlachetny Anglik, który przedstawi moją sprawę w parlamencie. W przeciwnym razie jaką mam szansę na uzyskanie sprawiedliwości, skoro moim łupieżcą, strażnikiem, sędzią, adwokatem i ławą przysięgłych jest sam naród brytyjski?”.

„Times” wysmażył szyderczą odpowiedź w artykule wstępnym opublikowanym tego samego dnia co list maharadży.

Drukujemy nieco osobliwy list maharadży Dalipa Singha, który zwraca się z gorącą prośbą o rozpatrzenie jego sprawy. Na pierwszy rzut oka list ten stanowi żądanie ni mniej, ni więcej tylko ponownego osadzenia go na tronie Pendżabu.

Jednak jego prawdziwy cel jest znacznie mniej ambitny. Maharadża pragnie uzyskać nieco łaskawsze potraktowanie jego spraw prywatnych przez rząd indyjski. Rządowi zawdzięcza on ugodę, usankcjonowaną później aktem parlamentu, na mocy której maharadża ma otrzymać dodatek 2000 funtów do swej corocznej pensji pod warunkiem, że po jego śmierci jego majątki zostaną sprzedane, by uregulować długi i zapewnić byt żonie i dzieciom. Maharadża tak naprawdę sprzeciwia się właśnie tej ugodzie.

Jeśli jego żądania finansowe zostaną spełnione, maharadża bez żadnych wątpliwości z radością umrze - tak jak żył - jako angielski dżentelmen, którego ziemie są pełne zwierzyny łownej. Już od dawna upominał się o KohiNoora, którego rzekomo został bezprawnie pozbawiony. Teraz twierdzi, że jego prywatne posiadłości w Indiach zostały skonfiskowane, a on nie otrzymał odpowiedniej rekompensaty.

Maharadża, żądając władzy, tak naprawdę domaga się jedynie pieniędzy. Spór, który rozpoczął się żądaniem syna „Lwa Pendżabu”, kończy się - dość komicznie, choć nie bez śladu patosu - troskami pana na Elveden.

Bez wątpienia obowiązkiem każdego człowieka jest życie na miarę posiadanych środków, a jeśli maharadża nie zdołał nabrać tej cnoty, w rzeczy samej rzadko spotykanej wśród wschodnich książąt, Anglikom pozostaje jedynie wstydzić się za niego lub jego spadkobierców, gdyby i oni poszli w jego ślady.*

Pan na Elveden mógł tylko zawrzeć ze złości. Powrócił do lektury w czytelnii. Dotyczące drugiej wojny angielskosikhijskiej depesze od markiza (który zmarł na raka w 1860 roku) oraz ich puenta stanowiły ostatnie stacje via dolorosa maharadży.

6.

Upadek.

Pendżab, styczeń - marzec 1849 roku.

„Naród sikhijski - nie wiedząc, co go może czekać, nie znając podobnych przykładów w historii - przystąpił do wojny. Panowie, daję słowo, że będą ją mieli”, powiedział lord Dalhousie do swoich oficerów 10 października 1848 roku. Druga wojna sikhijska miała się zacząć zaraz po pierwszej, ale tym razem sikhijscy dowódcy nie planowali zniszczenia własnej armii. Wojska brytyjskie wyruszyły z Lahaur, zostawiając małego króla pod opieką kawalerii. Szesnastego listopada 1848 roku generał Gough poprowadził swoje oddziały przez Ravi, drugi palec w pięciopalczastej dłoni rzek.

Trzynastego stycznia 1849 roku w Ćilianwelli żołnierze Gougha starli się z siłami Szera Singha i zostali haniebnie pobici. Wystarczył jeden ranek, by Anglicy stracili 2331 żołnierzy. W Londynie osiemdziesięcioletni diuk Wellington zaproponował, że pojedzie do Indii, by powtórzyć swoje sukcesy sprzed półwiecza. Tydzień później Multan, gdzie zaczęła się rebelia, poddał się, kiedy pocisk z moździerza trafił w magazyn z prochem. Rezydent w Lahaur rozkazał oddać dwadzieścia jeden strzałów dla uczczenia zwycięstwa. Koniec nastąpił po bitwie w Gudżaracie 21 lutego 1849 roku. Potężny ostrzał artyleryjski zniszczył artylerię sikhów. Brytyjska piechota zaatakowała z niezwykłą brawurą. Sikhowie zostali zmieceni z powierzchni ziemi.

Dwunastego marca w Rawalpindi Szer Singh i 16 000 ocalałych żołnierzy pocałowali swoje miecze i położyli je z szacunkiem na ziemi. Pomaszerowali do obozu Ferozepore - grupami po 1000 żołnierzy - i położyli na ziemi strzelby, przeszedłszy między szeregami. Przejęto czterdzieści jeden dział. Dalhousie napisał z uniesieniem do królowej: „Najjaśniejsza Pani z pewnością wyobraża sobie dumę, z jaką angielscy żołnierze przyglądali się tej scenie absolutnej kapitulacji tak potężnego wroga*”. Jak głęboko odczuli to upokorzenie sikhowie, świadczy raport oficerów, świadków tego zajścia. Twierdzili oni, że wielu sikhów, zwłaszcza starzy wojownicy z czasów Randżita, wołali, rzucając broń: „Tego dnia umarł Randžit Singh!”.

Nie zostało im nic więcej. Rankiem 29 marca 1849 roku ugrzeczniony konsul zaprowadził małego króla do sali tronowej. Do Lahaur wysłano Henry’ego Elliota, ministra spraw zagranicznych oraz gorącego zwolennika aneksji, by zakończył sprawę. Sir Henry Lawrence został uznany za zbyt przewrażliwionego na punkcie sikhów, by mógł przedstawić opracowany przez Dalhousiego dokument. „Warunki zaakceptowane przez maharadżę Dalipa Singha. Musi on zrzec się w imieniu własnym, swoich następców i potomków, tytułu i

roszczeń do panowania w Pendżabie, a także wszelkiej władzy suwerena, zgodzić się na konfiskatę wszelkich państwowych dóbr oraz brylantu KohiNoor”. W zamian miał otrzymywać pensję wysokości „nie mniej niż cztery i nie więcej niż pięć lakhów rupii”. Miał nosić tytuł „maharadża Dalip Singh Bahador” i nadal otrzymywać „wszystkie należne wyrazy szacunku”.

Dokumenty pendżabskie ukazywały raisons d'état Dalhousiego w całej jego bezwzględności. W depeszy z 7 kwietnia do tajnego komitetu Kompanii Wschodnioindyjskiej czytamy: „Nie mogę sobie pozwolić na niedopełnienie obowiązku, który jestem winien bezpieczeństwu i dobrobytowi milionów poddanych angielskich, przez wzgląd na niewczesne i źle ulokowane współczucie dla dziecka. Musimy rozwiązać problem narodu sikhijskiego oraz likwidację jego niepodległego państwa”.

Mały chłopczyk, zadzierając głowę, spoglądał na Anglików w czerwonych mundurach i pięknych kapeluszach z piórami. Uśmiechali się do niego. Gdzie jest jego matka? Gdzie wujowie? Podpisał dokument „ze skwapliwością”. Miał dziesięć i pół roku.

Fort Lahaur, Pendżab, grudzień 1849 roku

Anglicy stali się władcami absolutnymi Pendżabu. Buntownicy - diwan Mulradż, który dał sygnał do buntu w Multanie, Chutter Singh, gubernator Hazary, oraz jego syn Szer Singh, który skapitulował po Gudżaracie - zostali uwięzieni w forcie Lahaur.

* Buntownik Szer Singh zmarł w więzieniu w Kalkucie w maju 1858 roku.

W każdym mieście i wiosce w Pendżabie zawisły obwieszczenia o konieczności oddania broni. Zgromadzono ponad 120 000 rusznic i mieczy. W Lahaur zorganizowano żałobną musztrę wojowników sikhijskich. Zatrzymano niewielką ich liczbę, resztę zwolniono. Zniwelowano wszystkie środki obrony - a niemal każda pendżabska wioska była miniaturową fortecą.

W Lahaur lekarz armii bengalskiej, dr John Login, został ogłoszony KillahemkiMalikiem, „Panem Cytadeli”, zarządzającym „wszystkimi sklepami, magazynami, więziami stanu i haremami zmarłego maharadży”. Ten surowy prezbiterianin został także mianowany „nadintendentem” zdetronizowanego króla.

Nowi panowie oczywiście przede wszystkim chcieli zobaczyć najbardziej olśniewający z łupów: KohiNoora, strzeżonego w specjalnie sprowadzonym z Anglii sejfie Chubb, stojącym w toszakhanie (pałacowym skarbcu). Do skarbcza wpuścił ich 3 maja 1849 roku Misr Makradż, skarbnik, którego rodzina strzegła KohiNoora od 1809 roku, kiedy Randžit Singh zdobył go od zbiegłego, zdetronizowanego władcy Afganistanu szacha SudżyalMulka.

Brytyjski oficer, pułkownik Robert Adams, z oszołomieniem opisał wspaniałości toszakhany. „Żałuję, że tego nie widziałaś - napisał do swojej kuzynki, pani Leny Login. - Ogromne ilości złota i srebra, klejnoty o nieoszacowanej wartości, tak ich wiele i takie są wspaniałe - oraz KohiNoor, dalece przewyższający moje wyobrażenia. Złoty tron Randżita, jego srebrny baldachim i drugi, podobny, należący do szacha Sudży. Relikwie Proroka, pióro khalgi ostatniego sikhijskiego guru, miecz perskiego bohatera Rustama i, być może najwspanialsza ze wszystkich, ogromna kolekcja wspaniałych kaszmirowych szali, wypełniających całe pomieszczenie stertami bel”.

Były tam także namioty, dywany, misterne lektyki, siodła wysadzone klejnotami, uprzęże dla słoń, zbroje, iluminowane manuskrypty, pierścienie nanizane na nici niczym „szeregi guzików”. W jednym z kątów Login znalazł portret królowej Wiktorii. Doktor - przy pomocy kilku sierżantów z artylerii konnej, czterech europejskich skrybów i „kilku munszi i mutsuddich” (urzędników) - skrupulatnie skatalogował zawartość skarbcza. W pierwszym szacunkowym podsumowaniu wartości samych klejnotów - z wyjątkiem KohiNoora - otrzymał sumę niespełna miliona funtów. Wszystko to należało obecnie do Anglików.

Lord Dalhousie nie widział potrzeby usprawiedliwiania się przed „starymi babami” z Londynu, kręcącymi nosem na jego chciwość. Tydzień po podpisaniu traktatu zastępca gubernatora napisał do swego powiernika: „Konfiskata własności królewskiej w Lahaur była konieczna z dwóch powodów: po pierwsze, by nie pozostawić maharadży środków do sprawiania nam kłopotów. Po drugie, w związku z wielkim długiem zaciągniętym u rządu niektóre koszty tej wojny można obniżyć dzięki owej własności.

Cokolwiek mogą sobie pomyśleć moi wrażliwi przyjaciele z Londynu... uważam KohiNoora za klejnot niezwykły. Spowodowałem, że maharadża Lahaur oddał go królowej Anglii w geście kapitulacji. Na przestrzeni wieków KohiNoor stał się rodzajem historycznego symbolu podboju Indii. Teraz znalazł się na właściwym miejscu”.

O małym królu napisał: „Żał mi go, małego biedaka, choć zbyteczne to współczucie. On sam nie dałby za nie dwóch pensów - będzie miał dobrą, regularną pensję do końca życia i umrze w łóżku jak dżentelmen”. Maharadża rzeczywiście miał umrzeć w łóżku - samotny w hotelowym pokoju w Paryżu - ale nie jako dżentelmen.

W swojej analizie mocy brylantu lord Dalhousie wykazał się brutalną spostrzegawczością. Toshakhana stanowiła zarazem skarbiec, relikwiarz i arkę sikhijskiego przymierza, a KohiNoor był jej olśniewającym sercem. Wystarczyło je wyrwać, a bunt w Pendżabie miał wygasnąć na wieki. I tak właśnie się stało.

Doktor Login nie potrafił się oprzeć pokusie brylantu. Tego pierwszego skwarne lata swojego pobytu w Lahaur za radą zwolnionego strażnika pokazywał zaciekawionym gościom klejnot, który uprzednio mocno przytwierdził sznurkami do własnego przegubu. Zanim do Kalkuty nadeszła pora chłodna, a wraz z nią sam lord Dalhousie, doktor nauczył się bardziej efektownej demonstracji. Zaprezentował „«Górę Światła» na stole przykrytym czarnym aksamitem. Brylant wзираł przez otwór wycięty w materiale, otoczony czernią”.

Lord Dalhousie także był pod wrażeniem. Od wielu lat w Anglii krążyła legenda, jakoby rezydent sir Henry Lawrence w chwili podpisania traktatu od niechcenia włożył brylant do kieszeni kamizelki. Jednak wywiezienie klejnotu z Lahaur nie można było nazwać niedbałym. Tuż przed wyjazdem Dalhousie odwiedził Logina w jego marmurowych komnatach pałacu. Miał ze sobą małą jedwabną sakiewkę - według jego słów, specjalnie uszytą zręcznymi paluszkami lady Dalhousie.

Razem poszli do skarbcza. Drzwi sejfów się otworzyły. W środku migotał KohiNoor, nadal osadzony w bransolecie. Dalhousie włożył go do sakiewki. Pozostali członkowie rady zarządu pojawili się, kiedy Dalhousie wypisywał pokwitowanie: „Tego dnia otrzymałem od doktora Logina w celu przewozu do Anglii brylant KohiNoor, w obecności członków rady zarządu oraz sir Henry’ego Elliota, Komandora Orderu Łąźni, sekretarza rządu Indii. Podpisano: Dalhousie, Lahaur, 7 grudnia 1849 roku”. Wszyscy niezwłocznie przystawili swoje osobiste pieczęcie.

Zastępca gubernatora schował jedwabny woreczek do przemyślnego, podwójnego pasa na pieniądze z dwoma łańcuchami biegnącymi wokół pasa i szyi. W tej dziwacznej uprząży wyruszył co koń wyskoczy na wybrzeże. Brylant został umieszczony w bombajskim skarbcu. Później, w wielkiej tajemnicy, przetransportowano go na pokład statku „Medea”. Szóstego kwietnia 1850 roku parowiec marynarki królewskiej ruszył w rejs do Anglii*.

Jednak nowymi panami Lahaur nie zostali konkwistadorzy, wywożący skarby Inków do Kadyksu. Wielkie państwo czekało, by nim zarządzać, 15 milionów nowych poddanych - na oświecenie, a ich praca i własność na kogoś, kto potrafi z nich ciągnąć zyski. Nawet bojowe umiejętności khalsa, najgroźniejszego przeciwnika, z jakim Anglicy walczyli w Indiach, można było obrócić na własną korzyść. Tworzenie imperium to działalność wysoce ryzykowna; życie można zakończyć na grocie sikhijskiej włóczni lub w puchowej pościeli, wśród bogactw i zaszczytów.

Koszt aneksji Pendżabu zminimalizowano - zgodnie z zasadami dobrego gospodarowania - dzięki wyprzedazy. Rada zainicjowała ciąg aukcji „skonfiskowanych dóbr z Lahaur”, prowadzonych przez braci Lattey z Lahaur. W sumie od grudnia 1850 do lutego

1851 roku odbyło się ich osiem. Sikhijski historyk twierdził, że ogólny zysk ze sprzedaży wyniósł „ponad pięć lakhów rupii”. Wiele lat później maharadza wysłał królowej Wiktorii jeden z aukcyjnych katalogów jako dowód perfidii Anglików; nadal znajduje się on w płóciennym pudle w pałacu windsorskim.

Brylant był już w drodze do Anglii - teraz należało usunąć jego byłego właściciela. Jedenastoletni król ufał swoim nowym angielskim przyjaciołom

* Lord Dalhousie dobrze poznał moc Góry Światła. W 1858 roku napisał: „Kiedy Randžit Singh odebrał brylant szachowi Szudży, chciał czym prędzej oszacować jego prawdziwą wartość. Posłał po kupców w Amritsarze, lecz oni rzekli, że wartości klejnotu nie da się przełożyć na pieniądze. Więc posłał do Begam, żony szacha Szudży. [ej odpowiedź brzmiała następująco: «Gdyby silny mężczyzna wziął pięć kamieni i rzucił je jeden na wschód, jeden na zachód, jeden na północ, jeden na południe, a ostatni prosto w górę, i gdyby przestrzeń między tymi kamieniami wypełnić złotem i kamieniami, tyle wynosiłaby wartość KohiNoora». Wówczas Randžit Singh zwrócił się do szacha Szudży. Odpowiedź starca brzmiała: «Wartość KohiNoora jest taka, że ten, kto go posiada, zwycięży wszystkich wrogów». I tak właśnie jest”. i bez reszty poświęcił się uzupełnianiu ilustrowanej księgi na temat sokolnictwa, swej nowej pasji. Osobiście wpisywał perski tekst, a dworscy malarze uwieczniali jego ulubieńców.

W grudniu 1849 roku „małego księcia” odwiedziła pani Helen Mackenzie, żona oficera z Kompanii Wschodnioindyjskiej. „Sir F. Currie właśnie przysłał skrzynię z zabawkami - napisała - a mały maharadza nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy jej zawartość... pudełka z figurkami, niektóre grające, na przykład bijący młotem kowal, szewc ciągnący dratwę, bardzo dziecinne zabawki jak na jedenastoletniego chłopca. Mały maharadza wyglądał bardzo pięknie z sirpeszem, czyli egretą przypiętą brylantami, i w turbanie zdobnym w sznury pereł. Jego sokół zawsze czeka w korytarzu, a kiedy maharadza udaje się na konną przejażdżkę, trzyma go na przegubie. Jest to symbol władzy królewskiej”.

W lutym 1850 roku Dalhousie rozkazał wywieźć maharadżę z Pendżabu do Futtergarh w Zjednoczonych Prowincjach. Mały król zabrał ze sobą koszyk klejnotów, wybranych ze skarbcza przez doktora Logina. Jego opiekun otrzymał instrukcje: „zabrać go do Agry, Delhi, gdziekolwiek - a potem do Anglii”.

Mały zdetronizowany król otrzymał pozwolenie na posiadanie małego dworu; jego powozowi lub słoniowi ze srebrną lektyką towarzyszył oddział konnicy Skinera w szafranowych mundurach.

Maharadża chętnie obdarzał swoich nowych przyjaciół prezentami. Napisał do lorda Dalhousie: „Usłyszawszy, że Wasza Lordowska Mość ma zamiar podarować Jej Najjaśniejszej Wysokości królowej Anglii indyjską broń, pragnę skorzystać z okazji i poprosić, by wasza lordowska mość zechciał dołączyć do darów także moją małą zbroję i broń dla jego wysokości księcia Walii”. Lahaur zostało dokładnie złupione*.

W Futtergarh pewien młody bramin z amerykańskiej szkoły misyjnej, Bhajun Lal (sam nie przeszedł na chrześcijaństwo), stał się przewodnikiem maharadży po dziwnych wierzeniach feringhi. Dalip zasiadł do studiowania Biblii, z trudem rozszyfrowując siedemnastowieczną frazę w niedawno nabytej angielszczyźnie. Jak twierdził Bhajun Lal, Biblia nie stanowiła jego jedynej lektury: „Czasami była to Biblia, czasami magiczne sztuczki, które

* List ten, znajdujący się w królewskich archiwach, jest dołączony do „Listy zbroi wybranych przez Najszlachetniejszego Zastępcę Gubernatora w Indiach z ostatniego darbaru w Lahaur dla)ej Wysokości królowej Wiktorii: hełm (topi), napierśnik i naramiennik maharadży Szera Singha. Tarcza wykładana złotem. Maharadży Randżita Singha: miecz, kołczan, róg na proch, rusznica (dwururka) i tarcza. Maharadży Choraka Singha: khalgi, zbroja i miecz”. bardzo lubił, czasami gry z Książeczki chłopca*. Wszystko to robił wyłącznie z własnej woli”.

Minęły dwa lata i trzy miesiące, zanim rada dyrektorów Kompanii Wschodnioindyjskiej udzieliła wreszcie zezwolenia na chrzest maharadży. Dorastający młodzieniec był już dobrze obeznany z religią chrześcijańską.

- Zadawałem mu wiele pytań - powiedział archidiakon Brett - na które odpowiedział jasno i wyczerpująco. Wyjaśnił doktrynę Trójcy Świętej, osoby Pana naszego i jego dwóch postaci, obrządku jego wiary oraz Proroka, Kapłana i Króla.

Ceremonia odbyła się 8 marca 1853 roku w prywatnym domu Dalipa Singha w Futtergarh. Na dokumencie podpis złożył doktor Login z żoną oraz pułkownik Alexander. Ceremonia została uznana za „bardzo wzruszającą i efektowną”. Lady Login napisała ponad trzydzieści lat później: „Dobrze pamiętam przejętą minę chłopca oraz na poły smutny, na poły zadowolony wyraz twarzy jego ludzi, którzy z własnej woli zjawili się na uroczystości”. Obciął długie włosy, żeby „być jak inni chłopcy”, i podarował jej. Zauważyła, że są „gęste i długie jak włosy kobiety”.

Do tego czasu nawet lord Dalhousie zaczął okazywać chłopcu odrobinę współczucia. Zastępca gubernatora uznał chrześcijaństwo i herbatki za wynaturzenie. „Mój mały przyjaciel Dalip Singh zdumiał nas ostatnio, oświadczając, iż pragnie zostać chrześcijaninem - napisał w

marcu 1851 roku do swojego starego przyjaciela, urzędnika państwowego w Bengalu sir George'a Coopera. - Mędrzy hinduscy, jak twierdzi, opowiadają mu bzdury - kazał sobie czytać Biblię i przyjął religię sahibów.

Z politycznego punktu widzenia nie mogliśmy sobie wymarzyć lepszej sytuacji, gdyż w ten sposób zniszczył na zawsze swoje ewentualne znaczenie. Jednak byłbym zadowolony, gdyby zrezygnował ze swego postanowienia, gdyż może stanowić ono podstawę do oskarżenia mnie o manipulowanie umysłem dziecka.

Prawda wygląda inaczej - zrobił to z własnej woli, najwyraźniej bardzo przekonany do swojej decyzji. «Zostanę chrześcijaninem - mówi - i będę podejmował herbatą Tommy'ego Scotta» (towarzysza zabaw, syna kierownika szkoły

* Książeczka chłopca, wspinała książka, po raz pierwszy wydana w 1849 roku, trafiła do rąk małego Dalipa dzięki doktorowi Loginowi. Była to „kompletna encyklopedia wszelkich rozrywek, gier i ciekawostek naukowych dla chłopców i młodzieńców”. Jej treść tłumaczy wiele późniejszych obsesji dorosłego maharadży: „Miłośnik zwierząt: jak hodować ptaki śpiewające i gadające, drób, gołębie, króliki, świnki morskie, myszy, jedwabniki i pszczoły. Zdjęcia, magnetyzm, ciekawostki elektromagnetyczne, sztuki magiczne, zagadki, łamigłówki i szyfry”, a także jak zrobić „lilipucią artylerię” z prochu strzelniczego.

w jego nowym domu w górzystym Mausurze), na co dotychczas nie pozwalała mu jego pozycja kastowa!”. To ostatnie wydało się Dalhousiemu nadzwyczaj komiczne.

Gubernator zaczął się zachowywać niemal po ojcowsku. „Traktuję go na swój sposób jak własnego syna - napisał w marcu 1853 roku. - Powiedział mi, że nade wszystko pragnie zobaczyć Europę i wszystkie jej cuda. Powiedział, że co noc marzy o odwiedzinach u księcia Wellingtona”. Więc niech jedzie do Anglii, skoro od dawna zamierzano go wyprawić z Indii. Dalhousie podarował mu Biblię z inskrypcją Zyskałeś bogatsze dziedzictwo, po czym wyprawił go pod czujną opieką doktorostwa Loginów na statek parowy „Hindustan”, odchodzący z Kalkuty 19 kwietnia 1854 roku.

Po przystanku w Egipcie, gdzie zwiedzili piramidy i amerykańską szkołę misyjną w Kairze, chrześcijański książę i jego opiekunowie przybyli w maju do Southampton i pojechali do Londynu, gdzie chłopiec zamieszkał w hotelu Mivart (pani Claridge) w Mayfair. Ulice Londynu były pełne atrakcji; maharadża - w turbanie z egretą, kaszmirowej tunice, sznurach pereł na szyi i w szmaragdowych kolczykach - stał się jedną z nich. Królowa Wiktorija przyjęła go na łono rodziny królewskiej. Chłopiec nie był już „małym biedactwem”, lecz zadającym pytania zbuntowanym nastolatkiem. Niedługo miał się stać pełnoletni. Zgodnie z

traktatem w Bhyrowal miało to nastąpić w dniu jego szesnastych urodzin, 6 września 1854 roku. Dalhousie znalazł praktyczne rozwiązanie: przesunął tę datę o dwa lata.

W grudniu maharadża napisał do prezesa rady dyrektorów Kompanii Wschodnioindyjskiej list, zawierający pierwsze zwiastuny nadciągającej burzy. „W młodym wieku dziesięciu lat spotkałem się z prośbą, bym abdykował z tronu Pendżabu... zgodziłem się z ochotą, sądząc, że w zaistniałych okolicznościach sytuacja ta jest na tyle uczciwa i sprawiedliwa, na ile być może - pisał. - Dlatego ufam, że po rozważeniu kwestii mojego przyszłego miejsca zamieszkania... taka pensja mogła się wydawać hojna, zważywszy na mój były tytuł, obecną szacowną pozycję oraz wydatki konieczne do zachowania właściwego i godnego stylu życia”.

Królowa Wiktorja przyznała mu rację. Odpowiedziała z matczyną troskliwością i imperialnym pragmatyzmem, które od dawna cechowały jej kontakty z maharadżą: „Królowa zapoznała się z memorandum, które uznała za słuszne i rozsądne, i ufa, że Kompania Wschodnioindyjska zdoła wypełnić jego wymagania.

Jako że od 1849 roku jesteśmy w posiadaniu wielkiego i wspaniałego królestwa maharadży, królowa uważa, że powinniśmy zrobić wszystko (co nie koliduje z bezpieczeństwem jej indyjskich ziem), by pozycja tego interesującego, wyjątkowo dobrego i przyjaznego księcia była ze wszech miar znośna”.

Zaproponowano mu zasadniczy element wykształcenia Anglika - wielką podróż po kontynencie. Całe towarzystwo - Loginowie i oksfordzki kolega księcia, Ronald LeslieMelville (przyszły lord Leven) - wsiadło do pociągu jadącego do modnej od niedawna Riwieri. Czekwały ich wieczorki w Nicei i wielka podróż przez Florencję do Rzymu - gdzie maharadża dwa razy oświadczył, że jest „zakochany”, a następnie do Wenecji, gdzie młody władca zachorował na malarię.

Przebywał akurat w Szwajcarii, gdzie dochodził do zdrowia, gdy do Londynu dotarły wieści o buncie sipajów (indyjskich żołnierzy) 10 maja 1857 roku w Miracie, czterdzieści mil na północny wschód od Delhi. Miasto zostało zdobyte w jeden dzień. Miesiąc później cała dolina Gangesu, Oudh i środkowe Indie ogarnął bunt. Pendżab pozostał lojalny*. Wielki bunt w 1857 roku zwrócił uwagę maharadży jedynie dlatego, że złupiono jego dawną rezydencję w Futtergarh i zamordowano jego angielskiego stewarda z rodziną. Powracający do Anglii Dalip wydawał się bardziej zainteresowany polowaniem z sokołami na króliki. Jego „nieczułość” została zauważona i skomentowana na dworze królewskim.

Pobożny Login ujrzał, że jego dzieło idzie na marne. „Jestem nieco rozczarowany, że okazał taką obojętność wobec okrucieństw w Indiach i że ledwie zechciał się oderwać od

rozrywek. A już zacząłem żywić nieśmiałą nadzieję, że odegra czołową rolę w oświeceniu ludu Indii”, napisał.

Królowa miała mniej złudzeń. „Trudno było się spodziewać, że zainteresuje się tak bolesnym tematem, gdyż nadal ma... wschodnią naturę”. Ale nie uważała, żeby był okrutny. Po koszmarze w Cawnpore i dramatycznym oblężeniu Lucknow 20 grudnia 1857 roku napisała: „Królowa lęka się, że

* Lojalność sikhów stała się przydatnym instrumentem podczas tłumienia powstania. W roku 1886 maharadza napisał do lorda Salisbury’ego: „Od czasów gdy wszyscy moi poddani i armia sikhijka sprawili tyle kłopotów Anglii, minęło dziesięć lat, dlatego w 1857 roku powzięli szlachetną zemstę na byłym przeciwniku, pomagając Anglii zachować Cesarstwo Indyjskie w roku owego pamiętnego buntu. Gdyby sikhowie nie odpowiedzieli na apel sir Johna Lawrence’a, Anglicy straciliby Indie”. Miał rację.

Sierpniowy akt indyjski z 1858 roku anulował władzę szacownej Kompanii Wschodnioindyjskiej, przenosząc ją na Koronę i jej żołnierzy. Stworzono funkcję ministra stanu dla Indii (z bazą w Londynie), liczącego wraz z Radą Indyjską 15 członków. Zastępca gubernatora (w Kalkucie) otrzymał tytuł wicekróla. Na mocy aktu o tytułach królewskich królowa Wiktoria została 1 stycznia 1877 roku ogłoszona cesarzową Indii. Ludzie, którzy go dobrze nie znają, odsuną się powodowani obecnym, bardzo zrozumiałym uczuciem nienawiści i nieufności do wszystkich Hindusów... Znamy go od trzech lat i do tej pory stronił od sprawiania komukolwiek przykrości, a w stosunku do dzieci i zwierząt zawsze był szczególnie łagodny i dobry, a nawet nieco nieśmiały, więc wszyscy, którzy go znają, twierdzą, że w swoim kraju nie miałby szansy”.

I wyrażając przyszłe przekonanie, dodała: „Oczywiście nikt nie może przewidzieć, jaki mógłby się stać, gdyby zostawić go w rękach bezwzględnych Hindusów z jego kraju”.

7.

Polowanie.

Elveden Hall, Suffolk, październik 1883 roku.

Jeśli wierzyć wielebnemu doktorowi Antoniusowi Tienowi, rektorowi kościoła Trójcy Świętej w Milton w hrabstwie Kent, w żywopłotach wiktoriańskiego Suffolk czaili się niegdyś rosyjscy szpiedzy.

Duchowny poczuł potrzebę rozmowy z sir Owenem Tudorem Burne’em, sekretarzem Wydziału Politycznego i Tajnego Ministerstwa Indii. Rektor, któremu chyba służba boża pomyliła się z amatorską służbą wywiadowczą, czytywał raporty o buntowniczych zamiarach maharadży i zgłosił się z nowymi informacjami najwyższej wagi. Spotkanie odbyło się 24

listopada 1886 roku, lecz dotyczyło wydarzeń sprzed trzech lat, z jesieni 1883 roku. Sir Owen uznał, że sprawa jest na tyle pilna, że natychmiast napisał memorandum dla swoich kolegów z Rady Indii.

„Wielebny doktor Tien, występujący z oskarżeniem szajcha Hasana ibn Dżafara z Maskatu* poinformował mnie dziś, że jego rodak, pewien bejrutczyk, obecnie służy w wywiadzie rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych - wzmiankował sir Owen. - Przybył do Anglii jakieś trzy lata temu z Petersburga, by spotkać się z Dalipem Singhem i obiecać mu zwrot Pendżabu, jeśli maharadża odda się w ręce Rosjan i pojedzie do Azji Środkowej, tak jak tego żądali.

Dalip Singh wyraził zgodę. Doktor Tien obiecał udostępnić mi znacznie więcej informacji na ten i inne tematy związane z rosyjskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, ale jako że poznałem go zaledwie parę dni

* Szajch był koniuszym sułtana, który przybył do Wielkiej Brytanii z darem sześciu arabskich ogierów dla królowej Wiktorii. W zamian lord Cross z Ministerstwa Indii podarował sułtanowi „kosztowny złoty serwis do herbaty dla dam z haremu sułtana”. temu, wolę nie okazywać zainteresowania tematem, choć sądzę, że ma wiele do powiedzenia. Wszedł w posiadanie rosyjskiego szyfru, obecnie używanego w rosyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Doktor Tien był niegdyś tłumaczem na Krymie i jest autorem wielu podręczników języka arabskiego”.

Wiadomości o tajemniczym szpiegu lewentyńskorosyjskim urywają się w tym miejscu. Być może wielebny Tien wszystko zmyślił, choć możliwe także, że rosyjski emisariusz (niekoniecznie carskiego rządu) mógł szukać pana na Elveden, by przedyskutować z nim pewne wysoce tajne sprawy dokładnie w czasie, który wskazał doktor Tien.

W owym czasie maharadża toczył już walkę z londyńskimi gazetami i dzielił się swymi odkryciami w klubach Garrick i Carlton. Być może niektórzy bywalcy czym prędzej uciekali przed nim z palarni, jednak ktoś go słuchał. Wrogom Anglii rozgoryczony władca wydał się nagle bardzo użyteczny.

Przybycie tajemniczego nieznanego z wielkiej Kolei Wschodniej nie musiało zwrócić niczyjej uwagi na oświetlonym oliwnymi lampami peronie. Od niedawna do kraju przyjeżdżało wielu dżentelmenów ze Wschodu, którzy w zamkniętych powozach przemierzali nocami londyńskie ulice, udając się do posiadłości maharadży na granicy Suffolk.

Od czasu przybycia maharadży Elveden Hall stało się dziwnym miejscem. W roku 1863 nowy właściciel zaczął przebudowę domu. Brzydki, georgiański, wiejski dwór, niegdyś siedziba admirała Keppela, został przebudowany od fundamentów z użyciem czerwonej cegły

i kamienia z Ancaster. Po przebudowie budynek zyskał rozłożyste, ozdobne skrzydła i tokańskie portyki. Z zewnątrz bardziej przypominał wielki hotel niż wiejski dwór. Wewnątrz architekt John Norton, zasłużony odnowiciel wschodnioangielskich kościołów, wzorując się na zdjęciach marmurowych pałaców Lahaur i akwarelach Augusta Schoeffla, odtworzył bujne, pseudoorientalne wnętrze z mogolskimi łukami sklepień, odłamkami szkła w kolorowym tynku i ozdobnymi roślinami, wyglądającymi niczym dzungla gotowa zarosnąć jakąś starożytną świątynię.

Nie były to wszystkie egzotyczne elementy w Elveden. W ptaszarni trzepotały padlinożerne ptaki, torbacze skakały pod rozłożystymi cedrami, małpy zaglądały do kuchennego ogrodu. Jastrzębie sprowadzono z Indii, z Islandii i Norwegii przywożono sokoły, a z Holandii - myszołowy. „Dom był pełen dziwacznych papug, które spadały z wrzaskiem lub chrapliwym śmiechem na maharadżę i jego indyjskich służących”, donosi współczesny raport o złotych dniach Elveden. Plotkowano, że maharadża podobno posłał po słońca dla rozrywki swych gości. O tym, jak i kogo zabawiał maharadża, lepiej było nie plotkować - wśród jego gości znajdował się na przykład książę Walii. Być może gość z Rosji był wielkim księciem. Do Elveden przyjeżdżało dla sportu mnóstwo najróżniejszych osób.

Być może wrzaski pawie przeszkadzały Rosjaninowi i jego gospodarzowi w ślęczeniu nad mapami i dokumentami w bibliotece o ścianach obitych wyszywanymi złotem szalami z Kaszmiru, jednak nie sprawiły kłopotu innemu przybyszowi, który tej zimy znalazł się w Elveden i także przyjechał z daleka. Przybył z Pendżabu z opowieściami o utraconej wielkości, fantastycznych bogactwach i cudownym proroctwie guru, którego fragment głosił: „Kiedy rosyjscy żołnierze wtargną do kraju, w Londynie zwyciężą podżegacze i armia brytyjska ruszy na Indie”. Przybysz z Indii i tajemniczy rosyjski emisariusz doktora Tiena mieli wiele wspólnych tematów. W lustrzanych salach Elveden powstał zadziwiający plan.

Początki tego spisku zostaną wyśledzone znacznie później przez Donalda McCrackena, inspektora pendżabskiej policji specjalnej. Złożył on sążnisty raport, w którym twierdził, że wszystkie nici prowadzą do Thakura Singha Sandhanwalii, kuzyna Dalipa. Maharadża wezwał go do Anglii telegraficznie we wrześniu 1883 roku; ponieważ jednak kuzyn został uznany sądowo za bankruta, nie miał prawa opuszczać Pendżabu bez pozwolenia. Zatrzymano go na rok. Thakur Singh był już od dawna uważany za ewentualne źródło kłopotów.

Thakur Singh wpadł na oszałamiająco ambitny plan i w listopadzie 1883 roku napisał do Dalipa: „Rząd dał lub pozwolił zabrać krewnym twoich zmarłych matek (siei), żon wielkiego maharadży, ogromne bogactwa, zarówno w ruchomościach, jak i

nieruchomościach, których byłeś prawowitym właścicielem - ziemie, domy, wioski, ogrody i dżagiry”.

Dalej następowała długa lista „pięknych i wielkich pałaców”, w tym jednego, w którym podobno jedna z żon Randżita zakopła skarby. „Inne maharani umarły lub miały wkrótce umrzeć - jak twierdził Thakur Singh - a ich majątki rozszarpali krewni lub nieprawnie adoptowani synowie. Ty jesteś ich prawowitym właścicielem”. Pomysł był prosty: maharadża musi przyjąć pahul (sikhijski chrzest) i powrócić do porzuconej rodzimej wiary. Następnie musi powrócić do Indii i zażądać zwrotu utraconego królestwa.

Był jednak jeden problem: Pendżab od trzydziestu czterech lat był lojalną kolonią Indii Brytyjskich.

Kuzyn maharadży, jakby wiedząc, że jego list przeczytają nieprzyjazne oczy, dodał: „Wiem, że jesteś lojalny wobec Korony brytyjskiej i nie zrobiłbyś nic wbrew woli Jej Najdostojniejszej Wysokości Cesarzowej, co jest słuszne i właściwe”.

Telegram z września 1883 roku wzywał do Anglii także Harkiszena Dąsa, syna prohita (kapłana, dziedziczącego swą funkcję po ojcu) rodziny maharadży Randżita Singha. Odbył on długą podróż z Lahaur do Elveden. Gdy kapłan wracał następną wiosną do Pendżabu, jak doniósł McCracken, otrzymał od maharadży karab parszad (słodką pastę z cukru, mąki i ghi), którą miał złożyć w ofierze w Złotej Świątyni w Amritsarze oraz w samadhu Randżita Singha w Lahaur. W zamian kapłani mieli zanosić modły o sikhidan, „błogosławieństwo wiary sikhijskiej”. Dalip zaczął zrzucać angielską skórę*.

Postanowił, że jesienią pokaże wszystkim, jakim potrafi być wspaniałym angielskim dżentelmenem. Przed wyprawą do Indii zorganizował ostatnie wielkie polowanie. Sikhijski kapłan i rosyjski gość musieli się temu przyglądać ze zdziwieniem. Był schyłek października 1883 roku, sezon na bażanty trwał dopiero od trzech tygodni. Dalip - z brodą, okutany w grube warstwy tweedów i w tyrolskim kapeluszu - nie różnił się od swoich arystokratycznych sąsiadów. Maharadża był czwartym strzelcem w Anglii i swoją frustrację wyładowywał na ptakach, grmiąc z dwóch strzelb Purdeya na nowe naboje z prochem bezdymnym Schultza**.

Jakże wspaniałe były to widowiska! Pan LAigle Cole z „The Field” wspomina polowanie z nagonką w Elveden w latach siedemdziesiątych. „Obiad podawano codziennie w wielkim namiocie, gdzie do towarzystwa dołączała maharani wraz z innymi damami. Codziennie ściągały tłumy, pragnące zobaczyć strzelających. Pałeczka z dołączoną wizytówką oznaczała miejsce każdego gościa, a potem Dalip Singh zadał w róg i polowanie się rozpoczęło.

Tego dnia upolowano ponad 3000 sztuk zwierzyny; łupy wypełniły dwa wozy zaprzężone w parę silnych koni. Wydaje się to rzezią, lecz pamiętajmy,

* W marcu 1884 roku maharadża wysłał do Pendżabu londyńskiego prawnika, pana Talbota z Farrers and Co., by zorientował się w jego „sprawach rodzinnych”. Talbot przez trzy miesiące przemierzał kraj w towarzystwie Harkiszena Dąsa. Władze w Lahaur niechętnie użyczyły starych dokumentów ziemskich. Raport jeszcze bardziej zawikłał żądania maharadży. ** Dziękuję za te informacje Nigelowi Beaumontowi z firmy James Purdey i Synowie.

że był to jeden z najwspanialszych i najlepiej utrzymanych terenów łowieckich w Anglii”.

Czytając raporty prasowe o ostatnim wielkim polowaniu w październiku 1883 roku, lord Kimberley, nowy minister stanu na Indie, zauważył z niesmakiem: „Wiadomość, że ten «nieszczęsny książę» właśnie wyprawiał polowanie, na którym zabito tysiące zwierząt, nie pomogła jego sprawie”.

Królowa okazała nieco miłosierdzia, komentując zgryźliwy list lorda Ripona: „Królowa ubolewa nad incydentem z polowaniem i należy go o tym powiadomić... lecz on sprzedaje upolowaną zwierzynę”*. Królowa zawsze wybaczała maharadży.

Królowa Wiktoria wybaczała maharadży od lat. Problem stanowiły pieniądze. Posiadłość w Suffolk pochłaniała niewyobrażalne sumy. Pan Coutts pożyczył 40 000 funtów na jej utrzymanie. Od 1878 roku zaczęły napływać listy od najlepszych bankierów: „choć nie zamierzamy w żaden sposób sprawiać kłopotów... przygotowania do likwidacji... rychły termin... znaczna redukcja...”. W odpowiedzi maharadża rozkazał wysłać listy do Ministerstwa Indii z kopiami dla zawsze wyrozumiałej królowej.

W sierpniu 1878 roku, „by uniknąć skandalu wydania maharadży w ręce wierzycieli”, przeprowadzono dyskretne badanie jego finansów. Pułkownik William Sackville West przejrzał jego księgi rachunkowe i rozgrzeszył maharadżę z większości zarzutów z wyjątkiem kiepsko prowadzonej księgowości. Wyasygnowano pewne sumy, by ułagodzić komorników.

Błagalne listy maharadży przybrały nowy ton. Zaczął wspominać o swoich „prywatnych, nielegalnie zagarniętych majątkach w Indiach”. W 1880 roku po raz pierwszy napomknął o KohiNoorze, jak z szacunkiem wspomniął, „obecnie będącym w posiadaniu mojej najlaskawszej królowej”. Były nowe pożyczki, kolejne zwłoki spłaty długów, więcej błagalnych listów... i tak się to ciągnęło. Maharadża wysłał królowej najnowsze oświadczenie Cuttsa. Suma opiewała na 44 000 funtów, z czego wydano: 448 funtów na pensję, 8000 na

Elveden, 23 000 na przebudowę posiadłości, 7000 na umeblowanie i 700 funtów na spłatę pożyczki, którą otrzymałem od starego towarzysza zabaw z Indii, majora Tommy'ego Scotta.

Maharadża zdobył w 1882 roku licencję handlarza upolowaną zwierzyną, z premedytacją godząc się na upokarzającą etykietkę „handlarza”. Zwierzynę z Elveden sprzedał pan Baily na Mount Street w Mayfair.

„I tak, Najjaśniejsza Pani, jedynie sumę 882 funtów należy złożyć na karb moich ekstrawagancji. Poza tym co rok wydaję około 2000 funtów na wsparcie Kościoła i odbudowę chat biedaków. Muszę przytoczyć być może dość wulgarnie indyjskie wyrażenie: każdy włoszek mojego ciała jest przepelniony wdzięcznością”.

We wrześniu 1880 roku królowa powiedziała swoim ministrom: „Być może faktycznie ma on skłonności do ekstrawagancji, lecz jest to rzecz całkiem naturalna w przypadku człowieka Orientu, ale jest on bardzo szczerzy, prostolinijny i lojalny, a to u jego rasy stanowi rzadkie cechy”.

Dwór wyasygnował nisko oprocentowaną pożyczkę w wysokości 44 000 funtów na uiszczenie długów maharadży u Couttsa; po jego śmierci Elveden miało być sprzedane, by spłacić rządowi czteroprocentową pożyczkę i zapewnić pensję rodzinie maharadży. Ten zżymał się i niepokoił, lecz nie miał wielkiego wyboru. Dziesiątego sierpnia 1882 roku ugoda ta została usankcjonowana przez parlament. Było to „ostateczne porozumienie”, jednak nie całkiem po myśli maharadży. Nie mógł on zostawić ziem swoim dzieciom. Jego angielskie wcielenie okazało się nietrwałe. Wiara sikhijska i chrześcijańska zaczęły w nim walkę. Podobnie jak władca absolutny i angielski dżentelmen (zdecydowany konserwatysta, członek Carlton Clubu, były kandydat na parlamentarzystę, filar szanowanego towarzystwa i sędzia pokoju). Jego ojciec miał harem pełen niewolnic - on zaś miał wylęgarnię pełną bażancich jaj. Prędzej opuściłby Elveden na zawsze, niż pozwolił, by dynastia Randżita Singha została wygnana z jego siedemnastotysięcznoakrowego królestwa w Nowej Anglii, pełnego drzew iglastych i lotnych piasków.

Maharadża potrząsnął złotą klatką. Groźby, które kierował pod adresem Ministerstwa Indii, przybrały ostrzejszy ton. W 1881 roku postanowił „wynająć dom w Holland Park i zamieszkać tam z rodziną w najoszczędniejszy sposób” (dom rzeczywiście wynajął, ale nie porzucił Elveden). Następnie „zapomniał o swojej pozycji i podjął się zawodu handlarza brylantami”. Wreszcie oświadczył, że nie może „znieść widoku Elveden. Rząd musi je ode mnie przejąć”. A w postscriptum dodał: „Jako że zakładam, iż obecnie jestem naturalizowanym Anglikiem, nie będzie prawnych trudności z moim powrotem do Pendżabu”. Trudność prawna pojawiła się natychmiast, i to ogromna. Klauzula V „warunków

ustalonych w 1849 roku” głosiła: „Pozostanie posłuszny rządowi brytyjskiemu i zamieszka w miejscu, jakie wybierze zastępca gubernatora Indii”.

Wezwano pełnego zrozumienia pisarza i dziennikarza, majora Evansa Bella*,

by spisał listę żalów maharadży w postaci książki. Dalip oznajmił, że jest gotów opowiedzieć o nich w parlamencie. Pewien parlamentarzysta, pan Mitchell Henry, zdecydował się zająć jego sprawą**.

W kwietniu 1883 roku maharadża napisał do królowej: „Po niemal trzydziestu latach zamieszkiwania w tym kraju dowiedziałem się, że idąc za przykładem Irlandczyków, mogę zyskać posłuch jedynie wtedy, gdy zacznę hałasować tak głośno, jak tylko się da”. Interesujące skojarzenie.

Dalip znalazł całkiem nowy sposób - wywieranie politycznego nacisku poprzez salon sprzedaży. W lipcu 1883 roku sir Henry Ponsonby ze zdumieniem przeczytał ozdobne zaproszenie: „Panowie Phillips Syn & Neale mają zaszczyt zaprosić... na prywatny pokaz cennej szkatułki z klejnotami, a także 25 000 złożonych sreber i innych naczyń, indyjskich szali i haftów Jego Wysokości Maharadży Lahaur Dalipa Singha (w przeddzień wyjazdu do Indii) 19 lipca w czwartek”.

Gazety wreszcie się ocknęły. „Maharadża czyni przygotowania do podróży w stylu indyjskich magnatów z jego rodzinnego kraju... 10 000 funtów to znaczna suma”, donosił „Times”. Pomiędzy eksponatami znajdował się wielki srebrny stół oraz „mnóstwo niepolerowanych pereł, cudownych w swym naturalnym, surowym pięknie, niczym zawoalowane ślicznotki z Lahaur i Kaszmiru”.

Bez zezwolenia rządu indyjskiego nie mógł jednak nawet marzyć o Lahaur. Lord Ripon, wicekról, zatelegrafował w sierpniu 1883 roku do lorda Kimberleya, ministra stanu w Ministerstwie Indii: „Zasięgnąwszy rady rządu Pendżabu, uważamy, że nie należy pozwalać maharadży na wizytę w Pendżabie i na terenach na północ od Allahabadu”.

W następnym liście wicekról pisał: „Od śmierci Randżita Singha i wspaniałości khalsa minęło nieco ponad 40 lat. Żyje jeszcze wielu - niemal całe pokolenie - pamiętających tego wielkiego władcę, który odegrał główną rolę w wydarzeniach, jakie poprzedziły jego śmierć. Jest niemal nie - możliwe ocenić,

* Major Evans Bell: byty zastępca komisarza w Nagpurze, zdymisjonowany za niesubordynację, był pierwszym propagatorem nacjonalizmu w Indiach. W latach 1883-1884 opublikowano dwie książki dotyczące sprawy maharadży, obie napisane z myślą o angielskiej opinii publicznej. W wielu innych pracach (na przykład w Our Wasal Empire lub The Oxus and The Indus) atakował indyjski rząd, który uważał go za „płatnego agitatora”. Zmarł w

1887 roku. Po jego śmierci niesłusznie podejrzewano go o sympatyzowanie z fenianami i odgrywanie kluczowej roli w spisku Dalipa Singha.

** Mitchell Henry: magnat z Manchesteru, ściągnięty na zachód Irlandii ze względu na polowy łososia. Kupił zamek Kylemore w Connemara i występował jako parlamentarzysta z Galway. Maharadża stale z nim korespondował.

jaki efekt miałyby pojawienie się syna wielkiego maharadży, choćby i chrześcijanina, w kraju pięciorzecza”.

Była jeszcze kwestia proroctwa: „Plotki, które krążą zarówno między hinduistami, jak i muzułmanami, wskazują obecny rok jako porę kłopotów - pisał wicekról. - Zwłaszcza kuka* - są niespokojni i niezwykle poruszeni. Proroctwa z ich świętej księgi każą im się spodziewać zamętu społecznego - i słyszymy o takich samych ceremoniach jak te, które odprawiał guru Gowind** przed swym buntem przeciwko władzy muzułmanów”.

Specjalny wydział do spraw Pendżabu doniósł: „Zwolennicy guru Rama Singha nie wierzą w jego śmierć i nadal ufają, że guru żyje i powróci, by odbudować królestwo khalsa. Nadzieja ta płynie z pewnych proroctw zawartych w fałszywej Sakhis (tj. księdze proroctw) przypisywanej guru Gowindowi Singhowi. Ram Singh, który uważał się za dwunastego guru, dał się zwieść tym proroctwom i przy pomocy Rosjan chciał usunąć Anglików z Indii, a następnie ustanowić sikhijskiego władcę. Dlatego kuka czekają na nadejście Rosjan, a agenci sekty są nieustannie wysyłani do Azji Środkowej; niektórzy z nich podobno weszli w kontakt z rosyjskimi władzami”.

O samym maharadży wicekról napisał: „Być może sytuacja będzie wymagać nawet pozbawienia go wolności. Lord Dalhousie potrafił rozpoznać nagle zagrożenie. Dalip znalazł dźwignię, którą mógł nagiąć aż do punktu pęknięcia. Pendżab tętnił znakami i proroctwami. Im większym zagrożeniem wydawała się obecność maharadży w Indiach, tym większe było jego znaczenie w Anglii. Wystarczyło sprowokować zagrożenie ze strony Rosji... i nic by go nie powstrzymało.

* Kuka (krzykacze) to obraźliwe określenie sekty sikhów Namdhari, założonej w Pendżabie pod koniec lat czterdziestych przez Balaka Singha. Około 1863 roku zastąpił go mistyk Ram Singh. Bunt przeciw władzy Anglików wyraził się w bojkocie soli (tak jak sześćdziesiąt lat później zrobił to Gandhi). Powstanie w 1872 roku zostało brutalnie zdławione, kiedy do brytyjskich dział przywiązano sześćdziesięciu ośmiu Namdhari, a następnie z dział tych oddano salwę. Ram Singh zmarł na wygnaniu w 1885 roku.

** Religia sikhijaska powstała na północy Indii pod koniec piętnastego wieku dzięki wędrownemu mistykowi i nauczycielowi Nanakowi. Sikh oznacza w języku pendzabskim ucznia lub studenta. Święta księga Granth jest zbiorem nauk Nanaka i innych guru.

Gowind Singh (1675-1708) został dziesiątym guru w wieku dziewięciu lat. Realizował misję pozbycia się Mogołów z Pendżabu i przywrócenia pokojowej wiary Nanaka jako braterstwa duchowych wojowników. W tym celu zorganizowano społeczność khalsa z powszechnym nazwiskiem Singh oznaczającym lwa. Pierwszy chrzest sikhijski (pahul) odbył się 30 marca 1699 roku. Gowind Singh ogłosił się ostatnim guru - od tego czasu cześć należało tylko księgę Granth.

8.

Regina Imperatrix.

Zamek Balmoral, Aberdeenshire, Szkocja, 18 września 1884 roku.

W Balmoral jesień zawsze przychodzi wcześniej; drobiazgowy geograf mógłby zauważyć, że ten szkocki granitowy zamek, dar księcia Alberta dla ukochanej żony, znajduje się dwa stopnie na północ od Moskwy. Tego deszczowego poranka generał sir Henry Ponsonby, prywatny sekretarz królowej Wiktorii, wszedł do chatki ogrodnika na terenach, na których Najjaśniejsza Pani miała zwyczaj załatwiać poranne sprawy administracyjne.

Pociąg pocztowy przybył na stację Ballater, przywożąc szczególnie niepokojące wieści. Sir Henry z ubolewaniem wręczył list królowej. Był zaadresowany dwornie do „Królowej Anglii i Cesarzowej Indii w zamku Balmoral, w północnej Brytanii”. Herb na sztywnym, kremowym papierze był znajomy: złoty lew w gwiazdzistej koronie, z łapą na najbardziej chrześcijańskim emblemacie - tarczy krzyżowca. Zmarły małżonek królowej osobiście zaprojektował ten herb dla autora listu. Ale teraz, trzeba to było przyznać, maharadża Dalip Singh stał się nieco męczący.

Z listu powiało gorącym wiatrem znad nizin północnozachodnich Indii. List mówił o dalekim królestwie, skradzionym dziedzictwie, proroctwie guru oraz przeznaczeniu autora listu, by zostać wcieleniem bóstwa. Przez słodkie, uniżone słowa przebijał daleki huk wystrzałów. Eleganckie pismo wypełniało pięć stron; list można znaleźć w królewskich archiwach Windsoru. Oto jego fragment:

Najjaśniejsza Pani. fak pies towarzyszy swemu panu we wszystkich radościach i smutkach, tak ja pokornie dzielę los Najjaśniejszej Pani. I wszystkie brytyjskie działa, choćby mnie miały rozerwać na strzępy, nie przeszkodzą mi wypowiedzieć tych słów. Mam nadzieję na zawsze pozostać - tak jak w tej chwili - najlojalniejszym poddanym Najjaśniejszej Pani,

chyba że decyzja rządu zmusi mnie do szukania azylu poza granicami ziem Najjaśniejszej Pani.

Jako że Najjaśniejsza Pani jest jedyną prawdziwą i bezinteresowną przyjaciółką, jaką mam na tym świecie, pragnę, by Wasza Wysokość usłyszała nie z innych ust, lecz ode mnie o możliwości mego powrotu do wiary przodków.

Posłałem już po Bhaee, czyli Brata, by przybył ze Świętą Księgą sikhów i nauczył mnie ją czytać. Kiedy przyszedłem na świat, wróżono ze Świętej Księgi, by znaleźć w niej imię dla mnie. Brzmiało ono „Dlip” - następnie zniekształcone przez moich angielskich i perskich nauczycieli na Dalip.

Tuż po tym, gdy zasiadłem na tronie Pendżabu, w księdze sikhijskich prorocत्व znaleziono, że narodzi się mężczyzna o moim imieniu, który - pozbawiony swego dziedzictwa i przez długi czas pozostający w obcym kraju - powróci, by stać się jedenastym guru khalsa, czyli „czystych”, i że w przyszłości sławą przyćmi swych przodków. Ustanowi on także nową wiarę.

Ze względu na podobieństwo imion i wydarzeń mojego losu miliony mieszkańców Pendżabu od dawna czekają na wypełnienie się prorocтва i zastanawiają się, dlaczego nie powracam, jeśli to ja jestem tym, o którego chodzi.

Powiedziano mi o proroctwie, kiedy miałem zaledwie sześć lub siedem lat, i tak bardzo w nie uwierzyłem, że kazałem zrobić klatkę i co noc stawiałem ją przy łóżku, by zabrać w niej parę moich ulubionych gołębi, które były mi wówczas droższe nad całą zawartość mego skarbcza.

Znowu maharadza! Jakież to męczące. Królowa czytała jego list, fioletowym ołówkiem zapisując cierpkie uwagi na marginesie.

Nie myślałem o tej oczywistej bzdurze aż do czasu na krótko przed śmiercią mojej matki. Rozmawiając z nią o proroctwie, zauważyłem żartobliwie: „Ale jak to wszystko możliwe, jeśli w ogóle nie wrócę do Indii?”. Odpowiedziała: „Zapamiętaj moje słowa, dziecko, może nie dożyję tego dnia, ale wkrótce nadejdzie odpowiednia chwila. Pojawią się okoliczności, które zmuszą cię do opuszczenia Anglii wbrew twojej woli”.

Najjaśniejsza Pani być może sobie przypomina, jak bliskie spełnienia jest to prorocтво dzięki Radzie Indii. Mam nadzieję, że Najjaśniejsza Pani mi wybaczy, jeśli zacząłem wierzyć w moc przeznaczenia. Najjaśniejsza Pani wie już dokładnie o tym, jak zostałem potraktowany przez chrześcijan, którzy co roku wydają ogromne sumy, by uczyć pogan sprawiedliwości, miłości, miłosierdzia, pokory wobec wyroków bożych oraz postępowania z bliźnimi tak, jak pragnęlibyśmy być traktowani.

Historia maharadży rzeczywiście była bolesna, lecz losem prawdziwych władców jest znoszenie niepowodzeń z godnością.

Królowa pamiętała ich pierwsze spotkanie. Doszło do niego trzydzieści lat temu w pałacu Buckingham, za którym nie przepadała. Maharadża miał piętnaście lat, ona - trzydzieści pięć, ale w jej dzienniku zapisek z 1 lipca 1854 roku jest pełen dziewczęcego entuzjazmu: „Po obiedzie, na którym zjawiała się mama, przyjęliśmy młodego maharadzę Dalipa Singha, syna Randżita Singha, zdetronizowanego przez nas po aneksji Pendżabu. Maharadża otrzymał staranne wykształcenie, a w zeszłym roku przyjął chrzest, zatem wyznaje naszą wiarę. Jest wyjątkowo przystojny i doskonale włada językiem angielskim, a sposób bycia ma przyjemny, pełen wdzięku i godności. Wystąpił w pięknym stroju skrzącym się od brylantów. KohiNoor niegdyś należał do niego. Zawsze tak mi żal tych biednych zdetronizowanych indyjskich książąt”.

Jakże egzotyczny wydawał się ten książę! Jak niezwykła była jego historia! Tydzień później w pałacu wydano przyjęcie i Dalip zasiadł przy stole po jej prawej ręce. Sir Charles Wood, sekretarz Rady Indii, powiedział jej, że „ten młody człowiek był wstrząśnięty zbrodniami, których stał się świadkiem”, a lord Hardinge, były zastępca gubernatora, wyznał, że „maharadża znajdował się w ramionach Dżawahira Singha (wuja ze strony matki) w chwili, kiedy do tego ostatniego oddano strzał. Jego matka, rani, to bardzo gwałtowna kobieta, która obecnie mieszka w Nepalu”. Królowa zanotowała to wszystko w dzienniku.

Miesiąc później uznała za stosowne napisać o swoim nowym znajomym do zastępcy gubernatora Indii - w tym samym tonie kokieteryjnego zainteresowania i matczynej troski zarazem. „Królowa pragnie powiadomić lorda Dalhousie, jak bardzo zainteresowało nas i jak wielką radość sprawiło poznanie młodego maharadży Dalipa Singha. Królowa zauważa nie bez bólu i współczucia, że ten miody książę, bądź co bądź wysoko urodzony, znalazł się w takiej zależności. Jego młody, przyjemny charakter i uderzająca uroda, jak również to, że jest chrześcijaninem, pierwszym ze szlachetnie urodzonych, który przyjął naszą wiarę, musi przyjaźnie usposabiać do niego ludzi. Z największą przyjemnością ofiarujemy mu wszelką możliwą pomoc, przyjaźń i ochronę”.

Poczucie winy dokuczało królowej niczym kolec - świadomość, że jej nadgorliwi słudzy pozbawili księcia wspaniałego królestwa. Królowa często wspomina o tym męczącym uczuciu w swoich listach i dzienniku.

Podczas dawnej wizyty w Osborne, w zbudowanym na modłę włoską domu na wyspie Wight, kolejnym wspaniałym pomysłem Alberta, królowa wypytała maharadzę o jego dzieciństwo. „Wyruszyliśmy na przejażdżkę ku Carisbrooke, a wróciliśmy przez Cowes na

promie - zanotowała w dzienniku. - Maharadża siedział obok mnie, bardzo pięknie ubrany i wystrojony w klejnoty. Mówiliśmy o Hirze Singhu, którego maharadża dobrze pamiętał. Powiedział: «Mój wuj go zamordował*. Zauważyłam, że musiał być świadkiem wielu okropnych rzeczy. «0, Najjaśniejsza Pani, w rzeczy samej, widziałem ich wiele. Jestem pewien, że mnie także by zamordowali*, odpowiedział. To mnie godzi z faktem odebrania mu królestwa, a i on wydaje się przekonany o mądrości tego posunięcia».

W październiku 1854 roku królowa jeszcze raz napisała do zastępcy gubernatora. „Ten młody książę ze wszech miar zasługuje na naszą hojność i współczucie; zdetronizowany - nie z własnej winy - jako dziesięcioletni chłopiec był niewinny wszelkich czynów, które zmusiły nas do odebrania mu ziem. Poza tym stał się chrześcijaninem, co na zawsze odcięło go od własnego ludu. Nigdy nie był dla nas wrogiem, lecz bezsilną marionetką w rękach sikhijskich żołnierzy”.

Tej zimy maharadża miał kilka okazji, by „spożyć kolację i spędzić noc” w Windsorze. Nosił „piękne stroje... złoty płaszcz podbity futrem”. Usiłował ślizgać się na łyżwach i zapragnął nauczyć się tańczyć. Młodzieniec zasiadł obok rodziny królewskiej w kościele, „co zdawało się snem”, jak zanotowała królowa w dzienniku. W sezonie myśliwskim na miejsce polowań wybrano zamek Menzies w Perthshire, gdzie maharadża w bardzo zabawny sposób chodził po wrzosowisku w kilcie i zaniepokoił towarzyszy, posyłając swego sokoła za nieszczęsną gęsią i w bardzo niesportowy sposób strzelając do kota gospodarza. Czy jest wyjątkowo okrutny? Być może to tylko jego „wschodnią, naturą”, może straszne wydarzenia dzieciństwa. Królowa była pewna, że można to zmienić.

Pojawiła się kwestia jego dalszej edukacji. „Od czasu wyjazdu z Lahaur niczego nie nauczył się z książek - pisała królowa w dzienniku. - Albert zaprowadził go do biblioteki i pokazał mu kolekcję indyjskich iluminowanych ksiąg, która bardzo zainteresowała maharadżę”. Jej mąż nie wspomniał, że jeden z tych wspaniałych perskich tomów ukradł z afgańskiej fortecy chana opiekun maharadży, doktor John Login. „Dołożyliśmy wszelkich starań, by nie zobaczył sikhijskiego działu, przysłanego nam przez lorda Gougha*”, dodała królowa.

Jaka szkoda, że książę Albert nie stoi już u jej boku, by służyć pomocą. To Albert tak bardzo interesował się dobrem młodego maharadży, że zatrudnił jego guwernerów: profesorów Bentleya i Beckera od nauk ścisłych i niemieckiego, doktora Edwarda Rimbault i W.G. Cousinsa od muzyki, do której, jak wszyscy twierdzili, maharadża zdradzał niezwykle talent. Zgodzono się także, że szkoła publiczna i edukacja uniwersytecka „nie wyjdą mu na dobre”.

Lord Dalhousie odniósł się z najwyższą podejrzliwością do myśli wysłania maharadży do Eton. Markiz, wiedząc już o wyraźnym zauroczeniu królowej Wiktorii, napisał z przekąsem do sir George'a Coupera: „To bardzo dobrze, że maharadża został przedstawiony rodzinie królewskiej. Jednak nieco się obawiam, by ten nadmierny zaszczyt nie miał wpływu na jego przyszły komfort. Jeśli maharadża ma żyć i umrzeć w Anglii, wszystko to bardzo pięknie, lecz jeśli ma wrócić do Indii, po tak zaszczytnym miejscu, jakie dano mu w Anglii, nie będzie zadowolony ze swej pozycji. Po śniadaniach z królowymi i księżniczkami nie sądzę, by spodobała mu się konieczność zostawiania butów pod drzwiami pokoju zastępcy gubernatora, kiedy otrzyma pozwolenie na audiencję”.

Wykształcony tubylec wydawał się o wiele niebezpieczniejszy w Kalkucie niż w Osborne. Należało go albo pozostawić w zupełnej ignorancji, albo też kompletnie wynaturzyć. „Turban najlepiej świadczy o jego przynależności narodowej - dodał markiz. - Jeśli się go pozbędzie, nie zostanie

* Działo to, zdobyte przez lorda Gougha w bitwie pod Sobraon, zostato przewiezione do Anglii jako trofeum wojenne. w nim żadna wyraźna zewnętrzna cecha charakterystyczna sikha”. List był brutalny, lecz trafia! w sedno.

Pozostawała jeszcze kwestia odpowiedniej małżonki dla maharadży. W roku 1855 maharadża skończył szesnaście lat. W Pendżabie zaręczyłby się w wieku pięciu lat*. Co prawda już wstępnie poproszono byłego radzę Coorg o rękę jego córki, ale wówczas Dalip przyjął wiarę chrześcijańską. Wygodnym zbiegiem okoliczności trzynastoletnia księżniczka Gouramma także została ochrzczona, a jej matką chrzestną była królowa Wiktorja. Księżniczka przyjęła jej imię i mieszkała w Szkocji, powierzona pieczy odpowiednio szacownych opiekunów.

Królowa napisała do lorda Dalhousie w tonie podobnej troski. „Uważamy związek dwojga tych interesujących młodych chrześcijan za wielce pożądany. Młoda para spotkała się i przypadła sobie do gustu, dlatego królowa ma nadzieję, że związek ten z czasem dojdzie do skutku. Jej mała córka chrzestna złożyła jej ostatnio wizytę i choć nadal dziecinna jak na swój wiek, jest ładna, pełna życia, inteligentna i robi zadowalające postępy w nauce”.

W dzienniku królowej znajdujemy słowa, które Albert wypowiedział do młodego maharadży: „Dobra żona będzie dla niego najlepszym towarzyszem”. Maharadża odpowiedział, że: „Nie pragnie być nakłaniany do pośpiechu i nie ma zamiaru zawrzeć związku, dopóki nie skończy dwudziestu trzech lub dwudziestu czterech lat. Nie mógłby poślubić poganki lub hinduski, która stanie się chrześcijanką tylko po to, by się mu

przyjaciółka”. Powiedział też Albertowi, że księżniczka Gouramma „bardzo mu się podoba, lecz jako przyjaciółka, nie żona”.

Odrącenie Wiktorii Gourammy mogło być zrzędzeniem opatrności. Okazało się, że księżniczka jest - wedle określenia królowej - nadmiernie skłonna do ekscytacji. Wdała się we flirt z chłopcem stajennym, a po zmianie opiekunów zakochała się w lokaju, któremu wysyłała tomy poezji. W końcu przyłapano ją w płaszczu narzuconym na koszulę nocną, niewątpliwie w trakcie ucieczki z ukochanym. Pospiesznie wydano ją za pułkownika Johna Campbella (brata lady Login), Anglika starszego od księżniczki o trzydzieści lat. Wiktoria Gouramma zmarła w wieku dwudziestu trzech lat, urodziwszy córkę.

W ten sposób postanowiono, że przeniesiony na obcą ziemię maharadża ma się rozwijać niczym w cieplarni. John Login, doktor z Orkad, który

* Maharadża zaręczył się w Lahaur w wieku ośmiu lat z córką Chuttera Singha Attariwali. Zaręczyny zostały zerwane po interwencji zdominowanej przez Anglików Rady Regencyjnej. pięć lat wcześniej w podbitym Pendżabie został „nadintendentem” małego króla, w lecie 1854 roku otrzymał tytuł szlachecki i złożono na niego odpowiedzialność za dalszą edukację maharadży.

Kontakty maharadży z rodziną królewską kwitły. Królowa wspominała z rozrzewnieniem, jak razem z księciem małżonkiem godzinami bawili się aparatem fotograficznym, który tak wiele radości sprawiał Albertowi. Pospołu wykonali wspaniałe portrety jej synów - Alberta Edwarda (Bertiego), księcia Walii, oraz księcia Alfreda (Affie), diuka SaxeCoburgGotha - w strojach hinduskich.

Dwudziestego drugiego sierpnia 1855 roku królowa zapisała w dzienniku: „Osborne. Piękny poranek. Śniadanie w alkowie z doprawdy ujmującym młodym maharadżą, który życzliwie odnosi się do dzieci i bawi się z nimi”. Tego dnia wszyscy wybrali się w rejs królewskim jachtem. „Odbyłam najbardziej interesującą rozmowę z maharadżą o jego motywach przyjęcia wiary chrześcijańskiej - całkowicie z własnej woli i z wielką determinacją w obliczu silnego sprzeciwu. Byłam bardzo poruszona jego gorliwością i głęboką wiarą... Wróciliśmy dopiero o 8”.

Zorganizowano wyścigi taczek i hałaśliwe zabawy w skakanie przez kozty i w ciuciubabkę, wówczas to maharadża z taką czułością nosił na rękach biednego, chorego księcia Leopolda*. Tymczasem daleko na Krymie żołnierze królowej nacierali na bulwary Sewastopola; letnie rozrywki przynajmniej odwracały uwagę od problemów z carem Mikołajem.

Księżniczki także dobrze się czuły w towarzystwie „miłego, młodego gościa”. Dzieci bawiły się, piekąc ciasteczka na przyjęcia dla lalek w kuchni szwajcarskiej chatki w Osborne. Na każde urodziny dostawały prezent od maharadży: klatkę z pięćdziesięcioma ptakami dla księcia Walii, układankę dla księcia Alfreda, zbroje sikhijskie, stroje narodowe, bogato haftowane złotą i srebrną nicią. W rewanżu królowa podarowała maharadży konia z królewskich stajni, a na Gwiazdkę dość smaczny placek z mięsem, skrzynkę mandarynek i jelenia ustrzelonego przez księcia małżonka.

Trzydzieści lat później, w żałobnej szarości Balmoral, królowa ze smutkiem wspominała dawno utraconą niewinność. Wśród licznych pamiątek znajdowało się

* Czwarty syn Wiktorii, książę Leopold, diuk Albanii, cierpiał na hemofilię. Zmarł w 1884 roku w wyniku komplikacji na jej tle; miał trzydzieści jeden lat. Królowa Wiktorja wysłała maharadży jego pamiątkową fotografię na emalii.

mnóstwo dowodów uczuć rodzinnych, zdjęć, szkiców i akwareli wykonanych jej własną ręką*.

Najwspanialszą pamiątką był portret maharadży, który królowa zamówiła u Franza Xaviera Winterhaltera, cenionego malarza dworskiego z Frankfurtu. Portret zawisł w salonie w Osborne, spoglądał na maharadżę ciemnymi oczami, płonącymi w dziewczęcej twarzy, naznaczonej już pierwszym śladem dojrzewającej męskości.

W zapisku z 10 lipca 1855 roku królowa wspomina powstawanie portretu: „Wybraliśmy się odwiedzić naszego drogiego Winterhaltera w pracowni, gdzie spotkaliśmy maharadżę w pełnym stroju. Winterhalter był zachwycony urodą i szlachetnością młodego maharadży”. Modny malarz umyślnie nadał swojemu modelowi wzrost, który powinien osiągnąć w wieku dojrzałym. Jednak Dalip Singh nigdy aż tak nie urósł.

Sesje malarskie odbywały się w pałacu Buckingham. Maharadża miał wówczas zaledwie siedemnaście lat i był „bardzo przystojnym młodzianem, smukłym i pełnym gracji”, odzianym we wspaniałe szaty orientalnego władcy. Wyglądał dziewczęco i groźnie zarazem: wspaniałe sznury pereł otaczały jego szyję - w szóstym rzędzie naszyjnika widniał miniaturowy portret królowej, w uszach miał dwa wielkie złote kolczyki, u pasa miecz, a na obciętych wbrew nakazom sikhijskiej religii włosach - brokatowy turban skrzący się od szmaragdów. W tle malarz wyczarował - na podobieństwo włoskich górskich pejzaży - wyniosłe pawilony Lahaur. Efekt był tak uderzający, że litografię tego portretu sprzedawano, by zebrać pieniądze na koce dla żołnierzy na Krymie.

Pozostawała także kwestia KohiNoora. Problem tego irytującego brylantu wypłynął podczas sesji z Winterhalterem. Maharadża wystąpił w stroju skrzącym się klejnotami, które

na płótnie przedstawiały niezliczone kropelki tytanowej bieli, lecz „Góry Światła” nie było pomiędzy nimi. Brylant spoczywał bezpiecznie w londyńskiej Tower, na nowo oszlifowany przez holenderską maszynę parową. Książę Albert i książę Wellington przybyli do Amsterdamu, by ocenić efekty pracy jubilera. Brylant nie wszedł do kolekcji angielskich klejnotów koronnych; stanowił osobistą własność królowej.

* Na honorowym miejscu w Osborne znajdowało się marmurowe popiersie maharadży, dzieło barona Marochettiego z Akademii Królewskiej, później pomalowane przez sir Johna Millaisa. Włoski rzeźbiarz jest także autorem nagrobnego posągu w mauzoleum Alberta we Frogmore, przedstawionego - na żądanie królowej - z leżącą obok niego młodą Wiktoria, czym królowa wyraziła niezłomną nadzieję ich ponownego spotkania na tamtym świecie.

W lipcowe popołudnie 1855 roku królowa zjawiała się na sesji malarskiej w Białym Salonie, zamienionym chwilowo w atelier, gdzie model miał stać nieruchomo przez dwie godziny na drewnianym podeście. Sir John i lady Lena Loginowie towarzyszyli maharadży. Wielki malarz koncentrował się na olśniewających klejnotach modela. Czegoś tu brakowało. Atmosfera stała się napięta.

„Najjaśniejsza Pani skorzystała z okazji, by porozmawiać ze mną na osobności na temat KohiNoora - wspomina lady Login w swoich pamiętnikach. - Jeszcze nie wystąpiła w nim publicznie i, jak sama zauważyła, byłoby niezręcznie robić to w obecności maharadży. «Proszę mi powiedzieć, lady Login, czy maharadża kiedykolwiek wspomina o KohiNoorze? Czy żałuje jego utraty i czy chciałby go znowu zobaczyć? Proszę się tego dowiedzieć przed następną sesją», powiedziała królowa”. Lady Login pisze dalej, że „żaden inny temat nie wypełniał do tego stopnia myśli i rozmów maharadży, jego krewnych i podwładnych” tak, jak utracony brylant. „Gdyż konfiskata klejnotu, który dla ludzi Orientu jest symbolem niepodległości Indii, dręczyła jego umysł bardziej nawet niż utrata królestwa. Obawiałam się uczuć, które mógłby wyrazić, gdyby znowu poruszył ten temat”.

Lady Login i maharadża mieli zwyczaj udawania się na poranne przejażdżki w Richmond Park. Dama zapytała od niechcienia swego towarzysza, czy jest ciekaw, jak wygląda ICohiNoor w swej nowej postaci. „Tak - odpowiedział. - Dałbym wiele, by znowu móc go trzymać w dłoni. Kiedy na mocy układu musiałem go oddać, byłem jedynie dzieckiem, niemowlęciem. Teraz jestem mężczyzną i chciałbym móc sam złożyć go w ręce Najjaśniejszej Pani”. Wyglądało na to, że brylant jest bezpieczny*.

Następnego dnia królowa „natychmiast się zjawiała”, gdy tylko lady Login weszła do atelier. Maharadża stał na podeście, pozując malarzowi. Oto nadeszła sprzyjająca chwila, by

wykazał się zamierzoną wspaniałomyślnością. Królowa dała znak księciu małżonkowi, zajętemu rozmową z panem Winterhalterem w drugim końcu pokoju. „Naradzali się szeptem i w pośpiechu, a następnie wysłano dżentelmena z otoczenia księcia z wiadomością”. Pół godziny później za drzwiami „powstało zamieszanie” i uzbrojeni

* Lord Dalhousie, któremu zarzucono bezprawne przywłaszczenie KohiNoora, napisał w 1856 roku: „Nie przypominam sobie, by jakikolwiek cień padł na fakt wysłania tego tak cennego i chronionego trofeum wojennego do Anglii. Działalem bezsprzecznie w zgodzie ze swymi kompetencjami. Pendżab został podbity, dynastia zniszczona, a cały jej majątek - skonfiskowany.

w halabardy strażnicy z Tower weszli efektownie, prowadząc odzianego we frak urzędnika z małą szkatułką.

„Najjaśniejsza Pani otworzyła ją skwapliwie - zanotowała lady Login - i wyjęła z niej mały przedmiot, który pokazała księciu - nie wypuszczając go z dłoni - po czym oboje zbliżyli się do podestu, a królowa zawołała: «Maharadzo, chcę panu coś pokazać!»,. Dalip Singh zszedł pospiesznie na dół. Zanim zorientował się, co się dzieje, KohiNoor ponownie znalazł się w jego dłoni, a królowa spytała, „czy znajduje go piękniejszym i czyby go rozpoznał?”.

Maharadza podszedł do okna i uniósł go tak, by przymglone słońce zaśniło w fasetach. „Przez wyraz uprzejmego zainteresowania i ciekawości na jego twarzy przebijały się tłumione emocje... całkiem jasne, jak mi się zdaje, dla Najjaśniejszej Pani, która przyglądała się mu ze współczuciem niepozbawionym niepokoju”. Około kwadransa maharadza chodził po atelier, przyglądając się migotliwemu, okrojonemu klejnotowi, skarbowi cesarzy i emirów, którym bawił się w kołysce. Władca Afganistanu, szach SudżaalMulk wołał połknąć ten ogromny kamień, niż oddać go ojcu maharadzy*. Co uczyni Dalip Singh?

„W końcu, jakby po wielkiej walce, oderwał oczy od klejnotu - zanotowała lady Login. - Byłam gotowa niemal na wszystko - nawet na to, że w nagłym porywie szaleństwa mógłby wyrzucić cenny talizman przez otwarte okno, przy którym stał. Nerwy moje i wszystkich innych widzów tej sceny były napięte do granic - a on zdecydowanym krokiem podszedł do Najjaśniejszej Pani”.

Ta właśnie chwila - bardziej niż rozmowa na promie w Cowes - miała dla królowej wielkie znaczenie. Wiktoria mogła z zimną krwią wyreżyserować” to spotkanie, podejrzewając prawdopodobną reakcję maharadzy, ale potrzebowała jego rozgrzeszenia. Maharadza skłonił się nisko, złożył brylant w jej dłoni i powiedział uroczyście:

- Pani, z największą radością jako wierny poddany, powierzam KohiNoora mojej władczyni.

Wszystko Mo wydarzyło się dawno temu. Jakież młody i przystojny był wówczas maharadża - jak tragiczne były jego obecne złudzenia. Co go skłoniło do takiej odmiany? Królowa sądziła, że zna odpowiedź doradcy i nie-

* Szach został umieszczony pod nadzorem i po paru godzinach „oddal klejnot”. stosowni przyjaciele, przed którymi go ostrzegła. Ostatnio doszły ją wieści, że maharadża zaprosił do Anglii swoich „kuzynów wichrzycieli”.

Przez jakiś czas wydawało się jej - przynajmniej do chwili, gdy maharadża stał się naprawdę niebezpieczny - że zdoła go nawrócić na właściwą drogę. Znowu zaczęły ją nękać wyrzuty sumienia; postanowiła go chronić przed jego „wschodnią naturą”. Jakżeby się przeraziła, gdyby wiedziała, że maharadża nazywa swoją ukochaną władczynią całkiem innym imieniem. W obecności tych nieodpowiednich przyjaciół z Union Whist Club, którzy jeszcze chcieli z nim rozmawiać, określał ją mianem „pani Fagin”*

* Fagin - postać z Otwiera Twista Charlesa Dickensa, człowiek szkolący małych złodziei (przyp. tłum.).

9.

Zielony pokój.

King Street 34, Covent Garden, Londyn, jesień 1884 roku.

Nikt się nie dziwił, jeśli wiktoriański dżentelmen miał kochankę; po byłym orientalnym władcy, nawet gorliwym chrześcijaninie, wszyscy się tego spodziewali. Cała sztuka polegała na tym, by nie unikać rządowych kontroli. Być może na tym polegał błąd Dalipa.

„Jaśnie oświecony pan na Elveden” zawsze szukał wielkomięjskich rozrywek. Miał pociąg do życia klubowego (Garrick, Carlton*, Marlborough, Wschodnioindyjski, Orientalny**, wykluczony z White’s) i erotycznego. Stanowił ozdobę dworu i modnych londyńskich salonów. Na obrazach z epoki stanowi stały element kompozycji. William Frith uwiecznił go w 1863 roku na czele delegacji „zagranicznych książąt” we wspaniałym dziele Ślub księcia Walii. Dwanaście lat później Dalip ukazuje się z odsłoniętą głową w towarzystwie dwóch służących w turbanach na obrazie lacques’a Tissota Sza! (Koncert), na którym młoda dama w naszyjniku gra na skrzypcach w olśniewającym salonie. „Szpieg” z „Vanity Fair” ukazał go jako krępego pana we fraku, palącego papierosa w fifce.

Istniały także inne sposoby na spędzenie wieczoru: karty w klubie Union Whist („sklep z koszulami” na Jermyn Street), nielegalne partyjki bakarata lub dyskretne wycieczki

do najbarwniejszego teatrzyku Londynu: „Alhambry” na Leicester Square, specjalizującego się w kankanie, operze buffo

* Maharadża został wprowadzony do tego ulubionego klubu torysów w 1873 roku przez księcia Richmond i lorda Walshinghama. Proponowano jego kandydaturę z ramienia konserwatystów z mandatem Whitby, będącym w posiadaniu syna Gladstone’a, Herberta. Królowa nie poparła tego planu i zaniechano go. Nazwisko Dalipa Singha z księgi członkowskiej klubu Carlton - która przetrwała zniszczenie klubu podczas nalotów na Londyn - zostało wymazane.

** Maharadża nie był zadowolony z jakości tamtejszego curry. Poleciał klubowi własnego zaopatrzeniowca, przedsiębiorczego bengalskiego kupca z Talbot Road.

i innych rozrywkach spod znaku podkasanej muzy. Teatr, zbudowany wzorem Elveden w pseudomauretańskim stylu, był „świątynią tego typu baletu, w którym wszystko wyraża się poprzez ładne dziewczęta”, jak czytamy we współczesnym dzienniku. „Jednego wieczora może to być jadłospis - «składniki sałatki* (w tym dziesięć młodych dam jako plasterki jajka na twardo), innego - «armie wszystkich narodów»,„. Szczególne pochwały krytyki znalazła „Prasa”, gdzie dziewczęta - ubrane tak skąpo, na ile pozwolił marszałek dworu, przedstawiały wielkich reprezentantów opinii publicznej.

W grudniu 1882 roku spłonęła „Alhambra”. Woda w strażackich węzach zamarzała. Ruiny, jakie ukazały się w świetle mroźnego poranka, opisano jako „rosyjski pałac zimowy”. Teatr odbudowano i otworzono dwa lata później w jeszcze wspanialszej postaci jako „Variete Alhambra*”. Podstarzali dżentelmeni wydawali się zauroczeni pewnymi chórzystkami. Tak jak maharadża.

Bezpośrednie dowody na miłostki maharadży są nieliczne, lecz w oficjalnych dokumentach, królewskich archiwach, listach (wysyłanych, co ciekawe, do Williama Ewarta Gladstone’a) i w pamiętnikach współczesnych znajdujemy wystarczająco wiele wzmianek, by zorientować się w sytuacji. Najpierw zajmijmy się dziennikiem. Mało znany autor z lat osiemdziesiątych, Donald Shaw, opublikował książeczkę Rady dla otyłych, poradnik dietetyczny wychwalający pod niebiosa pełnoziarniste pieczywo i sproszkowaną lukrecję. Być może właśnie tak doszło do jego spotkania z gwałtownie tyjącym maharadżą. Pan Shaw także należał do bywalców „Alhambry”. W 1908 roku opublikował anonimowo swoje dzienniki. „Maharadża Dalip Singh zjawiał się codziennie i nigdy nie zapominał przynieść jakiejś błyskotki, którą pokazywał w zielonym pokoju «Alhambry» z pytaniem: «Które miłe dziewczę dostanie dziś ten drobiazg?»».

Było to w czasach, zanim skoncentrował swoje uczucia na ładnej Polly Ash - pisał dalej pan Shaw w swoich barwnych memuarach. - Jednak Polly nie była pozbawiona zdrowego rozsądku i jakiś czas później wycofała się z teatru, by żyć w luksusowym mieszkaniu na Covent Garden z rocznej pensji, wypłacanej również po śmierci darczyńcy**".

Nieco więcej faktów znajdujemy w liście z Elveden do Gladstone'a

* Obecnie znajduje się tam kino Odeon na Leicester Square, zbudowane w 1936 roku.
** Panna Ash nigdy nie zyskała stawy. Pojawiła się przelotnie na afiszach „Alhambry” w sezonie 1879-1880 roku w „wielkiej pantomimie Karnawał w Wenecji” i wydaje się, że potem wycofała się z życia teatralnego; być może maharadża chciał ją zatrzymać dla siebie. z 22 marca 1882 roku. „Czy będzie pan tak uprzejmy, by znaleźć dla mnie kilka minut w przyszłym tygodniu? - pisał maharadża do premiera. - Powrócę do miasta dopiero w poniedziałek, lecz zawsze bywam na King Street 34 w Covent Garden, gdzie codziennie udaję się, by komponować muzykę do mojej opery”*. Maharadża kazał wstawić dwa fortepiany do przestronnego apartamentu nad wydawnictwem, parę kroków od wyjścia dla artystów „Alhambry” na Charing Cross Road. Znowu dała o sobie znać jego podwójna osobowość. Maharadża za dnia trudził się w British Museum nad dokumentami pendzabskimi, nocami zaś wyrażał swoje romantyczne uczucia w muzyce, z elegancką panną Ash u jego boku. Żona została w Suffolk.

Trudno było utrzymać w sekrecie znajomość z piękną panną Polly Ash. W miarę jak maharadża robił coraz więcej hałasu wokół swoich pretensji, towarzystwo zaczęło coraz bardziej plotkować. Jego syn, książę Victor, był wyraźnie szykanowany w Eton przez arystokratycznych kolegów. W początkach roku 1883 maharadża powiedział sir Henry'emu Ponsonby'emu, by ten przekazał królowej: „Zdecydowanie zaprzeczam, jakoby knuł spisek polityczny w Indiach. Protestuję przeciwko rozgłaszaniu nieprawdziwych opowieści na mój temat - na przykład syn mój przywiózł z Eton plotkę, jakoby przegrał w zeszłym roku 20 000 funtów. Tymczasem nigdy nie grywam o wysokie stawki i w zeszłym roku przegrałem dwadzieścia funtów. Opowieści o podarkach dla aktorek także są zupełnie nieprawdziwe i pozbawione podstaw”.

Sir Owen Burne z Ministerstwa Indii wysłał do Windsoru cierpką odpowiedź: „Jestem zmuszony powiedzieć, że Rada Indii ma znacznie mniej współczucia dla maharadży ze względu na pewne wyraźnie uzasadnione pogłoski, jakoby ustanowił on roczną pensję 2000 funtów dla pewnej panny Ash, którą wziął na utrzymanie. Nie potrafię stwierdzić, czy plotka ta jest prawdziwa, czy fałszywa”.

Panna Ash zyskała rywalkę. W jaki sposób maharadża poznał dziewczynę, w której się zakochał i która miała podzielić jego ostatnią nadzwyczajną przygodę, dowiadujemy się z innego anonimowego dziennika opublikowanego w 1926 roku. Nosi on tytuł Nieocenzurowane wspomnienia i jest dziełem Juliana Osgooda Fielda, drugorzędnego dramaturga i autora paru wyjątkowo kiepskich powieści gotyckich, wydanych pod pseudonimem XL.

* Libretto trafiło w ręce lady Login, lecz najwyraźniej zginęło. Obecnie na King Street 34 znajduje się meksykańska restauracja.

W burzliwych czasach młodości Field grywał na wyścigach. Stracił na nich cały majątek i wczesną jesienią 1886 roku znalazł się w Dieppe (wspomina, że był w drodze na jubileusz wielkiego księcia Baden, mający się odbyć 4 września).

Przyjąłem pożyczkę, której potrzebowałem (wyznaję to z rumieńcem wstydu), od damy wątpliwej reputacji, pięknej i obdarzonej arystokratyczną urodą „Marini”, drogiej przyjaciółki Dalipa Singha i niegdyś pokojówki w hotelu Rnightsbridge.

Księżę był w niej tak zakochany, że musiała dwa razy dziennie wysłać telegram do Elveden, by dać mu znać, co się u niej dzieje!

Dalip Singh nie był złym kompanem i pod każdym względem przewyższał swego najstarszego syna Victora, bez wątpienia utracjusza, wywierającego nie najlepszy wpływ na niedawno zmarłego lorda Caernarvona*.

KohiNoor był prawowitą własnością Dalipa Singha - zabrano go, kiedy maharadża był dzieckiem w pałacu ojca w Lahaur; raz żartobliwie nazwał w mojej obecności królową Wiktorię „panią Fagin” gdyż, jak powiedział, „w rzeczy samej jest ona w posiadaniu cudzej własności”.

Bystrzy urzędnicy z Ministerstwa Indii już zaczęli śledzić miejskie peregrynacje maharadży. Wystarczyło tylko przejrzeć rachunki, które im wysyłał. Oto jeden z nich z października 1880 roku:

Oświadczenie z Farrers dla Ministerstwa Indii, z prośbą o zaliczkę na spłatę pilnych długów.

Hotel Claridges - 128 funtów, 4 szylingi, 0 pensów, Hotel Cox's - 94 funty, 11 szylingów, 0 pensów, Savory i Moore (drogeria i perfumeria) 45 funtów, 16 szylingów, 11 pensów

Prywatna pożyczka na spłatę zaległych rachunków 2000 funtów

Plus: 467 padłych podczas zeszłej zimy owiec po 65 szylingów sztuka

1502 funty, 5 szylingów, 0 pensów

Hotel Claridge's był instytucją starą i bez wątpienia szacowną, lecz hotel Cox's z Jermyn Street należał do całkiem innej kategorii. Tereny na południe od Piccadilly stanowiły obszar rozrywek dżentelmenów, centrum

* Sponsor pechowej ekspedycji, która odkryła egipski grobowiec Tutenchamona. najlepszych krawców, klubów karcianych i dyskretnych wesołych hotelików. Maharadża był na tyle beztroski, że w roku 1882 korespondował z Gladstone'em na papierze z nadrukiem hotelu Cox's (pełne oburzenia listy do torysów maharadża słał z Carlton Clubu).

Pamiętniki pana Fielda dostarczają słabego cienia dowodów, jednak nie wystarczy on, by dojść do konkretnych wniosków. W latach 1884-1885 maharadża przeżył fascynację ładną pokojówką ze swojej ulubionej londyńskiej kryjówki (hotel Cox's na Jermyn Street to właściwie nie Knightsbridge, lecz leży dość blisko). Maharadża zapalał obsesyjną miłością do młodzianki dziewczyny, jeszcze dziecka. Nazywał ją swoją królową. Oddałby jej wszystko.

Pan Field wspomina w swoich pamiętnikach, że spotkał maharadżę i jego chere amie w Paryżu w drodze powrotnej z Baden - mniej więcej pod koniec września 1886 roku. „Opowiedziałem mu, jak Marini pomogła mi w Dieppe, gdy byłem w opałach, co go bardzo rozbawiło - odnotował. - Marini (bez wątpienia pierwotnie: maharani) była niegdyś, jak wspomniałem, pokojówką, lecz urodą przypominała typową angielską arystokratkę, spadkobierczynię niezliczonych szlachetnie urodzonych pokoleń...

Ale kiedy otwierała usta, czar zniknął. Maniery miała godne podziwu, jednak w jej głosie brzmiał jakże charakterystyczny akcent z Whitechapel, a jej wymowa i mimika były - by użyć najłagodniejszego wyrażenia - nienormalne”.

Wyglądało także na to, że lubi pociągać do śniadania brandy z wodą sodową.

Ten jakże charakterystyczny akcent wkrótce miał zadźwięczeć w miejscach bardzo oddalonych od Whitechapel. I rozbrzmiewał w dzielnicach bardzo szacownych. Należał do niejkiej Ady Douglas Wetherill.

10.

Guru.

Holland Park 53, Kensington, Londyn, grudzień 1884 roku.

Maharadża otworzył nowy rozdział swoich wiecznych utarczek z Ministerstwem Indii. Przeniósł się na Holland Park 53, do pięknego domu z malowanymi na olejno stiukami w modnym zakątku Kensington w zachodnim Londynie*. Jego żona Bamba pozostawała na prowincji.

Była to wygodna baza do pouczających wypraw do British Museum i na King Street, a także wycieczek z St James, mających na celu zanudzić na śmierć wszystkich w Carlton. W zimie 1884 roku dom ten stał się kwaterą główną spiskowców przeciwko Imperium Brytyjskiemu.

Po roku biurokratycznych sporów rząd Pendżabu pozwolił wreszcie „kuzynowi wichrzycielowi” wsiąść na statek do Anglii w towarzystwie swych synów i trzech służących. Dalszą część opowieści przekaze inspektor McCracken z pendżabskiej sekcji specjalnej. „18 września 1884 roku sirdar Thakur Singh Sandhanwalia opuścił Amritsar i udał się do domu swego teścia w Dadri, w stanie Jind, gdzie pozostawał około miesiąca. Potem, pod pretekstem wydatków na ślub syna, otrzymał 12 000 rupii i wyruszył do Anglii. Towarzyszył mu Gurmuch Singh**, Gurdit Singh i Partab Singh. O pierwszym z wymienionych nic nam nie wiadomo, lecz Gurdit Singh i Partab Singh z braćmi (ten pierwszy jest starszy) mieszkają w okolicach zbiornika Kaulsar w Amritsarze. Partab Singh jest granthim - czytającym sikhijskie święte pismo, tj. sikhijskim kapłanem, sprowadzonym do Anglii, by mógł czytać Granth maharadży Dalipowi Singhowi” (był tobąi, czyli [hrat, wspomniany w liście o „proroctwie” zaadresowanym do Balmoral). -

* Początkowo maharadża wynajął dom w 1881 roku za 350 funtów rocznie, grożąc opuszczeniem Elveden. Rząd przydzielił mu 4000 funtów na umeblowanie nowego domu. ** Inspektor mylił się - posłem był syn Thakura Singha, Navinder.

Granth czytano codziennie. Co noc za zamkniętymi okiennicami domu w Holland Park Thakur Singh mówił o utraconych bogactwach Pendżabu, biadając nad spisami prywatnych majątków i raportem pana Thalbota. Ale przywiózł do Anglii coś ważniejszego niż listę utraconych dóbr. Miał ze sobą klucze do całego królestwa w postaci proroctwa, które tak zdumiało królową Wiktorię, gdy czytała wiele „na poły szalonych listów” jesienią w Aberdeenshire. Proroctwo przybrało fantastyczny nowy wymiar. Wyglądało na to, że car rosyjski, podobnie jak Dalip, miewał wizje marmurowych pawilonów Lahaur.

McCracken ciągnął:

W kwietniu 1884 roku kuka Czanda Singh został zatrzymany podczas recytowania podburzającego do buntu wiersza na targu bydła Baischi w Amritsarze, na ogół odwiedzanym przez sikhów. Jeden z ustępów pod koniec wiersza brzmiał następująco:

„Sat Guru (prawdziwy guru) wspomniał, że już wysłał męczenników, by wezwali Rosję, przekazali jej rozkaz Boga i zmusili ją do posłuszeństwa.

Guru dał rozkaz na piśmie posłańcowi i powiedział, że ma przekazać Rosji następującą wiadomość: «Oto Bóg rozkazał ci podbić dla nas Lahaur». Podczas audiencji car

wezwał swego ministra i pozwoleńszy mu usiąść, powiedział, że w nocnej wizji widział khalsa, a oni prosili go, by ruszył na Lahaur.

Minister zastanowił się nad niebezpieczną naturą tej podróży, lecz w końcu rozkazał rozpocząć przygotowania do wymarszu armii przy biciu w bębny. Kiedy rosyjscy żołnierze wtargną do kraju, w Londynie zerwie się burza i armia brytyjska ruszy na Indie. Będzie wiele bitew i poleje się mnóstwo łez, matki będą opłakiwać swych synów, a żony - mężów.

Kiedy Rosjanie wejdą do Pendżabu, rozsiale się klęska głodu, która spustoszy kraj. Ludzie będą padać jak muchy, zbrodnia i występki będą się szerzyć bez granic. Tylko ten zostanie ocalony, który poszuka opieki guru i poświęci wszystko Bogu.

Wówczas Sat Guru wróci do Pendżabu, obali dawnych władców i zaprowadzi nowy porządek, tak że imię Boże będą powtarzać nawet demony”.

Powrót prawdziwego guru oznaczał powrót Dalipa Singha - jako króla i wcielenie boga.

Maharadża był rozdarty. Był chrześcijaninem; przez wiele lat, kiedy pozostawał pod wpływem anglikanizmu, sikhijskie nauki zatarły się w jego pamięci. Nauk Gowinda Singha nie usłuchałby żaden inny guru. Była to podwójna herezja; guru był podwójnie sceptyczny. Maharadża powiedział kuzynowi, że: „Dobrze pamiętał prorocтва, rzekomo zmienione przez wuja ze strony jego matki (Dżawahira Singha) i dlatego nie przywiązywał do nich żadnego znaczenia”.

Thakur Singh nie zamierzał się poddać. Napisał nagłą list do swego syna, Gurbachana Singha, by zdobył w Pendżabie pisemne oświadczenia najbardziej szanowanych sikhijskich kapłanów, potwierdzających prawdziwość prorocत्व. Zostały one podpisane, zapieczętowane i wysłane do Elveden. Wszelkie wątpliwości znikły.

Maharadża miał wyjawic te rewelacje rok później w gniewnym liście do zdumionego lorda Randolpha Churchilla, sekretarza stanu Indii.

Guru Gowind Singh, którego uczniowie często pytali, czy znowu pojawi się na świecie, odpowiadał twierdząco, dodając, że odrodzi się w rodzinie sikha, który weźmie sobie muzułmańską żonę, i że jego imię będzie Dip Singh, czego zniekształconą formą jest Dalip Singh. (Jego ojciec Randžit miał muzułmańską żonę).

Guru mówił dalej, że ów Dip Singh po utracie całego swego dziedzictwa przez długi czas będzie mieszkał w obcym kraju, ale powróci i naprawi błędy, które popełnią sikhowie... lecz zanim do tego dojdzie, wiele wycierpi i popadnie w zupełną nędzę.

Guru następnie przewidział, że Dip Singh pojmie za żonę chrześcijankę, a dzieci, które mu ona urodzi, nazywa w swym prorocत्वie „Anglikami”.

Guru przewiduje, że nastąpi wojna pomiędzy dwoma psami, Boochoo i Dultoo (prawdopodobnie niedźwiedziem i buldogiem), w której Dip Singh weźmie udział, lecz przegra i będzie się ukrywał w pewnej wiosce (jej nazwy nie można obecnie określić), gdzie odnajdzie mądrość.

(Maharadża zakończył list cytatem: Des bech utth jaen Farangi, Tau gajenge mor Bhujangi. - „Anglicy sprzedadzą kraj i odejdą. Wtedy spadną moje węże”).

Symbolika tego proroctwa była tak oczywista, jakby zaczerpnięto ją z komiksów w „Punchu” - Anglia była buldogiem, Rosja niedźwiedziem.

Być może była to beczelność, może wewnętrzny konflikt, lecz Dalip bardzo nalegał na spotkanie Thakura Singha Sandhanwalii z samą królową. Dwunastego maja 1885 roku napisał do sir Henry’ego Ponsonby’ego:

„Moi kuzyni, którzy jutro mają zostać przedstawieni na dworze, bardzo pragną móc ujrzeć cesarzową, o której łaskawości tyle ode mnie słyszeli.

Są niezwykle ubodzy jak na ludzi o ich pozycji, dlatego zjawią się przed obliczem Najjaśniejszej Pani w strojach wieśniaków. Z największym bólem myślę o tym, że ci bliscy krewni Lwa Pendżabu tak nisko upadli, lecz kto potrafi się przeciwstawić mocy przeznaczenia”. Sir Henry zauważył: „Królowa ujrzała ich w salonie i wzięła za służących”.

Musiało to być niezręczne spotkanie. Piętnastego sierpnia 1885 roku lord Randolph Churchill otrzymał wiadomość od sir Henry’ego: „Królowa rozkazuje mi poinformować pana, że obawia się, iż finansowe trudności maharadży Dalipa Singha doprowadziły go do rozpacz, która wydała go w ręce złych doradców, wzywających go do Pendżabu”.

Nie ma wątpliwości, kogo miała na myśli. Czy już dawno nie ostrzegała maharadży przed „złymi doradcami”? Ci byli gorsi - pochodzili z Indii. Armia rosyjska pukała do drzwi Afganistanu. Nadchodziła pora ataku węży.

Poselstwo Jej Królewskiej Mości, Tokio, Japonia, maj 1885 roku

Francis Plunkett, nadzwyczajny poseł królowej Wiktorii w Japonii, spoglądał przez lornetkę. Wielki rosyjski statek handlowy „Władimir” stał w Zatoce Tokijskiej; jego agenci wykupywali cały węgiel w porcie. Poseł był pewien, że statek ma ruszyć w rejs na Pacyfik w chwili, gdy Wielka Brytania wypowie wojnę. Ale miał on także inne, tajne sprawy do załatwienia. Drugiego maja dostarczono zaszyfrowany telegram od sir Philipa Curriego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Londynie. Czytamy w nim: „Poufne. Czy zechciałby pan napisać do generała Tevisa, by przypomnieć mu o rozmowie z maja osiemdziesiątego trzeciego i spytać, czy - jeśli nie zmienił zdania - zgodzi się na spotkanie z agentem. Gwarantowana absolutna dyskrecja”.

Zasłużony dyplomata zrozumiał wszystko. Chodziło o bardzo poufne spotkanie sprzed dwóch lat, kiedy Plunkett był pierwszym sekretarzem w Paryżu - a w Whitehall dowiedziano się o irlandzkoamerykańskim spisku, który zawiązano we Francji. Ktoś dyskretnie zaproponował swoje usługi w roli podwójnego agenta. Teraz, w roku 1885, zagrożenie powróciło, zabarwione wizją nadciągającej wojny angielskorosyjskiej. Nadeszła pora odświeżyć stare znajomości.

Plunkett oddepeszował: „Do kogo generał ma przesłać odpowiedź? Jeśli się zgodzi, niewątpliwie będzie się spodziewał jakiegoś wynagrodzenia”.

Currie odpowiedział: „Generał powinien przesłać swą odpowiedź panu, gdyż mógłby się nie zgodzić pisać do nieznanej osoby. Czy mógłby pan ustalić, jakiego wynagrodzenia się spodziewa i poprosić o wizytówkę lub hasło, którego mógłby użyć kontaktujący się z nim agent, by go rozpoznać?”. Plunkett spełnił prośbę - list z Japonii okrążył kulę ziemską i trafił do stolicy Francji. Tą samą drogą nadeszła zgoda tajemniczego „generała”. Tajna służba Najjaśniejszej Pani dokonała rekrutacji agenta w Paryżu, najprawdopodobniej nieznanego nikomu (zwłaszcza rywalizującym wydziałom z Whitehall). Pułapka była gotowa.

Elveden Hall, Suffolk, latojesień 1885 roku

Maharadża był zdecydowany wyruszyć do Indii bez względu na wszystko, jakimkolwiek środkiem transportu, pod dowolnym pretekstem. Dostarczyły mu go rosyjskie wojska, zbliżające się do granic Afganistanu. Dwudziestego pierwszego kwietnia 1885 roku nagle napisał do sekretarza stanu: „Zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawe poinformowanie rządu brytyjskiego, że zamierzam się zaciągnąć jako ochotnik do armii brytyjskiej, gdyby nieszczęśliwym wyrokiem losu wybuchła wojna między Anglią i Rosją. Pragnę ruszyć z Bombaju przez Karaczi i Beludżystan do Afganistanu, omijając Pendżab.

Mój ojciec był sprzymierzeńcem brytyjskiej Korony, a i ja miałem honor być za takiego uważanym i choć mój chrześcijański opiekun uważał za wskazane prześladować mnie i dręczyć, jestem gotów okazać posłuszeństwo mojej Królowej. Pozostawię bliskich jako zakładników w rękach waszej lordowskiej mości”. A do królowej napisał: „Wyrażam pokorną nadzieję, że moja Pani nie zapomni o mych modłach... i przyzna mi przywilej noszenia jej munduru, który został przyznany innym indyjskim książętom, bym w oczach wszystkich Hindusów był uznany za brytyjskiego «radzę»».

Odpowiedź musiała brzmieć odmownie; maharadża mógłby niespodziewanie uciec. Niedawno spotkał się z nim na bankiecie w Euston Hall, siedzibie księcia Grafton, sam książę Cambridge, głównodowodzący armią brytyjską. Kiedy rozmawiali o strategii - Rosjan symbolizowały czarki z musztardą, Herat zaś - patera z owocami - maharadża wydał się

księciu dość nieprzekonujący. Napisał on do Ponsonby'ego: „Podczas, gdy tu jest nieszkodliwy, tam (w Indiach) będzie niebezpieczny i uważam, że ma zamiar sprawić nam kłopoty”.

Kuzyn królowej był spostrzegawczy. Maharadża już zaczął korespondować z potencjalnymi partyzantami w Pendżabie, zwłaszcza tymi, co wiele stracili (a raczej ich dziećmi, zważywszy że średni wiek życia mężczyzny w Pendżabie wynosił niespełna czterdzieści lat). Indyjski wydział specjalny przejął gorzki list do Herachana, muzułmanina, syna byłego dworzanina.

Elveden Hall, Thetford, Norfolk, 7 października 1885 roku

Zdaję sobie sprawę, że pański ojciec był ulubionym służącym mojego ojca. Przypominam sobie także, że pański ojciec siedział na słońcu, kiedy przy mnie zastrzelono mojego wuja, sam doskonale go pamiętam i często myślę o jego wiernej służbie.

Musi być pan zadowolony z losu, który zesłał panu Bóg. Z wielkim żalem muszę powiedzieć, że rząd w żaden sposób nie chce mnie potraktować w sprawiedliwy sposób i dlatego 16 grudnia opuszczę Anglię i zamieszkam na uboczu w Delhi, gdyż obecnie jestem, niestety, ubogi.

Ślę panu assalam alajkum, gdyż obecnie wyznaję nauki Baba Nanaka, który uważał, że wszystkie religie są równe przed obliczem Wszechmocnego, a my jesteśmy jego sługami.

Dalip Singh

PS Być może zaskoczy pana wiadomość, że znam nieco arabski i że czytałem Koran przetłumaczony na język angielski. La Ula U l lillal MuhammadArRasul ulla - i to prawda. Widzi pan, że nie jestem ortodoksyjnym sikhem, lecz kocham wszystkie stworzenia boże.

Krążące po Lahaur mesjaniczne zapowiedzi drugiego nadejścia zaczęły nieco denerwować rząd Indii. Inspektor McCracken meldował: „Miejscowe gazety zaczęły rozważać kwestię powrotu maharadży do Indii. Gratulują też sirdarowi Thakurovi Singhowi przekonania Jego Wysokości do ponownego przyjęcia wiary przodków”.

Cały Pendżab trząsał się od plotek i prorocत्व. Wszędzie krążyły ulotki z wiadomością: „Nadchodzi czas, kiedy malech* o białych i czerwonych twarzach zostaną wypędzeni, a nadejdzie ukochany guru, wasz pocieszyciel”. W urzędzie pocztowym w Amritsarze przechwycono inne listy

* McCracken wyjaśni): „Malech - ohyda, określenie, jakie kuka stosują względem osób spożywających wołowinę, a szczególnie Anglików”.

„z przyszpilonym skrawkiem czarnej wstążeczki, pod którą napisano po angielsku: «Indie tylko dla Hindusów». Noś to jako symbol braterstwa i przyjaźni. Bądź wierny naszej

rasie. Uderz teraz lub nigdy. Maharadża Dalip Singh ki jat (Niech maharadża Dalip Singh zwycięży!)”.

Kiedy na liście pasażerów zmierzającego do Bombaju parowca „Paramatta”, odbijającego od brzegu Gravesend 28 października, znalazło się nazwisko maharadży oraz jego bliskich, władze Indii niemal wpadły w panikę. Skoro nie można zatrzymać go w Anglii, należy to zrobić w trakcie rejsu. A przede wszystkim należało wysłać za nim szpiega.

Pan George Forbes, młody podsekretarz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, napisał z Simli pilny list: „Pytanie moje dotyczy uregulowania ruchów maharadży po przekroczeniu granic Indii. Kiedy statek, na którego pokładzie znajduje się Jego Wysokość, zawinie do portu Aden, wicekról ma prawo - na mocy traktatu z Lahaur - określić i wybrać przyszłe miejsce zamieszkania maharadży”. Był to doskonały przykład urzędniczej roboty. Pan Forbes dokonał pewnych spostrzeżeń. Zmierzające do Indii angielskie parowce przybijały do portu w Adenie, rozpalonego przyczółka kolonialnego. Aden podlegał władzy wicekróla. Wystarczy tam uwięzić maharadżę, a wraz z rodziną zniknie w arabskim piekle. Wiadomość włączono do akt i rozpatrzono.

Sprytny pan Forbes ciągnął: „Jego poplecznicy i zwolennicy rozprzestrzeniają pamflety agitujące w sprawie jego roszczeń, w świątyni w Amritsarze odprawia się w jego intencji modły. Dlatego gdyby maharadża był gotów wyruszyć w podróż do Indii, dobrze by było zatrzymać go w Adenie”.

Dodał: „Zakładam, że sekretarz stanu podjął stosowne kroki, by obserwować poczynania Jego Wysokości i nie należy mu o tym przypominać”.

Lord Randolph Churchill miał zamiar umyć ręce w sprawie maharadży, odpowiadając mu krótkim listem, że wicekról powinien się nim zająć w chwili, gdy maharadża postawi stopę na indyjskiej ziemi. Nadeszła pora, by przypomnieć lordowi Randolphowi o niegodziwościach Anglików, ujawnieniu pendżabskich dokumentów i najnowszych wiadomościach od guru. Dlatego maharadża odpisał:

Ebeden Hall, Thetford, Suffolk, 2 listopada 1885 roku

Nie potrafię wyrazić, z jaką radością przyjąłem wiadomość, jakoby rząd postanowił obrać tę właśnie trasę, którą od samego początku planowałem przemierzyć po przybyciu do Indii, by wypełnić me przeznaczenie.

Godzę się na prześladowania, jakie czekają mnie w Indiach, gdyż ostatni sikhijski guru przepowiedział mi właśnie takie cierpienie, a także że gdy popadnę w całkowitą nędzę, nadejdzie dobry los.

Nie umiem sobie wyobrazić, jak przyjmą moi rodacy to złe traktowanie, przepowiedziane przez guru Gowinda Singha komuś tak blisko związanemu z wiarą sikhijską jak ja, lecz bez wątpienia widząc, że przepowiednia wypełnia się w najdrobniejszych szczegółach, będą oczywiście czekać na spełnienie dalszej jej części.

Czuję się wręcz bardzo dumny z faktu, że brzęczenie małego uprzykrzonego komara zakłóciło spokój potężnego Lwa Brytyjskiego i że dlatego właśnie rząd indyjski uznał za konieczne rozpocząć poszukiwania pchły.

Przez te ostatnie miesiące 1885 roku bombardowaniu poddano jeszcze jedną osobę. „Czy mogę się jutro wprosić na filiżankę herbaty?” - napisał maharadża do sir Roberta Montgomery’ego, byłego zastępcy gubernatora Pendżabu, który nadal miał duże wpływy w Ministerstwie Indii. Sir Robert wołał wykręcić się od spotkania. Maharadża podziękował mu za jego „zimny ton”; sir Robert z pewnością obawiał się „zdradzić prawdziwe uczucia swego szlachetnego i dobrego serca. Nie wie pan, jak bardzo w chwili, kiedy mam złamane serce, cenię sobie dobre słowo lub myśl ze strony tych, którzy znali stary Pendżab. Czy mógłbym zjawić się w sobotę na herbatce - której, jak ufam, lady Montgomery mi nie odmówi, panu zaś daję wolną rękę, jeśli chce mi pan zamknąć drzwi przed nosem”.

Dalip zjawił się punktualnie o piątej w domu sir Roberta w Hyde Parku. Pana domu nie było. Maharadża ponowił próbę we wtorek. Herbatę podano. Maharadża zdobył przynajmniej jednego sprzymierzeńca w Whitehall. Biedny sir Robert wkrótce zostanie zasypany prośbami o coś więcej niż filiżanka herbaty.

Rząd Indii ustąpił nieco, zgadzając się, że lord Dufferin, wicekról, powinien zezwolić maharadży na zamieszkanie w Utakamund w Madrasie, sennym górskim miasteczku daleko od Lahaur. Ze swymi drewnianymi domkami i umiarkowanym klimatem miało być „całkiem jak Leatherhead”. Maharadża nie chciał o tym słyszeć i znowu zaatakował lorda Randolpha. Drugiego grudnia napisał:

Mam zaszczyt potwierdzić otrzymanie listu od Waszej Lordowskiej Mości z całkowicie zbędnymi informacjami o moim miejscu zamieszkania w Indiach.

Już parę razy informowałem Radę Indii, że zamierzam dotrzeć do Bombaju, skąd wyruszę do Delhi, a Jego Ekscelencja wicekról ma jedynie mnie aresztować... gdyż jestem w pełni przygotowany na wszelkie prześladowania ze strony w najwyższym stopniu niemoralnego i niesprawiedliwego rządu brytyjskiego.

Dla uzasadnienia powyższego, odsyłam Waszą Lordowską Mość do dokumentów pendżabskich z lat 1848-1849, w których znajdzie stwierdzenie, że po traktacie w Bhyrowal naród brytyjski stał się moim opiekunem, lecz uznawszy zobowiązania zawarte w tym

dokumencie za niedogodne... nie tylko pozbawił mnie w najbardziej bezprawny sposób królestwa, lecz także zagarnął na swój użytek moją własność prywatną.

Lord Randolph zauważył z rozpaczą: „Prześladuje on ten gabinet listami gwałtownymi lub płacziwymi. Bardzo starannie zapoznałem się z jego historią i dochodzę do nieodpartego wniosku, że jest on «złym nasieniem»„.

Nadeszła pora na zdecydowane działanie. Nie tylko wysłano za hinduskim dżentelmenem detektywa ze Scotland Yardu*, lecz jego coraz bardziej pęczniejące akta powierzono surowemu człowiekowi z Ministerstwa Indii, pułkownikowi Owenowi Tudorowi Burne'owi**.

Dziwaczne listy maharadży Burne określił jako „ziejące złościwością i bezsilną wściekłością”. Pozostawało pytanie: co dalej. Czy maharadża bawi się w szantaż (a zatem można go przekupić)? Czy też jego umysł naprawdę opanowały bzdury o guru, przeznaczeniu i KohiNoorze? Należy chronić królową przed tym obrzydliwym skandalem.

Sir Owen napisał w dzienniku: „Mój wydział przejął sprawę Dalipa Singha i od tej pory miałem z nim nieustające kłopoty... choć nasze osobiste stosunki były zawsze w wystudiowany sposób przyjacielskie.

Prawdę mówiąc, Dalip Singh był człowiekiem nieskazitelnych manier i nawet narzekał i sarkał w bardzo przyjemny sposób. Jego głównym problemem były - jak w przypadku wszystkich Azjatów - pieniądze. Kilka lat

* To twierdzenie nie jest poparte żadnymi dowodami archiwalnymi. Jest ono oparte na notatce dla Churchilla „podjęto kroki do obserwacji J.W.” oraz na wiadomości o istnieniu telegramów z hotelu Great Eastern, o których Londyn powiadomił indyjską policję.

** Sir Owen Tudor Burne (1837-1909) stanie się najważniejszym urzędnikiem w życiu maharadży. Sekretarz Wydziału Politycznego i Tajnego w latach 1874-1887, stał się następnie powiernikiem opuszczonej rodziny maharadży. Swoje poglądy na sprawę Dalipa wyraził w 1882 roku w tajnym memorandum dla prywatnego sekretarza królowej Wiktorii: „Warunki, jakie D.S. musiał przełknąć przy okazji aneksji, były być może nieco zbyt surowe. Jednak musiał upaść, ponieważ jego poddani wszczęli jawny bunt i miało to dla niego złe skutki”. przed śmiercią maharadża zażądał KohiNoora, w związku z czym przekazałem królowej szczegółowe wyjaśnienia, które całkowicie uspokoiły ją co do bezpodstawności jego żądań i, jak sądzę, sprawiły, że zwróciła na mnie swą łaskawą uwagę”.

Dalip zaczął przeciągać strunę. W Kalkucie rozesłano pilne dokumenty. Sir Henry Mortimer Durand, minister spraw zagranicznych rządu indyjskiego, zauważył: „Maharadża zamierza opuścić Anglię 20 stycznia. Nie należy mu pozwolić na swobodne snucie intryg w

Pendżabie. Jego przybycie do Bombaju stanowi, niestety, niezbity dowód na to, że zamierza sprawić tyle kłopotów, ile tylko zdoła”.

Jego łagodny kolega z Rady Indii, sir Theodore Hope, odpisał: „Usilnie zalecam łagodne traktowanie maharadzy. Wolałbym spłacić jego długi i pozwolić mu zacząć od nowa z rozsądną roczną pensją w Anglii niż ryzykować skandal i polityczne komplikacje w związku z jego powrotem do Indii”.

Ale wyglądało na to, że wygrywają zwolennicy polityki twardej ręki. „W chwili gdy okażemy gotowość do negocjacji, wydamy się w ręce maharadzy. Jest to dla nas bardzo niebezpieczna gra. Szantaż żywi się strachem; nie będziemy robić żadnych odstępstw od reguły” - napisał sir Arthur Godley, wiceminister w Ministerstwie Indii.

Szesnastego stycznia maharadza napisał z Elveden do markiza Salisbury’ego (24 czerwca ten konserwatysta zastąpił Gladstone’a na stanowisku premiera). Obszerny dokument stanowił replikę późniejszych o cztery lata epistoł do „Timesa”. Maharadza nadal rozgłaszał, ile stracił przez traktat w Lahaur. „Nie aspiruję do tronu Pendżabu”, powtarzał. Nade wszystko pragnął rozpatrzenia jego żądań przez „najwyższe władze prawne urzędu Waszej Lordowskiej Mości”.

Ministerstwo Indii, St James’ Park, Londyn, styczeń 1886 roku

Nagły kryzys polityczny sprawił, że dla maharadzy pojawiło się światło w tunelu. Dwudziestego szóstego stycznia 1886 roku upadł rząd Salisbury’ego. Księżę Kimberley wrócił do Ministerstwa Indii po czteromiesięcznej nieobecności. Maharadza otrzymał odpowiedź konserwatywnego premiera, wysłaną w ostatnich dniach jego rządów. Zdawało się, że list niesie ze sobą światło nadziei. Kończył się słowami: „Sekretarz stanu Indii i jego rada pragną podjąć sprawiedliwą decyzję w kwestii tych spornych spraw”. Następnego ranka,

28 stycznia, maharadza wpadł do Ministerstwa Indii z listem w dłoni, by spotkać się osobiście z sir Owenem Burne’em.

Ten powitał go i zaczął z nim rozmawiać w języku pańdzabi. Opowiedział dowcip o spóźnieniu na pociąg; maharadza uznał go za zabawny. Potem przeszli do interesów. Dalip powtórzył swoje dobrze znane żądania. Kopalnie soli Pind Dadanchan, „które należą do niego” co roku przynosiły oszałamiającą sumę 400 000 funtów*.

Sir Owen uwiecznił to spotkanie w formie dialogu.

- Ma pan ogromne żądania, drogi maharadzo - powiedział. - Mój departament pęka w szwach od korespondencji w pańskiej sprawie, co dowodzi, że każdego roku z wdzięcznością przyjmował pan ustępstwa na pana rzecz i w końcu zgodził się na decyzję parlamentu, która - jak się wówczas spodziewano - położy kres wszelkim późniejszym nieporozumieniom.

- To prawda - odparł maharadża - lecz zgodziłem się, nie znając mego prawdziwego położenia, z którego dopiero niedawno zdałem sobie sprawę. - Znowu miał na myśli dokumenty pendżabskie. - Jeden z najwyższych urzędników w Anglii zapewnił mnie, że moje roszczenia są ze wszech miar uzasadnione. Jestem królem i powinienem być traktowany jak król.

Sir Owen miał tego dnia inne sprawy do załatwienia. Pobiegł pospiesznie do zadymionych tuneli kolei, zgodziwszy się kontynuować tę rozmowę następnego dnia.

Podjęli ją na nowo następnego ranka.

- Maharadzo, przeczytałem pańską notkę do lorda Salisbury'ego. Według mnie jest to daremny wysiłek. Mogę mówić o pańskich żądaniach jedynie jako pański szczerzy przyjaciel. Są niedorzeczne. Nie potrafię pojąć, jak ktoś o pańskiej pozycji może się narażać na odmowę, wysuwając roszczenia, których żaden rząd przy zdrowych zmysłach nie chciałby nawet wziąć pod uwagę, a cóż dopiero spełnić.

- Podoba mi się pańska szczerłość i bardzo ją sobie cenię - brzmiała odpowiedź maharadży. - Jednak zapewniam pana, że nie zadowolę mnie nic prócz rozważenia moich żądań i odpowiedniej na nie reakcji. Dlaczego tajny gabinet lub Izba Lordów nie poprą mojej sprawy?

- To niemożliwe. Żaden rząd nigdy nie zgodzi się na tak bezpośrednią ingerencję w obowiązki rządu Indii.

* Pewien brytyjski gość, odwiedzający wspomnianą kopalnię w czasach Randżita Singha, był świadkiem scen niemal biblijnego okrucieństwa. „Matki z noworodkami, dzieci i starcy - wszyscy o trupim wyglądzie, ledwie łapiący powietrze - trudzili się wśród pięknych czerwonych kryształów soli, których była pełna grot. Dostawali jedną rupię za 2000 funtów soli”.

Wreszcie doszli do sedna sprawy. Złamanie postanowień traktatu w Lahaur mogło zagrozić prawnym podstawom, na których zbudowano całe imperium indyjskie.

Maharadża wiedział, że dał się złapać, ale oburzona godność władcy nie pozwoliła mu zrezygnować:

- Dlaczego rząd Indii nie poinformował mnie o tym? Potraktowali mnie jak zwierzę. Teraz chcą mnie wpędzić w rozpacz. Zapominają, że jestem królem.

Sir Owen zmienił taktykę. Jego gość miał „wicher w głowie”. Zaapelował więc do niego o „spojrzenie na sprawę jak na interes”.

- Maharadzo, przecież chętnie zrzekł się pan królestwa. Mógł pan wówczas nie odpowiadać na próby wynagrodzenia panu tej straty, jednak do niedawna z wdzięcznością rokrocznie przyjmował pan rekompensatę od rządu Indii.

- Wiem o tym. Lecz teraz widzę, że byłem głupcem. Dopiero niedawno nauczyłem się myśleć o sobie jako o królu.

Nie było sposobu, by rozwiązać sny o potędze maharadży. Być może jednak zdołają tego dokonać pieniądze.

- Przypuśćmy, że jestem pobłażliwym sekretarzem stanu i chciałbym spytać, czy suma 25 000 funtów rocznie za całkowite odstąpienie od roszczeń wydaje się panu godziwa? - zaryzykował sir Owen.

Odpowiedź była odmowna.

- Cóż, maharadzo, widzę że pobłażliwość tu niewiele zdziała. Dlatego proszę mnie sobie wyobrazić jako surowego sekretarza stanu. Przypuśćmy, że powiedziałbym: „Sprzeciwia się pan naszym życzeniom, udając się do Indii. Dlatego w chwili, gdy pan tam dotrze, zostanie pan aresztowany, pozbawiony dotychczasowych dochodów i zmuszony do zamieszkania w miejscu wybranym przez rząd Indii”. Co wtedy?

- Wtedy roześmiałbym się panu w twarz. Dokładnie tego sobie życzę. I tak musicie karmić i ubierać mnie i moją rodzinę, a mój dochód będzie większy niż ten z podatków od każdego ryotu (wioski) w Pendżabie.

Sir Owen nie potrafił opanować zdumienia.

- Na Boga, po co pan jedzie do Indii? Nie potrafię zrozumieć, dlaczego arystokrata, który przyjął chrześcijaństwo [...] miałby wracać do tego kraju.

- Już podjąłem pierwsze kroki na drodze do wyrzeczenia się chrześcijaństwa, ponieważ przestałem wierzyć w tak zwane chrześcijańskie rządy - odparł maharadża. - Jeśli uderzą we mnie, zadrzy cały Pendżab, jeśli nie teraz, to za jakiś czas. Moi przyjaciele radzą mi poczekać na zmianę zdania rządu; sądzę, że lord Kimberley jest moim przyjacielem.

Być może właśnie wtedy sarknął w ten przyjemny sposób, który tak rozbawił sir Owena.

Nowy sekretarz stanu pozostał jednak równie niezłomny. Lord Kimberley przyjął maharadżę w Ministerstwie Indii 8 lutego i powiedział, że jego żądania są „niedorzeczne”. Odrzucono prośbę o przyjęcie do armii brytyjskiej w Afganistanie, ponieważ jego zachowanie nie „wzbudziło zaufania w rządzie Indii”.

Najwyraźniej negocjacje dobiegły końca. Maharadża był zdruzgotany. Powiedział słabo:

- Widzę, że wszystko to nie ma sensu, lecz zaczekam parę dni, by się przekonać, czy zostanę usatysfakcjonowany. Jeśli nie, ze złamanym sercem wyjadę do Indii.

11.

Bamba.

Efoeden Hall, Suffolk, jesieńzima 1885-1886.

Królowa Bamba była w niezręcznej sytuacji. Jej mąż wyraźnie zadomowił się w Holland Park. Podczas nieczęstych powrotów do Elveden był pochmurny. Dzieci sprawiały kłopoty: książęta Victor i Frederick mieli już odpowiednio dziewiętnaście i szesnaście lat; księżniczki Bamba i Catherine wchodziły w trudny wiek dojrzewania; Sophie miała dziewięć lat. Mały książę Albert był słabego zdrowia.

Elveden zaczęło popadać w ruinę. Nikt nie doglądał bażantów. Ich jaj nie sprzedawano już w Mayfair po dziewięć pensów za tuzin. Menażeria stała pusta. Odleciały gołębie, papugi nie rzucały się już komicznie na dostojnych gości, powtarzały tylko przekleństwa nieobecnego maharadży.

Proboszcz Elveden, wielebny St George Walker, poczuł się zobowiązany donieść Ministerstwu Indii o tym upadku. Kopię jego listu przekazano królowej Wiktorii, a następnie włączono do królewskich archiwów w Windsorze.

Probstwo Elveden, 11 września 1885 roku

Jako proboszcz tej parafii, któremu powierzono pieczę nad duszami i doczesnymi dobrami mojej trzódki, pozwalam sobie poinformować o tym, co być może jeszcze nie jest wiadome [...] a mianowicie, że wszystko tutaj niszczy się, wręcz popada w ruinę.

Jego Wysokość maharadża Dalip Singh ostatnio oznajmił swój zamiar oddania rządowi swoich posiadłości w Anglii i udania się do Indii. Powiadomienie tej treści wysłano służącym i mieszkańcom posiadłości wraz ze zwolnieniami i nakazami natychmiastowej sprzedaży bydła.

W konsekwencji wielu służących straciło pracę, a inni przygotowują się do opuszczenia swoich chat. Wszyscy zdolni do pracy parafianie są zmuszeni poszukać pracy gdzie indziej - lecz nie wiem, co się stanie z chorymi, starymi i nędzaczami.

Wszyscy, którzy tu mieszkamy, trapimy się i dziwimy temu bardzo poważnemu obrotowi sytuacji. Ogólnie spodziewano się, że udowodniwszy zasadność swych roszczeń, Jego Wysokość doczeka się sprawiedliwości i cofnie decyzje, które tak wiele kłopotów i bólu sprawiły parafianom.

Liczę, że ta śmiałość zostanie mi wybaczona, lecz do napisania tego listu skłoniło mnie poczucie odpowiedzialności wobec moich biednych, bezradnych parafian.

Podczas rzadkich wizyt w Suffolk maharadża zachowywał się niemożliwie - obsesyjnie ślęczał w bibliotece nad skrzynką z odpisami dokumentów pendżabskich, przeklinając każde kolejne niepowodzenie. Zaczął dużo pić. Bamba także szukała pocieszenia w kieliszku. Jak mógł ją pozbawić wszystkiego, co było jej bliskie? A co z dziećmi? Płakała i modliła się. Bamba była chora; nie odzyskała w pełni zdrowia po upadku podczas jazdy na łyżwach przed ośmiu laty. Niania, panna Datę, odeszła, kiedy Bamba zaczęła się stawać „trudna”.

Bamba wspominała swoje pierwsze spotkanie z maharadżą wiosną 1864 roku w amerykańskiej szkole misyjnej w Kairze. Ona miała piętnaście lat, on dwadzieścia cztery. Przyjazdowi Dalipa Singha towarzyszyły niezwykle okoliczności. Ciało jego zmarłej przed pół rokiem matki znajdowało się w ołowianej trumnie w ładowni statku stojącego w Aleksandrii. Maharadża wiozł szczątki rani Dżindan do Indii, by je skremować zgodnie z tradycją sikhijską. Podróżowała z nim Surtu, ulubiona niewolnica matki.

Tę samą szkołę odwiedził maharadża osiemnaście lat wcześniej przed pierwszą podróżą do Anglii, kiedy „z olbrzymim zainteresowaniem ujrzał tak wiele sierot, edukowanych w duchu religii chrześcijańskiej”. Tym razem był wielką osobistością, zaproszoną do wręczenia nagród najpilniejszym uczniom. Nie przypominał już tego smukłego w biodrach młodzieńca z portretu Winterhaltera sprzed dziewięciu laty; zaczął tyć, lecz nadal prezentował się dość pociągająco.

Pewna ładna dziewczyna przykuła jego uwagę. Bamba Muller, córka

Herr Ludwiga Mullera, niemieckiego bankiera, i Frau Sofii Muller, kop tyjskiej chrześcijanki. Maharadża odrzucił wszystkie panny wybrane dla niego przez księcia Alberta; oto znalazł ładną chrześcijankę.

- Kocham cię, czy zostaniesz moją żoną? - spytał podczas pierwszego spotkania. Bamba nie zrozumiała ani słowa; mówiła tylko po arabsku. Sprowadzono dragomana (tłumacza). Jednak panienka z misji była ogromnie nieśmiała. Tak miałyby wyjść za kogoś tak wspaniałego? Maharadża odpłynął do Indii ze zwłokami matki.

Najwyraźniej pokochał Bambę. Pisywał z Bombaju do pani Dales, żony amerykańskiego dyrektora misji prezbiteriańskiej w Kairze. „Wiem, jak gorąco kocha pani Bambę, całkiem naturalne, że myśl o jej utracie przejmuje panią bólem. Serdecznie pani współczuję, lecz musi mi pani wybaczyć tę samolubną nadzieję, że posiadam ową Drogocenną Perłę, która dla mnie jest bezcenna. Czuję, że nie jestem jej godzien. Jest tak wzniosła i uduchowiona - dbanie o jej szczęście będzie dla mnie źródłem wielkiej radości”.

Maharadża napisał z Bombaju do przyjaciół w Anglii, ogłaszając swe zaręczyny. Na imię ma Bamba, co oznacza „różowa”, wyjaśnił.

Kiedy wrócił do Egiptu, Bamba czekała na niego. Zmieniła zdanie.

„Jest nieślubną córką bogatego kupca” - poinformowano Indyjską Radę Dyrektorów. Maharadża już o tym wiedział; wiedział także, że została „adoptowana przez jej ojca”. Królową powiadomił o tym w przededniu swego ślubu: „Ze względu na jej pochodzenie zwlekałem tak długo z powiadomieniem o tym Najjaśniejszej Pani, wiedząc, że w Anglii jest to kwestia powodująca wielkie obiekcje”.

Historia ta przetrwała w Ministerstwie Indii dziesiątki lat, błąkała się niczym duch. W dokumentach rodzinnych Dalipa Singha znajduje się dziwny plik listów: w 1909 roku generałporucznik Frederick Lance z Roehampton napisał do Ministerstwa Indii, załączając długie oświadczenie, przesłane mu przez niejaką panią A. A. Johnson z Oberlin w Ohio.

Jej list, datowany na 8 grudnia 1903 roku, został napisany na pokładzie parowca „Ramzes Wielki” i nosił tytuł: „Historia małżeństwa maharadży Dalipa Singha, tak jak ją usłyszałam od pracownika amerykańskiej misji baptystów w Kairze”. Generał Lance uznał, że powinien ją przesłać rządowi, który może się nią zainteresować.

Pewna kobieta z Abisynii, atrakcyjnej powierzchowności i podobno mająca w swym kraju duże znaczenie, została wystawiona w Kairze na targu niewolników wraz z innymi jeńcami.

Jej zawstydzenie i upokorzenie tak ujęły pewnego dżentelmena (niemieckiego uczonego, który przypadkiem gościł w Kairze), że wziął udział w licytacji. Zaopiekował się nią i zamierzał przy najbliższej sposobności odesłać z powrotem do kraju, jednak poważnie zachorował i zmarł. Przed śmiercią przekazał ją swemu przyjacielowi, niemieckiemu bankierowi.

Bankier zdradził jego zaufanie i na świat przyszła dziewczynka, którą oddał na wychowanie amerykańskiej (przekreślone: baptystycznej) prezbiteriańskiej misji w Kairze*. Dziewczynka otrzymała wykształcenie i wyrosła na bardzo piękną kobietę o słodkim usposobieniu, lecz została wychowana jak tubylka, by można ją było zatrudnić do pracy misyjnej w Abisynii.

Maharadża Dalip Singh jako młodzieniec zatrzymał się w Kairze, gdy odprowadzał prochy swej matki. W szkole misyjnej ujrzał ową Abisynkę i był bardzo poruszony jej urodą i manierami. Postanowił nie wybierać na żonę żadnej damy własnej rasy (ponieważ byłaby niewykształconą poganką) ani też pochodzącej z kraju, który odebrał mu tron jego ojca. Uroda tej dziewczyny tak mu zapadła w pamięć, że zapragnął ją poślubić.

Misjonarze zaprotestowali... (to oni opowiedzieli maharadży o pochodzeniu dziewczyny, z której to przyczyny nie powinien jej brać za żonę)... a i sama panna nie śmiała przyjąć tej propozycji. Maharadża, wielce zawiedziony, ruszył w dalszą drogę. Jednak dziewczyna stała się przygaszona, w jej zachowaniu zaszła duża zmiana... i stało się jasne, że żałuje swej decyzji.

Misjonarze napisali do maharadży, a ten natychmiast wysłał jej pewną sumę pieniędzy wraz z prośbą, by dziewczyna została przyjęta do domu jednego z misjonarzy, gdzie miałyby się nauczyć europejskich manier.

Misjonarze poinformowali jej ojca... który powiedział, że dziewczyna nie może się dobrze czuć, gdy zyska taką pozycję i że małżeństwo to będzie nieszczęśliwe, po czym stanowczo zaprotestował. Uznał jednak, że powinien opowiedzieć o wszystkim żonie. Ta natychmiast oznajmiła, że nie wolno przeszkadzać w zawarciu tego małżeństwa - co więcej, sprawiła, że maharadża dowiedział się o prawdziwym pochodzeniu dziewczyny.

Maharadża odpowiedział, że jego „ojciec miał trzy żony i ja jestem synem ostatniej z nich. Nie mam powodu porównywać naszego pochodzenia - gdyż i ja nie mam się czym szycić”.

* Pani Johnson zauważyła, że ojciec nie oddał dziecka, jak twierdził jej informator, lecz że „matka przyjechała i zamieszkała w pobliżu misji, tak iż jej córka mogła się uczyć wraz z innymi. Matka zmarła na cholera”.

Dokumenty te, wyraźnie wykazujące, że Bamba była dzieckiem z nieprawego łoża niewolnicy kupionej w Kairze, doczekały się suchego komentarza urzędnika Ministerstwa Indii. „Nie ma w nich nic sprzecznego z historią małżeństwa maharadży z pierwszą żoną, matką księcia Victora itd. Jednak ich publikacja może jedynie urazić wszystkie strony tej opowieści. Ścisłość tych faktów nie jest potwierdzona... Pogrzebałem je głęboko w archiwach departamentu i miejmy nadzieję, że nigdy nie zostaną ekshumowane”.

Bamba i maharadża pobrali się podczas cywilnej ceremonii w brytyjskim konsulacie w Aleksandrii. „Times of India” doniósł: „Maharadża Dalip Singh zawarł związek małżeński 7 czerwca w obecności nielicznych świadków. Młoda dama, która obecnie nosi tytuł maharani, jest córką europejskiego kupca i Abisynki. Ma piętnaście lub szesnaście lat, jest drobnej, lecz wdzięcznej budowy, raczej interesująca niż piękna, niewysoka, o cerze jaśniejszej od męża. Jest chrześcijanką i została wykształcona w amerykańskiej prezbiteriańskiej szkole misyjnej w Kairze. To właśnie podczas przypadkowej wizyty w owej szkole, uczyniwszy przystanek w drodze do Indii, księżę po raz pierwszy ujrzał swoją przyszłą oblubienicę”.

Maharadża włożył na okazję swego ślubu europejski strój „oraz czerwony fez”. Panna młoda także miała suknię skrojoną według europejskiej mody „z białej mory antique, fichu pointę d’Alencon z krótkimi koronkowymi rękawami; jej ciemne włosy ozdabiały kwiaty pomarańczy oraz, oczywiście, tradycyjny welon z gazy. Jej ozdobą był tylko naszyjnik z pięknych pereł i komplet bransolet z brylantami”.

Konsul brytyjski odczytał stosowne formułki. Bamba wypowiedziała przysięgę po arabsku, „głosem niskim, lecz melodyjnym”. Następnie jeden z amerykańskich pastorów odprawił chrześcijańską ceremonię w letniej willi Herr Mullera w Ram Allah. Po miesiącu spędzonym w Egipcie młoda para wyruszyła do Anglii przez Marsylię i Paryż.

Zatrzymali się w hotelu pani Claridge, a w sierpniu wybrali się pociągiem do Szkocji. Pierwsze dziecko narodziło się szybko - był to chłopiec, lecz nie wspominają o nim żadne współczesne dzienniki. Żył tylko jeden dzień. Jego grób znajduje się na cmentarzu w Kenmore, siedemnaście mil od Auchlyne House, ulubionej chatki myśliwskiej na terenach lorda Breadalbane’a. Na niewielkim kamieniu nagrobnym czytamy: „Pamięci nowo narodzonego syna maharadży Dalipa Singha, ostatniego władcy narodu sikhijskiego z Pendżabu, oraz jego żony maharani: urodzony 4 sierpnia, zmarł 5 sierpnia 1865 roku”.

Jak Anglicy wyrwali Dalipa z ojczyzny, pozbawili go tożsamości i nadali mu nową, tak on ukształtował Bambę. W wieku szesnastu lat została panią na Elveden, nabytym przez maharadżę we wrześniu 1864 roku. Zatrudniono guwernantkę, pannę Hart, która miała nauczyć ją angielskiego, zanim Bamba zostałaby przedstawiona w towarzystwie. Lady Sophia Leven, matka przyjaciela maharadży, Ronalda LeslieMelville’a, napisała do swojej sąsiadki z Rochampton, lady Login, o tej towarzyskiej nowince. „Nie jest tak cudowną piękną, jak przypuszczał mój syn, lecz ma wyjątkowo miłą powierzchowność oraz bardzo piękne oczy o słodkim wyrazie. Pod tym względem jest ładniejsza od Gourammy i nieco od niej większa.

Ma wygląd spokojny i pełen prostoty, raczej dystyngowany. Spytałam maharadżę, czy to małżeństwo zawróciło jej w głowie. A on odparł, że jego żona nic nie wie o swojej pozycji i nie dba o klejnoty, które jej pokazywał... Sądzę, że jest zajęta wyłącznie nim. Jest uległa, a kiedy ją pytam, czy ma ochotę na to czy tamto, odpowiada: «Maharadża pragnie, to ja pragnę»..

Maharadża rozpieszczał swoją podobną do laleczki żonę, strojąc ją w tak wówczas modne obszerne krynoliny. Jak twierdzi lady Leven, chciał, by wyglądała „jak inni”, lecz nalegał, by „jej suknie były krojone krótko”. Krawcowa popadła w rozpacz. W końcu znaleziono wyjście: maharani ubierała się w śmiałym pseudoegipskim stylu.

„Jej strój stanowiła obszerna spódnica i turecki żakiet o szerokich rękawach; na głowie miała podobną do fezu czapczkę ozdobioną wielkimi pięknymi perłami, noszoną na bakier, z długim sznurem pereł zwisającym jej niemal do ramienia - napisała oszołomiona lady Leven do przyjaciółki. - Włosy miała zaplecione w kilka długich, ciasnych warkoczy, które swobodnie zwisały. Widok był raczej osobliwy. Cesała się tak tylko na święta państwowe. Zwykle nosiła gruby warkocz zwinięty na głowie, a poza tym tony klejnotów”.

Tuż przed Gwiazdką 1865 roku maharadża i Bamba dostali zaproszenie na „kolację z noclegiem” w Windsorze, co było wielkim zaszczytem. „Narodowy strój” Bamby zrobił furorę. „Najjaśniejsza Pani i księżniczki były niezwykle życzliwe i ogromnie zainteresowane nią i jej toaletą - zanotowała lady Leven. - Królowa pocałowała ją, jakby akceptując jej pozycję, i bardzo uradowała maharadżę swoim życzliwym przemówieniem. Dwie księżniczki wzięły maharani między siebie i przez cały wieczór wypytywały o koleje jej życia”.

W lipcu 1866 roku na świat przyszło drugie dziecko, księżę Victor Albert Jay. Więź maharadży z rodziną królewską wydawała się wówczas bardzo silna, gdyż 20 marca 1867 roku dziecko zostało ochrzczone w prywatnej kaplicy zamku windsorskiego; rodzicami chrzestnymi była królowa Wiktoria i wielebny William Jay, proboszcz Elveden. Królowa zapisała w dzienniku: „Nigdy nie widziałam piękniejszego dziecka - pulchne maleństwo o najwspanialszych ciemnych oczach, lecz niezbyt śniadej skórze”.

Maharadża rozpoczął przebudowę Elveden. On wypełnił dom budowniczymi, Bamba - dziećmi. W maju 1876 roku w liście do pani Lansing, dawnej przyjaciółki z amerykańskiej misji w Kairze, Bamba napisała: „Cały budynek jest już ukończony, lecz nie zaczęliśmy go ozdabiać, bo ściany jeszcze całkowicie nie wyschły i nie można ich malować. Mały już trochę mówi i tak miło go słuchać. Maharadża często wspomina o wyjeździe w zimie do Indii, ale nie pojedzie, jeśli nie znajdzie dobrych dzierżawców. W październiku spodziewam się następnego dziecka”.

Rok później napisała: „Pan był bardzo łaskawy i pozwolił mi dobrze znieść mój stan. Mogę sama karmić dziecko, co stanowi wielką wygodę. Victor i Freddie przeszli bardzo poważne zaziębienie. Dom znajdujemy bardzo wygodnym, zrobiono już wiele, lecz jeszcze nie dokończono malowania i meblowania. Dziecko nazywa się Catherine Hilda”.

Victor poszedł do Eton. Zdaje się, że czuł się tam źle, prześladowany opowieściami o hulaczkim trybie życia ojca. Zachowały się strzępy jego korespondencji. Ojciec pisał do niego: „Głowa do góry, kolego! Czekam na twój przyjazd na ferie. Wybierzemy się razem, by postrzelać do «długich ogonów»„. Bamba dodawała: „Najdroższy Vickie, staraj się nie płać figli, nie sprawiaj kłopotów swojemu dobremu nauczycielowi, by drogi papa nie miał

kłopotów. Dziś rano wysłałam ci pierwszym pociągiem dwie kuropatwy, jednego bażanta i tuzin jajek”.

„Nasze maleństwa są z gruntu dobrymi dziećmi, choć czasami wydaje się, że odzywa się w nich dawna natura - napisała do przyjaciółki z misji. - Modłę się, by stały się prawdziwymi sługami bożymi”. Dawna natura? Bamba, ta gorliwa chrześcijanka, nawet w niemowlętach wyczuwała zew czegoś dzikiego. Dom zmienił się w orientalny lustrzany pałac. Jego właściciel także zaczął się zmieniać.

Efoeden Hall, Suffolk, wiosna 1886 roku

Obsesja maharadży przybrała - jeśli to możliwe - jeszcze potężniejsze rozmiary. Dalip Singh porzucił wiarę chrześcijańską, wycofał dobrowolne datki na biednych probostwa Elveden i dla amerykańskiej misji w Kairze. Przebywając w Elveden Hall, potrafił rozmyślać tylko o pogańskiej przepowiedni. Nawet polowanie nie miało już dla niego uroku.

Pan Frederick Bonnet, posłaniec, codziennie przynosił telegramy z urzędu pocztowego w Thetford. Czytając niektóre z nich, maharadża pieniał się z wściekłości. Inne, z londyńskim stemplem, chował do kieszeni z uśmiechem zadowolenia. Wyglądało na to, że los złączył Bambę z szaleńcem.

Pozostało kilka spraw, które należało uporządkować przed wielkim wyjazdem. Maharadża napisał chłodno do Ministerstwa Indii: „Pragnę także, by nadal wpłacano moje wynagrodzenie do banku panów Coutts&Co i by skarbiec Ministerstwa Indii wypłacał z niej dożywotnie pensje: lady Login w wysokości 500 funtów rocznie, pani Jamesowej Oliphantowej w wysokości 500 funtów rocznie (wdowy po pułkowniku Oliphancie, pierwszym zarządcy dworu), mojemu staremu szkockiemu leśniczemu Johnowi Peeblesowi w wysokości 40 funtów rocznie, mojemu angielskiemu leśniczemu Jamesowi Mayesowi w wysokości 70 funtów rocznie”.

Londyński dom aukcyjny, który przed trzema laty zlicytował „niepolerowane perły”, otrzymał instrukcje, by wycenić umeblowanie Elveden: jego „wspaniałe” sypialnie, kryte zielonym atlasem salonowe mebelki z rzeźbionego, złoconego drewna, krzesła z drewna sandałowego, obite indyjską materią, hebanowy komplet z intarsją ze złoconego brązu, „ogromne lustro”. Zjawili się ludzie, którzy zaczęli zaglądać do szuflad Bamby, szacować wartość jej pościeli i obrażać służących*.

Maharadża nadal żył z rozmachem. Madame Flarie, krawcowa z Bruton Street, oraz madame Smith, szwaczka, otrzymały polecenie uszycia stosownej na upalny klimat garderoby dla Bamby i czworga starszych dzieci. Rachunek na 1102 funty, 5 szylingów i 6 pensów

nigdy nie został uiszczony. Wysłano go do Ministerstwa Indii, gdzie oburzeni urzędnicy toczyli o niego nieustanne boje. W końcu ogłosili: „Tajne: Komitet Polityczny

* Aukcja odbyła się w maju 1886 roku po wyjeździe maharadży. „Times” z uniesieniem doniósł o niskich cenach sprzedaży, dodając: „Zmiana Elveden Hall ze starego dworu z czerwonej cegły w swego rodzaju orientalny pałac była tak olbrzymia, że trzeba będzie dokonać wielu prac, by przystosować dom do powszechnego gustu. uznał, że wydatek małżonki maharadży Dalipa Singha był zbyt wielki i sekretarz stanu Indii może wypłacić jedynie 600 funtów tytułem uiszczenia długu”.

Maharadża wystosował ostatnią prośbę do „Sprawiedliwego i Dobrego” Gladstone’a: „Proszę mi zapewnić niezależny sąd, którego odmówił mi poprzedni premier ze strachu przed lordem Randolphem Churchillem - napisał 24 lutego. - Dowiedziałem się ostatnio (raczej dość późno), że my, biedni Hindusi, nie możemy liczyć na żadne poparcie podstępnych torysów, a nasza polityczna wolność musi nadejść ze strony liberałów i ludzi takich jak pan”. Pan Gladstone nie dał się wzruszyć.

Zarezerwowano miejsca na parowcu „Verona”, mającym wyruszyć z Tillbury 31 marca. Należało zorganizować przyjęcie w Bombaju - w hotelu Hamilton zarezerwowano apartament, a zamówione powozy miały zawieźć zwolenników maharadży do portu. Król musiał powrócić z pełną pompą (podobnie jak rachunek za stroje Bamby, rachunek za hotel wysłano Ministerstwu Indii). Trzeba było także uprzedzić powstańców w Pendżabie. Opracowano listy utrzymane w stylu królewskich proklamacji. Należało rozesłać telegramy. Telegrafista w urzędzie pocztowym sennego Thetford wystukiwał alfabetem morse’a wiadomość, która miała przebiec po miedzianym drucie tysiące mil do samego serca Indii.

Agenci ocknęli się z uspienia. Sumienny pan McCracken z pendżabskiego wydziału specjalnego zanotował: „12 maja 1886 roku sekretarz rządu pendżabskiego wydał stosowny rozkaz zastępcy komisarza w Delhi, pozwalający mu na wgląd we wszystkie wiadomości przechodzące przez urząd telegraficzny w Delhi, z których można by się czegoś dowiedzieć o zamiarach maharadży Dalipa Singha lub wszelkich osób przypuszczalnie korespondujących z maharadzą”. Cenzorzy zabrali się do pracy. Do Kalkuty i Londynu zaczęły napływać strumień raportów.

WYCIĄG Z POLITYCZNYCH MATERIAŁÓW WYWIADOWCZYCH POLICJI
PENDŻABSKIEJ NR 10, 13 MARCA 1886

Sirdar Thakur Singh Sandhanwalia otrzymał list od maharadży Dalipa Singha, który oznajmiał o swoim przyjeździe do Indii oraz zamiarze zatrzymania się na 25 dni w Egipcie w domu swego teścia.

Czirag adDin, urzędnik pocztowy z Lahaur, zeznał, że jego ojciec otrzymał list od maharadży, w którym znajdowała się jego fotografia. Jego Wysokość napisał, że pamięta Czirag adDina, towarzysza dziecinnych zabaw, i prosił, by zatrzymać jego podobiznę do czasu, gdy zjawi się w Indiach.

Maharadża ma przybyć do Delhi lada dzień; lud z niecierpliwością czeka, by go ujrzeć. Ostatnie plotki głoszą, że wraz z Jego Wysokością przybędzie książę Walii. *

WYCIĄG Z POLITYCZNYCH MATERIAŁÓW WYWIADOWCZYCH POLICJI PENDŻABSKEJ NR 11, 20 MARCA 1886

Niestworzone plotki opowiadają o mocy, którą jest obdarzony maharadża. Sirdar Thakur Singh Sandhanwalia podobno wysłał listy, w których oznajmia, że maharadża powrócił w Anglii do wiary sikhijskiej i zaręczył swoje córki z sirdarami Buriya z dystryktu Ambala.

Sikhowie nie posiadają się z radości i twierdzą, że złożą wizytę Jego Wysokości, jeśli rząd im na to pozwoli. Natomiast wyznawcy hinduizmu modlą się, by Dalip Singh i sikhowie nigdy więcej nie odzyskali władzy, lecz są zdania, że nihangowie* i kuka mogą się okazać na tyle głupi, by wziąć udział we wszelkich demonstracjach na jego cześć.

WYCIĄG Z POLITYCZNYCH MATERIAŁÓW WYWIADOWCZYCH POLICJI PENDŻABSKEJ NR 12, 27 MARCA 1886

Pohlo Mai, agent sirdara Thakura Singha Sandhanwalii, twierdził, że ten ostatni otrzymał telegram zapowiadający, iż maharadża Dalip Singh wyruszy do Indii 16 marca. Od czasu doniesienia o wyjeździe maharadży codziennie w Złotej Świątyni w Amritsarze ofiarowuje się karah parszad w wysokości 5 rupii.

Sprawa zaczęła przybierać poważny obrót. Wicekról i sekretarz stanu Indii zgodzili się spłacić maharadżę. Sir Owen Burne otrzymał upoważnienie na złożenie ostatecznej oferty: 50 000 funtów w zamian za obietnicę, iż maharadża nigdy nie wróci do Indii. Dwudziestego pierwszego marca w Londynie doszło do nieprzyjemnego spotkania w Carlton Clubie. Maharadża czekał wraz ze swym prawnikiem, panem Lawrence'em z biura Far-

* Nihangowie: wojownicza sekta sikhijaska, ściśle stosująca się do symbolizmu stosowanego przez guru Gowinda Singha. Wszystkie ich akcesoria militarne musiały być ze stali, zalecanym stylem było życie wojownikaascety. rer i spółka. Sir Owen zaprotestował przeciwko obecności tego ostatniego. Pan Lawrence się oddalił. Propozycja zapłaty została odrzucona. Sir Owen z naciskiem wspominał o wicekrólu, który miał władzę uwięzić maharadżę i wstrzymać wypłacanie jego wynagrodzenia, lecz nie chciał, by jego spostrzeżenie zostało zrozumiane jako groźba.

Bamba musiała błagać męża, by się zgodził. Dwudziestego czwartego marca odbyło się jeszcze jedno spotkanie w Ministerstwie Indii. Maharadża znowu odrzucił ofertę jako „lichą”.

„Nie zamierza zostać fakirem i nie obchodzi go jego pozycja w Anglii - odnotował słowa maharadży sir Owen. - Aresztowanie przez Anglików stanowiłoby wierne wypełnienie słów prorocstwa. Następnie maharadża miał uciec, w nadprzyrodzony sposób sam zostawszy prorokiem, i miała wybuchnąć wielka wojna między Anglią i Rosją, w której odegrałby ważną rolę - choć sam nie wiedział, po czyjej opowiedziały się stronie”.

Holland Park 53, Londyn, 24 marca 1886 roku

Najgorsze miało dopiero nadejść. Tej nocy maharadża wrócił do Holland Park i nakreślił proklamację dla Pendżabu, a następnie wysłał kopię na Fleet Street. Zdumieni czytelnicy gazety „Standard” ujrzeli następnego dnia następujący tekst:

APEL MAHARADŻY DALIPA SINGHA DO JEGO RODAKÓW, LONDYN, 25 MARCA 1886

Moi ukochani rodacy. Nigdy nie było moim zamiarem powrócić i zamieszkać w Indiach, lecz Sutguru (prawdziwy guru - Bóg), który kieruje losem i ma większą moc niż ja, jego omylne stworzenie, spowodował taki obrót sytuacji, że wbrew mej woli muszę porzucić Anglię...

Dlatego błagam o wybaczenie khalsadzi, czyli „czystych”, za to, że porzuciłem wiarę mych przodków na rzecz religii obcych, lecz kiedy przyjmowałem chrześcijaństwo, byłem bardzo młody.

Z całego serca pragnę dotrzeć do Bombaju, by znowu przyjąć pahul. Ale wracając do wiary mych przodków, nie zamierzam powracać także do błędów, które pojawiły się w wierze sikhijskiej przez tych, co nie byli prawdziwymi sikhami, mam na myśli ohydne kastowe reguły; odmawianie sobie mięsa i alkoholu, nakazane przez Sutguru, powinno być przyjmowane z wdzięcznością przez cały rodzaj ludzki, lecz czcić należy czyste i piękne dogmaty Baby Nanaka, a przestrzegać nakazów guru Gowinda Singha.

Wola Sutguru się dopełni.

Wali Guru Dži kiFutteh*. Pozostaję, moi ukochani rodacy, krwią z waszej krwi i ciałem z waszego ciała.

Dalip Singh

Lord Kimberley wpadł w furję. Już słyszał wszystkie te bajdurzenia o guru, ale teraz zobaczył je w londyńskiej gazecie - i nieważne, że był to brukowiec torysów. Rozkazał, by sir Owen Burne sprawdził, czy Dalip Singh naprawdę jest autorem tego listu, czy też się go

wyprze. Wyglądało na to, że subtelny i niebezpieczny szantaż się nie powiódł. Czy maharadża naprawdę zamierza zrealizować swoje groźby?

A maharadża już się szykował do wyjazdu. Cała jego rodzina przeniosła się z Suffolk do Holland Park. Bamba, sześcioro marudzących, lecz zaciekawionych dzieci, ich niania, ayah (indyjska piastunka), lokaj Arur Singh oraz cały wóz pełen skrzyń, waliz, pudeł na kapelusze, szkatulek z biżuterią, książek, blaszanych pudełek z dokumentami, parasolek. Broń, w tym karabinki maharadży, powierzono panom Grindlaom, kolonialnym agentom transportu. Było także parę psów.

W przeddzień wyjazdu maharadża zatelegrafował do sir Owena w sprawie listu do „Standarda”. „Jest on całkowicie autentyczny, dlatego nie zamierzam się od niego odżegnować. Wyruszamy dziś wieczorem około dziesiątej. Noc spędzimy w hotelu Great Eastern na Liverpool Street, by opuścić Anglię jutro z samego rana”.

Pracownik Scotland Yardu, obserwujący dom z mroku między gazowymi latarniami na Campden Hill, był świadkiem, jak nocą 30 marca 1886 roku świta ostatniego króla Lahaur sunęła przez zaciemniony Londyn w wynajętych powozach. Pochód zmierzał do utrzymanego w neogotyckim stylu hotelu z czerwonej cegły we wschodniej części miasta.

Fakt, iż pochód był obserwowany, wynika jasno z następnym wydarzeń. Maharadża w ostatniej chwili miał do załatwienia jeszcze jakieś sprawy. Tego wieczora w hotelu napisał cztery telegramy do Indii, zawierające jedno słowo - hasło. Prawdopodobnie opłacił portiera, by ten wysłał je dwadzieścia cztery godziny po jego wyjeździe. Łatwo sobie wyobrazić detektywa,

* Wszystkie zwycięstwa należą do Boga - popularne pozdrowienie sikhijskie.

który chciał je przeczytać przed wysłaniem. Wywiad poznał ich treść, adresatów, a także ich miejsca zamieszkania, zanim jeszcze „Verona” odbiła od brzegu.

Następnego dnia - 31 marca - lord Kimberley wysłał wicekrólowi telegram: „Należy pilnie obserwować, z kim kontaktuje się Dalip Singh. Obecnie popada jakby w manię”. Tymczasem tajni agenci ministra byli zajęci przesyłaniem do Indii szczegółów z telegramów wysłanych z hotelu Great Eastern. Należało poinformować zastępcę gubernatora w Pendżabie: „Maharadża Dalip Singh zadepeszował z Londynu w pierwszej chwili (tj. na dzień po planowanym wyruszeniu w rejs; pozwolenie na czytanie telegramów w Delhi uzyskano dopiero miesiąc później) do następujących osób zamieszkałych w Pendżabie: sirdara Dżamiat Raj, mułły z Gurdaspuru, prohita Harkiszana Das, Szahalmiego Durwaza z Lahaur, Hire Singh z Sialkot oraz sirdara Thakura Singha z Amritsar. Wszyscy otrzymali telegram z jednym słowem: „zaczęte”.

Rankiem tego ostatniego dnia w Anglii całe towarzystwo wstało wcześniej, by złapać pociąg ze stacji na Liverpool Street. „Verona” podniosła kotwicę i ruszyła Tamizą, by zabrać pasażerów w Gravesend. Maharadza wysłał ostatni list - do królowej. Napisał w nim:

„Verona”, 31 marca 1886 roku

Najjaśniejsza Pani: zanim opuścę Anglię, pozwalam sobie kornie zwrócić się do Jej Wysokości, by wyrazić niewyobrażalną wdzięczność, jaką żywię do Najjaśniejszej Pani za jej łaskawość podczas mego pobytu w tym kraju, który przeciągnął się na blisko 30 lat.

Nie potrafiłbym znieść bólu, który by sprawiło mi spotkanie z Najjaśniejszą Panią; dlatego pokornie błagam ją o przebaczenie, iż nie składam jej ostatniej wizyty przed wyjazdem do Indii.

Sługa Najjaśniejszej Pani, któremu złamano serce - Dalip Singh.

W Gravesend rozegrał się ostatni dramat. Zgodnie ze świadectwem samego maharadży (przekazanego później lady Login) pewien anonimowy członek Rady Indii znowu pojawił się z ofertą 50 000 funtów. Dalip odmówił. Nadeszła pora odjazdu. Wydawało mu się, że wraca do domu.

12.

Casey.

Irlandzkoamerykański bar Reynolda, rue Royale 23, Paryż, marzec 1886 roku.

W jaki sposób mogło się zdarzyć, że maharadza, zrodzony w pałacu na władzę sikhów, mógł się zamienić tożsamością z irlandzkim buntownikiem, urodzonym nad sklepem żelaznym na Parliament Street w Kilkenny? Zamiana, do której doszło na peronie paryskiej kolei, miała - przynajmniej na jakiś czas - zdezorientować dyplomatów Jej Królewskiej Mości. Manewr ten wydawał się tak nieprawdopodobny, jakby wzięty prosto z farsy, że trudno było w niego uwierzyć.

By zrozumieć, w jaki sposób maharadza Dalip Singh stał się panem Patrickiem Caseyem, by wyruszyć w szaloną podróż w głąb carskiej Rosji z dziewiętnastolatka u boku, należy prześledzić trop prowadzący do paryskiego baru oraz odkrycia, które zwabiło tam maharadzę - dzieła agentów propagandy brytyjskiego imperium, stworzonego jakby specjalnie po to, żeby plany maharadży się powiodły.

Toasty w irlandzkoamerykańskim barze wznoszono „dynamitem” - koktajlem na bazie absyntu, wynalazkiem właściciela, Jima Reynolda. Nazywano go „PSY”, co było skrótem od „Przeklęty Scotland Yard”. Knajpa ta, mieszcząca się na uliczce garbatych domków, biegnącej na południe od kościoła La Madeleine, cieszyła się złą sławą. Było to ulubione

miejsce spotkań pijaków i spiskowców; każdy, kto miał jakąś urazę do Anglików, mógł na rue Royale znaleźć chętnego słuchacza*.

Siedemnastego marca w barze świętowano coś więcej niż dzień świętego Patryka. Pewien stały bywalec, popijający pod zielonożółtą flagą

* Bar został zburzony w 1904 roku. W 1998 roku na jego miejscu wzniesiono główną paryską siedzibę Gucciego.

Irlandii oraz gwiazdzystopasiastą flagą amerykańską, został rozpoznany jako jeden z najbardziej niebezpiecznych ludzi w Europie. Był to zaszczyt. Patrick Casey był „apostolem dynamitu”.

W Londynie niedawno ukazał się dziwaczny pamflet. Nosił tytuł Rozwiązanie spisku sprzymierzeńców i łączył Patricka Caseya, jego brata Josepha oraz ich kompana od kieliszka Eugene’a Davisa, urodzonego w Cork poety z talentem do opowiadania baśni, ze spiskiem irlandzkich nacjonalistów, szalonym Mahdim, Burami, Kanadyjczykami francuskiego pochodzenia oraz amerykańskimi zwolennikami dynamitu. Pan Casey pewnie przeczytał to wszystko z krzywym uśmiechem. Od piętnastu lat przebywał na wygnaniu w Paryżu i nie miał kontaktu z niczym bardziej niebezpiecznym niż maszyny drukarskie w „Morning News” i „Galignani Messenger”, angielskojęzycznych gazetach, gdzie pracował jako zecer.

Casey był irlandzkim bohaterem buntowników, zamieszany w wielki wybuch pod murami więzienia w Clerkenwell w 1867 roku, który miał doprowadzić do uwolnienia jego brata Josepha. Tymczasem eksplozja zniszczyła połowę londyńskiej dzielnicy robotniczej, zabijając osiem osób i raniąc sto sześćdziesiąt.

Czterej bracia Caseyowie (oraz ich matka Mary Annę, z domu Corcoran) uciekli do Paryża w chwili, gdy armia pruska miażdżyła Drugie Cesarstwo. Służyli w armii francuskiej - dwaj odnieśli rany podczas obrony Paryża w 1871 roku. Mimo to i tak czuli się tu bezpieczniej niż w Londynie, gdzie dzielili czas pomiędzy dziennikarstwo, picie i rewolucyjne przemowy w barze.

Wyłaszali je w barze Reynolda. Puszący się Amerykanie przybywali tu prosto z pociągu relacji HawrParyż, by zapoznać się z najnowszymi planami oswobodzenia Irlandii z łap brytyjskiego lwa. Szpakowaci wojskowi, opaleni podczas dalekich kolonialnych wojen, analizowali wady i zalety najnowszych modeli broni.

W barze pojawiali się także inni osobnicy. Było to doskonale miejsce dla awanturników z drugiej strony kanału La Manche, by poznać życie nizin społecznych. Bar nosił nazwę „AngielskoAmerykański”, dopóki sprytny pan Reynold nie wyczuł okazji do zwiększenia obrotów. Obyczaje panujące w knajpie stały się później tematem sensacyjnej

sprawy sądowej w Londynie. W oświadczeniu czytamy: „Bywają tam angielscy dżentelmeni grający na wyścigach. Widziałem ambasadorów, którzy przychodzili na szklaneczkę dobrej whisky z wodą”. Być może właśnie perspektywa takiego drinka ściągnęła maharadżę na rue Royale.

Było to także doskonale miejsce do zasięgnięcia języka. Wąsaci detektywi ze Scotland Yardu wysiadali tam całymi godzinami, mówiąc z udawanym akcentem irlandzkim. Tajni agenci przedstawiali się jako krwiożerczy zamachowcy, obserwując się przez kufle importowanego z Dublina portu i whisky. Paryscy korespondenci z londyńskich gazet machali białymi banknotami pięciofuntowymi, poszukując dobrego tematu. Picie i dyskusje ciągnęły się do późna w nocy i w końcu trudno było odróżnić wroga Anglii od szpiega.

Zgodnie ze świadectwem współczesnego irlandzkiego nacjonalisty i historyka Michaela Davitta pewien agent „tajnych służb Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” pojawił się w początkach 1884 roku w Paryżu, by odnaleźć Caseya i Eugene Davisów. Był zaopatrzony w listy polecające od londyńskich fenian*. Davitt nazywał go „major Yellow”.

Yellow twierdził, że był brytyjskim oficerem, Irlandczykiem z pochodzenia, płonącem pragnieniem pomszczenia złych uczynków swego kraju. „Spiskowali w małym hotelu na rue Volney. Yellow płacił za drinki. Dwaj pozostali «spiskowali» zgodnie ze zwyczajem”, twierdzi Davitt. Planowano zamachy, o których regularnie donoszono. Skrupulatnie informowano o tajemniczych zjazdach irlandzkoamerykańskich zamachowców, którzy potajemnie przybywali do miasta na pokładach transatlantyków, z walizkami pełnymi lasek kopalnianego dynamitu „Atlas A” i budzików „Peep o’Day” (popularnych zegarków amerykańskiej produkcji). Wszystko to stanowiło wytwór fantazji.

Ale sprawy w szpiegowskim fachu zaczęły się komplikować. „Pojawiło się także trzech opłacanych przez Anglików agentów tajnych służb, którzy nawzajem się nie znali, a żadnego z nich nie znał także Yellow”, donosi Davitt.

Jednym z nich był detektyw ze Scotland Yardu, którego Davitt ochrzcił pseudonimem „Brown”. Kolejnym szpiegiem był osobnik działający w Nowym Jorku i Filadelfii - jego prawdziwe nazwisko brzmiało Hayes; trzecim szpiegiem była młoda kobieta, która „podawała się za nieślubną córkę księżniamarzanki pewnej europejskiej królowej”.

* Fenianie: od fianna, wojowników z irlandzkiej mitologii. Bunt w Indiach w 1857 roku oraz późniejsze o dekadę powstanie fenian stanowiły dwa największe wewnętrzne konflikty w imperium brytyjskim w XIX wieku. W 1858 roku założono IBR - w tym samym roku powstał jego amerykański cień, Bractwo Fenian. Powstanie w wiejskich rejonach

Irlandii i Dublinie zostało bez trudu stłumione, a planowana inwazja na Kanadę ze Stanów Zjednoczonych zakończyła się fiaskiem.

Operacja zaczęła się zmieniać w farsę. Agenci kolejno trafiali do Caseya i Davisa, którzy nad kolejnymi drinkami snuli coraz bardziej wywrotowe plany. Hayes przekazał Londynowi podejrzenie, że ktoś zastrasza Yellowa, podczas gdy „Brown” przeszukiwał pokoje hotelowe swych tajemniczych towarzyszy, by poznać ich prawdziwą tożsamość. W końcu Yellow został zwolniony, kiedy w swych bardzo wymownych raportach o spiskach dynamitowych, opracowywanych w Paryżu, nie przewidział prawdziwej intrygi irlandzkoamerykańskiej, kiedy w styczniu 1885 roku w Izbie Gmin wybuchły dwie bomby.

Tymczasem raporty Yellowa posłużyły jeszcze innemu celowi. Systematycznie przeciekały do popierających konserwatystów wieczornych gazet, by zasilić antyirlandzkie artykuły wstępne. Paryscy korespondenci z Londynu wkrótce dowiedzieli się o istnieniu hotelu na rue Volney - zwłaszcza legendarny korespondent zagraniczny „Timesa”, nieustraszony Henri Adolphe de Blowitz, urodzony na Morawach dziennikarz, któremu udało się zdobyć wywiad z „apostołem dynamitu”. W kwietniu 1884 roku powiadomił swoich przejętych czytelników: „Wczoraj wieczorem odbyłem długą rozmowę z panem Patrickiem Caseyem, który powiedział: «Gdyby Irlandia miała niezależny parlament oraz ochotnicze wojsko, mogłaby za dziesięć lat wywalczyć sobie niepodległość. Jednak nie można tego osiągnąć bez agitacji. Uciekłem się do pomocy nauki, nawet dynamitu... prawdopodobnie dojdzie do wysadzenia w powietrze pasażerskiego parowca należącego do angielskich linii atlantyckich, a wówczas dynamitardzi zaatakują kupców... dynamit to straszna potęga... wystarczy jedna laska, by wysadzić tę restaurację w powietrze. A co do detektywów, łatwo ich oszukać. Żywię najgłębszą pogardę dla detektywów, czy to angielskich, czy francuskich*”.

De Blowitz zwrócił się następnie do Jamesa Stephensa, kuzyna Caseya, założyciela Irlandzkiego Bractwa Rewolucyjnego (IBR), od dawna przebywającego na francuskiej ziemi. „Różnymi frakcjami dynamitowymi w Nowym Jorku - oświadczył pan Stephens - kierują głupcy lub nikczemnicy. Do czego doprowadzi polityka dynamitowa, jeśli nadal będzie się ją wcielać w życie? Do nieuniknionego wygaśnięcia ruchów rewolucyjnych w Irlandii w ciągu jednego pokolenia - możliwe, że na zawsze”.

John O’Leary, trzeci rozmówca, miał bardziej dramatyczny lek na irlandzkie problemy: „Jedynym sposobem na przekonanie Anglików byłoby spotkanie się z nimi na otwartym terenie i pokonanie ich lub zastraszanie.

Wierzę w ten rodzaj perswazji. Mielibyśmy szansę, gdyby wybuchła wojna z Rosją, ponieważ Rosja jest wielkim wrogiem Anglii. Gdyby rozpętała się wojna i cesarz zapragnął zagranicznego legionu, mógłby taki stworzyć z Irlandczyków”. Albo, można by dodać, z innych niezadowolonych i wydziedziczonych mieszkańców imperium - sikhów z Pendżabu.

Oświadczenia te były wyrazem rozłamu w irlandzkim ruchu nacjonalistycznym, który nastąpił po upadku powstania fenian przed niespełna dwudziestu laty. Odzwierciedlają one problemy irlandzkiej polityki końca dwudziestego wieku: czy wybrać parlamentarny legitymizm, czy zbrojne działanie.

Frakcję „moralnej siły” reprezentowali irlandzcy nacjonaści pod wodzą Charlesa Stewarta Parnella, walczącego w łonie parlamentu, a także jego sprzymierzeńców w Irlandii pod wodzą Michaela Davitta, którzy usiłowali wymusić reformę szkodliwego systemu dzierżawczego za pomocą strajków i bojkotów*. Zbrojny bunt w Irlandii był niemożliwy; zapobiegały mu drakońskie przepisy oraz liczba policjantów przypadających na jednego obywatela - sześć razy większa niż w Indiach.

Frakcja opowiadająca się za zbrojnym powstaniem rozpadła się. Jedna z grup uciekła do Paryża, gdzie w 1867 roku wystąpiła ze szlachetnym, lecz nierealnym planem starcia z armią angielską na polu walki. IBR w Irlandii i Anglii zeszło do podziemia. Jego amerykańska filia, obecnie zwana ClannaGael (Klanem Gaelickim), mogła działać otwarcie i do 1884 roku zyskała 20 000 członków z irlandzkich rodzin, które wyemigrowały z kraju w wyniku klęski głodu. Klan, początkowo traktowany przez IBR jako mało istotna filia, był pełen pasji, wzmocniony militarnie o weteranów wojny domowej, a politycznie kierowany przez grupę więźniów zwolnionych w 1871 roku z angielskiego więzienia. Wśród nich znajdował się Jeremiah O'Donovan Rossa i John Devoy, którzy specjalizowali się w dyskretnym rekrutowaniu Irlandczyków w armii brytyjskiej. „Zarażone” regimenty zostały wysłane do Indii.

Klan pod dowództwem Dyrektoriatu Rewolucyjnego uznał się za rząd na uchodźstwie. W 1879 roku rozpoczął negocjacje z rosyjskim ambasadorem w Waszyngtonie, kiedy - nie po raz ostatni - wyglądało na to, że na Bałkanach wybuchnie wojna z Anglią.

* Lord Dufferin, posiadający duży majątek ziemski w Irlandii, zwrócił się ze skargą do sekretarza stanu Indii, że jego dzierżawcy, którzy rok temu „płacili niczym jagnięta”, obecnie domagają się redukcji podatku o trzydzieści procent.

Sprawdziła się stara maksyma: przyjaciel Irlandii jest wrogiem Anglii. Nieważne kto: szalony Mahdi, król Zulusów, car Rosji, niemiecki cesarz, nawet ostatni król Lahaur.

Ale niektórzy nie chcieli już czekać. W 1881 roku O'Donovan Rossa rozstał się z Klanem i zebrał „fundusz zamieszkowy”, by wszcząć wojnę w samym sercu wroga. Zamachowcy wybrali na swoją broń proch - całe jego baryłki, które z wielkim hukiem wybuchły podczas tej czteroletniej kampanii, rozpoczętej nieudaną próbą wysadzenia w powietrze londyńskiego Mansion House. Trzy dni wcześniej car Aleksander II zginął w zamachu w Petersburgu. Zaczęło to wyglądać na międzynarodowy spisek. Prywatny sekretarz królowej, generał sir Henry Ponsonby, przekazał Ministerstwu Spraw Wewnętrznych obawę królowej, że pałac Buckingham także może zostać wysadzony.

Kolejne uderzenie nastąpiło w samej Irlandii: pewnego majowego poranka w 1882 roku w Phoenix Park na zachodnich obrzeżach Dublina zjawiała się czarna dorożka z sir Frederickiem Cavendishem, głównym ministrem Irlandii, udającym się na poranną przejażdżkę. Czterej mężczyźni rzucili się ze skalpelami na niego i Thomasa Henry'ego Burkę'a, podsekretarza stanu, i ich zmasakrowali. Zostawili żałobną wizytówkę z nazwą, o której dotąd nie słyszano: „Niepokonani”.

Rząd angielski przeżył poważny szok. Były urzędnik z Bengalii, Edward Jenkinson, wiceminister do spraw policji i zbrodni w Dublinie, został przeniesiony do Londynu jako „generalny zwierzchnik szpiegów”. Miał pracować z sir Robertem Andersonem, byłym doradcą do spraw fenian w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych od czasów zamachu na Clerkenwell. Jednak ci dwaj nienawidzili się nawzajem. W tym samym czasie i zupełnie niezależnie w łonie policji stołecznej utworzono specjalny wydział do spraw Irlandii, prawdopodobnie największą agencję do walki z fenianami poza Irlandią.

Jenkinson wściekał się na swoich londyńskich kolegów. Uważał wydział specjalny policji stołecznej za beznadziejnie nieskuteczny. „Nie ma tam ani jednego człowieka z olejem w głowie - napisał w maju 1884 roku po wybuchu, który zniszczył łaźnię samego Scotland Yardu. - Nie mają żadnych informacji, a jeśli się coś wydarzy, wszyscy tracą głowy i nie wiedzą, co robić”.

Tymczasem w Ameryce poczynania wywiadu koordynował konsul w Nowym Jorku, który do zbierania informacji zaangażował detektywów z agencji Pinkertona. Angielskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych było gotowe niemal wmieszać się w brudne interesy i wystąpić przeciwko kłopotliwym osobnikom na obcej ziemi, choć jednocześnie wyśmiewało metody Scotland Yardu.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i wydział specjalny policji stołecznej miały odpowiednich, zazdrośnie strzeżonych agentów:- Na przykład jednym z najbardziej cenionych przez Andersona z Ministerstwa Spraw

Wewnętrznych był szpieg w sercu Klanu Gaelickiego, zwany Henri Le Caron*. Jego prawdziwa tożsamość została ujawniona dopiero w trakcie sensacyjnej sprawy politycznej („Zeznania Parnella”), w którą w latach 1888-1889 zamieszany był „Times”.

W to właśnie jądro rewolucyjnych dążeń i utarczek służb wywiadowczych zmierzał maharadża Dalip Singh. Wszędzie można było spotkać oszustów, szpiegów i podwójnych agentów. Jednego z nich maharadża obdarzył bezgranicznym zaufaniem.

Kampania zapoczątkowanych przez Amerykanów zamachów bombowych przeciwko Anglikom nabierała rozmachu. Sam Klan w wielkiej tajemnicy przystąpił do ataków. Bomby podkładano w barakach, gazowniach, biurze „Timesa”; doszło także do trzech eksplozji w londyńskim metrze. Na straży The Albert Memoriał i Bank of England postawiono uzbrojonych policjantów, linii kolejowej do Windsoru strzegli żołnierze, a z obawy przed ostrzałem fenian przed królewskim pociągiem jechała specjalna pilotująca lokomotywa. W grę wszedł nowy czynnik - wynalazek pana Nobla, nitrogliceryna z ziemią okrzemkową - dynamit, ładunek wybuchowy stabilny, łatwy w transporcie i dający się bez trudu ukryć. Amerykanie twierdzili, że wystarczy dwunastu zamachowców, by wysadzić w powietrze miasto wielkości Londynu. Tak zwana „dynamitowa prasa” była pełna przerażających spisków, co wzbudzało wściekłość rządu angielskiego.

Przywództwo Klanu, zażenowane chaotycznymi prochowymi atakami O'Donovana Rossy, wysłało misję do Anglii, która miała wypędzić z kraju „zamieszkowców” i zostawić własną wizytówkę. W 1883 roku w Birmingham odkryto finansowaną przez Klan fabrykę bomb. W grudniu 1884 roku

* Le Caron - czyli Thomas Willis Beach - działał nierozpoznany w łonie Klanu od 1867 roku; napisał autobiografię Dwadzieścia pięć lat w tajnej służbie, która stała się bestsellerem. Znajdujemy w niej te oto frapujące słowa: „Co do innych spisków i intryg, mogę o nich wspomnieć jedynie w najbardziej zawołowany sposób. Dotyczyły one zabójstwa królowej Wiktorii, porwania księcia Walii lub księcia Arthura, a także stu jeden innych planów, w których udział brał Dalip Singh, generał Carroll Thevis (sic.), Alfred Aylward oraz inni, pokrzywdzeni przez los”. Niczego więcej nie ujawnił.

trzej zamachowcy stracili życie pod mostem Londyńskim, detonując wielki ładunek dynamitu. Drugi zespół okazał się bardziej skuteczny; 5 stycznia 1885 roku podłożono ładunki pod Tower, a dwa wybuchy zatrzęsły w posadach Izbę Gmin. Nie można było dalej zamykać oczu na niebezpieczeństwo. Jubileusz królowej miał się odbyć za półtora roku; nadeszła pora, by zdjąć rękawiczki.

Wśród co bardziej gorliwych wywiadowców londyńskiej policji, panowało przekonanie, że irlandzkoamerykańscy zamachowcy, Niepokonani z Phoenix Park, IBR w Paryżu to wszystko jeden spisek. Klucz do niego miał stanowić Paryż, punkt tranzytowy dla amerykańskich zamachowców zmierzających z Nowego Jorku przez Hawr i porty nad kanałem La Manche do Londynu. Spółka Casey - Davis miała wkrótce dostarczyć na to dowodu. A gdyby nie dostarczyła, zawsze można go było wymyślić.

Tajemnicza ulotka propagandowa Rozwiązanie spisku sprzymierzeńców, wydana przez niejakiego pana Ridgwaya z Piccadilly, ukazała się w marcu 1886 roku, kiedy maharadża wyruszył statkiem do Indii. Żaden autor nie podpisał się pod niestworzonymi oskarżeniami, które miały dowieść „Niezwykłego sposobu, w jaki ruch irlandzkich rewolucjonistów połączył się z tak zwanym ruchem konstytucyjnym pana Parnella”. W tekście nieustannie pojawiają się nazwiska Patricka Caseya i Eugene’a Davisa, a także Jamesa O’Kelly’ego. „Dlaczego w Irlandii słyhać było ciągle wyrazy uwielbienia dla Mahdiego podczas publicznych zebrań? Po prostu dlatego, że pan O’Kelly, o czym wszyscy wiedzą, otrzymał zadanie dotarcia do tego natchnionego proroka w celu przekazania mu informacji oraz aktywnego wsparcia w krucjacie przeciwko angielskiemu najeźdźcy. Ci, którzy są dobrze poinformowani, wiedzą z jego prywatnej korespondencji z sekcją dynamitową Irlandzkiej Partii Rewolucyjnej w Paryżu, że knuje on intrygi wraz ze skłoną do przemocy francuską partią z Egiptu i z agentem Mahdiego z Kairu”.

Co więcej, pamflet sugerował, że O’Kelly należał do „Rady Militarnej Irlandzkiego Bractwa Rewolucyjnego”, krwiożerczej grupy planującej zniszczenie imperium. W radzie tej najwyraźniej znajdował się także Alfred Aylward, ekscentryczny, pochodzący z Anglii przywódca Burów, oraz czterej egzotyczni wojskowi. Byli to:

- generał CarrollTeviss, amerykański żołnierz najemny, walczący podczas wojny francuskopruskiej i niemal we wszystkich walkach w Europie i Ameryce Południowej przez ostatnie piętnaście lat;

- generał Macadaras, Francuz irlandzkiego pochodzenia, który zorganizował Legion Cudzoziemski (Irlandzką Brygadę) podczas wojny francuskopruskiej;

był następnym kandydatem wybranym ze względu na swoje wojenne doświadczenia;

- były oficer brytyjski i wspaniały korespondent wojenny, który przeżył kampanie egipskie, lecz także był bardzo zaangażowany w wojenne rady IBR.

Ostatnim buntownikiemżołnierzem był kapitan John McCafferty, były oficer armii konfederackiej, bez wątplenia budzący przerażenie „numer jeden” z feniańskiego

Dyrektoriatu Siedmiu w Nowym Jorku, który niedawno przybył do Paryża, by reaktywować szczytający się groźnym mianem „Komitet Bezpieczeństwa Publicznego”.

McCafferty mieszkał od samego początku w najbardziej dyskretnych warunkach z niewielką grupką fenian z Paryża, m.in. Eugene’em Davisem, Patrickiem Caseyem i jego bratem Josephem Caseyem, „bohaterem Clerkenwell”, jak czytamy w ulotce. „Podczas ich działalności Davis pracował jako korespondent gazety O’Donovana Rossy w Nowym Jorku, wysyłając listy z ulicy St Honore 338. Patrick Casey był wiceprezesem Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. To on zaplanował ataki w Phoenix Park i większość najbardziej śmiałych zamachów dynamitowych.

Ale pan Casey nie był jedynie gawędziarzem. Wysłał do Londynu posła obarczonego straszną misją, polegającą ni mniej, ni więcej na wrzuceniu bomby z galerii dla obcych w Izbie Gmin na stół pomiędzy miejscami dla skarbnika i opozycji”.

Ta anonimowa publikacja, natychmiast powielona w Czarnym pamflecie, miała niezwykle oddźwięk. Trzeciego kwietnia 1886 roku w skrytce w Savage Club w Londynie znaleziono pamflet autorstwa niejakiego pana Edwarda St John Brenona, irlandzkiego dziennikarza i poety*. Odwiedził on Paryż przed dwoma laty i odszukał wówczas Caseya i Davisa. Gazeta „Echo” opublikowała 22 kwietnia 1884 roku artykuł „Dynamitardzi w Paryżu - relacja tego, który ich zna”.

„Ten, który ich zna” robił wrażenie dobrze poinformowanego co do zamiarów agentów brytyjskich. „Przywódca Irlandzkiej Partii Rewolucyjnej natychmiast dowiedział się o przyjeździe do Paryża detektywów ze Scotland Yardu. Od pierwszej chwili pobytu starannie ich obserwowano”, napisał.

* Edward St John Brenon (prawdziwe nazwisko: Brennan) był bywalcem musichallu „Alhambra”. Jakiś czas później odnalazł on w Paryżu umierającą maharadżę.

Kiedy detektyw Moser wraz z żoną zamieszkał w małym hotelu na rue St Lazare, w którym podobno zatrzymali się także niektórzy z Niepokonanych [...] natychmiast poznali oni jego pseudonim*, a kod wojskowy, którym go poprzedzał, stał się tematem zabawnych komentarzy.

Kiedy udał się do Hawru, o jego wyjeździe powiadomiono wybranego korespondenta z codziennej londyńskiej gazety liberałów. Ten pojechał za nim. Scena w Hawrze okazała się w najwyższym stopniu śmieszna. Pozostający na naszych usługach policjanci w przebraniu marynarzy spodziewali się poczynić nadzwyczajne odkrycia, lecz zamiast tego zostali wystrychnięci na dudka i ostatecznie stali się pośmiewiskiem Niepokonanych i francuskich szpiegów.

Innym wysłanym na przespiegi detektywem był kapitan Stephens (dżentelmen będący tajnym agentem irlandzkiej policji). Udał się on do pana Pata Casey'a z listem polecającym od irlandzkiego parlamentarzysty. Dżentelmen ten miał przekonać Francuzów do kwestii Konga - cokolwiek to miało oznaczać.

Kapitan Stephens mógł oszukać parlamentarzystę, który udzielił mu swojego poparcia, lecz z kolei jego z zadziwiającą łatwością oszukał czujny pan Casey, który udając, że wierzy w jego pseudomisję, od samego początku mu nie dawał wiary.

Autor Czarnego pamfletu nie pochwalał tego ośmieszania irlandzkich detektywów ani sposobu, w jaki artykuł w „Echo” rozgrzeszał przymierze Stephens - O'Leary, purystów z IBR, ze spisku dynamitowego. Dwa lata po napisaniu tego artykułu Edward St John Brenon został wymieniony w Czarnym pamflecie jako uczestnik spisku. Natychmiast pozwał o zniesławienie wydawcę, nieszczęsnego pana Ridgwaya.

W maju 1887 roku sprawa dotarła do Sądu Najwyższego w Londynie. Wówczas skarżący musiał poczynić bolesne wyznanie: nie znalazł prawie żadnego „dynamitarda”, wszystkie mrozące krew w żyłach informacje ściągnął od kolegi po fachu, J.C. Millage'a, z konkurencyjnej „Daily Chronicle”. Kiedy nadeszła pora, by oskarżony przedstawił dowody, ten odmówił stawienia się przed sądem. Jego adwokat, pan Kemp, wstał i przemówił: „Jeszcze nigdy w żadnym sądzie nie przedstawiono tak trudnej sprawy tego rodzaju, w której oskarżony znajdowałby się w równie trudnym położeniu

* Kryptonim Mosera brzmiał „Kapitan Dudley” - był to ten sam człowiek, którego Michael Davitt ochrzcił kryptonimem „Brown”.

jak pan Ridgway. Jest on jedynie wydawcą pamfletu autorstwa osoby, która podobno pisała na podstawie osobistych doświadczeń. Pan Ridgway twierdzi, że jedyny dowód, jaki mógłby przedstawić, pochodziłby od osób, które pojawiłyby się w sądzie tylko wówczas, gdyby zamierzały poświęcić życie”.

Obrona nie mogła wezwać na świadka „autora pamfletu, ponieważ gdyby wymieniono jego nazwisko, byłby zgubiony. (Sensacja w sądzie)”.

Pomimo owej sensacji teatralne zagrania pana Kempa nie przekonały sądu. „Jeśli to zniesławienie, to jakież wyrządziło szkody?” - spytał sędzia. Wyznaczenie ogromnej grzywny w wysokości 500 funtów widownia przyjęła owacjami.

Nazwiska autora Czarnego pamfletu nigdy nie ujawniono. Kto by zaryzykował niezliczone pozwy? Kto by na tym zyskał? Jak twierdzi Michael Davitt, wszystko wskazuje na majora Yellowa. Wrócił on z Paryża w 1885 roku w niełasce, pozbawiony tajnej misji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zamieszkał nad irlandzkim pubem na Wardour Street w

Soho i tam dumał nad rewolucyjnymi traktatami, na przykład Historią karbonariuszy, Autobiografią Jamesa Stephensa oraz Historią tajnych stowarzyszeń w Europie.

„Rok później, w 1886 roku, wydał wraz ze współpracownikami pamflet Rozwiązanie spisku sprzymierzeńców lub parlamentarzysta pan Parnell i Irlandzkie Bractwo Rewolucyjne. Pomysł, że partia irlandzka i Narodowa Liga Ziemska stanowią jedynie część zdradzieckiej organizacji, lubującej się w dynamicie i innych okropieństwach - pisał Michael Davitt - wziął się głównie z pijackich fantazji Caseya i innych samozwańców paryskich zamachowców, rewelacji szpiega Hayesa oraz pamfletu Piggota Parnellizm zdemaskowany*. Rzekomo dzieło to opłacono sumą 1000 funtów z funduszu wywiadu pod kontrolą rządu (za kadencji lorda Salisbury'ego), który objął urząd latem tego roku”.

* Richard Piggot, irlandzki dziennikarz, od 1881 roku pełnił funkcję głównego źródła informacji o „dynamitardach” w kilku londyńskich gazetach. Był także szantażystą i fałszerzem, zatrudnionym przez „Lojalną i Patriotyczną Unię Irlandzką”, by oczernił Parnella, łącząc go z morderstwami w Phoenix Park. Stworzony w tym celu pamflet Parnellizm zdemaskowany zawierał obciążające listy „zbiegłego Niepokonanego”, które zostały „znalezione” w początkach 1886 roku. Piggot twierdził, że list ten doprowadził go do Caseya i Davisa. Listy te posłużyły za podstawę artykułów „Parnellizm i zbrodnia”, publikowanych w „Timesie” od 7 marca 1887 roku. W wyniku tych oskarżeń w Sądzie Najwyższym w latach 1888-1889 powołano do życia Komisję Parnella, za pomocą której „Times” (przy poparciu tajnych służb rządowych) usiłował udowodnić zarzuty. W końcu Piggot dokonał sensacyjnego oświadczenia, przyznając się do sfalszowania listów. Następnie uciekł do Madrytu i 1 marca 1889 roku popełnił samobójstwo.

Davitt sugerował, że Czarny pamflet został wydany niezależnie i opłacony później przez nowy konserwatywny rząd, który bez sprzeciwu godził się z czarną propagandą*.

„Rozwiązanie spisku sprzymierzeńców” stanowiło stek bzdur, później uznanych przez sąd za mistyfikację, lecz o tym nie wiedział jeszcze nikt oprócz osób z bardzo wąskiego kręgu rządowego. Pamflet ten miał ogromny wpływ na późniejsze spiski, niemające nic wspólnego z Irlandią, za to bardzo wiele z żyznymi równinami Pendżabu. Po pierwsze, zaprezentował Patricka Caseya i Eugene'a Davisa jako najbardziej niebezpiecznych zamachowców w Paryżu. Po drugie, dostarczył listę groźnych wojskowych, którzy aż się palili, by rozpętać wojnę z Anglią: Carrola Tevissa, Macadarasa, McCafferty'ego i tajemniczego byłego oficera brytyjskiego, fenianina. Pamflet podsuwał nawet sposoby ich odnalezienia - poste restante na rue St Honore 338 oraz bar pana Reynolda na rue Royale.

Kiedy Czarny pamflet wpadł w ręce maharadży Dalipa Singha, musiał mu się wręcz wydać zaproszeniem do rewolucji.

* Autorem był kapitan Stuart Stephens, nazywany przez „tego, który ich zna” „kolonialnym awanturnikiem”. Wyrzucony z armii za pijaństwo, zwrócił się z prośbą o pomoc do sir Stafforda Northcote’a (późniejszego lorda Iddesleigha, krótko pełniącego funkcje ministra spraw zewnętrznych). Następnie pułkownik Yellow rozpoczął potajemnie sponsorowaną karierę szerzyciela czarnej propagandy.

13.

Dżindan. yerona” (Kompania Żeglugi Parowej]), pełne morze, kwiecień 1886 roku.

„Maharadża pragnie, to i ja pragnę”. Bamba nigdy nie zdołałaby przekonać męża do pozostania w kraju. Kim była w obliczu proroctwa? Jej mąż przechadzał się po pokładzie parowca niczym komandor. Książęta dokazywali, biegali, szukając kapitana de Horne’a i jego oficerów w eleganckich mundurach. Chłopcy byli „bardzo popularni” na statku, pełnym lojalnych sług imperium, powracających do swoich obowiązków. Dziewiętnastoletni Victor najwyraźniej był przeciwny szaleństwu ojca. Nazywał go „zidiociałym rodzicem”.

Księżniczki nie rozstawały się z guwernantkami. W czasie przeprawy przez burzliwą Zatokę Biskajską Bamba pozostawała przez cały dzień w kabinie, modląc się o bożą opiekę. Z Gibraltaru napisała do swojej przyjaciółki pani Lansing w Kairze: „«Verona», 15 kwietnia 1886 roku. Wszyscy ukochani są w dobrym zdrowiu. Jednego dnia czuliśmy się dość niedobrze, lecz na razie podróż jest przyjemna. Pan był dla nas bardzo łaskawy. Wiem, że nas nie opuści”.

Maharadża królował w salonie pierwszej klasy, opowiadając rozbawionym pasażerom o angielskich niesprawiedliwościach. Jego słowa padały na żyzną glebę. Na pokładzie statku był obecny niejaki pan Drew, najwyraźniej agent maharadży Kaszmiru, największego „miejscowego stanu” w Indiach, odłączonego od imperium sikhijskiego w 1849 roku. Tajemniczy pan Drew obiecał, że przewiezie list o wywrotowej treści do Śrinagaru. Fakt ten miał spowodować dwa lata później niezwykle konsekwencje.

W tym samym czasie, gdy „Verona” sunęła w palącym upale ku nieznanym maharani wschodnim rejonom Morza Śródziemnego, w pośpiechu przygotowywano nakaz aresztowania jej i dzieci. Maharadża się tego spodziewał.

Korespondencja telegraficzna nie ustawała od chwili, gdy opuścili doki Tamizy. Maharadża wesoło żeglował poza zasięg rodzimej jurysdykcji; aresztowanie go w Gravesend oznaczałoby skandal. Londyn naciskał, ale to wicekról Indii musiał zdecydować, co dalej. Lord Dufferin miał władzę wystarczającą, by rozprawić się z zadzierającymi nosa tubylcami.

Sir Henry Mortimer Durand, minister spraw zagranicznych Indii, słał z letniej stolicy Simli alarmujące wieści. Na przykład:

Telegram do rządu w Bombaju

Dalip Singh wyruszył z żoną i sześciorgiem dzieci. Nakaz aresztowania zostanie przygotowany i przysłany. Wicekról ma nadzieję, że pojmanie maharadży odbędzie się tak, by nie budzić wzburzenia. Nakaz aresztowania powinien obejmować, jeśli to możliwe, także żonę, trzech synów i trzy córki.

W Simli rozpoczęto gorączkowe poszukiwania, by znaleźć prawne podstawy do zatrzymania maharadży. Pan Macpherson, prawnik, wydobył jak spod ziemi bajeczny klejnot: III przepis bombajski z 1818 roku oraz jego poprawkę, XXV przepis bombajski (dotyczący więźniów stanu) z 1827 roku. Zezwały one na zatrzymanie osoby na mocy podpisu gubernatora Bombaju „dla uchronienia ziem brytyjskich przed wewnętrznymi niepokojami”. Te zarządzenia nie tylko zachowały ważność, lecz nawet obowiązywały w Adenie, brytyjskiej kolonii na krańcu Półwyspu Arabskiego, gdzie miała przybić „Verona”. Ósmego kwietnia nakazy aresztowania wysłano do Bombaju po zatwierdzenie i przekazanie ich generałowi brygady Adamowi George’owi Forbesowi Hoggowi, zasłużonemu weteranowi walk podczas buntu indyjskiego i wojen afgańskich. Wszystko należało trzymać w jak największej tajemnicy. Podczas rozmów rodzinę maharadży należało określać jako „towarzystwo z Birmy”.

Jednak prawa obowiązywały jedynie „tubylców”. Czy aresztowanie żony i dzieci maharadży było legalne? Rząd pendżabski zatelegrafował do Simli. „Bamba” była chyba „angielską damą”, wskutek czego ona i jej dzieci stawali się poddanymi brytyjskimi. Prawnicy mieli wątpliwości, czy III przepis bombajski z 1818 roku pozostaje w mocy, jeśli osoby zatrzymane są „Europejczykami”. Przeszukano dokumenty, wypatrując najdrobniejszych szczegółów. Bamba była Egipcjanką lub Abisynką, więc wszystko było w porządku.

„Nie znalazłem w tych dokumentach niczego, co by wskazywało, że Dalip Singh przeszedł proces naturalizacji w Zjednoczonym Królestwie - lecz byłoby roztropnie skonsultować się z prokuratorem generalnym”, zauważył pewien urzędnik.

Sir Courtenay Peregrine Ilbert, sekretarz rządu bombajskiego, odpowiedział: „Nie warto. Jeśli racja stanu nakazuje zatrzymanie Dalipa Singha i jego towarzystwa, nie możemy ryzykować podejrzenia o postępowanie niezgodne z prawem. Dołożyliśmy wszelkich starań, by stosować się do jego litery”.

Siedemnastego kwietnia wicekról oznajmił rezydentowi Adenu: „Rozumie pan, że niewskazane jest nadawanie zbędnego rozgłosu nakazom aresztowania, zwłaszcza tym dla maharani i dziewczynek”. Dokumenty zostały przygotowane.

„Towarzystwo z Birmy” kontynuowało rejs, nieświadome narastającej gorączki w obozie wicekróla. Początkowo lord Dufferin był gotów pozwolić maharadzy na przybycie do Indii, po czym zamierzał go przenieść do jakiejś górskiej osady, gdzie Dalip miałby spędzić resztę życia - skoro tak bardzo tego pragnął - w bungalowie położonym w okolicy podobnej do Sussex. Ale gdy „Verona” przybiła do Valetty, w Pendżabie została opublikowana Proklamacja do Rodaków maharadzy. Do Lahaur dotarła 16 kwietnia. „Tribune” uznała słuszność pretensji maharadzy, pisząc: „Sikhowie zachowali w serdecznej pamięci Lwa Pendżabu, a bezduszny sposób, w jaki rząd potraktował jego syna oraz jego potomków, boleśnie uraził ich uczucia - jest to haniebny policzek wymierzony lojalnym i dzielnym sikhom”.

Prawdopodobieństwo wybuchu powstania w Pendżabie równało się zeru, co „Tribune” podkreśliła w słowach: „Sikhowie nigdy nie opuszczą swych angielskich panów, a odrobina troski o uczucia tych, którzy walczyli w Chinach, Afryce, Birmie, Afganistanie i ponownie podbili Indie dla białych ludzi w czasie buntu sipajów, nie poszłaby na marne. Biedny Dalipie! Twój rodacy mogą cię tylko oplakiwać”.

Tego samego dnia wicekról zadepeszował do Kimberleya. „Po rozważeniu faktu, że Dalip Singh wystosował odezwę do sikhów, w której deklaruje swój zamiar objęcia rządów nad narodem sikhijskim, oraz w związku z niepokojącymi doniesieniami o kłopotliwej sytuacji w Indiach oraz wojnie z Rosją uznaliśmy za stosowne wydać rozkaz aresztowania w Adenie maharadzy oraz osób mu towarzyszących. Stosowne instrukcje zostały wysłane drogą telegraficzną władzom w Adenie”.

Dzielny generał Hogg otrzymał polecenie, by aresztowanym zapewnić jak największy komfort. Pod żadnym pozorem ich zdrowie nie powinno ucierpieć, choć inne polecenie było jeszcze istotniejsze: „Maharadza nie powinien móc komunikować się ze światem zewnętrznym. By nie dopuścić do jego powrotu do Anglii, przed końcem miesiąca zjawią się agenci, lecz maharadza nie powinien być o tym powiadomiony”.

Sir Henry Durand z Simli miał świadomość wszelkich politycznych komplikacji związanych z tą sytuacją. Siedemnastego kwietnia powiadomił swoich zwierzchników: „Spytałem uprzednio o wiek dzieci... nie możemy zaryzykować ośmieszenia, wydając nakaz aresztowania niemowląt”.

O fakcie należało powiadomić królową. Nie można było ryzykować interwencji dobrotliwej patronki maharadży. Lord Kimberley wysłał do Osborne'a powiadomienie o nakazie aresztowania. Prywatny sekretarz królowej odpisał: „Królowa była dość zaskoczona powiadomieniem o aresztowaniu Dalipa Singha. Oświadczyła, że sam się do tego przyczynił i byłoby zbyt dużym ryzykiem pozwolenie mu na swobodne poruszanie się po Indiach”.

Nie było ucieczki.

„Verona”, Kanał Sueski, 14-16 kwietnia 1886 roku

Posąg Ferdynanda de Lessepsa w Port Saidzie powitał „Veronę” wpływającą do Kanału Sueskiego, współczesnego cudu inżynierii. Maharadża już kiedyś przebył tę drogę. W 1864 roku podczas drugiej podróży do Indii, kiedy znalazł narzeczoną, kanał stanowił zaledwie kresczkę na pustyni. Wtedy to, dwadzieścia dwa lata temu, przebył go pociągiem, wioząc ze sobą prochy matki.

Matka. W swoich skargach na niesprawiedliwości doznane w dzieciństwie nigdy nie wspominał tamtego odległego dnia, kiedy zaprowadzono go do ogrodów Shalimar. Lady Login odnotowała, że w swoich latach młodości „rzadko ją wspominał”. Powiedział swojej przybranej angielskiej matce, że „rani Dżindan przynosiła mu tylko hańbę” i że miała zwyczaj „codziennie go bić”. Angielscy opiekunowie wykreślili ją z jego pamięci. Ale w „na poły szalonym” liście do królowej Wiktorii, który jakby rozpoczął cały ten obłęd, maharadża wspomina, że to właśnie rani Dżindan wyjawiała mu to proroctwo.

„Nie myślałem o tej oczywistej bzdurze aż do czasu na krótko przed śmiercią mojej matki” - powiedział królowej półtora roku przed wyjazdem do Indii. Jego matka oznajmiła: „Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, okoliczności przybiorą taki kształt, że zmuszony będziesz opuścić Anglię wbrew swojej woli” - i dokładnie tak wyglądała sytuacja, kiedy statek „Verona” sunął ku swemu portowi przeznaczenia.

Odyseja Dżindan od chwili jej wymuszonego odejścia z Lahaur w 1847 roku była równie niezwykła jak historia maharadży. Maharani uciekła z niewoli brytyjskiej w forcie Chunar przebrana za żebraczkę. Udała się w Himalaje, gdzie w Katmandu, stolicy Nepalu, znalazła schronienie. W 1860 roku Dalip osiągnął dojrzałość. Przed nim roztaczały się coraz rozleglejsze horyzonty: lato spędził w dzikich rejonach Sardynii. Po ambitnym meczu wspominał o wyprawie do Indii i kupił „łódź z gumy indyjskiej oraz strzelbę na kaczki, oprócz wszystkich najnowszych modeli strzelb i innego ekwipunku na tygrysy”. Wysłał matce wiadomość, którą przesłano rezydentowi brytyjskiemu w Katmandu, że wkrótce dojdzie do ich spotkania. Zastępca gubernatora nie sprzeciwił się: maharani nie stanowiła już zagrożenia. Z wysokich gór nadeszły wiadomości: „Bardzo się zmieniła: jest ślepa i nie

interesuje się tym, co się wokół niej dzieje”. Jednak maharadża nie powinien się zbliżać do Pendżabu.

Matka i syn spotkali się w hotelu Spence’s w Kalkucie 16 stycznia 1861 roku, po raz pierwszy od trzynastu lat i sześciu miesięcy. Dżindan była wzruszona, Dalip zażenowany. „Moja matka uznała, że nigdy więcej mnie nie opuści. Przypuszczam, że kiedy tylko znajdziemy transport, razem wrócimy do Anglii”, napisał do sir Johna Logina.

Ojczyzna wydała mu się odstręczająca. „Indie to okropny kraj. Z całego serca żałuję, że zdecydowałem się na tę podróż. Starzy służący zanudzają mnie na śmierć ciągłymi pytaniami. Upał jest potworny. Nie znoszę tubylców, to kłamcy, pochlebcy i wyjątkowi zdrajcy”.

Statki na rzece Hugli były pełne sikhów powracających z drugiej wojny chińskiej. Na wieść o przyjeździe Dalipa do miasta żołnierze zebrali się przed hotelem Spence’s, by wznosić stare okrzyki wojenne khalsa. Lord Canning był zaniepokojony. Wicekról uważał rani Dżindan za „diablicę”. Poprosił maharadżę, by w „ramach przysługi” opuścił Kalkutę na pokładzie najbliższego statku. Rani otrzymała zwrot klejnotów, odebranych jej podczas ucieczki z fortu Chunar. Odwołano słonie zamówione na polowanie na tygrysy. Gumowa łódź i strzelby na kaczki zostały przepakowane. Matka i syn wyruszyli do Anglii.

Lancaster Gate, Kensington, Londyn, wiosna 1861 roku

Podczas przechadzki po ogrodach Kensington musieli stanowić niecodzienny widok: Dalip, obecnie dość tęgi, i jego matka maharani, żująca liście betelu na modłę indyjską, przygarbiona i częściowo ślepa, w krynolinie londyńskiego kroju, noszonej „na tubylczej sukni z perłami i szmaragdami stanowiącymi rodzaj frędzli”. Uroda Dżindan należała już do przeszłości, jej oczy wyblakły. Za nimi dreptała świta podstarzałych służących, towarzyszących jej na zesłaniu. One także były przystrojone w perły i szmaragdy.

Dalip wynajął przestronny dom w Bayswater (numer 1 tuż za rogiem Lancaster Gate) na potrzeby królowej matki i jej dworu. Niewolnica Surtu, towarzysząca dziecięcym zabawom Dalipa w zenanie w Lahaur, posłusznie towarzyszyła swojej starej pani, spędzającej dni w „dusznym, zaciemnionym pokoju za ciężkimi zasłonami”. Rozmawiały o dawnych czasach, utraconej świetności darbarów Lahaur. Dżindan opowiadała synowi o jego posiadłościach, pałacach, dżagirach, kopalniach soli, przynoszących oszałamiające zyski. Wszystko to należało do niego. Mówiła też o KohiNoorze. Migotliwy dzinn wy dostał się z butelki.

W lipcu 1861 roku maharadża zabrał matkę do zamku Mulgrave pod Whitby w Yorkshire. Zamieszkała z nim, opierając się wszelkim podstępom jego przyjaciół, którzy usiłowali ją nakłonić do wynajęcia innego domu w pobliżu. Dopiero rok później maharadża

przeniósł ją do nowego domu w Kensington, Abingdon House, i powierzył opiece angielskiej gosposi. Czasami występowała w „brudnym starym prześcieradle”, czasami w olśniewających złotych haftach.

Niewykluczone, że syn miał już dość narzekania matki, może wspomnianie splamionego krwią dzieciństwa było zbyt bolesne. Jego angielscy opiekunowie nie mieli wątpliwości, co zamierza maharani. Sir John Lawrence uznał, że „będzie ona złym duchem maharadży”. Login napisał do pułkownika C.B. Phippsa, prywatnego sekretarza królowej: „Obawiam się, że maharadża znalazł się całkowicie pod wpływem matki... ocalić go będzie można jedynie wtedy, gdy zamieszka z dala od niej”.

Pod niepokojącym wpływem matki Dalip Singh zaczął powracać do „tubylczych nawyków”. Co gorsza, wyglądało na to, że zagrożona jest jego chrześcijańska dusza. Maharadża to zamierzał powrócić do Indii jako ubogi misjonarz, to znowu oświadczał: „Życie chrześcijanina sprawia mi wiele trudu - nieustannie potykam się przed obliczem Boga”.

Był to czas smutku. Królowa, dwór i najwyraźniej cały kraj pogrzeżyli się w żałobie po śmierci starego patrona maharadży, księcia małżonka Alberta, który zmarł w grudniu 1861 roku. Jednak pułkownik Phipps słał z Osborne lawinę inwektyw, bez wątpienia stanowiących odzwierciedlenie opinii przybitej śmiercią męża królowej. „Przybycie maharani do Anglii jest nieszczęśliwym zrzędzeniem losu, choć nie sposób przeciwstawić się synowskiemu życzeniu - napisał. - Nic bardziej destrukcyjnie nie wpływa na maharadżę niż postępowanie matki lub wydarzenia w kraju. Obawiam się, że dopóki maharadża będzie w jej pobliżu, ucierpi na tym jego morale, co utrudni mu zostanie angielskim dżentelmenem”.

Tymczasem maharadża przepełniony radością napisał z zamku Mulgrave do Logina: „Pragnę porozmawiać z panem o mojej prywatnej własności w Pendżabie oraz brylancie KohiNoor. Czy zechce pan uprzejmie przygotować dla mnie Błękitną Księżę Pendżabu?”. Do niczego takiego nie mogło dojść. Urzędnicy starali się zapędzić rani Dżindan do Indii, gdzie „wyrządziłaby mniej szkód”, jednak tej hańby jej oszczędzono. Messalina Pendżabu umierała.

W dniu przybycia wiadomości maharadża znajdował się w Szkocji, gdzie polował nad Loch Kennard. Natychmiast pospieszył do łoża matki i uznał, że „ma się ona lepiej”. Maharani zmarła następnego ranka. Dom zatrzęsł się od łkań i lamentów zdolnych obudzić całe Bayswater. Sir John Login natychmiast przyjechał, by zapanować nad sytuacją. Co zrobić ze szczątkami maharani? Była sikhijką, królową, należy się jej kremacja, która na terenach objętych prawem angielskim była niemożliwa.

Tydzień później, 8 sierpnia 1863 roku, w „Timesie” opublikowano dziwny list zatytułowany „Przypadek sumienia”. Czytamy w nim:

Panie, Jej Wysokość maharani Dżindan Kaur z Lahaur, matka Jego Wysokości maharadży Dalipa Singha, zmarła 1 bieżącego miesiąca w domu w Abingdon, w Kensington, w wierze hinduistycznej. Rozumiemy, że zaproponowano nam jej pochówek. Praktyka ta stoi w sprzeczności z religią sikhijską, a Jego Wysokość maharadża wzbrania się pochować ciało zgodnie z naszymi zwyczajami. Dlatego jesteśmy zmuszeni - w duchu sumienia - zwrócić się do kraju o ochronę.

Zgodnie z naszymi zasadami ciało powinno zostać spalone, prochy zaś wsypane do Gangesu. Jest to rzecz dość prosta, a ponieważ nie dotyczy żadnych praw moralnych czy fizycznych, z pewnością kraj w swojej mądrości nie sprzeciwi się naszemu posłuszeństwu wymogom religii.

Jej Wysokość była szczególnie uwrażliwiona na wszystkie przepisy kastowe; aż do swej śmierci odmawiała spożywania potraw, gdy Jego Wysokość maharadża przypadkiem znalazł się na tym samym dywanie co ona. Miała ona specjalne grono Hindusów, którzy usługiwali jej przy stole i wszystkim, co miało związek z posiłkami*.

Prosząc o pozwolenie na pochowanie szczątków Jej Wysokości zgodnie z nakazami naszej religii, uważamy, że wypełniamy jej życzenie i że gdyby wiedziała ona o obecnej sytuacji, zostawiłaby wyraźne instrukcje co do pochówku zgodnie z nakazami religii sikhijskiej.

Podpułkownik James Oliphant, zarządca dworu maharadży, odparł z rozdrażnieniem:

Zwrócono mi uwagę na list Aczella Singha i Kiszana Singha (dwóch służących), w którym wyrażali oni przekonanie, iż intencją Jego Wysokości maharadży Dalipa Singha jest, by jego matka została pochowana zgodnie z regułami obrządku chrześcijańskiego. Jego Wysokość nigdy nie był takiego zdania.

Wczoraj, o godzinie dziesiątej, szczątki zmarłej maharani zostały wyprowadzone z Abingdon House i czasowo spoczną w krypcie na cmentarzu Kensal Green, zgodnie z regułą ustanowioną podczas pogrzebu Jego Wysokości radży Coorg (ojca księżniczki Gourammy).

Nad prochami maharani czuwał Jego Wysokość, ja, paru jego bliskich przyjaciół i cała świta zmarłej.

Nie odprawiono żadnych chrześcijańskich modłów. Jego Wysokość zwrócił się jedynie do zebranych w ich języku, mówiąc z poruszającym uczuciem o niepewności ludzkiego życia**.

Dwa miesiące później, 18 października 1863 roku, zmarł przybrany ojciec maharadży, sir John Login. Rozpacz Dalipa Singha była „szczera i nieklamana”. Teraz został zupełnie sam. Nadeszła pora, by znaleźć sobie żonę.

* * *

* Jest to praktyka religijna charakterystyczna raczej dla hinduistów niż sikhów - lecz członkowie pendzabskiej klasy rządzącej stosowali się do niej.

** W pamiętnikach lady Login znajdujemy całkiem odmienny opis: „Na pogrzebie zjawilo się wielu hinduskich wielmożów. Maharadza zwrócił się do nich w ich języku, porównując chrześcijanizm z religią hinduistyczną i zapewniając, że w samej krwi Chrystusa spoczywa ratunek przed potępieniem w życiu wiecznym”.

W ten sposób przed dwudziestu dwu laty maharadza wyruszył do Indii ze zwłokami matki w ładowni statku i głową pełną jej przepowiedni. Zwłoki maharani spalono w Bombaju zgodnie z tradycją sikhijską. Maharadza rozsypał jej prochy nad wodami Godawari, a w Nasik na lewym brzegu wznosił niewielki samadh. Potem powrócił do Kairu, by poślubić Bambę i zamieszkać w Elveden jako angielski dżentelmen. I, o co z pewnością modlili się jego opiekunowie, by całkiem zapomnieć o rani Dżindan.

14.

Steamer Point.

Aden, rezydencja Jej Królewskiej Mości, kwiecień 1886 roku.

Hinduski rząd zastawił pułapkę w Adenie niczym doświadczony leśniczy z Suffolk, ale maharadza na razie w nią nie wpadł - „Verona” spóźniła się o dzień z powodu niesprzyjających wiatrów. Rankiem 21 kwietnia statek dobił do brzegu w Steamer Point.

Kolonia ta nie stanowiła punktu docelowego podróży maharadzy, lecz jedynie miejsce przesiadki. Kieszonkowy przewodnik podróżnika ostrzegwał: „Klimat Adenu nie jest niezdrowy, lecz panuje tam intensywny upał, nie tylko ze względu na promienie słoneczne, lecz i promieniowanie odbijające się od skał. Dlatego przybysze powinni się chronić przed jego niepożądanymi skutkami”. Było 40 stopni Celsjusza.

Kiedy rezydent, generał brygady Hogg, ruszył po schodach na pokład, maharadza wydawał się przygotowany na wszystko. Uprzedził swoich towarzyszy podróży, że spodziewa się aresztowania. Wszystko przebiegło w najzupełniej cywilizowany sposób. Nie było brutalnych żołnierzy z bagnietami na broni, nie wspominając już o nakazach aresztowania ani cytowaniu prawa. Suknia Bamby ani marynarskie ubranka dzieci nie doznały szwanku. Maharadza otrzymał nawet pozwolenie na wysianie telegramu do londyńskiego prawnika. Jednak on postanowił zostać męczennikiem; tak przecież przepowiedział guru. Przyodziany w kaszmirową marynarkę i turban, który włożył w Suezie, przemówił do zdumionych pasażerów:

- Opuszczam ten statek wbrew własnej woli - moja sprawa stanie się tematem wielkiej rozprawy w Izbie Lordów!

Odpowiedziały mu okrzyki i oklaski.

„Maharadza odmówił zejścia z pokładu, jeśli nie zostanie aresztowany, dlatego powiedziałem mu w obecności kapitana, że musi ze mną iść i dotknąłem jego ramienia. Natychmiast usłuchał, a reszta jego towarzystwa nie stawiała oporu. Zatrzymali się w domu rezydenta. O wszystkim będę niezwłocznie informować”, zatelegrafował generał Hogg do Simli.

Po godzinie klucze telegrafu znowu rozklekotały się pospiesznie.

„O ile rozumiem, maharadza pragnie odesłać do Anglii dwóch swoich synów, maharani i córki do Kairu, a sam chce się udać do Egiptu. Nie życzy sobie wracać do Anglii. Prosi o pozwolenie zatelegrafowania do swego prawnika w Londynie”.

Maharadza wydawał się zupełnie niezirytowany tym „aresztowaniem”. Pod leniwie obracającymi się wentylatorami rezydencji zaczął wysyłać niespiesznie telegramy zredagowane w dystyngowanym stylu. Napisał do modnego prawnika z Lincoln’s Inn, pana Lawrence’a z Farrera i spółki, który zapewnił go, że jego odezwa do sikhów nie zawiera żadnych niebezpiecznych treści. Następnie maharadza wysłał telegram do wicekróla: „Pragnę, by Jego Ekscelencja dokładnie zrozumiał, że wszelkie instrukcje, jakie od niego otrzymam - zakładając, że słowo «nielojalność» nie będzie miało do nich zastosowania - na przykład zakaz powrotu do Indii, wypełnię z największą lojalnością. Pragnę, by wolno mi było korespondować z przyjaciółmi w Anglii, a także by przysłano tu moich siedemnastu służących, oczekujących na moje przybycie w Bombaju”. Wyglądało na to, że maharadza się opamiętał. Odmowa byłaby niegrzeczna. Wicekról musiał się zastanowić nad swoją decyzją.

Lord Dufferin nadesłał z Simli kojącą odpowiedź: „Jest moim pragnieniem, by Wasza Wysokość był traktowany z jak największym szacunkiem i troską. Głęboko żałuję okoliczności, w jakich przypadkowo zatrzymano Waszą Wysokość w Adenie, zwłaszcza że zadałem sobie sporo trudu, by ułatwić Waszej Wysokości wygodne zamieszkanie w tym kraju”.

W swoich raportach do Londynu wicekról używał nieco bardziej brutalnego języka. „Oczyścić linie do Bombaju. Powiedzieliśmy maharadzy, że może wysłać żonę i dziewczynki do Kairu. Proponujemy powiedzieć mu, że jego dwaj synowie mogą wracać do Anglii, a on sam do Egiptu, pod warunkiem przedstawienia pisemnego oświadczenia, że ani on, ani nikt z jego rodziny nie będzie usiłował przedostać się do Indii”.

Najdrażliwszym punktem był manifest w „Standardzie”. Czy wyrażenie pragnienia powrotu do religii sikhijskiej można uważać za deklarację niełojalności? „Odezwa do moich braci w wierze została opublikowana bez żadnych niełojalnych myśli, jedynie po to, by wyrazić gorzką skargę na restrykcje, które czekałyby mnie w Indiach”, powiedział maharadża wicekrólowi. Tego samego dnia w londyńskim „Observerze” opublikowano jego wyczerpujący list do lorda Salisbury’ego, który maharadża napisał na miesiąc przed wyjazdem. „Nie ma w nim nic złego”, upierał się maharadża.

„Dopilnowałem, by całemu towarzystwu nie zabrakło wygód, jeśli to w ogóle możliwe w tym klimacie - zatelegrafował generał Hogg. - Maharadża otrzymał pozwolenie wysłania telegramu do panów Grindlay, jego agentów spedycyjnych, oraz do prawnika w Bombaju, niejakiego pana Kiteya”.

Lord Dufferin nieco spuścił z tonu. Obecnie zgodził się, że maharadża może się udać do Kairu, dawszy słowo „księcia i dżentelmena”, że porzuci usiłowania powrotu do Indii (choć powinien to poświadczyć podpisanym protokołem). Pozwolił także na jeszcze jedno ustępstwo: „Z wielką przyjemnością spełnię prośbę wyrażoną w prywatnym telegramie Jego Wysokości, wysyłając jego służących z Bombaju do Adenu lub Kairu na koszt rządu”.

To ostatnie bardzo ucieszyło maharadżę. W jego oczach znowu pojawił się blask. Powiedział generałowi Hoggowi, że przed podpisaniem czegokolwiek musi zasięgnąć rady prawników, obecnie wyśle maharani z księżniczkami do Niemiec, sam zaś woli pojechać do Europy, a nie do Kairu.

Telegramy kursujące przez ostatni tydzień kwietnia 1886 roku pomiędzy Adenem i Simlą pełne były uprzejmości. Wicekról wyraził swoją wdzięczność „Jego Wysokości maharadży za uprzejme wiadomości”. Prosił, by maharadża uważał go za „przyjaciela, który będzie mu służyć najlepszą radą”, a „narażenie Jego Wysokości oraz rodziny Jego Wysokości na niewygodę stanowiło sprawę godną ubolewania”. Być może maharadża naprawdę się podda i wróci jak niepyszny do Anglii.

Mijały upalne dni. Maharadża rozmyślał. Bamba i dzieci leżeli bez sił w słabym cieniu ogrodu rezydencji. Pierwszego maja telegraficzny kontredans nagle zmienił charakter. Dalip napisał do lorda Dufferina: „Po głębszym zastanowieniu obstaję przy wysłaniu rodziny do Anglii. Ja pozostanę tutaj jako więzień, jeśli tak się spodoba Jego Ekscelencji. Proszę, by rząd wysłał z Bombaju 17 służących”.

General Hogg usiłował mu „bezsukutecznie przemówić do rozumu”, po czym zaraportował: „Maharadża twierdzi, że jego nadzieje runęły w gruzach”.

Było dokładnie odwrotnie. Wicekról popełnił błąd, pozwalając swemu detenu na komunikację ze światem zewnętrznym, a także pozwalając, by służący odnaleźli swego pana. Nawet opłacił ich przyjazd. Jeśli maharadża nie zostanie sikhem w Pendżabie, pendżabscy zwolennicy po niego przyjdą.

Wydawało się, że wywiad poniósł klęskę na całej linii. Przed aresztowaniem maharadży wicekról informował: „Maharadża nie powinien się porozumiewać ze światem zewnętrznym”. Zakaz ten został niemal natychmiast anulowany. Najwyraźniej listy bez problemu przedostawały się z Adenu w głąb Indii. Thakur Singh w Delhi podobno „dostawał angielskie listy”. Piętnastego maja zezwolono na otwieranie telegramów na poczcie w Delhi, lecz „nie osiągnięto sukcesów”.

Rezydent dalej prowadził niekończące się dyskusje z niechętnie nastawionym gościem. Maharadża pogrążał się w coraz większej rozterce. Piątego maja powiedział, że nie wróci do Anglii z obawy przed „śmiesznością”. Potem, że wróci, jeśli zapewni się mu rozpatrzenie jego sprawy przez Izbę Lordów, wielki publiczny proces, którego pożądała jego dusza męczennika. Potem, równie niespodziewanie, maharadża zaprezentował przerażającą interesowność, oznajmiając, że wróci, jeśli po dotarciu do Londynu otrzyma niezwłocznie nie mniej niż „ćwierć miliona funtów”. Rząd Indii eksplodował z wściekłości. „Warunki są oburzające - nie ma potrzeby ich komentować”, zatelegrafował Duran do Hogga.

Rodzinę należało usunąć z rozpalonego Adenu. Nie odnotowano reakcji Bamby, ale tym razem musiała usłuchać męża z ulgą. Dzieci, ich niania i maharani następnego dnia wsiedli na pokład parowca pocztowego do Anglii. Bamba miała już nigdy więcej nie zobaczyć Dalipa.

Wicekról opowiedział królowej Wiktorii o najnowszym wyczynie jej dawnego protegowanego. Napisał z Simli:

Kiedy maharadża rzeczywiście wyruszył w rejs, rząd angielski wysłał depeszę informującą, że Jego Wysokość wystosował bardzo podstępny i niestosowny odezwę do sikhów w Pendżabie i groźnie przemawiał w Ministerstwie Indii.

Jako iż Indie nie są krajem, gdzie można się bezkarnie dopuszczać takich sztuczek i eksperymentów, lord Dufferin i jego rząd poczuli się zobowiązani, by poprosić rezydenta Adenu o zaproszenie maharadży na ląd i otoczenie go opieką.

Jego wizyta tutaj doprowadziłaby jedynie do zażenowania i powstania krępującej sytuacji. Maharadża mógłby się zdecydować na niegodne postępowanie, które zmusiłoby nas do zastosowania wobec niego bardzo surowych środków.

Lord Dufferin z wielkim żalem oświadcza, że w chwili pisania tego listu otrzymał ze wszech miar prowokujący telegram od maharadży, w którym ten twierdzi, że zmienił zdanie i zamierza pozostać w Adenie jako więzień, choć odesłał żonę i dzieci do Anglii.

Królowa rozgrzeszyła wicekróla w liście wysłanym z Balmoral:

Królowa cesarzowa dziękuje wicekrólowi za jego ostatni uprzejmy list o biednym maharadży Dalipie Singhu. Był czarujący i dobry przez tak wiele lat, że królowa głęboko ubolewa, iż wpadł obecnie w złe ręce i pozwolił się zwieść na manowce.

Królowa uważa, że wymierzenie mu surowej kary miałyby bardzo zły wpływ na Indie, zwłaszcza jeśli maharani (kobieta wspaniała i bogobojna) oraz jej dzieci, szczególnie dwaj chłopcy, prawdziwi Anglicy, znaleźli się w biedzie czy niewygodzie.

W obecnym stanie wzburzenia, w jakim znalazł się maharadża, nie można nic zrobić, maharadża jednak z pewnością się uspokoi, a królowa jest gotowa porozmawiać z nim osobiście.

Jego żonie i dzieciom należy wypłacić pewną sumę, jemu zaś przydzielić dobrego zarządcę i kwotę, która pozwoli mu wieść w Anglii życie szlachcica. Królowa pragnie, by on lub jego syn został parem i mieszkał w warunkach godnych każdego przedstawiciela arystokracji.

Bardzo ważne jest, by odsunąć od niego hinduskich doradców i krewnych, gdyż to oni przywiedli go do tego stanu.

Znowu to samo: królowa wciąż obwiniała niegodziwych Hindusów. Mogłaby sprawić, że maharadża wróciłby na drogę cnoty, lecz w chwili gdy jej list dotarł do lorda Dufferina, było już o wiele za późno. Sytuacja rozwijała się zgodnie z planem opracowanym w bibliotece Elveden. Maharadża musiał przyjąć pałul i odzyskać królestwo. Emisariusze Thakura Singha już wynajęli statek i płynęli, by ponownie uczynić go sikhem.

Anglicy wprowadzili wywiad w błąd. Nie mieli żadnego usprawiedliwienia. Czytali telegramy maharadży od tamtego wieczora, kiedy z hotelu Great Eastern wysłano wiadomość ze słowem „zaczęte”. Pendżabski wydział specjalny przechwycił kolejną wiadomość, wysłaną, gdy „Verona” przybiła do portu w Aleksandrii. W raporcie wywiadu politycznego z 1 maja, kiedy to maharadża uznał się za „więźnia”, czytamy: „Sirdar Thakur Singh Sandhanwalia otrzymał telegram z Kairu od maharadży Dalipa

Singha, w którym ten zapowiada swój przyjazd tutaj. Sirdar spodziewa się kolejnego listu z Adenu, a wówczas wyruszy do Bombaju z przyjaciółmi, by spotkać się z Dalipem Singhem”.

Pendżab roił się od szpiegów i donosicieli. W raporcie wywiadu politycznego z 8 maja czytamy: „Ram Singh, konstabl policji dystryktu Gurdaspur, który służy wraz z sirdarem Thakurem Singhem, oświadczył, że otrzymał list od maharadży, w którym ten zapowiada swoje przybycie do Adenu i prosi, by ugościł 10 lub 12 starych i zaufanych sikhijskich przyjaciół jego rodziny i by skłonił ich do przyjęcia pahulu na znak wierności jego sprawie. List ten zastał Thakura Singha w Amritsarze, gdzie przebywał on z kilkoma przyjaciółmi i sprzymierzeńcami. Zorganizowali oni potajemną naradę, na której rozdzielono karach parszad i każdy obecny sikh musiał na nowo przyjąć pahul”.

Następnym celem podróży było Delhi.

Thakur Singh już od dawna był znany jako główny orędownik sprawy Dalipa w Indiach. Otoczono go szpiegami, przejmowano jego listy. Musiał nawet zwracać się do rządu z prośbą o wyjazd poza miasto; pod koniec kwietnia uczynił to dwukrotnie, deklarując chęć podróży do Bombaju, by powitać maharadżę. Durand rozkazał: „nie odpowiadać”.

Z hotelu Imperial Thakur przeniósł się do sikhijskiej świątyni w Kotwali, ale nadal nie pozwalano mu opuścić Delhi. Rozkazał więc swemu imiennikowi, Thakurovi Singhowi z Vaghy* oraz służącemu Dżowandowi Singhowi natychmiast udać się do Bombaju i tam wsiąść na pokład statku zmierzającego do Adenu. Nikt nie próbował ich zatrzymać. Do kolonii przybyli 8 maja.

Pojawienie się tyłu Thakurów zbiło Anglików z tropu. General Hogg nie mógł pojąć, co się dzieje. Myślał, że Thakurowie to jakaś sikhijska sekta ekstremistów. „To jego imię”, powiadomił go Durand telegramem z Simli, lecz tylko zwiększył zamieszanie, mówiąc, że jest to niesławny Thakur Singh Sandhanwalia, który podburza Pendżab w sprawie maharadży.

Dezinformacja szerzyła się coraz bardziej. Urzędnicy ślali do siebie kolejne wiadomości. „Być może widział pan raport dotyczący Thakura Singha, który popełnił samobójstwo, zażywając truciznę w drodze do Bombaju. Ta plotka powstała na wieść o przypadkowej śmierci (jeszcze) innego

* Thakur Singh z Vaghy, w okręgu Lahaur, miał powody, by zostać zwolennikiem Dalipa. Zgodnie z doniesieniami wywiadu politycznego jego matka była „córką siostry rani Dżindan” (rodzenie dzieci w wieku trzynastu lat nie było niczym niezwykłym), a on „towarzyszył rani w więzieniu, lecz po ucieczce odesłano go do matki”.

Thakura Singha, który spadł z konia w Port Blair (stolica Andamanów)”. „Nie potrafię pojąć sprawy Thakura Singha Sandhanwalii. Raporty policyjne wskazują, że przed podróżą do Bombaju udał się do Delhi. Historia o jego śmierci była fałszywa. Napisał on do gazet

sprostowanie. Uważam, że w Pendżabie mylą się, sądząc, iż Thakur Singh nadał przebywa w Delhi. Jeśli tak nie jest, w Adenie musi go reprezentować samozwaniec”.

Ósmego maja maharadża wysłał do wicekróla depezę: „Bliski kuzyn, którego moja matka adoptowała, a także drugi kuzyn przybyli tu bez mojej wiedzy. Chciałbym się z nimi spotkać i proszę o pozwolenie, by ze mną zamieszkali”. Nie wspomniał, że Thakur Singh z Vaghy w tajemnicy przywiózł mu ponad 100 000 rupii w złocie i klejnotach od maharadży Kaszmiru, o czym później dowiedziała się pendżabska policja.

Co miał zrobić wicekról? Wieści o aresztowaniu maharadży były już we wszystkich indyjskich gazetach. Jedna z nich twierdziła, że „maharadża jest uwięziony na bezludnej wyspie na mocy szalonego rozkazu lorda Dufferina”. Sir Charles Aitchison, zastępca gubernatora Pendżabu, stał do Simli kolejne alarmujące wiadomości. Nie tylko żołnierze wyrażali po cichu swoją lojalność wobec Dalipa, lecz na bazarach krążyła wieść, że „znów powrócił do wiary przodków, a przyjęcie chrześcijaństwa wymuszono na nim, gdy był dzieckiem”.

W doniesieniach wywiadowców powtarzały się dwa złowrogie słowa: „Rosjanie” i kuka. Pewien informator doniósł, że Dżamiat Rai z Gurdaspuru (adresat jednego z telegramów „zaczęte”) zaczął rozprzestrzeniać wieści, iż „rząd rosyjski sprzyja maharadży i ma z nim tajne porozumienie”.

Problem kuka był jeszcze bardziej niepokojący. Sekta ta oświadczyła, że w maharadżę „wstąpił duch guru Ramy Singha”. Dwudziestego czwartego maja doniesiono, że Khalsa Diwan (narodowe stowarzyszenie sikhów) wydał członka, który opublikował książkę zawierającą heretyckie stwierdzenia. Wydział specjalny Lahaur szukał w niej wskazówek. W raporcie policyjnym czytamy:

Książka rozpoczyna się drzewami genealogicznymi pięciu guru sikhijskich, mianowicie od piątego do dziesiątego. Zawiera niewielki spis sikhijskich podbojów od czasu śmierci Gowinda Singha po deportację maharadży Dalipa Singha oraz jego matki Dżindan.

W owych drzewach genealogicznych autor zamieszcza imiona czterech synów dziesiątego guru, a także nazwy innych sekt sikhijskich. Wśród nich wymienia kuka, a ich przywódcą ogłasza guru Ramę Singha.

Z punktu widzenia sikhów jest to kontrowersyjne, jako że zgodnie z nakazami ich religii od czasu śmierci guru Gowinda Singha żadnego z przywódców duchowych nie można uznać za guru. Książkę tę kończy bardzo kontrowersyjny ustęp. „Rząd brytyjski oskarżył Rand Chand Kaur (rani Dżindan) o udział w spisku mającym na celu otrucie angielskich

rezydentów w Lahaur, a w konsekwencji za jednogłówną zgodą doradców deportował maharadzę Dalipa Singha i jego matkę.

Następnie oddano Gulabowi Singhowi Kaszmir za 50 lakhów rupii. Krezus zmarł, choć posiadał 40 skrzyń złota”.

Obecnie lud żywi nadzieję, że za łaską cesarzowej Indii tron Lahaur zostanie oddany maharadzy Dalipowi Singhowi. Sirdar Thakur Singh Sandhanwalia, który ze względu na swoje wielkie oddanie wierze sikhijskiej i doskonałe zachowanie został uwolniony od hańby ciążącej nad jego rodziną (z powodu morderstwa Szera Singha), ma zostać wezyrem.

Wicekról cierpiał okrutne męki. Być może zgoda na powrót maharadzy do wiary przodków ułagodzi jego i cały Pendżab? Pojawił się plan wygnania go do Birmy, żeby zamknąć mu usta. Ósmego maja Dufferin zatelegrafował do Hogga: „Jego Wysokość Dalip Singh może się spotkać z dwiema osobami, które przybyły z Indii - w obecności angielskiego oficera rozumiejącego ich język. Lepiej, by i pan był obecny przy spotkaniu. Nie wolno dopuścić do żadnych zajęć mogących budzić kontrowersje”.

Maharadza telegrafował: „Pragnę wykorzystać obecność moich kuzynów i powrócić do wiary sikhijskiej. Proszę uprzejmie zwrócić się do rezydenta i powiadomić go, że mogę poddać się ceremonii w jego obecności”.

Dufferin postanowił się poddać. Nie można było odkurzyć żadnego przepisu, który by zabraniał przejścia na inną wiarę poddanemu Korony brytyjskiej. Piętnastego maja wysłał telegram do generała Hogga: „Proszę zezwolić na ceremonię, lecz pan nie powinien być na niej obecny, jak również żaden z naszych urzędników; tym samym damy do zrozumienia, że nie popieramy owego posunięcia. Dobrze byłoby zapobiec wszelkiemu prywatnemu porozumieniu pomiędzy maharadzą i dżentelmenami z Pendżabu. Ośmielam się zauważyć, że pański takt i umiejętności powinny pomóc w załatwieniu tej sprawy w zadowalający sposób. Osobiście byłem świadkiem, że dobrze pan sobie radził w różnych delikatnych sytuacjach”.

W przeddzień chrztu królowa Wiktoria obchodziła swoje urodziny. Generał brygady Hogg wydał wielkie przyjęcie w rezydencji, z którego okazji Dalip Singh „włożył brylanty oraz Order Wielkiego Komandora Gwiazdy

Indii”. Była to wspianiała uroczystość - oficerowie brytyjscy w mundurach galowych i sztywnych kołnierzykach, maharadza wystrojony z ostentacyjnym przepychem w strój określony przepisami w 1877 roku, kiedy królowa Wiktoria przyjęła tytuł cesarzowej Indii. Gdyby nie upał i jaszczurki, przyjęcie mogłoby uchodzić za ucztę w Camberley. Maharadza miał zamiar się z tym wszystkim pożegnać.

Poprosił generała o wspaniałą oprawę dla swego chrztu: sikhijskiego Granthi (lektora świętej księgi), adiutanta z jej kopią, kucharzy (jeśli nie pochodzących z Pendżabu, to z wysokiej kasty), indyjskich woziwodów, lokajów i służących, w tym dhobiego (pomywacza), durzi (krawca), mehtara (zamiatacza) i burkundich (muszkieterów).

Uroczystość miała jednak wyglądać mniej okazałe. Generał Hogg zrobił, co mógł, goszcząc przybyszów i zbierając wszystkich sikhów w kolonii. Ceremonia odbyła się rankiem 25 maja. Maharadzy towarzyszył jego służący Arur Singh, Thakur Singh z Vaghy, Dżowand Singh i Attar Singh (żołnierz z okrętu, który zatrzymał się w Adenie).

Ministerstwo Wojny wydało opis ceremonii chrztu dla oświeconych oficerów sikhijskich. „Pahul to «brama», przysięga inicjacji sikhów, którzy wyznają nauki guru Gowinda Singha - wyjaśniała ulotka. - Prawdziwy sikh nie może stać się Singhem, dopóki podczas inicjacji nie skosztował amritu lub nektaru”. Maharadza uczynił to ubrany w kacz, krótkie spodnie do kolan. Amrit, rafinowany cukier z wodą, zmieszano w żelaznej czarze obosiecznym sztyletem (khanda).

Spryskano nim złożone dłonie maharadzy, pięciokrotnie powtarzając modlitwy o zwycięstwo boga. Następnie zwilżono czoło maharadzy i żelazna czara została osuszona. Umieszczono w niej karach parszad (słodczyce), które maharadza zjadł, siedząc na ziemi po turecku.

Znowu stał się sikhem.

Generał Hogg wysłał do Simli telegram: „Po długiej zwłoce maharadza dziś rano znowu stał się sikhem. Nie byłem obecny przy tej ceremonii ani nie okazałem w żaden sposób swojej sympatii, lecz podjąłem wszelkie kroki, by żaden z pięciu obecnych na miejscu sikhów nie miał żadnych zastrzeżeń”. Co zrobić z nawróconym sikhem? Upał nie pozwalał skupić myśli. W dniu chrztu Kimberley napisał do wicekróla: „Może go pan na jakiś czas zostawić w Adenie, ale jego śmierć na nic się nam nie przyda”. Dwaj lekarze zbadali maharadzę i donieśli o jego osłabionym sercu. Nieszczęsny

Hogg wystosował depeszę: „Dni są obecnie bardzo upalne, a on twierdzi, że ma dziwny zamęt w głowie. Myślę, że czasami rzeczywiście zachowuje się bardzo osobliwie”.

Maharadza wydawał się stracony. Dwudziestego trzeciego maja prywatny sekretarz królowej napisał do wicekróla: „Myśleliśmy, że się go pozbyliśmy, lecz on znowu powraca... musi znowu zamieszkać w Covent Garden”. Ale to nie w ramiona panny Ash spieszył maharadza.

Trzydziestego maja zdumiony wicekról otrzymał telegram od Hogga. „Maharadza pragnie wysłać do królowej Anglii telegram, prosząc o publiczny proces. Czy mam na to

pozwolić?”. Następnego dnia maharadża oświadczył telegraficznie: „Wracam do Europy. Od 1 lipca rezygnuję ze stypendium, wypłacanego mi na mocy traktatu o aneksji, przekreślając w ten sposób ów nikczemny dokument”.

Nie chodziło mu o pieniądze, lecz o przeznaczenie. Zamierzał zburzyć świątynię - jeśli nie w Pendżabie, to w pałacu Westminsterskim, za pomocą przerażających wybryków w Izbie Lordów. Jakiś kłopotliwy parlamentarzysta już teraz zadawał pytania w Izbie Gmin. Zbliżał się jubileusz królowej. Skandal, jaki by wybuchł, miałby przerażające rozmiary. Lord Kimberley, sekretarz stanu, powiedział 3 czerwca generałowi Ponsonby'emu: „Wczoraj wieczorem napisałem do królowej, wyjaśniając, że maharadża nie może żądać procesu. Sam koszt postępowania zgodnie z indyjskimi przepisami z 1818 roku byłby nie do zaakceptowania. Maharadża chyba oszalał”.

Tego samego dnia Dalip Singh wszedł na pokład francuskiego parowca pocztowego „Natal”, zmierzającego do Marsylii. Generałowi Hoggowi powiedział po prostu, że „udaje się do Paryża”.

Królowa Wiktoria napisała do ministra: „W Paryżu z maharadzą powinien się spotkać ktoś życzliwy i nieugięty, by sprowadzić go na dobrą drogę i zapobiec zrujnowaniu życia jego dzieciom. Zwłaszcza syn chrzestny królowej nie powinien ucierpieć przez swego nieszczęsnego i - jak przekonana jest wciąż królowa - dobrego, choć zupełnie zagubionego ojca i jego szaleństwa. Królowa jest bardzo zasmucona, jako że od wielu lat maharadża był jej bliski i tak długo wszystko szło dobrze”. A lordowi Salisbury'emu powiedziała: „Królowa nadal uważa, że gdyby się z nim spotkała, mogłaby go sprowadzić na właściwą drogę”.

Ale nie miało to być takie proste.

15.

„Narodzi się sikhijski męczennik”.

Grand Hotel de St James et Bristol, rue St Honore 211, Paryż, lipiec 1886 roku.

Kiedy maharadża znalazł się na pokładzie statku „Natal” w Steamer Point, znikł z oczu Anglikom i - ku uldze urzędników z Whitehall i Simli - biurka przestały się uginać pod ciężarem korespondencji. Trzeciego czerwca 1886 roku rezydent Adenu wysłał lakoniczną depezę: „Wyrusza do Paryża”.

Francuski statek pocztowy sunął przez rozpalone Morze Czerwone, ale maharadża najwyraźniej otrząsnął się z oszołomienia, w które popadł w Adenie. Siódmego czerwca w Suezie ozdrowiał na tyle, by zająć się tym, co wydawało mu się najważniejszym zadaniem: wysłaniem telegramu z długą listą skarg do jakiegokolwiek gazety, która zgodziłaby się ją opublikować. Miesiąc później jego „manifest sueski” opublikował „Times of India”.

Wprawdzie jestem jeszcze naturalizowanym Anglikiem, w Adenie aresztowano mnie bez nakazu; wysłano go podczas mego pobytu w Adenie, gdy przeszedłem na wiarę sikhijską.

Podczas pobytu w Adenie moje zdrowie ucierpiało. Obecnie wracam do Europy, do niemieckich wód.

Choć rząd Indii zdołał mi przeszkodzić w dotarciu do Bombaju, nie zdoła mi zamknąć wszystkich dróg, które prowadzą do Indii, gdyż mogę zawinąć do Goa lub Pondicherry (portugalskie i francuskie enklawy) lub, jeśli zapragnę przebyć trasę lądem, mogę dotrzeć do Pendżabu nawet przez Rosję.

W takim wypadku podejrzewam, że wysłano by całą armię brytyjską, jak również naszego sprzymierzeńca emira (Afganistanu), by powstrzymać jedną osobę, to jest mnie. Cóż za wspaniały spektakl.

Kiedy tylko odzyskam zdrowie, mam nadzieję odwołać się do orientalnego liberalizmu mych braci książąt, a także ludu Indii. Jednak gdyby rząd zgłosił swe weto wobec głosu ogółu, nie będę miał wyboru, lecz będę musiał stać się lojalny wobec innej europejskiej potęgi. Obecnie ze względu na złą pogodę niezwykle trudno jest mi zebrać myśli.

Maharadża nie miał zamiaru pokornie kurować się w BadenBaden. „Natał” przybył do Marsylii jedenaście dni po wyruszeniu z Adenu. Maharadża wsiadł do wagonu sypialnego o 19.40 i przybył na Gare de Lyon w Paryżu następnego dnia w porze śniadania.

Znał stolicę Francji z dawnych wypadów z angielskimi przyjaciółmi. Letnie uroki Paryża były na wyciągnięcie ręki - damy w powozach sunących z Bois do dyskretnych hotelików, kawiarnie pełne eleganckich mężczyzn dyskutujących o polityce i pieniądzu. Paryżem wstrząsnął właśnie kolejny kryzys rządowy. Generał Georges Boulanger z Ministerstwa Wojny zaczął robić wiele hałasu o wypowiedzenie w akcie zemsty wojny Niemcom. Dyskutowano o przeniesieniu rosyjskiego rynku obligacji z Berlina do paryskich banków, by zrealizować kolosalny plan budowy kolei. Jednak niczego nie można było przeprowadzić, dopóki bracia Rothschildowie bojkotowali rosyjskie pożyczki w proteście przeciwko coraz bardziej oburzającemu traktowaniu Żydów w imperium*.

Maharadża najwyraźniej nauczył się podstaw konspiracji. Należało wykonać zadanie, znaleźć dyskretną rezydencję, bankierów, zaufanego sekretarza. Maharadża wynajął apartament w Grand Hotel de St James et Bristol, na rue St Honore 211, we wspaniałym budynku z wewnętrznym dziedzińcem, dyskretnie oddzielonym od ulicy masywnymi dębowymi drzwiami. Bank panów Mallet Freres, znajdujący się o pięć minut drogi na rue Anjou, miał się stać zarówno skrzynką pocztową, jak i skrytką depozytową dla gotówki i

resztek klejnotów. Indyjski wielmoża został powitany z pełną szacunku dyskrecją; do sejfu trafiło parę topazów**. Ambasada brytyjska

* Wprowadzone przez ministra hrabiego Ignatiewa „prawo majowe” z 1882 roku zapoczątkowało nowe brutalne restrykcje dotyczące poruszania się po kraju i wyboru zawodu przez Żydów. Następca ministra, hrabia Tołstoj, okazał się równie zdeklarowanym antysemitą. „Nihilizm to choroba - wyjaśnił Tołstoj korespondentowi «Standarda» w Petersburgu, Johnowi Baddeleyowi. - Nie można go wyplenić, tak samo jak nie można wyplenić żydowskiego trądu”. Obaj byli głównymi organizatorami wyprawy maharadży do Rosji.

** Tajny agent w Indiach przechwycił wysłany z Paryża list od maharadży: „Złożyłem wszystkie moje pieniądze i klejnoty o wartości 100 000 rupii u Mallet Freres w Paryżu.

znajdowała się tuż za rogiem - to z pewnością wydało się maharadży zabawne.

Nie mógł się powstrzymać przed splodzeniem kolejnej sążnistej epistoły, tym razem do starego towarzysza przyjęć, sir Roberta Montgomery’ego. List datowany jest na 21 czerwca 1886 roku. „Powróciłem tu z Adenu jako desperat. Teraz błagam, by zechciał pan uwierzyć we wszystkie plotki na mój temat, które mogły do pana dotrzeć. Unieważniłem haniebny traktat o aneksji, do którego przymusił mnie mój nikczemny Opiekun, gdy byłem dziecięciem; w ten sposób ogłosiłem się prawowitym władcą sikhów, którym w istocie jestem.

Wkrótce wyruszę do Rosji i jeśli cesarz udzieli mi zachęty, udam się do Merw, by następnie zamieszkać w Pondicherry. Co może mi teraz zrobić głupi lord Dufferin? Udało mu się skłonić do wyrzeczenia się przysięgi lojalności wierne serce, które chętnie wykrwawiłoby się dla Anglii i was, Anglików, pomimo wszystkich doznanych niesprawiedliwości. Zegnaj, mój dobry przyjacielu. Nie sądź mnie zbyt surowo... D.S.”.

W pospiesznie nagryzmołonym dopisku czytamy: „PS Zostawszy sikhem, opuściłem całą moją rodzinę, która wyznaje chrześcijaństwo”.

Sir Robert zrobił to, czego spodziewał się po nim maharadża: natychmiast wysłał list sir Owenowi Tudorowi Burne’owi z Ministerstwa Indii. Czy maharadża mówi poważnie, czy też słońce Adenu zupełnie odebrało mu rozum? Królowa musi się o tym dowiedzieć. Sir Owen skomentował list Montgomery’ego: „Powyższy list został pokazany lordowi Kimberleyowi, który uznał, że obecnie najlepszym postępowaniem będzie zwrócenie się do lorda Lyonsa (brytyjskiego ambasadora w Paryżu) o uprzejme obserwowanie rozwoju wypadków i informowanie nas o wszystkim”.

Nikt nie mógłby nazwać maharadży utalentowanym konspiratorem. Tuż po przybyciu do Paryża napisał on do ambasadora rosyjskiego, barona Artura Pawłowicza Monrenheima, prosząc o spotkanie. Zaraz potem pochwalił się przyjacielowi z czasów polowań, diukowi Grafton: „Paryż, 26 czerwca. Wczoraj napisałem do ambasadora rosyjskiego, proponując swoje usługi carowi i prosząc o paszport, z którym, kiedy tylko go otrzymam, udam się do Petersburga. Jeśli zostanę dobrze przyjęty, pojedę nad granicę Indii. Jeśli nie, udam się do Pondicherry i stanę się cierniem w boku lorda Dufferina”. Jaśnie oświecony przekazał list do Windsoru.

Sir Owen Tudor Burne zabrał się do pracy. Przede wszystkim uznał wszystko za dość zabawne. „Jego Wysokość bawi w Paryżu, bez wątpienia tracąc siły na to, co paryżanie nazywają horizontales”. Wysłał telegram do Simli. Następnie skontaktował się z sir Philipem Curriem, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, przekazując radę swojego ministra, że paryska ambasada powinna dyskretnie śledzić maharadżę. Wszyscy doszli do przekonania, że maharadża oszalał.

Currie powiadomił Lyonsa: „Wysłałem panu list sir Owena Burne’a o Dalipie Singhu, który chyba zamierza sprawiać kłopoty. Ma on być raczej niespełna rozumu, lecz o ile mi wiadomo, główną oznaką szaleństwa, jaką objawił, jest odmowa dalszego przestrzegania przysięgi wierności”.

Nadeszła pora, by o wszystkim poinformować królową. Trzydziestego czerwca lord Kimberley powiadomił jej prywatnego sekretarza: „Dalip Singh mówi o udaniu się do Rosji lub Pondicherry: w dodatku zrezygnował z pensji! Zdecydowanie popada w obłąd”.

Lord Rosebery, minister spraw zagranicznych, nie zamierzał się sprzeciwiać. Tego samego dnia wysłał do Ponsonby’ego notatkę: „Co do maharadży, wierzę w jego szaleństwo. Uznaliśmy, że sytuacja wymaga, by lord Lyons nie spuszczał z niego oka. Pokazano mi jego list - jak rozumiem, przesłany królowej - który wyraźnie wskazuje na obłąd”.

Maharani i dzieci wrócili do domu tą samą drogą. Na miejsce przybyli 4 czerwca, „zachwyceni powrotem do Anglii” i zatrzymali się w hotelu Claridge’s, dopóki nie skończyły się im pieniądze. Nie byli niczemu winni. Lord Dufferin wkroczył do akcji, pisząc do królowej Wiktorii: „Dwaj synowie Jego Wysokości byli niezwykle lubiani na pokładzie statku, którym przybyli do Adenu. Cała ta ekspedycja została zorganizowana w dużej mierze wbrew woli ich matki”. Nie chciał, by któryś z nich znowu uciekł z klatki. „Im bardziej nauczą się postrzegać Anglię jako własny dom, tym lepiej, gdyż nawet obecność wnuka Randzita Singha w Pendżabie mogłaby wywołać niepożądane następstwa”.

Znikły ostatnie pieniądze z kont bankowych. Elveden zostało rozszarpane. Teraz mieszkali w Holland Park, „nie mając żadnych mebli z wyjątkiem paru łóżek”. Nowo nawrócony sikh odtrącił dziewczynę ze szkoły misyjnej, ponieważ ona i jej dzieci byli chrześcijanami. Co się miało z nią stać? Królowa posiadała liścik sir Henry’emu Ponsonby’emu. „Kto zajmuje się maharani i czy królowa może coś zrobić, by ją ocalić?”. Lord Kimberley miał bardziej ponure wieści; powiedział sir Henry’emu, by ten powtórzył królowej: „że on także ze smutkiem usłyszał o niezadowolającym stanie maharani, która czy to z rozpaczy, czy też z zaniedbania, zaczęła pić alkohol w szkodliwych ilościach”.

Sir Robert i lady Montgomery udali się do domu na Holland Park, by sprawdzić, co można uczynić. Bamba napisała do swojej przyjaciółki z misji, pani Lansing: „Sir Robert uznał, że lepiej będzie nie pisać do królowej, lecz do lorda Kimberleya, co uczyniłam. List wysłałam zeszłego wieczora. Victor ma się udać do Ministerstwa Indii dziś o pierwszej, gdzie z nim porozmawia... Niech doktor Lansing nie wspomina nikomu o tym, co powiedział Victor i co poradzili mu prawnicy”.

Napisała rozpaczliwy list do męża. Maharadża odpowiedział dziwacznie zawiłą epistołą skierowaną do sir Roberta Montgomery’ego.

Paryż, 2 lipca 1886, prywatne

Otrzymałszy od maharani list, pierwszy od dni, gdyśmy byli razem w Adenie, w którym powiada ona, że pan i lady Montgomery okazaliście jej najwyższą życzliwość, muszę skreślić kilka słów, by wyrazić wdzięczność za dobroć serca, jaką jej okazujecie.

Rozumiem także, iż Ministerstwo Indii ma wysłać do mnie list informujący, że rząd zajmie się utrzymaniem mojej rodziny. Teraz proszę uprzejmie, by żadne takie listy nie były wysyłane na mój adres.

Zamknąłem całą korespondencję z Radą Indii, jak również z rządem Indii... ponieważ gdybym miał odpowiadać na ich wiadomości, musiałbym się wyzbyć manier.

Nie szanuję tyrańskiej i niesprawiedliwej władzy ani też nie jestem już lojalny wobec Korony brytyjskiej, gdyż zaoferowałem swe usługi Rosji.

Obecnie nie spodziewam się po was, panowie, niczego, jako że odmawiano mi sprawiedliwości i obrażono mą wierność. Pozostaje mi jedynie modlić się, by przed śmiercią Bóg pozwolił mi się zemścić na rządzie Indii i upokorzyć go, a także by doprowadzić do wydania wielu więcej milionów biednego Johna Bulla niż te 3 miliony funtów, których powinienem zażądać za utratę mej własności prywatnej.

Niech Bóg cię błogosławi, mój najdawniejszy i najserdeczniejszy przyjacielu, a także twoją zacną i życzliwą małżonkę, choć obecnie jestem prawdziwym buntownikiem.

Ministerstwo Indii podejrzewało maharadżę o utratę zdrowych zmysłów. Nagle jego cena skoczyła do 3 milionów funtów. Królowa Wiktorja udzieliła kojącego zapewnienia, że potrafi uratować maharadżę, ale najpierw należało go znaleźć. Był „poddanym Indii Brytyjskich” na ziemi francuskiej - w Paryżu żaden bombajski nakaz aresztowania nie odniósłby skutku. Ministerstwo Spraw Zagranicznych traciło kontrolę nad sprawą. W rejestrze listów ambasady paryskiej znajdowała się zapowiedź następnego ruchu - pozycja w księdze rachunkowej: „Paryż, 1 lipca 1886 roku. Do lorda Rosebery od ambasadora w Paryżu. Mam zaszczyt poinformować Waszą Lordowską Mość, że dziś wypisałem czek w wysokości stu jedenastu funtów szterlingów w imieniu braci Rothschildów, płatny trzydzieści dni po podpisaniu, na rachunek tajnych służb Jej Królewskiej Mości”.

Ktoś z Ministerstwa Spraw Zagranicznych zaangażował szpiega. Co miesiąc wypłacano taką samą sumę, ale sytuacja nie była już tak prosta, jak można by się spodziewać. Lord Lyons, ambasador, wcale się nie kwapił do działania w sprawie kłopotliwego maharadży. Drugiego lipca napisał do Curriego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych:

W liście z 26 czerwca prosi mnie pan, bym zważał na Dalipa Singha i informował pana o jego poczynaniach.

Maharadża nadal jest tutaj, mieszka w Grand Hotelu i, jak mi mówiono, przemawia wciąż tym samym językiem, jakiego używał w liście do sir Roberta Montgomery’ego z 21 tego samego miesiąca, którego przysłał mi pan kopię.

Dołożę starań, by zasięgnąć języka o jego poczynaniach, lecz informacje, jakie mogę w ten sposób uzyskać, będą skąpe i spóźnione.

Jeśli przykłada pan dużą wagę do pewnych i aktualnych informacji na jego temat, musi pan prawdopodobnie zatrudnić szpiega, lecz to należy uczynić zdecydowanie en dehors de l’Ambassade (poza ambasadą), poprzez londyńską policję lub inne kanały, jakimi pan rozporządza. Gdyby w sprawę tę zaangażowała się ambasada, zaryzykowalibyśmy ataki francuskich gazet, przesłuchania i Bóg wie co jeszcze.

Zażenowani dyplomaci paryscy zdołali jakoś odnaleźć maharadżę. Grand Hotel znajdował się przecież w pobliżu. Mieli silną motywację, by to zrobić - królowa napisała list, który w wielkiej tajemnicy dostarczono Lyonsowi bezpośrednio z Windsoru. Lyons odpowiedział sir Henry’emu Ponsonby’emu: „List, który wysłał pan do mnie szóstego, został dziś rano dostarczony do rąk własnych osoby, do której został zaadresowany”.

Była to ostatnia próba królowej - która jednakże nie powstrzymała maharadży.

Windsor, 6 lipca 1886 roku

Drogi maharadzo, doszły mnie niezwykle wieści o pańskim wypowiedzeniu lojalności... i że zamierza pan ją przysiąc Rosji! Nie mogę uwierzyć, że pan, który zawsze okazywał mi taką lojalność i oddanie, pan, który wie, że zawsze byłam pańską szczerą przyjaciółką i, jeśli mi tak wolno powiedzieć, któremu okazywałam matczyną troskę od czasu, kiedy 34 lata temu przybył pan do Anglii jako piękny i czarujący chłopiec!

Obserwowałam pańskie życie z prawdziwym zainteresowaniem i sądziłam, że pański dom z przyjemną żoną i dziećmi jest wzorem dla wszystkich książąt indyjskich! Jednak po śmierci pańskiego prawdziwie oddanego przyjaciela, pułkownika Oliphanta, otoczyli pana źli i fałszywi przyjaciele, którzy zwodzą pańską głowę i serce tym, co w innych okolicznościach - jestem tego pewna - nigdy by się w nich nie zrodziło.

Proszę mi pozwolić zaapelować do wszystkiego, co w panu dobre i szlachetne, i prosić, by porzucił pan dzikie pomysły i plany, które wpędzą pana w jeszcze większe problemy i doprowadzą do katastrofalnych następstw.

Proszę mnie uważać za najlepszą przyjaciółkę i matkę chrzestną syna, który nosi moje imię. Ufam, że zapewni mnie pan o nieprawdziwości tych wieści. Proszę mi zawsze wierzyć, pańska prawdziwa przyjaciółka, V.R.I.

Niegdyś piękny i czarujący chłopiec odpowiedział po czterech dniach:

Najlaskawsza Pani, z wielkim bólem muszę poinformować Waszą Wysokość, że nie leży już w mojej mocy zaprzeczać najnowszym raportom i dać zapewnienie, którego Wasza Wysokość raczy się domagać.

Nie zostało mi nic innego, jak tylko stać się zdrajcą lub nadal znosić obelgi, jakimi nieustannie obrzuca mnie rząd Indii.

Jednak na nieszczęście, jako że zbyt dumną mam naturę, by obrać tę drugą drogę, zaoferowałam swoje usługi Rosji, choć nie otrzymałam jeszcze konkretnej odpowiedzi...

Najlaskawsza Pani, nie tylko zrezygnowałam z pensji, lecz także odrzuciłam i anulowałam haniebny traktat aneksji Pendżabu, który wymusił na mnie i moich ministrach zmarły markiz Dalhousie, kiedy jako młodzieniec znajdowałam się pod opieką rządu Najjaśniejszej Pani.

Najjaśniejsza Pani, proszę mi wybaczyć stwierdzenie, że jestem dumnym sikhem i choć najprawdopodobniej się złamię - lecz, z bożą pomocą, nigdy się nie ugnę i choćby konsekwencje moich czynów były najstraszniejsze, z radością przyjmę los, który sam sobie zgotowałam.

Błagam o wybaczenie, Najlaskawsza Pani, za ten szczery wyraz moich uczuć... jak również za ten źle napisany list, lecz nadwątlone zdrowie nie pozwala mi pisać lepiej.

Najpokorniej błagam, by wolno mi było nazywać się najbardziej oddanym, pokornym i wiernym sługą Waszej Wysokości.

Dalip Singh

W dniu napisania tej odpowiedzi - 10 lipca - maharadża zniknął. Lyons zadepeszerował bezsilnie do Londynu: „Osoba, o której pisał pan do mnie 26 poprzedniego miesiąca, nadal przebywa w Paryżu, lecz opuściła Grand Hotel i przeniosła się pod nieznany mi adres. Listy do tej osoby przychodzą na adres jej bankierów, a ona zjawia się po nie osobiście, lecz nie powiadamia bankierów o swoim miejscu zamieszkania. Jeśli potrzebne są aktualne i sprawdzone informacje na jej temat, mogę jedynie zasugerować podjęcie kroków en dehors de l’Ambassade, o których już wspominałem w innym liście”.

Sekretarz stanu Indii uznał, że wszystko skończone. Odpisał wesoło do Lyonsa: „Obecnie nie należy nic robić, jako że D.S. podobno zgolił brodę, chcąc się ponownie stać chrześcijaninem”.

Jednak w Windsorze wyglądało to znacznie smutniej. „Królowa dostała wczoraj list od biednego, szalonego maharadży. Nie ma nadziei...”, zapisała Wiktoria 15 lipca.

Pięć dni później upadł liberalny rząd Gladstone’a. Lord Salisbury znowu został premierem, był równie bezwzględny politykiem jak jego elżbietańscy poprzednicy, a Richard Assheton Cross (obecnie wicehrabia Cross) otrzymał funkcję sekretarza stanu Indii. Maharadża nie mógł liczyć na dalszą wyrozumiałość dla swoich wybryków.

Trzydziestego lipca napisał beztroski list do swojego przyjaciela z dzieciństwa, Tommy’ego Scotta (obecnie majora w armii indyjskiej): „Ustanowiłem się Prawowitym Monarchą Narodu Sikhijskiego - czy to nie brzmi dostojnie, mój chłopcze [...] jedyna rzecz, jaką postanowiłem zrobić (skoro stałem się sikhem), to walczyć do ostatniego tchu z rządem Indii i płać w Indiach każdą psotę, jaką zdołam. Wyobraź sobie nasze spotkanie na polu bitwy! Lecz obiecuję ci (gdyby do tego kiedykolwiek doszło) prawo pierwszego strzału”.

Rzuca też nowe światło na przyczyny zmiany wiary: „Odrzuciłem chrześcijaństwo po pierwsze dlatego, że przeczytałem wiele książek, które zachwiały moją wiarą w boskość Chrystusa - napisał - a także ponieważ nie pożyłbym w Indiach nawet roku, narażony na ataki sikhijskich fanatyków. Powiedzieliby mi, że w młodości mogłem sobie przechodzić na dowolną religię, lecz na obecnym etapie życia muszę albo powrócić do wiary przodków, albo zginąć, gdyż hańbię sikhów”.

Jej wysokość przybrana matka maharadży zaczęła go oplakiwać. Dalip wymknął się pobożnej Bambie i swej „chrześcijańskiej rodzinie”. Paryż był pełen uroków i magicznych

znaków. Maharadża poczuł się swobodny jak wędrowny fakir, którym zamierzał się stać. Jego prawdziwa podróż dopiero miała się rozpocząć.

16.

Tańcząca mysz.

Rue St Honore 25 7, Paryż, lipiec 1886 roku.

W archiwach brytyjskiego wywiadu nie zachowały się doniesienia o tym, w jaki sposób maharadża spotkał pana Patricka Casey'a w pierwszych dniach swego pobytu w Paryżu. Rząd brytyjski stracił go z oczu już 10 lipca, kiedy lord Lyons powiadomił Londyn o zniknięciu maharadży z Grand Hotelu na rue St Honore.

To, w jaki sposób ich ścieżki mogły się spotkać, staje się bardziej zrozumiałe po zwykłym spacerze paryską ulicą. Długa i wąska rue St Honore, biegnąca równolegle do Tuileries, ma niezwykle system numeryczny. Hotel pod numerem 211 znajduje się dokładnie naprzeciwko numeru 257, imprimerie pana Charles'a Schlanbera. Z punktu widzenia Londynu ta drukarnia była wylęgarnią feniańskiej propagandy w Europie. W liście do królowej Wiktorii opisano ją w dramatycznych słowach jako „irlandzką tajną drukarnię w Paryżu”.

Maharadża był sławnym wrogiem Anglii. „Manifest sueski” znalazł się we wszystkich gazetach, choć już faktu przybycia Dalipa Singha do Paryża nie odnotowano. Łatwo sobie wyobrazić, jak „niesławny dynamitard” z Czarnego pamfletu wyciera farbę drukarską z rąk, by spotkać się z egzotyczną postacią, mieszkającą w hotelu po drugiej stronie ulicy. Czy nie napije się pan u Reynolda? W końcu to tam „angielscy dżentelmeni przychodzili na szklaneczkę dobrej whisky z wodą”. Wyglądało to na zwykły zbieg okoliczności, ale kiedy zacząłem szukać, znalazłem coś o wiele dziwniejszego.

W dniu zniknięcia maharadży - 10 lipca - lord Lyons był bardzo zajęty. Tego ranka do ambasady przybył podekscytowany Anglik ze szczegółami „spisku, który rzekomo knują tu irlandzcy Amerykanie”. Ambasador natychmiast wysłał zaszyfowaną depezę do sir Juliana Pauncefote'a, podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. „Uznałem za stosowne wysłać panu to oświadczenie, niezależnie od jego wartości. Jeśli władze angielskie uznają, że zasługuje ono na dalsze dochodzenie, jedynym rozsądnym planem będzie zatrudnienie tu własnego agenta oraz wydanie mu instrukcji, by nie zbliżał się do ambasady”.

Centrum spisku znajdowało się pod starym, znanym adresem: w barze irlandzkoamerykańskim. Oświadczenie spisał pan Francis Elliot, pracownik ambasady: „Dziś rano zgłosił się do mnie pewien człowiek twierdzący, że irlandzcy Amerykanie, bywalcy baru Reynolda, przygotowują spisek dynamitowy. Jest ich niezwykle wielu, jak sądzi, w tej chwili

około czterdziestu. Nie zna ich nazwisk, lecz sądzi, że paru z nich było zamieszanych w wybuch w Tower. Jeden z nich opuścił Paryż kilka dni temu”.

Informator nazywał się Smith. Z polecenia lorda Rosebery’ego akta wysłano Edwardowi Jenkinsonowi*, obecnie zatrudnionemu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych jako główny specjalista od spraw fenian. Tydzień później Jenkinson odpowiedział sir Julianowi w charakterystycznym dla siebie opryskliwym tonie: „Zwracam listy dotyczące tego Smitha. Byłem w jego sprawie w Scotland Yardzie. Jeśli będzie składać zeznania, mam je poznać. W przyszłości oszczędzimy sobie wiele kłopotu, jeśli w takich wypadkach lord Lyons poradzi każdej osobie zgłaszającej się do niego z podobnymi rewelacjami, żeby zaczekała w Paryżu. Mam tam agencję i lepiej potrafię poinstruować mojego agenta, by spotkał się z agissantem (sic) i spisał jego oświadczenie - albo mógłbym sam spotkać się z agissantem i przepytawszy go, poinstruować mego agenta, by przedsięwziął dalsze dochodzenie”.

Dodał: „Władze Scotland Yardu naprawdę nie mają nic wspólnego z takimi sprawami poza granicami Londynu”.

Wydział specjalny (irlandzki) policji stołecznej nie zamierza! puścić Jenkinsonowi płazem tej obelgi. Jego dowódca, James Monro, tydzień później poinformował komisarza sir Charlesa Warrena: „Dochodzenie w sprawie przeszłości niejakiego Smitha zakończone. Wydaje się niewątpliwe, że wyobraźnia podsunęła mu błędne przekonanie, iż odkrył spisek dynamitowy. Ludzie z baru Reynolda najwyraźniej splełali mu figła”.

„Spisek z baru Reynolda” mógł być kolejną niestworzoną opowieścią pijaków, ale związany z nim konflikt w rządzie zdradza bardzo wiele. Lord

* Jenkinson zniszczył! wszystkie osobiste dokumenty, rezygnując ze swej funkcji po ostatecznym konflikcie z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych w styczniu 1887 roku. Dokumenty dotyczące „spisku z baru Reynolda” zachowały się w aktach paryskiej ambasady Ministerstwa Spraw Zagranicznych z roku 1886.

Lyons, tak jak w sprawie maharadży, nalega, by szpieg „nie zbliżał się do ambasady”, choć obecnie za jego pośrednictwem przekazywano ze szkatuły „tajnej służby Jej Królewskiej Mości” 111 funtów miesięcznie anonimowemu odbiorcy.

Jenkinson miał „agencję w Paryżu”. „Mój agent” najwyraźniej nie miał dostępu do policji stołecznej oraz jej dokumentów dotyczących komicznych wybryków w stolicy Francji. Jenkinson przypomniał o tym fakcie sir Julianowi Pauncefote’owi z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Chodziło o bardzo profesjonalną, bardzo utajnioną służbę wywiadowczą. Autoryzowane przez ministra spraw zagranicznych wypłaty z banku Rothschilda płynęły w

niewiadomym Iderunku. Jasne jest, że powstająca oś Jenkinson - Pauncefote wzbogaciła się o paryskiego agenta, działającego w głębokim utajeniu w łonie Irlandzkiego Bractwa Rewolucyjnego, o którym Scotland Yard nic nie wiedział. Ambasada stanowiła jedynie okienko kasowe dla agenta, nic więcej.

Kiedy Dalip wznosił toasty za wyzwolenie Irlandii i Indii - z przyjemnością wysłuchując, jak Patrick Casey krytykuje panią Brown i jej postępowanie - nie mógł wiedzieć, że wokół niego zacieśnia się potężny kontrspisek. Do pierwszego spotkania maharadży z Irlandczykiem doszło najwyraźniej tuż po przyjeździe Dalipa Singha do stolicy Francji. Maharadża napisał dwie „proklamacje”, pierwszą datowaną na 15 lipca 1886 roku w Paryżu, wydrukowaną w drukarni Schlandbera przy rue St Honore z zachętą, by wydawcy gazet „dołączyli ten list do swego wpływowego dziennika”. Casey niemal z całą pewnością uczestniczył przy składaniu tekstu. Na odbitce szrotkowej widnieje nakreślona ręką maharadży wymowa pendżabskich nazw. Odezwa dotyczy tych samych starych tematów, ale tym razem jest naszpikowana królewskim „my”, tak ukochanym przez królową Wiktorię - w końcu maharadża także był królem - oraz wyrazami czci dla guru.

PROKLAMACJA NR 1

Z łaski Sri Sat Guru Dzi, my, maharadża Dalip Singh, prawowity władca narodu sikhijskiego na mocy traktatu w Bhyrowal, do którego przystąpiliśmy bez przymusu pomiędzy nami i naszym Darbarem z jednej strony oraz Wielką Brytanią z drugiej, a za sprawą którego cierpieliśmy nieustanne obelgi i upokorzenia... wyrzekamy się tego haniebnego i bezprawnego dokumentu i anulujemy tak zwane warunki gwarantowane, które w 1849 roku wymusił na nas nasz nikczemny opiekun, chrześcijański naród brytyjski, kiedy byliśmy ledwie jedenastoletnim dziecieniem i pierwszym z wymienionych uczestników paktu pod protekcją Anglii. Wah Guru Dzi di Fateh. Dalip Singh, maharadża sikhów na mocy traktatu w Bhyrowal z 1846 roku.

Druga proklamacja była adresowana do „braci książąt i wielmożów oraz ludu ukochanego Hindustanu” i zawierała niekończący się spis brytyjskich niegodziwości, będący ledwie zawołowanym apelem o pieniądze.

Z łaski Boga Wszechmogącego, Stworzyciela Wszechświata, najbardziej miłosiernego i łaskawego, a także Sri Gowinda Singha Dzi.

Biedny stary lew angielski wpadł w takie tarapaty, że przeraził się zwykłego brzęczenia komara, lecz temu nie należy się dziwić, bo ten sikh jest synem słynnego Lwa Pendżabu i prawowitym władcą narodu sikhijskiego.

Dlatego apelujemy do waszej orientalnej hojności, bracia książęta, wielmoże i ludu Hindustanu, gdyż wolimy ścierpieć największe upokorzenie i wstyd, błagając naszych ukochanych rodaków o chleb, niż pozostawać zależnym od haniebnie niesprawiedliwego, tyrańskiego zagranicznego rządu.

Rząd Indii może się sprzeciwić hojnemu impulsowi waszych serc, ale jeśli zjednoczycie się wszyscy, nie będzie mógł wam uczynić krzywdy, gdyż nie można wszystkich wygnać ani zesłać do Kala Pani (czarna woda - zesłanie) za to, że nie zważacie na obecnie bojaźliwy rząd. Gdyż ujrzyjcie, jak pomimo wszystkich swych ogromnych środków, którymi tak się szczyci, lęka się on powrotu do Indii sikha, który w przeciwieństwie do was nie ma nawet jednego żołnierza.

Odbitka szczotkowa jest podpisana „Dalip Singh - prawowity Władca Pendżabu”, co zostało poprawione na „narodu sikhijskiego”. Ktoś (być może Casey) musiał pouczyć maharadzę, by przez jakiś czas nie robił wokół siebie hałasu. Obie proklamacje wydrukowano, egzemplarze spakowano i przechowano na odpowiednią chwilę. Spoczywały, owinięte w szary papier, niczym czekające na wybuch bomby. Maharadża nie mógł się oprzeć, by nie wysłać chociaż jednej do Windsoru. W „największej tajemnicy” przekazał egzemplarz Proklamacji Nr 1 swojemu zmęczonemu prawnikowi, panu Lawrence'owi, wraz z instrukcją, by ten pokazał ją hrabiemu Graftonowi, który z kolei - czego spodziewał się maharadża - poczuł się zobowiązany poinformować o niej królową. Hrabia napisał 20 lipca: „Załączam coś, co wydaje się najnowszym dziełem biednego maharadży, ślepego na wszelki rozsądek... lecz uważam, że ten zadrukowany papier należy niezwłocznie przeczytać”. Sir Henry Ponsonby zauważył: „Sądzę, że powinniśmy go zostawić samego, aż potrzeba przyjaciół i pieniędzy nauczy go rozsądku...”.

Ktoś w Paryżu uznał, że nadeszła pora ogłosić rewolucję. „Journal des Debats” zamieścił 7 września dramatyczny raport: „Powstanie ludu północnowschodnich Indii przeciwko panowaniu Brytyjczyków i popierające inwazję Rosjan. W Azji Środkowej należy się spodziewać nieuchronnych poważnych wydarzeń”. Agencja Reutera podchwyciła temat i dwa dni później powtórzyły go wszystkie gazety amerykańskie. Dalip gorączkowo zaczął się wycofywać. Dwa dni później zatelegrafował do sir Roberta Montgomery'ego: „Nie wydałem ani nie podpisałem żadnej proklamacji, choć dwie czekają już na opublikowanie, lecz stare więzy trudno zerwać”.

W miarę upływu czasu więzy nieco osłabły. W październiku maharadża napisał do swego powiernika, lorda Hennikera, sąsiada z Norfolk i członka dworu. „Obecnie jest już za późno. Niedługo ruszam na Wschód. W armii brytyjskiej służy 45 000 sikhów. Rzeczywiście,

byli lojalni, lecz nie mieli przywódcy. Teraz ja jestem z nimi”. I znowu powiadomiono królową o treści listu. Sir Henry Ponsonby „odnotował reakcję Najjaśniejszej Pani”: straciła cierpliwość. „Język maharadży zabił jej przyjaźń i obecnie królowa niepokoi się jedynie, by maharani nie ucierpiała na skutek szaleństw męża”.

Proklamacje stanowiły tę samą co zawsze mieszankę narzekania i obelg. Władze brytyjskie mogłyby je zlekceważyć, gdyby nie narastające poczucie niepokoju. Dalip przystąpił do rozmów z graczami znacznie poważniejszymi niż jego pendżabscy kuzyni i pijani fenianie - Rosjanami. W liście z Paryża napisanym 10 lipca oznajmił królowej Wiktorii: „zaoferowałem swoje usługi Rosji, choć nie otrzymałem jeszcze konkretnej odpowiedzi...”. Spisek przybierał coraz bardziej ponure oblicze.

Ważna była także data tej „oferty”. Maharadża twierdził w Adenie, że nie dopuścił się żadnej niełojalności i pozostawał bardzo drażliwy na tym punkcie. Tymczasem tajemniczy wielebny Antonius Tien przygotowywał dossier na temat „agentów wywiadu z Petersburga”, odwiedzających Elveden Hall, o których miał powiadomić sir Owena Tudora Burne’a.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Londynie podsumowało wszystkie posiadane informacje w długim raporcie, opierającym się na faktach zebranych przez sir Roberta Moriera, brytyjskiego ambasadora w Petersburgu. Pierwsze oficjalne spotkanie maharadży odbyło się w Londynie, w marcu 1886 roku, tuż przed przeniesieniem się do hotelu Great Eastern, skąd napisał do barona de Staala, carskiego ambasadora w Londynie, oferując carowi swoje usługi.

Baron najwyraźniej przeczytał list z wiadomością „udaję się do Rosji”, który spowodował takie zamieszanie. Czwartego lipca lord Kimberley powiadomił sir Owena Burne’a w Londynie: „Zeszłego wieczora ambasador rosyjski spytał mnie, kim jest Dalip Singh, i wspomniał, że widział jego list zapowiadający wyprawę do Rosji. Odpowiedziałem zwięźle”.

Opinia Kimberleya na temat maharadży rzeczywiście musiała być zwięzła i niecenzuralna. Baron de Staal wyraził ją językiem dyplomatycznym w liście do swego politycznego mistrza Nicholasa de Giersa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Morier miał zapisać rozmowę, która odbyła się w stolicy Rosji i wiele wyjaśniała. „Minister powiedział mi, że rok temu p. de Staal otrzymał list, w którym Dalip Singh proponował mu tę wizytę. Ambasador natychmiast o tym doniósł, przekazując bardzo niekorzystną opinię o owym niedoszłym turyście. Otrzymał instrukcję, by na wszelkie możliwe sposoby zapobiegać kontynuacji tego projektu”.

Niezależnie od prośby, z jaką maharadża mógł się zwrócić do rosyjskich dyplomatów w Londynie, Anglicy zdołali przeciągnąć na swoją stronę główną postać carskiego rządu, luteranina, urodzonego w Szwecji ministra spraw zagranicznych Nikołaja Girsy (jego nazwisko i imię zostało zmienione na Nicholas de Giers zgodnie z modą panującą na dworze petersburskim; jako szlachcic z krajów nadbałtyckich przyjął formę „de”), niezłomnego obrońcę pokoju Bismarcka. Dalip nie wiedział, że Anglicy dyskretnie utrudniają mu życie. Jego następnym krokiem było zawitanie do ambasady rosyjskiej w Paryżu w pierwszym tygodniu lipca.

Ambasada na rue de Grenelle znajdowała się w delikatnej sytuacji. Nazwisko ambasadora barona Mohrenheima było wymieniane w niechętnym tonie w związku z rosyjskim anarchistą - arystokratą księciem Piotrem Aleksandrowiczem Kropotkinem, którego amnestia francuskiego prezydenta uwolniła z więzienia (uciekł do HarrowontheHill na północ od Londynu). Do podobnego incydentu doszło kilka lat wcześniej, kiedy zamachowiec Leon Hartman* wyszedł z więzienia i także schronił się w Anglii. Rząd carski gotował się z wściekłości, przeklinając tych, którzy udzielają azylu mordercom i terrorystom.

W ten sposób kłopotliwy maharadża został przyjęty w dość nieprzyjemnych okolicznościach przez conseiller d'ambassade, księcia Ernesta Kotzebuego. Pierwsza rozmowa była krótka i nie sporządzono z niej notatki, lecz

* Prawdziwe nazwisko: Lew Nikolajewicz Gartman. W 1879 roku usiłował wysadzić w powietrze pociąg wiozący cara.

17 lipca Dalip pojawił się znowu, ściskając w dłoni list od królowej Wiktorii. Nie pozwolił swemu gospodarzowi zrobić jego kopii, by przesłano ją do Petersburga. Kotzebue spytał: „Skąd królowa wie, że przybył pan do ambasady?”. Maharadża „zdawał się nie wiedzieć” (udawał - to jego list z 21 czerwca do Montgomery'ego włączył dzwonki alarmowe w całym Whitehall).

Czego spodziewał się po Rosji? Odpowiedzi maharadży przekonały dyplomatę do jednego. „Wielkich sum pieniędzy... ma nadzieję wyegzekwować od rządu angielskiego do trzech milionów funtów szterlingów - poinformował Kotzebue de Giersa w tajnej depeszy do Petersburga. - Nie należy się obawiać, że kontakty z orientalnym księciem czynią nas jedynie narzędziem szantażu. Uważa on, że zdoła przestraszyć Anglików i zmusić ich do zapłaty, strasząc prestiżem, który zyska, przechodząc pod naszą opiekę”. Maharadża dał mu „niezapieczętowany list zaadresowany do naszego byłego ambasadora w Londynie (1875-1880), hrabiego Szuwałowa. Na moją uwagę, że Anglicy nie dadzą mu pieniędzy, nie

upewniwszy się o jego lojalności, odparł, że zdobędą się na każde poświęcenie w nadziei, że odwołają go od jego zamiarów”.

Odpowiedź była odmowna. Nie będzie powstania, zemsty, wielomilionowego szantażu z udziałem armii rosyjskiej. De Giers skomentował słowo „szantaż” w pierwszej depeszy: „To było dla nas jasne od samego początku i dlatego się nie zgodziliśmy”.

Na razie minister spraw zagranicznych postanowił nie informować swojego władcy o tym spotkaniu, upoważniając Kotzebuego do udzielenia maharadży odpowiedzi 28 lipca. „Wasza Wysokość, rząd carski stoi na straży pokoju, którego pragnie i strzeże w granicach swych rozległych ziem. Nie leży w jego zamiarach zachęcanie lub powodowanie zamieszek w Indiach. Rosja nie ma powodu tego robić, a Wasza Wysokość nie może myśleć, że znajdzie tu środki do zrealizowania planu powstania lub zemsty”. Rewolucja została odłożona.

Maharadża znowu spróbował szczęścia 17 września podczas wizyty u księcia Kotzebuego na rue de Grenelle. Książę poinformował o wszystkim de Giersa:

Maharadża Dalip Singh znowu złożył mi wizytę. Powiada, że w Pendżabie opublikowano proklamacje, nawołujące w jego imieniu lud do buntu, i zapewniał, że Rosja poprze to powstanie. Zapewnia, że proklamacje wydrukowano bez jego rozkazu, a nawet wiedzy. W jednej twierdzi, że powstanie w Pendżabie być może wybuchnie w samą porę, mając na uwadze zbliżające się wydarzenia polityczne. Jeszcze raz zaproponował usługi carskiemu rządowi, mimo iż podczas pierwszego spotkania odpowiedzieliśmy odmownie.

Co więcej, dziękuje nam za to, iż jasno mu powiedzieliśmy, że nie może na nas liczyć. Jeśli nadal żywi nadzieję, to dlatego że według niego wojna między Rosją i Anglią jest nieunikniona.

Powiedziałem mu, że nie powinien się łudzić, a odpowiedź, jaką otrzymał, była ostateczna.

- Aby więc nie narażać mego biednego ludu, powinienem powiadomić mych zwolenników, żeby powstrzymali wszelkie działania.

- Tak będzie dla pana najlepiej.

Maharadża pragnie pozostać w Paryżu jeszcze dwa miesiące, a potem będzie się chciał osiedlić w Pondicherry.

Opuszczając mnie, powtórzył jeszcze, że wojna z Anglią jest nieunikniona i że pomimo odmowy będzie popierał naszą sprawę ze względu na swą nienawiść do mocarstwa, które pozbawiło go tronu, a także na swe pragnienie zemsty. Gratuluje sobie, że w swym ludzie znalazł bardzo przydatnego sojusznika, zważywszy na fakt, że jego życie na granicy z

Afganistanem oraz jego umiejętności wojenne przewyższają wszystko, co potrafią inne narody indyjskie.

Tym razem de Giers pokazał carowi korespondencję z maharadzą. Aleksander III powiedział: „Może za jakiś czas nam się to przyda”.

Na razie maharadża nic nie wskórał. Dwunastego października napisał do kolejnego potencjalnego patrona, francuskiego prezydenta Jules'a Grevy'ego, prosząc o pozwolenie zamieszkania w Pondicherry: „Jeśli zechce pan, panie prezydencie, zapewnić mi ochronę, jakiej potrzebuję... w zamian z radością przeleję ostatnią kroplę krwi w służbie Francji*. Daję słowo honoru, że nie sprawię kłopotu angielskiemu rządowi dopóty, dopóki Francja będzie utrzymywać przyjazne stosunki z Anglią”.

Pan Grevy powiadomił swego ministra spraw zagranicznych: „Nie należy zapewniać opieki człowiekowi, którego obecność na naszym terytorium w Indiach z pewnością obrazi rząd brytyjski”.

Francja milczała i drzwi do Rosji pozostały mocno zamknięte. Ale tu mógł pomóc Patrick Casey. Znał pewnego rosyjskiego dżentelmena, lekarza

* Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych otworzyło 25 października 1886 roku akta maharadży z raportem wysłanym z londyńskiej ambasady na ręce samego cesarza: „Najjaśniejszy Pan z pewnością pamięta powstanie sipajów... przeciwko angielskim panom. Ostatnim z tych buntowników jest hinduski wielmoża, maharadża Dalip Singh, syn władcy sikhów”.

i dziennikarza, który nie pałał przyjaźnią do Anglii. Przyjaciel miał wpływowych znajomych w Moskwie i Petersburgu. Być może maharadża zechce się z nim spotkać...

Maharadża nie udzielał się towarzysko, ale tej jesieni 1886 roku znaleźli się w Paryżu przybysze, którzy go szukali. Jego teść, Ludwig Muller, zjawił się w Aleksandrii w drodze do Londynu, gdzie chciał się spotkać z Bambą, a potem w drodze powrotnej. Muller musiał zaprowadzić swego marnotrawnego zięcia do banku i tam kazał mu podpisać zaadresowany do Ministerstwa Indii dokument, dający Bambie i dzieciom cię nadziei. „Poinformowałem już, że zrzekam się mej pensji - napisał maharadża 13 sierpnia - macie więc zupełnie wolną rękę, jeśli chodzi o wyznaczenie pewnej stosownej sumy dla mojej żony i dzieci”.

Strzępy bardziej drażliwych informacji z tych rodzinnych wizyt dotarły do sir Owena Burne'a w liście od Arthura Oliphanta: „Co do Pondicherry, przypominam sobie, że Muller powiedział w październiku, iż podczas spotkania z nim maharadża oznajmił, że rozważa, czyby się nie zwrócić do rządu Francji z prośbą o osiedlenie się tam - na co Muller odpowiedział, trącając maharadżę w bok i patrząc mu prosto w twarz: «Chyba mnie pan nie

ma za takiego głupca, który panu uwierzy». Maharadża wybuchnął serdecznym śmiechem i oznajmił: «Cóż, na tym polega mój plan», czy też «sztuczka» albo «gra». Nie potrafię sobie przypomnieć, czy słowem użytym przez maharadżę był plan, sztuczka czy gra, lecz odniosłem wrażenie - a wraz ze mną Muller - że maharadża pragnie zastraszyć rząd brytyjski i zmusić go do przyjęcia jego warunków”.

Maharadża uparł się, by przyjąć ojca Bamby w hotelu; jego prywatny adres musiał pozostać w tajemnicy. Muller napisał w listopadzie do Oliphanta: „Maharadża wzywał mnie codziennie i odbywał ze mną długie rozmowy, lecz z przykrością stwierdzam, że nie spostrzegłem żadnych oznak, iż zmieni sposób myślenia. Nie wzruszyły go nawet niebezpieczeństwa związane z wielkimi polisami ubezpieczeniowymi, do których byłby zobowiązany, gdyby narażał życie na wyjątkowe niebezpieczeństwo”.

Maharadżę zdołał odszukać paryski korespondent gazety „Advocate of India”, który w początkach października doniósł: „Dalip Singh znajduje się w Paryżu, gdzie zajmuje się pisaniem pamiętników swoich i rodziny. Unika angielskiego towarzystwa i angielskich bankierów, żyje w osamotnieniu. Jego Wysokość podobno nie zrobił wrażenia na paryżanach”.

Sir Charles Dilke, polityk z ramienia liberałów (ze względu na skandal małżeński zmuszony do życia na połowicznym wygnaniu) zatrzymał się w Grand Hotelu, a był na tyle spostrzegawczy, że mógł odegrać rolę niezależnego szpiega. Dwudziestego szóstego listopada poinformował przyjaciela z rządu brytyjskiego: „Może pan powiadomić w moim imieniu ludzi z Ministerstwa Indii, że Dalip Singh, którego adres znają bracia Mallet, miejscowi wielcy bankierzy, wydaje się zbierać rosyjskie stronnictwo w północnozachodnich Indiach. Ośmielę się twierdzić, że Rosjanie o tym wiedzą”.

W grudniu Dilke przypadkowo spotkał się z „pendzabskim dżentelmenem” w Hotel de Londres et New York i powiadomił „Lahore Tribune”:

Jest krępy i silny. Jego męskie, przystojne oblicze naznacza zamyślenie i niepokój. Rozmawia! ze mną w języku pańdzabi, którym władą bardzo płynnie, o wiele lepiej ode mnie. Moim pierwszym pytaniem było, co skłoniło go do zwrócenia się przeciwko rządowi brytyjskiemu. Odpowiedział:

- Byłem bardzo lojalny, byłem niezłomnym konserwatystą. Nigdy nie dbałem o Indie ani ich lud. Nigdy nie marzyłem o tronie Pendzabu. Do zwrócenia się przeciwko rządowi zmusiło mnie nieuczciwe i haniebne traktowanie, którego doznałem z jego ręki... Nie mam żadnych politycznych zamiarów związanych z powrotem do Indii, lecz resztę moich dni zamierzałem spędzić w odosobnieniu i ciszy w Madrasie.

Moim drugim pytaniem było, dlaczego zmienił religię. Powiedział, że nie przyświeca mu żaden cel polityczny: starannie przestudiował religię przodków i uznał ją za o wiele doskonalszą od religii chrześcijańskiej. Poza tym chrześcijanie są nimi jedynie z nazwy, nie z czynów. Są najbardziej niehonorowymi ludźmi na ziemi i zawsze są gotowi zmiążyć słabych i biednych. Rząd nie ma prawa ingerować w czyjeś wyznanie.

Kiedy maharadża ukrywał się w hotelach, jego partyzanci w Indiach ruszyli do czynu. Najwyraźniej mieli ze sobą kontakt telegraficzny; pendzabska policja doniosła, że w październiku z Paryża wysłano wiadomość do Thakura Singha z ostrzeżeniem, że ratunku przed grożącym mu aresztowaniem powinien szukać w Pondicherry.

Kuzyn Dalipa przybył do porośniętej palmami francuskiej enklawy kolonialnej 6 listopada 1886 roku w towarzystwie licznej świty: trzech synów, ich żon, dzieci i ośmiorga służących. „Prawdziwy cel ich przybycia był trzymany w wielkiej tajemnicy - czytamy w policyjnym raporcie. - Z wyjątkiem dwóch najstarszych synów nie był znany nikomu innemu. Zdołał zabrać swoje synowe i służących pod pretekstem pielgrzymki do Nanderu (sikhijskiej świątyni w środkowych Indiach, gdzie zabito guru Gowinda Singha). Łatwo sobie wyobrazić ich przerażenie, kiedy w Pondicherry dowiedzieli się, że muszą w nim pozostać aż do przybycia Dalipa Singha”.

Thakur Singh poprosił o spotkanie z francuskim gubernatorem panem Menistem, który spisał jego oświadczenie i przekazał je Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Paryżu. Rząd okazał im współczucie - przydzielono im pensję 1000 franków (Dalip z charakterystyczną dla niego wielkopańską wzgardą zatelegrafował: „Nie przyjmować żadnych pieniędzy”) oraz zaoferowano opiekę na czas pobytu na terytorium Francji. Ktoś w rządzie francuskim został przydzielony do sprawy Dalipa. Mniej więcej w tym czasie młody porucznik Felbc Volpert skontaktował się w Paryżu z maharadzą i natychmiast wyruszył do Indii Francuskich - był to dżentelmen, któremu wywiad brytyjski miał później poświęcić sporo uwagi.

Rok później do sanktuarium w Pondicherry włamał się agent policji. Dokumenty i listy wysłane jesienią 1886 roku z Paryża zostały odzyskane i podsumowane w raporcie wydziału specjalnego, włącznie ze świstkiem z tekstem: „Wszyscy moi angielscy przyjaciele napisali do mnie i do królowej, bym nadal był jej wierny, lecz odpowiadam, że na to już za późno, bez względu na konsekwencje”.

Jeden zdobyty przez szpiega dokument stanowi ślad prowadzący do najważniejszej osoby spotkanej przez maharadżę w Paryżu, rosyjskiego powiernika Patricka Caseya,

człowieka, który miał go przerzucić na Wschód. Dokument jest zaadresowany do wydawcy gazety wychodzącej w małej francuskiej enklawie Czandernagore w Bengalu.

„Maharadza Dalip Singh przesyła wyrazy uszanowania wydawcy «Beaver» i uprzejmie prosi o dołączenie niniejszego listu, wydrukowanego w powyższym wpływowym dzienniku” - czytamy na wyświechtanym, skradzionym w Pondicherry strzępie papieru.

Szpieg znalazł także ulotkę wydrukowaną w imprimerie Schlanbera w lipcu 1886 roku, zaopatrzoną w skierowaną do „Braci książąt i wielmożów” prośbę o pieniądze. Agent, który ukraść dokumenty z Pondicherry, dodał objaśnienie:

W Bengalu znajduje się także centrum intryg Dalipa Singha, a przewodzi mu Szaszi Bhuszan Makerdzi, wydawca i właściciel niewychodzącej już gazety „Beaver”, obecnie zamieszkały w Kalikacie w Kalkucie.

We wrześniu 1886 roku (inne dokumenty wskazują na 7 stycznia

1887 roku) Dalip Singh zaczął z nim korespondować poprzez pewnego Francuza, agenta „Beavera” w Paryżu, a za cenę 1000 funtów skłonił go do opublikowania owych listów w „Beaver” i także wywarcia wpływu na wydawców gazet bengalskich, by poparli jego sprawę. Francuz ten drukował dla Dalipa Singha gazety etc.

Ów Makerdzi po długiej korespondencji z Dalipem Singhem zdołał uzyskać od niego kolejne 1000 funtów. Z tą sumą, a także z pieniędzmi, które ukraść z loterii, „Beaver” wycofał się z interesu i zainwestował 60 000 rupii w rządowe promesy.

W lutym 1887 roku wydział specjalny pendzabskiej policji zajął się problemem kłopotliwej gazety pana Makerdziego. Pan McCracken zapragnął „zwrócić uwagę rządu Indii na kwestię numeru gazety «Beaver» ze środy 19 stycznia 1887 roku, w której znajduje się fragment korespondencji maharadzy Dalipa Singha i anonimowej osoby występującej pod inicjałami E.C. i adresem Mallet Freres et Cie, Paryż”. Tajemniczy E.C. oraz „Francuz z Paryża” to najwyraźniej ta sama osoba, choć indyjscy detektywi nie mieli możliwości go zidentyfikować.

Pan E.C. nie był zwykłym drukarzem. Był jedną z „najdziwniejszych i najbardziej podstępnych osobowości swoich czasów” - jak powiedział amerykański dyplomata George F. Kennan*, który umieścił go w sercu rewolucji Europy schyłku dziewiętnastego wieku.

E.C. to Elie de Cyon, urodzony na Litwie jako Ilia Fadiejewicz Cyon, żydowski lekarz, który w 1874 roku rozpoczął karierę w Paryżu, gdy studenci Akademii ChirurgicznoMedycznej w Petersburgu uznali go za „zbyt reakcyjnego”. Był doktorem medycyny, fizjologiem, neurologiem, dziennikarzem**, spiskowcem, fałszerzem (zgodnie z pewnym źródłem) oraz szpiegiem. Był także paryskim korespondentem „Moskowskich

Wiedomosti”, gazety wydawanej przez Michaiła Nikoforowicza Katkowa, jednego z najpotężniejszych ludzi w Rosji. Maharadza znalazł wreszcie swoją przepustkę na Wschód.

* George F. Kennan - ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie w 1904 roku, pomysłodawca doktryny „powstrzymywania” Związku Radzieckiego podczas zimnej wojny. Historyk dyplomacji, zafascynowany początkami przymierza francuskorosyjskiego w latach 1886-1893 oraz rolą, jaką odegrał w nim Cyon, uznał je za przyczynę europejskiej katastrofy w sierpniu 1914 roku.

** Dorobek literacki Cyona budzi szacunek. Wydał on ponad czterdzieści prac politycznych, medycznych i naukowych. Na jego cześć nazwano nerw serca. Wśród jego co dziwniejszych tekstów medycznych znajdujemy Postrzeżenie przestrzenne japońskiej tańczącej myszy.

17.

Zemsta.

Rue Juliette Lamber, Paryż, 27 lutego 1887 roku.

W czasie zimy 1886-1887 w Paryżu spiski rodziły się w znacznie dostojniejszym otoczeniu niż bar pana Reynolda. Tuż za Boulevard Malesherbes znajdował się nowy dom Juliette Lamber, madame Adam, jak ją nazywano - pięknej kobiety, intelektualistki, patriotki, nieufającej niczemu, co ma związek z Anglią, i przyszłej patronki maharadży Dalipa Singha. Była tak słynna, że władze Paryża nazwały ulicę jej imieniem.

Była także właścicielką i wydawcą politycznego dziennika „La Nouvelle Revue”, wyrażającego niezmiennie szowinistycznorepublikańskie poglądy i mającego zwyczaj publikowania najdziwniejszych spraw, na przykład tej kapitana Aczinowa, który miał stanąć na czele rosyjskiej ekspedycji do Abisynii, by założyć prawosławną kolonię w kraju negusa. W połowie 1886 roku madame Adam wstrząsnęła kolegamidziennikarzami, zatrudniając jako dyrektora pisma prawicowego rosyjskiego szaleńca, niejakiego Elie de Cyona.

Inteligentne, ambitne kobiety w późnowiktoriańskim Londynie mogły służyć w „salonie” jako narzędzie do przyspieszenia kariery męża, lecz owdowiała w wieku czterdziestu pięciu lat Juliette Lamber znajdowała się w sercu wszystkich spraw. „Tout le gouvernement” zjawiał się w weekendy w jej letnim domu w Abbaye de Gif niedaleko Wersalu. Juliette Lamber miała dwie namiętności. Pierwszą była zemsta na Niemczech za klęskę w 1871 roku; drugą Rosja - narzędzie zemsty: wspólnej, zwycięskiej wojny. Jej salon stanowił centrum nieustannie zmieniających się intryg i spisków, które miały zrealizować jej marzenie. Campell Ciarke, korespondent „Daily Telegraph” często u niej bywał, natomiast ludzie z proniemieckiego „Timesa” nie byli zapraszani.

Paryski autor plotkarskich artykułów opisał pewien bal masque we wspaniałym nowym domu, zdolnym pomieścić 500 gości, a na tę noc zmienionym w „świątynię rozkoszy”. Lista gości zawierała istotne informacje.

Madame Adam jest zachwycająca w sukni z białego jedwabiu w różowe prążki i kokieterijnym czepeczku. Każdego gościa wita uśmiechem i wdzięcznym słowem.

Cały hotel jest en fetę. Na gości oczekuje moc niespodzianek. Zaczynaj się już na schodach, gdzie ustawiono strażnika, a dwaj klauni ogłaszają nadejście każdego gościa, który występuje pod przybranym imieniem. Bufet znajduje się na pierwszym piętrze apartamentu, gdzie tłum oczekuje na kolację, która zostanie podana o wpół do trzeciej rano”.

Następnie czytamy opis tableau vivant, alegorii udręczonych straconych prowincji Alzacji i Lotaryngii w wykonaniu dwóch skąpo odzianych młodych aktorek. „Ale czas mija i tłum naciska. Przybywa urocza córka madame Adam w czarnych koronkach, przebrana za Charlotte Corday. Nieopodal widzimy przystojnego księcia de Guise - to generał Tevis.

Jest też monsieur Ney jako szambelan Napoleona I. Wchodzi kardynał Richelieu, za nim królowa Anna Austriaczka, wspaniała Klitajmestra, bogini Diana, operowa diwa Elena Sanz jako Carmen, Hiszpan Van Dyck, pół tuzina Hamletów, Robert Vallier a la grecque, Benito Juarez oraz tłum Chińczyków i Japończyków.

Wreszcie pojawia się kolacja. Goście opuszczają ten ładny hotel dopiero o świcie. Niekwestionowany sukces odniosła madame Robert de Bonniere, zachwycająca w lazurowym staniku, z pięknymi jasnymi włosami spływającymi kaskadą w dół, cerą świeżą jak płatek róży i smukłą, lecz nie chudą figurą. Ma ona urok pełnego życia prymitywnego stworzenia przy całym swym wyrafinowanym wdzięku.

Wokół niej tłoczy się grono admiratorów - jest generał de Castex, książę Karageorgiewicz, Edmond Dollfus... p. Elie de Cyon.

Tevis, Vallier, de Cyon. Felietonista wymienia listę nazwisk tych, którzy niedługo osaczą maharadżę. Bez wątpienia gdyby maharadża wszedł do salonu madame Adam w stroju d la Sicque, goście uznaliby jego ubiór za kolejny triumf paryskich krawców.

Ten spiszek, ku któremu zmierzał maharadża, miał bardzo niewiele wspólnego z „wielką grą” o Amudarię i Satiedź, a bardzo wiele z Renem i Wisłą. Bismarck, kanclerz Niemiec, narzucił Europie zbrojny pokój dzięki sojuszowi trzech cesarzy (Dreikaiserbund): Rosji, Austrii i Niemiec. Pakt został zawarty w tajemnicy w 1881 roku i odnowiony w 1884 roku. Miał stracić ważność 18 czerwca 1887 roku. Ale dwie potężne siły zamierzały obalić stary porządek: panslawiści w Rosji i „rewanżyści” z salonu madame Adam. Elie de Cyon był ich zapracowanym łącznikiem.

Po drugiej stronie tej linii znajdowała się Moskwa, twierdza zbrojnego skrzydła panslawistów, zgromadzenia o łagodnej nazwie Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynne. Zajmowało się ono wszystkim z wyjątkiem dobroczynności. Założone w 1867 roku, stanowiło narzędzie zarówno reakcyjnego rosyjskiego nacjonalizmu, jak i geopolitycznej wizji o bardzo radykalnych implikacjach. Pierwszym jego sprzymierzeńcem był Michaił Nikiforowicz Katkow, wydawca „Moskowskich Wiedomości”.

Kolejnym liczącym się działaczem był hrabia Pawieł Nikołajewicz Ignatiew, były rosyjski minister w Konstantynopolu, nacjonalistaimperialista, żarliwie wierzący w potęgę zmodernizowanej Rosji. Rosja stanęła przed historycznym wyborem: ruszyć na Bałkany i dalej, być może nawet na Konstantynopol, by zjednoczyć Słowian od „Adriatyku po Archangielsk”, lub też wycofać się na azjatyckie stepy i tam konsolidować niedawno podbite barbarzyńskie imperium. Panslawizm spuszczonej ze smyczy oznaczał wojnę.

Wojna z Imperium Osmańskim wybuchła w 1877 roku; przyspieszyło ją powstanie Słowian w BośniHercegowinie, które rozprzestrzeniło się na Bałkany i tam zostało z wielkim okrucieństwem stłumione przez Turków. Armia rosyjska zajęła miejsce przepraw przez Dunaj, cztery miesiące oblegała Plewnę i w styczniu 1878 roku znalazła się pod murami Konstantynopola. Anglicy pospiesznie wysłali flotę, mającą bronić tureckiej stolicy. Wojna z Anglią wisiała na włosku, ale armia rosyjska była już zmęczona.

Kończący wojnę traktat w San Stefano stanowił szczyt panslawizmu. Turcja zgodziła się na niezależność Czarnogóry, Serbii, Rumunii i Bułgarii. Europejskie mocarstwa nie mogły na to pozwolić. Zorganizowany rok później kongres berliński przywrócił niemal zupełnie stary porządek na Bałkanach, a car Aleksander II pokornie się na to zgodził ku furii moskiewskich propagandystów. Na tronie seminiezależnej Bułgarii zasiadł niemiecki książę, Aleksander Battenberski.

Niemcy okazały się pośrednikiem nowej równowagi sił w Europie. Panslawiści rosyjscy kipieli z wściekłości, rewolucjoniści zbierali materiały wybuchowe. Powstało dziwne, wymuszone przymierze radykalnej prawicy i lewicy. Car reformator zginął w wybuchu bomby, zdetonowanej przez rewolucjonistów z Woli Ludu, kiedy jechał powozem, by podpisać manifest zapewniający Rosji konstytucję. Panslawiści go nie oplakiwali.

Nowy car, Aleksander III - „ospały, pozbawiony ambicji, stroniący od wojska”, jak opisał go brytyjski ambasador, sir Robert Morier - nie żywił współczucia dla Niemiec. Mimo to polegał na dynastycznych pewniakach: Habsburgach, Hohenzollernach i Romanowach. Po podpisaniu paktu panslawiści zostali odsunięci od władzy. Generał Skobolew, bohater spod Plewny, wygłosił gniewne przemówienie w Paryżu (gdzie przebywał na zaproszenie madame

Adam) i został zdegradowany. Wkrótce potem zmarł w tajemniczych okolicznościach. Ambitny hrabia Ignatiew, obecnie minister spraw wewnętrznych, również spowodował własną czasową niełaskę, proponując rodzaj monarchii konstytucyjnej. Car powinien zostać ukoronowany w nowym soborze Chrystusa Zbawiciela w starej stolicy, Moskwie, w Wielkanoc 1883 roku. Miała to być „wyjątkowa rosyjska konstytucja, która uciszy naszych pseudoliberalów i nihilistów”, oznajmił Ignatiew.

Konstantin Pietrowicz Pobiedonoscew, potężny oberprokurator rosyjskiego Świętobliwego Synodu Rządzącego (funkcja polityczna ustanowiona przez Piotra Wielkiego), nauczyciel cara z lat dziecińczych i jego najbardziej zaufany doradca, ostrzegł swego byłego ucznia: „Jeśli podejmowanie decyzji powierzy się nie rządowi, a innemu rodzajowi powszechnego zgromadzenia, będzie to rewolucja, upadek rządu i Rosji”. Katkow nazwał tę propozycję „triumfem wywrotowców”. Ignatiew został zwolniony, a jego miejsce zajął zapiekły konserwatysta, hrabia Dimitr Pietrowicz Tolstoj.

Status quo został przypieczętowany, kiedy skłaniający się ku Niemcom Nicholas de Giers objął Ministerstwo Spraw Zagranicznych na brzegu Mojki, dopływu Newy. „Frakcja niemiecka” wygrała. Wydawało się, że już nic się nie zmieni. Ale dwa niewielkie konflikty, rozgrywające się o tysiące mil od siebie, miały jednak uczynić pewne szkody. Jeden z nich rozgrywał się w górach Azji Środkowej, drugi na prymitywnym przyczółku chrześcijańskiej Europy - w Bułgarii.

Imperium rosyjskie od pięciu dekad rozszerzało się na południe w stronę Kaukazu. W przeciwieństwie do innych europejskich potęg, uwikłanych w kolonialne kolizje, Rosjanie nie napotykali żadnego oporu - do 1884 roku, kiedy zajęli Merw. Trzydziestego marca następnego roku generał Alichanów, muzułmanin, pognębił wojska afgańskie w Pendżeh, odosobnionej oazie na linii marszu do Heratu. Imperium rosyjskie natknęło się na mury obronne Indii Brytyjskich.

Na wiosnę 1885 roku Londyn uznał, że w Azji Środkowej nastąpił kryzys, którego tak się obawiano. Rząd Gladstone'a niedawno przeżył miażdżące upokorzenie w związku ze śmiercią generała Gordona w Chartumie. Kryzys w Pendżeh stanowił ostatnią szansę uratowania podupadającego prestiżu. Wojska mające ratować Gordona zostały wycofane z Sudanu i zmobilizowane do wyruszenia na Indie.

Gdzie Brytyjczycy mieli zadać decydujący cios? Admirałowie sugerowali, by z bazy w Korei zaatakować Władywostok na Dalekim Wschodzie.

Rosyjskie krążowniki wyruszyły na północny Atlantyk. Jednak wojny angielskorosyjskiej nie można było toczyć na peryferiach. Należało znowu zorganizować

ekspedycję na Morze Czarne, by zetrzeć się z głównymi siłami wroga, jeszcze raz przeżywając horror Krymu, lecz tym razem bez sprzymierzeńców. Tymczasem w górach na północnozachodniej granicy Indii należało odierać ataki wroga. Właśnie w nawiązaniu do tego przerażającego konfliktu Dalip Singh zgłosił swoje usługi i obudził podejrzliwość księcia Cambridge po kolacji w Euston Hall.

O bardziej sekretnych zamierzeniach strategicznych mówi telegram wysłany w początkach sierpnia 1885 roku. Od ministra Indii do wicekróla: „Prywatne i ściśle tajne. Lord Salisbury porozumiał się z Bismarckiem co do tego, czy powinien rozstrzygnąć kwestię granicy afgańskiej. Wysłał odpowiedź w przyjaznym tonie, lecz odmawia, ponieważ uznano by, że chce wyrzucić presję na Rosję. Wyraził też opinię, że Rosja nie zamierza odgrywać roli rozjemcy, lecz chce przeciągnąć negocjacje i zapewnić zajęcie swej armii z powodu szerzącego się w niej nihilizmu”.

Zatem kryzys nie dotyczył tylko Pendżehu. Chodziło o to, co obecnie nazwano by równowagą sił. Rosja, walcząca z duchami w opustoszałych afgańskich wioskach, znalazła się u drzwi brytyjskiego mocarstwa. Gdyby Londyn zgłosił sprzeciw w sprawie Bałkanów, wysyłając kolejną flotę na pomoc Konstantynopolowi, armia rosyjska wyważyłaby drzwi do Indii. A kluczem do tej rozgrywki był Pendżab.

W Londynie krążyły niezliczone ulotki na temat rosyjskiego zagrożenia: „Rosjanie u wrót Heratu” oraz „Bliskie starcie w Indiach”. Rwący się do walki oficerowie armii indyjskiej byli bliscy ekstazy na myśl o wojnie w Hindukuszu. W Londynie panowały odmienne nastroje. Niedawno zorganizowana filia wywiadu w Ministerstwie Wojny pragmatycznie przedkładała

„mistrzowską bierność” nad „aktywną politykę”. Ten rozłam, podobny do tego z operacji przeciwko fenianom, wyjaśnia początkowe niezdecydowanie rządu angielskiego w sprawie Dalipa Singha. Czy to tylko kolejny „rosyjski straszak”? Które ministerstwo powinno się tym zająć?

Tymczasem wywiad armii indyjskiej w Simli wysyłał dziesiątki gorączkowych raportów o zamiarach Rosjan, które agenci poznawali na bazarach. W ten sposób można się było bawić całymi latami.

Jeden z uczestników tej gry nie był prostodusznym poszukiwaczem przygód. Był to agent brytyjski, muzułmanin, były konduktor kolejowy z Kalkuty, jak się okazało, który nazwał się Człowiekiem Pana Lamberta. Jedenastego maja 1885 roku pisał w liście z Buchary w Turkiestanie skierowanym do generała Petera Lumsdena w kwaterze głównej na granicy rosyjskoafgańskiej:

Na ręce łącznika brytyjskiego w Meszhedzie. Wysłałam te informacje, ryzykując życie, gdyż mogą mieć one znaczenie dla rządu, którego jestem sługą. Po zapoznaniu się z nimi proszę przesłać je do pana J. Lamberta w Indiach i nikomu innemu, w przeciwnym razie stracę życie.

...Rosjanie zwerbowali sześciuset Achał Teków, których uzbroili w karabinki. Dwunastu chłopców wyszkolili na trębaczy... W Merw są dwa dziewięciofuntowe stalowe karabiny maszynowe, trzystu kozaków oraz batalion piechoty... Wielbłądy są tak zmęczone, że nie mogą pracować... W każdym namiocie mówi się o Anglii z wielkim szacunkiem; powiadają, że jeśli Rosja wypowie Anglii lub Afganistanowi wojnę, powstaną i uderzą od tyłu... Ludzie z Buchary i Samarkandy są przeciwni Rosji, lecz bezsilni... jeśli Bóg pomoże, jeszcze nawiążę z wami kontakt. Człowiek Pana Lamberta.

Raport z Buchary, w którym między wierszami czytamy o bliskim zagrożeniu, jest fascynujący, lecz to dopiero początek szpiegowskiej kariery Człowieka Pana Lamberta. Ja miałem go poznać jako agenta L.M. Z Buchary przejechał on do Pendżabu, Pondicherry, Kairu, Konstantynopola, aż do pewnego domu w Clapham Park na południu Londynu - śladem zwolenników Dalipa.

To Turcja uratowała rząd Gladstone'a przed kryzysem 1885 roku. Ministrowie sułtana na szczęście akurat odmówili pozwolenia marynarce Jej Królewskiej Mości na przepłynięcie przez Dardanele. Rosjanie już nie chcieli grozić Anglikom z Afganistanu. Zgodzili się na polubowne załatwienie sprawy i we wrześniu 1885 roku osiągnięto porozumienie na granicy rosyjskoafgańskiej. Negocjacje w Petersburgu miały się ciągnąć przez dwa lata. Tymczasem trwało budowanie kolei transkaspjskiej, sięgającej coraz głębiej w rosyjską część* Azji Środkowej. Budowa musiała być ukończona, gdyby groził wybuch wojny.

Na Bałkanach znowu dały o sobie znać nowe konflikty. We wrześniu 1885 roku zbuntowała się prowincja Rumelia Wschodnia, na mocy kongresu berlińskiego przyznana Turkom. Książę Aleksander Battenberski, obecnie nastawiony bardzo antyrosyjsko, zachowywał się jak dyktator. Odtrącił polityków popieranych przez rosyjskie wojsko i zwrócił się o pomoc do znenawidzonych Turków, kiedy graniczny konflikt z Serbią zmienił się w małą i okrutną bałkańską wojnę.

Książę Aleksander zawarł z tureckim sułtanem unię personalną Bułgarii i Rumelii. Rosjanie nie posiadali się z wściekłości. Książę został porwany z pałacu przez własnych oficerów (którym, jak twierdzi lord Salisbury, pomagali pansiawistyczni tajni agenci). Książę uciekł, triumfalnie powrócił i równie niespodziewanie abdykował. W listopadzie 1886 roku do Sofii przybył rosyjski generał Kaulbars, by przywrócić porządek przy pomocy carskich

żołnierzy. Brytyjski ambasador w Petersburgu napisał kwieciste do lorda Salisbury'ego: „Nie możemy pozwolić, by rosyjski wieloryb szalał w europejskim akwarium”*

W grudniu rada regencyjna wybrała inne niemieckie książętko, Ferdynanda SaxeCoburgGotha, na władcę Bułgarii, przedkładając go nad kandydata Petersburga, mało znanego kaukaskiego księcia. Carski komisarz opuścił Sofię w złym nastroju. Niemcy przyczynili się do kolejnego upokorzenia Rosjan na Bałkanach, a Anglia przyglądała się temu z boku z uśmiechem zadowolenia.

Pewien dokument brytyjski, dotyczący tego kryzysu, przechowywano w tajnych archiwach przez ponad sto lat. Jest to relacja rosyjskiego szpiega na usługach rządu brytyjskiego, którą Secret Intelligence Service (SIS) opublikowała dopiero w 1993 roku. Łączy ona Bałkany, Azję Środkową

* Królowa Wiktoria zdecydowanie nie ufata Morierowi; zarzucała mu popieranie Rosjan w Bułgarii przeciwko jej ukochanemu „Sandro” (księciu Aleksandrowi Battenberskiemu) i życzyła sobie jego zwolnienia. Lord Salisbury oznajmił jej niewzruszenie we wrześniu 1886 roku, że „nie mamy przeciwko niemu żadnych dowodów z wyjątkiem tajnych raportów, które gdy przechodziły przez ręce księcia Bismarcka, mogły zostać przeinaczone”. Niemiecki wywiad szpiegował ambasadora Jej Królewskiej Mości w Rosji i wysyłał raporty do Londynu. oraz Kanał Sueski w strategiczną całość, tak jak zaplanowali to spiskowcy zgromadzeni wokół maharadży. Jest ona fascynująca w swoim mistrzostwie, szczególnie odnotowuje zarówno żółd niezawodowej kawalerii kurdyjskiej, jak i ruchy brytyjskiej marynarki wojennej.

OŚWIADCZENIE PIERRE'A GIEORGIEWICZA, UCZYNIONE 11 LISTOPADA 1886 ROKU dotyczące rosyjskich zamierzeń na Półwyspie Bałkańskim i planów w sprawie wojny z Anglią.

Około czterech miesięcy temu, gdy przebywałem w ambasadzie rosyjskiej w Konstantynopolu (w której byłem zatrudniony jako agent wojskowy), zapoznałem się dokładnie z planami Rosji.

Jej zamiarem nie jest przyłączenie Bułgarii, lecz skorzystanie na chaosie, który tam panuje, a potem zajęcie kraju przy pomocy około 150 000 żołnierzy, zebranie w Warnie i Burgas wielkiej ilości broni w celu rozdzielenia jej wśród Słowian na Półwyspie Bałkańskim i zorganizowania powszechnego powstania.

Wielki rosyjski stationnaire (okręt mający udawać statek kupiecki) ma zostać wysłany do Konstantynopola z ładunkiem min i torped, by zamknąć statkom drogę żeglugi.

Obliczono, że przeprawa brytyjskiej floty przez Dardanele na Morze Czarne potrwa tyle samo, co przeprawa floty rosyjskiej z Warny, Burgas, Trabzonu lub też Sewastopola do Bosforu.

Plan ten jest całkiem realny i gotowy do wprowadzenia w życie. Nie wiem, czy *stationnaire* już przybył, ale tak sędzę. Byłem zatrudniony przy pracy nad planami, które opisałem w Petersburgu i Konstantynopolu.

Gdyby Anglia i Rosja przystąpiły do wojny, rozpoczęto by realizację tego planu i armia bułgarska ruszyłaby na Konstantynopol, wspierana przez rosyjskie wojska okupacyjne, które początkowo zgromadziłyby się na granicy Serbii, by odeprzeć w razie czego Austrię.

Grecja ruszyłaby do natarcia w tym samym czasie. Wojska tureckie zebrały się w starej Serbii i Macedonii. Powstanie w Bośni i Hercegowinie wybuchłoby jednocześnie. Wszędzie tam mieszkają Słowianie.

Azja Środkowa: generał Dudurko Kursakow (dowódca w Pendżeh, później entuzjastyczny zwolennik maharadży w Rosji) został trzy miesiące temu wezwany z Tyflisu do Petersburga, gdzie otrzymał tajne instrukcje, by doprowadzić do rozłamu między Persją i Afganistanem, gdyż Rosja może się sprzymierzyć z Persją przeciwko Afganom. Wielu Kurdów służy w perskiej kawalerii i otrzymuje od Rosji 5 rubli miesięcznie. Żołnierze perscy nie otrzymują żołdu.

Kanał Sueski: Hirowo, zmarły rosyjski agent z Kairu, przekupił niektórych pilotów na Kanale Sueskim i otrzymał cenne informacje na temat zniszczenia kanału lub zatrzymania na nim żeglugi.

Jak się okazało, Pierre Gieorgiewicz był mieszkańcem Czarnogóry, mającym własne ukryte zamiary. Zażyczył sobie 200 funtów za raport, który generałmajor Henry Brackenbury, dyrektor wywiadu wojskowego, uznał za „absurdalny, plotki z tureckiej stolicy”. Kiedy Gieorgiewicz znowu napisał pod koniec 1886 roku, informując, że „60 000 Rosjan zmierza ku granicy Afganistanu”, sir Julian Pauncefote, zwierzchnik szpiegów Ministerstwa Spraw Zagranicznych, powiedział mu: „informacje, które nam pan ofiarował, nie mają żadnej wartości”. Gieorgiewicz dostał na odchodnym 50 funtów.

Wybryki na Bałkanach miały jednak poważne konsekwencje. Sojusz trzech cesarzy doznał nieodwracalnych szkód, Rosja miała wypowiedzieć Austrii wojnę, a przygotowywała się także do konfliktu z Anglią, na co wskazywał raport Gieorgiewicza, jakkolwiek był wątpliwy. W listopadzie 1886 roku, gdy maharadża siedział na stertach swoich proklamacji w Paryżu, plan był już gotowy do wprowadzenia w życie.

Co zyskaliby na wojnie angielskorosyjskiej „rewanżyści” z Paryża? Bardzo wiele. Zależało im na wszystkim, co zniszczyłoby ligę Bismarcka, do której powstania w tajemnicy przyczyniło się Imperium Brytyjskie. A także na wszystkim, co zmieniłoby zapatrywania sprzyjającego Niemcom Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Petersburgu. Wojna w Azji Środkowej doskonale się do tego nadawała. Pojawiła się kolosalna szansa.

Ta szansa majaczyła już w LAlliance FrancoRusse. W styczniu 1887 roku w Paryżu opublikowano osobliwą książeczkę o tym tytule. Autorem był anonimowy „rosyjski oficer”, który przedstawiał plusy takiej strategicznej rewolucji. Francja mogła wypowiedzieć Niemcom wojnę - Rosja także. Ale tak, jak w przypadku Czarnego pamfletu, ta publikacja nie była tym, czym się wydawała. Niezwykle agresywnie atakowała pewne osoby z dworu rosyjskiego; kiedy jeden egzemplarz dotarł do Petersburga, spowodowała skandal. Rozpoczęto poszukiwania autora, które wkrótce doprowadziły do maharadży.

Pamflet i jego tajemniczy autor stanowili temat gorączkowych dyskusji na rue Juliette Lamber. Przymierze autokracji i republikanów, ateistycznych spadkobierców roku 1789, wydawało się niemożliwe. Jednak dla ambitnych generałów z Paryża i Petersburga miało sens. Jak nie dopuścić do tego, by Anglia wraz ze swą zniechęconą flotą połączyła siły z Niemcami? Irlandzcy Amerykanie obiecywali zamachy na wszystkie statki na Atlantyku. Pewien dziwny maharadża snuł się po Paryżu, planując jakieś powstanie w Indiach. Elie de Cyon miał na jego temat wiele informacji. Madame Adam postanowiła, że zbiegły król Lahaur będzie jej najnowszą egzotyczną fascynacją.

18.

Wydawca.

Redakcja „Moskowskich Wiedomości”, Strastnyj Bulwar, Moskwa, zima 1886-1887.

Rosyjski dziennikarz, w którego rękach znalazł się obecnie los maharadży, po całym dniu energicznej pracy bywał przeważnie w rodzinnym mieszkaniu przylegającym do redakcji moskiewskiej gazety. Co wieczór zasiadał u szczytu ogromnego stołu. Za parę miesięcy zasiądzie przy nim także Dalip Singh.

Michaił Nikiforowicz Katkow - liczący sześćdziesiąt osiem lat, tęgi, władczy, o siwych wąsach, wraz z madame Sophie Pietronną Katkową i jedenaściorciem dzieci podejmował tłum pochlebców przyjęciami, podczas których z wielkim przejęciem dyskutowano o tym, co złego dzieje się z Rosją, a z jeszcze większym o tym, co się dzieje ze światem poza jej rozległymi granicami. Następnego dnia mieszkańcy Moskwy mogli o tym przeczytać w „Wiedomościach”.

Postsowiecki punkt widzenia na historię Rosji sprawia, że postać tego barona prasowego wydaje się problematyczna. Jednak od lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku Michaił Katkow był stawiany na równi z innymi wielkimi postaciami dziennikarstwa prasowego swoich czasów - Hearstem, Pulitzerem, Gordon Bennettem, Northcliffem; ich gazety wykorzystywały dobrodziejstwa nowoczesnego druku, o wiadomościach były informowane telegraficznie, dystrybuowano je koleją, a ich odbiorcami byli ci mieszkańcy miast, którzy niedawno nauczyli się czytać*. Ironia losu polegała

* Katkow pozostał redaktorem naczelnym gazety „Russkij Wiestnik”, wydawał także w odcinkach Zbrodnię i karę oraz Braci Karamazow Dostojewskiego i Annę Kareninę Lwa Tołstoja (którą ocenzurował ze względu na niedostatecznie sprzyjające Serbom ustępy). Nie był właścicielem gazety, wydzierżawił mu ją Uniwersytet Moskiewski.

na tym, że w carskiej Rosji liczyła się tylko sympatia cara. Aleksander III słuchał wydawców, nie czytelników „Moskowskich Wiedomosti”.

Spółeczeństwo rosyjskie jednoczyło się w represjach wobec wrogów wewnętrznych, zwłaszcza Żydów. Katkow poświęcił swoją energię na atakowanie wrogów z zewnątrz. Kiedy zaczęły się upokorzenia na Bałkanach, Anglia znalazła się w tym samym poczcie demonów co Bismarck. Katkow uznał, że Paryż jest bramą do przeznaczenia Rosji, a Elie de Cyon, jego agent, jej strażnikiem. Doktor, czterdziestopięcioletni, szczupły i elegancki z cesarską brodą i pincenez, wyglądał bardziej jak romantyczny kompozytor niż konspirator.

Cyon wspominał w dziennikach, w jaki sposób otrzymał w kwietniu 1886 roku sygnał od Katkowa, że pora rozpocząć kampanię propagandową w kwestii przymierza francuskorosyjskiego. „Moskowskije Wiedomosti” opublikowały serię artykułów sławiących armię francuską oraz artykułów wstępnych, w których wydawca twierdził, że Rosja nie pragnie rywalizować z Niemcami w walce o Bałkany. Artykuły te sugerowały, że Bismarck oszukał Rosję w wojnie 1887 roku, a potem zawlókł ją niczym zbrodniarza przed kongres berliński. Następnie znienawidzony Battenberg z niemieckiego poduszczenia zorganizował pucz w Bułgarii, lecz Rosja, ze względu na źle ulokowaną lojalność, pozostała bezczynna, stając się pośmiewiskiem Europy.

Trzydziestego lipca 1886 roku w „Moskowskich Wiedomostiach” pojawił się zadziwiający artykuł wstępny, podpisany inicjałem K (Cyon był autorem sporej jego części), nawołujący do wystąpienia z Dreikaiserbund*. Traktat miał charakter tajny, ale Katkow najwyraźniej wiele o nim wiedział. „Bez zgody Bismarcka nikt nie ma prawa się położyć ani wstać; to on rządzi całym światem”, pisał się K.

W tej właśnie chwili madame Adam ustanowiła Cyona wydawcą „Nouvelle Revue”; jak twierdzi on sam, by „mieć w Paryżu dziennik, dzięki któremu mogła wspierać we Francji toczoną w Rosji kampanię «Moskowskich Wiedomosti»,». Konkurujący z nią wydawcy paryscy zostali jakby rażeni gromem. „Le Siecle” skomentował: „Diffamateur Cyon był zbytnim reakcjonistą nawet dla ministra cara - doskonały kandydat na dyrektora jednego z wielkich republikańskich magazynów francuskich”.

* Wkrótce po opublikowaniu artykułu niemiecki urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych zasugerował, by przekupić Katkowa sumą 50 000 rubli rocznie. Bismarck odrzucił ten plan, lecz sam fakt ukazuje zainteresowanie wywiadu niemieckiego Katkowem i jego intrygami. Berlin zaczął się także interesować Elie de Cyonem.

Konserwatywny doktor miał obecnie radykalne i bardzo utajnione plany. Stał się dziwną postacią: dziennikarzem, który sam stał się tematem. Część historii przekazał w dziennikach, opublikowanych w 1895 roku. Są one pełne półprawd i mętnych stwierdzeń, lecz stanowią fascynujący obraz wielopiętrowych spisków, w które wplątał się maharadża.

Po pierwsze, znajdujemy w nich opis spotkania doktora z maharadżą: „W 1885 roku, w czasie kiedy wypadki w Azji Środkowej wprowadziły wielkie napięcie do stosunków angielskorosyjskich (kryzys w Pendżeh), jako bliski współpracownik Katkowa poznałem wielu uciekinierów z Irlandii - napisał Cyon. - Proponowali Rosji usługi narodu irlandzkiego, zwłaszcza pewnej grupy osiadłej w Ameryce. Nie ma potrzeby precyzować tu natury ich propozycji, które przekazałem jasno i prosto Katkowowi”. Pierwsza zgłosiła się rewolucyjna firma knajpiana Patricka Caseya i Eugene’a Davisa; najwyraźniej zasugerowali, że mają kontakt z organizacjami z Nowego Jorku.

„Ósmego marca 1887 roku. Jeden z tych emigrantów, mający w grupie bardzo ważną pozycję, poprosił o pozwolenie przedstawienia mi maharadży Dalipa Singha, którego historię tułaczego życia mi opisał” - dodaje de Cyon. Przytoczył dokładną datę zdarzenia. Kłamał. Wydział specjalny w Pendżabie przejął w styczniu korespondencję z E.C., który - wraz z „Francuzem”, agentem maharadży, już został wspomniany przez agenta J. z Kalkuty w listach do „Beavera”.

Wydaje się jasne, że Elie de Cyon poznał Dalipa w Paryżu u schyłku jesieni 1886 roku. Pośrednikami byli Irlandczycy. Cyon udawał, że chroni mężczyznę, który przybył z Rosji, by spotkać się z Dalipem w środku paryskiej zimy. Nawet w 1894 roku, kiedy pisał swoje pełne dystansu pamiętniki, prawdziwe fakty były nadal zbyt niebezpieczne, by je ujawnić.

Napięcie zimy 1886-1887, kiedy wszyscy obawiali się wojny, potęgował i Berlin, i generał Boulanger. W raportach wywiadu z Paryża napływał strumień ostrzeżeń przed „groźącym atakiem Francji”, którym wtórował generał Boulanger. Realisci z armii francuskiej poczuli zaniepokojenie. Minister wojny zdał sobie sprawę, że w planie mobilizacji ziele wielka luka.

Cyon miał powiązania właśnie z takimi ludźmi. Jego starym powiernikiem był generał Saussier, wojskowy gubernator Paryża i wiceprezydent Conseil de Guerre, stary, twardy żołnierz, którego Boulanger odsunął od ważnych zadań.

W październiku 1886 roku wezwany przez Katkova Cyon wyruszył w pilną podróż do Petersburga. Plotki głosiły, że po aferze Kropotkina Rosja zamierza unormować stosunki na poziomie ambasady i że do stolicy Rosji zaproszono nowego francuskiego wysłannika. Szczególnie ważną informacją dla spiskowców był fakt, że wysłannikiem tym powinien być potajemny działacz L'Alliance FrancoRusse. Żołnierz, mogący zapewnić kontakty z armią rosyjską, nadawałby się lepiej niż dyplomata. Postanowiono, że Cyon zajmie się wyrobieniem kontaktów z Paryżem.

Od 21 do 24 października 1886 roku Cyon wysłał z Petersburga do madame Adam wiele telegramów. Tym razem spiskowcy się potknęli: wybrany został Antoine Laboulaye, dyplomata. Dowody dotyczące tego epizodu świadczą, że Elie de Cyon miał bardziej dalekosiężny cel. Pracował dla wydziału generała Saussiera ze sztabu generalnego Francji; generał usiłował ściągnąć Boulanger na ziemię, lecz jednocześnie pilnie nawiązać kontakty z armią rosyjską. Jego emisariuszem stał się Cyon.

Realisci z armii francuskiej wiedzieli, że jeśli dojdzie do wojny, będzie ona katastrofą. W razie ataku Niemiec jedyną szansą ratunku stanie się Rosja. Jednak tu na drodze stał minister spraw zagranicznych, Nicholas de Giers. Trzeciego grudnia 1886 roku upadł rząd Reycineta (z powodów wewnętrznych). Nowym francuskim premierem został René Goblet, nowym ministrem spraw zagranicznych EmileLeopold Flourens, prowincjonalny prawnik i zdolny dyplomataamator.

Dwunastego grudnia lord Iddesleigh*, brytyjski minister spraw zagranicznych, zmarł nagle w poczekalni na Downing Street 10. Lord Salisbury przejął jego funkcję, a także funkcję premiera - jak to ujął konserwatywny historyk, by „prowadzić sprawy zagraniczne dzięki osobistej korespondencji z ogromnego i szacownego dworu w Hatfield, niemal tak jakby prowadził prywatne sprawy swego domu”.

W tym najbardziej niebezpiecznym momencie, kiedy Europa była o krok od wojny, Elie de Cyon zaczął prowadzić równoległą, niezależną grę dyplomatyczną.

Ministerstwo Indii, St James' Park, Londyn, wrzesień 1886 roku

Maharadża od wielu miesięcy nie narzucał się Londynowi. Thakur Singh Sandhanwalia został unieruchomiony w Pondicherry. Ministerstwo Spraw Zagranicznych uniemożliwiło wyprawę „niedoszłemu turyście”.

* Sir Stafford Northcote, były sekretarz stanu Indii.

Pendżabska policja czuwała, ale nie docierało do niej nic prócz prowincjonalnych plotek. Wywiad Ministerstwa Spraw Zagranicznych zaniepokoił się działaniami fenian w Rosji, ale poza tym panował spokój. Najbardziej złowrogą wieść z Pendżabu stanowił raport o proklamacjach znalezionych we wrześniu 1886 roku w barakach policji w Multanie - opisywały ostatni bunt, który doprowadził do upadku królestwa sikhów. Były prymitywne i chępliwie, wydrukowane w pańdżabi, lecz w kontekście rozgrywającego się w Paryżu dyplomatycznego dramatu stanowiły bardzo istotny element.

SZPIEG ROSYJSKIEGO MONARCHY

Ja, szpieg rosyjskiego monarchy, zatrudniony za pensję 140 rupii miesięcznie, opuściłem terytorium Rosji trzy miesiące temu i przybyłem do Pendżabu w celu obserwowania administracji wojskowej i zdawania relacji.

Dziś moim śladem przybył inny szpieg i przywiózł informację, że Włochy i Turcja sprzymierzyły się z rosyjskim monarchą. Kedyw Egiptu został powiadomiony, że będzie sam rządził krajem. Wszyscy wiedzą już o niedoli rządu.

Maharadża Dalip Singh od jakiegoś czasu bawi u rosyjskiego monarchy, a obecnie dostał pod swoje rozkazy 75 000 żołnierzy w Painie. W Birmie tysiące sług rządu postradało życie w bitwie.

Także Mahdi ustanowił swą władzę w Sudanie. Żadne statki rządowe nie mogą przepływać przez ten kraj. W Bucharze gromadzona jest żywność dla żołnierzy i zwierząt. Wysocy rangą angielscy urzędnicy wysyłają rodziny do domu.

Rosyjski monarcha, któremu na sercu leży dobro mieszkańców Pendżabu i Hindustanu, ostrzega ich, by natychmiast odebrali wszelkie pieniądze, jakie mogli zostawić w rękach rządu. Emir Kabulu też sprzymierzył się z rosyjskim monarchą.

Posłano wiadomość Mahdiemu, by zaraz przyjechał do Pendżabu, gdyż wszyscy mużłmanie za nim tęsknią. Ktokolwiek pragnie być zatrudniony przez Rosjan, może znaleźć zajęcie w Bucharze, zależnie od swych zdolności. Język rosyjski jest wyżej ceniony niż angielski. Teraz mówi się nim w Bucharze.

Szpieg rosyjskiego monarchy

Hotel de Londres et New York, rue St Honore', Paryż, styczeń 1887 roku

Oczywiście maharadża nie mógł się nawet zbliżyć do rosyjskiego monarchy. Nikt nie mógł przekroczyć granicy bez paszportu z ważną wizą. Dalipowi pozostało jedynie krążyć po hotelach wokół rue St Honore - a jednak coś podtrzymywało go na duchu. Kiedy paryżanie przygotowywali się do świętowania Bożego Narodzenia lub też bliskiego powrotu Prusaków, maharadża zaczął poznawać świat propagandy. Pan Robert Watson, stary służący z czasów Mulgrave Castle, wysłał przez Mallets Bank wiadomość do swego „starego drogiego pana”, w której informował, że pewien współczujący parlamentarzysta zamierza poruszyć w przemówieniu sprawę maharadży. Dalip w odpowiedzi wykazał się nowym cynicznym zrozumieniem europejskiej Realpolitik. Odpisał, że nikt nie dopuści do takiej debaty, ponieważ:

Moja opowieść udowodniłaby brytyjskiemu społeczeństwu, że Rosja nie jest jedynym niesprawiedliwym, pozbawionym skrupułów i moralności krajem na świecie. W tej chwili Anglia zdaje się o wiele bardziej interesować wolnością Bułgarii, w której sprawy ingeruje Rosja, a jednak nie wahała się pozbawić mnie tronu.

Nie, Watsonie, skończyłem już na zawsze z rządem brytyjskim i z pomocą Boga i moich ojców raz na zawsze obalę tyrańską, niemoralną i pozbawioną skrupułów administrację Indii.

Niech Rosja da mi tylko 10 000 żołnierzy, z którymi pojawię się na północnozachodniej granicy Indii, a rzecz się dokona. Gdyż w armii brytyjskiej czeka na mnie 45 000 obywateli Pendżabu, moich byłych poddanych, którzy natychmiast stawią się na wezwanie; a kiedy przeciwko mnie ruszą inni żołnierze brytyjscy, cały Pendżab powstanie, by na nich uderzyć. Również wszyscy miejscowi książęta sprzymierzą się ze mną, gdyż oni, tak jak ja, wycierpieli wiele niesprawiedliwości ze strony obecnych władców.

Załączam egzemplarze dwóch proklamacji, które wkrótce zostaną opublikowane. Żadna inna proklamacja nie została wydana w Pendżabie za moją zgodą czy wiedzą. Zegnaj, Watsonie! Niech Bóg cię błogosławi.

I znowu się pojawiają dwie ulotki propagandowe, czekające nadejścia lepszych czasów.

Pan Watson wysłał ze swego podmiejskiego domku w AltburnbytheSea na południu Yorkshire jeszcze dwa listy. Pierwszy był zaadresowany do „starego drogiego pana” i zawierał błagania, by „zastanowił się przed rozpętanem takiej katastrofy”, drugi - do królowej Wiktorii. Zawierał kopię listu maharadży.

„Pierwszym moim obowiązkiem jest lojalność wobec Najjaśniejszej Pani, której jestem wiernym poddanym, drugim - dołożenie wszelkich starań, by zapobiec ostatecznej

ruinie tego, do którego jestem mocno przywiązany - napisał. - Mając ten cel na uwadze, załączam kopię listu, który właśnie otrzymałem od księcia. Nosi on datę 7 grudnia. Najpokorniej błagam Najjaśniejszą Panią, by zechciała wywrzeć nacisk na swych ministrów, żeby natychmiast naprawili niesprawiedliwości i odwrócili nieszczęście”.

Przytulny wiejski domek nieszczęsnego pana Watsona stał się skrytką pocztową dla jeszcze dziwniejszych listów z Paryża. Trzydziestego grudnia

1886 roku pan Watson przekazał najnowszy list do Balmoral. „Mój drogi Watsonie, nie przysięgnę wierności rządowi brytyjskiemu pod żadnym innym warunkiem niż wypłata trzech milionów funtów szterlingów. Wszelkie inne propozycje mogą składać do woli” - oznajmił maharadża, dodając nowy ambitny warunek. Porzuci myśl o buncie, jeśli otrzyma zwrot swoich posiadłości w Pendźabie, godność para oraz miejsce w Radzie Indii zarówno w Londynie, jak i Kalkucie, by dopilnować „szerzenia sprawiedliwości w Indiach. Nikt (choć jest to tylko moje zdanie) nie zna lepiej ode mnie zarówno Anglików, jak i Hindusów”.

List zawiera także interesujące postscriptum: „Zapewniono mnie, iż otrzymam pomoc finansową w wysokości miliona funtów szterlingów i dlatego nie przyjmę żadnych ofert, jakie zamierza mi złożyć rząd brytyjski. Jako że obecnie żądam jedynie 10 000 funtów, suma ta trafi w moje ręce w ciągu sześciu tygodni; do tego czasu w Europie nastąpi zdecydowany rozwój wydarzeń politycznych”.

Pieniądze (lub ich obietnica) zjawiły się szybko. Pierwszego stycznia

1887 roku pan Watson napisał do sir Henry’ego Ponsonby’ego: „Pragnę poinformować, że wczoraj z wieczorną pocztą dostałem krótką wiadomość od księcia Dalipa Singha, w której informuje mnie, iż nie potrzebuje pieniędzy i że Bóg sprowadził mu innych prawdziwych przyjaciół, co - jak sądzę - oznacza, że obecnie ma on 10 000 funtów. PS Dysponuję także trzecią planowaną proklamacją”.

Kopie listów zostały przekazane lordowi Crossowi, sekretarzowi stanu

Indii. „Kim jest ten Watson?” - zanotował lord na aktach. Pewien urzędnik dodał suchą notatkę: „W ten sposób widać, jak rozwiązuje się te sprawy”.

Sir Owen Tudor Burne był o wiele twardszy. Trzeciego stycznia napisał do prywatnego sekretarza królowej: „Jeśli Dalip Singh wybiera się do Azji Środkowej, pojedzie tam po śmierć”.*.

Myśl, iż cesarzowa Indii mogłaby otrzymywać groźby przechodzące przez wiejski domek w Yorkshire wydaje się równie nieprawdopodobna, jak ta, że lekarzdiennikarz Elie de Cyon, ekspert w dziedzinie japońskich tańczących myszy, mógł pojechać do Petersburga z francuskimi planami mobilizacji w kieszeni.

Sprawa maharadzy rozwijała się coraz szybciej. Pomiędzy 28 a 30 grudnia ktoś pojawił się u braci Mallet, prosząc o 10 000 funtów na działania wojenne. „Trzecia proklamacja”, o której wspomina pan Watson w dopisku, także nie jest pozbawiona znaczenia. Nosi datę 7 stycznia 1887 roku i zawiera dobrze znane narzekania, lecz nacechowane pewnym nowym politycznym wyrafinowaniem.

PROKLAMACJA NR 3

Odwagi! Odwagi! Odwagi!

Jesteśmy waszym ciałem i krwią, powiadamy wam: podnieście głowy i serca, gdyż odkupienie jest blisko i z pomocą Wszechmocnego Ariawarta jeszcze raz staniecie się wolni, a powstające „Młode Indie” będą się cieszyć wolnością i samorządnością.

Tak, ukochani rodacy, w rzeczy samej wkrótce pojawi się mściciel naszych wielkich krzywd, a Bóg sprawiedliwy niebawem sprawi, że nikczemni władcy upadną. Ale musicie mieć jeszcze trochę cierpliwości, by pozwolić nam skuteczniej pracować nad waszym wybawieniem.

* Sir Owen dodał do listu z 3 stycznia 1887 roku: „Jest na tyle szalony, że może zrobić wszystko. Jestem pewien, że jest niespełna rozumu. Obecnie, jak mi powiedziano, wysłał do swoich prawników dokument, w którym większość swojej własności prywatnej zostawia nieślubnemu dziecku, a maharani i dzieciom przekazuje znacznie mniejsze udziały”. W 1907 roku niejaki „Randžit Singh” z Portland w Kalifornii napisał do konsula brytyjskiego w San Francisco, twierdząc, że jest prawowitym synem maharadzy i królowej Bamby - „urodzonym w Anglii po bracie i trzech siostrach” - i w 1893 roku przywiezionym do Ameryki przez tajemniczą „panią Beveridge”. Ministerstwo Indii zignorowało jego roszczenia. W czerwcu 2000 roku emerytowany, pochodzący ze Szkocji, a zamieszkały w Vancouver doktor W.D. Forbes twierdził, że jest prawnikiem maharadzy ze związku ze szkocką pokojówką. Nie przedstawił na to żadnych dowodów.

Dlatego wierzcie nam, kiedy mówimy, że zasiądziecie na tronach dopiero, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila. Gdyż patrzcie, co ostatnio stało się w Birnie. Pomimo iż proklamacja królowej z 1858 roku obiecywała co innego, czy wydaje się wam, że nadszedł kres dni aneksji?

Dlatego, przyjaciele, jeśli nie całkiem jeszcze zmieniliście się w tchórzy i nie zniewieścieliście do końca, ani też nie jesteście zwykłymi marionetkami w rękach waszych śmiertelnych wrogów, powstańcie, poprzyjcie naszą sprawę i działajcie w chwalebnym celu wyzwolenia waszej matki ojczyzny. Lecz choć zapraszamy was do wzięcia udziału w tym

wspaniałym dziele i obowiązku zarazem, ani przez chwilę nie sądzcie, że czekamy na wasze wsparcie, gdyż Bóg uczynił silnymi nas, którzy niegdyś byliśmy tak słabi.

Sri Khalsa dzi, to wy dzięki swej słynnej odwadze ocaliliście Imperium Brytyjskie w Indiach w 1857 roku i dobrze się sprawiliście, gdyż w owym czasie i my byliśmy lojalni wobec Anglii. Poza tym w związku z naszą nieobecnością w Indiach w owym czasie nie mieliście wyznaczonego przez Sri Sat Guru Dzi żadnego przywódcy z waszego narodu, co powiedziałby, jak powinniście się zachować w czasie wojny, która wówczas się toczyła, lecz teraz, w nadchodzącej walce, wasz prawowity pan nakazuje przygotować się na nasze przybycie do Pendżabu.

Rozkazujemy także wam, wiernym poddanym, którzy służycie w armii brytyjskiej i możecie zostać porzuceni, byście zaatakowali od tyłu rzucone przeciwko nam wojska brytyjskie, tym zaś, którzy służą w wojskach przeciwnika, by przeszli na naszą stronę. Lecz niech nasi wrogowie i niełojalni poddani się strzegą, gdyż zamierzamy bez reszty ich unicestwić.

Sri Khalsa dzi, nakazujemy wam studiować Sakhian i dowiedzieć się w ten sposób o waszym wspaniałym przeznaczeniu, które przepowiedział Daswan Padiszah Sri Guru Gowind Singh Dzi.

Wah Guru dzi ki Fateh.

Dalip Singh, pan narodu sikhijskiego (7 lutego 1887 roku)

Proklamacja została przeznaczona, jak wyjaśnia notatka na odręcznie spisany brudnopis, „do rozpowszechniania po naszym przybyciu” (oryginał znajduje się w aktach Ministerstwa Indii w Londynie). W pierwszym tygodniu stycznia 1887 roku maharadza przystąpił do działań wojennych i zmierzał ku konfliktowi niczym lunatyk. Kierunek jego marszu określiły wypadki rozgrywające się w dalekim, skutym lodem Petersburgu.

19.

Zima.

Moskwa, styczeń 1887 roku.

Kiedy dwa wielkie miasta na północy Rosji stały skute lodem, a światło dzienne pojawiała się na cztery godziny, Michaił Katkow kończył właśnie swoje arcydzieło polemiki, całą energię wkładając we „wstępniak”, pisany z myślą o jednym czytelniku: carze we własnej osobie.

Był 10 stycznia 1887 roku (według nowego kalendarza). Właśnie zakończyły się obchody prawosławnego Bożego Narodzenia. Niedługo miały się rozpocząć obchody święta

Trzech Króli i Nowego Roku (kalendarz rosyjski ma dwanaście dni opóźnienia w stosunku do zachodniego).

Katkov dygotał z wściekłości. Piętnastego grudnia pod presją Berlina de Giers opublikował komunikat pełen pochwał dla Niemiec i krytyki „pewnych (rosyjskich) organów prasowych”. Wkrótce potem Bismarck wysłał carowi swoje przemyślenia nad tym, dlaczego cesarstwa z orłem w koronie są zrośnięte z historycznymi i dynastycznymi pryncypiami. Car zareagował „krótko i bez humoru”, lecz, jak twierdzi de Giers, „uznał za głupotę przypuszczenie, że przez flirt z Francją skłonimy Niemcy, by nam ustąpiły, jak twierdzi Katkow i jego przyjaciele”.

Rosyjski dziennikarz do późna w nocy ślęczał nad monstrualnym memorandum. Jego treść ujawniono niespełna pół wieku później w Rosji radzieckiej. Memorandum wywarło ogromny wpływ na cara i nastrój dworu w Petersburgu. Uczyniło szczelinę w politycznym złodowaceniu, przez którą maharadża zdołał się prześliznąć w drodze na Wschód.

Treść memorandum była wysoce osobista; K oceniał carskich ministrów zgodnie z własnym pojęciem poprawności politycznej. Generał Piotr Siemionowicz Wannowski, minister wojny, był „prawdziwym sługą cara” i „Rosjaninem z przekonania”, twierdził K, lecz inni wyżsi rangą oficerowie wydali mu się podejrzani. Generał Nikołaj Nikołajewicz Obruczew, szef sztabu armii, ożeniony z Francuzką z arystokratycznego rodu z zamkiem w Dordogne, wydawał się rozsądny. Jednak Nicholas de Giers w Ministerstwie Spraw Zagranicznych stanowił prawdziwą przeszkodę.

Niemcy były zgubą Rosji, Bismarck manipulantem, a de Giers jego marionetką. Z rozkazu Niemiec carskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zablokowało spisek przeciwko bułgarskiej regencji, twierdziło memorandum. Katkov nie mógł uwierzyć, że car z własnej woli zgodził się w 1884 roku na odnowienie Dreikaiserbund, traktatu zawartego przed jego wstąpieniem na tron. Dyplomaci musieli go do tego zmusić, by „sprawić przyjemność naszym przyjaciółom”. W wyczerpującej analizie Katkov wykazał się drobiazgową wiedzą na tematy ściśle tajne, poruszone w rosyjskiej ambasadzie w Berlinie, gdzie rozmowy przeszły - na wypadek gdyby sojusz trzech cesarzy miał się rozpaść po pół roku - na wizję oddzielnego bilateralnego paktu o neutralności.

Jedenastego stycznia specjalny posłaniec przyniósł memorandum do Gatczyny, carskiej wiejskiej posiadłości. Car zastanawiał się przez dwa dni. Pierwsze efekty jego rozmyślań dały o sobie znać podczas noworocznego przyjęcia dla korpusu dyplomatycznego Petersburga. Reprezentanci znieawidzonej bułgarskiej regencji objeżdżali wszystkie stolice europejskie; w Londynie spotkali się z dość zachęcającym przyjęciem. W Paryżu powitano

ich lodowato. Sir Robert Morier stał zakłopotany wśród innych dyplomatów w Pałacu Zimowym. Car podawał dłoń w białej rękawiczce. Francuz Antoine Laboulaye pławił się w pochlebstwach.

Po noworocznych uroczystościach de Giers, nieświadomy memorandum Katkowa, wydawał się dość spokojny i pewny siebie. Popołudniem 17 stycznia w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zadzwonił telefon*. De Giers podniósł tubkę z mosiądzu i ebonitu; usłyszał głos carskiego adiutanta, który żądał od swego rozmówcy natychmiastowego stawienia się na audiencji w Pałacu Zimowym.

Minister spraw zagranicznych wrócił po godzinie, „zdruzgotany i przygnębiony”. Jego wierny prywatny sekretarz, hrabia Lamsdorf, zapisał w dzienniku: „Intrygi Katkowa lub inne haniebne wpływy wytrąciły naszego władcę z równowagi”. Car miał dość przymierza z Niemcami i Austrią;

* Car był wielkim zwolennikiem telefonu jako narzędzia kontroli. Do 1885 roku wszystkie carskie pałace Petersburga były połączone systemem Bella ze „wszystkimi większymi ministerstwami, barakami i więzieniami”. tajny nowy pakt bilateralny okazał się pomyłką. Należy zawiesić negocjacje w Berlinie. Car groził nawet inwazją na Bułgarię, jeśli zdradziecki książę Battenberg powróci. Gazeta Katkowa podgrzewała nastrój. De Giers musi odejść! Kataklizm jest o włos!

Natomiast Londyn obawiał się czego innego. Dwudziestego piątego stycznia lord Lyons wysłał depezę do lorda Salisbury’ego. „Już nieraz obawialiśmy się, że generał Boulanger poważy się na jakiś rodzaj zamachu stanu i ogłosi się dyktatorem... jednak generał Saussier, sabreur ze starej szkoły, jest nadal gubernatorem Paryża i przedsięwziął bardzo dobre środki ostrożności, by garstka żołnierzy nie zaskoczyła go we śnie”.

Tymczasem EmileLeopold Flourens, francuski minister spraw zagranicznych, był bliski paniki: „Zagrożone są sprawy najcenniejsze dla Francji”, telegrafował do Laboulaye’a w Petersburgu. A dzień później dodał: „Los Francji spoczywa w pańskich rękach. Dziś (15 lutego 1887 roku) stało się jasne, że jeśli Rosja wpadnie w pułapkę, którą dla niej przygotowują, natychmiast zostaniemy zaatakowani na wschodniej granicy. Dusza cara Rosji, tak wielkiego i lojalnego, nie może pozwolić, by Francja znikła z map. Dopóki oni (Niemcy) nie zdołali sparaliżować jego działań, nie ośmielą się wprowadzić w życie makiawelicznego planu, który uknuli, mając na celu skomplikowanie sytuacji na Wschodzie i Zachodzie”. Przez „makiaweliczny plan” rozumiał plotkę, którą usłyszał z tajemniczego źródła: mianowicie, że Bismarck zachęca Rosjan do napaści na Austrię w sztucznie wywołanej wojnie na Bałkanach, by armia niemiecka mogła napaść na Francję. „Zostalibyśmy ecrases

(zmiażdżeni) - twierdzi Laboulaye - nie mając nawet szansy się bronić". O nadciągającym ataku wiedział z przejętych zaszyfrowanych depechy francuskiego wywiadu wojskowego pod rozkazami generała Boulanger'a.

Skąd wziął się pomysł „makiawelicznego planu”? Wydaje się, że bezpośrednio od Katkowa. Trzeciego lutego 1887 roku w „Moskowskich Wiedomościach” ukazał się artykuł wstępny podpisany przez K. „Berlin obecnie zajmuje się podburzaniem nastrojów w południowej Europie, by zająć Rosję i w ten sposób odwrócić jej uwagę. Jednak żaden z tych planów się nie powiedzie... wszystko jest możliwe”. Artykuł wywołał w Paryżu burzę, ale ministrowi wydał się zwykłą kaczką dziennikarską - aż ktoś powracający ze Wschodu potwierdził te informacje.

Niezależna akcja dyplomatyczna, zapoczątkowana październikową misją Cyona, który udał się do Rosji z prośbą generała Saussiera do armii rosyjskiej, doprowadziła do rewizyty. Tej zimy do Paryża przybył Rosjanin, generał Jewgienij Wasiliewicz Bogdanowicz, nominalnie urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, inspektor kolei (co wkrótce okaże się bardzo przydatne dla maharadży). Po cichu mówiono, że to on jest tajemniczym autorem UAlliance FrancoRusse, pamfletu, który narobił tyle zamieszania wśród bywalców salonu madame Adam i spowodował taki skandal w Petersburgu.

Generał musiał stanowić niezwykłą atrakcję. Okutany w gruby wojskowy płaszcz i czapkę podbitą futrem, na skutek, jak twierdził, choroby des yeux, wychodził ze swego zaciemnionego pokoju hotelowego wyłącznie z zabandażowanymi oczami niczym niewidzialny człowiek H.G. Wellsa. W tym przedziwnym stanie odszukał Elie de Cyona w jego apartamencie na rue de la Bienfaisance 44. W swoich pamiętnikach wspomina: „Przysłano mi bilet wizytowy. Michaił Nikiforowicz (Katkow) napisał na nim kredką: Drogi Iljiczu Fadiejewiczu, generał Bogdanowicz przybył do Francji pour signer ses yeux, pragnie pana poznać i dlatego daję panu ten bilet (podkreślenie Cyona)”.

To podkreślenie wydaje się interesujące. Cyon poświęcił dwie strony swoich dzienników zaprzeczeniem, że w Paryżu Bogdanowicz poznał kogokolwiek rekomendowanego przez Katkowa, a już zwłaszcza generała Georges'a Boulanger'a. „Była to nieprawda. Ten wielki wydawca nie miał potrzeby posługiwać się pośrednikiem... tylko mnie wtajemniczał w swoje prywatne nadzieje i obawy - napisał doktor. - Generał był inspektorem kolei, zupełnie niezorientowanym we francuskiej polityce. Przybył do Francji, szukając lekarstwa na chorobę oczu, przejechał przez Paryż w drodze do Nicei i dopiero po powrocie spędził tam kilka tygodni. Pod koniec tego drugiego pobytu w Paryżu nastąpiło nasze spotkanie.

Przebywając w Paryżu, dał on generałowi Saussierowi podarunek, misterną misę od moskiewskich kupców w podziękowaniu za jego sympatyzujący z Rosją toast podczas uroczystości w Sewastopolu. W Paryżu zjawiał się, by promować francuski przekład swej książki *Bitwa pod Navarino**”.

Cyon twierdzi, że Bogdanowicz nie spotkał się z Boulangerem. „Kiedy generał wezwał go do Ministerstwa Wojny na ulicy Saint Dominique, by osobiście pogratulować mu Bitwy pod Navarino, Bogdanowicz odmówił, twierdząc, że «choroba oczu nie pozwala mu opuszczać pokoju hotelowego».

* Przedmowa do tej historii o zwycięstwie Anglików, Francuzów i Rosjan nad turecką i egipską flotą w 1827 roku zawiera dedykację: „Dla znakomitej armii francuskiej”. Wydawca twierdził, że „w ustach kogoś z tak bliskiego otoczenia cara to wywoła sensację”.

Trzeba było całego talentu Bismarcka popartego wysiłkami naszych dyplomatów w Paryżu i Berlinie, by te niewinne spotkania przekształcić w zbrodnię stanu, a zwłaszcza by połączyć z tą podróżą nazwisko Katkowa”.

Cyon nie pisał prawdy. Bardzo precyzyjnie podał datę spotkania, kiedy „starszy irlandzki emigrant przedstawił mnie maharadży”, ale jego zaprzeczenia ciągną się zbyt długo. Generał nie przybył do Francji tylko po to, żeby leczyć oczy, znalazł się tam jako wysłannik Katkowa. Jest także jasne, że pod koniec stycznia 1887 roku Cyon poznał go z bardzo interesującym dżentelmenem - maharadzą Dalipem Singhem.

Bogdanowicz z całą pewnością rozmawiał z generałem Saussierem i spotkał się z Flourensem, ministrem spraw zagranicznych, czego dowodzą dokumenty dyplomatyczne. Nieco więcej wątpliwości budzi pytanie, czy poznał Boulangera - był to epizod, którym bardzo zainteresowała się tajna służba Jej Królewskiej Mości. Ale wówczas ambitny francuski generał zaczął mieć własne problemy. Jego nowy plan mobilizacji okazał się błędny. Armia francuska nie zdołałaby dotrzeć na granicę, by w porę odeprzeć atak. Dostrzegł to nawet Boulanger, który zwrócił się do Saussiera z apelem o pomoc. Na uporządkowanie rozgardiaszu potrzebowali trzech miesięcy. Francja znalazła się na łasce i niełasce Niemiec.

Generał Saussier spotkał się z Cyonem i poprosił, by ten wyruszył do Rosji z bardzo ważną wiadomością dla „właściwych osób” - listem do samego prezydenta Grevy’ego. List się nie zachował. Na jego istnienie nie ma żadnych dowodów z wyjątkiem pamiętników Cyona i paru innych wzmianek, lecz nie ulega wątpliwości, że Cyon naprawdę wybrał się w podróż o wielkim znaczeniu politycznym.

Wsiadając 6 lutego 1887 roku na Gare du Nord do pociągu zmierzającego do Petersburga, dziennikarz jeszcze raz stał się tematem. Tym razem wiadomość do cara od prezydenta Francji paliła go przez kieszeń. Powiedziano mu, że od tej misji zależy los Francji.

Maharadza przyjmował w Paryżu także innych gości. Jego wierny służący Arur Singh został wysłany z Adenu do Indii, by wędrował po Pendżabie „niczym fakir”. Powrócił w styczniu, odszukał swego pana w Paryżu i otrzymał polecenie powrotu do Londynu w jakichś pilnych domowych sprawach.

Victor, najstarszy syn maharadży, obecnie kadet Sandhurst, odwiedził ojca w ostatnim tygodniu stycznia i otrzymał podobne instrukcje. Książę powiadomił o wszystkim Arthura Oliphanta, syna dawnego zarządcy Dalipa z Londynu, który z kolei przekazał informacje sir Owenowi Tudorowi Burne'owi z Ministerstwa Indii w długim liście datowanym na 13 lutego. Maharadza „żył zemstą”, jak powiedział Victor. Podobno „otrzymał z Indii obietnice poparcia i wielkie sumy pieniędzy, lecz nie wiedział, czy pieniądze pochodzą z Indii, czy z Rosji”. Sir Owen zwietrzył niebezpieczeństwo. Z listu Watsona wiedział już, że maharadza dostał od kogoś 10 000 funtów - a przynajmniej ich obietnicę.

„Maharadza wycofał od Coutta wszystkie klejnoty, których zamierza użyć do własnych celów - ciągnął Oliphant. - Victor w towarzystwie młodego Farrera z Farrera i Spółki, Lincoln's Inn Fields 66, zawiózł do Paryża resztki kosztowności. Victor powiedział mi, że ojciec nie chciał go zaprosić do swego mieszkania, a stary Muller także nie zdołał go zobaczyć.

Maharadza napisał do Farrera i Spółki w ostatni piątek (jedenastego) i sądzę, że list ten ma coś wspólnego z pieniędzmi, które Ministerstwo Indii wpłaciło na jego konto u Coutta - około 1400 funtów na wydatki w podróży do Adenu i z powrotem. Zasugerowałem Farrerowi, by poprosił o zgodę maharadży, żeby zapłacili tylko dwa rachunki - około 1050 funtów za stroje dla dam, za które maharani ciągle dostają monety”.

Maharadza jak zwykle nie mógł się doczekać, kiedy odzyska swoje karabinki Purdeya. Arthur Oliphant napisał: „Nie mam wiadomości, czy Grindlay (agent firmy spedycyjnej) już dostarczył jego pistolety i strzelby do Batumi; wiele tygodni temu otrzymali polecenie, by w każdej chwili były gotowe do przewozu.

Sądzę, że należy pilnować Arura Singha. Jeśli historia ta jest prawdziwa, wywiad indyjski tak bardzo go strzegł, że Arur Singh nie mógł pozostać w kraju i uciekł za granicę w przebraniu. W zeszłym tygodniu był tutaj, czekał na stroje z Holland Park, które miał zawieźć maharadży”.

Oliphant, który ostatnio został obarczony misją pilnowania dzieci Dalipa Singha, nie miał żadnej wątpliwości, co zrobić z ich niepoprawnym ojcem. „Z listów, które dostałem od maharadży, a które pan widział i ma do swojej dyspozycji, a także z okoliczności wynikających z mojej wiedzy na jego temat, już dawno wywnioskowałem, że to zdradziecki i niebezpieczny szaleniec” - napisał.

Ministerstwo Indii było tego samego zdania. Początkowo wyczyny maharadży wydawały się dość zabawne. Obecnie amatorski wywiad Oliphanta dodał kolejny argument Londynowi. „Niebezpieczny szaleniec” znowu zaczął korespondować z sir Robertem Montgomerym. Dwudziestego ósmego stycznia poprosił go o „spowodowanie, by wysłano rachunek moim prawnikom Farrerowi i Spółce za Gwiazdę Indii, którą na moją prośbę przekazali jakiś czas temu Ministerstwu Indii, a którą pragnę odzyskać przed wyjazdem z Paryża (obecnie może on nastąpić lada dzień).

Niewątpliwie zdziwi pana wiadomość, że otrzymałem obietnicę pomocy finansowej w wysokości miliona funtów pod pewnymi warunkami, a z Indii zapewnienie lojalności całego Pendżabu i wierności około 45 000 obywateli Pendżabu służących w armii brytyjskiej - dodał maharadża. - Zdeptany robak wreszcie zdołał z Bożą pomocą unieść serce i głowę, by pomścić niesprawiedliwość i obelgi (jedyną nagrodę za jego lojalność), jakimi obrzucano go przez ostatnie 36 lat”. Maharadża znowu załączył do listu proklamacje, włącznie z tą zaczynającą się od wojennego okrzyku „Odwagi! Odwagi! Odwagi!”.

Nie minęło parę godzin, a dokumenty te - na co zapewne liczy! maharadża - krążyły już po korytarzach Whitehall. Pierwszego lutego sir Owen Tudor Burne odbył pilną naradę z sir Julianem Pauncefote'em z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tego wieczora poinformowano o wszystkim wicekróla, lorda Lyonsa, ambasadora w Paryżu i lorda Salisbury'ego. O ostatnich niemiłych odkryciach należało także powiadomić królową.

Zaszyfrowany telegram nadany 1 lutego 1887 roku o godzinie 9.30 ostrzegł lorda Dufferina w Kalkucie: „Tajne. Dalip Singh napisał 28 stycznia do Montgomery'ego, oznajmiając, iż obiecano mu pomoc finansową w wysokości miliona funtów szterlingów oraz iż otrzymał zapewnienie lojalności całego Pendżabu. Załącza trzy bardzo wywrotowe proklamacje... Kopie otrzyma pan pocztą. Twierdzi, że dwie pierwsze będą wkrótce opublikowane we Francji i że wkrótce wyjeżdża z Paryża. Prawdopodobnie kieruje się do Rosji. Prosiłmy Lyonsa, by czuwał nad rozwojem sytuacji.

Jako że gazety w Lahaur donoszą o żebrakach, którzy krążą po Pendżabie, przepowiadając odrodzenie potęgi khalsa, być może należy zasugerować Aitchisonowi (zastępcy gubernatora Pendżabu) konieczność zachowania czujności”.

Dziesiątego lutego lord Cross ponownie wysłał do lorda Dufferina pilny telegram z ostrzeżeniem: „Docierają do mnie informacje, że za podszeptem sirdara Thakura Singha Sandhanwalii Dalip Singh wyrusza niezwłocznie do Petersburga nie jako petent, lecz jako księżę w przepychu i klejnotach z propozycją przymierza. Tego człowieka należy obserwować - gdzie on jest?”.

Lord Lyons już otrzymał stosowne instrukcje. Sir Julian Pauncefote poinformował go 2 lutego: „Sir Owen Burne z Ministerstwa Indii zadzwonił tu wczoraj w sprawie agissements Dalipa Singha w Paryżu. Lord Cross pragnie jak najszybciej otrzymać pańską pomoc w obserwowaniu maharadży. Pokazałem memorandum lordowi Salisbury’emu, który pragnie, bym poinformował pana o życzeniu lorda Crossa, żeby zrobił pan wszystko, co w pańskiej mocy, aby spełnić jego prośbę”.

Lord Lyons, tak starający się nie mieszać ambasady w „szpiegostwo”, był całkiem zagubiony. Jedenastego lutego wysłał do lorda Salisbury’ego zaszyfrowany telegram: „Czy może mi pan udzielić wskazówek co do znalezienia Dalipa Singha w Paryżu? Na rue d’Anjou 37 znajduje się pierwszorzędny bank; na ten adres przychodzą listy do maharadży, lecz nikt w banku nie może lub nie chce zdradzić jego prawdziwego adresu. Byłoby bardzo nierozsądne, gdybym musiał się zwracać o tę informację do francuskiej policji”.

Królowa miała na ten temat własne zdanie. Następnego dnia wysłała z Osborne zaszyfrowany telegram do premiera. „Czy nie należy ostrzec rosyjskiego rządu, żeby nie przyjmował oferty tego, który - niestety! - jest buntownikiem?”.

Gdzie się podział maharadża? Czy wywiad brytyjski naprawdę był tak nieporadny? Inni szukali go w Paryżu - mieszkańcy Pendżabu, Rosji, Irlandczycy z Ameryki. Do rządu brytyjskiego wszelkie wieści docierały bezpośrednio od samego Dalipa Singha - w strumieniu listów skierowanych do sir Roberta Montgomery’ego i przez wiejską skrzynkę pocztową pana Watsona. Do tej pory najlepsze informacje zdobył Arthur Oliphant w swoim liście z 13 lutego, w którym przytacza wiadomości na temat starego Mullera, księcia Victora i Arura Singha. List ten kończy się szczególnym sformułowaniem: „W zeszłym tygodniu dowiedziałem się od mojego paryskiego kuzyna, że maharadża wyrusza, przeważnie w towarzystwie demoiselle, po listy na rue d’Anjou 37 i że jego adres zamieszkania jest znany jedynie jego partnerom z banku”. A więc maharadża znalazł sobie dziewczynę.

Zorganizowana w Whitehall 1 lutego konferencja sir Juliana Pauncefote[^] i sir Owena Tudora Burne’a najwyraźniej dotyczyła bardzo tajnych spraw. Lord Lyons okazał się bezużyteczny. Naciski, by coś wreszcie zrobił, zaczęto wywierać na najwyższym szczeblu. Jak lord Salisbury miał powiedzieć królowej, że stracił maharadżę z oczu? Listy Oliphanta i

Mullera przekazano z Ministerstwa Indii do wyższego rangą urzędnika - dyrektora tajnej służby Jej Królewskiej Mości. Zdążył on już umieścić swego agenta (kreta w organizacji fenian) w Paryżu. Nadeszła pora na bezpośrednią akcję.

W aktach Ministerstwa Indii w Londynie znajdujemy wyjątkową relację ze sprawy Dalipa Singha. Zaczyna się ona od połowy lutego 1887 roku, a kończy na rok przed śmiercią maharadży. Jest to tom liczący ponad 500 stron. Przeczytałem go w dwa dni w lecie 1998 roku, z sercem bijącym z podniecenia. Żaden historyk tego okresu nie wiedział chyba o jego istnieniu - podobnie jak prywatny historyk Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Tom, spisany ręcznie na papierze ozdobionym godłem Ministerstwa Indii, stanowi dokładny zapis raportów paryskiego szpiega dla jego zwierzchników z Whitehall. Oryginały przekazywane z Ministerstwa Spraw Zagranicznych były kopiowane i niszczone. Raporty są napisane zgodnie z najbardziej skuteczną sztuką szpiegowską, nazwiska są utajnione, w tekście znajduje się wiele luk i oględnych sformułowań. Działania szpiegowskie trwały przez pięć lat. Autor raportów jest znany jedynie jako Nasz Korespondent.

Akta zaczynają się krótką notatką z 15 lutego 1887 roku. Wysłał ją Francis Hyde Villiers, prywatny sekretarz sir Juliana Pauncefote'a z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, do sir Owena Tudora Burne'a, ciężko doświadczonego przez los opiekuna sprawy maharadży z Ministerstwa Indii. Czytamy w niej: „Drogi sir Owenie. Sir Julian Pauncefot pragnie poinformować pana, że przedsięwziął kroki mające na celu uzyskanie, jeśli to możliwe, pożądanых przez pana informacji. Dam panu znać, kiedy tylko się czegoś dowiemy. Oddaję dokumenty, które przysłał mi pan wczoraj”.

Burne zrobił na liściku dopisek czerwonym atramentem, przeznaczony dla kolegów z Ministerstwa Indii: „Sugeruję, że powinniśmy poczekać parę dni i nie zakłócać działania Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ma ono wątpliwości co do skuteczności pracy angielskich detektywów w sprawach takich jak moja”.

I proszę - postanowiono odsunąć od sprawy nieudolny Scotland Yard. Teraz była to wyłącznie operacja Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jedynie garstka osób z rządu miała poznać tę tajemnicę. Od chwili kiedy maharadża zaczął stanowić prawdziwe zagrożenie, w sercu sprawy znalazł się szpieg. Nasz Korespondent funkcjonował jako tajny szef sztabu maharadży w Paryżu. Niemal każdy list i telegram przechodził przez jego ręce (istniał jeszcze inny szlak komunikacyjny z Indiami via Konstantynopol. Rozpoznanie go zajęło wywiadowi więcej czasu) i następnego dnia lądował na biurku lorda Salisbury'ego. Po trzech dniach od pierwszej notatki, 18 lutego, paryski kret wysłał wiadomość: „Sądzę, że Dalip Singh wyjechał na kilka dni do Londynu, lecz wkrótce ma się znowu zjawić w Paryżu”*.

Czułem się tak, jakby ktoś założył podsłuch maharadży, a zapis jego działań dał mi do ręki w postaci tomu raportów. Maharadża nie miał pojęcia, w jak głęboki spisek nieświadomie się wpakował. A spisek ów był głęboki jak śnieg na Strastnym Bulwarze.

Pałac Aniszkowa, Petersburg, luty 1887 roku

Kiedy szefowie wywiadu w Londynie rozpinali sieci, de Giers, apostoł pokoju, nadal trzymał się pazurami swego ministerstwa w Petersburgu. Przyznał, że obecnie nie ma żadnych planów z wyjątkiem „najbardziej godnego odejścia” na emeryturę i zamieszkania w wiejskiej posiadłości pod Wyborgiem w fińskich lasach brzozowych. Musiał liczyć, że jego upadek nie będzie miał wpływu na karierę syna, także Nicholasa, młodszego urzędnika w paryskiej ambasadzie.

Szóstego lutego w pałacu Aniszkowa na placu Ostrowskim odbył się carski bal. Wszystkie wachlarze zatrzępotały, a głowy odwróciły się ku drzwiom, kiedy stanęli w nich pan i pani de Giers. Na ich widok rozmowy ucichły - minister spraw zagranicznych był już uważany za „politycznie martwego”.

Dziewiątego lutego do Petersburga przybył Cyon; w swoich pamiętnikach napisał, że „bez jednego przystanku” przemierzył stolicę, kierując się ku stacji Nikołajewsk. Jednak starczyło mu czasu, by wysłać informację do generała Saussiera na temat zagrożenia dla Francji i powierzyć „właściwym osobom” list prezydenta Grevy’ego do cara.

Rankiem w czwartek 10 lutego doktor przybył do Moskwy i pospieszył prosto na Strastnyj Bulwar, gdzie zjadł obiad w towarzystwie Katkowa. Cyon przywiózł z Paryża nowe wieści. W wielkiej tajemnicy przedstawił egzotyczne możliwości maharadży. Katkow w zamian powiadomił go, że car jest gotów zerwać z Niemcami. Cyon wysłał telegramy do wydawców „Journals des Debats” oraz „Le Figaro”, a także do madame Adam i „kilku

* Pomylił Dalipa z Arurem Singhem, który pojechał po ubrania z Holland Park.

innych osób” w Paryżu. Wieści przeciekły z poczty i po chwili w Moskwie rozpoczęły się gorączkowe spekulacje.

Tej nocy, a także 11 i 12 lutego obaj mężczyźni toczyli ożywioną rozmowę. Wszyscy wiedzieli o reakcji cara na memorandum Katkowa dzięki zamierzonej niedyskrecji hrabiego Tołstoja. Obaj mężczyźni byli pewni, że przewaga przeciwników Bismarcka podczas nadchodzących wyborów w Niemczech oznacza natychmiastową wojnę. Rozumowali w pragmatyczny sposób: Bismarck potrzebował zgody parlamentu na wydatki, ale zwolnić mógł go tylko cesarz. Nie mogąc przegłosować swego siedmioletniego programu militarnego - Septennatu - mógł wypowiedzieć wojnę zbrojącej się Francji. Za pretekst mogłoby posłużyć zachowanie generała Boulanger’a.

Dużo mówiono o pieniądzach - o strategicznym przeniesieniu rosyjskich pożyczek z Berlina do Paryża. Cyon rozmawia! z hautes banques, w tym z żydowskim bankiem Rothschilda. Katkow postanowił wysłać Cyona do Petersburga z listem do Iwana Alieksiejewicza Wysznegradskiego, carskiego ministra finansów.

W poniedziałek 14 lutego Cyon powrócił do stolicy, przygotowany na przystąpienie do najdonioślejszych rozmów*. Przez cały tydzień musiał czekać na spotkanie z Wysznegradskim, ale czas ten spędził pożytecznie: spotkał się z Konstantinem Pobiedonoscewem i hrabią Dimitrim Tołstojem, dwoma najważniejszymi po carze osobami w Rosji. Tołstoj chwalił Cyona za jego artykuły, atakujące szaleństwa liberałów. Cyon poznał hrabiego Pawła Ignatiewa i „przez trzy godziny gawędził z byłym mężem stanu”. Ignatiew jasno sprecyzował swoje ambicje: zamierzał „zająć miejsce de Giersa”. Był też „niezlomnym zwolennikiem polityki Katkowa”. Wyglądało na to, że wszystko jest gotowe: wielcy gracze spokojnie dokonają przejęcia sterów.

Dwudziestego pierwszego lutego kanclerz Niemiec zdobył większość głosów w Reichstagu, zapewniając w ten sposób przegłosowanie Septannatu. Cyon przeczytał o tym w gazetach 23 lutego. Wizja wojny na razie się odsunęła.

Następnego dnia Cyon miał kolejne spotkanie z kimś, kogo w swoich pamiętnikach nazwał Generałem X. Tajemniczy oficer był powiernikiem

* Cyon, „jedna z najbardziej fascynujących postaci kulis polityki europejskiej”, jak wyraził się niemiecki historyk Fritz Stern, miał wiele powodów, by podjąć się tej misji, w tym także, jak się wydaje, chęć wzbogacenia się. Przez cały czas współpracował z Gersonem Bleichroderem, prywatnym bankierem Bismarcka, którego odnalazł w Berlinie w drodze powrotnej do Francji, by przekazać mu ściśle tajne informacje.

Cyona; prawdopodobnie to właśnie jemu przekazał wiadomość od generała Saussiera podczas swojego pierwszego przyjazdu do zamarznętej stolicy. Generał X wybierał się tego wieczoru na przyjęcie w ambasadzie niemieckiej. Cyon poprosił go, żeby miał oczy i uszy otwarte.

Kiedy spotkali się następnego ranka, 25 lutego, Generał X miał dramatyczne wieści. Berlin zamierzał nalegać, by car jasno oświadczył, że w razie wojny między Niemcami i Francją Rosja nie zareaguje, jeśli Francja będzie stroną zaczepną. Ale jeśli dojdzie do nieznośnej prowokacji? (co niemal się przydarzyło w kwietniu 1887 roku przy okazji sprawy Schnaebler'a)*. Pozbawiona sojusznika Francja zostałaby pokonana, a Rosja miałaby związane ręce. Generał X nalegał, by Cyon natychmiast wrócił do Moskwy, żeby „ostrzec

Katkowa o niebezpieczeństwie”. Cyon popędził w powozie przez zaśnieżone, ciche ulice i w ostatniej chwili złapał nocny pociąg na stacji w Nikołajewsku.

Tymczasem w Londynie lord Salisbury słał depesze do swego ambasadora w stolicy Rosji, by zorientować się w szalonych planach maharadży, gotowego rzucić się w ramiona cara. Ten, który był „niestety! buntownikiem”, zaczął wyprowadzać królową z równowagi. Salisbury nalegał na spotkanie z ministrem spraw zagranicznych już od chwili, gdy Giers zaczął tracić na znaczeniu.

Sir Robert Morier odpowiedział 24 lutego: „Co do telegramu Waszej Lordowskiej Mości, mam przyjemność oznajmić, że dziś podczas rozmowy z panem de Giersem wspomniałem o maharadży Dalipie Singhu. Powiedziałem, że doszły mnie pogłoski, jakoby maharadża chciał zjechać do Petersburga, i dlatego uznałem za wskazane powiadomić Jego Ekszelencję, że maharadża jawnie buntuje się przeciw cesarzowej Indii”.

Minister spraw zagranicznych powiedział sir Robertowi, iż o zamiarach maharadży dowiedział się już rok temu, „lecz że ostatnio nic nie słyszał o jego planach i nie sądził też, żeby maharadża miał zrealizować swe zamiary”. Wspomniał o spotkaniu z de Staalem w Londynie i z Kotzebuem

* Dwudziestego drugiego kwietnia 1887 roku „sprawa Schnaebler’a” omal nie doprowadziła do wybuchu wojny. M. Schnaebler, urzędnik policji, został aresztowany przez Niemców na granicy w PagnysurMoselle i oskarżony o zdradę. Zwolennicy Boulanger’a zaczęli się burzyć, rząd francuski zwlekał z decyzją, sądząc, że Bismarck prowokuje wybuch wojny. M. Schnaebler został wypuszczony z aresztu po tygodniu i jako jedyne zadośćuczynienie otrzymał zdawkowe przeprosiny. w Paryżu oraz o ich odmowie, zgodnie z jego rozkazami. Sir Robert Morier informował:

De l’*econduire** to wyrażenie Jego Ekszelencji. „W gruncie rzeczy - zauważy! pan de Giers ze śmiechem - Cest un Monsieur dont nous nepourrions faire la connaissance a moins que nous ne soyons en guerre (Gdybyśmy mieli poznać tego dżentelmena, w końcu mielibyśmy wojnę).

Nawet w tym wypadku, jak zauważyłem, nie mógłbym go polecić Waszej Ekszelencji, ponieważ dwa razy zmieniając religię, a także popełniając inne oburzające czyny, zdyskredytował się i stracił wszelkie znaczenie w swoim kraju.

Odchodząc, spytałem: „Czy zatem mogę poinformować rząd Jej Królewskiej Mości, że Dalip Singh został niezwłocznie *econduit* (odprawiony), kiedy czynił próby w Londynie i Paryżu?”. Jego Ekszelencja odpowiedział po chwili namysłu, że „to być może zbyt mocne słowo, ponieważ w jego listach nie ma nic, co mogłoby usprawiedliwić tak drastyczne

postępowanie. Nie uczyni! nam żadnej propozycji, a jedynie wyraził pragnienie podziwiania widoków Petersburga i złożenia uszanowania rządowi rosyjskiemu. Otrzymał jasną odpowiedź, że jego wizyta nie jest pożądana”.

Muszę dodać, że pan de Giers od niechcienia napomknął w trakcie rozmowy o licznych listach od fenian z Ameryki, które otrzymywał i na które nie odpowiadał.

Dlaczego de Giers od niechcienia napomknął w rozmowie o fenianach?

Tymczasem z Kalkuty do Londynu dotarł strzępek informacji. List, datowany na 22 lutego, został podpisany przez tajemniczego agenta J, który przeniknął w szeregi zwolenników maharadży w Kalkucie, był adresowany do gazety „Beaver” we francuskim Czandernagore, maleńkiej enklawie w górze rzeki Hugli. J donosił:

Pragnę zaraportować, że maharadża Dalip Singh prowadzi korespondencję z wydawcą „Beavera”, Szaszi Buszanem Makerdżim - widziałem jeden z tych listów, datowany na 7 stycznia w Paryżu. Nie muszę mówić, że był on pełen treści wywrotowych i miał niemal trzy strony.

* Na marginesie oryginalnego listu sir Robert napisał własne tłumaczenie dla lorda Salisbury’ego: „odstraszyć, także odmówić, zaprzeczyć, nie czynić zadość”.

W liście tym Dalip pisał, że zostawia swą sprawę w rękach Rosjan, na dobre czy złe, i że ma nadzieję, że wkrótce stanie na czele armii, wkroczy do Indii i zostanie królem Pendżabu.

Do listu załączył dwie proklamacje, obie w języku angielskim, jedną datowaną na 15 lipca 1886 roku, drugą po prostu w 1886 roku. Z następną pocztą przyszedł kolejny list od maharadży, który napisał, że nie ma nic do stracenia w przymierzu z Rosjanami; jego jedynym celem jest obecnie zemsta i że będzie zadowolony, jeśli zdoła zadać jeden cios; w dalszej części listu Dalip mówi, że niektórzy sirdarzy z Pendżabu oraz 45 000 khalsa są gotowi walczyć za jego sprawę.

Maharadża i Babu (tj. Szaszi Buszan Makerdżi) nie piszą bezpośrednio do siebie, lecz korzystają z podwójnych kopert. Listy do Babu są wysyłane w worku pocztowym rządu francuskiego i dostarczane pracownikom służby bezpieczeństwa. Te dla maharadży na zewnętrznej kopercie mają adres: Mallet Freres et Cie, Rue d’Anjou 37, Paryż.

Pendżabski wydział specjalny przechwycił w połowie stycznia informację, że paryską stroną kontaktu z gazetą „Beaver” jest zamieszkały w Paryżu niejaki monsieur E.C. Worki z korespondencją rządu francuskiego, podwójne koperty - ktoś najwyraźniej uczył maharadżę, najgorszego konspiratora świata, szpiegowskich sztuczek.

Tymczasem Elie de Cyon był daleko od Paryża; znowu jechał z Petersburga do Moskwy, usiłując dostarczyć Katkowowi ostrzeżenie Generała X. Przybył na miejsce rankiem 26 lutego i znów spędził cztery dni na niekończących się rozmowach ze swoim mentorem. Zaczął się akurat Wielki Post, trwający siedem tygodni; Katkow wyglądał marnie. Wychudł na dziwnej diecie złożonej z suszonych grzybów. Do późna w nocy krążył po pokoju, wściekając się i narzekając. Cyon wyczuł, że Katkow jest bardzo chory. Był to polityczny testament wydawcy: Rosja musi zawrzeć pakt obronny z Francją, poczekać, aż traktat austroniemiecki straci ważność, i przystąpić do „aktywnej polityki”. A to oznaczało wojnę.

Cyon dostał polecenie napisania wstępniaka do „Moskowskich Wiedomości”. Ukończył go na dwie godziny przed złapaniem pociągu, który właśnie ruszał ze stacji.

Potem, zanim wreszcie wsiadł do nocnego pociągu do Paryża, czekały go jeszcze dwa potajemne spotkania w rosyjskiej stolicy. Zjadł obiad z generałem Bogdanowiczem, który zapamiętale zaprzeczał, że jest autorem LAlliance FrancoRusse, oraz rozmawiał na peronie w Warszawie z emisariuszem Generała X.

Cyon wrócił do Paryża ze ściśle tajnymi wiadomościami wojskowymi - Austriacy zarządzili mobilizację w Galicji, powiedział oficer sztabowy, niemieckie dywizje koncentrują się w Prusach Wschodnich i na Śląsku, agenci już przetrząsają polskie wioski w poszukiwaniu kwater i paszy dla koni. Atak na Rosję nastąpi nie później niż pod koniec marca... a wtedy nadejdzie pora na ruch Francji.

20.

Nasz Korespondent.

„Moskowskije Wiedomości”, redakcja paryska, rue de Rennes 63, 7 marca 1887 roku.

Elie de Cyon powrócił do Paryża z wieściami najbardziej dramatycznymi z możliwych - jak twierdziły najwyższe władze armii rosyjskiej, wielka wojna wybuchnie w Europie za niespełna miesiąc. Niemcy z pewnością zmiażdżą Francję. Maharadza jak najszybciej powinien zacząć działać. W Paryżu był tylko jednym z wielu wygnańców; jedynie w Rosji będzie się liczyć jako przeciwnik Anglii.

Wydarzenia zaczęły się toczyć bardzo szybko. Najpierw ktoś w Paryżu dotarł do maharadzy i wysłuchał jego wyznań. Francis Villiers otrzymał 18 lutego raport, w którym pomyłono Arura Singha z Dalipem Singhem. Jednak pierwszy pełny meldunek szpiega pochodził z 8 marca 1887 roku. Był bardzo szczegółowy:

Maharadza Dalip Singh znajduje się w Paryżu i został przesłuchany. Oto co powiedział:

„Jestem wrogiem Anglii. Byłem jej lojalnym poddanym. Mój lud pragnął pozostać jej sprzymierzeńcem, lecz rząd mnie obraził i odrzucono moje sprawiedliwe żądania; w drodze do Indii, których nie odwiedzałem od 30 lat, aresztowano mnie w Adenie, a przysięgam, że nie miałem żadnych złych zamiarów. Teraz przygotowuję bunt i jeśli zdołam uzyskać pomoc Rosjan, uda mi się wypędzić Brytyjczyków.

Wychowany w chrześcijaństwie, znowu stałem się sikhem (dodał z wielkim uniesieniem). Wiem, jestem zgubiony, lecz pomsta będzie moja! Lord Salisbury odmówił rozważyć me roszczenia do pewnej prywatnej własności w Pendżabie, która należała do mojej rodziny. Lecz ja poruszę tę kwestię na forum publicznym, a mój radca wysłał już tajnego agenta do Indii, który uzyska pełne informacje o rzeczywistej wartości mego majątku w Pendżabie.

Przed wyjazdem z Anglii, do której nigdy nie wrócę, zapisałem całą fortunę żonie i dzieciom, by nie cierpiały niedostatku, kiedy zostanę okrzyknięty buntownikiem, co musi wkrótce nastąpić. Lecz teraz jestem wolnym człowiekiem i odmawiam tknięcia jakiegokolwiek subwencji rządu brytyjskiego”.

Twierdzi, że otrzymuje wpłaty z Indii. Pokazał list od jednego z kuzynów w Pondicherry, gdzie obecnie jest nazywany Jego Wysokością. W liście tym znajduje się obietnica dostarczenia pieniędzy, kiedy maharadża znajdzie się w Rosji - „nie pochwalamy przedłużającego się pobytu w Paryżu”, powiadają - a także zapewnienie wynikające „z rozmów z sikhami, że cały kraj poprze Rosjan, jeśli u ich boku stanie Wasza Wysokość, a lud Pendżabu jest pewien, że tak się stanie, lecz jeśli Waszej Wysokości z nimi nie będzie, lud Pendżabu będzie walczyć przeciwko Rosjanom”. Czterdzieści pięć tysięcy to liczba wspomnianych w liście sipajów pochodzenia sikhijskiego.

Dalip Singh miał 17 lutego (dokładnie wtedy, kiedy Cyon gorączkowo telegrafował z Petersburga do Paryża) opuścić Paryż, lecz tego nie zrobił z powodu braku paszportu. Ma w Konstantynopolu agenta; jeśli sprawy ułożą się pomyślnie, pojedzie tam, a stamtąd do Rosji. Lecz zatrzymują go kłopoty z paszportem. Maharadża starał się o naturalizację, lecz mu jej odmówiono na skutek, jak powiada, działań lorda Lyonsa.

Nie odniósł także sukcesu w ambasadzie Rosji. Pragnie zaoferować Katkowowi swoje usługi. Utrzymuje swój adres w tajemnicy z obawy przed Anglikami. Pragnie uniknąć rozgłosu. Nosi ten sam płaszcz co na fotografii (widać Londyn zaopatrzył szpiega w zdjęcie). Obecnie ma krótką brodę.

Jeśli Dalip Singh mówi prawdę, dowodzi to, że jeszcze nie skontaktował się z Rosją i że obecnie nie jest zamieszany w żaden niebezpieczny spisek.

Będę wiedział o wszystkim, co maharadża przedsięwzięmie w przyszłości - tymczasem mam nadzieję, że to, co napisałem, pozostanie w głębokiej tajemnicy i że obecnie w tej sprawie nie zostaną wszczęte żadne kroki.

Szpieg wiedział dużo, ale nie wszystko. Wiedział o kontaktach z Pondicherry i „agencie w Konstantynopolu”, ale porażka w ambasadzie rosyjskiej przekonała go, że Dalip fantazjuje. Na tym etapie nie zdawał sobie sprawy z równoległych poczynań E.C. i misji Bogdanowicza.

Maharadża chętnie zwierzał się tajemniczemu osobnikowi, którego później nazwie swoim „jedynym prawdziwym prywatnym przyjacielem w Paryżu”. Następnego dnia - 10 marca - pokazał szpiegowi swoje dokumenty; list królowej o „pięknym i czarującym chłopcu”, obszerny spis żalów wysłany do lorda Salisbiiry’ego, list z Carlton Club od współczującego parlamentarzysty pana Hanbury’ego i oczywiście trzy proklamacje. Jednak pomiędzy nimi znalazły się także dwa nowe dramatyczne odkrycia, których kopie jeszcze tej samej nocy przesłano do Londynu: list do cara i do Michaiła Katkowa, oba z tego samego dnia.

Maharadża napisał do Katkowa:

Panie, za radą przyjaciół zwracam się do pana, by zechciał pan w swojej dobroci przekazać J.C.W. (Jego Cesarskiej Wysokości) załączony list, który pozwoliłem sobie skierować do niego, a także drugi, od królowej Wiktorii.

Następnie zwracam się z prośbą, by zechciał pan łaskawie wykorzystać swe wielkie wpływy i pomóc mi uzyskać rosyjskie obywatelstwo, gdyż z całego serca pragnę zostać wiernym poddanym J.C.W.

Ale jeśli okaże się to niemożliwe, proszę wyświadczyć mi tę łaskę i spowodować, by przepuszczono mój bagaż, broń sportową i amunicję w Batumi i Baku w drodze do Teheranu w Persji.

Być może powinienem wspomnieć, że jestem nieszczęśliwym księciem hinduskim, jedną z ofiar brytyjskiej niesprawiedliwości, lecz nie pragnę pomocy finansowej, gdyż wierni poddani już mnie zaopatrzyli w wystarczające środki i nadal zapewniają mi utrzymanie, więc nie jestem zależny od nikogo. Prosząc o szybką odpowiedź, mam zaszczyt pozostać pańskim...

Wydawca musiał poczuć pewne zdziwienie, że były król Lahaur wydaje się w równym stopniu zainteresowany polowaniem, jak pokonaniem imperium brytyjskiego. Car Aleksander III musiał być równie zaskoczony listem skierowanym do siebie. Czytamy w nim:

Mam nadzieję, że sprawię radość Waszej Cesarskiej Wysokości. Odważyłem się zwrócić do Waszej Wysokości w nadziei, że Wasza Cesarska Wysokość będzie łaskaw wysłuchać mego błagania.

Nie łudzę się, że zdołam przypomnieć Waszej Cesarskiej Wysokości swoją skromną osobę, gdyż Wasza Cesarska Wysokość nie mógł o niej nie zapomnieć, lecz miałem zaszczyt być przedstawionym Waszej Cesarskiej Wysokości przez księcia Walii, kiedy Wasza Cesarska Wysokość przed wielu laty odwiedził Anglię.

Błagam z głębi serca, bym mógł znaleźć bezpieczne schronienie na ziemiach Waszej Cesarskiej Wysokości jako jeden z jego najwierniejszych poddanych.

Proponując moją wierność, nie proszę o finansowe wsparcie, gdyż, wierni poddam już zapewnili mi wystarczające środki i nadal dbają o moje utrzymanie, więc jestem całkowicie niezależny.

Ośmielam się także załączyć w osobnej kopercie list wysłany do mnie parę miesięcy temu przez Jej Wysokość Królową Wiktorię i żywię nadzieję, że bezpiecznie trafi on w moje ręce...

„Dalip Singh ma mnóstwo pieniędzy - ciągnął Nasz Korespondent. - Zamierza w przyszłym tygodniu wyjechać z Paryża do Konstantynopola i tam oczekiwać odpowiedzi z Petersburga. Oświadczył, że na miejsce zamieszkania wybierze Merw lub Sawach. Jeśli okaże się to niemożliwe, zamierza spędzić czas na polowaniu w rejonach Morza Kaspijskiego”.

Pojawił się pewien problem. Maharadża nie miał paszportu brytyjskiego. Nie miałyby to większego znaczenia, gdyby nie zwrócił się do cara Aleksandra z prośbą o pomoc w rozpętaniu powstania. W dziewiętnastowiecznej Europie przekraczanie granic odbywało się bez dokumentów. Jeśli Anglik pragnął obejrzeć Partenon, mógł złapać pociąg lub wynająć słonia, jeśli tak sobie zażyczył, i zapłacić za niego garścią złotych suwerenów. Paszporty wyeliminowano na całym kontynencie - z wyjątkiem Rosji i Turcji.

Rosyjski system paszportowy był równie bizantyjski jak samo państwo. Ambasada w Petersburgu wysłała Londynowi długi spis zasad:

Wszyscy cudzoziemcy przybywający do Rosji muszą okazać na granicy paszport państwowy z wizą z ambasady rosyjskiej lub konsulatu w danym kraju (donosi pan Charles Eliot, drugi sekretarz). Ambasada jest zobowiązana zbadać charakter osoby, której wizy udziela i w żadnym razie nie wydawać jej jezuitom ani Cyganom*.

Znalazłszy się w Rosji, cudzoziemiec ma obowiązek okazać paszport gubernatorowi pierwszej stolicy prowincji, przez którą przejedzie.

* Rosyjscy Żydzi musieli mieć paszporty, a ich ruchy poza zachodnią częścią Rosji były dokładnie kontrolowane. Na terenach podbitego Kaukazu nadal trwały brutalne przesiedlenia Żydów.

Podróżujący pociągiem muszą okazać paszporty w mieście, do którego przybędą. Okazując paszport, cudzoziemiec musi odpowiedzieć na pytania dotyczące jego nazwiska, zawodu, miejsca urodzenia, religii, pory przybycia do Rosji i czy jest żonaty.

Po upływie roku cudzoziemiec musi stawić się w kancelarii gubernatora prowincji, w której się zatrzyma (w Moskwie i Petersburgu u gubernatora wojskowego).

Ma on także wypełnić po przybyciu pięć formularzy, określających jego zawód itd., które zostaną wysłane różnym urzędom. Cudzoziemiec przebywający w Petersburgu lub Moskwie musi być zameldowany i płacić różne podatki tak samo jak poddani rosyjscy.

W ten sposób podejrzliwe imperium strzegło swoich granic. Londyn mógł odetchnąć. Bez paszportu Jej Królewskiej Mości, w którym można by podstemplować wizę, granice pozostawały dla maharadży zamknięte.

Newski Prospekt, Petersburg, 13 marca 1887 roku

Istniały powody, żeby strzec granic Rosji, choć najbardziej niebezpieczni wrogowie cara mieszkali w kraju. Rankiem 13 marca (1 marca według starego kalendarza) Aleksander III przygotowywał się do opuszczenia pałacu Aniszkowa z żoną i synem, by udać się na nabożeństwo ku czci jego ojca, zamordowanego dokładnie przed sześciu laty. Sześciu młodych nihilistów, należących do terrorystycznej frakcji Woli Ludu czekało na niego z bombą nasyoną strychniną, którą ukryli w wydrążonym egzemplarzu rosyjskiego kodeksu kryminalnego.

Generał P.W. Orzewskij, wiceminister spraw wewnętrznych i naczelnik tajnej policji, przekazał de Giersowi raport dwa tygodnie przed atakiem: „Petersburg jest zupełnie wolny od nihilistycznego zagrożenia”. Ale jego zaciekły rywal generał RA. Gresser, naczelnik policji miejskiej, przeniknął w szeregi spiskowców i kazał śledzić zamachowca, dwudziestotrzyletniego studenta Andriuszkina.

Żelazna brama otworzyła się, carski powóz wyjechał z turkotem na ulicę, zmierzając pod wyniosłym łukiem na ulicę Wielkiej Admiralicji. Ludzie Gressera - „tłum detektywów w rozmaitych przebraniach”, jak opisał ich sir Robert Morier w liście do lorda Salisbury’ego - w ostatniej chwili pojmali zamachowców. Ambasador ciągnął: „Dopiero po obiedzie, kiedy prefekt przybył do

Pałacu Zimowego, car został poinformowany o aresztowaniach. Zauważył: «Jestem w rękach Boga - ufam, że będzie mnie chronił»,*.

Plotki o zamachu zatrzęsły całą stolicą. Policja usiłowała je wyciszyć, ale historią zajął się Reuter. Piętnastego marca pojawiła się ona w londyńskich i paryskich gazetach. Rosja zdawała się stać na skraju przepaści, ale Dalip Singh był nadal zdeterminowany, by przekroczyć jej granice. Wywiad angielski pracował gorączkowo - sir Robert Morier wspominał o plotce, jakoby zamach na cara został zaplanowany „w Anglii”.

Sir Julian Pauncefote z Ministerstwa Spraw Zagranicznych także miał czas, by rozważyć najnowsze doniesienia Naszego Korespondenta: „Paryż, 15 marca. Dowiedziałem się, gdzie mieszka Dalip Singh. Jest z nim młoda Angielka...”.

Paryż, 15-17 marca 1887 roku

Nasz Korespondent donosił, że w wyprawie mają wziąć udział trzy osoby: maharadża, „młoda Angielka” i Arur Singh, plus, jak się okazało, „kilka psów”**. Cyon, który bezszelestnie prześlizgiwał się przez granice z największymi tajemnicami stanu w kieszeni, musiał wpaść w rozpacz. Co za cyrk ujrzy jego pan w Moskwie? Nasz Korespondent odnotował zamiary Dalipa w tajnej depezy z 15 marca: „Przed opuszczeniem Paryża zamierza otrzymać listy dla Katkowa i Aczinowa (ekscentrycznego kapitana, marzącego o prawosławnej kolonii w Abisynii). Wyrusza z Marsylii w czwartek wieczorem, a następnie zamierza wsiąść w sobotę na pokład francuskiego parowca płynącego przez Neapol. Miał pewne problemy z otrzymaniem paszportu, lecz stara się zdobyć go na nazwisko Lorraine, które widnieje obecnie na wszystkich jego bagażach. Jeśli mu się to nie uda, zgłosi się do konsula brytyjskiego, któremu, jak sądzi, najlepiej są znane jego problemy z rządem brytyjskim, i poprosi go o paszport na własne nazwisko, lub też posłuży się nazwiskiem swojego agenta w Konstantynopolu, którego nazywa Rasulem; jest to muzułmanin pochodzenia indyjskiego”.

* Ósmego maja 1887 roku pięciu konspiratorów powieszono w Schlisselburgu - między innymi młodego absolwenta zoologii, Aleksandra Uljanowa, którego młodszy brat Władimir jest lepiej znany potomnym jako Lenin.

** Nie zdołałem ustalić imion owych hałaśliwych psów, wiem jedynie, że były to spaniele. Przypuszczam, że zostały przysłane z Elveden, a potem z Holland Park; w Paryżu opiekował się nimi Arur Singh. Odbyły całą podróż do Moskwy i wróciły do Francji, lecz ich późniejszy los pozostaje nieznany.

„Państwo Lorraine” - Dalip i Ada robili wrażenie postaci z musichallu.

Następnego ranka wicekról otrzymał depezę od lorda Crossa: „Dalip Singh powiedział, że jutro wieczorem wyrusza przez Marsylię do Konstantynopola i Rosji. Ostrzegłem White’a*. Giers twierdzi, że nic nie wie o tym zamiarze”.

Sir Julian Pauncefote zatelegrafował do lorda Lyonsa: „Mamy powody, by sądzić, że maharadża Dalip Singh opuści Paryż jutro wieczorem i uda się do Marsylii. Być może spróbuje uzyskać w ambasadzie paszport dla siebie i młodej Angielki, która mu towarzyszy - na nazwisko Lorraine. Lord Salisbury uprasza, by odrzucić te prośby, jeśli zostaną złożone w ambasadzie. Będzie również bardzo zobowiązany, jeśli poinstruuje pan pana Percevala (konsula brytyjskiego) z Marsylii, by postąpił podobnie, a jeśli to możliwe, proszę prywatnie sprawdzić, czy Dalip Singh rzeczywiście w sobotę wsiądzie na pokład statku, jednakże dołożywszy specjalnych starań, by maharadża nie zorientował się, iż jest obiektem obserwacji”.

Wkrótce lord Lyons znowu znalazł się w tarapatach. Zatelegrafował: „Paryż. Poufne. Przedwczoraj (to znaczy na dzień przed otrzymaniem pańskiego listu) pewien Hindus, niejaki Arur Singh, uzyskał w tutejszym konsulacie paszport, twierdząc, że jedzie do Indii via Konstantynopol. Wspomniałem o tym w moim telegramie do konsula Marsylii. W słowach i wyglądzie tego człowieka nie było nic wyraźnie budzącego podejrzenia”.

Arur Singh został opisany jako „przystojny czterdziestoletni mężczyzna, mający około sześciu stóp wzrostu”. Towarzyszył mu Francuz, który przedstawił się jako T.J. Genet, były „kierownik d’Institution, Boulevard St Michel 43, który poświadczył tożsamość Hindusa i jego narodowość”. Rankiem 16 marca pojawili się w konsulacie. Pan Falconer Atlee, wicekonsul, powiadomił swego zwierzchnika.

Lord Lyons przyjął przybyszów w swoim prywatnym gabinecie na pierwszym piętrze ambasady i łagodnym tonem zadawał Arurowi pytania. Dlaczego jedzie do Indii? „By odwiedzić miejsce mego urodzenia w Pendżabie” - odparł petent.

„Być może jedyne moje pytanie, jakie miało jakiegokolwiek prawdziwe znaczenie, to to, czy jest w Paryżu ktoś oprócz pana Geneta, kto mógłby poświadczyć jego narodowość - na przykład, zasugerowałem, Dalip Singh - wyjaśnił lord Lyons Londynowi. - Hindus odpowiedział bez wahania i ze wszelkim pozorem szczerości, że oczywiście zna Dalipa Singha ze słyszenia,

* Sir William White, brytyjski ambasador w Konstantynopolu. lecz nie osobiście i dlatego nie ośmieli się zwracać do niego o uwierzytelnienie tożsamości”.

Arur Singh otrzymał paszport. Jednemu się udało, zostało jeszcze dwoje.

Przez parę następnych dni Dalip gorączkowo działał. Cyon, Casey i Nasz Korespondent nie spuszczała go z oka. Z konta u braci Mallet pobrano sporą sumę. Siedemnastego marca, w dniu, kiedy Arur Singh wszedł do ambasady brytyjskiej, szpieg wysłał do Londynu znaczącą wiadomość:

Mogę poznać wszystkie wątki intrygi, która niewykluczone, że stanie się bardzo poważna, jeśli Rosjanie się przekonają, że Dalip Singh może im pomóc lub doprowadzić do kłopotów w Indiach, mogliby mu nawet pozwolić tylko na zamieszkanie w Serachs lub Meshhedzie, gdyż udaje on, że utrzymuje kontakty z trzema książętami, którzy, jak zapewnia, są zdecydowani połączyć siły lub zapewnić fundusze w chwili nadejścia Rosjan, co będzie sygnałem do kolejnego powstania.

Książęta, o których mowa, to radża Kaszmiru, nizam (Hajdarabadu) oraz premier, lub jakkolwiek nazywa się jego stanowisko, Gwalioru. Nie będąc obeznany w hinduskich tytułach, mogłem je podać błędnie, lecz nie mylę się co do miejsc. Maharadża pragnie także porozumieć się z Ajubchanem (wygnanym władcą Afganistanu), który, jak sędzę, przebywa w Heracie.

Dotychczas jego kontakty z przyszłymi buntownikami prowadził kuzyn lub kuzynowie (maharadża mówi o wielu), obecnie przebywający w Pondicherry; jak oznajmił wczoraj, poprosi Rosję, by mogli z nim zamieszkać ci ludzie i ich rodziny, którzy „zdołają się bez problemów przedostać przez Indie”.

Dobrze będzie obserwować ich ruchy, nie posuwając się jednak do przerywania ich podróży. Wydaje się, że dzięki odpowiedniej obserwacji i inteligentnym miejscowym agentom można zdobyć cenne informacje i upewnić się, z kim maharadża utrzymuje stosunki.

Dalip Singh ma dziś wieczorem wyruszyć do Marsylii. Pewne niedyskretne pytania co do jego zamierzeń i czy chce „odwiedzić Rosję”, przekonały go, że jest obserwowany i że towarzyszy mu detektyw.

Powiedział to mnie, a potem innym; doradzono mu „zatrzymać się w Marsylii aż do przybycia następnego parowca 9 kwietnia, który płynie do Odessy przez Konstantynopol, i nie opuszczać statku w tym ostatnim miejscu”.

Ale na razie, skoro tak doradzili mu przyjaciele na miejscu i w Moskwie, miał on wrócić do Paryża i pociągiem pojechać do Petersburga, gdzie zajmą się nim Bogdanowicz, minister spraw wewnętrznych, oraz Katkow i Ignatiew, którym został specjalnie zarekomendowany.

Ma on podróżować pod przybranym nazwiskiem, prawdopodobnie jako Reginald Lorraine, jeśli uzyska na nie paszport, może też mieć inne nazwisko, które zostanie przekazane rosyjskiemu rządowi jako nazwisko „księcia, który może podróżować incognito”.

Wszystkie jego książki i dokumenty zostaną przekazane bezpośrednio panu Katkowowi w Moskwie, a jeśli zamierza udać się w podróż na pokładzie parowca pocztowego, administrator kompanii powinien go specjalnie zarekomendować kapitanowi, a

ktos inny francuskiemu kierownikowi Banku Osmańskiego w Konstantynopolu, do którego ma się zwrócić, gdyby napotkał jakieś trudności.

Niektórzy przyjaciele stanowczo się sprzeciwiają podróży maharadzy przez Turcję, przewidując, iż brytyjskie intrygi mogą doprowadzić do jego śmierci; namawiali go, żeby odłożył wyjazd do poniedziałku 21, ponieważ do tego czasu spodziewają się wieści od Katkowa o charakterze przyjęcia, jakiego może się spodziewać w Petersburgu, i na tym na razie stanęło.

Wczoraj jego służący Arur Singh otrzymał w ambasadzie brytyjskiej paszport z wizą turecką. Arur Singh został wypytany o Dalipa „i przysiągł, iż nie zna go osobiście. Powiedziano mu, że Dalip nie żyje”. Twierdzi, że został ostrzeżony, „iż jako poddany brytyjski nie otrzyma pozwolenia na wjazd do Rosji”.

Zabiera ze sobą dziewczynę jako swoją żonę.

Uzbrojony w ten wyjątkowo szczegółowy raport lord Cross poinformował niezwłocznie wicekróla: „Niezależnie od tego, jak postępowano z Dalipem Singhem, niemożliwe jest obecnie pertraktowanie z nim... Poprzez Ministerstwo Spraw Zagranicznych prowadzimy najściślejszą obserwację jego poczynañ w Paryżu. Jak się dowiadujemy, zamierza on wyjechać dziś rano z młodą dziewczyną do Konstantynopola”. Depesza kończy się słowami: „Tymczasem pilnować jego przyjaciół i krewnych w Pondicherry”. Tak też się miało stać.

Dalip otrzymał nowe, niesłychane imię: Reginald*. Państwo Lorrainowie jednak nadal nigdzie się nie wybierali. Maharadza potrzebował brytyjskiego paszportu (dokumentu na pergaminie bez fotografii), na którym można było

* Prawdopodobnie kolejny żart madame Adam. „Reginald” w języku staronormańskim oznacza „należący do królowej”, w starofrancuskim zaś - „władca”. przystawić cenne pieczęcie rosyjskiej wizy. Ada mogła podróżować *comme sa femme*. Który z poddanych królowej Wiktorii w Paryżu z własnej woli oddałby taki dokument? Patrick Casey z Kilkenny, starszy od Dalipa tylko o dwa lata.

I tak Patrick Casey udał się do wydziału konsularnego ambasady w byłym domu księżnej Borghese na bardziej eleganckim krańcu rue St Honore i oznajmił przez zaciśnięte zęby, że jest wiernym poddanym brytyjskim. Jak powiedział: „Przebywałem we Francji przez siedemnaście lat, ani razu nie prosząc o paszport. Zapłaciłem za niego 6 franków i 50 centymów i dlatego uznałem, że jest moją własnością, za którą uczciwie zapłaciłem i którą mogę rozporządzać zgodnie z własnym upodobaniem. Tak, wręczyli mi ten kawałek papieru

17 marca... a ja uznałem, że mam wszelkie prawo zrobić z nim, co mi się spodoba”. Personel konsulatu najwyraźniej uznał ten epizod za „zabawny”.

Następnie Casey udał się na rue de Grenelle, oświadczył, że nie jest Żydem, jezuitą ani Cyganem, zapłacił 50 kopiejek i przybito dwie pieczęcie z dwugłowym orłem w dokumentach pana i pani Caseyów.

W dniu świętego Patryka 1887 roku król sikhów i odważny feniański buntownik zamienili się miejscami.

Paryż, 20-21 marca 1887 roku

Nasz Korespondent dał o sobie znać trzy dni później. Obecnie traktował sprawę Dalipa z najwyższą powagą. „Sprawa paszportu została załatwiona - powiadomił Ministerstwo Spraw Zagranicznych. - Paszport wręczono przyjacielowi, który zdoła uzyskać rosyjską wizę - z głębi serca błagam, by nie podejmowano żadnego działania w sprawie paszportu i by pozwolono temu człowiekowi dotrzeć do miejsca jego przeznaczenia”. Ale nawet Nasz Korespondent mógł się pomylić - nie powiadomił Londynu wprost o sztuczce z zamianą nazwisk, a jedynie wspomniał o „przyjacielu”. Z tego też powodu przez miesiąc panowało całkowite zamieszanie. Nasz Korespondent ciągnął:

On powiesi się sam, jeśli dostarczymy mu odpowiednio długą linę, a jedynie zostawiając go na jakiś czas w spokoju, można się dostać do serca tego, co wydaje mi się wyjątkowym spiskiem.

Jestem pewien, że mogę dopomóc w rozwiązaniu go, a proszę jedynie o pozwolenie zajęcia się tą sprawą na mój sposób. Dalip Singh wyruszy w poniedziałek wieczorem koleją do Petersburga. Proszę go nie śledzić; z pewnością skontaktuje się ze mną po przybyciu, chyba że przerazi go obecność detektywów w pociągu...

Jeśli detektywi obserwowali Dalipa Singha w Paryżu, mam nadzieję, że zostali odwołani. Podejrzał, że jest obserwowany, a niedyskretne pytania, zadawane przez kogoś jego służącemu, skłoniły go w zeszłym tygodniu do zmiany planów w sprawie udania się do Konstantynopola przez Marsylię.

Kiedy rzeczywiście wyjedzie z Paryża, znowu się skontaktuję, a wówczas należy ostrzec ambasadora w Petersburgu. Lecz jako że wiemy o przyszłych planach i zamiarach Dalipa Singha, moim zdaniem najmądrzej będzie zostawić go w spokoju.

Szpieg załączył kopię listu Dalipa do Thakura Singha Sandhanwalii w Pondicherry, wysłanego w przeddzień wyjazdu:

Mój drogi kuzynie, Mam szczęście poinformować cię, że kiedy otrzymasz ten list, ja już od dawna będę w Petersburgu. W przyszłości nie będę podpisywać listów własnym nazwiskiem, lecz innym; w następnym liście podam mój nowy adres.

Jutro, w poniedziałek 21 marca, wyjeżdżam. Teraz książęta indyjscy muszą zebrać pieniądze, by pomóc nam zwerbować armię i zrzucić angielskie jarzmo.

Wielkim problemem była niemożność dotarcia do Petersburga. Jednak guru w końcu pomógł mi go pokonać. Już znalazłem dżentelmena, który nienawidzi Anglików tak samo jak my i nam pomoże. To on umożliwił mi wyjazd z Paryża do Petersburga i mam nadzieję, że sprowadzę go do siebie, kiedy tylko załatwię sprawę z władzami Rosji.

Musisz wznowić wielce energiczną agitację zarówno w Pendżabie, jak i w Indiach, gdyż sądzę, że kryzys nastąpi bardzo szybko, jako że w Afganistanie pojawiły się kłopoty, a ufam, że i my także zdołamy sprawić nieco kłopotu rządowi brytyjskiemu.

Szpieg uznał to za „wyjątkowy spisek”. Pragnął, jako dobry agent kontrwywiadu, schwytać złoczyńców. Niech maharadża działa swobodnie i zobaczymy, kogo jeszcze pogrąży. Depesza kończy się słowami: „Zobaczmy, jak Rosja przyjmie jego awanse i pozwólmy mu zrobić więcej, by skompromitował siebie i innych”. Dalip i „dziewczyna” wyruszyli w drogę - tak przecież przewidział guru.

21.

Magik i wróżka.

Gare du Nord, Paryż, 21 marca 1887 roku.

Wielki paryski dworzec był sam w sobie symbolem od dawna pożądanej zemsty. To tutaj w 1870 roku wsiadali pewni siebie żołnierze, udający się na granicę niemiecką, i tu wracali, rozbici i skrwawieni, spod Sedanu. Zdobiące front Gare des Chemins de Fer du Nord alegoryczne posągi - umęczonych prowincji Alzacji i Lotaryngii - od czasów wielkiego upokorzenia pozostały owinięte w czarną krepę. Późnopopołudniowe słońce wpadało przez oszklony dach dworca, zmieniając dym i parę w kłęby siarkowożółtego światła. Bagażowi ciągnęli walizki, konduktorzy w eleganckich kepi ogłaszali odjazdy grandes lignes. Wokół stały grupki znudzonych żołnierzy, którzy czekali na rozkaz wyjazdu.

Grupa maharadży sunęła przez peron: Ada nadąsana, Dalip surowy i władczy, Arur Singh potykający się o kufry. Nie był to potajemny wymarsz na wschód; mieli za sobą wózek pełen walizek, kufrów, wiklinowych koszy, pudeł na kapelusze, blaszanych pudeł na dokumenty, szmaragdy i perły. Inne skrzynie maharadży musiały zostać. Dalip Singh mocno ścisnął sakiewkę zawierającą fortunę w złotych frankach, plik wysoce kompromitujących listów polecających od Cyona do Katkowa oraz cenny paszport pana Caseya. Psy szczełały.

Rok temu maharadża wyruszył w nieszczęsną podróż do Indii z Bambą i sześciorgiem dzieci. Obecnie lista pasażerów uległa zmianie. Casey życzył im powodzenia. Cyon wołał zostać. Teraz już musiało się powieść.

Tego ranka paryskie gazety były pełne ważnych wiadomości. „Le Voltaire” zamieścił zdumiewające rewelacje, które trzy dni wcześniej pojawiły się w „Gazette de Moscou, organe de M. Katkov”. Wydawca oznajmił: „Potajemny traktat, znany jako Dreikaiserbund, w tym miesiącu utraci ważność - jest to układ wyjątkowo niekorzystny dla Rosji, w który została ona wciągnięta w czasie narodowego upokorzenia”. Maharadża mógł się ekscytować czymś więcej: wiadomością, że berlińska policja ostrzegła petersburską w sprawie spisku nihilistów 13 marca.

„Moskowskije Wiedomosti” dodały: „Kto jest bardziej zainteresowany, by polityka zagraniczna francuskiego i rosyjskiego rządu została jednocześnie sparaliżowana wojną domową?”. To Bismarck, kanclerz Niemiec we własnej osobie - sugerował Katkow - podpalił lonty bomb rewolucjonistów. Niemieckie gazety zaprotestowały jeszcze bardziej histerycznie, że to panslawiści - z Katkowem i Pobiedonoscewem na czele - stoją za spiskiem na życie cara. Dalip z pewnością nie rozumiał z tego ani słowa.

W paryskiej gazecie znalazła się jeszcze ciekawsza notatka: szczegółowy opis berlińskich obchodów dziewięćdziesięciolecia cesarza Wilhelma I. Stary przyjaciel, książe Walii, miał się zjawić w stolicy Niemiec dokładnie w chwili, kiedy maharadża będzie przez nią przejeżdżał, zmierzając ku zemście. Wspaniale!

O 4.45 ogłoszono przyjazd Nord Express. Przejeżdżał przez Charleroi, Liege, Kolonię, Berlin, Królewiec, granicę z Prusami Wschodnimi przemierzał w Edytkouhnen, z Rosją w Wierzbołowie, a następnie mijał Wilno, Dunaburg, Psków, Gaczną i Petersburg - 2719 kilometrów w trzy dni*. Kwadrans później pociąg wytoczył się godnie ze stacji.

Nasz Korespondent, najwyraźniej dobrze znający skomplikowane plany tej podróży, następnego dnia powiadomił Londyn: „Dalip Singh opuścił Paryż w poniedziałek i udał się do Petersburga. W Egatkahum spotka się z niejakim Greenbergiem, tamtejszym agentem rosyjskim, bankierem z Weidballen, i dowie się od niego, czy ma się zatrzymać w Petersburgu, w Hotel d'Europe, czy też jechać dalej do Moskwy, do hotelu Dussaux.

Gdyby miał w Rosji jakieś trudności, ma telegrafować do generała Bogdanowicza, ministra spraw wewnętrznych. Zachowa incognito do czasu naturalizacji, co jest jego pierwszym celem. Wszystkie jego książki i dokumenty przechowa (puste miejsce), który wyśle je później do Katkowa.

Zabrał ze sobą jedną Angielkę, dwa spaniele, 13 kufrów i służącego Arura”.

* * *

* Pisownię zaczerpnąłem z Guide de Voyageur en Russie Galignaniego (1887) wyd. M. Tastevin. Casey bez wątpienia dał Dalipowi kopię tego przewodnika; był on drukowany w jego wydawnictwie. Edytkouhnen występuje czasem jako Egatkahum lub Eydkuhnen, Wierzboiowo jako Weidballen. Na terenach tych spotykały się granice Prus, Polski, Litwy, Białorusi i Rosji, stąd też przenikanie się języków.

Tymczasem Cyon gorączkowo działał. W swoich pamiętnikach wspomina, że po raz pierwszy spotkał się z maharadzą 8 marca - jest to data pierwszej pełnej (i ścisłej) depeszy Naszego Korespondenta. Kwestionuję to z wymienionych wcześniej przyczyn, ale jego sprawozdanie z dziwacznych wydarzeń, które towarzyszyły maharadży podczas jego podróży na wschód, nie budzi moich podejrzeń.

Doktor sporządził dossier maharadży, opis jego smutnej historii, dowody na gotowość indyjskich ksiąząt do poparcia planowanego powstania przeciwko imperium brytyjskiemu (trzech z nich wspomina Nasz Korespondent w raporcie z 17 marca), a także datowane na marzec listy do Katkowa i cara Aleksandra III. Dossier miało dotrzeć do Moskwy przed maharadzą, lecz utknęło z powodów, które doktor wyjawiał później w swoich pamiętnikach.

„Dossier, wysłane jako list, otworzono i przeczytano w Berlinie (na szczęście zawierało kopie dokumentów), co doprowadziło do opóźnienia. Zaryzykowałem wysłanie go tylko dlatego, że inspektor de Selves obiecał po moich skargach na utratę licznych listów, że listy do Rosji będą wkładane do specjalnych worków i adresowane do zagranicznego biura «Kibarty» w Wierzbolowie.

Prawdopodobnie nastąpiła jakaś usterka w tej metodzie, bo mój list został otworzony pod pretekstem rozdartej koperty. Następnie wysłano go do Moskwy z kilkoma niemieckimi pieczęciami. Widniał na nich napis «Geld Decantir» wokół korony, pod którą znajdowała się rzymska liczba IX i trąbka”.

A więc maharadża podróżował niezapowiedziany przez nikogo, jeśli nie liczyć dyskretnych raportów Cyona. Jednak jego relacja kryje coś więcej. Wspomniał o „utracie licznych listów”. Następnie w Berlinie otworzono akta maharadży. Wygląda na to, że niemiecki wywiad bardzo zainteresował się doktorem de Cyonem i jego znajomymi.

Cyon opisał ostatnie dni pobytu w Paryżu. „Dalip Singh wyjechał wyposażony w paszport na nazwisko zbiegłego Irlandczyka Patricka Caseya. Paszport ów poświadczono w konsulacie rosyjskim. Dalip Singh nie podróżował sam. Byłem bardzo wytrącony z równowagi, gdyż dowiedziałem się zbyt późno, by móc temu przeciwdziałać, że oprócz

indyjskiego służącego, który odpowiadał za bezpieczeństwo maharadży, w podróż wybrała się także młoda Angielka. To mogło się okazać niebezpieczne...”.

Friedrichstrasse Bahnhof, Berlin, 22 marca 1887 roku

We wtorek 22 marca późnym popołudniem Nord Express wjechał do Berlina. Szereg wagonów przetoczył się ze szczękiem przez stację Zoo, przemknął na północ od ośnieżonego Tiergarten i skręcił na południe przez Sprewę w stronę centrum miasta, gdzie praktyczni berlińczycy zbudowali stacje kolejowe. Były one otwarte na przestrzał, pociągi wjeżdżały z jednej i wyjeżdżały z drugiej strony. Berlin był zawsze miastem tranzytowym. Tym razem obchodzono w nim dziewięćdziesiąte (i ostatnie) urodziny cesarza Wilhelma I. Na wiosennym wietrze trzepotały ogromne czerwono-białoczarne flagi. Wieńce z liści dębowych otaczały portrety szacownego cesarza, jego syna, księcia Fryderyka Wilhelma, oraz księżniczki Wiktorii, córki królowej Anglii. Tego wieczora w operze wystawiano „Lohengrina” Wagnera.

Na stacji Friedrichstrasse nastąpiła irytująca przerwa w podróży, podczas której zmieniano skład pociągu. Do francuskich wagonów doczepiono niemieckie, które ciągnęła potężna lokomotywa z Pruskich Kolei Państwowych. Konduktorzy w mundurach godnych admirałów sunęli statecznie korytarzami. Pasażerowie wylegli na peron, szukając kawy, kanapek i gazet.

To mogło spotkać każdego pasażera. Maharadża ścisnął swój cenny neseser, zamierzając wsiąść do pociągu. Kiedy na niego spojrzął, przekonał się, że jest pocięty ostrym rzeźnickim nożem. Pieniądze, paszport, listy - wszystko znikło.

Pozostaje tajemnicą, dlaczego ktoś zdecydował się na tę kradzież. Cyon uznał, że powód był „w mniejszym lub większym stopniu natury politycznej. Na szczęście maharadża miał jeszcze kilka tysięcy franków, a złodzieje, z których jednego złapano parę lat później w Budapeszcie, nie dostali jego cennych klejnotów. Złodziej ten był sprzymierzony z grupą międzynarodowych kieszonkowców, lecz nie wiemy, co się z nim działo później”.

Patrick Casey uznał, że kradzież jest dziełem agentów angielskich. Być może były to tajne służby niemieckie - obie grupy miały powody, by napaść na maharadżę. Równie prawdopodobne jest, że jakiś węgierski mistrz kieszonkowców uznał dzień urodzin cesarza za odpowiednią okazję, by zapolować w tłumie na stacji*.

* Złodziej został złapany. Czternastego maja 1887 roku „Standard” donosił z Wiednia: „Nasz korespondent z Petersburga wspominał jakiś czas temu, że maharadża Dalip Singh, podróżujący z Paryża do Petersburga, stracił torbę zawierającą pięćset funtów w banknotach,

czterysta dziewięćdziesiąt osiem suwerenów i trzy tysiące franków. Z Pesztu dowiaduję się, że dziś schwytano złodzieja. Jest nim niejaki Wilhelm Belics”.

Wezwano policję, spisano oświadczenie. Berliński detektyw musiał się zastanawiać, dlaczego Herr Casey jest hinduskim dżentelmenem? Ada dąsała się. Zdaje się, że Dalip zatelegrafował do Cyona w Paryżu, który radził mu zrezygnować z misji. Co teraz robi maharadża? Niegdyś dotarł tylko do Adenu, teraz utknął w sercu kolejnego wrogiego imperium. Ale przepowiednia guru brzmiała następująco: „Dip Singh po utracie całego swego dziedzictwa, przez długi czas będzie mieszkał w obcym kraju, powróci i naprawi błędy, które popełnią sikhowie... lecz zanim do tego dojdzie, wiele wycierpi i popadnie w zupełną nędzę”.

Następnie guru przewidział, że Dip Singh pojmie chrześcijankę, a jego dzieci z nią nazywał „Anglikami”.

„Guru przepowiedział, że wybuchnie wojna między dwoma psami: Bochoo i Dultoo”.

Maharadża stracił fortunę. U boku miał chrześcijańską „żonę”. Psy wojny warczały już w całej Europie.

Przepowiednia się spełniała. Maharadża wsiadł do następnego pociągu zmierzającego na wschód.

Gatczyna, 22 marca 1887 roku

Wieczorem 22 marca car bawił w swojej wiejskiej posiadłości pod Petersburgiem, niechętnie uczestnicząc w przyjęciu z okazji urodzin cesarza niemieckiego. Oczywiście nie wiedział, że państwo Caseyowie jadą do Rosji w kłokoczącym berlińskim pociągu. Wśród gości znalazł się de Giers; wymagał tego protokół dyplomatyczny. Rozmowa utykała. Rosyjski minister spraw zagranicznych wiedział coś, o czym car nie miał pojęcia. Następnego dnia opowiedział o tym sir Robertowi Morierowi. Ten poinformował o tym lorda Salisbury’ego w długiej depeшы. „Pan de Giers był wyraźnie bardzo przygnębiony. Obawiał się poważnego niebezpieczeństwa - napisał ambasador. - Otrzymuje wieści z różnych stolic europejskich, między innymi z Londynu, że wśród tutejszych przywódców nihilistów daje się zauważyć wielkie ożywienie. Otrzymał bardzo wyraźne ostrzeżenie, że wypadki z 13 marca były jedynie «kwestią tireilleurs», po której niezwłocznie nastąpią poważniejsze operacje i że car jest zgubiony”.

De Giers podobno zasiadł przy carskim stole „z tajnymi telegramami w kieszeni, jednak widząc spokój i radość panujące w domowym gronie cara, nie zdołał się zmusić do zakomunikowania tych wieści Jego Wysokości”.

Car był zgubiony i nie miał o tym pojęcia, za to de Giers, brytyjski ambasador i lord Salisbury wiedzieli.

Wierzbołowo, granica niemieckorosyjska, 23 marca 1887 roku

Nord Express, buchając parą, mknął przez Prusy Zachodnie pełne domków z czerwonej cegły, miast oświetlanych latarniami gazowymi i luterzańskich świątyń. W Edytkouhnen po stronie niemieckiej nastąpił krótki postój. Mała stacja była potężnie uzbrojona. Na specjalnie zbudowanych bocznych torach czekały wojskowe pociągi z żołnierzami w pikielhaubach. Ten widok musiał być inspirujący. Pan Casey, tak jak to zrobił przed lądowaniem w Adenie, postanowił wdziać strój maharadży. Rosja była o krok, należało do niej wjechać w dobrym stylu.

Imperium rosyjskie strzegło swych granic równie zazdrośnie jak jego sowiecki następca. O biurokratycznych wymogach na przejściu granicznym w Wierzbołowie krążyły legendy wśród doświadczonych podróżników. Przewodnik pana Tastevina doradzał: „Przy wjeździe do Rosji najważniejszy jest paszport z odpowiednią wizą. Na granicy sprawdza się cały bagaż. Podróżny może wwieźć złote lub srebrne przedmioty wartości trzech liwrow, tuzin rękawiczek, sto cygar, artykuły niezbędne do uprawiania sztuki lub handlu, atlasy i przewodniki - lecz wszelkie inne publikacje należy wysłać do państwowego cenzora. Jeśli zostaną zaaprobowane, podróżny otrzyma je z powrotem. Nie doradzamy wymieniać pieniędzy na granicy, lepiej wysłać listy kredytowe do banków w Moskwie i Petersburgu”.

Pociąg zatrzymał się z sykiem. Oficer żandarmerii granicznej krzyknął: „Paszporty!”. Wszyscy pasażerowie wysiedli i przeszli do ogromnej, oświetlonej lampami gazowymi szopy, poganiam przez żandarmów w szaroczerwonych mundurach, wysokich butach z ostrogami, szablami i pistoletami. Cały bagaż rozrzucono na rampie do kontroli. Po wydarzeniach 13 marca zaostorzono wymogi bezpieczeństwa - a krążyły plotki, że szykuje się nowy zamach.

Przy biurku na podwyższeniu siedział naczelnik, czujnie wypatrujący wrogów państwa. Maharadża w turbanie, Ada i Arur podeszli do niego niepewnie. Zawarczały psy ubrane w mocne haftowane zimowe płaszczyki.

- jestem monsieur Casey, mam ważnych przyjaciół w Moskwie... niestety, zgubiłem paszport.

Znalazłem dwie oddzielne, lecz uzupełniające się relacje z tego, co się później wydarzyło. Autorem pierwszej jest kapitan B.M. Kays z fizylierów northumberlandzkich, żołnierzszpieg. Przytoczył on rozmowę, jaką rok później odbył z rosyjskim generałem Lessarem. Generałporucznik Henry Brackenbury, dowódca wywiadu wojskowego, uznał ją za dość ważną i wysłał ją lordowi Salisbury'emu. „Co do Dalipa Singha, pan Lessar powiedział mi, iż maharadża zjawił się na granicy rosyjskiej bez paszportu, lecz w towarzystwie swego rodaka i chmary psów. Miał przy sobie 20 000 funtów - donosił kapitan. - Na granicy wzięli

go za cyrkowego akrobatę i dopiero kiedy go aresztowali, otrzymali pozwolenie na przepuszczenie go do Moskwy, gdzie zaopiekował się nim właściciel pewnej gazety. Lessar twierdzi, że na nic nie przyda się on Rosjanom, gdyż nie jest zbyt inteligentny. Prawdę mówiąc, uważają go za osła”.

Druga relacja jest autorstwa Cyona: „23 marca dowiedziałem się z telegramu nadanego z Wierzbołowa (prawdopodobnie przez «bankiera Greenberga»), że pan Casey, który podróżował ze swoim towarzystwem, przybył na granicę rosyjską bez biletu, pieniędzy, paszportu czy dokumentów; powiedział, - że ukradziono mu portfel na stacji w Berlinie, kiedy wsiadał do pociągu! Władze chciały go odesłać na granicę niemiecką, ale on powołał się na mnie, zapewniając, że posiadał listy uwierzytelniające ode mnie do Katkowa i wielu dygnitarzy w Petersburgu, dlatego dowódca policji pozwolił mu zostać na stacji przez dwadzieścia cztery godziny, żeby nadeszła ode mnie odpowiedź”.

Trupa akrobatów zatrzymała się w dość dobrych warunkach. Na stacji znajdowała się duża restauracja „chłodna i przestronna - z krzesłami z czystego białego drewna - dania są doskonałe, a herbata wonna i odświeżająca niczym nektar”, napisał współczesny brytyjski podróżnik. Miał zastrzeżenia jedynie do straganu z książkami „prowadzonego przez bardzo ładną młodą pannę”, w którym znajdowały się jedynie rosyjskie publikacje „z wyjątkiem jednej powieści Zoli”.

Ada jęczała i narzekała, a tymczasem o tysiące kilometrów dalej ważył się los maharadży. Cyon był bardzo zajęty w Paryżu; wysłał telegram do Katkowa w Moskwie, informując, że Casey to Dalip Singh. Zatelegrafował też do generała Gressera, dowódcy policji w Petersburgu, wykorzystując chwilową sympatię cara za pomieszczenie w ostatniej chwili szyków spiskowców z 13 marca.

„Księżę Dołgorukij, gubernator generalny Moskwy, natychmiast przekazał telegraficznie rozkaz na granicę, by pozwolono wjechać do Rosji Patrickowi Caseyowi i jego towarzyszący - odnotował Cyon. - Jakże wielkie było zdumienie władz w Wierzbołowie, gdyż jeszcze nigdy dotąd nie wydano takiego rozka”zu”. Doktor ani razu nie wspomina o generale Jewgieniju Bogdanowiczu.

„Na stacji w Wierzbołowie przez swoją dziwną powierzchowność księżę hinduski został wzięty za magika - ciągnął Cyon - podróżującego z wróżką (une somnambule) i siłaczem; dwa pięknie przystrojone psy potwierdzały tę hipotezę, którą uznano za pewnik, kiedy w walizkach księcia znaleziono jego bogate orientalne stroje haftowane klejnotami, które wzięto za imitacje.

Jak to możliwe, że Katkow i ja tak bardzo interesowaliśmy się trupą angielskich cyrkowców? Pracownicy stacji nie mogli tego pojąć”.

Kiedy Dalip zmagał się z rosyjską służbą graniczną, lord Cross znajdował się w pokoju telegraficznym Ministerstwa Indii, skąd wysłał wiadomość wicekrólowi. „19.25. prywatne i ściśle tajne. Dalip Singh wyjechał z Paryża do Petersburga. Ministerstwo Spraw Zagranicznych ma dostęp do informacji i życzy sobie, byśmy nie podejmowali w Indiach żadnych kroków, by go śledzić. Będziemy wysyłać dalsze informacje. Jego syn jest w Sandhurst, zupełnie lojalny”.

Cyrk Patricka Caseya zdołał się przedostać przez zasieki. Kiedy wieczorny półmrok zgęstniał, w poczekalni rozległ się dzwonek. Z bocznego toru wyczołgał się sypiący iskrami potwór, opalana drewnem rosyjska lokomotywa. W Chesapeake i Ohio wyglądałaby równie dobrze jak w Wielkim Księstwie Litewskim. Na granicy kalendarz cofano o dwanaście dni, a rozstaw torów zwiększono o 89 milimetrów - były to zaprowadzone przez cara Mikołaja I środki bezpieczeństwa na wypadek inwazji.

Magik i wróżka znaleźli się w nowym, dziwnym świecie. W ciemności za zaparowanymi oknami ceglane pruskie gospodarstwa ustąpiły miejsca drewnianym chatom. Wykładany mahoniem rosyjski wagon sypialny z materacami z kaczego puchu był ciepły i wygodny. Z opalanego węglem samowara unosił się wonny zapach. Kelnerzy w lnianych koszulkach podawali wódkę i herbatę w świetle świec. Śnieg tłumiał klekot kół. Dalip i Ada zaczęli się kochać*. Spędzili jeszcze jedną noc w tym przestronnym pociągu

* Dziewięć miesięcy później Ada urodziła córkę.

(inni podróżnicy z Zachodu wspominali o braku korków w umywalkach, powszechnym rosyjskim zjawisku) toczącym się na północny wschód w tempie dwudziestu mil na godzinę ku wielkiemu miastu nad Newą. Nad brzozowymi i iglastymi lasami i oszronionymi wrzosami wstawał różowoszary świt. Równie dobrze mogli się znajdować w Thetford Chase. Przejechali przez Gaczynę z ozdobną stacją wyglądającą jak miniaturowy carski pałac. Godzinę później ujrzeli złocone wieżycy Petersburga.

CZEŚĆ DRUGA.

Nie podróżuj po Rosji, nie mając paszportu w pełnym porządku. Nie rozmawiaj o polityce.

Rady dla podróżnych: Londyn, rozkład jazdy kolei spółki Chatman and Co., 1887 rok.

22.

Piękna przyjaźń.

Hotel de l'Europe, Petersburg, 26 marca 1887 roku.

Nord Express przybył do stolicy imperium. Kiedy państwo Casey stanęli na peronie Dworca Warszawskiego, tym razem nie poczuli na ramieniu dłoni urzędnika Korony brytyjskiej. Pan Szatukin, wysłannik „Moskowskich Wiedomości”, powitał ich w Petersburgu i zaprowadził uprzejmie ku czekającym dorożkom. Dobrze mówił po angielsku; jego żona pochodziła z Anglii i co roku jeździli tam na wakacje.

Dalip i Ada zamieszkali w luksusowym, nowowczesnym Hotel de l'Europe na Newskim Prospekcie; mieli do dyspozycji francuskiego kucharza, hydrauliczne windy i gorące kąpiele. Maharadża wysłał do Cyona depeszę z triumfującą wieścią o swoim przybyciu.

W mieście panowały roztopy. Na Newie trzaska! lód; kra płynęła ku Zatoce Fińskiej. De Giers dumał w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, przeczuwając swoje bliskie odejście, a Katkow przygotowywał się do spotkania z „podróżnikiem”. Ale w Rosji wydarzenia toczą się własnym torem. Do Hotel de l'Europe nadeszła wiadomość, że maharadża powinien natychmiast zjawić się w Moskwie. Znowu wybuchło zamieszanie. Państwo Casey i Arur Singh wsiedli do kolejnego pociągu, by przez noc pokonać czterystumilową trasę, wiodącą bezpośrednio ku Moskwie, gdyż w ten sposób wyznaczył ją entuzjasta kolei, car Mikołaj I.

Szpiedzy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych z zaskoczeniem przeczytali depeszę Naszego Korespondenta z 30 marca. Paryski kret najwyraźniej spoglądał Cyonowi przez ramię, kiedy ten czytał depeszę od Dalipa. Pan Francis Villiers poinformował o jej treści pana Wiliama J. Maitlanda, prywatnego sekretarza ministra Indii: „26 bieżącego miesiąca przyszedł telegram od Dalipa Singha, oznajmiający o jego przybyciu do Petersburga. Maharadża zatrzymał się w Hotel de l'Europe, Katkow ma przyjechać z Moskwy. Rozumiem, że przybycie Katkowa zostało oznajmione we wczorajszych gazetach. Kolejny telegram (wysłany do Cyona) z datą 27, niedziela, oznajmia przybycie Dalipa Singha do Moskwy, więc musiał on otrzymać rozkazy, by opuścić Petersburg natychmiast po swoim przyjeździe”.

Plany uległy zmianie. Zamiast wpaść do carskiego pałacu z Dalipem u boku, Katkow postanowił przenieść maharadżę do bezpiecznego schronienia w Moskwie, by tam oczekiwać chwili triumfu. Już raz bezskutecznie próbował zatrzymać go na granicy.

Nasz Korespondent uznał tę decyzję za „logiczną”. „Katkow wyjechał, by zakończyć dymisję de Giersa - donosił. - Obecność Dalipa Singha mogło wykorzystać stronnictwo niemieckie, nastawione przeciwko Katkowowi, by zapobiec zmianie polityki zagranicznej. Brak atmosfery sprzyjającej pretendentowi byłby jednoznaczny z powrotem ery komplikacji

w polityce zagranicznej*. Skłaniam się do tego poglądu ze względu na treść telegramu Katkowa do Gruneberga w Wirdballen (stacja graniczna), który otrzymałem zbyt późno, by móc zareagować, ale w którym przeczytałem: «zatrzymać podróżnego na jakiś czas, chwila niesprzyjająca»,**.

Sytuacja była rzeczywiście delikatna. Katkow toczył rozgrywkę z de Giersem z nieustępliwością hazardzisty. Dwudziestego szóstego marca Morier opisał sytuację w Petersburgu w telegramie do lorda Salisbury'ego jako „dziennikarski coup d'état... realizowany przez tego, który, ogarnięty próżnością i ambicją, rzucił rękawicę samemu cesarzowi”.

Tym razem Katkow posunął się za daleko. Ujawnienie sojuszu trzech cesarzy rozwścieczyło cara. Na egzemplarzu „Przeglądu Carskiego” (kompilacji doniesień prasowych, przygotowanej przez głównego cenzora) napisał: „Jeśli dowiedział się o tym, to tylko od zdrajcy. Katkow odgrywa rolę jakiegoś dyktatora, zapominając, że polityka zagraniczna zależy ode mnie. Rozkazuję ostrzec Katkowa... by pohamował szaleństwo, które otacza tę sprawę”.

Jednak reprimendy nie udzielono. Konstantin Pobiedonoscew był w Gatczyźnie, gdzie uczył carewicza, przyszłego Mikołaja II. Przekonał on cara, że „ostrzeżenie” niepoprawnego ultrakonserwatysty tylko pomoże

* Inspirowana panslawizmem polityka ekspansjonistyczna, która doprowadziła do wojny rosyjskotureckiej, zakończonej „zdradzieckim” traktatem berlińskim. Wyrażenie to powróci w sowieckiej terminologii politycznej.

** Nie zdołałem odkryć, w jaki sposób Nasz Korespondent zdołał przeczytać rosyjski telegram. Jego kopię musiano dostarczyć Cyonowi, zniechęconemu liberałom. Katkow otrzymał prywatną naganę i zaproszenie do carskiej wiejskiej posiadłości na intymne teteatete 25 marca. Tam wyraził swoje opinie, car „zgodził się z nimi”, lecz wyjaśnił, że na razie de Giers stanowi zło konieczne. Rosja nie była gotowa do wojny. „Może spotka się pan z de Giersem w ministerstwie - zasugerował cesarz - i przekona do swoich racji. Jeśli sobie tego zażyczę, przyjmie pana”.

Katkow miał inną sprawę do przedyskutowania - bardziej drażliwą. Położył na carskim biurku akta - te, które przetrwały przygodę w berlińskim urzędzie pocztowym. Aleksander III podniósł list z herbem przedstawiającym lwa i koronę i zaadresowany gotykiem: Elveden Hall, Thetford, Norfolk. Oczywiście rozpoznał nadawcę - był to indyjski radża, przyjaciel księcia Walii, którego poznał w maju 1874 roku podczas wizyty w Anglii,

wspaniały człowiek. Niech przyjedzie do Rosji! Car napisał na liście notatkę: „Należy mu udzielić odpowiedzi”.

Cyon zapisał w pamiętnikach: „Katkow dał cesarzowi dossier maharadży Dalipa Singha, które mu wysłałem. Za namową Katkowa car zezwolił byłemu królowi Lahaur przybyć i zamieszkać w Rosji. Pozwolenie, którego minister spraw zagranicznych uparcie odmawiał przez dwa lata, oznaczało dla Katkowa następne zwycięstwo nad rywalem”.

Tryumf zdawał się całkowity. Dwudziestego dziewiątego marca gazety berlińskie grzmiały: „Czy siedziba rządu rosyjskiego znajduje się obecnie w biurach ministerstw Petersburga, czy też w redakcji «Moskowskich Wiedomosti»?”. Gazeta dokonała aksamitnej rewolucji. Baron prasowy stał się carem.

Hotel Dussaux, Kitajskij Prospekt, Moskwa, kwiecień 1887 roku

Wędrowny cyrk sunął przez pogrążone w mroku tereny północnej Rosji do starej stolicy, miasta Katkowa, cytadeli panslawistycznych ambicji. W nocy 27 marca państwo Caseyowie pospiesznie przenieśli się ze stacji w Nikolewsku do zarekomendowanego hotelu Dussaux. Jak czytamy w nieocenionym przewodniku pana Tastevina, nie był to najwspanialszy hotel Moskwy, lecz bien tenus pokoje można było wynająć za półtora rubla za noc.

Herr Miersch, urodzony w Niemczech właściciel hotelu, nie posiadał się ze zdumienia; przybysz nie miał paszportu. Każdy cudzoziemiec w Moskwie musiał mieć taki dokument, ale następnego dnia zjawił się inspektor z prefektury policji z uspokajającą wieścią - a poza tym przybysz przywiózł mnóstwo klejnotów, które złożył w hotelowym sejfie.

W Dussaux nie było francuskiego kucharza. Moskiewskie dania były dość obce, lecz zadowalały gust księcia: kawior i dzika kaczka. Ada bez apetytu jadła kapuśniak zabielały śmietaną. Dalip mógł zażyć kąpieli w położonej w sąsiedztwie łaźni, a pani Casey oddała się toalecie w zaciszu sypialni. Wyglądało na to, że Ada miała się nie rzucać w oczy.

Trzydziestego pierwszego marca informator Ministerstwa Spraw Wewnętrznych po raz pierwszy wspomniał o „dziwnej grupie przybyszów w Moskwie”. Nie było po nich śladu. Caseyowie nie wychodzili z hotelu, czekając na instrukcje. Dalip pojawił się w mieście tylko raz, aby otworzyć konto u Zenkersa i Spółki za rogiem Roźdiestwienskowo Bulwaru. Znalazł także całodobowy telegraf na ulicy Miaznickiej. Przez cały rok miał służyć jako kwatera główna buntowników. Depesze do Francji kosztowały 18 kopiejek za słowo. Maharadża miał pieniędzy w bród. Trzeciego kwietnia wysłał krótką wiadomość do Cyona w Paryżu: „Jutro wracamy do Petersburga. Akredytywy bezpieczne. Na razie wszystko idzie zgodnie z naszymi

zamierzeniami”. Cyon powiedział o tym Naszemu Korespondentowi, który powiadomił Londyn.

Francis Villiers skomentował: „Wydaje się, że władze lub Katkow, który nadal jest w Petersburgu, wezwali Dalipa Singha. Wspomniane akredytywy są wystawione na jego nazwisko. (Najwidoczniej dokonał transferu z Mallet Freres). Nie zalecamy obecnie żadnego działania. Dowiemy się, co się dzieje w Petersburgu i będziemy mogli śledzić jego poczynania. Najlepiej pozwolić sprawom toczyć się własnym torem”.

Tymczasem lord Salisbury utrzymywał tajne wiadomości w zupełnie innej sprawie. Plotki o kolejnym zamachu na życie cara były „pozbawione wszelkich podstaw”, zadeszował 1 kwietnia Morier. Plotka pochodziła z Berlina - jawna próba wszczęcia zamieszania na rynku akcji.

Tymczasem rozmowy rządu londyńskiego w sprawie maharadży przybrały na sile - czy zalecanie bezczynności nie doprowadzi do ogromnego ryzyka? „Wpływy de Giersa słabną, ale choć jeszcze nie przyjęto jego rezygnacji, na pewno przy okazji zostanie przyjęta”, napisał 8 kwietnia pan Villiers. Paryski korespondent zgodził się z nim, 15 kwietnia wysłał depeszę: „Spór Katkowa z de Giersem nie jest, o czym wiem, rozstrzygnięty. Katkow nie stracił łask, co sugerują tylko niezorientowani dziennikarze. Możliwe, że nieprzygotowani do odkrycia się Rosjanie nie od razu udzielą pretendentowi skutecznej pomocy, na którą liczy, lecz pozwolą mu przynajmniej ulokować się w pobliżu, gdzie będzie można go wykorzystać, jeśli i kiedy będzie potrzebny”.

Jednocześnie dokonano równoległego odkrycia. Pułkownik Buturlin, attache wojskowy ambasady rosyjskiej na Chesham Place, niedawno przyплыł do Francji na „konferencję w sprawie Dalipa Singha”, jak donosi szpieg w depeszy z 8 kwietnia. Pułkownik, który zostanie później wymieniony przez tajną służbę Jej Królewskiej Mości, nakazuje, by „wszystkie komunikaty dotyczące spraw Irlandii były kierowane do niego, jako że podlegają Ministerstwu Wojny”.

Najwyraźniej pułkownik odnalazł Naszego Korespondenta w Paryżu. Dwudziestego trzeciego kwietnia szpieg doniósł: „Pułkownik Buturlin znowu znalazł się w Paryżu na rozkaz otrzymany z Rosji, by ustnie złożyć raport w sprawie maharadży. Powiedział: «Książę zostawił w Londynie wiele długów i był zamieszany w najróżniejsze frasques (wybryki), lecz dysponuje siłą, którą można wykorzystać»»,.

Widać Ministerstwo Spraw Zagranicznych miało kogoś w rosyjskiej stolicy, kto mógłby ruszyć śladem maharadży. Ale Dalip niespodziewanie okazał się sprytniejszy. Wbrew temu, co powiedział swoim paryskim powiernikom, nie wyjechał z Moskwy. Pan Szatukin,

wysłannik „Moskowskich Wiedomosti”, po południu 1 kwietnia znowu pojawił się w hotelu Dussaux z poleceniem, by maharadża zaczekał na powrót Katkowa z Petersburga. Jednak, co jeszcze bardziej zwiększyło zamieszanie, Nasz Korespondent nie poinformował swoich zwierzchników, że maharadża posługuje się paszportem Caseya. W wyniku tego niedopatrzenia przez dwa tygodnie trwała dyplomatyczna farsa na najwyższym szczeblu.

Szóstego kwietnia sir Robert Morier powiadomił telegraficznie lorda Salisbury’ego, że doszły go plotki o jakimś „Paulu Casey, najwyraźniej pochodzącym z dobrych sfer, któremu towarzyszy żona i tubylec z Indii (nazwiskiem Singapur czy też podobnie). Przybyli oni około 25 marca do Hotel d’Europe w tym mieście, lecz pozostali tylko jeden dzień, a następnie natychmiast udali się do Moskwy”. Co teraz?

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało depeszę sir Roberta lordowi Crossowi, ministrowi Indii, z wyjaśnieniem: „Nie ma wątpliwości, kim jest pan Casey! Nasz Korespondent nie powiedział, że Dalip Singh przybrał to nazwisko, lecz z dwóch pierwszych załączonych wycinków prasowych wynika, że tak było przynajmniej wówczas, gdy został okradziony”. (W gazetach pojawiły się wzmianki o krępującym spotkaniu pewnego Irlandczyka z berlińskimi detektywami).

Sir Robert nadal nic nie rozumiał. „Czy Casey jest tym znanym fenianinem? - telegrafował do Londynu rankiem 14 kwietnia. - Udaje, że zgubił paszport, lecz Singh ma go na nazwisko Arur (numer 73 wydany przez lorda Lyonsa ostatniego dnia marca). Sądzę, że bardzo wskazane jest, bym mógł powiedzieć panu de Giers, kim są te osoby”.

Przez cały ten długi dzień zaszyfrowane depesze krążyły w obie strony. Petersburg miał trzy godziny wyprzedzenia w stosunku do Londynu, gdzie tego ranka w Ministerstwie Spraw Zagranicznych odbywało się spotkanie sztabu kryzysowego. Uznano, że de Giersa należy utrzymywać w nieświadomości, „gdyż mogłoby to zwrócić uwagę, być może wzbudzić podejrzenia”. Tak naprawdę rząd angielski wyszedłby albo na uczestnika spisku, albo też ujawniłby swoją straszną niekompetencję. W południe (czasu londyńskiego) sir Robert otrzymał wiadomość: „Osobą wymienioną w pańskiej depeszy jest Dalip Singh. Jesteśmy świadomi jego pobytu w Petersburgu. Proszę nie czynić dalszych kroków i nie działać bez naszych instrukcji...

Nie powinien pan porozumiewać się z panem de Giersem w sprawie Dalipa. W razie czego proszę mówić, że nie otrzymał pan odpowiedzi na swoją depeszę - napisał Francis Villiers. - W liście od następnego posłańca otrzyma pan dalsze wyjaśnienia”.

Ale było za późno. Sir Robert już zdążył narozrabiać w stolicy niczym wieloryb w akwarium. Tego popołudnia wysłał do Londynu przepraszący list: „Już powiadomiłem

prywatnie pana de Giersa (zrobił to rankiem 14 kwietnia), że Patrick Casey i Singh, którego nie znałem jako Dalipa, są w Moskwie pod opieką Katkowa, z którym codziennie się spotykają”.

Ambasador wszystko poplątał, ponieważ rozpoczął zbieranie informacji na własną rękę. Pan August Weber, wicekonsul brytyjski w Moskwie, otrzymał pięć dni wcześniej rozkaz odnalezienia państwa Caseyów. W sobotę 9 wymknął się z konsulatu na Bulwarze Pietrowskim, by „zjeść obiad” w hotelu Dussaux, gdzie spotkał się z Arurem Singhem. „Ów Hindus spytał mnie, czy chciałbym poznać pana Caseya - donosił pan Weber - na co odparłem, że gdyby potrzebna była pomoc, zrobię, co w mojej mocy, by jej udzielić. Z tą wiadomością Arur poszedł na górę i wkrótce wrócił z wiadomością, że pan Casey chętnie się ze mną spotka”.

Wicekonsul wspiał się po schodach na piętro. „Przedstawiono mnie mężczyźnie dobiegającemu pięćdziesiątki, mającemu trochę ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, cery żółtawej, ciemnej i niezdrowej - zapisał - który przyjął mnie przyjaźnie i dokładnie opowiedział, jak został obrabowany, lecz kiedy zaproponowałem, że pomogę mu odzyskać utracony paszport, pokazał mi pozwolenie rosyjskiej policji, dzięki któremu mógł do woli podróżować lub zatrzymywać się w dowolnym miejscu”.

Pan Weber nie odróżnił mieszkańca Kilkenny od króla Lahaur. Poinformował swojego ambasadora: „Według mnie jest to człowiek, który w 1881 lub 1882 roku otrzymał fundusze ze Stanów Zjednoczonych dla irlandzkich fenian”. Taką informację przekazał de Giersowi w swoim prywatnym liście (napisanym po francusku), który rankiem 14 kwietnia dostarczono do ministerstwa, zanim jeszcze Londyn się obudził - dodając: „Jestem przekonany, że musimy razem radzić sobie z tymi dwoma bardzo niebezpiecznymi osobnikami, których stosunki z panem Katkowem są, by wyrazić się jak najogólniej... bardzo wątpliwe.

Jak i dlaczego mają zapewnioną protekcję tego wielkiego moskiewskiego dziennikarza to jedno, lecz w jaki sposób opieka ta sięgnęła z Wiedballen (Wierzbołowa) do Petersburga, intryguje mnie w bardzo dużym stopniu - dodał sir Robert. - Teraz w rękach pana Gressera (dowódcy policji, który zajmował się sprawą przekraczania granicy) leży dowiedzenie się prawdy. W każdym razie moim obowiązkiem, zwłaszcza w sprawach międzynarodowych awantur, jest ostrzeżenie pana poufnie o wszystkim, co jest wiadome memu rządowi”.

„Musimy razem radzić sobie z tymi niebezpiecznymi osobnikami” - wyznał sir Robert rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych. Był to początek pięknej przyjaźni.

Zbiegły król Lahaur oraz jego pełna temperamentu przyjaciółka stanowiłby gorący temat, ale rosyjska prasa z 1887 roku nie była zainteresowana ludzkimi sprawami. Katkow pragnął czegoś innego. W dusznej, gnijącej atmosferze carskiej Rosji nawet ultrakonserwatyści szukali odmiany. Byli tacy, którzy pragnęli wojny - zwycięstwa panslawistów. Byli tacy, którzy pragnęli wojny, ponieważ wiedzieli, że Rosja przegra. Z powodu takiej intrygi mały król Dalip stracił tron Lahaur. Czy to naprawdę mogło się powtórzyć jeszcze raz?

Sir Robert Morier był tego zdania. W depeszy wysłanej do lorda Salisbury'ego w dniu, gdy maharadża wsiadał do Nord Expressu, napisał: „Istnieją dwie frakcje usilnie dążące do wojny... partia radykałów, bardzo odmienna od panslawistów, uważająca, że wojna, a jeszcze lepiej niefortunna wojna, musi doprowadzić do załamania obecnego systemu. Druga frakcja to nacjonaści, czyli partia uważająca, że wielka krucjata musi odnieść sukces”.

Czym interesom służył maharadża? Dwunastego kwietnia rosyjskie służby specjalne przejęły i wysłały bezpośrednio do cara telegram z Berlina do niemieckiej ambasady w Petersburgu. Dotyczył właśnie otrzymanego z Paryża raportu na temat Cyona. Car wysłał go de Giersowi. Z raportu wynikało, że Cyon „jest niebezpiecznym rewolucjonistą”, o którym w kręgach francuskich parlamentarzystów miało się mówić, że „pracuje, by doprowadzić do wojny Niemców z Rosją, ponieważ Rosja przegra i car będzie zmuszony przystać na konstytucję”.

Następnego dnia nadeszła odpowiedź von Biilowa, niemieckiego charge d'affaires w rosyjskiej stolicy - jeszcze bardziej osobliwa. Cyon był „podstępny i sprzedajny Żydem o tendencjach rewolucyjnych”, oznajmił, a przy tym „bliskim Katkowowi”. Jednak oznaczało to, że wydawca jest albo szaleńcem, albo potajemnym rewolucjonistą. Car Aleksander III napisał odręcznie na depeszy: „Ci Niemcy szczerze nienawidzą Katkowa, nieprawdaż?”.

Była Wielka Sobota 16 kwietnia - kulminacja religijnych obchodów świąt w Rosji. Zwyczaj nakazywał nadawanie odznaczeń przed uroczystym nabożeństwem, oznaczającym koniec Wielkiego Postu. De Giers czekał na order, który podobno miał otrzymać - Krzyż Świętego Włodzimierza. We wtorek w Ministerstwie Spraw Zagranicznych miał się odbyć bal z okazji tego zaszczytu.

O północy odprawiono modły w kaplicy Pałacu Zimowego. Cesarska para przybyła z Gatczyny. De Giers, luteranin, nie dostał zaproszenia. Wraz z wiernym adiutantem, hrabią Lamsdorfem, do późna w nocy siedzieli w opustoszałym ministerstwie. Nie przybył żaden posłaniec od cara. Dyplomatyczne przyjęcie w brytyjskiej ambasadzie, które odbyło się trzy dni później, przyniosło jeszcze większe upokorzenie.

„Po kolacji, podczas której wypito wiele wina, sir Robert Morier przybrał dość wyniosły ton - napisał Cyon. - W otoczeniu dyplomatów i wysokich urzędników nagle ogłosił swój bliski wyjazd do Moskwy”. Ambasador oświadczył dostojnym biesiadnikom, że właśnie napisał do królowej Wiktorii, prosząc o „pozwolenie, by umieścić mnie w Moskwie obok Katkowa. Tutaj obecnie nie wiadomo, z kim powinno się prowadzić polityczne rozmowy. Pan de Giers nie wypowiada się ani w imieniu ludu Rosji, ani cara, czego właśnie mieliśmy dowód”*.

* Królowa Wiktorja żywiła wątpliwości co do osoby sir Roberta. Zwierzyła się córce: „Jestem pewna, że nie mówi prawdy i plotkuje w towarzystwie - to zły dyplomata”.

W pokoju zaczęto szeptać. De Giers szybko tracił sprzymierzeńców. Nawet ambasador brytyjski (jakkolwiek niestroniący od alkoholu) wydawał się odwracać od niego.

W Wielką Niedzielę generał Orzewski, dowódca tajnej policji, nie mogąc znieść historii z Caseyem na granicy, nagle „odszedł na emeryturę”, przegrawszy zadawniony konflikt z generałem Gresserem, dowódcą policji Petersburga. Co mogło ocalić apostoła pokoju? De Giers potrzebował broni, by móc walczyć z Katkowem. A broń właśnie przybyła pociągiem z Paryża - w towarzystwie młodej Angielki i kilku psów.

W tę samą Wielką Sobotę, kiedy de Giers na próżno czekał na carskie odznaczenie, maharadża Dalip Singh i Michaił Katkow spotkali się po raz pierwszy w apartamencie wydawcy obok redakcji „Moskowskich Wiedomości” na Strastnym Bulwarze. Sikh i Rosjanin chwycili się w objęcia i ucałowali. Dalip, pełen szacunku dla cara prasy, był pod wrażeniem jego patriarchalnej postaci. Napisał do Cyona, nie potrafiąc opanować uniesienia:

Wreszcie pierwszy raz spotkałem się z Wielkim Człowiekiem, który przedwczoraj powrócił z Petersburga.

K. to rzeczywiście wspaniały człowiek - stary, a jednak młody. Pełen kurtuazji i serdeczny.

Przyjął mnie z zainteresowaniem, dobrocią i wielką uprzejmością. Ucałowaliśmy się na pożegnanie. K. powiedział, że kiedy wymienił moje imię, car natychmiast sobie przypomniał, iż przedstawił mnie księżę Walii. Był bardzo zadowolony i ucieszony moim listem, który K. osobiście mu dostarczył.

Jednak K. dodał, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych bardzo sprzeciwia się moim życzeniom. Zostawił moją sprawę w rękach wpływowych przyjaciół i wyjechał z Petersburga, gdzie jednak powróci po paru dniach. Powiedział, że odpowiedź nadejdzie w ciągu tygodnia lub dziesięciu dni.

Oczywiście, nie ma sensu z nim rozmawiać, dopóki nie poznam zapatrywań rządu carskiego, choć on wydawał się dobrej myśli. Przypuszczam, że kiedy K. wróci do Petersburga, będę mu towarzyszyć i poznam jego przyjaciół, którzy interesują się moją misją - a może nawet zostaną przedstawiony na dworze.

Dlatego na razie - zgodzi się pan ze mną, mój przyjacielu - wszystko toczy się zgodnie z przewidywaniami (a w rzeczywistości o wiele lepiej).

Jednak co do incydentu z utratą pieniędzy, nie można się było spodziewać niczego lepszego...

Napisałem do mego wiernego Abd arRasula, by natychmiast do mnie przyjechał, gdyż może stać się konieczne natychmiastowe wysłanie go w drogę.

List był podpisany po prostu: „Casey”.

Katkov był wprost zakochany w Dalipie. Następnego dnia, w Wielką Niedzielę, wydawca ruszył do hotelu Dussaux, by rozpocząć jeszcze bardziej fantastyczne rozmowy. Wszystko szło cudownie; nie było potrzeby zachowywania incognito, nadeszła pora, by zrzucić maskę. Tego wieczora 17 kwietnia Dalip napisał do Cyona: „Jestem wielce zadowolony, a jeśli zechce pan do mnie napisać, może pan zaadresować list moim prawdziwym nazwiskiem. Przygotowuję obecnie oświadczenie w związku ze sprawami Indii (już o tym z panem rozmawiałem), które trafi do cesarza. Na razie nie podejmę żadnych innych kroków. Muszę wyznać, że czuję się bardzo szczęśliwy, i podziękować panu i (puste miejsce) za przetransportowanie mnie do Rosji. Reszta pozostaje w rękach opatrności.

Tutejszy angielski rezydent (wicekonsul August Weber) oraz cała ambasada uważają, że jestem Caseyem, który był zamieszany w sprawy irlandzkie jakiś czas temu. Jest to bardzo zabawne. Monsieur K. powiedział, że obecnie nie muszę ukrywać mego nazwiska, jednak wyjaśniłem, że w przeciwnym razie nie otrzymałbym paszportu.

Proszę powiedzieć (puste miejsce = Cyon), by przesłał moją skrzynkę z dokumentami najszybciej, jak to możliwe, gdyż bez nich nie mogę przygotować stosownego oświadczenia”.

List dotarł do Francji po sześciu dniach. Ale to nie Elie de Cyon przywiózł do Moskwy skrzynkę maharadży - doktor już siedział w pociągu zmierzającym na wschód. Finał walki Katkowa i de Giersa był już bardzo bliski. Cyon chciał zobaczyć na własne oczy klęskę przymierza rosyjskoniemieckiego.

Pod koniec kwietnia prasa londyńska zatrzęsła się od nadzwyczajnej historii: zbiegły królbuntownik w Rosji! Znaleźli Dalipa i Arura - ale nikt nie odnalazł Ady. Początkowo zapanowało fantastyczne nieporozumienie. „Tajemniczy goście w Petersburgu - krzychały nagłówki «Daily Chronicle* z 26 kwietnia. - Irlandczyk, który podobno spotkał się z panem

Katkowem i otrzymał pozwolenie na bezpieczny przejazd do Afganistanu, to pan Patrick Casey. Jest to ten sam osobnik, który niedawno stracił w dość niezwykłych okolicznościach trzydzieści tysięcy franków na stacji kolejowej w Berlinie. Jego hinduski towarzysz to po prostu lokaj, który podczas pobytu w Paryżu uchodził za zdetronizowanego księcia indyjskiego”.

Agresywny korespondent „Standarda”, John Baddeley, poznał tożsamość jednego z „gości” i 18 kwietnia oznajmił londyńskim czytelnikom: „Jeśli chodzi o pana Dalipa Singha i jego przyjaciela Patricka Caseya, należy uczynić rozróżnienie pomiędzy stosunkiem do nich cesarza i pana de Giersa z jednej, a pana Katkowa i mieszkańców Moskwy z drugiej strony. Jeśli moskiewscy dziennikarze, którzy doprowadzają do dymisji ministrów równie łatwo, jak Warwick detronizował królów, stawiają opór władzy konstytucyjnej, ta ostatnia musi zdać sprawę ze swych czynów i przyjąć hańbę.

Dalip jest wrogiem rządu brytyjskiego, jednak podróżuje z autentycznym paszportem, wydanym w Paryżu. Jeśli pan Katkow chce z nim rozmawiać, co czyni często, nie można mu stawiać jawnych zarzutów, lecz nie można powiedzieć tego samego o Patricku Casey (ulubionym koźle ofiarnym „Standarda”). Dlaczego takiemu osobnikowi pozwolono na wjazd do Rosji bez paszportu wbrew najściślejszym regułom, od których, jak muszą przyznać sami rosyjscy ministrowie, nigdy nie bywa wyjątków?”.

Rzeczywiście, dlaczego? Zanosilo się na bardzo poważny incydent. Kto kierował rosyjską polityką zagraniczną? Spisek „feniańskoafgańskoKatkowowy” był obecnie jedynym tematem dyplomatycznych rozmów. Dlaczego irlandzcy zamachowcy i zbuntowani maharadzowie wędrują swobodnie po Moskwie?

Dwudziestego siódmego kwietnia lord Salisbury polecił zakończyć tę maskaradę. Morier miał powiedzieć de Giersowi, że to Dalip Singh przebywa w Moskwie, i wyrazić „bardzo poważne zaniepokojenie rządu Jej Królewskiej Mości, którym ten dałby wyraz, gdyby maharadza zdołał zrobić jakiś ruch w stronę Azji Środkowej”.

Podczas spotkania w Petersburgu 30 kwietnia rosyjski minister spraw zagranicznych wydawał się równie zbity z tropu jak ambasador. De Giers był „rozdrażniony i zdumiony niezwykłą pozycją, w której znalazł się przez ten nadzwyczajny, a mógłbym nawet powiedzieć: groteskowy incydent - odnotował sir Robert. - Zupełnie nie pojmował, dzięki czyjej pomocy Dalip Singh przekroczył granicę”.

Sir Robert powiadomił go: „Słyszałem, że winny jest generał Bogdanowicz”. Wiedział to, ponieważ Nasz Korespondent powiadomił o tym fakcie tajną służbę Jej Królewskiej Mości we wtorek 22 marca, kiedy maharadza i Ada jechali Nord Expressem w stronę Berlina.

Sir Robert spytał, czy generał „miałby wystarczającą władzę, by umożliwić przyjacielowi, któremu sprzyja, wjazd do Rosji bez paszportu”.

„Dziwne, ale miałby - odparł de Giers. - (Bogdanowicz) zdołał się wkraść do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jako jakiś inspektor kolejowy i jako taki był znany policji zarówno na granicy, jak i wszędzie indziej”*

Ten strzępek wiadomości - „winny jest generał Bogdanowicz” - miał się zmienić w czyste złoto.

* Żandarmeria kolejowa podlegała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, nie Ministerstwu Wojny.

23.

Ambasador.

Redakcja „Moskowskich Wiedomości”, Strastnyj Bulwar, maj 1887 roku.

Maharadża zrzucił przebranie i paradował po Moskwie w orientalnym przepychu. Był 1 maja - dzień jeszcze niewyróżniony w rosyjskim kalendarzu rewolucyjnym. Paryski krąg madame Adam triumfował; sama obecność Dalipa w imperium była symbolem upokorzenia znienawidzonych Niemców. W Petersburgu sir Robert Morier i minister spraw zagranicznych połączyli siły: brytyjski ambasador, by nie dopuścić Dalipa do Indii, Rosjanin - by zapobiec szykowanemu przez Katkowa przewrotowi. Może, może - łudził się de Giers - spiskowcy pozwolą sobie na zbyt wiele z magikiem i wróżką, państwem Dynamitardami.

Tymczasem August Weber nadal kręcił się po hotelu Dussaux, wypytywał pokojówki i wiercił dziurę w brzuchu służącemu Dalipa. Trzeciego maja doniósł: „Zeszłego wieczora maharadża udał się do domu pana Katkowa, odziany w pełny strój hinduski, z Gwiazdą Indii na piersi, przyozdobiony drogimi klejnotami - działo się to o 9 wieczorem. W powozie towarzyszył mu sirdar Arur Singh w czarnym stroju i turbanie. Sirdar powiedział mi, że ich przyszły pobyt w Moskwie będzie zależeć od ruchów Rosjan w Azji Środkowej - zwłaszcza w okolicach Heratu. Być może przyszłe wydarzenia usprawiedliwią środki, które należy przedsięwziąć, by zapobiec takiej rozgrywce”.

Ada wreszcie wyłoniła się z hotelowej zenany. Rozpoczęły się niewielkie wyprawy do „Magazynu angielskiego” na moście Kuanieckim po marmoladę i herbatę Twinninga. Była także wizyta w studio portretowym M. Daziaro, modnego fotografa. Bystrooki reporter zauważył: „Maharadży towarzyszy młoda dama, około dwudziestoletnia, z wyraźnym londyńskim akcentem - dla której maharadża kupił maszynę do szycia”.

Sir Robert Morier i de Giers spotkali się następnego dnia, 4 maja, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Mieli wiele spraw do omówienia. Ambasador poinformował

Salisbury'ego o spotkaniu w pierwszej z dwóch wysłanych tego dnia depez: „Panie, dziś spytałem pana de Giersa, czy car naprawdę zamierza odwiedzić tereny Kozaków nad Donem. Odpowiedział, że Najjaśniejszy Pan się tam wybierał, lecz z oczywistych przyczyn jest konieczne, by fakt ten trzymać w zupełnej tajemnicy aż do jego wyjazdu.

W trakcie rozmowy Jego Ekscelencja napomknął o ciągłych groźbach zamachu na życie cara i pokazał mi tajny raport, który niedawno otrzymał od ministra spraw wewnętrznych. Dotyczy on drobiazgowo przygotowywanego w Londynie spisku, którego uczestnik oświadczył, że do następnego zamachu na cesarza dojdzie za dwa miesiące i tym razem zakończy się on sukcesem”*

Druga depeza ambasadora dotyczyła zamachów oraz maharadży.

Spotkałem się po raz drugi tego dnia z panem de Giersem i spytałem go, co mam odpowiedzieć na telegram Waszej Lordowskiej Mości (ten z 27 kwietnia o zatrzymaniu Dalipa, gdyby ruszył do Azji Środkowej). P. de Giers widział się z carem i dlatego, jak powiedział, może udzielić mi odpowiedzi.

Najjaśniejszy Pan wydawał się bardzo rozgniewany, że jego policja nie wiedziała o tym, co się stało. Zauważył, że to dziwne, iż ambasador brytyjski ma lepszą policję niż on sam we własnej stolicy, na co p. de Giers zauważył, że nihiliści mogli bez trudu posłużyć się podobnymi środkami.

Mam mocne podstawy przypuszczać, że p. de Giers spotkał się z opozycją ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, choć nie sądzę, by

* Przynajmniej raz do akcji włączono Scotland Yard. Sir James Monro, główny komisarz, dostał od sir Juliana Pauncefote'a wyselekcjonowane informacje o „londyńskim spisku bombowym”, o którym wspominał de Giers, i poprosił o dochodzenie w tej sprawie. Tydzień później, 14 maja, Monro przedstawił ministrowi spraw wewnętrznych raport, który kończy się słowami: „Nie wiadomo mi o żadnym spisku na życie cara, który miałby być organizowany w Londynie”. Nie było żadnej londyńskiej bomby.

Raport Monro został za pozwoleniem Salisbury'ego pokazany de Giersowi. „Ze względu na atak podagry nie mogę się z panem spotkać przed pańskim wyjazdem do kraju - napisał 31 maja ambasador. - Wczoraj otrzymałem od dowódcy (brytyjskiej) tajnej policji załączony raport. Proszę, by uznał pan ten raport za ściśle poufny. Przekona się pan, że nie ma żadnych dowodów na istnienie spisku przeciwko carowi...”

Reszta listu zaginęła. Historyk Ministerstwa Spraw Zagranicznych wyjaśnił, że akta ambasady w Petersburgu były po rewolucji bolszewickiej w 1917 roku zostawione w zawilgoconym kredensie, przewiezione do Moskwy, a potem w 1941 roku przerzucone za

Ural podczas ucieczki przed zbliżającą się armią niemiecką. hrabia Tołstoj choć przez chwilę wspierał p. Katkowa w jego intrygach z Dalipem Singhem, ponieważ jest to uparty człowiek, nigdy nietracący z oczu wielkiej urazy, którą, jak sądzi, Rosja żywi do Anglii, dającej schronienie takim nihilistom jak Hartman.

Jego Ekscelencja oznajmił, że wydalenie maharadży z Rosji doprowadziłoby do wielkiego skandalu, lecz że może mnie zapewnić, iż maharadża będzie obserwowany i że zostaną przedsięwzięte niezbędne środki, by uczynić go nieszkodliwym.

Jednak bardzo podkreślał, bym nie reprezentował go, jeśli przyjdzie do gwarantowania rządowi J.K.M. nieszkodliwości Dalipa Singha, gdyż powiedział: „Któż może przewidzieć, co się wydarzy?”.

Był to początek kontrataku de Giersa na Katkowa - i to bardzo inteligentny. De Giers twierdził, że w Londynie powstaje spisek, by w ciągu dwóch miesięcy pozbawić cara życia. Do Londynu dotarła już plotka o irlandzkoamerykańskim spisku, mającym upamiętnić zbliżający się jubileusz królowej „pokazem ogni sztucznych” w Opactwie Westminsterskim. Dwa imperia znalazły się w zagrożeniu - powinny połączyć siły.

Kto sprowadził do Rosji „pana Caseya”, apostoła dynamitu? Żyd Cyon. Kto pociągnął za sznurki w Wierzbołowie? Inspektor kolei, generał Jewgienij Bogdanowicz. Kto widział akta maharadży? Tołstoj, Pobiedonoscew, Ignatiew - intryga Katkowa. Niech spisek Dalipa dojrzewa, będą większe żniwa.

Drugi raport sir Roberta Moriera z 4 maja został rozpowszechniony w Ministerstwie Indii i sprowokował pewne wymowne komentarze. Lord Cross, sekretarz stanu, zauważył: „Ten list stanowi ilustrację politycznej sytuacji Rosji. Generałpanslawista może doprowadzić do sprowadzenia maharadży Dalipa Singha do Rosji bez paszportu i dzieje się to bez wiedzy ministra spraw zagranicznych czy dowódcy żandarmerii. Uwagi p. de Giersa w dużym stopniu wyglądają na przyznanie się do bezsilności”.

Porywczy generałmajor sir Henry Rawlinson, prezes politycznego komitetu, dodał: „Nie podzielam prostodusznej wiary sir R. Moriera w wyjaśnienia p. de Giersa. Ten przypuszczalny antagonizm cywilnych i wojskowych jednostek w rosyjskiej administracji bywa czasem bardzo wygodny. Ośmielam się powiedzieć jedynie: Crednet Judeus”*.

* Nie wiercie Żydom - nie jest jasne, kogo miał na myśli sir Henry.

Tymczasem maharadża musiał rozważyć sprawę inwazji na Indie. Pierwszego maja wysłał pierwszy z serii wywrotowych listów do swego „jedynego osobistego przyjaciela” w Paryżu. Korespondencja trwała kilka tygodni; listy strony rosyjskiej miały później w

niezwykły sposób wpaść w ręce rządu indyjskiego. Ponieważ listy te wyjaśniają tak wiele, przytaczam je kolejno.

„Mój drogi (puste miejsce)”, napisał Dalip do swego tajemniczego paryskiego sprzymierzeńca (nie mógł to być przebywający w Rosji Cyon):

Nie pisałem wcześniej, ponieważ nie miałem do zakomunikowania żadnych wieści. Napisałem do Katkowa, informując go, iż pragniesz z nim korespondować, lecz właśnie wyjeżdżał do Petersburga, gdzie miał się spotkać z (puste miejsce).

Wyśle ci on (K.) odpowiedź w wiadomej sprawie. Co do twoich publikacji w amerykańskich gazetach, powiedział, że nie ma żadnych obiekcji, lecz oczywiście, dodał, „nie znam tego tematu”, a niestety nie mogłem mu dać kopii moich proklamacji, które znajdują się w tej przeklętej, zostawionej w Paryżu skrzynce.

Myślę, że nie powinno się na razie przedsięwziąć żadnych kroków, gdyż jak się okazuje, rząd brytyjski i rodzina królewska bardzo się starają wypędzić mnie z Rosji i wszelkie wydane przeze mnie publikacje posłużyłyby im za pretekst do twierdzenia, że pragnę wzniecić powstanie w Indiach.

Wspaniale było to, że dotarłem do Rosji i znalazłem Katkowa - reszta bez wątpienia przyjdzie w swoim czasie.

(Puste miejsce) napisał do mnie, oświadczając, że wysłał ministrowi wojny świadectwa na mój temat. Może odniosą dobry skutek. Proszę, wyślij list zaadresowany do Abd arRasula, gdyż pisałem stąd do niego dwa razy i wydaje się, że na razie nie otrzymał żadnego mojego listu.

Poproś także któregoś ze swych przyjaciół, by wysłał drugi list z Anglii, gdyż kontynentalny znaczek mógłby skłonić władze Indii do zatrzymania listu, który jest dość istotny*.

* Wiadomość ta, datowana na 1 maja, była przeznaczona dla Lali Dżinda Rama i dotyczyła wyimaginowanej kwoty, zaproponowanej niegdyś w paryskim hotelu. „Tak, moi ukochani rodacy, zapominając o mnie, ubrudziliście swe twarze - grzmiał Dalip. - Powiedzcie tym, którzy mi sprzyjają, by nie tracili nadziei, gdyż najprawdopodobniej minie jeszcze trochę czasu, zanim pojawię się na granicy Pendżabu, jako że droga żelazna do Heratu nie została jeszcze ukończona, choć prace postępują szybko”. Pan Ram, ubogi prawnik z Multanu, poczuł się „zobowiązany” przesłać ten wywrotowy list rządowi brytyjskiemu.

Bardzo żałuję, że narażam cię na koszty związane z kupnem znaczków - i muszę pozostać twoim dłużnikiem, dopóki się nie spotkamy, co, jak mam nadzieję, nastąpi już wkrótce, jeśli Rosja ruszy na Indie.

Podczas, gdy Dalip martwił się kosztami znaczków pocztowych, tajemniczy przyjaciel z Paryża miał zdradzić swoją tożsamość kilkoma szczegółami. Po pierwsze, wysłał do Londynu kopię listu Dalipa z 1 maja - to on był Naszym Korespondentem. Po drugie, pisał do amerykańskich gazet. Miał też ujawnić swój jednoliterowy kryptonim.

List maharadży z 1 maja szedł do Paryża dwanaście dni. Jego odbiorca napisał 15 maja:

Mon Prince, już niemal sądziłem, że zostałem zapomniany, kiedy dostałem pański list. Wysłałem załącznik (do Abd arRasula) do Konstantynopola, a przez jednego z moich Irlandczyków wysłałem drugi list z Anglii, gdzie pańska podróż do Rosji stała się sensacją, jak przekona się pan z załączonego wycinka (był to artykuł ze „Standarda”).

Podzielam pańską opinię o temacie, przynajmniej w części dotyczącej pana. Godzina jeszcze nie wybiła, lecz jest bliska. Wiem, że rząd Anglii jest przekonany o nieuchronności wojny angielskorosyjskiej i obawia się, że Francja weźmie stronę Rosji.

Dwie zbrojne partie irlandzkich nacjonalistów wystąpiły z propozycją założenia irlandzkiej kolonii wojskowej w pobliżu granicy indyjskiej - od 600 do 1000 ludzi, mających zebrać od 11 000 do 13 000 hinduskich dezertersów z armii brytyjskiej.

Koloniją dowodziłby prawdopodobnie jeden z naszych najbardziej oddanych przyjaciół, który będzie działać zgodnie z wolą rządu carskiego. Wskazane jest, żeby kolonia była gotowa wspomóc każdego zdetronizowanego władcę w zdobyciu tronu.

Czekam, aż p. de C. przyśle mi dokument, lecz może pan zwrócić się w tej sprawie do Katkowa, gdyż nie ma czasu do stracenia. Proszę napisać do mnie w wiadomej sprawie.

Podpisano krótko: C.

Długo zastanawiałem się nad tym listem. Ujawnia on dokładną znajomość irlandzkiej polityki rewolucyjnej; „dwie zbrojne partie” to ClannaGael w Ameryce i Irlandzkie Bractwo Republikańskie w Paryżu. Ale co to za „oddany przyjaciel”, który miałby dowodzić 14 000 żołnierzy? Kim jest

„Irlandczyk”, który miał się pojawić w Londynie, by wysłać wywrotowe listy do Indii? C. to nie może być Cyon, o którym jest mowa w liście. Ani Casey, o którym mowa w trzeciej osobie w serii listów, w dopisku odpowiedzi maharadży.

List od C. dotarł do hotelu Dussaux 18 maja. Maharadża odpowiedział radośnie:

Mój drogi (puste miejsce), wczoraj otrzymałem twój list i wielce mnie uradował. Byłaby to naprawdę wielka rzecz, gdyby można było zrealizować to, co napisałeś o założeniu irlandzkiej kolonii na granicy indyjskiej.

Gdyż wtedy ty i ja, bez pomocy rządu carskiego, moglibyśmy wygnać Anglików z Indii i wszyscy hinduscy książęta dołączyliby do nas ze swymi wojskami.

Pan K. jest nadal w Petersburgu i dlatego zwlekałem z napisaniem do ciebie, gdyż nie miałem do zakomunikowania żadnych wieści. Niełatwo go spotkać, nawet kiedy tu jest, a mnie lepszym pomysłem wydaje się pisanie do niego, by miał przed sobą do rozważenia sprawę na piśmie.

Nie sądzę, by rząd carski miał natychmiast cokolwiek zdziałać. Przyspieszanie biegu rzeczy w tym kraju wydaje się całkiem niemożliwe. Poza tym Rosja jest niemal całkowicie zajęta Niemcami.

Czytam w gazetach, że Anglia usiłuje nawiązać przymierze z Francją. Modlę się do Boga, by się jej to nie udało, gdyż gdyby odniosła sukces, toby ją wielce wzmocniło, a my pragniemy, by pozostała odosobniona i słaba. Lecz najbardziej katastrofalna byłaby polityczna unia między nią i Rosją, a właśnie toczą się rozmowy na temat tej możliwości.

Dlatego rozumiesz, jak niepewna jest moja pozycja i dlaczego sprawy nie postępują tak szybko, jak byśmy sobie tego obaj życzyli.

Właśnie wysyłam mego sikha do Indii z listami do książąt. Pragnę, by moje proklamacje zostały opublikowane w Ameryce i by kopie zamieszczających je gazet wydano w Indiach, gdyż to wstrząśnie podstawami imperium brytyjskiego w Hindustanie. Lecz sądzę, że stosownie będzie zaczekać, dopóki nie uzyskam naturalizacji, a jestem pewien, że kraj ten mnie nie odrzuci.

Napiszę znowu, kiedy tylko powróci K. i będę miał do zakomunikowania nowe wieści.

PS Tysiącne dzięki za interesujący wycinek z dziennika; jakże zaskoczony i rozbawiony musiał być pan Casey, kiedy przeczytał w gazetach dyskusję na własny temat.

PPS Car wyjechał na jakiś czas z Petersburga, toteż nie sądzę, bym miał być mu teraz przedstawiony, choć nie tracę nadziei. Liczę, że nie zrobiłem nic złego, prosząc mych przyjaciół w Indiach, by wysyłali listy do mnie na pański adres...

C. nie czytał całej korespondencji od Thakura Singha Sandhanwalii w Pondicherry. Wysyłał ją prosto do Londynu. Był księciem szpiegów.

Wydawało się, że wkroczenie Dalipa do rosyjskiej stolicy w triumfalnym rydwanie Katkowa jest jedynie kwestią czasu. W maju maharadża wystosował wyczerpujące memorandum do cara Aleksandra III. Zostało ono przetłumaczone na rosyjski i można przypuszczać, że Katkow przedstawił je samemu carowi. Pokorny suplikant zniknął; memorandum stanowiło szczegółowe plany wojny.

Plany zostały wzbogacone o drobiazgowy argumenty ekonomisty, wielkiego stratega i eksperta od wojny partyzanckiej. Najwyraźniej nad dokumentem pracowała ciężko cała paryska koteria. Dalip radził, by wycofać się z Bałkanów i zmiążyć imperium brytyjskie. Wiedział nawet, jak wiele dział powinna liczyć artyleria: 2000. Indie miały się okazać „kopalnią złota”. Dokument jest niewyobrażalnie cyniczny w swoim podsumowaniu strat i zysków. Jednak Dalip nie potrafił sobie odmówić zacytowania słów guru. Oto pełna treść memorandum:

OD MAHARADŻY DALIPA SINGHA DO CESARZA ROSJI, 10 MAJA 1887
ROKU

Zanim złożę przed rządem carskim pokorną modlitwę książąt i ludu Indii o ratunek z opresji, muszę oświadczyć, że nie szukam dla siebie zysków, gdyż jestem patriotą i jedynym moim pragnieniem jest wyzwolić 250 milionów moich rodaków spod okrutnego jarzma brytyjskich rządów, i jednocześnie wyrazić wdzięczność oswobodzicielowi, i służyć rządowi carskiemu (jeśli uzna za stosowne skorzystać z moich usług) bez żadnego wynagrodzenia.

Mój kuzyn sirdar Thakur Singh (dobrze znany w Pendżabie i niemal całych Indiach) oraz najpotężniejsi książęta indyjscy wyznaczyli mi misję przybycia do Rosji i błagania rządu carskiego o przejęcie sprawy.

Książęta ci mają na swych usługach około 300 000 żołnierzy i są gotowi powstać, jeśli rząd carski uzna za stosowne rozpocząć działania przeciwko Brytyjczykom, pod warunkiem że ja, ich reprezentant, będę mógł towarzyszyć armii carskiej, co będzie dla nich zapewnieniem o hojnych i łaskawych intencjach Cesarza.

Anglicy zadbali, by karmić umysły ludu Indii (żyjącego w zupełnej ignorancji) fałszywymi doniesieniami o opresyjnej naturze rosyjskiego panowania, choć i sam rząd brytyjski gwałcił uroczyste umowy, kiedy tylko służyło to jego celom (złamał dwa traktaty zawarte ze mną).

Wśród wielu korzyści, które rządowi carskiemu przyniosłaby inwazja na Indie, znajdują się następujące:

Książęta Indii, oswobodzeni i mogący zarządzać swymi sprawami według upodobania, połączą siły i będą wpłacać rocznie wielką daninę na rzecz skarbcza rosyjskiego. Choć zostałem upoważniony do zaoferowania jedynie 3 milionów rocznie, sądzę, iż po normalizacji spraw państwowych będą oni bez trudu płacić od 8 do 10 milionów funtów. Roczny dochód Brytyjczyków z Indii wynosi jakieś 50-60 milionów funtów szterlingów, z czego armia złożona ze 100 tysięcy Europejczyków, oficerów i angielskich cywili (którzy otrzymują bardzo wysokie pensje) pochłania co najmniej 25 milionów.

Reszta jest przeznaczana na koszty administracyjne, spłaty odsetek od kapitału, zainwestowanego przez Anglię w budowę kolei, oraz publiczny dług Indii, a także emerytury dla urzędników. Import i eksport pomiędzy Indiami i Anglią przynosi jakieś 50 milionów rocznie, które mogłyby zarobić Rosja. Indie to prawdziwa kopalnia złota dla Anglii i większość jej bogactw pochodzi z tego źródła.

Podczas bardzo krótkiego pobytu w Rosji uderzyła mnie bardzo niska cena artykułów w tym kraju z braku (jak sądzę) odpowiednich rynków zbytu. Lecz gdyby te same towary zabrać do Indii, jestem przekonany, że można by za nie dostać od 100 do 300 procent obecnej ceny. Rynki Azji Środkowej nie mogą się równać z indyjskim.

Gwarantuję łatwy podbój Indii. Oprócz obiecanej pomocy książąt indyjskich z ich armiami, jestem w mocy rozpętać bunt w całym Pendżabie i spowodować, by wojska brytyjskie, wysłane do walki z armią carską, otrzymały cios w plecy.

Moi wierni poddani zniszczą także kolej oraz łączność telegraficzną i wszelką inną, wysadzą mosty i odetną Brytyjczykom dostęp do wszelkich rezerw, podczas gdy książęta zaatakują oddziały rezerwy. Anglia jest potęgą jedynie na morzu, lecz nie posiada armii. Ma ona na swych usługach w Indiach jedynie jakieś 100 tysięcy Europejczyków i mniej więcej taką samą liczbę tubylczych żołnierzy. Wśród tych ostatnich znajduje się jakieś 45 tysięcy poddanych Pendżabu, a są to najlepsi żołnierze, jakich Anglia ma w Indiach.

Wszyscy oni są mi wierni i natychmiast opowiedzą się po stronie Rosji (pod warunkiem, że będę mógł towarzyszyć podczas inwazji armii carskiej), jeśli zostaną wysłani do walki z żołnierzami rosyjskimi, albo też zaatakują siły brytyjskie od tyłu, gdyby zostali odsunięci od walki.

W tych okolicznościach zaatakowana od frontu i z tyłu armia brytyjska nie zdoła się obronić, choćby była potężna (a nie jest); być może z czystej skromności godzi się tu wyjaśnić, dlaczego mam pewną władzę nad moimi rodakami i mogę zapewnić rządowi carskiemu tak nieocenione usługi, jak te opisane wyżej. Po pierwsze, jestem uznanym przywódcą i panem około 20 milionów (z których 8 milionów to sikhowie) poddanych całego Pendżabu, państwa zamieszkanego przez najbardziej wojownicze rasy Indii, które wszystkie są lojalne wobec mnie.

Po drugie, ostatni nauczyciel sikhów około 1725 roku wymienił mnie z imienia w swoim proroctwie*.

Przewidział także inne sprawy, choćby to, że mężczyzna noszący moje imię, wydziedziczony (pozbawiony) ze wszystkiego, co posiadał, i przez długi czas mieszkający

samotnie w obcym kraju, powróci i dzięki pomocy europejskiej potęgi uwolni sikhów od okrutnej niewoli, którą będą cierpieli za swoje grzechy.

Dlatego prorocstwo to może się wielce przysłużyć, jeśli wykorzystana się je w odpowiedni sposób, gdyż wyznaczona pora spełnienia jest bliska, a lud owego kraju żyje w zupełnej ignorancji, jak już pisałem.

W tej chwili całe Indie są ze mną i kiedy tylko lud Hindustanu zostanie zapewniony o moim przybyciu do Rosji, ich radość nie będzie miała granic, gdyż ujrzą bliską godzinę wyzwolenia.

Z całą pokorą upraszam rząd carski, by zechciał na razie porzucić myśl o komplikacjach w południowoschodniej Europie, gdyż wiele mocarstw sprzymierzyło się, by nie dopuścić do realizacji jego zamierzeń, lecz by poświęcił całą uwagę podbojowi Indii i pokonaniu Anglii. Bowiem wydzierając Indie z rąk Anglii, rząd carski zdobędzie źródło wielkiego

* Guru Gowind Singh zmarł w 1708 roku. Namdhari (kuka) wierzyli, że nie umarł, lecz wędrował po lasach Pendżabu przez następne sto lat, by przekazać tytuł guru Babie Balakowi Singhowi. bogactwa, a wielce wątpliwe jest, by zdołał tyle osiągnąć, podbijając Konstantynopol.

Co więcej, niech mi będzie wolno zauważyć, że gdyby rada carska zechciała wyrazić zgodę na podbój Indii, w tym celu potrzebne by było nie mniej niż 200 tysięcy żołnierzy i 2000 dział. Choć nie wszystkie te siły będą konieczne do podbicia Indii.

Wątpiących książąt i lud tego kraju przekonamy wspaniałością bogactw Rosji i w ten oto sposób bitwa będzie w połowie wygrana.

Wyraziwszy me myśli, błagam, by rząd carski nie uznał, iż okazuję mu brak respektu, jako że jestem wiernym poddanym Cara (gdyż za takiego się uważam, choć nie otrzymałem jeszcze prawa naturalizacji), a moim obowiązkiem było powiedzenie tego, co mam do powiedzenia.

Do rządu carskiego należy podjęcie decyzji, czy zaatakować Indie, czy też nie i czy skorzystać z mych usług.

Zostałem jedynie obarczony misją, by zwrócić się z apelem w imieniu 250 milionów moich rodaków o ratunek od okrutnego jarzma brytyjskich rządów, a skoro to uczyniłem, misja moja się zakończyła. Teraz, jeśli Car łaskawie pozwoli mi cieszyć się wolnością i bezpieczeństwem na jego ziemiach, zajmę się sportem, w rękach Wszechmocnego zostawiając los mego nieszczęsnego ludu, by wybawił go w swoim czasie.

Gdyby jednak rząd carski uznał za stosowne zwrócić uwagę na podbój Indii i zapragnął w tym celu skorzystać z moich usług, zasugerowałbym, by przydzielono mi dwóch lub trzech dżentelmenów dobrze mówiących po angielsku, aby przedyskutowali ze mną sprawy i zgłębili słuszność moich przewidywań co do Indii. 10 maja 1887 roku, maharadża Dalip Singh.

Na marginesach rosyjskiego tłumaczenia car zrobił odręczne notatki. Przy prośbie Dalipa o naturalizację napisał: „Jest to pożądane”. Przy deklaracji gotowości indyjskich książąt do buntu: „Zalecane jest potwierdzenie tego”. Przy kwestii wysłania angielskojęzycznych emisariuszy zauważył: „To można zrobić”. Był nieufny, ale połąkł przynętę; w całym spisku widać ślady jego działania.

Katkov nie przestawał wywierać nacisku, wysyłając listy do zaufanego cara. Konstantin Pietrowicz Pobiedonoscew napisał do swego władcy: „Dowiedziałem się, że książę hinduski przebywa obecnie w Moskwie, gdzie oczekuje odpowiedzi na swój list, a pan Katkov napisał do mnie dziś (13 maja), prosząc o interwencję”.

Aleksander III odpowiedział: „Książę otrzyma oficjalną odpowiedź w ciągu paru dni. Nie widzę przeszkód w jego pobycie w Rosji. Z zainteresowaniem przeczytałem jego list i sądzę, że z czasem przyda się on nam w Indiach, gdzie wiele spraw związanych z Anglikami wymaga rozważenia”.

N.M. Durnowo, który po popadnięciu w niełaskę generała Orzewskiego został mianowany naczelnikiem policji stołecznej, dodał własne obserwacje na temat Dalipa: „Po rozmowie z człowiekiem, który dobrze zna Indie, panem Haasem, byłym konsulem francuskim w Birmie, powiedziano mi, że maharadża Dalip Singh cieszy się w Indiach wyjątkowym prestiżem. Sama jego obecność w pobliżu granic Indii jest warta armii. Pan Haas zapewnia mnie, że sam Mahdi z Sudanu ma mniejsze znaczenie niż ten, którego nazywają «Lwem Lahaur»,,.

Fatalnie opóźniony „Times” doniósł w dniu, w którym Dalip wysłał memorandum carowi: „Maharadża Dalip Singh wkrótce powróci do Petersburga; modne kręgi rosyjskie zastanawiają się, czy przyjąć go chłodno, czy też entuzjastycznie”.

Maharadża stał się w Moskwie gwiazdą. Jak każdy wydawca, Katkov pragnął pochwalić się swoją zdobyczą. W przeddzień wyjazdu do Petersburga, 18 maja, na cześć maharadży wydano na Strastnym Bulwarze olśniewające przyjęcie. Miejskowa arystokracja miała okazję poznać sikhijskiego księcia, który zamierzał złożyć koronę Indii u stóp cara. Nie koniec na tym: u boku Dalipa pojawiła się „królowa” Ada.

Tymczasem z Moskwy do Paryża, a stamtąd do Londynu, napływały niezwykle szczegółowe informacje. Dziewiętnastego maja znowu dał o sobie znać Nasz Korespondent, który powiadomił Ministerstwo Spraw Zagranicznych: „(puste miejsce) wniknął szczegółowo w sytuację Dalipa. Został całkiem otwarcie przyjęty przez Katkova, a ten wydał wielkie przyjęcie, na którym Dalip pojawił się w pełnych barwach wojennych i wszystkich klejnotach”.

Pojawiło się także nowe źródło wiadomości: Ada nie potrafiła powściągnąć języka. „Informacje podane przez gazetę zostały zdobyte od dziewczyny, która mu towarzyszy, przez żonę jednego z pracowników Katkova, która z kolei przekazała je jako interesującą plotkę żonie kogoś związanego z konsulem brytyjskim w Moskwie”. Nasz Korespondent pisze dalej w depeszy z 19 maja:

Zamiarem rządu carskiego jest wysłanie maharadży w jakieś miejsce w pobliżu granicy indyjskiej, gdzie znajdzie się pod ścisłą obserwacją, która uchroni go od wdawania się w awantury i gdzie będzie można go wykorzystać, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Stanie się tak po konsultacji z rosyjskimi członkami Afgańskiej Komisji Granicznej, którzy, jak się uważa, w stosownej chwili mogą się okazać bardzo użyteczni.

Pozwolę sobie zauważyć, że należy dołożyć wszelkich wysiłków, by rozwiązać kwestię granicy, gdyż może ona zniweczyć wszystkie możliwe preteksty ataku Rosji, na który Anglia powinna być przygotowana.

W kwestii kolei transkaspjskiej pozostaje bardzo niewiele niedokończonych spraw; nie należy oczekiwać ukończenia jej budowy przed nieuniknionym konfliktem.

Wszystko zależy od wyników sporu bułgarskiego oraz francuskoniemieckiego; jeśli w obu wypadkach zostanie zastosowany modus vivendi, który ukołoi lęk Rosji przed konfliktem w Europie, zaatakuje ona w Azji.

Była to informacja o krytycznym znaczeniu - nawet jeśli została nieco przesadzona dla lepszego efektu. Przedstawiono ją Londynowi jako prywatne ukryte zamiary rządu carskiego, a nie nieoficjalną propagandę wojenną Katkova. Rosjanie mieli się wycofać z rozmów na temat granicy afgańskiej, by zachować pretekst do wypowiedzenia wojny. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, wyciągną Dalipa niczym królika z kapelusza. Nieważne, kiedy zakończy się budowa linii kolejowej na stepach; jeśli na Bałkanach zaczną się kłopoty, Rosja „zaatakuje w Azji”. Był to wspaniały spisek. Ada musiała plotkować bez ograniczeń z żoną jednego z zaufanych pracowników Katkova. A to okazało się bardzo przydatne.

Syn maharadży, książę Victor, otrzymał od swego niepoprawnego ojca list, wysłany w początkach maja. Znajdujemy w nim więcej informacji. Victor przesłał go niezwłocznie do

Ministerstwa Indii. Tekst był charakterystyczny dla Dalipa - pełen triumfalnych przechwałek, lecz jednocześnie próśb o przesłanie jego akcesoriów sportowych do Rosji, by mógł polować na bekasy lub łowić ryby w zamrzniętym Obie.

Zamierzam na jakiś czas założyć w Moskwie moją kwaterę główną i nie wracać do Petersburga. Mój adres pozostanie taki jak obecnie (bank

Zenkera) i uciesz mnie, jeśli otrzymam od ciebie parę słów z zapewnieniem, że dobrze się miewasz.

Nie potrafię opisać, jak bardzo jestem szczęśliwy, że znalazłem się w Rosji. Organizuje się tu mnóstwo polowań na dzikie gęsi, a na północy Rosji łowi się wspaniałe łososie i gdybym nie miał nic lepszego do roboty, zamierzałbym się poświęcić pierwszorzędnym sportom. Polowania na głuszcze na wybrzeżu Morza Czarnego są bardzo dobre, podobnie jak polowanie na bekasy i inne dzikie ptactwo na Krymie.

A zatem jak widzisz, mój drogi, znalazłem się w raju dla myśliwych. Poza tym pomimo głupiego zakazu rządu brytyjskiego pieniądze z Indii popłyną do mnie jak woda, ponieważ znalazłem się w Rosji.

Musiałem tylko dotrzeć do Rosji, a moi wierni poddani chcieli, bym zerwał wszelkie związki z Brytyjczykami, i dałam im dowód swojej szczerości, znajdując się na ziemiach cara, zanim wyślą mi wielkie sumy pieniędzy.

Wyobrażam sobie wściekłość urzędników indyjskich na wieść o moim sukcesie, choć będą udawać, że i tak zdołali mnie poskromić, lecz przekonają się, że to niemożliwe.

Tak! Popelnili błąd, który drogo będzie kosztować naród brytyjski, choć mnie może nie przynieść żadnych zysków. Ale zemsta za wszystkie obelgi, które musiałem znosić, zupełnie wynagrodzi mi wszelkie niewygody, jakie mnie czekają.

Napisz mi parę słów, dzieciно, o swoim zdrowiu, lecz nie mieszaj się w żaden sposób w moje sprawy.

Wyślij do Purdey dwa noże, które zrobiłeś razem z Fredem, by spakowano je z innymi moimi rzeczami.

Przekaż Fredowi moje wyrazy uczucia i błogosławieństwo guru sikhów, które należy się również tobie, moja dzieciно.

PS Radość twojego kuzyna nie będzie miała granic! Przesłałem im telegram o swoim przyjeździe, więc wkrótce dowiedzą się całe Indie.

W odpowiedzi Victor ostrożnie zasugerował, że wzgardzone przez maharadżę 25 000 funtów rocznie można by wypłacać na konto rodziny. Ojciec odpowiedział wściekłością. Jego

syn był „głupcem”. Jak śmiał „pisać i prosić Ministerstwo Indii o pieniądze rzekomo należące do mnie”:

Czy „Czar” pomaga mi, czy nie, jestem całkowicie niezależny i zupełnie szczęśliwy, zamierzam wkrótce obalić rządy brytyjskie w Indiach, któremu to celowi poświęciłem resztę życia. Lecz przyjmij, dziecko, moją radę i nie wierz we wszystko, co gazety piszą o mnie, pochlebnie czy też nie.

Wkrótce osiągniesz pełnoletność i będziesz mógł sam uiszczać swoje długi.

Niech powiernicy sprzedają obrazy lub klejnoty, jeśli tego pragną, lecz nie mogę się teraz na nowo zajmować sprawami mającymi związek z Anglią. Wszystko to skończyło się niczym sen, a ja obudziłem się do nowego życia i zniszczenia potęgi brytyjskiej.

Lecz jeśli pragniesz, bym zachował uczucia dla ciebie, dziecino, nigdy więcej nie wspominaj mi o takich sprawach i nie proś, bym się ukorzył przed moim najgorszym wrogiem. Uważaj mnie za zmarłego.

Lecz ja nigdy nie porzucę mego celu albo nie jestem synem Lwa Pendżabu, którego imienia nie ośmielę się zhańbić.

Zrozumiesz to z czasem, moja dziecino. Niech Anglicy przechwalają się i chełpią, wkrótce stracą ochotę się wywyższać. Są już zupełnie skończeni, wierz mi, mój synu.

PS Wolałbym, żebyś głodował, a nawet odebrałbym ci życie, by skrócić twe cierpienia, lecz nigdy nie wrócę do Anglii. Odkąd mnie ostatnio widziałeś, zupełnie się zmieniłem. Bez wahania rozleję krew za cesarza Rosji.

Dwudziestego trzeciego maja Katkow wrócił do Petersburga i zaczął czekać na audiencję u cara. Jeszcze tylko jeden cios i de Giers upadnie. Czekanie dłużyło się nieznośnie, lecz wszystko wydawało się toczyć pomyślnie. Car otrzymał wojenne plany maharadży. „Podróżnik” czekał w hotelu Dussaux na chwilę, kiedy będzie mógł wyruszyć na granicę afgańską.

„Moskowskije Wiedomosti” prowadziły otwartą kampanię przeciwko Anglii. Sir Robert Morier wysłał tego dnia lordowi Salisbury’emu wstępniak autorstwa K. Czytamy w nim: „Obecnie wszyscy już wiedzą, że nasi najbliżsi sprzymierzeńcy (Niemcy i Austria) stali u boku Anglii i działali wraz z nią. Gdybyśmy stanęli twarzą w twarz z lordem Salisburyem i nie musieli działać wspólnie z Niemcami, już dawno zerwalibyśmy sieci, w które angielskie intrygi schwytały Bułgarię.

Ostatnia zmiana rządu angielskiego nastąpiła w związku z kwestią irlandzką - ciągnął Katkow. - Niemcy dbają o to mniej niż o wpływ zmiany na sprawę bułgarską. Gladstone upadł w lipcu, a w sierpniu ujrzeliśmy w Bułgarii konsekwencje tego związku z Niemcami

Bismarcka, którego niektórzy naiwni dziennikarze z «Pietierburgskiej Gaziety» uważają za wiecznego sprzymierzeńca Rosji”.

„Reszta artykułu ma wykazać, że Rosja nie musi się obawiać starej Anglii - skomentował sir Robert - kiedy w Izbie Gmin słyhać krzyki «precz z mówcą», a całe państwo jest beznadziejnie podzielone i pogrążone w chaosie”.

Maharadza niespokojnie czekał na telegram z wieściami o zwycięstwie. Ada miała już dość kapuśniaku Frau Miersch. Car z pewnością odpowie lada dzień i Dalip dostanie zaproszenie do Gacyny, by wspólnie z Najjaśniejszym Panem planować podbój Indii...

Mijały upalne dni. Do hotelu Dussaux nie dostarczano żadnych wiadomości. Dwudziestego piątego maja Dalip napisał do Naszego Korespondenta: „Pan K. nadal przebywa w Petersburgu. Parę dni temu wysłałem do niego list, w którym pytałem, czy mogę wynająć willę na wsi, gdyż w mieście robi się wyjątkowo gorąco, poza tym w hotelu nie jest mi tak wygodnie jak w domu, lecz na razie nie otrzymałem odpowiedzi”.

Nadal nie mógł się doczekać, kiedy dostanie swoją skrzynkę.

„Proszę wysłać moją skrzynkę pociągiem towarowym, kiedy tylko będzie to możliwe, lecz najpierw proszę ją ubezpieczyć na 50 funtów”, napisał.

Londyńskie gazety były pełne zachwytów, lecz maharadza pozostał nietypowo skromny. „Korespondent «Timesa» w Petersburgu chciał się ze mną przedwczoraj widzieć - napisał do Paryża - ale, oczywiście, odmówiłem. Może być pan pewien, że nie udzielię nikomu wywiadu bez bezpośredniej zgody K. Nasze sprawy są zbyt ważne, by o nich mówić z kimkolwiek z tej grupy”.

Pan Dobson z „Timesa” nie dał się łatwo zniechęcić. „Przejeżdżając przez to miasto w drodze na południowy wschód, zatrzymałem się na noc w hotelu Dussaux, gdzie obecnie mieszka tajemniczy hinduski maharadza i jego jeszcze bardziej tajemniczy irlandzki towarzysz - doniósł w depeszy z 26 maja. - Jeszcze większym zbiegiem okoliczności mój pokój przypadkiem znalazł się naprzeciw apartamentów tych dwóch interesujących osób”. Twierdził, że zwolennicy Katkowa ostrzegli telegraficznie Moskwę o jego podróży i że od chwili, gdy wysiadł z pociągu, śledziły go tajemnicze postacie. „Jeśli potęga pana Katkowa stała się ostatnio tak wielka, że korespondenci, których wysyła za granicę, są obecnie nazywani ambasadorami - napisał - zakładam, że na tej samej zasadzie innych jego dziennikarzy, co obecnie krążą wokół Dalipa Singha i osób, które mogłyby się spotkać z Jego Wysokością, można by nazwać pracownikami rosyjskiej policji państwowej”.

Sir West Ridgeway oraz jego sekretarz, kapitan AJ. Borrow, członkowie Afgańskiej Komisji Granicznej, jechali tym samym pociągiem, co pan Dobson, o czym nie omieszkali

donieść. Oni także chyba się spodziewali bliskiego zwycięstwa Katkowa. Sfrustrowani opóźnieniem w rozmowach w Petersburgu, przybyli, „by ujrzeć to półorientalne miasto, z którego bez wątpienia kontroluje się dziś rząd rosyjski”.

Najwyraźniej as dziennikarstwa dopadł Dalipa, lecz w holu hotelu Dussaux rozegrała się nowa pantomima.

Kiedy wszedłem do hotelu, ujrzałem krępego, brodatego człowieka o czekoladowej skórze, wyciągniętego na podeście schodów i spoglądającego w pustkę z prawdziwie orientálną apatią. Był ubrany jak brytyjski turysta, lecz miał wielki, ciemny turban.

Od razu uznałem, że jest to hinduski książę, który powiedział Katkowowi i jego otoczeniu, że 40 000 sikhów pospieszy mu na pomoc na granicy indyjskiej, lecz nie miałem racji. Hindus był adiutantem maharadży, a nazywał się Arur Singh. Co do Irlandczyka Patricka Caseya, był nim sam maharadża, który przybył do Rosji pod irlandzkim nazwiskiem.

Na granicy przepuszczono go dzięki telegramom do i od pana Katkowa. Muszę wspomnieć, że pan Bogdanowicz, autor francuskiego pamfletu LAlliance FrancoRusse, który, jak powiadają, ułatwił Dalipowi Singhowi wjazd do Rosji, jest ambasadorem pana Katkowa, gdyż słyszałem, że tak go nazywają w Petersburgu*.

Jest zupełnie pewne, że maharadża już utrzymuje z Moskwy łączność telegraficzną z ważnymi i dobrze znanymi miejscowościami na granicy afgańskiej. Daje pojęcie o tym, co on i zwolennicy Katkowa mogą knuć w Moskwie. Będzie interesujące obserwować dalszy rozwój tej hinduskomoskiewskiej intrygi.

Pan Dobson wysłał do Dalipa wiadomość. Arur Singh przyniósł odpowiedź: „żadnych wywiadów, a już na pewno nie dla «Timesa»»,.

* Dobson wiedział o Bogdanowiczu dzięki aktom z ambasady brytyjskiej. Autorstwo „francuskiego pamfletu” to inteligentny dodatkowy cios.

Hotel Dussaioc, Moskwa, 29 maja 1887 roku

W końcu czekanie dobiegło końca. Rankiem 29 maja do hotelu Dussaux przyszedł telegram od Katkowa z Petersburga. „Wasza Wysokość, pańskie sprawy są na dobrej drodze. Pański pamiętnik (plany wojenne) został przeczytany z wielkim zainteresowaniem. Może pan uznać się za uprawnionego do swobodnego podróżowania i zamieszkiwania w dowolnym miejscu w Rosji. Niedługo (już wkrótce) otrzyma pan oficjalne zawiadomienie”.

Dalip nie posiadał się z radości. Trzydziestego maja wysłał triumfalnie kopię depeszy do Paryża. „Mój dobry przyjacielu, oto wspaniałe wieści, które spieszę ci wysłać. Reszta nadejdzie wówczas, gdy rząd carski uzna to za stosowne. Moją największą obawą było to, że wpływy dworu angielskiego nie dopuszczą do mego wjazdu do Rosji.

Gdyby dotarła do mnie ta przeklęta skrzynka (która zawiera moje dokumenty), mógłbym spisać lepsze oświadczenie, lecz teraz nie ma to wielkiego znaczenia - proszę przesłać ją jak najszybciej. W tej chwili jestem w siódmym niebie. Niech Bóg błogosławi pana i madame (puste miejsce), i (puste miejsce) za sprowadzenie mnie do Rosji. Pański najwdzięczniejszy maharadża Dalip Singh. PS Czy nadal pan pragnie, bym adresował me listy do madame (puste miejsce)?”

Maharadża był w „siódmym niebie”. Nie wiedział, że dzień wcześniej, kiedy Katkow wysyłał telegram, sprawy ich spisku przybrały katastrofalny obrót. Ktoś bardzo inteligentnie pociągał za sznurki w Londynie, Paryżu, Petersburgu, Moskwie i Pendżabie.

24.

Zamorski król.

Pendżab, kwiecień-czerwiec 1887 roku.

Maharadża uwierzył, że nic go nie zatrzyma. Nadeszła pora pchnąć do Indii posłańca, by rozpoczął przygotowania do wielkiego powstania i - co jeszcze ważniejsze - potrzęsnał skarbonką. Obietnic było wiele, lecz gotówki mało. Gdzie się podziała „orientalna hojność” braci książąt?

Wydawca „Beaver” we francuskim Czandernagore, pan Szaszi Buszan Makerdzi, miał zbierać datki od legionu zwolenników Dalipa Singha; tymczasem pobrał od Dalipa 2000 funtów na koszty drukowania jego „proklamacji”. Były król Oudh obiecał lakh rupii; obietnica pozostała obietnicą. Jednak były też dobre wieści; z Kalkuty przybył list od „nieznanego przyjaciela”, indyjskiego urzędnika, który był gotów zdradzić swych brytyjskich panów. Należało go odnaleźć.

Maharadża napisał do Naszego Korespondenta w odpowiedzi na list C: „Właśnie wysyłam mego sikha z listami do książąt”. Wierny Arur Singh miał je wywieźć z Moskwy, udając się w nadzwyczaj ważną podróż.

Londyn wiedział o niej od samego początku. Paryski szpieg doniósł 31 maja: „Czy nie byłoby dobrze kazać starannie śledzić sikha Arura Singha, by się upewnić, z kim współpracuje, lecz na razie go nie aresztować? Wysuwam tę propozycję z całym szacunkiem, dodając, że jeśli Arur zostanie aresztowany, Dalip Singh może przestać ufać swojemu obecnemu pośrednikowi (tj. Naszemu Korespondentowi we własnej osobie) i zdobyć innego. Jestem przekonany, że jeśli w tej sprawie nie napotkają żadnych problemów, Rosjanie wyślą mnie z zadaniem, które być może zechcecie poznać.

Arur prawdopodobnie uda się do «książąt», o których wspominam we wcześniejszych wiadomościach, lecz nie dysponuję jego opisem ani nie wiem, jaką trasą uda się do Indii, toteż trudno go będzie odnaleźć”.

W ten sposób około 26 maja wierny Arur Singh opuścił Moskwę pociągiem zmierzającym do Odessy, ściskając kilka pękatek waliz, zwitek banknotów i skrzynkę pełną cennych dokumentów. Miał wyruszyć francuskim parowcem pocztowym przez Konstantynopol, Suez, Madras i Pondicherry, by zasięgnąć rady Thakura Singha, a potem dostać się do francuskiej enklawy Czandernagore koło Kalkuty w Bengalu, by wydrzeć panu Makerdziemu obiecane pieniądze. Podróż miała trwać dwa miesiące.

Indyjska policja poderwała się do działania. Do tej pory sprawa maharadży podlegała pendzabskiemu wydziałowi specjalnemu i panu Donaldowi McCrackenowi. Pod koniec roku 1886 dokumenty z nią związane zaczęły się pojawiać na biurku pułkownika Philipa Durhama Hendersona, generalnego nadintendenta Departamentu do Walki z Thagami i Dakoitemi. W Simli - letniej stolicy - zarządzał operacjami na terenie całych Indii i współpracował blisko ze swoim zwierzchnikiem, sir Henrym Mortimerem Durandem, ministrem spraw zagranicznych rządu indyjskiego, z równym zapalem usiłującym schwytać spiskowców.

Mieli dwie główne troski: nastroje w Pendżabie i wywrotową działalność w Pondicherry, siedzibie „rządu na wygnaniu” Thakura Singha. Wywiad brytyjski zarzucił pętlę równie elegancką jak perłowy naszyjnik Dalipa. Nasz Korespondent miał wgląd w większość listów maharadży i jego kuzyna (krążyły one na linii MoskwaParyżIndie Francuskie; istniała jeszcze inna trasa przez Konstantynopol). Każdy list otwierano, kopiowano i przesyłano do Londynu. Ministerstwo Spraw Zagranicznych informowało Ministerstwo Indii, które informowało Simlę. Spisek wydawał się zupełnie rozpracowany.

Głównym powodem do niepokoju były nastroje w regimencie sikhijskim armii indyjskiej. Generał sir Frederick Robert, głównodowodzący sił indyjskich, 12 lutego napisał do wicekróla: „Nie wierzę, że w Pendżabie panuje powszechne niezadowolenie, ale zawsze sądziłem, że powrót czy choćby groźba powrotu Dalipa Singha do Indii obudzi w pewnych kręgach sikhów nadzieję odzyskania potęgi, a także że jego obecność w siłach rosyjskich w Afganistanie może spowodować pewne problemy”.

Pułkownik Hennessy z 15. regimentu sikhijskiego wyraził to dosadniej: „Co do wpływu Dalipa Singha, tylko naprawdę dzielny człowiek powiedziałby, że nie boi się go we własnym regimencie. Duch sikhów nie umarł i jest pełen narodowego ognia. Miałbym duszę na ramieniu, gdyby ten dżentelmen zjawiał się z Rosjanami na naszych granicach! Rząd powinien go szybko uwięzić w Anglii”.

Sir Charles Aitchison, zastępca gubernatora, napisał 17 lutego: „Nie sędzę, żeby intrygi maharadży Dalipa Singha musiały budzić strach. To, co mogłoby się wydarzyć, gdyby przybył z armią rosyjską na naszą granicę, stanowi kwestię czystej spekulacji, choć możemy założyć, że lojalność wielu przeszłaby wielką próbę.

Jednak nie ma wątpliwości, że Dalip Singh bez reszty oddał się intrygom i że konieczne jest zachowanie wielkiej czujności. Wydano rozkazy, które mają mu utrudnić dopuszczenie się czegoś naprawdę niebezpiecznego bez wiedzy rządu... Obecnie musimy zachować czujność, wielką czujność - i to wszystko”.

Dziesiątego marca rząd Pendżabu wydał rozkaz specjalnej obserwacji wszystkich sympatyków Dalipa. W pęczniących aktach policyjnych pojawiły się długie listy podejrzanych, wystukiwane na prymitywnych maszynach do pisania.

Tropem maharadży wyruszył nowy agent. Pochodzeniem i metodami różnił się całkowicie od Naszego Korespondenta z Paryża, a jednak jego udział w upadku Dalipa miał się okazać równie wielki. Był młody, inteligentny i bardzo oddany ściganiu spiskowców. Potrafił przemykać się przez bazar lub nawet policyjny areszt, uchodząc za najbardziej utajnionego sikhijskiego partyzanta. Był „pendżabskim muzułmaninem”.

Pułkownik Henderson opatrzył go kryptonimem L.M. Od stycznia do marca L.M. wędrował w przebraniu po Pendżabie, pracując nad bardzo trafnym raportem, który dostarczono nadintendentowi generalnemu 9 kwietnia 1887 roku. Meldunek rozpoczynał opis rozmów Thakura Singha z maharadżą w Elveden. Zdradzał głęboką wiedzę na temat rozmów na płynącej do Bombaju „Verony” i interwencji pana Drew, agenta maharadży Kaszmiru.

Opisywał dokładnie ceremonię pahulu w Adenie oraz jej uczestników. Tajemniczy L.M. donosił także, że sprzed nosa generała Hogga znikły ogromne sumy pieniędzy na cele wojenne: „60 000 rupii w złocie i około 60 000 rupii w klejnotach wysłano 2 kwietnia Dalipowi Singhowi z rozkazu obecnego maharadży Kaszmiru przez Thakura Singha. Złoto i klejnoty przekazał Thakurovi Singhowi diwan Gowind Sahai z Lahaur, a ten dostarczył je Dalipowi Singhowi poprzez Arura Singha, jego służącego w Adenie”.

Szpieg ruszył tropem Thakura Singha Sandhanwalii, który „rozczarowany obrotem, jaki przyjęły sprawy, i wstydząc się powrócić do Pendżabu, ruszył do Patny. Tam poprzez kapłanów z sikhijskiej świątyni przesłał niewielkie sumy pieniędzy sikhów Akali do Pendżabu, by głoszono wśród sikhów, że Dalip Singh pojechał do Rosji i że bardzo rychło zbliży się do Indii na czele wojsk rosyjskich”.

Doniósł także: „Jako że bliski jest czas wypełnienia się przepowiedni guru Gowinda Singha, w której napisano, że Dalip Singh będzie wielki, dobry i sprawiedliwy, i że przywróci potęgę sikhom, każdy prawdziwy sikh jest przygotowany na jego powrót”.

Thakur Singh powrócił następnie do Pendżabu - jak twierdzi szpieg - i tam zaczął knuć intrygi w sprawie maharadży z „sirdarem Manem Singhem ze Złotej Świątyni w Amritsarze oraz z wieloma innymi starymi rodami sikhijskimi”. Sikhowie mają wrażenie, że stanowią część maszyny rządu Indii i że bez ich udziału Brytyjczycy nie mogą rządzić krajem.

Kuka mogą stanowić szczególny problem, informował szpieg: „Otwarcie mówią, że prorocstwo Rama Singha o przybyciu sprawiedliwego i wielkiego króla z zachodu, który wyzwoli ich z angielskiej tyranii, wypełni się dzięki Dalipowi Singhowi, pod którego rządami wszyscy zyskają potęgę i powstrzymają rzeź w Indiach.

Poza tym sądzą, że Ram Singh (przywódca duchowy kuka) w cudowny sposób przedostał się do Rosji, uciekły z więzienia w Mergui, i poprowadzi Rosjan i Dalipa Singha. Co do wieści, że Ram Singh umarł śmiercią naturalną, odpowiadają, że jest to historia wymyślona przez rząd brytyjski.

„Muzułmanie z Pendżabu nie sympatyzują z sikhami ani ich niedoszłym przywódcą. Jeśli mają coś do zarzucenia hinduistom lub sikhom, pierwsi chętnie sprowadzą na nich kłopoty, przekazując informacje rządowi”, zakończył agent. Uwaga ta jest znamienna.

Wicekról wysłał 14 lipca zaktualizowaną wersję raportu dla lorda Crossa w Londynie.

Ten dotyczący Dalipa Singha meldunek naszego tubylczego detektywa może pana zainteresować. W każdej wiosce jawnie dyskutuje się o sprawie Dalipa Singha. Osoby, które ucierpiały w wyniku upadku dynastii sikhijskiej i zyskałyby na zwycięstwie Dalipa Singha, z zaangażowaniem agitują w jego sprawie. Najdostojniejsi z nich to krewni sirdara Thakura Singha Sandhanwalii.

Okolo 20 dni temu zauważono pewnego fakira, który podróżował po dystrykcie Lahaur, po cichu wypytyjąc o nastroje ludu i jednocześnie informując ich, że Rosja chętnie przyjmie każdego sikhę, który chciałby się wybrać do tego kraju. Dwaj cieśle z Bhadana rozpoznali go jako tego, którego zauważyli w Kwetcie.

Nie można ustalić z całą pewnością, do czego doprowadzi ta agitacja, ale wśród najstarszych sikhów i muzułmanów panuje przekonanie, że zależy to od nastroju chwili. Jeśli po przybyciu Dalipa Singha na granicę powstanie kilku sikhów, ich bracia pójdą za nimi; lecz z drugiej strony, jeśli się nie zbuntują, będą walczyć przeciwko niemu do krwi ostatniej.

Na razie sikhijskie regimenty wydawały się dość lojalne. „Tubylczy żołnierze, czy to sikhowie, czy muzułmanie, nie interesują się Dalipem Singhem - pisał wicekról. - Słyszałem, jak pewien oficer z 31. regimentu PPN (Pendżabskiej Piechoty Narodowej) zauważył, że jeśli rząd zaoferuje coś za głowę Dalipa Singha, on pierwszy go zastrzeli”.

Nie trzeba było być szpiegiem, by poczuć nadchodzące grzmoty buntu w Pendżabie. Po rozkazie zastępcy gubernatora zaczęły napływać liczne policyjne raporty na temat zwolenników Dalipa. W początkach czerwca pan Warburton, nadintendent policji w Amritsarze, doniósł z niepokojem: „Zachowanie sikhów w wioskach bardzo się zmieniło. Są butni i bezczelni wobec pań z misji, wyganiają je ze swoich domów, mówiąc: «Nie chcemy was. Wkrótce zobaczycie, co się stanie». Wiele razy donosiłem w moim tajnym dzienniku o wrogim stosunku ludu do nas. Nie sposób określić, kiedy wulkan, na którym siedzimy, znowu wybuchnie”.

Pułkownik Henderson miał obecnie nowe zmartwienie: nie chodziło już tylko o kuka, którzy sprawiali kłopoty damom z amerykańskich misji. W Indiach Brytyjskich mogli się znajdować Europejczycy, biorący udział w moskiewskiej intrydze Dalipa. Henderson nagle zaczął się obsesyjnie interesować tak zwaną Aryjską Ligą Honoru, przekonany, że znalazł gniazdo tajnych zwolenników maharadży.

„Otrzymałem z Kalkuty pewne dziwne informacje” - napisał 15 czerwca do komisarza policji w Madrasie:

Kiedy pułkownik Olcott przebywał w Indiach w latach 1882-1883, założył tajne stowarzyszenie teozofów w Kalkucie, zwane Aryjską Ligą Honoru, do której dopuszczano jedynie wybranych. Celem tego tajnego stowarzyszenia było rzekomo wysyłanie informacji do Rosji, a jego kwatera główna znajduje się podobno obecnie w Madrasie.

Pewien agent stowarzyszenia został wysiany do Anglii i podobno jest pośrednikiem - lub jednym z pośredników - przekazującym informacje.

Ten człowiek to niejaki Mohini Mohun Czatterdzi, który przez jakiś czas pracował w kancelarii prawniczej w Kalkucie.

Około czterech lat temu pojechał do Anglii, podobno wezwany przez palestrę. Wiadomo, że często składa wizyty na kontynencie i obecnie znajduje się na kontynencie amerykańskim, rzekomo zajęty tłumaczeniem Wed, do czego, jak rozumiem, nie ma żadnych kwalifikacji.

Otrzymałem wiadomość z Anglii, że Mohini Mohun często widuje się z Dalipem Singhem. Jako że osoba Dalipa Singha jest obecnie używana jako narzędzie agitacji w

Pendżabie, należy się dowiedzieć, czy istnieją podstawy, by przypuszczać, że w Indiach istnieje organizacja mająca na celu kontakty z Rosją.

Istnieje przypuszczenie, być może niesłuszne, że uczestnicy tego wewnętrznego kręgu mają cele i zadania inne niż deklarowane. Informacje na ten temat, choć przeważnie powierzchowne, pochodzą z tak wielu źródeł, że trudno je zdyskredytować. Obecnie rząd Indii został powiadomiony o konieczności obserwacji intryg, jakie knuje się w Indiach.

Zastępca komisarza policji Kalkuty, pan Andrew Barnard, także zaangażował się w polowanie. Trzy dni później napisał: „Kiedy pułkownik Olcott przebywał w Kalkucie w latach 1882-1883, założył tajne stowarzyszenie teozofów, zwane Aryjską Ligą Honoru, do których dopuszczano tylko wybranych, między innymi Narendro Nath Sena, wydawcę «India Mirror»,».

Mohini Mohun był w Indiach bardzo blisko z pułkownikiem Olcottem i madame Bławatską*, kiedy zaś przebywał w Anglii, ponoć często składał wizyty na kontynencie. Jeśli ludzie ci mają cokolwiek wspólnego z Rosją, najbardziej prawdopodobne jest, że Mohini jest jednym z ich narzędzi przekazywania informacji, a jego brat Romoni także wysyła im wiadomości. Jedynym sposobem zdobycia dowodu na to jest zatrzymywanie ich listów przechodzących przez urząd pocztowy”.

Postanowiono otwierać listy Aryjskiej Ligi Honoru. Znani dziennikarze mieli być uczestnikami spisku. Następnym ruchem powinno być wywarcie potajemnego nacisku na „tubylczą prasę”, ogromną liczbę wydawanych w niewielkim nakładzie gazet w języku pańdzabi, które ostatnio zaczęły się bardzo ekscytować tematem maharadzy. Tłumaczono je, a ich kompilację dostarczano co tydzień wydziałowi politycznemu i tajnemu.

* Ta urodzona w Rosji mistyczka, założycielka Towarzystwa Teozoficznego, została oskarżona o szpiegostwo w 1886 roku, kiedy zaczęła pisać do Michaiła Katkowa.

Pan William Mackworth Young, sekretarz rządu Pendżabu, wiedział, gdzie szukać winnych. „Jednak co do miejscowej prasy nie powinniśmy mieć żadnych kłopotów z Dalipem Singhem - napisał 16 czerwca. - Gazety zajęły się jego sprawą nie z powodu ogólnego zainteresowania nim, lecz ponieważ przyczynia się do krytykowania władz i zwiększania nakładu. Bardzo niewielu wydawców pendżabskich gazet naprawdę interesuje się sprawą maharadzy”.

Young nie miał dobrego zdania o dziennikarzach. „Powinno się przedsięwziąć środki, by ta godna pogardy grupa nie mogła grać na uczuciach ludu. Parę spraw zakończonych wyrokiem skazującym powinno odnieść znakomity skutek”, napisał. Rosyjski system cenzury stracił kontrolę nad Katkowem i proszę, co się stało. To samo działo się w Indiach

Brytyjskich. Czwartego czerwca inspektor Barnard zalecił wprowadzenie „ściślejszej prywatnej obserwacji sirdara Dial Singha, właściciela «Lahore Tribune»,».

Henderson zauważył: „Można by zasugerować tubylczej prasie, by unikała wzmianek o Dalipie Singhu, dodając, że nieposłuszeństwo w tej sprawie będzie uznane za dowód nielojalności”. Sugestię przekazano wicekrólowi, który odpowiedział po kilku minutach: „Jego Ekscelencja pragnie wyraźnie oznajmić, że nie powinno być żadnej wskazówki co do interwencji lub działania rządu w sprawie, o której może się dowiedzieć prasa lub opinia publiczna”.

Buntownicze głosy odzywały się nie tylko w „tubylczej prasie”. Jedenastego lipca „Lahore Tribune” opublikowała niezwykle list kapitana Andrew Hearseya, który zdawał się grozić opowiedzeniem się po stronie maharadży niezadowolonych „AngloHindusów”, witających Dalipa jako jakiegoś zamorskiego króla.

Kapitan podsumował stare utarczki o pieniądze komentarzem:

Te 3 miliony funtów szterlingów, należne maharadży z tytułu traktatu w Lahaur, mogą pewnego dnia kosztować nas 30 milionów lub nawet więcej, gdyż głupi są ci mężowie stanu, którzy chętnie zamykają oczy i niczym strusie chowają głowy w piasek w nadziei, iż uciekną, podczas gdy niebezpieczeństwo zbliża się z każdym dniem i godziną. Rosja trzyma w ręku mocną kartę, mając na granicy afgańskiej maharadzę Dalipa Singha, a Rosja zna się na grze.

Ci, którzy nie wierzą w znaczenie maharadży w Pendżabie, są głupcami. Niech choć raz pójdą do lasu w Lahaur i odwiedzą grobowiec starego Lwa Pendżabu, a na własne oczy ujrzą, jak czci się jego pamięć.

Wówczas dostrzegą, że pielgrzymi przy grobie Randżita i ich ofiary są równie liczne i wielkie jak te, które są składane na grobie duchowego przywódcy sikhijskiej religii, guru Nanaka w Amritsarze.

Skoro tak, kto miałby czelność założyć, że uznany syn takiego człowieka nie znajdzie miejsca w sercach ludu? Szacunek dla Dalipa Singha w Pendżabie jest podobny do tego dla księcia Karola Edwarda w Szkocji i na północy Anglii przed stu pięćdziesięciu laty.

W Indiach jest wielu młodych dżentelmenów, AngloHindusów i Eurazjatów, którym rząd i tak nie oferuje żadnego zatrudnienia i którzy z tego powodu chętnie wstąpią do armii rosyjskiej i zdobędą fortunę mieczem jak ich ojcowie.

Armia 25 tysięcy sikhów i poddanych Pendżabu na żołdzie rosyjskim, stojąca na granicy afgańskiej, będzie ni mniej, ni więcej, lecz szachem dla Wielkiej Brytanii w kwestii wschodniej, ponieważ zagrozi rządowi Indii, zwłaszcza jeśli siłami tymi będą dowodzić AngloHindusi i Eurazjaci, w większości potomkowie indyjskich zwycięzców.

Diatrybę kapitana Hearseya można było uznać za ostrzeżenie, lecz nie zjednała mu przyjaciół w rządzie Indii. Jeśli Anglicy zaczynają myśleć w ten sposób, sprawy przybierają naprawdę niebezpieczny obrót. Pan Young uznał to za idealną okazję, by wytoczyć sprawę z paragrafu 124 A za „szerzenie niezadowolenia”. Dodał z maksymalną polityczną subtelnością: „Miałoby to ten plus, że karząca ręka sprawiedliwości osiągnęłaby oskarżonego, który nie jest tubylcem”.

Sir James Lyall, zastępca gubernatora Pendżabu od lutego 1887 roku, nie był do tego przekonany. Kapitan odbył prawniczą dysputę z bratem, więc „bardzo niechętnie dopuściłby działanie przeciwko niemu, gdyż mogłoby to być źle zrozumiane”. Poza tym „myśl o sikhijskich oddziałach zorganizowanych przeciwko brytyjskiemu rządowi i dowodzonych przez Eurazjatów oraz rozczarowanych AngloHindusów jest absurdalna”. Sir James był o wiele bardziej zainteresowany pozwaniem gazety z Lahaur za doniesienie, że Anglicy są „rasą nałogowych pijaków” i że „rząd zamierza uczynić z prostytucji monopol państwowy”.

Artykuły w pendzabskiej prasie przez całe lato stopniowo podgrzewały atmosferę. Nie mogąc przytaczać plotek o Dalipie, doskonały korespondent wojskowy „Lahore Tribune” zdobył dwie zdumiewające informacje z tajemniczego imperium rosyjskiego.

„W tym miesiącu wzięci powietrzny pojazd mający dwieście stóp długości, którym kierować będzie rosyjski odkrywca. Jeśli Rosjanie pierwsi opanują tajniki powietrznej nawigacji, biada Indiom - doniósł. - Lada dzień możemy się spodziewać rosyjskiej floty powietrznej na wybrzeżu Indusu. Nasi bogowie walczyli z olbrzymami w powietrznych rydwanach; Indie zapomniały o tym tajemniczym wynalazku, czyżby miał obecnie powrócić w nieprzyjemnym kształcie do kraju pięciorzecza, który prawdopodobnie był po raz pierwszy świadkiem walki bogów z demonami?”.

Ale na tym nie koniec. Pan Hiram Maxim, „dobrze znany amerykański wynalazca”, zjawił się niedawno w Petersburgu, by spotkać się z carem. „Ostatnio wywołał sensację swoim stwierdzeniem, że skonstruował jeden z najdoskonalszych rodzajów broni, o jakich słyszano. Jest to ni mniej, ni więcej, tylko karabin maszynowy. Nieprzyjemnie jest pomyśleć o możliwościach takiego ręcznego mechanicznego SiwyNiszczyciela”.

„Czy człowiek z Maine zechce nam dać przenośnego WisznuObrońcę? - pytała «Tribune». - Ale pan Maxim uważa, że zarobi więcej pieniędzy na handlu zniszczeniem i prawdopodobnie słusznie ocenił rodzaj ludzki. Dlatego już teraz otrzymał zaproszenie od największych władców świata.

Pan Maxim wyraża się o cesarzu w samych superlatywach. Mimo tego, co mówią lub czego sobie życzą wielcy wydawcy brytyjskich gazet, carowi nie spieszo popadać w

szaleństwo. Co do jego rzekomej nowej rozrywki, polegającej na strzelaniu z karabinu do ludzi*, córka ministra wojny powiedziała: «Przedwczoraj wróciłam z balu, gdzie tańczyłam z pewnym księciem. Wróciwszy, wzięłam angielską gazetę i ku memu rozbawieniu przekonałam się, że car zastrzelił księcia, z którym tańczyłam parę godzin wcześniej»,,.

Car Rosji nie oszalał. Co więcej, pomimo tego, co mówiła królowa Wiktoria i jej ministrowie, maharadża także był przy zdrowych zmysłach. Indyjski rząd spoglądał prosto w lufę broni. Czy jeśli przez jakiś przerażający błąd wywiadu Dalip Singh pojawi się jednak na afgańskiej granicy z dywizjami cara i sikhowie naprawdę się zbuntują, będzie można obronić Indie Brytyjskie? Sir Henry Mortimer Durand, minister spraw zagranicznych, wysłał 22 lipca brutalnie praktyczną instrukcję dla lorda Crossa w Londynie.

Przede wszystkim wydaje mi się, że opinia publiczna nie zdaje sobie sprawy z niezmiernej szczupłości liczebnej narodu sikhijskiego w porów-

* Aleksander III miał nawyk noszenia broni z obawy przed zamachem. Kiedyś strzelił i poważnie zranił adiutanta, który niespodziewanie stanął za jego plecami. naniu z innymi narodami Indii. Liczba sikhów w Indiach jest mniejsza niż chrześcijan. Tych ostatnich jest 1 862 634, tych pierwszych - 1 853 426.

Oczywiście znaczenia sikhów nie można mierzyć jedynie ich liczebnością. Z oczywistych przyczyn założenie takie byłoby błędne. Ale nadal warto pamiętać, kiedy mówimy o możliwości problemów z sikhami, że jest ich niespełna dwa miliony.

W Pendżabie stanowią niespełna jedną dwunastą populacji, a gdzie indziej trudno ich spotkać. Należy pamiętać, że pendżabscy muzułmanie są z konieczności wrogami sikhów, których przewyższają liczebnością pięciokrotnie.

Mimo to nie można zaprzeczyć, że Dalip Singh może zyskać ogólne poparcie sikhów i że jeśli tak się stanie, Indiom może grozić straszne niebezpieczeństwo.

Możemy bez trudu zmiążyć bunt takiej narodowości, jeśli nie będzie miała ona sprzymierzeńców. Mieszkają na płaskim, otwartym terenie, nie mają broni; jednak niezadowolenie naszych sikhijskich żołnierzy w obliczu nadejścia Rosjan mogłoby wywołać groźny kryzys.

Sikhów można było bez trudu zmiążyć, poinformowano sekretarza stanu Indii. W ten właśnie sposób imperium zwyciężyło i tak, jeśli to będzie konieczne, utrzyma się jego władza. Znowu powtórzy się Sobraon, ale tym razem khalsa ukorzą się przed szybkostrzelną artylerią i karabinami maszynowymi. Mimo to, jeśli za sikhami staną Rosjanie - nie będzie to operetkowa rewolucja. Jeśli wierzyć „Tribune”, Dalip Singh może wkrótce spłynąć na Pendżab niczym bóg w rosyjskim powietrznym, ziejącym ogniem rydwanie.

25.

Pułapka.

Ambasada rosyjska, rue de Grenelle 79, Paryż, czerwiec 1887 roku.

W Moskwie maharadza czuł bliski triumf. W Simli rząd Indii spodziewał się katastrofy w Pendżabie. Ale w Paryżu nowi spiskowcy - nie tylko dwulicowy szef sztabu Dalipa - rozpoczęli subtelne starania, by pokonać kłopotliwego sikha.

Mogli to zrobić za pomocą trzech narzędzi: pieniędzy, intryg i seksu. Seks stanowił ostatnią deskę ratunku. Pierwsze były pieniądze. Należy spustoszyć zasoby maharadzy, a stanie się bezbronny. Ktoś z ambasady rosyjskiej w Paryżu zaczął węszyć wokół banku Mallet Freres. Nasz Korespondent napisał 30 maja do Londynu: „Słyszę, że istnieje możliwość, iż Dalip Singh straci łaski, którymi się dotychczas cieszył. Czynione są badania jego sytuacji finansowej - rezultaty nie są zadowalające. Twierdził, że zostawił w depozycie 20 000 funtów, lecz jest pewne, że podjął całą tę kwotę, opuszczając Paryż, i że choć rzekomo pragnie ukryć swój cel, w banku nie czynił sekretu z tego, że jego punktem docelowym jest Rosja.

Trwają próby ustalenia, ile naprawdę ma przy sobie; słyszy się pogłoski, że kradzież w Berlinie miała być sposobem na ukrycie niewypłacalności. Jeśli wiadomość ta się potwierdzi, prestiż Dalipa mocno podupadnie”.

Lord Cross był zachwycony. Zadepeszował do wicekróla: „Dowiedziałem się prywatnie, że Dalip Singh ma pewne problemy. Trwają badania jego zasobów finansowych. Na razie wszystko idzie dobrze”.

Sekretarz stanu Indii odpowiedział w liście wysłanym z Balmoral: „Słyszę, że w Rosji trwają badania jego zasobów - z bardzo niezadowalającym skutkiem - co stanowi przyczynę wielkiego rozczarowania. De Giers, jestem pewien, nie zniży się do żadnej niegodnej sprawy, lecz Katkoff, jeśli będzie miał możliwość, poważy się na wszystko”. List do wicekróla kończył się bardzo znaczącym zdaniem: „Pyta pan o przymierze francuskorosyjskie. Bismarck zrobił wszystko, co mógł, by nam pomóc... Rosja jest wściekła”*

Drugą metodę ataku stanowiła intryga. Nasz Korespondent z zaskoczeniem przeczytał pilne wezwanie na rue Juliette Lamber. W maju napisał do Londynu: „Madame Adam, która właśnie wróciła do Paryża, posłała po mnie wczoraj, by wygłosić następujące oświadczenie: «Maharadza jest opłacanym przez Anglików zdrajcą. Mam kopię jego listu do zastępcy gubernatora w Indiach (wicekróla lorda Dufferina), w którym obiecuje wypytać Katkowa i uzyskać tajne wiadomości o azjatyckiej polityce Rosji. Kopię tę dostałam od damy spokrewnionej z zastępcą gubernatora, który ją jej przekazał, by mi pokazała»,,

Niestrudzony pan Villiers powiedział panu Maitlandowi: „Otrzymaliśmy załączony list z sugestią naszych korespondentów, że żaden z nich nie wierzy w niniejsze oświadczenie”**.

Dalip był podwójnym agentem. Wszystko zaczęło się bardzo komplikować. „Prawdziwy” podwójny agent, Nasz Korespondent, napisał 12 czerwca do maharadży w Moskwie:

Z prawdziwym i szczerym żalem przyjąłem oświadczenie pewnej mojej przyjaciółki, która niedawno wróciła z Indii i zapewnia, że widziała list datowany w 1886 roku i adresowany przez pana do wicekróla Indii.

W liście tym proponuje pan, iż pojedzie do Rosji, by uzyskać dokładne informacje na temat rosyjskich intryg w Azji, a następnie przekaze je

* Kanclerz Niemiec został poinstruowany bezpośrednio przez ambasadę niemiecką w Londynie. Wygląda na to, że Berlin był w tyle za wydarzeniami. Trzydziestego kwietnia hrabia von Plessen, pierwszy sekretarz Carlton House Terrace, zakomunikował Bismarckowi: „Dalip Singh pojawił się w Petersburgu w towarzystwie pewnego Irlandczyka i skontaktował się z Katkowem i innymi przywódcami partii opozycyjnej. Wiadomości te pochodzą z telegramu, który nie był całkiem czytelny, lecz zrozumiałem z niego, że ten Singh nie ma paszportu, lecz zdołał wjechać na teren Rosji dzięki urzędowi generała Bogdanowicza, autora pamfletu UAlliance FrancoRusse”. Prawdopodobnie hrabia czytał przechwycony brytyjski telegram dyplomatyczny. Sir Julian Pauncefote wkrótce zacznie przysyłać informacje bezpośrednio do ambasady.

** Wydaje się, że „drugi” korespondent to sam wicekról. Lord Dufferin uznał oskarżenie za „bardzo zabawne”. „Gdybyśmy tylko mogli przekonać Rosjan do jego prawdziwości, byłoby to dla nas użyteczne”, napisał 3 czerwca 1887 roku do lorda Crossa, tym samym uwalniając maharadżę od zarzutu bycia podwójnym agentem.

Dochodzę do wniosku, że kiedy madame Adam mówi o kopii listu, którą dostała od krewnej „zastępcy gubernatora”, ma na myśli gubernatora generalnego Moskwy, choć teraz przypominam sobie, że lady Dufferin miała krewną, niejaką madame Blumer, żonę Rosjanina, która równie dobrze mogłaby być znajomą madame Adam. pan w zamian za zwrot pewnych prywatnych posiadłości z Pendżabie, które uważa pan za swoje.

Wśród innych sformułowań znajduje się następujące: „Będę szpiegować Katkova”. Wasza Wysokość może być pewien, że nie wierzę ani też nie wierzyłem w ani jedno słowo tej opowieści, którą z całym przekonaniem uważam za dzieło wrogów, obmyślane na pańską zgubę, i którą od pierwszej chwili - a było to miesiąc temu - nazwałem obrzydliwą kalumnią.

Lecz teraz pilnie potrzebne jest, by głos o większym od mojego znaczeniu potwierdził, iż jest to kłamstwo, i dlatego błagam, by w akcie prostej sprawiedliwości zarówno wobec siebie, jak i pańskich przyjaciół, zrobił to pan tak, by cały świat dowiedział się o oszustwie.

Proszę zachować jak największą dokładność, a jeśli otrzyma pan odpowiedź od wicekróla, proszę mi ją pokazać i pamiętać, że chwila jest krytyczna i że pańskie milczenie wobec oskarżenia tak poważnego doprowadzi do pańskiej nieodwracalnej ruiny.

Maharadża odpowiedział natychmiast: „Mój drogi (puste miejsce). Nie wiadomo mi o żadnej zdradzieckiej korespondencji przeciwko Rosji między wicekrólem Indii i mną, lecz kilka lat temu zrodziła się plotka o zamierzonym ataku tego kraju na Hindustan. Ofiarowałem wówczas moje usługi rządowi, prosząc, by mnie posiał przeciwko tej potędze. Tak, jest to faktem i nie obchodzi mnie, kto się dowie, że oprócz mnie Anglia nie miała innego wiernego poddanego w Indiach. Gdy ofiarowałem moją wierność królowej, zostałem znieawidzony przez moich rodaków.

Zrobił pan aluzję do tego tematu, lecz muszę błagać, by przestał pan wierzyć, że kieruję się osobistym zyskiem lub pragnieniem, by znowu być królem. Nie, jestem zbyt stary i nie mam żadnych ambicji, a gdybym nie był całkowicie przekonany, że rosyjskie rządy wyjdą na dobre moim rodakom, ani przez chwilę nie szukałbym pomsty na Anglikach, lecz wycofałbym się w zapomnienie, by dumać nad swymi złymi uczynkami”.

Zaprzeczenie Dalipa wydawało się dość wiarygodne i madame Adam dała się na razie przekonać. List z obietnicą szpiegowania Katkowa wyglądał na wrogą propagandę przygotowaną w rodzinnym gronie lorda Dufferina.

Jednak odpowiedź maharadży, przysięgającego, że jest niewinny, kończył się inną nutą. „Pan K. powrócił tu parę dni temu i znowu wyruszył do swojej wiejskiej posiadłości, nie spotykając się ze mną, lecz jego sekretarz był tu dwa razy - napisał 12 czerwca. - W przyszłym tygodniu mam się zjawić w domu pewnego arystokraty, gdzie porozmawiam z jednym z wielkich rosyjskich generałów. Przekażę panu szczegóły, jeśli nie zostaną uznane za poufne.

Napiszę do K. w sprawie pańskiego listu, lecz proszę nie spodziewać się natychmiastowej odpowiedzi, jeśli w ogóle nadejdzie, gdyż nie zawsze odpowiada on na moje listy. Jego sekretarz poinformował mnie, że jest bardzo przygnębiony i zatroskany”.

Petersburg, 29 maja 1887 roku

Michaił Katkow rzeczywiście był przygnębiony. W ostatnim tygodniu maja zwycięstwo nad de Giersem wydawało się na wyciągnięcie ręki. Rankiem 29 wysłał telegram do Dalipa Singha: „Wasza Wysokość, pańskie sprawy są na dobrej drodze”.

A potem katastrofa: w środku dnia otrzymał wezwanie do podmiejskiej daczy ministra hrabiego Dimitrija Andriejewicza Tołstoja, towarzysza podróży w nadchodzącym przewrocie*.

Hrabia był bardzo zdenerwowany; krążył po pokoju, opływając potem. Musiało się wydarzyć coś strasznego. Tego ranka car otrzymał telegram od barona Mohrenheima, rosyjskiego posła w Paryżu. Rząd Francji przechodził kolejny kryzys, usiłując uwolnić się od nieprzewidywalnego generała Boulanger. W depeszy ambasadora czytamy: „Freycinet wyeliminowany. Floquet** usiłuje zwyciężyć. Floquet pokazał list Katkowa do prezydenta Grevy’ego, w którym Katkow twierdzi, że teka ministerialna Floqueta zyskałaby aprobatę Rosji. Fakty te są pewne. Pośrednikiem między Katkowem i Floquetem jest Cyon”.

Car wpadł w furję, powiedział Tołstoj. Katkow zachowywał się jak dyktator. Nie tylko zamierzał kierować polityką zagraniczną Rosji, lecz usiłował zainstalować we Francji rząd z własnymi kandydatami. Wśród nich znajdował się hrabia Ignatiew - niesłychany przewrót! Minister spraw zagranicznych nie mógł tego puścić płazem. Sam Tołstoj także miał powody do zmartwienia. Mógł zostać skompromitowany; widział akta maharadży.

* Z obawy przed zamachem Tołstoj mieszka! w pilnie strzeżonej „wilgotnej chatce” w swojej wiejskiej posiadłości i podobnie jak car czasami nosił przy sobie pistolet.

Radykalny przywódca Charles Thomas Floquet był w Gatczynie szczególnie znienawidzony. W 1867 roku podczas wizyty Aleksandra III w Paryżu podszedł do monarchy, uniósł kapelusz i powiedział: Vive la Pologne, Monsieur.

To jeszcze nie było wszystko. Car Aleksander III otrzymał „jednocześnie bardzo kompromitujące informacje” od ministra spraw zagranicznych na temat pewnego generała Bogdanowicza, Żyda Cyona, tajemniczych rozmów z generałem Georges’em Boulangerem z Paryża i niezwykłych wyczynów trupy irlandzkich akrobatów na stacji w Wierzboiowie. Jeśli mogli tak łatwo przekroczyć granice imperium, to dla nihilistów także nie stanowiło to problemu, co czym prędzej wytknął carowi de Giers.

„Jak Katkow może się otaczać takimi kanaliami?” - grzmiał car. Należało ukarać Bogdanowicza.

Katkow mógł tylko się bronić. Był to „spisek... list został sfalszowany... dlaczego car go podejrzewa!?”.

Katkow zwrócił się do cara z prośbą o audiencję i otrzymał ją następnego dnia - 30 maja. Wydawca padł na kolana, przysięgając, że on i generał są niewinni, „że na niego jedynie powinien spaść carski gniew - lecz Najjaśniejszy Pan by! nieubłagany”. Car wiedział już, że Bogdanowicz był autorem skandalicznego pamfletu EAlliance FrancoRusse,

zawierającego kalumnie pod adresem rodziny carskiej. Miał na to niezbita dowody. Car zatelefonował do generała Wannowskiego z Ministerstwa Wojny i rozkazał mu usunąć Bogdanowicza.

Ósmego czerwca dzięki artykułowi w „Official Messenger” o katastrofie dowiedziała się opinia publiczna. Morier poinformował lorda Salisbury’ego: „Dziś doniesiono, że generał Bogdanowicz, prawa ręka pana Katkowa, znany autor pamfletu o przymierzu Rosji z Francją oraz osoba, którą mam powody podejrzewać o nielegalne przeprowadzenie Dalipa Singha przez granicę, nagle znalazł się w niełasce i został zmuszony do odejścia z wojska”.

Tydzień później, 15 czerwca, ambasador wysłał do Salisbury’ego „bardzo poufną” depeszę dotyczącą Bogdanowicza, choć w innej sprawie. Chodziło o wypadki paryskie ze stycznia 1887 roku. Postanowiłem przedstawić ich związek z maharadzą nieco później.

Nici intryg Dalipa i Katkowa były ze sobą mocno splecione, lecz w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu zaczęły się niebezpiecznie rozdzielać. Na rue de Grenelle rezydowali nie tylko dyplomaci. Od 1884 roku znajdowało się tam centrum operacyjne Granicznej Agentury, zagranicznej agencji Ochrany - tajnej policji. Mieściła się ona w dwóch małych pokojach na parterze, a zarządzał nią z fanatyczną skutecznością Piotr I. Raczkowski, który zatrudnił siatkę agentów i prowokatorów, mających wniknąć do grup rewolucjonistów wśród emigrantów we Francji i zachodniej Europie.

Raczkowski nie był anonimowym dyrektorem szpiegów. Miał luksusową willę w St Cloud i wydawał huczne przyjęcia dla polityków i dziennikarzy. Był także działaczem francuskorosyjskiego przymierza - z dobrych, pragmatycznych przyczyn. Rewolucjoniści działali przeciwko zadzierzgnięciu bliższych więzów z carską Rosją. Agencja pracowała nad urobieniem francuskiej opinii publicznej.

Zatrudniała ona szpiega Katakaziego, niegdyś rosyjskiego ministra w Waszyngtonie, na prośbę rządu Stanów Zjednoczonych odwołanego w 1872 roku. Teraz zarabiał na życie jako agent Ochrany w Paryżu. Trzeciego czerwca Katkow wysłał do Cyona (który 26 maja wrócił do Francji) pilny telegram. List Floqueta jest sfalszowany. Kto go dostarczył Mohrenheimowi? Trzeba znaleźć spiskowców. Z pewnością są związani z rue de Grenelle. Katkow wspominał o Katakazim, „człowieku, który potrafił sprzedać wszystko i wszystkich”.

Cyon rozpoczął obserwację carskiej ambasady w Paryżu, gdzie nie był mile widziany. Wykorzystał wszystkie dyskretne kontakty w mieście, by dowiedzieć się prawdy. Jak się okazało, spiskowców było trzech. Jednym z nich był rzeczywiście Katakazi, wspomagany przez paryskiego dziennikarza, A.M. de Civiny’ego, oraz drugiego sekretarza ambasady - Nicholasa de Giersa, syna ministra spraw zagranicznych. Podobnie jak tajemnicza krewna

lorda Dufferina oraz jej oskarżenia, afera ze sfalszowanym listem Floqueta wyglądała na rodzinne przedsięwzięcie syna de Giersa sprzymierzonego z człowiekiem Ochrony. De Civiny przyznał się do udziału w spisku i oznajmił, że to Katakazi dostarczył do gazety „Le Voltaire” „liścik” ujawniający tajne przymierze, który tak poruszył maharadżę wyruszającego w swoją historyczną podróż.

Jakiś czas później Cyon otrzymał wyznanie dziennikarza, by wysłać je do Konstantina Pobiedonoscewa na ręce cara, lecz było już za późno. Katkow poniósł nieodwracalne szkody.

Kłęcząc przed carem 30 maja, mógł do woli przysięgać, że list jest sfalszowany. Nie mógł zaprzeczyć, że państwo Caseyowie odbyli zadziwiającą podróż, której szczegóły dotarły do cara dzięki uprzejmości tajnej służby Jej Królewskiej Mości.

De Giers senior i angielski ambasador spotkali się znowu, by świętować klęskę wspólnego wroga. Sir Robert Morier doniósł o tym lordowi Salisbury’emu w depeszy z 6 lipca.

W trakcie wczorajszych rozmów pojawił się temat wizyty maharadży Dalipa Singha w Moskwie. P. de Giers przypadkiem uczynił niezwykle wyznanie.

Od początku byłem przekonany, aczkolwiek nie mając ku temu żadnych powodów, że to generał Bogdanowicz musiał pomóc maharadży w przejściu przez granicę i uczyniłem to założenie po rozmowie z Jego Ekscelencją.

Jego Ekscelencja zauważył: „Jako że zna pan prawdę, nie będę jej przed panem ukrywał, lecz powiem w największej tajemnicy, że to dzięki odkryciu, iż był on narzędziem, dzięki któremu maharadża zdołał przekroczyć rosyjską granicę, zdołałem w końcu przekonać cesarza, by przykładowo ukarał spiskującego generała”.

Cesarz, jak wspominałem Waszej Lordowskiej Mości w poprzedniej depeszy, był bardzo urażony sposobem, w jaki maharadża zdołał przechytryć czujność urzędników carskiej policji, a tym samym urzędników Najjaśniejszego Pana, mających dbać o jego bezpieczeństwo w takim samym stopniu jak o bezpieczeństwo publiczne.

Oczywiście de Giers, który podczas przyjęcia w Gatczynie 22 marca trzymał w kieszeni wiadomość o przypieczętowanym losie cara, zaczął szerzyć panikę, opowiadając plotki o „spisku knutym w Londynie”. Nie wspomniał, że Scotland Yard przeczesał całe miasto od Stoke Newington po Soho, nie znajdując dowodów na istnienie takiego spisku. W długiej depeszy sir Roberta czytamy następnie:

Kiedy p. de Giers doniósł mu o tym, co powiedziałem Waszej Ekscelencji o obecności maharadży w Rosji - i że car w odpowiedzi zaprzeczył, jakoby takie przybycie nie mogło się

odbyć bez jego wiedzy - i że jednakże okazało się to prawdą, car wykrzyknął: „Dziwne to, że brytyjski ambasador bardziej może liczyć na usługi policji w Petersburgu niż ja!”.

Jasne jest, że p. de Giers wykorzystał oburzenie cara, by pogrążyć swego przeciwnika. Kiedy opowiedział mi o tej historii, twierdził, iż jedynie wykazał Najjaśniejszemu Panu, w jak dziwnej pozycji się znalazł, jeśli jego minister spraw zagranicznych wprowadził w błąd - przez ignorancję p. Katkowa i jego pracowników - zagranicznego ambasadora i to w tak oczywisty sposób, że cesarz nie uwierzy już w żadne jego przysięgi.

Lecz sądzę, że przedstawił tę sprawę Najjaśniejszemu Panu, by jego dostojny słuchacz poczuł de te fabule narratur.

Jednym słowem generał Bogdanowicz, którego los i tak już wisiał na włosku, został schwytany in flagrante delecto na działalności za plecami cara, jego ministrów i policji. Teraz jego los jest już przypieczętowany. Lecz nie koniec na tym.

Brytyjski ambasador najlepsze zachował na koniec. „P. de Giers rzucił zdanie: Cetait un acte de trahison”. Sir Robert uznał to sformułowanie za „bardzo mocne”. W Rosji zdrajcy byli odstawiani niezwłocznie na Syberię lub do Schlisselburga.

„P. de Giers zamierzał poczynić pewną uwagę, lecz przerwał i zmienił temat - ciągnął sir Robert. - Jednak z tego, co powiedział, wywnioskowałem jasno, że nielegalne przekroczenie granicy przez maharadżę to tylko ogniwo w łańcuchu intrygi, którą p. Katkow bez wątpienia knuł zeszłej zimy w Paryżu, a zaproszenie maharadży do Moskwy w ten czy inny sposób łączyło się z tą intrygą”. Był to dworski kontredans. Ambasador już znał przyczyny zimowej podróży generała, którym Cyon tak energicznie zaprzecza w swoim dzienniku.

Wszystko toczyło się idealnie. Maharadża zorientowałby się w sytuacji, gdyby miał choćby najmniejsze pojęcie, co naprawdę się dzieje. Był kozłem ofiarnym; angielscy i rosyjscy dyplomaci polowali na prasowego tygrysa. Kędy Katkow przemycił przez granicę „apostoła dynamitu” Patricka Caseya, to nie los cara został przypieczętowany - wydawca podpisał wyrok na siebie.

Hotel Dussaux, Moskwa, 30 czerwca 1887 roku

Dalip nie zdawał sobie sprawy z otaczających go intryg. Mimo to czuł, że coś się nie układa. Mijały duszne, denerwująco beczynne dni. Ada siedziała w zamknięciu, tyjąc na moskiewskich potrawach, a maharadża marzył o polowaniu na bekasy na Krymie. Pan Nicholas William Hornstedt, moskiewski wicekonsul doniósł: „Nadal jest w Dussaux; żyje cicho i bez rozgłosu, prawie nikogo nie widuje, jest bardzo oszczędny i wydał specjalne zarządzenia w sprawie swego apartamentu i skromnego wyżywienia”.

Trzydziestego czerwca maharadża napisał do swojego paryskiego powiernika:

Mój drogi (puste miejsce)

Wydarzenia posuwają się do przodu o cal dziennie, więc po 36 dniach musiały przebyć już jard i Bóg jeden wie, ile czasu minie, zanim władze pokonają milę.

K. wydaje się zawsze bardzo zajęty i spotkać go podczas jego pobytu tutaj jest niemal niemożliwe.

Jeszcze nie wrócił z* Petersburga i mimo woli myślę, że zajmuje się naszą sprawą. Mam też pewne przecucie, że doprowadzi ją pomyślnie do końca.

P. Giers jest bardzo uciążliwy; gdyby nie stał na czele ministerstwa, sprawy potoczyłyby się szybciej.

Najlepiej by było, gdybyś napisał do mnie krótką wiadomość, w której poprosisz, bym w twoim imieniu spytał K., czy otrzymał „propozycję” (dla Irlandzkiego Legionu), którą wysłano jakiś czas temu. Myślę, że wówczas otrzymalibyśmy odpowiedź.

Po paru dniach wielkich upałów zrobiło się nagle zimno.

26.

Feniańskie fajerwerki.

Irlandzkoamerykański bar Reynolda, rue Royale 23, Paryż, 28 maja 1887 roku.

Londyńskie gazety dowiedziały się, że to maharadża przebywa w Paryżu, a nie Patrick Casey. Ale co zamierzał? Znaleźć prawdziwego Caseya, warczeli wydawcy. On na pewno wie, co się dzieje. I w ten sposób w barze Reynolda znowu zaroilo się od dziennikarzy tropiących fenian. Koktaile „Przekłety Scotland Yard” lały się strumieniami. To mógł być wspaniały temat.

Pierwszy dotarł do informacji paryski korespondent „Daily Chronicle”. „Maharadża wyjechał do Rosji w celu zorganizowania konferencji wszystkich wrogów Anglii - doniósł 26 maja po rozmowie z «małomównym» panem Caseyem. - Ma to doprowadzić do buntu wszystkich rozczarowanych Hindusów i Kanadyjczyków*, których wesprą irlandzcy ochotnicy. Wówczas nastąpią starania, by wzniecić powstanie na granicy afgańskiej i doprowadzić do czynnej interwencji Rosji”.

Dwa dni później pan Michael Flannery, rzekomo „jeden z najbardziej energicznych feniańskich konspiratorów we Francji”, udzielił gazecie „Morning Advertiser” poruszającego wywiadu na temat polityki postępowania irlandzkich rewolucjonistów i niebywałej roli maharadży jako irlandzkiego wyzwoliciela. „Nie obawiam się wyznać, że półtora roku temu w naszych szeregach nastąpił rozłam, który na jakiś czas sparaliżował nasze wysiłki. Jedna

partia opowiadała się za najbardziej energiczną z możliwych akcji, lecz druga uważała, że lepiej będzie przez jakiś czas zachować spokój. Zwyciężyła rada tych mniej energicznych”.

* Louis Riel, w którego żyłach płynęła krew francuska, irlandzka i indiańska, stał się przywódcą powstania metysów w Kanadzie, podczas którego zdobył Fort Garry w Winnipeg. Stracono go w 1884 roku.

Dynamitardzi uspokoili się, by dać Charlesowi Stewartowi Parnellowi szansę walki w parlamencie, lecz zakończyło się to „kompletnym fiaskiem”. ClannaGael rozstał się z ludźmi O'Donovana Rossy, co stało się kolejnym przyczynkiem do „wyjątkowej inercji partii”, powiedział pan Flannery. Ale „trzy tygodnie temu obiefrakcje na kontynencie osiągnęły porozumienie”.

I o tym właśnie poinformował Nasz Korespondent Dalipa w liście C z 15 maja: „Dwie zbrojne partie irlandzkich nacjonalistów przedstawiły propozycję założenia irlandzkiej kolonii wojskowej na granicy Indii, którą dowodziłby prawdopodobnie jeden z naszych najbardziej oddanych przyjaciół, działający zgodnie z wolą carskiego rządu”.

Najwyraźniej w początkach maja w Paryżu odbyła się tajna narada wojenna fenian. Zwaśnione frakcje zjednoczyły się, by wypowiedzieć wojnę „narodowej sile Anglii”. Plan ten musiał uwzględniać maharadzę.

- Czy podjęto jakieś praktyczne kroki? - spytał dziennikarz.

„Kroki praktyczne” zakładały użycie dynamitu. „Uderzymy na angielską marynarkę, arsenały i porty, lecz oszczędzimy prywatne rezydencje, kluby i cywilne ministerstwa. Uznaliśmy, że wojna z mężczyznami, kobietami i dziećmi na ulicach Londynu to nie wojna z Anglią”.

- W Ameryce powstaje nowa organizacja, wyjaśnił pan Flannery. - Mieszkający tam Irlandczycy mają bardziej ekstremalne zapatrywania niż ich rodacy. Większość została wygnana z domówi po drugiej stronie Atlantyku zrodziła się w nich nienawiść - ogromna nienawiść - do rządu angielskiego.

- Jaki jest wasz program?

- Jedna z sekcji będzie działać przeciwko morskiej i militarnej potędze Anglii, natomiast druga, pracująca pod przywództwem tych samych osób i z tą samą konstytucją, skieruje swą uwagę na granicę afgańską - odpowiedział pan Flannery. Maharadza Dalip Singh doszedł do porozumienia z przywódcami irlandzkiej partii i będzie pracował z nimi na granicy afgańskiej. Dalip Singh to człowiek niezmiernie bogaty. Nadal przebywa w Rosji, lecz za tydzień prawdopodobnie znajdzie się w azjatyckiej części Rosji. Ambasady brytyjskie zarówno w Paryżu, jak i Petersburgu doskonale wiedzą, że posługuje się on paszportem

Caseya. Paszport ten uzyskano z wielką trudnością. Kiedy złożono o niego podanie, urzędnicy z ambasady paryskiej uznali je za żart.

Na razie Rosjanie przyjmą każdego sprzymierzeńca, czy to indyjskiego władcę, czy też irlandzkich fenian - ze względu na ich wrogość do Anglii. Singh nie zamierza obecnie przekraczać granicy indyjskiej. Zamierza przygotowywać się po stronie rosyjskiej, gdzie spotka się z grupą rozczarowanych szajchów.

- Czy spotkał się tam z jakimiś fenianami?

- Tak, paru feniańskich delegatów spotka się z nim na granicy. Spytany, czy w okolicach jubileuszu Najjaśniejszej Pani należy się spodziewać dynamitowych zamachów, Flannery oznajmił:

- Nie mogę odpowiadać na takie pytania.

Był to zupełnie fantastyczny spisek. Dalip miał zainspirować powstanie w Indiach. Irlandzki legion miał wyruszyć pod sztandarem republiki, carskiej Rosji i khalsa. Irlandczycy z Ameryki mieli wypowiedzieć dynamitową wojnę symbolom angielskiej potęgi. Do jubileuszu królowej zostały trzy tygodnie. Wojna, której tak pragnęły mroczne siły w Europie, miała się rozpocząć w najbardziej efektywny z możliwych sposobów: przez zamordowanie królowej Wiktorii w Opactwie Westminsterskim.

Ambasada brytyjska, rue St Honore, Paryż, czerwiec 1887 roku

Największe zagrożenie stanowiła Francja. Należało odnaleźć zamachowców - nie chwalipiętów z baru Reynolda, lecz „śpiochów”, przyczajonych fanatyków. Pierwszego czerwca Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało do lorda Lyonsa, który rok temu miał takie opory przed szpiegowaniem Dalipa i fenian, ściśle tajny telegram: „Przekazuję poufny list od sekretarza stanu z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zawierający instrukcję zapewnienia sobie współpracy dobrych ministerstw rządu francuskiego, by obserwować poczynania generała F.F. Millena i generała Macarasa, feniańskich emisariuszy, obecnie rezydujących w Boulogne i Paryżu. Jego Ekscelencja zechce zauważyć, że pan Matthews (Henry Matthews, minister spraw wewnętrznych) uważa za sprawę największej wagi, by uzyskać każdą możliwą informację na temat planu tych dwóch konspiratorów”.

W końcu Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zauważyło powagę sytuacji. Mieli nazwiska dwóch niebezpiecznych ludzi, generałów Millena i Macadarasa.

Ministerstwa nadal stosowały politykę tajności w sprawie feniańskich operacji, co doprowadziło do jednego z najbardziej ponurych epizodów w całej sprawie maharadży. Na biurokratycznej szachownicy zmienił się układ figur. Edward Jenkinson odszedł w styczniu

1887 roku, po kolejnej awanturze z „zakutymi łbami”, a na etacie rządowego „tajnego agenta” zastąpił go starszy detektyw z policji stołecznej, James Monro - rywal Jenkinsona.

Sir Robert Anderson, którego zesłano na prowincję jako komisarza więzienia, został zrehabilitowany.

Monro miał pod rozkazami czterech wysokich oficerów policji, mających zastąpić „prywatnych agentów zatrudnionych przez pana Jenkinsona”. Wydział, podległy jedynie ministrowi spraw wewnętrznych, był znany pod różnymi nazwami, w tym „(irlandzki) wydział specjalny” i „(tajny) wydział specjalny”, a miał śledzić zarówno anarchistów z kontynentu, jak i irlandzkich rewolucjonistów. To właśnie on doniósł 14 maja, że nihilści nie knują żadnego spisku w Londynie. Ale działania irlandzkoamerykańskich zamachowców stanowiły zupełnie inną sprawę.

James Monro powiedział 16 czerwca ministrowi spraw wewnętrznych: „Jak panu wiadomo, przez jakiś czas obserwowałem działania generała Francisa F. Millena, emisariusza frakcji dynamitowej w Ameryce”. Był on „akredytowanym agentem Bractwa Fenian, utworzonego na tę okazję z niektórych przywódców ClannaGael. Mam na to niewątpliwy dowód - donosił detektyw. - Przybył do Hawru pod fałszywym nazwiskiem, udał się do Paryża, a stamtąd do Boulogne, gdzie pozostaje pod obserwacją”. Millen był najwyraźniej specjalistą od bomb.

„Należy obserwować jego korespondencję, a jeśli otrzymam adresy z wysyłanych przez niego listów, będę mógł wkrótce określić, kim są ludzie w kraju, w którym planuje on przeprowadzić zamach w czasie jubileuszu Najjaśniejszej Pani - czytamy dalej w liście Monro. - Doniesiono także, że generał Macadaras, który mieszka w Paryżu i zna blisko Patricka Caseya oraz jego współpracowników, wysłał emisariuszy do tego kraju, by przeprowadzić zamach w chwili obecnej... Działa na własną rękę, niezwiązany ani z Bractwem Fenian, ani z ClannaGael - lecz ma pieniądze, a jego sprzymierzeńcy to bez wątpienia nasi podejrzani. Dobrze znany Eugene Davis, wydalony z Paryża, powrócił tutaj, o czym policja francuska nie wie, jak sądzę - Macadaras jest jednym z jego współpracowników”*.

* 2 czerwca 1887 roku w wydawanej w St Louis gazecie „Republican” pojawił się niezwykle artykuł. Zawierał on list od „pewnego brytyjskiego agenta”, niejakiego Brodiego, do Scotland Yardu, zaadresowany do „Drogiemu sir Charlesa” (Warrena, dowódcy policji) i przechwycony przez znanego irlandzkiego nacjonalistę. Czytamy w nim: „Pańska informacja, że Dalip Singh został usunięty przez Irlandczyków, znajduje tu potwierdzenie, lecz ci

złoczyńcy tak strasznie kłamią... mówi się, że niejaki generał Macadaras jest ojcem tej wspaniałej intrygi.

Macadaras w zeszłym roku pojechał do Paryża, a stamtąd do Rosji, gdzie przyjął go de Giers. Po powrocie rozpoczął korespondencję z Dalipem Singhem, co doprowadziło do wyjazdu maharadży z Anglii. Podczas pobytu w Paryżu ten ostatni był parę razy widziany z Macadarasem i pojechał do Rosji z człowiekiem nazwiskiem Casey, który jest prywatnym sekretarzem Macadarasa”.

Minister spraw wewnętrznych wysłał raport Monro do sir Juliana Pauncefote’a, tajnego zwierzchnika Naszego Korespondenta. „Załączam wiadomość, która uzasadnia, dlaczego uważam, że należy natychmiast wysłać instrukcje dla konsula brytyjskiego w Boulogne, który powinien się zgłosić do policji francuskiej z prośbą o obserwację generała Millena”, napisał. Lord Lyons z Paryża miał się zwrócić do francuskiego rządu.

„Informacja na temat generała Macadarasa napawa mnie większym niepokojem niż inne - napisał minister spraw wewnętrznych. - Jego zażyłość z Caseyem i E. Davisem jest znacząca, a jako że nie podlega on znanym fenianckim organizacjom, znajduje się poza zasięgiem moich zwykłych źródeł informacji. W związku z 21 czerwcem (zbliżającym się dniem obchodów jubileuszu) jest to najpilniejsza sprawa”.

Lord Lyons raz dał się wciągnąć w sprawy szpiegowskie. W przeddzień jubileuszu wysłał jeszcze bardziej dramatyczną depezę: „(Francuski) minister spraw wewnętrznych przekazał mi, że Millen jest śledzony w Boulogne. Poinformowano go, że w ciągu ostatnich dni parę osób podejrzanych o kontakty z nihilistami wyjechało z Paryża do Londynu w celu zorganizowania zamachu na członków rodziny carskiej reprezentujących cara na uroczystościach jubileuszowych”.

Tymczasem paryski korespondent „Morning Advertiser”, wyczuwając temat swojego życia, zbliżył się do sedna sprawy. Spotkał się z samym apostołem dynamitu, Patrickiem Caseyem we własnej osobie. Maharadża, zamach i wojna z Rosją stanowiły fantastyczną historię. Ukazała się ona w piątkowy poranek 17 czerwca; w porze obiadu jej kopie krążyły już w całym Whitehall.

„Właśnie zdołałem omówić obecną sytuację z Patrickiem Caseyem, należącym do Rady Fenianckiej - donosił korespondent. - Okoliczności naszego spotkania nie mogą zostać tu wyjaśnione... Na podstawie opisu Patricka Casey’a, znanego brytyjskim czytelnikom z pewnego niesławnego pamfletu (mowa o Czarnym pamflecie, rozślawionym dzięki procesowi o zniesławienie), nie sposób rozpoznać prawdziwego Patricka Casey’a, fenianckiego działacza”.

- Czy zna pan osobiście Dalipa Singha? - spytał dziennikarz.

- Tak, znam go blisko... Przybył do Paryża i mieszkał tu około roku. Podczas jego pobytu tutaj pewna wpływowa osoba poznała go z kilkoma rosyjskimi konspiratorami.

Casey zrobił przejrzystą aluzję do poczynań maharadży przed wyjazdem do Moskwy. „Wpływowa osoba” to wyraźnie Cyon, ale co to za „rosyjscy konspiratorzy”?

- Dalip Singh wywarł dobre wrażenie na rosyjskich znajomych. Postanowił wyruszyć do kwatery głównej. Prosto z Paryża udał się do Rosji.

- W towarzystwie?

- Miał trzech towarzyszy. Jednym z nich był hinduski służący, którego imienia wolę nie wymieniać. Przyjaciele doradzili mu, by pilnie strzegł paszportu i pieniędzy. Na stacji w Berlinie przecięto jego sakwojaż i zabrano paszport wraz z sumą 30 000 franków.

- Na czyje nazwisko wystawiony był paszport?

- Na moje.

- A maharadża Dalip Singh przedostał się przez granicę rosyjską bez żadnego dokumentu?

- Zdołał to uczynić bez paszportu. Lecz był to specjalny przywilej, a maharadża zawdzięczał go wpływom paryskiego przyjaciela. Ja uważam, że kradzież była dziełem nie złodziei, lecz detektywów. Natychmiast po przybyciu do Petersburga Dalip Singh nawiązał korespondencję z p. Katkowem i innymi wybitnymi Rosjanami o podobnych poglądach. Oczywiście przyjęto go z otwartymi ramionami.

- Co obecnie robi Dalip Singh?

- Nadal przebywa w Rosji, organizując działalność przeciwko rządowi brytyjskim w Indiach. Zamierza przez jakiś czas pozostawać w Rosji.

- Czy ma pan jakieś informacje sugerujące, że wkrótce możemy się spodziewać poważnych problemów na granicy afgańskiej?

- Nie powiedziałbym, że wkrótce, lecz te problemy nadchodzą i stoją za nimi Irlandczycy o znanej renomie, zarówno żołnierze, jak i organizatorzy. Oddałbym życie za wolność Irlandii. W ciągu dwudziestu pięciu lat uciekałem sześciokrotnie. Prawdopodobnie skończę na szubienicy, lecz obecnie znaczy to dla mnie jeszcze mniej niż kiedyś, gdyż osiągam wiek, w którym mężczyzna nie spodziewa się już wiele po życiu. (Miał w owym czasie czterdzieści cztery lata.)

Będziemy szukać wszelkiego poparcia, jakie możemy otrzymać, bez względu na to, do kogo będziemy musieli się zwrócić. Pragniemy, by Rosjanie podali nam pomocną dłoń w organizowaniu powstania; z tego samego powodu przyjąłbym pomoc samego diabła!

- Przypuśćmy, że sprowadziłby pan Rosjan do Irlandii, gdyby ich pomoc okazała się skuteczna; czy chciałby pan, by tam zostali?

- Nie sądzimy, by w kraju pozostał choć jeden Rosjanin. Odwdzięczymy się naszemu sprzymierzeńcowi i będziemy niezależni. Z pewnością nie chcemy związków z Rosją. Obecnie w Rosji wieszają się najlepszych.

Żarliwie popieramy nihilistów, którzy ostatnio stracili życie, i nienawidzimy rosyjskiego autokraty tak, jak nienawidzimy Złego.

- Czy mogę poruszyć kwestię dynamitu?

- Tak, oczywiście.

- Czy coś się szykuje?

- Z całą pewnością i to bardzo niedługo, ale nie powiem panu kiedy. Jednak zachowamy zwykle środki ostrożności, by niepotrzebnie nie narażać ludzkiego życia. Nie chcemy skrzywdzić żadnego mężczyzny, kobiety czy dziecka w Anglii, lecz zamierzamy zaprotestować przeciwko temu, co mógłbym nazwać symbolami rządu brytyjskiego.

Opactwo Westminsterskie, Londyn, 21 czerwca 1887 roku

Owe symbole rządu brytyjskiego gromadziły się w Londynie w niespotykanej dotąd wspanialej kolekcji, by uczcić pięćdziesiątą rocznicę wstąpienia na tron królowej Wiktorii. W nocy przed nabożeństwem policja dwa razy przeszukała opactwo. Detektywi szukali beczulek z feniańskimi ogniami sztucznymi. Wszyscy byli zdenerwowani. Wybuchła potworna awantura, kiedy okazało się, że pewien kleryk wystawił swoje bilety na sprzedaż. Minister spraw wewnętrznych nie posiadał się z oburzenia. „Tego kleryka należy aresztować... to się równa zdradzie stanu! Jakaż szansa dla dynamitarda, by za śmiesznie niską cenę 80 gwinei zdobyć doskonale miejsce do strzału do Najjaśniejszej Pani”, grzmiał sir Henry Matthews. Bamba, żona Dalipa Singha, również dostała bilet, lecz jej miejsce pozostało wolne. Komisarz policji stołecznej i minister spraw wewnętrznych wstrzymali oddech. Procesja przeszła z całą imperialną pompą - z hucznym powitaniem spotkały się indyjskie oddziały*. Nie było pokazów feniańskich ogni sztucznych.

Wkrótce rozniosła się wieść, że dwa miesiące wcześniej wydział specjalny dostał ostrzeżenie od tajnego agenta, pilnie śledził spiskowców i ich spłoszył. Dwóch stanęło w lutym 1888 roku przed sądem i dostało wyroki piętnastu lat więzienia. Jednak dużo później pewien irlandzki parlamentarzysta zasugerował, że cała rzecz była prowokacją. I miał rację.

Podjejrzenia podsyciły fakty, jakie sir Robert Anderson ujawnił w pamiętnikach z 1909 roku: „Jeden z głównych agentów spisku został przekupiony

* Królowa uwielbiała indyjskie delegacje, choć prowokowały one liczne awantury, a niektórych „tubylczych książąt spotkał afront, gdy ich powozy ciągnęły dorożkarskie szkapy”. Zanotowała w swoim dzienniku: „Przystojny młody Rao z Kacz w najpiękniejszym stroju; doprawdy on i jego brat wyglądali jak marzenie”.

przez nasz rząd, lecz pan Monro, który najszcześniejszym zbiegiem okoliczności został mianowany dowódcą tajnej służby, udaremnił ten plan.

Przygotowania zostały poczynione w trakcie katastrofalnego okresu przed jego mianowaniem (najwyraźniej Andersonowi chodzi o okres działalności Jenkinsona), do Boulogne przybył fenianin na wysokim stanowisku - będę go tu nazywać «Jinksem» - który miał wypełnić podwójną misję dla ClannaGael i rządu brytyjskiego”.

Zachowany w dokumentach Andersona współczesny raport Monro ujawnia więcej. Wpłynął do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w listopadzie 1887 roku i zasługuje na staranną analizę. Nie wspomina o maharadży, lecz o kimś, kto miał potajemny wpływ na jego życie.

Agent fenian, F.F. Millen, którego nazwisko niedawno połączono publicznie z planami zamachu w Anglii, to pracownik gazety „New York Herald”, który domaga się tytułu „generał” za swe wojenne dokonania w Meksyku.

Od ponad 20 lat zajmuje poczesne stanowisko wśród fenian i działał w ClannaGael jeszcze przed powstaniem tej organizacji.

Człowiek ten był w Zjednoczonym Królestwie pod koniec zeszłego roku, a w styczniu 1887 roku popłynął do Nowego Jorku, by znaleźć poparcie dla nowych planów zamachu...

Co do wyniku negocjacji, ułożono, że dwóch przywódców CnG spotka się z dwoma z rady rywalizującej organizacji znanej jako B.F. (Bractwo Fenian), by połączyć wysiłki w akcji, którą opisali jako pokaz fajerwerków na jubileuszu królowej lub, mówiąc wprost, liczne wybuchy i przypadkowe pożary w Londynie 21 czerwca.

Spotkania te odbyły się w marcu, a w ich rezultacie Millen ruszył do Europy. Od razu udał się do Paryża, gdzie pozostał do 12 maja i swobodnie korespondował z różnymi osobistościami w Zjednoczonym Królestwie. Nawiązał on także porozumienie z dobrze znanymi fenianami w Paryżu, a zwłaszcza z jakimś Tevisem, który jest głównym działaczem Bractwa Fenian w Europie. Dwunastego maja wyruszył do Boulogne, by być bliżej miejsca zamierzonych wydarzeń.

W czasie całego okresu pobytu Millena w Europie w pełni informowano mnie o jego planach i zamiarach* i nie zaniedbano żadnych środków ostrożności, by nie dopuścić do jego ukradkowego przemierzenia kanału.

* Informatorem Monro był Henri Le Caron - tajny agent Andersona w ClannaGael, który na wiosnę skontaktował się z Millenem w Paryżu.

Monro dotknął poważnego problemu politycznego. Okazało się, że Londyn od początku wiedział o planowanym zamachu. Ktoś powiedział o wszystkim odchodzącemu Jenkinsonowi. „W miarę jak zbliżała się data jubileuszu, misja Millena budziła coraz większy niepokój - poinformował Monro. - Niepokój ten zwiększył się wyraźnie, kiedy przypadkowo odkryto, że zanim zaproponowano te plany jego sprzymierzeńcom z Nowego Jorku, powiadomiono o nich dżentelmena, który zajmował moje stanowisko przede mną (Jenkinson) i że w razie jego (Millena) aresztowania i skazania mógł on wydać oświadczenie na ten temat, najbardziej krępujący z możliwych. Dlatego postanowiłem się z nim zmierzyć na ziemi francuskiej”. Millen rzeczywiście mógł mieć bardzo wiele do powiedzenia.

Monro postanowił udaremnić intrygę, zanim się ona rozwinie. Siedzący Monro detektyw z wydziału specjalnego w Boulogne otwarcie go ostrzegł, że jest podejrzany. Niektórzy spiskowcy udali się do Londynu, ale nie ten, którzy rzekomo miał dynamit. Generał czmychnął do Paryża.

„Następnie Millen odpowiedział listem do agenta Bractwa Fenian w Paryżu (Tevisa)”, powiadomił Monro.

Trzydziestego czerwca lord Lyons wysłał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych ten oto fascynujący strzępek wiadomości: „Wczoraj, w wielkiej tajemnicy i nieoficjalnie, wysłano mi tę wiadomość z Ministere de l'Interieure. Generał Millen przybył do Paryża z BoulognesurMer w poniedziałek 27 czerwca o 19.40. Jest obserwowany. Przed przyjazdem z Boulogne wysłał listy do generała CarrolaJervisa z rue Daru 3 w Paryżu* i pułkownika Farrera z Oriental Clubu** na Hanover Square w Londynie. Wywiedziano się wszystkiego o generale Carrollu i jego związkach z Millenem”.

Znalazłem się bardzo blisko C. Czarny pamflet uznał „generała CarrolaTevisa” za „członka Irlandzkiej Najwyższej Rady Rewolucyjnej”. Dużo wskazywało na to, że Edward Jenkinson postąpił tak w zupełnej dyskrecji, by ustalić „legendę” agenta. James Monro, zajadły rywal Jenkinsona, twierdził, że Millen pojechał na spotkanie z „z jakimś Tevisem, który jest głównym działaczem Bractwa Fenian w Europie”. Lord Lyons poinformował, że Millen kontaktuje się z „generałem CarrollemJervisem”.

* Dorn na rue Daru 3 znajduje się w pobliżu rue Faubourg St Honore, blisko ambasady brytyjskiej.

** Na Liście Zasad i Członków Oriental Clubu z lat 1889-1890 znajduje się nazwisko generalamajora Rowlanda Farrera, byłego oficera sztabu w Madrasie, prawdopodobnie pośrednika Millena. Członkiem klubu był także maharadża.

Jest to ta sama osoba - szpieg aktywowany w Paryżu dwa lata wcześniej wiadomością z Japonii. Lord Lyons nie zdawał sobie z tego sprawy - podobnie jak minister spraw wewnętrznych i Scotland Yard. Nikt z poza bardzo ścisłego grona z rządu angielskiego nie miał pojęcia - i nie miał się nigdy dowiedzieć, że Teviss - Thevis - Tevis - Jervis to najgłębiej zakonspirowany agent Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu.

Nie koniec na tym. Wygląda na to, że Tevis, kimkolwiek był, zdradził „plany zamachu” Millena. Jednak Ministerstwo Spraw Zagranicznych ujawniło, że Millen także został zaangażowany jako podwójny szpieg. W kwietniu 1885 roku Millen skontaktował się z konsulem brytyjskim w Mexico City, gdzie rzekomo usiłował przekonać prezydenta Diaza do ataku na brytyjską kolonię w Belize. Powiedział, że ma dość dynamitardów. Chce „wejść we współpracę z rządem Jej Królewskiej Mości i dostarczać regularnie informacji o postępowaniu tej ekstremalnej partii irlandzkich nacjonalistów”. Co więcej, miał „informować rząd o zamachach, które mogłyby doprowadzić do wojny Anglii z Rosją... nazwiskach... planach... i systemie, w którym zamierzają pracować”. Sir Julian Pauncefote był zachwycony. „Za informacje wspomnianego rodzaju można zaproponować hojne wynagrodzenie”, powiadomił Londyn.

Zgodzono się na pensję 2500 funtów. O Millenie powiadomiono Jenkinsona, lecz nikogo poza nim. W październiku 1885 Millen, alias agent X, został wysłany za przyzwoleniem lorda Salisbury’ego z Meksyku do Paryża z tajną misją infiltrowania środowiska irlandzkoamerykańskich zamachowców. Wydano mu instrukcje, by komunikował się przez poste restante na stacji Charing Cross*.

Nic dziwnego, że Tevis i Millen utrzymywali ścisłe kontakty w lecie 1887 roku. Jeden z nich namawiał maharadżę na podróż do Rosji. Drugi rzekomo planował zamach na królową Wiktorię. Obaj znajdowali się na usługach rządu Jej Królewskiej Mości.

* Generał Millen miał o wiele więcej do zdradzenia. Z całą pewnością był owym „oddanym przyjacielem” z listu C, mającym dowodzić Legionem Irlandzkim. Wiele wiedział o kontaktach fenian w Rosji. Podczas wojny rosyjskotureckiej znalazł się w delegacji ClannaGael, która spotkała się z panem Szyszkinem, rosyjskim ministrem, prosząc o pomoc zbrojną dla Irlandii na wypadek wojny angielskorosyjskiej. Kontakty trwały nadal - Millen donosił o nich od 1885 roku. W 1888 roku usiłował zorganizować w Nowym Jorku Legion Irlandzki, który miał napaść na kopalnię złota w Gujanie Brytyjskiej - i znowu zgłosił chęć

zdradzenia wszystkiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych Jej Królewskiej Mości. Lord Salisbury miał na to ochotę, ale minister spraw wewnętrznych nie chciał o tym słyszeć. Millen zmarł w Nowym Jorku w kwietniu 1889 roku.

27.

Dumny buntownik i patriota.

Dom Katkowa, Znamienskoje, prowincja moskiewska, lipiec 1887 roku.

Michaił Nikiforowicz Katkow umierał. Wychudzony i skurczony, nadal wygłaszał dzikie tyrady przeciwko swoim wrogom. Po dniu, kiedy na kolanach błagał cara o przebaczenie, powrócił do Moskwy niczym duch i zaszył się za zaciągniętymi zasłonami w swoim domu w Znamienskoje, dwanaście mil za granicami miasta.

Trzynastego lipca dostał wylewu, który sparaliżował mu język i prawą rękę. Przyjechali lekarze: profesorowie Jelcyński i Nowacki z Uniwersytetu Moskiewskiego, dostojny dr Bertenson z Petersburga, dr Potain z Paryża. Diagnoza była niepomyślna. Zachowano ją w sekrecie.

Maharadza na próżno czekał na wezwanie od swego patrona. Całymi dniami krążył po swoim nowym królestwie - wynajętej zrujnowanej daczy nazywanej „Park Piętrowa” na północnozachodnich przedmieściach. Granice posiadłości dyskretnie patrolowali żołnierze w białych bluzach mundurowych, z karabinami i bagnetami. Strzegli go przed angielskimi zamachowcami czy też uważali go za więźnia? Ada była w trzecim miesiącu ciąży.

Dwudziestego siódmego lipca brytyjski wicekonsul w Moskwie doniósł z radością: „Na nieszczęście dla Dalipa Singha, pan Katkow jest hors de combat i raczej nie wydaje się prawdopodobne, by kiedykolwiek miał stanąć do walki. Radza wynajął sobie wiejski dom pod Moskwą, a ja mam wyjątkową okazję, by obserwować jego poczynania. Słyszę, że ogromnie się chełpi; powiedział konsulowi niemieckiemu, że za trzy lata w całych Indiach nie znajdzie się ani jednego Anglika”.

Sprawy Dalipa rzeczywiście przyjęły przed miesiącem inny obrót. Dwunastego czerwca wezwał go do siebie książę Władimir Dołgorukij, gubernator generalny Moskwy. Maharadza pojawił się, jak twierdzi Cyon, en grand costume d'apparat. Powitali się serdecznie. Gubernator odczytał list z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, „napisany na rozkaz cesarza”, w którym powiadamiano Dalipa, że „obecnie ma prawo swobodnie wybierać sobie miejsce zamieszkania lub podróżować po Rosji zgodnie ze swym upodobaniem”. De Giers powiedział zdumionemu ambasadorowi brytyjskiemu, który przypadkiem przeczytał o tym w „Timesie”, że takie spotkanie w ogóle się nie odbyło. Maharadza „spotkał się z

gubernatorem generalnym jedynie przypadkiem na pewnym przyjęciu towarzyskim w domu księcia Szeremietowa”.

Dalip był dość pewien tego, co się wydarzyło. Powiadomił Naszego Korespondenta, choć najwyraźniej wiedział, że jego listy są otwierane w Niemczech: „Poza tym odczytał on (książę Dołgorukij) kilka ważnych pytań, na które musiałem odpowiedzieć i które panu przekazać, choć poinformowano mnie, że ta niedzielna rozmowa jest poufna, lecz nie zamierzam niczego przed panem taić, a gdyby nie ciekawski Berlin, znałby już pan wszystkie szczegóły*. Ale byłoby nierozsądnie zdradzać tajemnice państwowe cesarstwa innym europejskim mocarstwom. Dlatego proszę nie mieć urazy za moją powściągliwość. Jednak wysłałem pełen raport tego, co się wydarzyło podczas niedzielnej rozmowy, panu K., który nadal przebywa w Petersburgu. Czy widział pan w «Punchu» rzekomą podobiznę moją i pana K., który gra na flecie, gdy ja, jego marionetka, tańczę jak mi zagra? Wydaje mi się, że rysunek jest udany.

Ufam, że moja skrzynka zostanie wysłana, zanim to do pana dotrze. Jako że wkrótce wynajmiemy dom na wsi, proszę łaskawie adresować listy do panów Zenkerów”.

Wydawało się, że znikły już wszystkie przeszkody, by maharadża został zaakceptowany przez snobistyczne towarzystwo starej stolicy. Jedyne głosy sprzeciwu, jak donosi korespondent „Timesa”, dotyczyły „częstych wybuchów zamieszek ulicznych przeciwko Anglii, kiedy omyłkowo biorą go za Anglika. Jego Wysokość nie zrobił nic, co by go wykluczało z najwyższych kręgów towarzystwa moskiewskiego”. Przyjmowali go rozmiłowani w sporcie arystokracji: książę Bobinskij zaprosił go na polowanie na cietrzewie, książę Szeremietow zaproponował polowanie na Kaukazie. Dalip

* Jak czytamy w archiwum rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, książę Dołgorukij poprosił Dalipa o imiona sprzyjających mu książąt indyjskich oraz spisane poświadczenia ich wierności. Na tym właśnie polegała nieudana misja Arura Singha. Maharadża odpowiedział, że nazwiska wyjawi tylko samemu carowi. odmówił. „Nie mogę jechać, ponieważ księżna (Ada) i mój sekretarz nie rozumieją ani słowa po rosyjsku - wyjaśnił 19 lipca - a ja nie mogę ich zostawić ani zabrać ze sobą, gdyż mamy tu sporo niezbyt cennego bagażu, którym nie ma się kto zająć na czas naszej nieobecności”.

W owym czasie wiedział już dość o stanie wydawcy „Moskowskich Wiedomości”, by się poważnie martwić. „Niebezpieczna choroba pana Katkowa bardzo mnie niepokoi - wyznał swemu rosyjskiemu przyjacielowi. - Gdyby umarł, zostałbym tu bez żadnej ochrony, a jakieś intrygi na wysokim szczeblu mogłyby doprowadzić do wydalenia mnie z Rosji”.

I dodał z uporem graniczącym z obsesją: „Moja skrzynka z książkami jeszcze nie dotarła z Paryża, w przeciwnym razie ośmieliłbym się wysłać panu egzemplarz tej historii, lecz zrobię to natychmiast, gdy skrzynka przybędzie”.

Czekanie stało się nieznośne. Pod koniec lipca maharadża napisał do Naszego Korespondenta. „Choć jestem już tak blisko, nie mogę uzyskać żadnych wiarygodnych wiadomości o zdrowiu pana Katkowa, lecz spodziewam się najgorszego. Sądząc z doniesień o objawach jego choroby, które pojawiły się w petersburskiej gazecie, nie potrafię się wyzbyć wrażenia, że został otruty, lecz najprawdopodobniej wkrótce poznamy opinię francuskiego doktora, po którego posłano do Paryża”.

Lekarze byli bezradni. Katkowa toczył rak. Wydawca zmarł 1 sierpnia o 4.20 nad ranem. Rosja była zdruzgotana - niewykształcona, prowincjonalna, chłopska Rosja. Żałoba narodowa dorównywała tej po śmierci generała Skobolewa i podobnie jak w przypadku Białego Generała, pojawiły się plotki, że Katkowa otruli wrogowie*.

Wieśniacy przez osiem godzin nieśli na ramionach otwartą trumnę - ze Znamienskoje do drewnianych podmiejskich chat Moskwy; drukarze zanieśli ją do cerkwi Świętego Mikołaja, gdzie została wystawiona na dwa dni, a tysiące żałobników stało w kolejce, by rosyjskim zwyczajem ucałować zwłoki. Następnie procesja ruszyła na następne nabożeństwo żałobne, odprawione na dziedzińcu budynku „Moskowskich Wiedomości”. Szóstego sierpnia ciało Michaiła Katkowa zostało w końcu pogrzebane w monasterze Aleksiejewskim. Paul Deroulede, francuski propagator boulangeryzmu, przybył w samą porę, by wygłosić pełne pasji przemówienie nad

* Wykonano sekcję zwłok Katkowa, co potwierdził Cyon. Śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych; znaleziono kilka złośliwych guzów. Maharadża był przekonany, że Katkowa zamordowano. „W moim przekonaniu K został otruty, lecz nie potrafię powiedzieć, kto to uczynił”, napisał do Naszego Korespondenta. grobem. General Boulanger wysłał telegram z kondolencjami do madame Katkowej. Dalip i Ada nie zjawili się na pogrzebie.

Drugiego sierpnia maharadża napisał z rozpaczą do Paryża: „Wielki i potężny Katkow nie żyje. W rzeczy samej jest to straszny cios dla naszych planów i muszę wyrazić obawę, że za nasze trudy nic nie zyskamy”. Jak zwykle szukał pocieszenia w polowaniu na drobną zwierzynę. „Mam nadzieję, że wyruszę na Krym, gdzie spędzę sześć tygodni, zajmując się sportem, dopóki nie będę potrzebny tutaj”.

Na razie intryga Katkowa upadła. Pobiedonoscew i Tołstoj nie chcieli o niczym wiedzieć. Ignatiew zamilkł. Generał Bogdanowicz jakby zapadł się pod ziemię. Cyon, który przybył do Moskwy w samą porę, by zdążyć na pogrzeb swego zwierzchnika, wrócił do

Paryża i nadal gorączkowo usiłował naprawić szkody, jakie spowodował list Floqueta. Dwa tygodnie później Dalip napisał groźnie do Naszego Korepondenta: „Tutaj nie można nikomu ufać. Nawet ci nieliczni przyjaciele, których zdobyłem za życia K., zaczynają się ode mnie odwracać, a gubernator generalny polecił mi zwracać się obecnie nie do siebie, lecz do Ministerstwa Spraw Zagranicznych”. Maharadża zwrócił się do de Giersa, żądając zezwolenia na podróż do Petersburga, a potem do Kaszmiru przez Azję Środkową. Od 6 sierpnia zaczął wysyłać coraz bardziej przymilne listy po rosyjsku. Nie odpowiadano mu.

Jednak w tych ponurych dniach pojawiły się i pomyślne wieści. Skrzynka maharadży wreszcie przybyła bezpiecznie z Paryża. Znajdował się w niej bezcenny kodeks - dokumenty pendzabskie, które maharadża takim nakładem sił przetłumaczył w British Museum. „Tak, moja odpowiedź na haniebny artykuł w «Timesie» jest istotnie bardzo agresywnym atakiem na ten dziennik - napisał - i to takim, na który nie można odpowiedzieć ani któremu nie można zaprzeczyć, gdyż oto mam w dłoni Błękitną Księgę... Nie będę pana niepokoić, lecz narzędzia, którymi muszę się tu posługiwać, nie są już godne zaufania, odkąd zabrakło K.”.

W Moskwie pojawili się nowi przybysze, którym mógł przedstawić starą listę żalów i plan zemsty. Pan Dobson, korespondent „Timesa”, zauważył: „Jego Wysokość pociesza obecnie po godzinach dumania pewien turecki dżentelmen, który niedawno przybył z Konstantynopola w celu, jak się wydaje, odbycia konferencji z księciem”. Był to Abd arRasul, który 23 lipca przybył z Paryża - największy muzułmański wróg imperium brytyjskiego - a którego maharadża niegdyś tak władczo wezwał do siebie. Ich długa wspólna podróż miała się okazać bardzo trudna.

Dalip nie tracił nadziei. Mając wreszcie dokumenty pendzabskie, wysłał do „Daily Telegraph” artykuł stanowiący odpowiedź na kpiące publikacje w „Timesie”, pewien, że gazeta wykaże się sprawiedliwością w stylu czytanek dla chłopców i go opublikuje. Z Pondicherry napłynął strumień wiadomości, włącznie z nadzwyczajnym listem od kapitana Hearseya w „Lahore Tribune”, wyraźnie zwiastującym powstanie rozczarowanych „Eurazjatów i AngloHindusów”.

Maharadża nie posiadał się z radości - musiał o tym powiedzieć carowi! Jedenastego sierpnia napisał do Naszego Korespondenta:

Właśnie mój kuzyn z Indii przysłał mi załączony wycinek; proszę, by zechciał go pan przetłumaczyć na francuski i rozesłać w 50 drukowanych egzemplarzach.

Przykro mi, iż pana trudzę tłumaczeniem, lecz jest sprawą najwyższej wagi, by bezzwłocznie wysłać je cesarzowi. Tak, mój dobry przyjacielu, mimo nieszczęsnej śmierci potężnego Katkova zwycięstwo należy do nas. Nawet bowiem bez pomocy rządu carskiego

można obecnie położyć kres panowaniu imperium brytyjskiego w Indiach, a ja zostałem uznany za przywódcę tajnej i potężnej organizacji w Pendżabie.

Obecnie trzeba tylko dotrzeć do granicy Indii i skontaktować się z tymi ludźmi, których agenci mnie tam wypatrują. Tak, to najbardziej osobliwe, lecz proroctwo, o którym wspomina ów wycinek, ma się wypełnić dosłownie. Nawet jeśli zostanę wydalony z Rosji, nic już nie ma znaczenia. Ogień w Indiach zaczyna dawać dym, a ja z największą łatwością rozniecę go z pomocą mojego ludu.

Hurra! Anglicy poderżnęli sobie gardło przez swoje szaleństwa. Lecz ktoś może odwrócić przeznaczenie. Jeszcze raz przepraszam, że proszę pana o przetłumaczenie dokumentów, lecz nie mam tu nikogo, komu mógłbym naprawdę zaufać, a polegam na pańskiej obietnicy, że pomoże mi pan w miarę możliwości.

Nasz Korespondent natychmiast wysłał szczegóły artykułu do Londynu z dopiskiem: „List kapitana A. Hearseya jest utrzymany w tym samym duchu, nawet jeśli idzie o frazeologię, stąd też wnioskuję, że rzeczony Hearsey jest jednym z jego agitatorów. Być może należałoby go odszukać”.

Maharadża uwielbiał swego czasu pławić się w blasku Katkowa. Jeśli ekscentryczny artykuł w „Lahore Tribune” zdołał połechtąć jego ego, dlaczego angielskie gazety nie miałyby go potraktować poważnie? Maharadża wysłał kopię listu do „Daily Telegraph” Naszemu Korespondentowi, prosząc o wydrukowanie i rozesłanie do wymienionych notabli (włącznie z księciem Walii), ponieważ uznał, że „gdyby egzemplarz zawierającego list dziennika został wysłany do tych osób w Anglii, których nazwiska widnieją na kopertach, nie spojrzeliby nawet na niego, lecz widząc na kopercie moje nazwisko, z pewnością otworzą kopertę i przeczytają list”.

Nagle wysłał list do córki królowej Wiktorii, księżnej Prus, która właśnie złożyła wizytę w Osborne - list będący wyrazem dziwacznie skonfliktowanych przysięg lojalności.

Do Jej Cesarskiej Wysokości, księżnej Prus.

Pani, sądząc, że Jej Cesarska Mość mogłaby się zainteresować moją odpowiedzią na skierowany przeciwko mnie artykuł, jakiś czas temu opublikowany w „Timesie”, której nie opublikował wydawca „Daily Telegraph”, co by wiele mówiło o osławionej fairplay Anglików, mam zaszczyt osobiście przesłać jej kopię (list datowany 25 sierpnia, Rosja).

Nie sądziłem, kiedy tuż po moim przybyciu do Anglii z Indii trzydzieści dwa lata temu miałem zaszczyt być przedstawiony w Osborne Jej Cesarskiej Wysokości, która była wówczas bardzo młoda i zwykła podziwiać mój orientalny strój, że kiedyś stanę się dumnym

buntownikiem i patriotą, zbuntowanym przeciwko rządowi sławnej Matki Jej Cesarskiej Mości.

Jednak niesprawiedliwość, okrutny ucisk i upokorzenie, których zaznałem ze strony Anglii, otworzyły mi oczy na to, czym jest naprawdę to mocarstwo, choć wyznaje wzniosły kodeks chrześcijańskiej moralności. W głębi ducha sądzę, że jeśli Bóg istnieje, imperium brytyjskie w Indiach, stojące na oszustwie i łgarstwie, w końcu spotka haniebną śmierć.

Opis sposobu, w jaki okradziono mnie w Berlinie, gdy podróżowałem jako Patrick Casey, z pewnością sprawił Jej Cesarskiej Mości nieco radości. Z najwyższym szacunkiem mam zaszczyt pozostać najwierniejszym sługą Jej Cesarskiej Wysokości, maharadża Dalip Singh.

Księżna Wiktoria była zdumiona. Dwór w Charlottenbergu raczej nie uważał wyczynów pana Casey'ego za radosne (trzy lata wcześniej anarchiści zorganizowali zamach dynamitowy na jej teścia cesarza Wilhelma I). Napisała do matki: „Ukochana mammo, ku memu wielkiemu zdziwieniu otrzymałam dziś załączony list! Mam nadzieję, że mi wyjaśnisz, czy mam wysłać odpowiedź, czy też nie, a jeśli tak, to w jakim tonie! Nie sposób go nie żałować, jako że wpadł w złe ręce i stał się tak zgorzkniały i wrogi Anglii!

Powiedziano mi, że maharadża nadal jest ci bardzo wdzięczny za dobroć, którą mu okazałaś! Być może istnieje jakiś sposób, by przywrócić mu rozsądek i skierować go na właściwą drogę. Możliwe, że ma on jakieś prawdziwe powody do żalu.

Z całą pewnością nie rozumiem, dlaczego napisał do mnie, być może dlatego, że rząd i dwór niemiecki uczynił takie deklaracje przyjaźni wobec Rosji, które powinnam podzielać”.

W ostatnim akapicie listu księżna nawiązuje do innych spraw: „Zapewniono mnie, że dr Evans przyjedzie tu, by zająć się zębem Fritza*. Jego gardło ma się gorzej. Obawiam się, że narośl może się znowu pojawić, choć na razie jej nie ma. Mówi tu bardzo niewiele i jest wyjątkowo ostrożny. Do widzenia, najdroższa, ukochana mammo. Twoja zawsze najposłuszniejsza i najbardziej oddana córka”.

Maharadża nie otrzymał odpowiedzi, ale ponad wszystko pragnął zwrócić na siebie uwagę. Po śmierci swojego patrona najwyraźniej zaczął rozważać rozpoczęcie ofensywy propagandowej w Ameryce. Dziewiętnastego sierpnia napisał do Naszego Korespondenta: „Wydaje mi się, że obecnie za późno na publikację moich proklamacji, lecz nie na pański artykuł, który powinien się ukazać tuż po publikacji mojego listu w nowojorskim «Timesie». Wieści, że Rosja i Anglia zgodziły się podzielić między siebie Afganistan, są całkiem prawdopodobne. Jedynie zaprzyjaźniając się z Rosją, Anglia może na jakiś czas ocalić swoje imperium indyjskie. Jednak będzie to cios dla naszych skromnych planów, choć pewną

satysfakcję sprawia świadomość, że biedny stary Lew Brytyjski stchórzył przed Rosją, w czym być może miałem swój skromny udział”.

Doszło także do interesującej utarczki o artykuł w paryskiej angielskojęzycznej gazecie „Morning News”, który maharadży wyraźnie nie przypadł do gustu. „Nie sądzę, by warto było wspominać o tym, co pojawia się na mój temat w tak żalonych dziennikach, jak «Morning News» - napisał 23 sierpnia - lecz napisałem list do wydawcy, który zechce pan łaskawie wysłać, jeśli uzna to pan za pożądane. Cały artykuł to wymysł jakiejś nieświadomej i złośliwej osoby, gdyż od czasu mego przybycia do Rosji nie udzieliłem wywiadu żadnemu korespondentowi, zwłaszcza zaś Anglikowi. I nadal nie mam takiego zamiaru”.

* Fritz to mąż księżny Wiktorii, książe Fryderyk Wilhelm, który poślubił siedemnastoletnią księżniczkę w 1858 roku. Przez trzy miesiące w 1888 roku był cesarzem niemieckim. Piętnastego czerwca zmarł na raka gardła. Ich syn został koronowany na cesarza Wilhelma II.

Szczególnie interesujący wydaje się komentarz Naszego Korespondenta w liście do Londynu: „Jego odpowiedź na artykuł w «Morning News» załączę, jeśli zostanie opublikowana, czego się nie spodziewam, co należy zakomunikować Galignaniemu, obecnie - jak wiadomo - pachółkowi tego księcia szubrawców, Jamesa Gordon Bennetta” - napisał. Wielka amerykańska gazeta wkraczała do Europy. W październiku 1887 roku pojawiły się paryskie i londyńskie wydania „New York Herald Tribune” - co miało się okazać istotne dla maharadży, a jeszcze bardziej dla Naszego Korespondenta.

Tego lata Nasz Korespondent informował Ministerstwo Spraw Zagranicznych o wielu innych intrygujących szczegółach: o 100 frankach dla „Mme V” z Paryża, rzekomo na pokrycie kosztów druku; wzmianka, że „oświadczenie madame Adam (jakoby Dalip był podwójnym agentem) nie spowodowało żadnych szkód” i że „zezwoleń na zamieszkanie na Krymie jest, według mnie, znaczące. Dalip będzie mniej dostępny dla ciekawskich dziennikarzy niż w Moskwie i o wiele łatwiej przyjdzie mu przyjmować wysłanników z Indii”.

Datowana na 23 sierpnia depecha z Rosji była pełna ważnych wieści. Maharadża otrzymał „list od dwóch przyjaciół, których poznałem za życia K, więc moje ponure przypuszczenia, jakie zawarłem w poprzednim liście, raczej się nie spełnią, dzięki Bogu”. Ale drugi wiersz listu obwieszcza katastrofę: „Z żalem zawiadamiam, że otrzymałem z Pondicherry wiadomość o śmierci mojego kuzyna. Jego śmierć jest dla mnie wielką stratą. Tak jakby odcięto mi prawą rękę. Nie wiem, co teraz pocznę, kiedy nie ma go w Indiach”.

Thakur Singh Sandhanwalia, spiskowiec z Holland Park, zwiastun przepowiedni, wezyr Pendżabu, umarł. Pewien brytyjski agent wniknął do wygnańczego rządu Dalipa w Pondicherry. Arur Singh, wysłannik do książąt i ludu Indii, wszedł prosto w zasadzkę.

28.

Więzień.

Centralny posterunek policji, Bazar Lali 18, Kalkuta, 5 sierpnia 1887 roku.

Zatrzymany sikh nie był gadatliwy. Kiedy się odzywał niemal nieskazitelną angielszczyzną, prosił o wodę Vichy, brandy i lód, być może także nieco szampana, jeśli byłby dostępny. Był ubrany w piękne, nowe ubrania uszyte w Pondicherry i skarżył się, że zgubił lornetkę teatralną. Narastał południowy sierpniowy skwar. Cela cuchnęła. Przesłuchanie nie zapowiadało się przyjemnie.

Więźniem był Arur Singh. Aresztowano go kilka godzin po przybyciu do Indii Brytyjskich. Zaczęło się od amatorskiej prowokacji, listu wysłanego do Moskwy w maju 1887 roku przez urzędnika imigracyjnego z Kalkuty, inspektora J.C. Mittera. Przekazał go Bank Zenkera. „Nieznany przyjaciel” oznajmiał, że jest tajnym pracownikiem bengalskiej policji i że jest tu wielu mu podobnych, którzy pragną się zbuntować. Zbierają już pieniądze. Zachwycony Dalip wysłał do niego Arura*.

Pan Andrew Barnard, zastępca komisarza policji w Kalkucie, spał smacznie w swoim bungalowie, kiedy 5 sierpnia 1887 roku o 3.30 nad ranem wpadł do niego inspektor Mitter z zadziwiającymi wieściami. Arur Singh, „ambasador” Dalipa, spał twardo w swym domu. Podekscytowany pan Mitter miał „listy” od maharadży, „powierzone mu na przechowanie”.

* Jesienią 1886 roku. Arur Singh wędrował po Pendżabie w przebraniu fakira. Przybył prosto z Adenu. Policja wpadła na jego trop i dziewięć miesięcy później znalazła „cały komplet używanych ubrań na wyprzedazy u synów pana Dżametdżi w Lahaur. Ubrania nosiły na sobie nazwisko Jego Wysokości księcia Victora Dalipa Singha i innych synów maharadży, wypisane na podszewkach szybko blaknącym atramentem”. Musiał je otrzymać od synów maharadży przed ich wyjazdem z matką z Adenu do Londynu.

Cztery były już otwarte, jeden, adresowany do króla Oudh, spoczywał w pękatej, zapieczętowanej kopercie.

Spotkali się poprzedniego dnia po południu. Mitter przekonał Arura, że naprawdę jest policjantem, i poprosił o dowód, że przybysz nie pracuje dla „tajnych sił”. W odpowiedzi Arur pokazał mu listy z herbem króla Pendżabu.

Dokumenty zawierały nową wersję poruszającego apelu do „bratnich książąt Indii”. Barnard zatelegrafował do Simli: „Jest też kopia listu jakiegoś C z Paryża do maharadży oraz

poświadczenie samego Dalipa Singha, że jest to prawdziwa kopia, a także dwa inne listy bez adresu do osób prywatnych; piąty był zapieczętowany i zaadresowany do króla Oudh. Ten list otworzyłem i przeczytałem. Wszystkie miały naturę wywrotową i zdradziecką wobec rządu brytyjskiego.

Arur Singh powiedział inspektorowi, że C jest Irlandczykiem, który jest lub był podpułkownikiem w armii brytyjskiej, a sir Stuart Bayley (zastępca gubernatora Bengal) ośmiela się zasugerować, że można się w tej sprawie skontaktować z policją angielską”.

W ten sposób powiadomiono rząd Indii o istnieniu C. Ale policjant z Kalkuty, podobnie jak jego polityczni zwierzchnicy, nie miał pojęcia, że oświadczenie o planach powstania Legionu Irlandzkiego były w rzeczywistości spisane przez szpiega Ministerstwa Spraw Zagranicznych, bywalca baru Reynolda. Arur najwyraźniej spotkał się z C w Paryżu, ale choć oświadczenie o stopniu wojskowym nie miało się dalece z prawdą, C służył w innej armii i nie był Irlandczykiem.

„Zostawiwszy Dalipa Singha w Moskwie, Arur Singh przyjechał do Odessy, a stamtąd przebył Morze Czarne na niemieckim parowcu zmierzającym do Konstantynopola; następnie przez Suez udał się do Kolombo na, jak sądzę, zagranicznych parowcach i w końcu przesiadł się na jeden z parowców spółki BISN, który zawiózł go do Madrasu. Podróż kosztowała go około 102 funtów” - informował inspektor Barnard.

„Wówczas udał się pociągiem do Pondicherry, gdzie przez jakiś czas zatrzymał się u sirdara Thakura Singha, a z Pondicherry pojechał do Hajdarabadu i wreszcie do Czandernagore, gdzie przybył 1 bieżącego miesiąca.

Tego dnia inspektor zaraportował, że do Czandernagore przybył pewien sikh żyjący na sposób europejski; wiedząc, że Arur Singh opuścił maharadżę, i spodziewając się, że może to być ten sam człowiek, rozkazałem oficerowi mieć oczy otwarte na wypadek, gdyby ów człowiek miał się zjawić w Kalkucie; tak zrobił i zauważył, że sikh, którym później okazał się Arur Singh, przybył do Kalkuty 2 bieżącego miesiąca i odwiedził pewne domy”. Jeden z nich, na Beadon Street, był domem pana Szaszi Buszana Makerdziego, wydawcy „Beavera”.

„Zapoznawszy się z tymi faktami, około 6 rano doszedłem do wniosku, że należy natychmiast aresztować Arura Singha”, donosił Barnard. Podstęp był dziecinnie prosty. Inspektor pobiegł do Arura Singha i powiedział, że powinien on natychmiast wyjechać. „Skłoniłem go do zajęcia miejsca w ticca garn (wynajęty czterokołowy powóz), a potem zawiozłem go prosto na thana (podwórko) wydziału policji, gdzie dyskretnie go aresztowano”.

Pół godziny później Arur znalazł się w celi głównego posterunku policji. Aresztowanie odbyło się w sekrecie. Zadbano o „wygodę” więźnia, którym zajął się policyjny lekarz, dr Mackenzie. Jego bagaże „starannie przeszukano” - z fascynującym skutkiem.

„W kieszonkowej książce, która znajdowała się w torbie - informował Barnard - znalazłem list od Banku Bengalskiego do Dalipa Singha, datowany na 1 kwietnia 1887 roku, podpisany przez Dalipa Singha czek in blanco na 500 rupii do wypłacenia w Banku Bengalskim, cztery francuskie banknoty po 100 franków, trzy koperty adresowane do «Mustafy Efendiego w Konstantynopolu*, jedna koperta adresowana do Zenker & Spółka w Moskwie, na której odwrocie widniał następujący adres: «Madame Vallier 58, rue de la Rochefoucauld, Paryż, Francja» oraz jeden angielski znaczek pocztowy”.

W liście do „braci książąt” czytamy:

Wysyłamy naszego wiernego i zaufanego Arura Singha, by ogłosić wam nasz przyjazd do Rosji i poinformować, że wkrótce przybędziemy wam na pomoc. Dlatego nie wierzcie żadnym innym doniesieniom, czy to wydanym przez rząd brytyjski, czy też publikowanym w gazetach.

Oddamy życie, by uwolnić was od angielskiego jarzma, a prosimy jedynie, byście byli przygotowani na ów ratunek i byśmy zwyciężyli z woli Wszechmocnego. Ale jako że jest konieczne poinformowanie cesarza Rosji, którzy spomiędzy was są za Jego Cesarską Mością, a którzy za dalszym panowaniem brytyjskim, prosimy, byście jedynie ustnie poinformowali naszego zaufanego ambasadora, po czyjej stronie zamierzacie się opowiedzieć w nadchodzącej walce.

Wejrzyjcie na skuteczność swych armii i doprowadźcie je do porządku.

Powyżej znajduje się nasz adres, którego możecie używać, by się z nami skontaktować, lecz doradzamy wam nie pisać z obawy, że listy wasze wpadną w ręce rządu brytyjskiego.

List do króla Oudh stanowił spersonalizowaną wersję powyższego listu: „Z wielką radością oznajmiam, że dotarłem do Rosji i mam nadzieję, że z laski Boga i z pomocą cesarza Rosji wkrótce przybędę do Indii, by wyzwolić Waszą Wysokość z rąk przeklętych Anglików i przywrócić mu jego tron. Obaj znaleźliśmy się* w podobnych okolicznościach z powodu tej samej niegodziwej ręki, lecz ja dotarłem do tego wielkiego imperium, podczas gdy Wasza Wysokość znajduje się ciągle w rękach wrogów, dlatego doradzam wielką ostrożność”.

Nadeszła pora, by przycisnąć Arura Singha. Pułkownik Henderson udał się pociągiem z górzystej Simli prosto w skwar Kalkuty. Rankiem w niedzielę 21 sierpnia zabrał się do pracy. Poranne przesłuchanie trwało godzinę, popołudniowe nieco dłużej. Jakże otrzymałeś

instrukcje? Czego dowiedziałeś się w Pondicherry? Z kim miałeś się spotkać? Nazwiska! Przeczytaliśmy listy. To działalność wywrotowa, wiesz, jaka jest za to kara, powiedz nam prawdę, a wszystko będzie dobrze. Kim jest C?

Arur Singh milczał. Następnego dnia sfrustrowany pułkownik udał się do chłodnego US Clubu w Kalkucie i wysłał do Simli depezę.

Dziś po południu wysłałem do pana zaszyfowaną depezę donoszącą o moim niepowodzeniu w wydobyciu wiadomości z Arura Singha.

Twierdzi on, że został wysłany do Indii wyłącznie po to, by zbierać pieniądze, i kazano mu nie wracać, dopóki nie zgromadzi dużej sumy. Dostał rozkaz udania się do Makerdziego, wydawcy „Beavera” z Czandemagore, gdyż ten miał mu doradzić najlepsze postępowanie i poznać z osobami, od których miał otrzymać fundusze*.

Spytany o jego wizytę u Thakura Singha w Pondicherry nie zdradził niczego z wyjątkiem tego, że nie uzgodniono żadnych planów, ponieważ nie powrócił człowiek wysłany do Pendżabu z misją wybadania gruntu.

Poza paroma przypadkowymi informacjami to wszystko, co zdołałem z niego wydobyć. Kiedy tylko wróciłem w krzyżowym ogniu pytań do głównego punktu intryg w Indiach, zamilkł i zaczął udawać ignoranta.

Słuszne były moje obawy, że niełatwo skłonić sikha do donosicielstwa. Arur Singh jest tępym, ociężałym mężczyzną i sprawia wrażenie najgorszego posłańca, jakiego mógł sobie wybrać Dalip Singh, lecz jest wierny lub uparty.

* Był to początek intrygi z E.C. w Paryżu.

Spróbuję jeszcze raz sprawdzić, czy Arur Singh da się skłonić do mówienia, lecz wątpię, czy coś z tego wyjdzie. W razie porażki poprosiłem o rozkazy pozbycia się go. Nie należy trzymać go tu dłużej, gdyż posterunek jest miejscem często odwiedzanym i wkrótce jego aresztowanie wyjdzie na światło dzienne.

Nadeszła pora na subtelniejsze metody.

Dwudziestego dziewiątego sierpnia w celi Arura Singha pojawił się drugi więzień - zaniedbany, bardzo zmęczony mieszkaniec Pendżabu. Był młody, miał jasną skórę i lekko się jąkał. Wyszeptał „tajne hasło”, które Arur usłyszał w Pondicherry. Więzień był kolejnym aresztowanym zwolennikiem Dalipa. Był to L.M., muzulmański detektyw, który tej wiosny przeszukiwał w przebraniu bazaru Pendżabu. Była to praca wywiadowcza wymagająca dużej inteligencji.

Muzulmański detektyw uzyskał wiadomości o wiele istotniejsze niż Henderson. Pierwszym „celem Arura Singha było odwiedzenie wszystkich miejscowych ksiąząt

indyjskich i przygotowanie gruntu pod przybycie Dalipa i Rosjan, a także uzyskanie, jeśli to możliwe, pisemnego zapewnienia poparcia, które będzie można pokazać w Rosji”, doniósł detektyw.

„Miał on zatrudnić w każdym stanie agenta do przekazywania korespondencji i poczynić przygotowania do przyjazdu rosyjskiego oficera (ten, jak twierdził, ma przybyć do Indii za miesiąc), który zweryfikuje informacje, jakie podał władzom rosyjskim Dalip Singh”.

Pieniądze miały najwyraźniej stanowić łapówkę dla „wysokich urzędników rosyjskich”. Arur Singh miał także odwiedzić świątynię w Amritsarze, by przekazać „instrukcje zniszczenia linii kolejowej i zaatakowania armii brytyjskiej od tyłu, kiedy siły rosyjskie pojawią się od frontu”. Był także agent z Konstantynopola, zwany Mustafą Efendim, który służył jako skrzynka pocztowa w korespondencji z Rosją. „Jest to podobno przyjaciel Dżamal adDina, Afgańczyk z Moskwy. Ma on pieczę nad cmentarzem sułtanów i, jak twierdzi Arur Singh, jest na żołdzie rosyjskim”, doniósł szpieg.

„Maharani nie pomaga Dalipowi Singhowi pieniędzmi z pensji. Ma on podobno 10 000 funtów u Mallet Freres w Paryżu, a koszt mieszkania w Moskwie uiszcza, sprzedając klejnoty, których ma przy sobie wiele”.

Z Arura wyciągnięto informacje, a teraz należało go usunąć z drogi. Szóstego września został wysłany w kajdankach pociągiem pocztowym do fortu Chunar w Prowincji PółnocnoZachodniej. Minister spraw zagranicznych rozkazał: „Więźnia należy pilnie strzec, pozwolić mu na umiarkowaną wolność i ćwiczenia konieczne do zachowania zdrowia. Należy uniemożliwić mu wszelkie kontakty z obcymi, zwłaszcza z Pendżabu.

Komendant może zasugerować sumę potrzebną do zapewnienia więźniowi żywności i ubrania, mając na uwadze, że człowiek ten znaczy niewiele więcej od służącego i nie jest konieczne okazywanie mu pobłażliwości”.

W dniu przybycia Arur Singh poprosił komendanta fortu o pozwolenie na korespondencję z maharadzą. „Arur Singh, którego posłał pan do Makerdżiego, wydawcy «Beavera» w Czandernagore, prosił mnie, bym do pana napisał. Pragnie pana poinformować, że Makerdżi i inni przyjaciele wydali go policji w Kalkucie”. Kolejna zdrada.

Dom Thakura Singha Sandhanwalii, rue Law de Lauristan 10, Pondicherry, sierpień 1887 roku

Aresztowanie i sprytnie wyciągnięte zeznanie z Arura Singha stanowiły wielkie osiągnięcie hinduskiej policji, lecz odbyło się to jedynie ze względu na inną, o wiele bardziej ponurą tajną operację - penetrację „rządu na wygnaniu” w Pondicherry, który zapewnił drugiemu przesłuchującemu Arura Singha tyle pożytecznych informacji. Po aresztowaniu

wysłannika Dalipa Singha dwaj współpracujący ze sobą, lecz kierujący oddzielnymi instytucjami urzędnicy - zastępca komisarza Barnard z policji w Kalkucie oraz sir Henry Mortimer Durand, minister spraw zagranicznych w rządzie Indii, zorganizowali dwie misje szpiegowskie. Pewnej sierpniowej nocy 1887 roku zmarł nagle Thakur Singh Sandhanwalia.

Rodzina oraz ich służący, w sumie trzydzieści osób, od miesięcy znajdowali się pod obserwacją. Mieli zwyczaj gromadzić się codziennie przed wschodem słońca na plaży i żałośnie spoglądać w morze. Konsul brytyjski, pułkownik Fisher, napisał: „Nie mogę się oprzeć myśli, że jakiś znający ich język detektyw nie musiałby się bardzo trudzić, by skłonić ich do mówienia”.

I właśnie tak się stało. Niestrudzony inspektor J.C. Mitter z policji w Kalkucie „przybył wieczorem 16 sierpnia do Pondicherry jako posłaniec od Arura Singha i po rozmowie z Thakurem Singhem powrócił do Kalkuty porannym pociągiem 17 sierpnia 1887 roku”, jak czytamy w długim raporcie pułkownika Hendersona dla wicekróla. Inspektor posłużył się tą samą sztuczką - podał się w liście do maharadży za rozczarowanego mieszkańca Bengalu. Uzyskał bardzo szczegółowe informacje: plan rosyjskiej inwazji oraz błyskawicznego powstania na tyłach wojsk brytyjskich.

Zwierzchnik inspektora, zastępca komisarza Andrew Barnard, podsumował jego informacje.

Dziesiątego sierpnia przydzieliłem memu oficerowi misję specjalną w wiadomej sprawie... po odwiedzinach u sirdara Thakura Singha, w którego domu został przyjęty przyjaźnie, uzyskał następujące informacje:

PLAN KAMPANII

Oto plan rozgrywki Dalipa Singha. Kiedy tylko Rosjanie dokończą budowę linii kolejowych, które kładą w Azji Środkowej (co ma nastąpić za półtora roku), armia rosyjska ma wejść na teren Indii, tubylczy żołnierze wysłani na front przeciwko Rosjanom mają uciec i stawić się pod rozkazy Dalipa Singha, a tubylczy żołnierze udający się na front mają wznieść nagły bunt, złupić sklepy i zaatakować regimenty brytyjskie; w tym samym czasie zostaną podjęte środki, by zniszczyć tory i linie telegraficzne w całym kraju i umożliwić mieszkańcom pewnych rejonów bunt przeciwko rządowi brytyjskim; wówczas tubylcy mają się opowiedzieć za Dalipem Singhem i zaatakować Brytyjczyków.

ARMIA TUBYLCZA

Oby osiągnąć ów cel, emisariusze Dalipa Singha i Thakura Singha krążyli wśród szeregów armii tubylczej, namawiając sikhów i radżputów do popierania sprawy Dalipa

Singha, a w konsekwencji reprezentanci różnych regimentów bywali u Thakura Singha w Pondicherry i składali mu przysięgę wierności.

Były to informacje, których obawiała się policja. Agent Barnarda „wyraził zaskoczenie, że żołnierze mogli przybywać do Pondicherry z daleko położonych miejsc, nie budząc podejrzeń policji kolejowej”. Wyjaśniono, że:

Ludzie ci opuszczają regimenty, prosząc o pozwolenie na pielgrzymkę do świątyni w Rameszwarze na południu Indii, lecz wysiadają z pociągu w Arconum i z wolna przemieszczają się do Pondicherry, unikając stacji kolejowych graniczących z terytorium francuskim; dwaj żołnierze z Korpusu Przewodników byli podobno u Thakura Singha w początkach sierpnia, a 40 000 sikhijskich i radżpuckich żołnierzy złożyło przysięgę wierności w obliczu swych przedstawicieli, wysianych tym sposobem do Pondicherry.

PAŃSTWA TUBYLCZE *

Różne państwa tubylcze zostały poproszone o dołączenie do ruchu i kilku przywódców złożyło przysięgę wierności. Wielkie nadzieje pokładane są w Hirze Singhu z Nabhy, mającym podobno znaczny wpływ na państwa; Patiala i Dżind, których władcy mają mniejsze znaczenie. Idzira Singh złożył przysięgę i zgodził się poprowadzić armie Patiali i Dżindu oraz własną.

Radża Moti Singh z Punczu, syn Dhyana Singha, który był ministrem zmarłego maharadży Randżita Singha, również znalazł się w spisku.

Żołnierze sikhijscy z Hajdarabadu przysięgli posłuszeństwo. Sto dwadzieścia tysięcy kuka z Pendżabu ma się zbuntować w krytycznym momencie; kuka mają także podobno bezpośredni kontakt z Rosjanami z Azji Środkowej.

BENGAL

Jako że Bengal nie ma własnej armii, ma on rozpocząć polityczną agitację, by przeszkadzać rządowi, a kiedy nadejdzie pora, zniszczyć tory, mosty i telegrafy; w zamian za to Bengalczyki otrzymają miejsca w Radzie

Najwyższej.

PÓŹNIEJSZE DZIAŁANIA

Kiedy Brytyjczycy zostaną wypędzeni z Indii, Rosja ma otrzymać rekompensatę w wysokości 200 procent sumy wydanej na wojnę, bądź też 150 procent, jeśli zostanie zapłacona z góry; ma także otrzymywać roczną daninę. Dalip Singh ma być władcą Indii, wspieranym przez Radę Najwyższą. Państwo ma się opierać na liberalnych prawach, a jego lud będzie miał gwarancję posiadania lokalnych samorządów i wolności słowa*.

* Maharadża zdradził swoją filozofię polityczną w liście do Thakura Singha, przejętym przez inspektora Mittera; najwyraźniej widział się drugim Bismarckiem. „Poinformuj wydawców gazet bengalskich, że nie zgadzam się z nimi co do jednego. Oni pragną mieć republikę, ja zaś monarchię - napisał. - W końcu naszym wspólnym celem jest wypędzenie Anglików. Będę rządzić Indią na sposób niemiecki, by miejscowi władcy byli niezależnymi królami. Nigdy nie pozwolę też, by w rządzie kraju znalazł się ktoś narodowości innej niż indyjska”.

Mój oficer przeczytał kilka listów Dalipa Singha do Thakura Singha, w których twierdzi on, że jego sprawy układają się pomyślnie. Odbył on satysfakcjonującą rozmowę z gubernatorem Moskwy, lecz obawia się relacjonować ją szczegółowo, gdyż nie ufa niemieckim urzędowi pocztowym.

Twierdzi także, że sprawy nieco się opóźniły ze względu na to, że Jego Ekscelencja lord Dufferin nakłania p. Giersa do utrudniania postępu Rosji ku Indiom, lecz twierdzi, że lud pragnie wojny, więc ta jest nieunikniona.

SZYFR

W celach korespondencyjnych używają prymitywnego i kłopotliwego szyfru, w którym każdą literę alfabetu reprezentują kropki w liczbie odpowiadającej jej miejscu w alfabecie; i tak D przedstawiają cztery kropki, a S dziewiętnaście, lecz by szyfr wydał się bardziej skomplikowany, kropki tworzą rozmaite figury, czynione przez piszącego dowolnie, a niemające żadnego znaczenia.

W drugim tygodniu sierpnia w Pondicherry znalazł się agent o wiele bardziej niebezpieczny od bengalskiego inspektora. Sir Henry Mortimer Durand, minister spraw zagranicznych w Simli, otrzymał wiele pilnych telegramów od kogoś z enklawy francuskiej, podpisującego się „Ali Muhammad”. W depeszy z 20 sierpnia czytamy: „Sohan Lal z Dadri, ślepy na jedno oko, podróżuje z listami zaszytymi pod podszewką sakwojażu. Podróżuje przez państwa sikhijskie od czerwca. Proszę się nim zająć”.

Dziwiącego września sir Henry powiadomił Londyn: „Podczas pobytu Hendersona w Kalkucie mój agent został wysłany do Pondicherry, gdzie udało mu się spotkać z (zmarłym) sirdarem Thakurem Singhem i uzyskać od niego dużo cennych informacji o intrygach w Indiach.

W drodze dogonił go mój telegram o aresztowaniu Arura Singha w Kalkucie, w którym rozkazałem mu dołączyć do Hendersona. Dzięki rozważnemu użyciu uzyskanych w Pondicherry szczegółowych informacji zdołał on skłonić Arura Singha do wyznania całej prawdy o celu jego podróży”.

Thakur Singh Sandhanwalia zmarł w nocy 18 sierpnia. Z raportu Duranda jasno wynika, że jego agent znajdował się wówczas w Pondicherry. „Wieści o jego śmierci dostarczył mi wczoraj w nocy człowiek, którego wysiałem” - czytamy w raporcie Duranda z następnego dnia. Czas śmierci znano co do minuty: 20.25. Wicekról uznał te wieści za na tyle ważne, by wysłać do Londynu zaszyfrowany telegram: „Zeszłej nocy w Pondicherry zmarł na gorączkę Thakur Singh Sandhanwalia”. Wiadomość otrzymano w Ministerstwie Indii rano 19 sierpnia o 10.52 czasu londyńskiego. Różnica czasu wynosiła niespełna dwie godziny. Ktoś pobiegł prosto od łóżka śmierci wezryra Lahaur na pocztę w Pondicherry.

Ali Muhammad, wysyłający wieści z Pondicherry, był najwyraźniej tą samą osobą, co muzułmański detektyw w przebraniu podstawiony do celi Arura Singha w Kalkucie. Ali Muhammad i L.M. to ta sama osoba. Tak naprawdę nazywał się Aziz adDin i był równie groźnym wrogiem sprzymierzeńców Dalipa jak ktokolwiek w Paryżu czy Londynie. Już raz wędrował po Pendżabie w przebraniu, szukając spiskowców. Teraz miał szukać sprzymierzeńców Dalipa w całych Indiach i na Środkowym Wschodzie aż po Kair.

Policja szalała ze szczęścia na wieść o „sukcesie” agenta. Donald McCracken, oficer wydziału specjalnego w Pendżabie, zatelegrafował 22 sierpnia do Duranda: „Będę zadowolony, jeśli zdoła pan poprosić Aziz adDina o dalsze szczegóły dotyczące jego podróży, jeśli ma on zamiar podróżować w przebraniu. PS Właśnie otrzymałem «The Civil and Military Gazette» i widzę w niej raport o śmierci sirdara Thakura Singha. Nie jest to nieprawdopodobne, gdyż podobno był bardzo chory. Kolejny poplecznik Dalipa Singha odszedł!”.

Czy Aziz adDin zamordował Thakura Singha Sandhanwalię? W ocalałych aktach nie czuć zapachu prochu, nie ma też rozkazu wyeliminowania kuzynawichrzyciela, którego tak nie lubiła królowa Wiktoria. Był „stary i chory”, zmarł „na gorączkę”, czytamy w doniesieniach. Jednak coś się wydarzyło. Dostępne dowody świadczą o czymś innym. Trzy tygodnie po śmierci Thakura inspektor McCracken z Lahaur zaczął ścigać Sohana Lala, emisariusza wysłanego do Pendżabu, którego agent z Pondicherry kazał pilnować. Inspektor zadesperzował 9 września do Simli: „Podjąłem kroki, by wysledzić Sohana Lala. Jeśli rząd życzy sobie, by przeszukać rzeczy jego lub kogoś innego... powinien mi przesłać rozkazy. Można to zrobić bez trudu, lecz mam opory przed takim działaniem bez rozkazów. Proszę o nie. Jak pan widzi, przebywałem między Filistynami”. Co to miało znaczyć?

W znacznie późniejszej depeszy Duranda z kwietnia 1888 roku znajdujemy jeszcze jeden ślad nieoficjalnej egzekucji. „Proszę pamiętać, że Aziz adDin, aczkolwiek tak inteligentny i pełen dobrych chęci, ma zwyczaj pospiesznego dochodzenia do wniosków.

Prawdę mówiąc, uważam go za nieokiełznanego”, oznajmił Durand kierownikowi wydziału politycznego i tajnego w Londynie. Mniej więcej w tym samym czasie pułkownik Henderson otrzymał policyjny raport z Pendżabu. „Wszyscy zwolennicy Dalipa

Singha wiedzą doskonale, że Aziz adDin mieszkał za życia Thakura Singha w Pondicherry i donosił rządowi o wszystkim, co zobaczył. Podejrzewają także, że to on spowodował śmierć Thakura Singha, więc wysłali jego opis Dalipowi Singhowi, by go ostrzec na wypadek, gdyby Aziz adDin przybył do Rosji i starał się wkraść w jego łaski, tak jak to zrobił z Thakurem Singhem”.

Ostrzeżenie przed zabójcą przekazano maharadży dużo później. Syn Thakura, Gurbachan Singh, napisał w lutym 1890 roku z Pondicherry: „Ponadto pewne jest, że nikczemny rząd angielski wysłał muzułmańskiego policjanta (najwyraźniej Aziz adDina) do Paryża z misją zamordowania Waszej Wysokości.

Proszę na niego uważać; jak słyszę, towarzyszą mu także inni Hindusi. Dlatego najpokorniej zwracamy na to uwagę Waszej Wysokości. Przyjaciel powiedział mi, że pół roku temu udał się do Paryża. Nie przypominam sobie jego prawdziwego imienia, lecz był tu z podobną misją i twierdzi, że nakłonił francuskiego doktora, by otruił naszego ojca, lecz jest to kłamstwo. Nic podobnego się tu nie wydarzyło. Ma on około 20 lat, białą cerę i lekko się jąka. Miał się przedstawić Waszej Wysokości jako sikh lub hudu”. W Pondicherry występował jako „arystokrata z Hajdarabadu”.

List ten został dołączony do akt Ministerstwa Spraw Zagranicznych jako raport Naszego Korespondenta. W przeciwieństwie do innych listów z Pondicherry jest to transkrypcja. Zwrot „jest to kłamstwo” mógł zostać dołączony, by chronić Aziza. Dokonano sekcji zwłok Thakura Singha. Następnego ranka ciało zostało spalone. Jego służący Dżowala Singh miał odwieźć prochy do Pendżabu i dołączyć do Sohana Lala, wędrownego emisariusza. Aziz adDin otrzymał rozkaz, by ich śledzić. Zrobił to i przesłuchał ich z równie dobrymi wynikami jak w Pondicherry i w policyjnej celi w Kalkucie. Obaj wyjawili mu dużo więcej.

Później (8 grudnia) królowa Wiktoria otrzymała opracowany przez sir Henry’ego Ponsonby’ego osobisty raport z operacji w Pondicherry. Ponsonby informował:

Dalip Singh wysłał Arura Singha z Moskwy do Indii z listami do książąt indyjskich, wzywając ich, by zrzucili brzemię ciemności.

W Pondicherry znajdował się także agent maharadży, Thakur Singh, od którego detektywi dowiedzieli się o przybyciu Arura Singha.

Thakur zmarł i detektywi natychmiast przybyli do Kalkuty, gdzie rozkazali aresztować Arura.

Znaleziono przy nim podpisane przez maharadżę czeki in blanco oraz listy o treści wywrotowej, a także rozkazy, by powiadamiać rosyjskich oficerów o jego zamiarach.

Były tam także listy od niejakiego pana C, który podobno jest Irlandczykiem z armii brytyjskiej, obiecujące pomoc żołnierzom irlandzkim. Listy zostały wysłane z Paryża.

Policja obecnie może obserwować kilka podejrzanych osób i w ten sposób intryga została udaremniona.

Jednak pan Durand, minister spraw zagranicznych, niepokoi się i sądzi, że jeśli Dalip Singh przybędzie do Indii z armią rosyjską, sikhowie mogą stanąć po jego stronie.

Sądzi on jednak, że większość żołnierzy sikhijskich pozostanie wierna. Wiele regimentów mu nie sprzyja. Korespondencja z Moskwy do Indii przechodzi przez ręce Mustafy Efendiego z Konstantynopola, którego śledzimy.

Królowa (a także księżkę Walii) również czytała depesze sir Roberta Moriera o zamachach na cara. Nie mogła dopatrzeć się w wysiłkach jej ministra ani nikogo innego żadnych uchybień, by móc zaprzeczyć istnieniu tak podłych spisków.

29.

Księżniczki.

Holland Park 53, Kensington, Londyn, lato 1887 roku.

Nieopłaceni dostawcy z Notting Hill dobijali się do drzwi dla służby. Bamba ukrywała się przez rzeźnikiem i piekarzem za zaciągniętymi zasłonami w domu przypominającym tort. Nadzwyczajny rachunek za indyjskie odzienie porzuconej Bamby i dzieci był tematem nieobyczajnych żartów w Whitehall. Księżniczki biegały po zarośniętym ogrodzie, pozwalając się oglądać wszystkim przejeżdżającym przez Lbcbridge Road. Mały książę Edward był delikatnego zdrowia. Bamba robiła, co mogła, zawierzywszy bożej łasce i - jak powtarzano w najwyższych rządowych kręgach - szukała ukojenia w alkoholu, lecz jej upokorzenie miało trwać nadal.

Jej marnotrawny mąż zamieścił w sierpniu zeszłego roku najbardziej nieżyczliwą wzmiankę w „Timesie”. „Ja, niżej podpisany maharadża Dalip Singh, zrezygnowawszy z całego majątku powierzonego mi w Anglii na rzecz Jej Wysokości maharani i moich dzieci, oświadczam niniejszym, że nie jestem już odpowiedzialny za ich długi ani artykuły zamówione przez nich w moim imieniu”.

W wyniku błagań teścia maharadża zgodził się oddać żonie „połowę przychodu z Elveden” (czyli nic) oraz 30 funtów od czasu do czasu.

Królowa Wiktorja wymogła na swoich ministrach, by coś uczyniono. Na jesieni 1886 roku Ministerstwo Indii zgodziło się wypłacać 6300 funtów Bambie i 2000 najstarszym synom - pozostawało jeszcze 500 funtów rocznie na spłatę znacznych długów Victora. Wyglądało na to, że w Cambridge rozsmakował się w „szampanie i innych delikatesach”.

Wyznaczono powierników: J.A. Godleya, podsekretarza ministerstwa Indii, sir Roberta Montgomery’ego i lorda Hennikera. Arthur Oliphant (syn dawnego zarządcy maharadży, Jamesa Oliphanta) został „agentem” maharani i donosił o wszelkich sprawach rodziny. Bamba, jak mówiono, zdradzała zamiłowanie do „różnorodnych ekstrawagancji”, a jednak żyła oszczędnie, „całkowicie zaniedbawszy zdrowie i wykształcenie dzieci”.

Pozostawało jeszcze pytanie: jak ich nazywać. Czy byli rodziną królewską, czy też nie? Sir Owen Tudor Burne napisał po powrocie pozbawionej ojca rodziny z Adenu: „Niewygodnie jest nazywać dzieci księżniczkami i księżętami. Jedynym skutkiem tego jest nieograniczone zadufanie i ekstrawagancja rodziny Dalipa Singha. Zastanawia mnie, czy synowie radzów lub byłych radzów powinni nazywać się księżętami, czy też należy im znaleźć bardziej odpowiedni tytuł?”.

Freddie był w Eton, skąd miał się przenieść do Cambridge, Victor w Sandhurst na „specjalnym kursie dla kadetów” (było to posunięcie polityczne: „osoby pochodzenia hinduskiego nie mogą w związku z obecnym prawem służyć w armii”, oświadczyło Ministerstwo Wojny). Czy należało go nazywać porucznikiem księciem Victorem, czy też porucznikiem Victorem Singhem? W rządzie Indii rozgorzała poważna dyskusja. „Ten młodzieniec był w Eton nazywany księciem. Księżę to zupełnie nieszkodliwy tytuł, weźmy chociażby setki książąt i księżniczek kaukaskich” - zauważył pewien urzędnik. Wicekról oddepeszował: „Królowa sprzeciwia się przyznawaniu mu tubylczego tytułu, lecz przyznaje mu jego angielski odpowiednik. Jednak mamy nadzieję, że królowa nie nada mu zbyt wielkiego znaczenia - to by mu wcale nie wyszło na dobre”.

W czasie chrztu w prywatnej kaplicy zamku windsorskiego maleńki Victor otrzymał tytuł szahzadah - wnuk króla. Tego nie można było zaakceptować. Królowa uznała, że Victor nie może się szczyścić tytułem przynależnym angielskiej arystokracji ani być wyróżniony na dworze. zaproponowała dziwaczny tytuł maharadz kumar, który Victor uznał za idiotyczny. Sir Henry Ponsonby napisał z Osborne 2 stycznia 1887 roku: „Jeśli nie można nazywać tych chłopców księżętami, to sam nie wiem, jak się należy do nich zwracać. Kiedy Jej Wysokość nie pozwoliła, by jeden z nich pracował w domu handlowym, oznajmiła, iż to zajęcie niegodne księcia”. Ponsonby nabazgrał uwagę: „Może nazywać się księciem, jeśli tak mu się

podoba”. W ten sposób uzgodniono, że bliscy maharadży nadal należą do rodziny królewskiej.

To tylko powiększyło upokorzenie Bamby. W czerwcu wyłoniła się z zenany w Kensington, by pojawić się na obchodach jubileuszu, lecz gazety zauważyły i odnotowały jej „nieobecność” w Opactwie Westminsterskim. Wyjaśniono, że „przybyła późno i jej miejsce było już zajęte”. Potem „niektóre kobiety ją obraziły, nazywając jej męża złodziejem, a ją żoną złodzieja”. Po tym afrontie nie pokazywała się już w towarzystwie.

Młode księżniczki wychowywały się w całkowicie nieodpowiedni dla dam sposób. „Zupełnie nie mają regularnych nawyków”, poinformowano królową. Arthur Oliphant wymienia w długim liście do prywatnego sekretarza królowej potknięcia maharani: „Księżniczka Bamba ma Biblię, lecz od czasu powrotu z Adenu na wiosnę 1886 roku nawet jej nie rozpakowała. Catherine nigdy nie miała swojej Biblii. Są one rozpaczliwie zapóźnione we wszystkim, lecz bardzo pragną się uczyć. Obie mają bardzo złą postawę i nie potrafią chodzić jak młode damy”. Oliphant wynajął sierżanta z obozu w Thorncliff, który musztrował księżniczki w salonie.

„Maharani zawsze zamierzała dawać im lekcje gimnastyki i zaprowadzić je do kościoła, lecz zamierzenia te nigdy nie zostały zrealizowane - napisał. - Biedne maleństwa od dawna nie bawiły się z innymi dziećmi”. Były „zbyt nieśmiałe, by dotykać fortepianu... nigdy nie miały książek...”.

Księżniczka Sophie zaraziła się tyfusem. Bamba modliła się u jej łóżka, a 17 września zapadła w śpiączkę i umarła dwanaście godzin później. Miała trzydzieści osiem lat.

Doktor William Guli, królewski lekarz, poinformował królową w liście do Ponsonby'ego: „Maharani od dawna była delikatnego zdrowia ze względu na cukrzycę, a ostatnio była bardziej niż zwykle przygnębiona chorobą jednej z córek. Fatalne wyczerpanie nerwowe nie należy do rzadkości u cukrzyków, choć można je opóźnić”. Doktor zalecił „natychmiastowe przeniesienie dzieci”.

Przybyły powozy, prawnicy wyznaczyli opiekunów „o odpowiednio silnym charakterze”, którzy wywieźli czworo najmłodszych dzieci do rozległego domu przy Clifton Crescent 21 w Folkestone. Jak miło wyjechać nad morze z tego starego, dusznego Londynu! Arthur Oliphant, ich prawdziwy opiekun, posłał po nianię z Elveden, pannę Datę, która opuściła maharani, gdy jej „dziwne nawyki” zaczęły się stawać jeszcze dziwniejsze*.

Bamba spoczęła 23 września na cmentarzu w Elveden. Przynajmniej ten ostatni etap jej dziwaczego życia zdawał się nosić pozory dostojeństwa. Jej zwłoki przewieziono specjalnym pociągiem do Thetford w „podwójnym

* Panna Datę, która „wprowadziła w świat wszystkie dzieci Dalipa Singha”, zaręczyła się w Petersburgu dzięki księżnej Gorczakowej. Zmarła w Rosji parę tygodni po otrzymaniu oferty Oliphanta. karawanie”; trumnę zanieśli na cmentarz służący. Królowa i książę Walii przysłali wieńce, pan Clinton Dawkins, reprezentujący swego zwierzchnika lorda Crossa, zadepeszował do Ministerstwa Indii: „Pogrzeb maharani. Wszystko poszło bardzo gładko, miejscowi okazywali stosowny szacunek i żal”.

Jeśli ktokolwiek zamierzał okazać skrucę, to teraz właśnie nastąpiła odpowiednia pora. Królowa miała wyrzuty sumienia. Tydzień po pogrzebie napisała do córki: „Biedna maharani zmarła z powodu wszystkich strapień, jakich jej przysporzył mąż, kiedy odszedł. Zadbano o dzieci (jest ich 6!), będą miały dobrych opiekunów, pensję i życzliwe otoczenie, a ja będę się z nimi spotykać, kiedy tylko okoliczności pozwolą. Przysięgam Bogu! Nie zrobiłam w porę pewnych rzeczy dla biednego maharadży! Ta rodzina doprawdy stała się tak wielka i trzeba im tak wiele, że nie będzie łatwo, a niezwykła nieśmiałość maharani jeszcze bardziej utrudniała sprawę”.

Napisała do księcia Victora jako „czuła przyjaciółka i matka chrzestna”: „W obecnych bolesnych okolicznościach strata ta musi być szczególnie smutna i doświadczająca, a ja głęboko wam wszystkim współczuję”.

Książę Walii wysłał swemu staremu towarzyszowi polowań list z kondolencjami. Maharadża odpowiedział zapalczywie: „W innych okolicznościach byłbym najwdzięczniejszy za łaskawość Waszej Wysokości - napisał z Moskwy - lecz obecnie, kiedy sławna matka Waszej Wysokości ogłasza się Panią Tronu i Cesarstwa, które zagarnęła podstępem, a którego Wasza Wysokość pragnie w przyszłości zostać władcą, te puste słowa uznaję za obelgę”.

W dniu, w którym Bamba zachorowała, maharadża napisał radośnie z Moskwy do pana Roberta Drewitta, zarządcy Elveden: „Odsuwając na jakiś czas wszystkie sprawy polityczne, zamierzam się oddać wspaniałym sportom na Kaukazie, rajowi sportsmenów”. Pragnął, by jego „przybory sportowe” - strzelby i wędki - wysiano do Sewastopola. Ze szczególnym naciskiem domagał się wysłania myśliwskiego siodła Bamby*.

* Maharadża zatelegrafował później: „Przepraszam - nie zdawałem sobie sprawy”.

30.

Wyznanie.

Biuro generalnego nadintendenta, Departament do Walki z Thagami i Dakoitami, Simla, sierpień 1887 roku.

Thakur Singh Sandhanwalia umarł. W domu w Pondicherry, siedzibie „premiera króla Lahaur” zapanował chaos - dopuszczano się kradzieży i zdrady. Agenci brytyjscy wtargnęli

do sanktuarium na rue Law de Lauristan i obserwowali wszystkie poczynania. Informatorzy przemykali w pociągach Południowych Kolei Indyjskich, mając rozkazy śledzić każdego, kto wyglądał jak żołnierz sikhijski na przepustce. Konsul brytyjski we francuskiej enklawie regularnie słał raporty. Przywództwo rebelii przeszło na syna zmarłego, Gurbachana Singha, wykształconego, inteligentnego urzędnika*, „jednego z niewielu tubylczych dżentelmenów, który zdobył uznanie z racji wykształcenia i pozycji społecznej”. W aktach policyjnych czytamy, że młodzieniec ten wyróżniał się noszeniem „niebieskich okularów”.

Z doniesień Aziz adDina z Indii Francuskich wynikało jasno, że do Pendżabu wyruszyli dwaj emisariusze, mający ogłosić powstanie. „Sohan Lal z Delhi podróżuje w państwach sikhijskich od zeszłego czerwca z listami zaszytymi w walizce; proszę się nim zająć - donosił detektyw. - A Dżowala Singh opuścił Pondicherry z kośćmi Thakura Singha i wywrotowymi listami i zdąży do Pendżabu”. Sporządzono nakazy aresztowania z zastrzeżeniem, że obu mężczyzn należy pojmać „po cichu”. Gorliwy Aziz przygotował się do ich przesłuchania. Zawsze osiągał sukces.

Pułkownik Henderson ze zwykłym sobie wigorem kierował sprawą z Simli, wysyłając wiele depech i otrzymując ich wiele z całych Indii. Zwolennicy Dalipa

* Zgodnie z wydanym w 1878 roku Akcie Ustawowym o Służbie Cywilnej jedna szósta posad została udostępniona „tubylcom”.

zostali wyśledzeni i zmuszeni do wyznań. Pierwszy był Sohan Lal. Został wysłany do Pendżabu w maju z listami zaadresowanymi do potencjalnych sprzymierzeńców Dalipa. Dziesiątego września pan William Merk, zastępca komisarza policji w Delhi, otrzymał pilny nakaz aresztowania (na mocy załatwiającego wszystko bombajskiego przepisu z 1818 roku).

Sohan Lal ruszył do swego rodzinnego miasta Dadri w Dżind na zachód od Delhi, gdzie dwaj podejrzani spotkali się 5 września i wymienili informacje. Następnie Dżowala Singh wyruszył prosto do Lahaur. Sohana Lala aresztował 11 września sikhijski detektyw Narain Singh z policji delhijskiej. Skrupulatnie pocięto walizkę podejrzanego. Jak się spodziewano, znaleziono w niej materiały wywrotowe. Więzień miał przy sobie także wydrukowany w Anglii skomplikowany rodowód Dalipa Singha* oraz rozkład jazdy kolei egipskich na lato 1886 roku, jednak o wiele groźniejsze były podarte dokumenty, które odbyły długą drogę z Holland Park, zawierające niepokojące słowa „Rosjanie” i „nihangowie”.

William Merk wysłał 18 września wiadomość do pendżabskiego wydziału specjalnego: „Sohan Lal zapadł na gorączkę, podobnie jak Narain Singh i wszyscy inni w tej przekłętej dziurze”. Trzy dni później donosił: „To uparty złoczyńca. Dziś go przesłucham.

Narain Singh przygotował mi do pewnego stopnia grunt, on zdaje się już rozumieć, że gra jest skończona. Jeśli przyślecie mi informatora z Pondicherry (Aziz adDina), proszę skierować go do mojego domu, rzekomo w innej sprawie. Jesteśmy w środku zamieszania z Moharram Dehrą** i będę zadowolony, kiedy skończy się sprawowanie opieki nad bałwochwalczymi i fanatycznymi procesjami”.

Merk osobiście przeprowadził przesłuchanie, wspomagany przez Elihu Buxa, konstabla policji w Delhi. Sohan Lal, nadal osłabiony po gorączce, złożył pełne zeznanie. „Thakur Singh i Gurbachan Singh powiedzieli mi, że Dalip Singh przybędzie za parę miesięcy, wygna Anglików i będzie królem”, wyznał. Otrzymał pięć kopert „dla władców Nabby, Patiali, Dżindu, Faridkotu i piątego księstwa, którego nazwy zapomniałem”.

Kurier wpadł w panikę i je spalił. Dlaczego? „Ponieważ Thakur Singh powiedział, że mam przekazać listy potajemnie samemu radży i nie pokazywać ich żadnemu angielskiemu ani tubylczemu urzędnikowi. Po usłyszeniu tego stałem się bardzo podejrzliwy. Powiedział mi, że jeśli te listy zostaną

* Kopię tego rodowodu otrzymałem we wrześniu 1997 roku od rodziny Sandhanwalia w Amritsarze.

** Moharram Dehra: festiwal religijny. przy mnie znalezione, on ucierpi, lecz mnie powieszę. Wszystko to bardzo mnie przeraziło”. (Jak wyjaśniły późniejsze przesłuchania, spalił je, ponieważ po aresztowaniu Arura Singha emisariusz z Pondicherry ostrzegł go, że jest obserwowany - później ten sam emisariusz wyruszył do Amritsaru, by ostrzec Dżowalę Singha).

„Egipski rozkład jazdy pociągów wziąłem spomiędzy mnóstwa książek i dokumentów, które Thakur Singh przywiózł z Europy i zostawił w Dadri - wyznał Sohan Lal. - Rodowód Dalipa Singha zostawił w Dadri Narinder Singh, podarte papiery zawierające słowa «Rosjanie» i «nihangowie» itd. znajdowały się wśród papierów Thakura Singha, które zostawił w kwaterze w Dadri po powrocie z Europy. Thakur Singh i Gurbachan Singh powiedzieli jedynie, że za parę miesięcy Dalip Singh znowu będzie królem”.

Zeznanie podpisał zastępca komisarza Merk. „Powyższe oświadczenie uczyniono mi pod warunkiem, że jeśli jest ono prawdziwe, Sohan Lal ocali życie”*.

Dżowala Singh miał jeszcze dziwniejszą misję: wiozł skrzynkę z częściowo spalonymi szczątkami Thakura Singha, które miał wsypać do rzeki Hardwar, a także obwieszczenie, że dalszą walką będzie dowodzić Gurbachan Singh. Policja postanowiła pozwolić mu na dalszą podróż, by przekonać się, z kim się skontaktuje, a potem „aresztować go bez zamieszania; należy unikać wszelkiej ekscytacji wśród sikhów”. W Lahaur

zrewidowano go, lecz puszczono wolno. Dwudziestego szóstego września aresztowano go w Amritsarze i w tajemnicy przewieziono do Simli, gdzie tym razem przesłuchiwał go Aziz adDin.

Dżowala Singh oświadczył, że od piętnastu lat był służącym Thakura Singha. Towarzyszył swemu panu w podróży do Anglii i zamieszkał z maharadzą w Holland Park, gdzie rozmowy nieustannie schodziły na temat prorocstwa, a zwłaszcza tego, „czy sikh, który przeszedł na chrześcijaństwo, może znowu stać się sikhem”. Granthi ze Złotej Świątyni odpowiedzieli twierdząco.

„Kiedy dotarli do Pondicherry, Dalip Singh był w Paryżu. On i sirdar wymieniali listy. Dwa lub trzy miesiące po jego przybyciu maharadza pojechał do Rosji, a gdy dotarł na miejsce, mianował Thakura Singha premierem (waziriazim). Miał on w swej pieczy skrzynie itp. Arura Singha, lecz później po przybyciu Bengalczyka (inspektora Mittera) zostały one przemocą otwarte i zabrano z nich pewne dokumenty”.

* Sohan Lal zmari w więzieniu w marcu 1888 roku.

Dżowala Singh wymienił potajemnych przybyszów z Pendżabu, których nazwiska zapisano. Przewozili oni wiadomości ukryte w grzbietach książek - wymienił ich adresy, w tym paru kapłanów ze Złotej Świątyni w Amritsarze. Wskazał Bawę Budha Singha, wybitnego sikhę ze świętego miasta, jako pośrednika pomiędzy Kaszmirem i spiskowcami z Pondicherry. Detektyw mógł powiedzieć więźniowi, że dobrze zrobił. Od lat służył wiernie rodzinie Sandhanwalia i nic na tym nie zyskał. Aziz doniósł, że Dżowala Singh zostanie informatorem za 15 rupii miesięcznie.

Pułkownik Henderson nie posiadał się z radości. Mieli długą listę podejrzanych, wystarczającą, by rozbić siatkę spiskowców w Pendżabie. „Z zeznania tego wynika dość jasno, że centrum wszelkich intryg w Pendżabie stanowi Bawa Budh Singh Bedi, nominalnie pracownik państwa Nepal, lecz od dwóch lat żyjący w Pendżabie” - napisał 12 października.

„Dżowala Singh wskazuje go także jako pośrednika w tych intrygach z radzą Puncz... Jeśli mamy zadać skuteczny cios intrygantom, sądzę, że należy aresztować Budh Singha na mocy III przepisu bombajskiego z 1818 roku. Pozostaje pytanie, czy znajdzie się dość dowodów, by wytoczyć mu oficjalny proces”.

Wicekról natychmiast podpisał dokumenty, a jego minister spraw zagranicznych dodał: „Aresztowanych należy dobrze traktować, nie poddawać ich żadnym zbędnym niewygodom. Oczywiście nie oznacza to, że należy honorować żądania takie, jak zamówienie przez Arura Singha szampana etc”.

Zamierzano aresztować jeszcze trzech innych sikhów: Magahara Singha (który przyniósł nakaz spalania wszystkich dokumentów), Hari Singha, służącego Budha Singha, i Kesara Singha z Amritsaru, który „rzekomo zabrał listy do Pendżabu oraz trzy paryskie proklamacje. Dżowala Singh zamierza zmusić go do pełnego wyznania winy oraz podania nazwisk”, odnotował pułkownik Henderson.

„Jeśli Budh Singh ma być sądzony, wszyscy czterej powinni zostać oskarżeni o to samo - dodał - lecz nie sądzę, żeby należało rozważać publiczny proces. Zalecane kroki, jak sądzę, będą miały ten skutek, że położą kres wszystkim kłopotom w związku z Dalipem Singhem w Pendżabie”. Henderson rozkazał: „Dobrze będzie, jeśli wszyscy czterej zostaną aresztowani jednocześnie i natychmiast, dzięki czemu nie będą mogli porozumieć się ze sobą ani z osobami z zewnątrz, aż zstaną przesłuchani. Pozwolę sobie także zasugerować, by nie czynić żadnych prób przesłuchania owych ludzi do przybycia Aziz adDina, attache wydziału spraw zagranicznych w Amritsarze”.

Aziz adDin zabrał się do pracy. Podejrzanych zatrzymano w więzieniu w Ambali i przesłuchiowano przez cały dzień i noc 11 listopada. Budh Singh zeznawał pierwszy: „Mam trzydzieści sześć lub siedem lat, jestem kapitanem w armii nepalskiej i sikhem. Thakur Singh nawiązał ze mną kontakt. Mówił bez przerwy o maharadży Dalipie Singhu, którego uważał za wcielenie bóstwa, i sądził, że przybędzie on wkrótce, by odebrać swe królestwo, a wtedy nastąpi koniec trosk sikhów - przyznał. - Potem pojechałem do Amritsaru. W kwietniu 1887 roku pojawili się w nim Hari Singh i Kesar Singh. Mieli księgę rachunkową z listami ukrytymi w okładkach. W liście nakazano mi wozić listy do Kaszmiru i Panczu i przykazano, by powiedzieć im, by zerwali tory i mosty i zbuntowali się, gdy Dalip Singh przybędzie z armią rosyjską w miejsce za Kabulem.

Po trzech dniach otworzyłem księgę i wyjąłem cztery listy wielkości kartki papieru kancelaryjnego. Spaliłem je. Były to otwarte arkusze z pieczęcią z czerwonego atramentu. Tekst napisano po persku”.

Hari Singh (służący Budha Singha) zeznał tego samego dnia: „Wysłano mnie do Pondicherry z listem dla Thakura Singha, cukrem i ubraniem. Mówiono, że dla Dalipa Singha drogi będą wybrukowane srebrem. Pojechałem z Budhem Singhem do Amritsaru i dałem mu księgę. Powiedziałem, że zrujnował się i że zrujnuje także innych. Spalił listy w mojej obecności.

Napisał on w liście do Thakura Singha, że lud Kaszmiru odtrącił ich, twierdząc, że Thakur Singh jest szalony i będą posłuszni jedynie rozkazom samego Dalipa Singha. Thakur

Singh powiedział, że za dwa lata Dalip Singh będzie rządził tym krajem. Nic więcej nie wiem”.

Kesar Singh, trzeci więzień, powtórzył identyczną historię.

Oto jak Departament do Walki z Thagami i Dakoitemi (wydział specjalny) oraz rząd Indii rozpracowały spisek Dalipa Singha: za pomocą potajemnych aresztowań, tajnych zatrzymań, przesłuchań, współpracy informatorów i „tubylczych” detektywów - inspektor J.C. Mitter był Bengalczykiem, Narain Singh - sikhem, Aziz adDin - muzułmaninem. Ich działanie okazało się bardzo skuteczne. W ten sposób zarządza się imperiami.

Tego lata, kiedy Ada snuła się po nędznej dacy w parku Piętrowa, maharadża nie zdawał sobie sprawy, jak dokładnie infiltrowano grupę spiskowców w Indiach. Arur Singh zniknął; umarł albo uciekł z „pieniędzmi”. Dalip Singh nadal wierzył, że lud i książęta indyjscy obsypują go datkami. Prawda wyglądała inaczej: przerażeni ludzie zeznawali w policyjnych celach, indyjscy wydawcy oszukiwali, a w Pondicherry fantazje walczyły o lepsze z rozpaczą.

Gurbachan Singh Sandhanwalia był w rozterce. Dwudziestego siódmego września napisał dwa listy: pierwszy do maharadży w Moskwie. Donosił o fali aresztowań, lecz*ciągnął w tonie optymizmu: „Mamy autentyczne wieści, że w Pendżabie panuje bardzo wielkie podniecenie, szczególnie wśród sikhów, a lud z większą niż kiedykolwiek niecierpliwością oczekuje przybycia Waszej Wysokości do Afganistanu lub w jego okolice. Możemy bezpiecznie zapewnić Waszą Wysokość ponad wszelką wątpliwość, że kiedy tylko W.W. dotrze do Kandaharu lub Kabulu, dojdzie do otwartego poważnego buntu”.

Jednak tego samego dnia buntownik w niebieskich okularach napisał błagalnie do zastępcy gubernatora Pendżabu: „Jesteśmy w obcym kraju bez przyjaciół i pomocy, i naprawdę w wielkiej potrzebie, a nasza sprawa wymaga łaski rządu. Ufamy, że będzie pan na tyle uprzejmy, by pomóc nam jeszcze raz ulokować się w Pendżabie z zachowaniem godności i swobody”*. Nic dziwnego, że Rosjanie chcieli mieć dowód, że Indie naprawdę są gotowe na nadejście maharadży.

Aresztowanie Arura Singha oraz pułapka w Pondicherry zaowocowały niezwykle zyskami. Pułkownik Henderson podsumował je 22 września w długiej wiadomości dla sekretarza stanu Indii. Dołączył także opisy listów od maharadży ze skrzyni Thakura Singha. Nasz Korespondent nie przechwycił wszystkich listów Dalipa; istniał jeszcze jeden kanał korespondencyjny z Rosją, poprzez tajemniczego Mustafę Efendiego, „strażnika grobów sułtanów” w Konstantynopolu. Stanowią one uzupełnienie luk w największym z dramatów politycznych toczących się w Paryżu i Moskwie.

Na przykład znajdujemy wśród nich list wysłany najwidoczniej po spotkaniu z księciem Kotzebuem na rue de Grenelle: „Proszę mi wysłać jak najszybciej nieco pieniędzy. Nie mogę bez nich działać. Rosyjski minister w Paryżu poprosił mnie o milion funtów, bez których nie pozwoli mi działać ze swoim rządem”.

Był także list wysłany później z Moskwy. „Zaproponowałem trzy i pół miliona dla Rosji. Teraz powinniście upewnić się, czy Nizam, Baroda, Holkar i K(aszmir) poprą mnie, płacąc tę sumę i w ten sposób wypędzając

* Sir Charles Aitchinson, zastępca gubernatora, odpowiedział wspaniałomyślnie: „Mogą wrócić, kiedy tylko zechcą”. Pułkownik Henderson był mniej łaskawy. „Nie należy dawać im takich obietnic, a jeśli sirdar powróci, to na własne ryzyko, gdyż poważnie skompromitował się w tych intrygach”. Na razie rodzina Sandhanwalia, zrujnowana i głodna, pozostała tam, gdzie była.

Anglików z Indii. Ale, o ile mi wiadomo, są to marionetki w rękach Anglików i nie mogę się po nich wiele spodziewać. Proszę im powiedzieć, że Rosji nie zależy na Indiach i Hindusach. Zależy jej jedynie na pieniądzech”.

Od chwili gdy maharadża przekroczył próg ambasady rosyjskiej, historia się potoczyła: wszyscy chcieli tylko jego pieniędzy. „Proszę zdobyć nieco pieniędzy od miejscowych książąt i przysłać mi, bym mógł je wykorzystać na łapówki dla rosyjskich urzędników - może się to wydawać niegodziwe, lecz w tym świecie nie można się bez tego obejść”, napisał z boleśnią wyuczonym realizmem.

Znajdujemy także to: „Pewien rosyjski oficer jest już w drodze do Indii. Na prośbę jego przyjaciół dałem mu list polecający do pana. Powiedziano mi, że jest uczony w języku perskim, toteż bez problemu pan się z nim porozumie”.

Najciekawsza była wiadomość z Paryża. Przetłumaczył ją wścibi bengalski detektyw i w ten oto sposób zamieścił w kopii dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych: „Generał Buzgowicz przybył tutaj i przywiózł listy od Konstantina Bonodowoscewa i p. Katkoffa, prosząc mnie o przybycie do Rosji”. Ten pozbawiony daty list napisał bez wątpienia maharadża i wysłał go z Paryża.

Prywatny sekretarz wicekróla, sir Donald Mackenzie Wallace, dopisał na marginesie listu: „Bogdanowicz? Pobiedonoscew? Generał Bogdanowicz pomógł Dalipowi Singhowi przedostać się do Rosji. P. Pobiedonoscew jest uważany za najbardziej zaufanego doradcę cara i wielkiego przyjaciela Katkowa”. Nie dodał - nie mógł tego wiedzieć - że generał Jewgienij Bogdanowicz był w Paryżu tylko na początku i końcu stycznia 1887 roku, by, jak twierdził Cyon, leczyć oczy, z twarzą obandażowaną niczym Niewidzialny Człowiek.

Listy z Pondicherry sporo dodają do oświadczenia Patricka Caseya w „Morning Advertiser”: „Kiedy był tutaj (w Paryżu), pewna wysoko postawiona osoba przedstawiła go kilku rosyjskim konspiratorom”. Było jasne, że maharadża poznał „generała Buzgowicza” i innych w Paryżu, w środku tej zimy, kiedy wszyscy lękali się wojny.

Co się wydarzyło w tych gorączkowych tygodniach, gdy tajemnicze postacie przemierzały tysiące mil w pociągach ginących w zadymce, podczas gdy Europa stała na progu wojny? Z jakiego właściwie powodu państwo Caseyowie wyruszyli na wschód? Dalip miał się tego już nigdy nie dowiedzieć. Katkow nie żył. Dalip został wykorzystany jako narzędzie jego zniszczenia. Teraz utknął w Moskwie z Adą i zaczął się stawać niewygodny.

31.

Nikczemny pokój.

Park Pietrowa, okolice Moskwy, sierpieńwrzesień 1887roku.

Ada była w szóstym miesiącu ciąży. Maharadża, spragniony działania, krążył po posiadłości, na której dojrzewały dynie. Jego małżonka stała się mu „kulą u nogi”, jak opowiadał tym gościom z Moskwy, którzy jeszcze chcieli go słuchać. Zamierzał przedostać się do Indii przez Persję, ale Ada nie pozwalała mu wyjechać samemu. Książę Dornadow Korsaków, gubernator Tyflisu, zaprosił go na południe, oczywiście jeśli tylko maharadża otrzyma pozwolenie na wycieczki poza Moskwę. Ada odmówiła: nigdzie nie pojedzie, będzie rodzić. Teraz, co gorsza, zaczęła nalegać, by do Moskwy przyjechała jej matka, która pomoże jej przy zbliżającym się porodzie, Jak zareaguje car, kiedy pozna panią Sarę Wetherill z Kennington?

Ada była spragniona towarzystwa. Zaprzyjaźniła się z mieszkającą w mieście Angielką, żoną dziennikarza „Moskowskich Wiedomości”, panią Szatukiną, która wyszła na ich powitanie, kiedy przybyli z Paryża. Bardzo się do siebie zbliżyły. Potem do Moskwy dotarła wiadomość o śmierci Bamby (brytyjski wicekonsul chętnie ją nagłośnił). Jeśli Ada nie była maharani, to wiadomo, kim była. Towarzystwo zamknęło przed nią drzwi. Maharadża bawił się przy karcianym stoliku; błyskotliwi oficerowie, którzy odwiedzali go, by porozmawiać o wielkich planach, preferowali bakarata na nowo sprowadzony do Rosji sposób francuski. Dalip przegrywał.

Arur Singh zniknął - maharadża zawołał, że „stracił prawą rękę”. W nędznej, wiejskiej posiadłości pan Pendzabu musiał być sam sobie kamerdynerem i lokajem. Nie potrafił nawet zaparzyć filiżanki herbaty. Musiał się spotkać z carem. Teraz jego los spoczywał w dłoniach pana de Giersa - lecz Ministerstwo Spraw Zagranicznych zachowywało niewzruszone milczenie.

Maharadża nieustannie klócił się z Abd arRasulem. Ada nie znosiła tego ponurego jednookiego Kaszmirczyka z brzydką blizną i srokatą brodą. Stał się doradcą Dalipa. Maharadża napisał do swoich kuzynów z Pondicherry: „Abd arRasul jest bardziej muzułmaninem niż wiernym mi sługą. Całe jego postępowanie jest różne od mojego i dlatego nie możemy się zgodzić”.

Muzułmanie z Moskwy przyjęli Abd arRasula, przysłali nawet powóz, by zawiózł go do meczetu, ale Dalip oczywiście nie zgodził się pojechać. Jego „prywatny sekretarz”, jak opisano ArRasula, zdawał się pozyskiwać zwolenników na własną rękę: Sikanderchana z Heratu, generała Alichanowa, gubernatora Pendżeh, oraz Musęchana, księcia Kazania i adiutanta cara. Wszyscy oni byli muzułmanami. Tymczasem ArRasul prowadził ożywioną korespondencję ze spiskowcami z Konstantynopola. Zasugerował, by Dalip wysłał swoim przyjaciołom „prezenty”, w tym „fotografie maharani”. Nie mogło to niczemu zaszkodzić.

Kłótnie stawały się coraz gorsze. Około 20 października Abd arRasul wyjechał z Moskwy i zmierzał przez Paryż na Środkowy Wschód. Miał ze sobą ściśle tajne plany jakiejś akcji armii rosyjskiej w Egipcie. Zbierał pieniądze z tajemniczych źródeł. Maharadża poczuł niebezpieczeństwo. Napisał do Naszego Korespondenta: „Mój sekretarz nazywa się Abd arRasul i jest już w Paryżu. Strzeż się go”.

Dalip miał rywala, ubiegającego się o niechętną rosyjską uwagę. Dżamal adDin, „afgański szajch”, stał się w Petersburgu gwiazdą salonów. Sir Robert Morier poinformował lorda Salisbury’ego: „Ten osobnik to arabski awanturnik, który wydawał w Paryżu arabską gazetę, zamieszczającą najgwałtowniejsze ataki na T.K.M. Twierdził, że ma bliskie związki z Mahdim i innymi przywódcami religijnymi muzułmanów i rzekomo szerzył niezadowolenie w Indiach”.

Panu Hornstedtowi, wścibskiemu wicekonsulowi w Moskwie, odebrano sprawę kłopotliwego sikha i przydzielono Afgańczyka. „Dwa lub trzy lata temu Dżamal adDin spędził podobno trzy miesiące w Anglii, gdzie zamieszkał u rodziny angielskiej, której nazwiska mój informator nie mógł sobie przypomnieć, lecz pani domu podobno była wnuczką lorda Byrona”, poinformował*.

* Lady Annę Noel, żona Wilfreda Scawena Blunta, podróżnikaarystokraty, poety i arabisty, który w swojej długiej i kontrowersyjnej karierze popierał irlandzką niepodległość (za co znalazł się w więzieniu), egipski nacjonalizm oraz wszystkich wrogów imperium brytyjskiego.

Nawet obsypany klejnotami maharadża nie mógł konkurować z tą romantyczną nowinką. Pierwszego września „Times” doniósł z satysfakcją z Petersburga: „Śmierć p.

Katkowa zupełnie usunęła maharadżę ze sceny politycznej Moskwy i prawdopodobnie również z samej Moskwy. Obecnie jego miejsce zajął inny wróg Brytyjczyków, który do śmierci p. Katkowa także znajdował się w Moskwie z podobną misją. Jest to afgański szajch Dżamał adDin, który śle do petersburskiej prasy listy dotyczące poważnego błędu, jaki rząd rosyjski popełnia, pozwalając Anglii na ingerencję na granicy Rosji i Afganistanu”.

Szpieg Aziz adDin doniósł o rywalizacji obu buntowników: „Dalip został zupełnie przyćmiony. Dżamał i Dalip wymienili gorzkie słowa, co doprowadziło do nieodwracalnego rozłamu między nimi. Następnie Dżamał adDin ujawnił prawdziwą twarz Dalipa i obnażył go przed rosyjskimi władzami. Kiedy pan de Giers spytał o wpływy Dalipa w Indiach, ten odpowiedział: «W Indiach nie opowie się za nim nawet pies, a nowe pokolenie nic o nim nie wie»,».

Ale Nicholas de Giers nagle stał się wspaniałomyślny. Pod koniec sierpnia podpisał *carte de sejour* dla maharadży - „tak nakazywała uprzejmość” - i pozwolił na przywiezienie z Anglii via Sewastopol jego „ciężkiego bagażu”. Dalip w końcu miał odzyskać swoje strzelby Purdeya.

Szesnastego września Nasz Korespondent przekazał wieści Londynowi: „Dalip Singh jest tu wielce poważany, wydano rozkaz, by on i jego służący mogli się poruszać bez ograniczeń i paszportów po terenie całego imperium, żeby był w pobliżu, kiedy stanie się potrzebny. Na miejsce zamieszkania polecono mu Krym lub Kaukaz. Początkowo nie ufano mu i traktowano z wyższością ze względu na jego skąpstwo, gdyż spodziewano się, że jak wszyscy mistyfikatorzy w końcu poprosi o pieniądze, lecz obecnie oficjalnie potwierdzono, że u Zenkera ma 100 000 rubli, a u Malletów 50 000 franków”.

We wrześniu 1887 roku nerwowa wiosna chwilowo uciszyła w Europie wichry wojny. Zanosilo się na, jak to określił maharadża, „nikczemny pokój”. Maharadża napisał do Gurbachana Singha: „Sytuacja polityczna staje się z każdym dniem spokojniejsza, lecz wszystko może się gwałtownie zmienić, gdyż Rosjanie nienawidzą Niemców. Modlę się do Sri Sat Guru dzi, by wojna w Europie wybuchła szybko i byśmy mogli dokonać wszystkiego, czego pragniemy”.

Modlitwy o oczyszczającą wojnę nie zdołały odwrócić tego lata biegu wypadków. Ogień, który Katkow rozniecił w Rosji, już wygasł. We Francji rada ministrów Gobleta upadła pod koniec maja po głosowaniu nad budżetem. Ten kryzys polityczny spowodował aferę z „listem Floqueta”. Ustanowiono nową, „umiarkowaną” radę pod rządami Maurice’a Rouviera. Laboulaye pozostał ministrem spraw zagranicznych, Boulanger został zwolniony z

posady ministra wojny i wysłany na prowincję, gdzie jako dowódca wojskowy mógł poświęcić sporo czasu rozmyślaniom.

Nie był to jeszcze koniec wydarzeń. Dwudziestego drugiego marca 1887 roku, w dniu pamiętnej przesiadki Dalipa i Ady w Berlinie, brat cara, Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz, przebywał w stolicy Niemiec, gdzie prowadził tajne rozmowy z cesarzem i jego kanclerzem. Znowu zaczęto mówić o bilateralnym traktacie niemieckorosyjskim. Na nowo rozgorzały tajne działania dyplomatyczne; pakt zobowiązywał sygnatariuszy do „dobrowolnej” neutralności na wypadek, gdyby zostali zaatakowani przez trzecie wielkie mocarstwo. Gwiazda Katkowa zgasła, a w duszy cara zwyciężyły chwilowo sympatie proniemieckie. Trzynastego czerwca 1887 roku w Berlinie podpisano Ruchversicherungsvertrag (traktat reasekuracyjny). Miał obowiązywać przez trzy lata. Utrzymywano go w najgłębszej tajemnicy.

Sam Bismarck cynicznie uważał go za metodę grania na zwłokę - sposób, by przynajmniej na chwilę powstrzymać wrogie sztaby przed opracowywaniem planów wojny na dwa fronty. De Giers był daleki od triumfu; czuł się „nieszczęśliwy i bezradny”, gdy panslawistyczni generałowie lizali rany. Potrzebował reasekuracji. Mógł sobie pozwolić na wspaniałomyślność wobec zdetronizowanego hinduskiego księcia.

Tymczasem maharadża był w coraz gorszym humorze. Dwudziestego drugiego września napisał do Naszego Korespondenta: „Przystąpiłem do szukania środków na podróż na granicę afgańskoindyjską... i zobaczymy, co można zrobić ze «starym oszustem», rządem brytyjskim, którego cały świat chrześcijaństwa jedynie się obawia, a żadne mocarstwo europejskie nie ma odwagi przepędzić - jakież to obrzydliwe!”.

Nasz Korespondent najwyraźniej rozmawiał o owym liście z Cyonem. Napisał do Londynu: „Pan (puste miejsce), z którym spotkałem się dziś rano (29 września), interpretuje ten list następująco: w związku z narastającymi trudnościami w sytuacji europejskiej w interesie Rosji leży unikanie wszelkich azjatyckich komplikacji. Dalip, którego nie uważamy za bardzo inteligentnego ani też zdolnego do rozpoczęcia żadnych zamieszek, jest jednak sztandarem, który może się później stać przydatny; z pewnością da się go wykorzystać, jeśli okoliczności będą tego wymagać. Obecnie może jedynie przygotować grunt i pan de Giers, podczas pięciomiesięcznego pobytu maharadży w Rosji, kiedy to miał sposobność osądzić jego uczciwość i zdolność utrzymywania - się bez proszenia Rosji o wsparcie, wreszcie zezwolił mu na podróż na wschód via Sewastopol, gdzie angielscy detektywi bez trudu będą obserwować jego poczynania”.

W stolicy Francji w ostatnim tygodniu września wydarzyło się coś bardzo dziwnego. Irlandzka Tajna Prasa w imprimerie panów Schlaebbersów zaczęła działać i w paryskich gazetach pojawiła się kolejna dziwaczna proklamacja, opatrzona nazwiskiem maharadży i Dżamala adDina.

Bracia, Zbliża się ważny i od dawna oczekiwany kryzys. Nadeszła godzina, kiedy przywódcy wezwą was, by usunąć wszystkie niegodziwości i krzywdy, jakich doznaliście od siepaczy Anglii, a jesteśmy pewni, że odpowiecie na ten zew z głębi serc, jeśli nieobcy wam duch prawdziwych mężczyzn i poświęcenie bohaterów.

Jesteśmy jedynie prekursorami tych, których wybrano na waszych przywódców i którzy obecnie są zaangażowani w dyplomatyczne wysiłki, by zyskać waszej sprawie sympatię więcej niż jednego europejskiego państwa, byście nie stali się pozbawieni przyjaciół lub bezbronni.

Dzięki niestrudżonym wysiłkom tych agentów moralne i materialne wsparcie jednego z wielkich mocarstw jest już zapewnione.

Tymczasem my, z awangardy, których Anglia oszustwem lub przemocą zmusiła do opuszczenia ojczyznoego kraju, pozbawiła dziedzictwa i wszystkiego, co w majestacie prawa nam się należało, ustanowiliśmy komitet, którego celem jest jak najszybsze wyzwolenie was spod jarzma brytyjskiego.

Wkrótce będziemy mogli wysłać naszych posłów do Indii Brytyjskich z instrukcją, by potajemnie głosili słowo o świętej wojnie przeciwko okupantowi. Nasi wysłannicy, którym obiecano współpracę wielu waszych szajchów, zorganizują kluby i ogarną cały kraj jak najobszerniejszą siecią rozczarowanych współpracowników.

Kiedy wszystkie przygotowania wstępne zostaną zakończone i otrzymacie odpowiedni zapas materiałów wojennych, powróci wasz prawowity przywódca, by wywalczyć wasze wyzwolenie, a towarzyszyć mu będzie kilku wysokich rangą europejskich oficerów, którzy już oddali swoje szable i usługi do naszej dyspozycji.

Wkrótce będziemy mogli wysłać naszych emisariuszy do Indii Brytyjskich z poleceniem głoszenia w tajemnicy świętej wojny przeciwko intruzowi i przeniwiercy. Nasi posłowie, którym obiecano współpracę kilku szajchów spomiędzy was, zorganizują kluby i stworzą w kraju jak największą sieć stowarzyszeń.

Kiedy wszystkie te wstępne przygotowania zostaną zakończone i otrzymacie odpowiednią ilość materiałów wojennych, powróci wasz prawowity przywódca, by - w towarzystwie kilku europejskich oficerów wysokiej rangi, którzy już oddali swe miecze i usługi do waszej dyspozycji - przywrócić wam niepodległość.

Ludu Indii Brytyjskich, przebudź się z odrętwienia i pokaż całemu światu, że nie będziesz dłużej błaznem angielskich kupców i niewolnikiem angielskiego gubernatora.

Pamiętajcie, że do swojej obecnej pozycji doszedł, brodząc w morzu hinduskiej krwi! Pamiętajcie, że spowodował głód, dopuścił się rzezi i nieznośnej bezczelności, która charakteryzuje każde jego działanie.

Obudźcie się dla Ojczyzny, i niech Allah chroni sprawiedliwych!

Wyszło spod naszej ręki w Moskwie (Rosja), 29 dnia września 1887 roku (chrześcijańskiego kalendarza) podpisano: przewodniczący Indyjskiego Towarzystwa Wyzwoleńczego

Tekst pełen wzmianek o „szajchach”, „świętej wojnie” i „Allahu” stanowił muzułmańskie wezwanie do walki. Pojawił się na łamach „Standarda” 11 października. Londyńska gazeta wyśmiała go jako bzdurę. „Proklamacja ta stwierdza jedynie, że do spisku przystępuje parę najbardziej pokojowo usposobionych sekt muzułmańskich - jest to wydarzenie mniej więcej równie niepokojące jak podobne w treści oświadczenie pół tuzina prezbiterian w Anglii”, oznajmił wydawca.

Pewien oburzony czytelnik „Standarda” napisał do sekretarza stanu Indii: „Mam nadzieję, że nie tracąc czasu, napiszecie lub zatelegrafujecie do Indii, by jak najszybciej aresztować członków obu tych partii za zdradę stanu. Prawdopodobnie znają oni także organizacje nihilistów i inne tajne europejskie stowarzyszenia, byłoby więc bardzo niebezpiecznie pozwolić im działać swobodnie”.

Tymczasem w Londynie rozgrywały się bardzo interesujące działania dyplomatyczne. Ambasada niemiecka w Londynie zaczęła słać informacje o Dalipie bezpośrednio do Bismarcka. W wiadomości z 16 października załączono raport „Standarda” z adnotacją drugiego sekretarza von Plessena:

„Maharadza miałby sposoby i środki na doprowadzenie do swego oswobodzenia. Jest jasne, że już posiada wsparcie jednego z wielkich mocarstw europejskich... i że może dojść do rozmów z innymi państwami”.

Co bardziej interesujące, sir Owen Tudor Burne miał dokumenty dowodzące, że intrygi maharadzy były w gruncie rzeczy próbą szantażu. Następnego dnia sir Julian Pauncefote osobiście pojawił się w Carlton House Terrace 9. Untersekretar Ministerstwa Spraw Zagranicznych „nie wziął poważnie tych artykułów o Dalipie Singhu - i rząd (brytyjski) nie miał dowodu na jego kontakty z oficjalnymi kręgami rosyjskimi - lecz można być pewnym, że gdyby nadszedł odpowiedni moment, strona rosyjska mogłaby go wykorzystać przeciwko Anglii”.

Maharadża czułby się pochlebiony, gdyby wiedział, że sam Bismarck interesuje się jego postępowaniem, lecz był wściekły na wystąpienie „przewodniczącego Indyjskiego Towarzystwa Wyzwoleńczego”. Nie miał z tym nic wspólnego. Napisał do Naszego Korespondenta: „Proszę wysłać mi egzemplarz publikacji, która niedawno pojawiła się w Paryżu i rzekomo ma być moim dziełem. Z krótkiej wzmianki na jej temat w «Daily News» wnioskuję, że musi być pełna głupich błędów. Jeśli może pan zostać przedstawiony autorowi, proszę mu powiedzieć, by nigdy więcej nie publikował nic, w czym jest mowa o mnie, nie pozwalając mi na korektę tekstu, gdyż nasi wrogowie śmieją się z głupich pomyłek”.

Tymczasem w amerykańskiej gazecie „Star” ukazał się artykuł łączący maharadżę z rewolucjonistami paryskimi - tym razem wymieniając „demon dynamitu” Eugene’a Davisa jako przywódcę spiskowców. Wieści dotarły do rosyjskich władz dzięki brytyjskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych. De Giers przypisał to „orientalnej przewrotności” Dalipa i powiedział Dołgorukiemu: „Byłoby absolutnie bezzasadne rozpoczynać negocjacje z Dalipem Singhem w wymienionej wyżej sprawie”.

„Przewodniczący Indyjskiego Towarzystwa Wyzwoleńczego” był najwyraźniej wytworem fantazji zrodzonej na bazie propagandy Casey’a. Abd arRasul powrócił do Paryża, by nadać dochodzeniu nieco muzułmańskiej czujności. Kiedy dowiedział się prawdy, maharadża napisał do Naszego Korespondenta: „Pan Casey może sobie życzyć, bym nie sprzeciwiał się temu, co zostało opublikowane. To by mnie po prostu zniszczyło w Indiach, gdyby w proklamacji obok mojego nazwiska pojawiło się słowo „Allah”. Boże Wszechmogący, dlaczego ci rzekomi przyjaciele nie skonsultowali się z panem i ze mną, zanim opublikowali coś takiego? Przecież to ja jestem tu najbardziej zainteresowany sprawą, a ta głupota zamiast mi pomagać, skutecznie mi przeszkadza. Omal nie skompromitowała mnie w oczach tutejszych władz”.

Książę Dołgorukij, gubernator Moskwy, surowo zażyczył sobie, by Dalip wyjaśnił swoje związki z „nieznanymi konfederatami” oraz „tajnymi stowarzyszeniami”. Takie instytucje „były nielegalne i zakazane w Rosji”. Maharadża o niczym nie miał pojęcia; nie miał żadnych związków z Dżamalem, nigdy nie słyszał o przewodniczącym Indyjskiego Towarzystwa Wyzwoleńczego, czymkolwiek ono było - wszystko to kłamstwa.

Jego ego poważnie ucierpiało. Dżamal wtrącił się do „jego” rewolucji. Maharadża wydawał się zupełnie przybity, choć w liście z 2 grudnia do Naszego Korespondenta wykazał się przebłytkiem realizmu: „Nie rozumiem, jak cesarz może mi udzielić audiencji po wszystkim, co zostało o mnie powiedziane i co sam opublikowałem... Było wielkim błędem wszczynać rwetes w gazetach”.

Znalazł także nowego winnego. „Niewątpliwie książę i księżna Walii mieli wiele do powiedzenia cesarzowej w mojej sprawie, kiedy spotkali się z nim tej jesieni w Danii”, napisał. (Książę Albert Edward i carewicz Aleksander poślubili córki króla Christiana IX - Aleksandrę i Dagmar). „Mój drogi (puste miejsce), nie zaniedbaję oni niczego, by zatruć umysł cesarza i nastawić go przeciwko mnie. Gdyż nie zna on mojego znaczenia w Indiach, lecz książę Walii je zna. Niestety! Nie ma już Katkowa, który zapobiegłby knowaniom wrogów”.

Maharadża nie potrafił sobie odmówić ulubionej rozrywki: napisania nowej proklamacji. Tym razem przesłał ją Naszemu Korespondentowi do akceptacji. Szczerze przyznał: „Tak, rzeczywiście zrobiłem ten ruch, lecz wielce się lękam, że nie osiągnę konkretnych rezultatów. Jednak wielką satysfakcją jest przerazić wroga”. Proklamacja została opublikowana w nowojorskim „Sunday Mercury” z całą buńczucznością amerykańskiego dziennikarstwa.

OSWOBODZENIE INDII

Maharadża Dalip Singh przesyła pozdrowienia swojemu ludowi! Nadal kieruje sprawami ze swej kwatery w Moskwie. Rosja pomaga mu przeciwko Anglii.

Poruszający apel. Specjalny korespondent „Sunday Mercury”, Moskwa, 15 grudnia 1887 roku.

Maharadża Dalip Singh nadal jest na wojennej ścieżce i czyni nadzwyczajne wysiłki, by rozpalić ogień w sercach mieszkańców Pendżabu i wezwać ich do poparcia jego sprawy i buntu.

Ze swej kwatery w starej stolicy imperium rosyjskiego kieruje aktywną propagandą w Indiach, przygotowującą zamierzone powstanie przeciwko władzy angielskiej.

Poniżej zamieszczamy jego najnowszy manifest; podobno miliony egzemplarzy tego dokumentu zostały przemycone do Indii i rozpropagowane wśród ludu.

Moskwa, 10 grudnia 1887 roku

Odwagi! Ukochani rodacy, odwagi! My, którzy jesteśmy z waszej krwi i kości, błagamy, byście podnieśli pochylone głowy i zdruzgotane serca, gdyż świt ocalenia jest już na wyciągnięcie ręki i z Bożą pomocą Ariastan wkrótce uwolni się spod przeklętego panowania brytyjskiego, a zbuntowane młode Indie będą się cieszyć błogosławieństwem wolności i samorządności.

Sri Khalsa dzi! Wzywamy was, byście studiowali księgę Sakhian, gdzie przepowiedziany jest wspaniały los, i byście chwalili Sri Sat Guru dzi w świątyni w Amritsarze, oczekując na przybycie wyzwolenia.

Ukochani rodacy! Nie dajcie wiary niczemu, co wam mówią angielscy urzędnicy, gdyż są to z urodzenia najpotworniejsi łgarze. Z głębokim żalem, bólem i zaskoczeniem przyjmujemy ignorancję tych, którzy poważili się ogłosić, że Rosja zawsze była wrogiem muzułmanów.

Ukochani rodacy - muzułmanie, nie pozwólcie, by ignorancja zwiódła was na manowce. Rosja zawsze z największą troską traktowała narody Azji Środkowej, które znalazły się pod jej panowaniem, i często nadawała synom tych narodów wysokie stopnie generalskie oraz mianowała ich gubernatorami prowincji, które zostały przyłączone do imperium. A czy można wymienić choć jeden taki wypadek w Indiach Brytyjskich*?

Hinduiści, muzułmanie, Eurazjaci i miejscowy chrześcijanie - kochamy was jednakowo, najdrożsi rodacy, zgodnie z naukami Baby Nanaka. Sprzeciwiamy się, ukocham rodacy, nie mieszkańcom Hindustanu ani naszej rasie, lecz po stokroć przekłętemu wrogowi, rządowi brytyjskiemu.

Rozkazujemy wszystkim naszym poddanym, służącym w armii brytyjskiej,

* Maharadża w nietypowy dla siebie sposób zdołał przedstawić inteligentny argument polityczny. W imperium rosyjskim chanów podbitych państw ustanawiano urzędnikami carskimi, tymczasem „tubylcy” mieli zakaz wstępu do armii brytyjskiej i indyjskiej.

która zostanie wysłana, by zatrzymać nasze natarcie na północnozachodnią granicę Indii, by natychmiast do nas dołączyli i byśmy połączyli się przeciwko tym, którzy mogą pozostać na tyłach, i powstawszy wraz z całym Pendżabem, mogą uderzyć od tyłu na wojska brytyjskie oraz nękać je, odcinając komunikację kolejową i telegraficzną, przechwytyjąc zapasy żywności i wysadzając wszystkie mosty.

Lecz zdecydowanie zakazujemy przelewania niewinnej krwi. Życie kobiet, dzieci i cywili musi być oszczędzone i przysięgamy na Boga żywego, że tym z was, którzy ośmielią się sprzeciwić naszym rozkazom w tym względzie, każemy bez litości ściąć głowę. Niech nasi przyjaciele radują się, lecz wrogowie drżą, gdyż przysięgliśmy im zupełną zagładę!

Wahl Guru diiii Oi Fateh!

Dalip Singh, pan narodu sikhijskiego i, aczkolwiek pokorny patriota, dumny i nieprzejednany wróg Anglii.

Hotel Billo, Łubianka, Moskwa, październikgrudzień 1887 roku

Pokorny patriota stawał się coraz pokorniejszy. Powróciwszy do miasta zamieszkał w hotelu Billo na Łubiance (pokoje rubel za noc, kolacja - 75 kopiejek). Siedemnastego października napisał do Naszego Korespondenta: „Powróciliśmy do Moskwy w zeszłą

niedzielę. Ten hotel jest o połowę tańszy niż inne, w których zatrzymaliśmy się zeszłej wiosny”.

Szpieg uznał to za doskonałe posunięcie strategiczne. Tej samej nocy napisał do Londynu: „Oszczędza on na przyszłą akcję, którą rozpocznie, jeśli otrzyma zachętę cara. Jestem pewien, że tak się nie stanie, chyba że komplikacje polityczne będą wymagać «indyjskiej dywersji» koniecznej do zapobieżenia czynnego udziału Anglii w akcji trójprzymierza (Niemiec, AustroWęgier i Włoch) przeciwko Rosji. Rosja zamierza na wiosnę przystąpić do wojny”.

Znowu powrócił temat wielkiej polityki, lecz Londyn miał bardziej aktualne problemy. W Wigilię w Ministerstwie Indii rozesłano depeszę nr 402 sir Roberta Moriera, wysłaną 11 grudnia 1887 roku. Do wiadomości premiera: „Ośmielam się zauważyć, że moje ostatnie doniesienia z Moskwy potwierdziły fakt, iż dama mieszkająca w hotelu Billo z Dalipem Singhem nie jest maharani. To Angielka, atrakcyjna, około 20 lat i enceinte”.

26 grudnia 1887 roku Ada Wetherill urodziła córeczkę, Jej Wysokość księżniczkę Paulinę Alexandrę Dalip Singh. Poród był trudny.

32.

Muzułmański detektyw.

Agencja brytyjska (rezydencja konsula generalnego Jej Królewskiej Mości), Kair, 28 marca 1888 roku.

Kair był światową stolicą intryg. Kedyw Taufik zasiadł w pałacu Abdin, pełnym spłowiałych reliktywów świetności faraonów, lecz prawdziwa władza spoczywała w rękach angielskiego rezydenta. Agenci Francji, Rosji i Turcji krążyli po egipskiej stolicy, czekając na smakowite kąski.

Rankiem 28 marca 1888 roku pewny siebie młodzieniec - muzułmanin - wszedł do gabinetu pułkownika sir Evelyn Baringa, konsula generalnego Jej Królewskiej Mości w Egipcie. Przedstawił się jako attache Ministerstwa Spraw Zagranicznych rządu Indii na sześciomiesięcznym urlopie specjalnym, z misją wyśledzenia niebezpiecznego spisku przeciwko imperium brytyjskiemu. Ośrodek spisku przeniósł się obecnie do Kairu. Chodziło o sterowane przez Rosjan powstanie, które miało doprowadzić do zawładnięcia Kanałem Sueskim. Spisek sięgał od Nilu po Sudan.

- Jestem znany jako L.M., Człowiek Lamberta - oznajmił nieznamy, lekko się zacinając. - Może pan potwierdzić prawdziwość moich słów u lorda Dufferina.

Sir Evelyn słuchał go ze zdumieniem. Agenci informowali go tylko o zwykłych plotkach. Kim jest ten tubylec w sztywno wykrochmalonym lnianym europejskim garniturze,

najwyraźniej wysiany na coś w rodzaju szpiegowskich wakacji? Poprosił go o zaczekanie i zadepeszował do Simli o potwierdzenie tej „quasimisji”. Parę godzin później nadeszła odpowiedź od samego wicekróla: „Aziz adDin jest raczej gadatliwy i niedyskretny, lecz to inteligentny i wyjątkowo oddany detektyw. Może pan polegać na jego lojalności, lecz nie na sądach”. Ale to, co miał do powiedzenia agent L.M., było prawdą.

Aziz adDin znowu zajął się sprawą maharadzy. Wyjaśnił, że udał się do Kairu w ślad za agentem Dalipa Singha - niejakim Abd arRasulem, który obecnie zatrzymał się w Hotel d'Alexandrie, pokój 17. Przez piętnaście dni Aziz „ryzykował życie”, udając się na potajemne spotkania w położonym w pobliżu głównej stacji kolejowej domu niesławnego nacjonalisty sudańskiego, Zubajra Paszy: Abd arRasul i Zubajr Pasza knuli dziki spisek. Przeniknięcie w szeregi spiskowców było proste. Aziz wykorzystał tajne hasła, których nauczył się od Arura Singha, udając więźnia w komisariacie w Kalkucie. W dodatku powiedział Abd arRasulowi, że kuzyni Dalipa z Pondicherry zdradzili*.

Inteligentny detektyw spisał wszystko, czego się dowiedział, w długim liście do konsula generalnego: „Abd arRasul jest prawą ręką Dalipa Singha i w listopadzie spiskował przeciwko rządowi brytyjskiemu z fenianami w Paryżu. Rosyjska «partia zbrojna» wezwała go poprzez Dalipa do Moskwy.

Przywódcami tej partii są obecnie generał Ignatiew, hrabia Tołstoj i Lebierziew(?)**. Podczas pobytu Abd arRasula w Paryżu dowiedzieli się oni od Dalipa, że dobrze zna Sudańczyków, a zwłaszcza Zubajra Paszę. Dlatego polecili mu siać zamęt w Sudanie, by Brytyjczycy musieli tam wysłać kolejny oddział ekspedycyjny. Gdyby w Indiach wybuchło powstanie, miał rozkazać Sudańczykom zablokować Kanał Sueski”.

Pan Iwanow, rosyjski konsul w Kairze, także brał udział w spisku, doniósł gość sir Evelyn, doskonale opłacany złotem przez Ministerstwo Wojny. Pan de Giers, rosyjski minister spraw zagranicznych, „przyjaciel Anglii”, nie miał pojęcia o intrygach nad Nilem, a przynajmniej tak zapewniono detektywa.

Jakby tego jeszcze było mało, L.M. jako „wierny sługa Jej Cesarskiej Mości” poczuł obowiązek poinformowania konsula generalnego o „następnym niebezpieczeństwie, które się właśnie lęgnie”. Chodziło o ogólne powstanie w Egipcie, w którym udział mieli wziąć „oficerowie z każdego departamentu i miejsca”. Intryga byłego handlarza niewolników Zubajra Paszy sięgała do Afryki Środkowej, gdzie odkrywca Henry Morton Stanley zorganizował ochotniczą ekspedycję, by wyzwolić ekscentrycznego niemieckiego doktora Emina Paszę, „gubernatora Ekwatorii”, którego rządy

* Informacja ta dotarła do maharadży w liście. Abd arRasul napisał przekornie, że dowiedział się o niej od starego najemnika z armii Randżita Singha.

** Znak zapytania pochodzi z oryginału. Lieberziew to prawdopodobnie kolejna wersja nazwiska Pobiedonoscewa, duchowego doradcy cara. przerwało powstanie zwolenników Mahdiego. Zubajr Pasza zaplanował usunięcie „gubernatora” oraz jego niedosłego ratownika.

Spisek Dalipa Singha sięgał aż do Londynu, ujawnił L.M. Wśród jego zwolenników znajdują się: „Muzułmanin z Bengal, który studiuje w Anglii prawo i w tym miesiącu zostanie powołany do palestry. Ten młody Bengalczyk poprzez związki z irlandzkimi fenianami upodobił się do nich. Stał się zaufanym Dalipa i zawsze służy mu pomocą”.

Sir Evelyn Baring dał się przekonać. Wysłał raport L.M. lordowi Salisbury’emu, prosząc o rozkazy. Informacje potwierdzały podejrzenia Londynu. Maharadża mógł się wydawać na razie nieszkodliwy, lecz rosyjska „partia zbrojna” nadal dążyła do wojny. Hrabia Pawieł Nikołajewicz Ignatiew oraz jego przyjaciele z Kaukazu zamierzali zagrać muzułmańską kartą.

Abd arRasul był muzułmaninem ze Śrinagaru, byłym agentem Imperium Osmańskiego, wykształconym, znającym wiele języków i pełnym nienawiści do imperium brytyjskiego. Mieszkał w Londynie jako sekretarz muzułmańskiego prawnika z Russel Square w Bloomsbury, wydawał zajadle antybrytyjską gazetę i został zaangażowany jako tłumacz wojsk generała Gameta Wolseleya podczas ekspedycji nad Nil w 1884 roku. Przyłapano go na spiskowaniu z agentami Mahdiego i odstawiono do Londynu z oskarżeniem o zdradę. Sprawa upadła z braku dowodów.

„Jego jedynym zajęciem jest służenie jako pośrednik w intrygach pomiędzy rządami - doniósł Aziz. - Francuzi wykorzystali go do przekupienia dworu tureckiego - wysłano go ekspresem z Paryża do Konstantynopola z pieniędzmi i listami”. Francuzi, dodał Aziz, siedzą po uszy w antybrytyjskich spiskach na Środkowym Wschodzie i sypią złotem za pośrednictwem banku w Aleksandrii. Dla nikogo w Londynie nie było to nowiną.

W raporcie znalazł się nadzwyczajny akapit: „Pewien francuski dżentelmen z Paryża, prawa ręka generała Boulangera, jest jednym z organizatorów francuskich intryg z Sudanem. Abd arRasul nigdy go nie widział, lecz układa się z nim przez Asad Paszę (tureckiego ambasadora w Paryżu). Powiedział, że w listopadzie Muhammad Ali Ragay z Bombaju, przebywając w Paryżu, odbył rozmowę z Francuzem i zaproponował, że będzie realizować jego politykę przeciwko rządowi brytyjskiemu, lecz ten uznał go za szpiega brytyjskiego i nie chciał mieć z nim nic wspólnego”.

„Francuskim dżentelmenem/angielskim szpiegiem” był Nasz Korespondent. Była o nim mowa w listopadowej tajnej depeszy do Londynu. Zgadza się także fakt, że miał kontakty z generałem Georges’em Boulangerem, choć przesadą było nazwanie go jego „prawą ręką”. Ale najwidoczniej miał także kontakty z innym centrum intryg: zepsutym, skorumpowanym dworem w Konstantynopolu.

Konsul generalny żądał pełniejszych informacji. Dowódca policji w Kairze, kapitan Marty Fenwick, zakradł się do Hotel d’Alexandrie i „zdobył” z pokoju nr 17 dokument pisany po turecku. Tłumacz uznał, że jest to „rodzaj propozycji dla sułtana, historia maharadży spisana jakieś pół roku temu”. Należało zachować wszelką ostrożność i potajemnie podzucić dokument właścicielowi.

Skradziony dokument znacznie wzbogacił odkrycia L.M. Dotyczył wydarzeń w Paryżu z zimy 1886-1887. Dalip najwyraźniej otrzymał ściśle tajną wiadomość o wsparciu diwana Lachmana Dassa, gubernatora Kaszmiru, który zaoferował 100 000 „dobrze uzbrojonych i zorganizowanych” żołnierzy. W dodatku można się było spodziewać, że bez trudu da się przeciągnąć na stronę maharadży 45 000 sikhów, zawodowych żołnierzy z Kaszmiru, stacjonujących w Wadi Pichin na północnozachodniej granicy. „Ludzie ci niecierpliwie oczekują w Bocess przybycia maharadży, a są to najlepsi żołnierze Indii ze względu na swą dzielność i odwagę”, jak powiedział Lachman Dass.

Kaszmir był największym tubylnym państwem w Indiach Brytyjskich, od czasu upadku imperium Randżita rządzonym przez uległą dynastię dogrów (hinduistów), lecz kontrolowaną przez brytyjskiego rezydenta. Na północy, za Hindukuszem i przełęczami Gilgit znajdował się rosyjski Turkiestan. Kaszmir w 90 procentach zamieszkiwali muzułmanie. Stąd wyszła propozycja muzułmańskosikhijskiego przymierza, którą sir Henry Durand w memorandum z lipca 1887 roku odrzucił jako niemożliwą. Wywiad brytyjski nie wiedział, że mniej więcej osiem miesięcy wcześniej maharadża wezwał Abd arRasula z Londynu do Paryża, by dokładnie przedyskutować taką koalicję.

Gość Dalipa zaproponował prawdziwie bizantyjski spisek:

W dniu, w którym Anglia straci Indie, jej potęga upadnie. Jeśli wówczas Turcja rozważy przymierze rzekomo z Rosją, lecz potajemnie z maharadzą, zyska nie tylko wiele w sprawie egipskiej i bułgarskiej, lecz doprowadzi do rozszerzenia więzów przymierza między muzułmanami z Indii i Azji Środkowej (czytamy w wiadomości Abd arRasula).

Moje przywiązanie do islamu nie pozwala mi milczeć, gdy do głowy przychodzą mi takie refleksje, dlatego odpowiedziałem maharadży, że za swój obowiązek uważam przedłożenie tej sprawy Jego Cesarskiej Wysokości sułtanowi, kalifowi wiernych.

Maharadża zaaprobował moją propozycję i razem następnego dnia udaliśmy się prosić o rozmowę z Asadem Paszą, ambasadorem Turcji w Paryżu, któremu przedstawiłem kwestię i który całkowicie zaaprobował moje pomysły. Wreszcie we trójkę postanowiliśmy, że należy powiadomić o tej sprawie Konstantynopol. Ambasador dał mi list do prywatnego sekretarza Jego Wysokości sułtana i wyruszyłem do Konstantynopola.

Była to bardzo kompromitująca wiadomość. W Paryżu maharadża zadawał się z irlandzkimi dynamitardami, francuskimi rewanżystami, wiernymi zwolennikami Boulanger'a, petersburskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych oraz rosyjskimi ultranacjonalistami. Obecnie okazało się, że wszedł w kontakt także z Imperium Osmańskim, by doprowadzić do odrodzenia islamu od Bałkanów po wschodni Bengal.

Wszystko, czego maharadża dotknął, zaczynało się psuć; każdy ośrodek spisku stawał się beczką prochu. Jedna z nich miała mu wybuchnąć prosto w twarz.

Z raportu L.M. wynika także, że podczas tajnego spotkania w Moskwie z agentami hrabiego Ignatiewa Abd arRasul dyskutował nad planem dokonania czegoś więcej niż przejście Kanału Sueskiego. Przed ich - a także Dalipa - oczami malowały się wysoko położone doliny Kaszmiru i Dżammu. Te zamieszkane przez muzułmanów prowincje zostały na mocy traktatu w Lahaur wydarte z imperium Randżita i „kupione” przez dogrę Golaba Singha, wskutek czego ze skarbcza w Lahaur zniknął milion funtów. W raporcie Aziza czytamy dalej:

Obecnie strona rosyjska poprosiła go (maharadżę), by zechciał wznieść zamieszki w Kaszmirze, a jeśli mu się to uda, zdołają nakłonić cara, by zwrócił się przeciwko panu de Giersowi i poparł maharadżę w ataku na Anglików.

By to osiągnąć, synowie Thakura Singha intrygują w Indiach, a Abd arRasul, kiedy tylko skończy doglądać swych intryg w Egipcie, uda się do Indii. Planują najpierw przeciągnąć na stronę Dalipa maharadżę Kaszmiru i poprosić go, by zbuntował się przeciwko rządowi brytyjskiemu, a także by przyznał, że robi to dla Dalipa - w tym wypadku dołączą do niego wszyscy sikhowie. Jeśli nie zdołają przekonać maharadży, spróbują namówić jednego z jego braci, a jeśli i to zawiedzie, wyślą wielką liczbę sikhów do Kaszmiru i Dżammu.

Ludzie ci pozostaną w ukryciu, a kiedy maharadża ruszy na Kaszmir i będzie już w polowie drogi, jednocześnie powstaną, złupią skarbcze i arsenały i w ten sposób zdobędą pieniądze i broń, a także zdołają uzbroić innych sikhów, którzy zbuntują się przeciwko rządowi brytyjskiemu.

Istnieje jeszcze inny plan, który zamierza zrealizować Dalip ze swymi doradcami: uda się w przebraniu do Amritsaru i zgromadzi sikhów, a wówczas nagle odrzuci przebranie i

ogłosi się prawdziwym wcieleniem bóstwa i prawowitym panem sikhów, w czym również wspomógł go strona rosyjska; mówią, że w takim wypadku dostanie tylu oficerów do prowadzenia armii, ilu będzie potrzebował.

„Wspaniały plan”, zanotował pułkownik Henderson.

Przydatność Aziza adDina - nazywanego też Człowiekiem Lamberta lub agentem L.M. - zdawała się dobiegać końca. Policja w Kalkucie wysyłała do Simli wiadomości, że zwolennicy Dalipa podejrzewają go o zamordowanie Thakura Singha. Minister spraw zagranicznych napisał 18 kwietnia do wicekróla: „Żałuję, że ten mały człowiek nie był rozumniejszy. Mógł tak wiele osiągnąć. Obawiam się, że w Pendżabie już nam się nie przyda”. Tymczasem powstał problem: kto jest zwierzchnikiem agenta L.M.? Sir John Lambert, jego były szef z kalkuckiej policji, prowadził chyba jakąś niezależną akcję wywiadowczą w sprawie maharadży. Minister spraw zagranicznych dostał z Londynu ostrzeżenie: „informacja od Lamberta, rozeszły się wieści o zamierzonej podróży do Moskwy - należy zachować ostrożność”. Aziz nie pojechał do Moskwy, wybrał się do Konstantynopola, po czym przez Berlin do Londynu z misją znalezienia tajemniczego „bengalskiego fenianina”. Zamieszkał „z przyjaciółmi” na Kings Road, Clapham Park w południowej dzielnicy Londynu, gdzie, jak powiedział, „będę zupełnie bezpieczny”.

Latif Rahman, prawnik „bengalskiego muzułmanina”, okazał się „całkiem nieszkodliwy”, ale podczas pobytu w Londynie Aziz zaangażował się w jakieś biurokratyczne spory. Chciał zostać dyrektorem nowego „departamentu wywiadu zagranicznego” w Simli, a było to coś, na co „nie należy zezwalać żadnemu tubylcowi”. Odmawiał pracy pod rozkazami pułkownika Hendersona, strasząc w sierpniu 1888 roku, że wyjedzie do Rosji. „Może wyjechać do Rosji albo do samego diabła, jeśli o mnie chodzi”, odnotował sir Henry Mortimer Durand. Został wyrzucony z wydziału specjalnego w 1889 roku.

Tymczasem Ministerstwo Indii zatrzęsło się ze strachu, postawione przed dowodami na wszechogarniający muzułmański spisek Abd arRasula. Czy należy go od razu aresztować, czy też pozwolić mu dotrzeć do Indii? Niech jedzie, postanowiono, kierując się sprawdzoną metodą, zakładającą pozwolenie spiskowcom na rozwinięcie działań, by wyszli na jaw inni spiskowcy. Ale „mógłby on uciec policji w porcie docelowym”, napisano. W połowie maja do Kairu wysłano kolejnego detektywa z wydziału specjalnego, który miał oszukać łatwowernego Abd arRasula; otrzymał kryptonim A.S. Tym razem był to sikh.

Sikhijski detektyw naprawdę nazywał się Amrik Singh. Nosił ogromny turban (jego łącznicy w Kairze szybko ochrzcili go „ojcem w turbanie”). W zbieraniu wiadomości był

niemal równie skuteczny jak Aziz. Przez ostatni tydzień maja 1888 roku agent A.S. wysyłał wiele raportów z licznymi wiadomościami na wagę złota.

Maharadża przestał ufać Gurbachanowi Singhowi i „podejrzewał ich o pokazywanie wszystkich listów od niego rządowi brytyjskiemu”, doniósł. Oczywiście to Nasz Korespondent z radością otwierał nad parą każdy list z Pondicherry do Moskwy, a jego kopię wysyłał do Londynu.

Tymczasem Dalip znalazł się w „wielkich trudnościach finansowych, bez pieniędzy nawet na jedzenie. Szczerze żałuje tego, co uczynił za poduszczeniem sirdara Thakura Singha i dniem i nocą płacze w samotności... bardzo niewiele trzeba, by skłonić go do samobójstwa lub powrotu do Londynu”*.

Abd arRasul ujawnił, że projekt kaszmirski jest dziełem muzułmanina, generała Lichanowa, gubernatora Pandżehu. „Pierwszy atak na Indie Rosjanie mieli przeprowadzić z Kaszmiru przy pomocy wojsk stacjonujących 60 mil od Gilgit”, napisał sikhijski detektyw. Wokół Heratu zamierzano przeprowadzić manewr dezorientujący, ale prawdziwym celem ataku miały być przełęcze Gilgit. Maharadża Kaszmiru okazał się niepodatny na wpływy - trzeba go było nawrócić.

* Konsul generalny w Egipcie wyraża! się lekceważąco o wysiłkach Amrika Singha. Dwudziestego trzeciego maja 1888 roku Baring powiedział Durandowi: „Pański sikh odwiedził mnie dziś rano. Opowiedział mi długą, wysaną z palca historię o Muchtarze Paszy, który zamierza zablokować kanał itd., co jest bzdurą. Poprosił o 50 funtów, których mu odmówiłem. Kelner z hotelu, w którym zamieszkał Abd arRasul, żyje z moich pieniędzy i mam klucz do biurka, w którym Abd arRasul trzyma wszystkie swoje dokumenty”.

I tak wysłano rosyjskiego agenta do Indii, by rozpoznał sytuację. Wyposażono go w listy polecające do Thakura Singha Sandhanwalii. Agent na pewno „pracował dla rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nazywa się Nikołaj Notowicz”.

Sikhijski detektyw zwrócił także uwagę na Adę, która mogła zapobiec działaniu przeciwko Anglii. Pułkownik Henderson zanotował na raporcie: „A.S. odkrył, niewątpliwie na podstawie tego, co usłyszał od Abd arRasula, że towarzysza Dalipa już odwiodła go od wprowadzenia w czyn pewnych planów co do Kaukazu, a nawet Indii. Można na nią bez trudu wpłynąć, by zabroniła mu udawać się gdziekolwiek...”.

Czy Brytyjczycy powinni rozpocząć mobilizację na wypadek wojny w Indiach, czy też wystarczy poprosić Adę Wetherill, by unieszkodliwiła za nich cały spisek?

Hotel Billo, Łubianka, Moskwa, styczeń 1888 roku.

Księżniczka Pauline Alexandra Dalip Singh skończyła pierwszy dzień życia. Maharadża niedługo cieszył się nową nadzieją Indii. Ruszył przez świeży śnieg do urzędu telegraficznego, by wysłać do Naszego Korespondenta dwa zdania: „Porażka. Wyjeżdżam do Paryża”.

Po tygodniu maharadża wysłał rozpaczliwy list: „Umyłem ręce od całej sprawy, napisałem list do moich kuzynów i nie będę się więcej niepokoił Indiami. Jest tam wiele tysięcy tych wiernych, dobrych, lecz żyjących w ignorancji ludzi, którzy - jak wiem - chętnie oddadzą za mnie życie, a wielu z nich na darmo zginie na szubienicy. Boże! Boże! Dlaczego nie mogę być z nimi teraz w Indiach”.

To proklamacja „przewodniczącego Indyjskiego Towarzystwa Wyzwoleńczego” oraz raban w tajnych stowarzyszeniach, wzniecony przez Caseya i Davisa w amerykańskim piśmie „Star”, spowodowały takie szkody. Historia o maharadży na wojennej ścieżce, opublikowana 8 stycznia w nowojorskich gazetach, tylko pogorszyła sytuację. Dlaczego nie zachował milczenia? Gubernator Moskwy miał rację, miarka się przebrała, nie będzie audiencji u cara, maharadża musi łaskawie się wynieść. Może do Kijowa, stolicy Ukrainy, oddalonego od angielskich reporterów i szpiegów, lecz z całą pewnością nie do Tyflisu ani żadnego innego miasta w Azji Środkowej. Anglia była przyjaciółką Rosji, należy dążyć do pokoju. Czy maharadża nie czytuje gazet?

Nasz Korespondent dowiedział się o ponurych wieściach i zasięgnął rady Cyona w Paryżu. Doktor oświadczył dosadnie: „Jest tak, jak się spodziewaliśmy. Mogliśmy nim sterować, lecz dostał się w złe ręce. Wszystko wskazuje, że znalazł się pod obserwacją i w tej chwili może najwyżej siedzieć cicho. Usiłowaliśmy tego dokonać, lecz to taki głupiec - U est si betę”.

Pan Hornstedt, moskiewski wicekonsul, najwyraźniej miał w spustoszonego obozie maharadży jakiegoś tajnego informatora. Wysłał poprzez ambasadę w Petersburgu do Londynu wiele telegramów, które szybko trafiły na biurko lorda Salisbury’ego. W telegramie z 28 stycznia czytamy: „Muszę poinformować pana, że maharadża Dalip Singh ubiegał się o audiencję u cesarza i otrzymał odpowiedź odmowną, a mam powody przypuszczać, że poproszono go o opuszczenie kraju. Powiedział mojemu przyjacielowi, że odmówiono mu audiencji, że uznał, iż w Rosji niczego nie zdoła, że jego misja i tak się zakończyła i że wyjedzie za parę dni”.

Ów „przyjaciel” wiedział o hazardowych długach Dalipa, a nawet znalazł stan jego konta. „Kiedy maharadża przybył do Moskwy, złożył w moskiewskiej filii Banku

Imperialnego 50 000 rubli; pieniądze nadal się tam znajdują. Dziesięć tysięcy rubli złożył w prywatnym domu bankowym. Z tej sumy na koncie zostało mu jeszcze około 2000 rubli, pozostała kwota poszła na pokrycie jego wydatków”, informował wicekonsul. A „przyjaciel” doniósł pod koniec lutego: „Kiedy maharani, która jest bardzo niezdrowa po accouchement, odzyska siły na tyle, by mogła znieść trudy podróży, maharadża wyjedzie z Rosji na dobre i powróci do Francji”.

Oszczędność stała się koniecznością. Pod koniec lutego maharadża z małżonką opuścił hotel Billo i ze względów ekonomicznych zamieszkał w „rodzaju prywatnego hotelu lub pensjonatu o nazwie «Paryż»”, jak powiadomił Londyn wszechwiedzący moskiewski informator.

Los zepchnął Dalipa do nędznego pensjonatu na ulicy Twerskiej w pobliżu Dworca Smoleńskiego; konto u Zenkerów było prawie puste, jego słabowitą żoną zajmowały się rosyjskie babuszki, dziecko leżało spowite sztywno niczym mumia, na sposób rosyjski. W otoczeniu maharadży znalazł się zdrajca. „Wie, że jest obserwowany, paru jego wiernych służących przybędzie tu na wiosnę i biada każdemu szpiegowi, który wpadnie w ich ręce”, informował pan Hornstedt.

Szpiegdy mnożyli się w zastraszającym tempie. Od czasu gdy Aziz adDin przeniknął do grupy spiskowców w Kairze, rząd indyjski miał wgląd w pełne desperacji listy Dalipa do Abd arRasula. Przez całą wiosnę w Londynie krążyły doniesienia o stanie Dalipa. W rzeczy samej, upadł bardzo nisko.

„Sam Dalip mieszka obecnie w Moskwie ze swą kochanką, prostytutką z Londynu, za jakieś dziesięć szylingów dziennie. Wszystkie jego pieniądze przepadły, a on wyprzedaje swoje stroje. W grudniu urodziło mu się dziecko z nieprawego łoża - donosił Aziz. - Nawet w Moskwie śpi przy mocno zaryglowanych drzwiach, z szablą u boku i rewolwerem pod poduszką, a przy jego łóżku czuwają dwa psy, które sprowadził z Anglii*.

Dalip żyje obecnie w raju wariatów. On sam jest panem sikhów, prostytutka - cesarzową Indii, syn Thakura Singha - premierem sikhów, Bengali Babu z Kalkuty (pan Makerdzi, chciwy wydawca „Beavera”) - premierem hinduistów, a Abd arRasul - premierem muzułmanów”.

Cesarzowa prostytutka. To nie brzmiało dobrze. Nie można było zmniejszyć nacisku. Czwartego kwietnia wicekról zadeszował do lorda Crossa w Londynie: „Czy polecił pan lub czy może pan polecić, by obserwowano poczynania Dalipa Singha? Może on zamierzać coś więcej niż przeprowadzkę do Kijowa. Słyszymy o dzikich planach jego przyjazdu do Indii”.

Hotel de France, Kijów, Ukraina, lato 1888 roku

Królewska rodzina z Lahaur znalazła się w nędzy. Dalip otrzymał zakaz porozumiewania się z kimkolwiek - „pańskie listy będą przechwytywane”. Gazety - zakaz wspominania jego nazwiska. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie traciło go z oczu. „Siódmego maja. Za konsulem generalnym z Odessy: Wasza Ekscelencjo, Dalip z damą i dzieckiem od dziesięciu dni przebywa w Hotel de France w Kijowie”.

Trzydziestego kwietnia maharadża napisał do Naszego Korespondenta na adres Międzynarodowego Banku Handlowego w Kijowie: „Od razu wywnioskuję pan z powyższego adresu, że opuściłem Moskwę. Stało się to w związku z publikacją tej nieszczęsnej proklamacji. Poinformowano mnie, że w przyszłości nie będę mógł liczyć na zaufanie, gdyż jeśliby pozwolono mi zamieszkać w Tyflisie, mógłbym stamtąd znaleźć sposoby wysyłania «wywrotowych dokumentów, które byłyby wydawane w Indiach». Nie wolno mi też odwiedzać Petersburga, a gazety poproszono, by całkowicie ignorowały moją obecność w kraju. Widzi więc pan, że moja sytuacja w Rosji stała się zdecydowanie nieprzyjemna. Zamierzam osiedlić się w tej okolicy i poczekać aż do jesieni, gdyż jest zbyt upalnie, by ruszać do Algieru lub na południe Włoch”.

List kończył się słowami: „Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem rozczarowany, że nie mogę zamieszkać w Tyflisie do końca moich dni, gdyż zamierzałem

* Spaniele z Elveden, które przekroczyły granicę rosyjską wraz z państwem Caseyami.

tam użyć najlepszych sportowych rozrywek, jakie można znaleźć w Rosji”.

W tej chwili maharadża myślał tylko o zwierzyńcu, którą mógł znaleźć w kaukaskich lasach. Lady Login otrzymywała listy z jego nowej rezydencji, wiejskiego domu w Bojarce, siedemnaście mil na południowy zachód od stolicy Ukrainy. „Były wyjątkowo wylewne - wspomina w memuarach - niektóre bardziej szalone od innych, lecz wszystkie zdradzające objawy utraty zdrowych zmysłów. Potrafił w tym samym zdaniu mówić o swej «śmierci jako patrioty, usiłującego obalić rządy Brytyjczyków w Indiach», i o rozpoczęciu sezonu na bażanty”.

Rodzina przyzwyczaiła się do wiejskiej nudy wśród pszenicznych łąk. Dalip pragnął uczęszczać na nabożeństwa w prawosławnym soborze w Kijowie, lecz „ze względu na jego wyznanie pozwolono mu jedynie przyglądać się nabożeństwu”.

„Anielka, z którą żyje i która zeszłej zimy urodziła mu dziecko, najwyraźniej uchodzi tam za jego żonę, a on jest w Kijowie znany jako książę indyjski”. Pan Edward Fitzgerald Law, wścibski brytyjski attache handlowy, poinformował w lipcu: „Ma on jakieś

stworzenie rosyjskoniemieckie, które przyłgnęło do niego jako coś w rodzaju sekretarza, tłumacza i ogólnie rzecz biorąc - totumfackiego”.

Jednak nie wszystko było jeszcze stracone. W Petersburgu zapomniani pansławiści z wolna znowu powracali w objęcia imperium. Pod koniec maja 1888 roku generał Jewgienij Bogdanowicz, przepustka Dalipa do Rosji, nagle został zrehabilitowany, otrzymał pracę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a hrabia Ignatiew został wybrany na przewodniczącego Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynnego. Niemieckie gazety nie posiadały się z oburzenia; uznały, że Katkow znowu manipuluje z za grobu. Sir Robert Morier pilnie zwrócił się do de Giersa o pomoc, bojąc się, że polityka Rosji może doprowadzić do wojny. Ambasador wysłał sprawozdanie z tej rozmowy w nadzwyczajnym raporcie do lorda Salisbury’ego, datowanym na 16 maja 1888 roku.

Widząc okoliczności dymisji generała Bogdanowicza, p. de Giers nie był zachwycony. Jego powrót na stanowisko... oczywiście stanowią dla niego policzek.

Następne wydarzenia wynikały dokładnie ze sprawy - gniew cesarza na generała Bogdanowicza miał bezpośredni związek z incydentem z Dalipem Singhem.

To, że maharadża zdołał się przedostać na teren Rosji bez wiedzy policji i ministra spraw zagranicznych, który dowiedział się o fakcie dopiero wtedy, gdy zwróciłem nań uwagę...

Gniew cara przypadkiem zbiegł się z rewelacjami na temat intryg monsieur Katkowa w Paryżu z generałem Boulangerem... Zarówno Katkow, jak i oskarżony generał (Bogdanowicz) oświadczyli, że ten drugi nigdy nie spotkał się ani nie miał osobistego związku z generałem Boulangerem. Przedsięwzięto poszukiwania w Paryżu, by potwierdzić ten fakt.

Poświadczenie, że generał Bogdanowicz nie spotkał się z generałem Boulangerem, dostarczył generał Saussier, gubernator Paryża, który nazwał go zdecydowanie szacownym człowiekiem*.

Sir Robert odkrył istotę sprawy (a może wiedział o niej od początku). Kiedy osiem miesięcy wcześniej ambasador i de Giers zbierali wiadomości o CaseyDalipie, by pozbyć się Michaiła Katkowa z Gieczyny, ich wysiłki, jak to określił sir Robert, „przypadkiem zbiegły się z rewelacjami na temat paryskich intryg monsieur Katkowa z generałem Boulangerem”.

I nie chodzi tylko o to. Wiadomości o fałszywym „liście Floqueta” oraz autorstwie LAlliance FrancoRusse, przypisywanym „generałowi Bogdanowiczowi, który przemycił Dalipa Singha przez granicę”, przypadkiem dotarły do cara w tym samym krytycznym

momencie. Ten wyjątkowy zbieg okoliczności zdruzgotał ambitnego wydawcę i uratował sojusz z Niemcami. Można nawet powiedzieć, że nie dopuścił do wojny.

Maharadża nieświadomie podróżował w większym towarzystwie. Sir Robert poinformował lorda Salisbury'ego w „ściśle tajnej” depeszy z 13 czerwca 1887 roku. „Jeśli prawdą jest to, co mi powiedziano, nagła dymisja generała Bogdanowicza ma związek z równie nagłą i dotąd niewyjaśnioną podróżą hrabiego Pawła Szuwałowa do Petersburga”. Było to w czasach, kiedy rosyjski ambasador w Berlinie, brat hrabiego Piotra Szuwałowa, wrócił do carskiej stolicy ze ściśle tajną propozycją Bismarcka traktatu reasekuracyjnego.

„Mówi się, a raczej szepcze, że hrabia przywiózł przekonujące dowody od księcia Bismarcka, przeznaczone wyłącznie dla uszu cara Aleksandra, a określające ponad wszelką wątpliwość, że generał Bogdanowicz, działając

* „Stary kawalerzysta” nie mógł znać prawdziwego zasięgu tajnej dyplomacji Ministerstwa Wojny. W styczniu 1887 roku, jak poinformował brytyjski attache wojskowy, sypiał już pod strażą na wypadek, gdyby boulangeryści usiłowali go porwać.

w imieniu monsieur Katkowa, brał udział w intrygach paryskich, których celem było nakłonienie generała Boulangera oraz Partii Wojennej do podjęcia ofensywy i zaatakowania Niemiec przy najsolidniejszym zapewnieniu, że jeśli to uczynią, partia panslawistów jest na tyle silna, że zmusi cara i rząd rosyjski do opowiedzenia się po stronie Francji.

Mówi się, że udział w tym miały także inne ważne osobistości. Pomiędzy nimi znajduje się monsieur Saburow, nieżyjący już rosyjski ambasador w Berlinie (odwieczny zażarty rywal de Giersa). Ogólnie wiadome jest, że monsieur Saburow należał do elity kręgu Katkowa”.

Morier wspominał też o innym gościu, który w styczniu zeszłego roku odwiedził Paryż. Był to inny zwolennik Katkowa, Siergiej Spiridonowicz Tatiszew, paryski wydawca „Ruskiego Wiestnika”, były ambasador w Wiedniu. Obecnie pracował on w carskim archiwum.

Tymczasem w miejscu oddalonym o tysiące mil, w domu Thakura Singha Sandhanwalii w Pondicherry, brytyjscy agenci czytali listy od maharadży, między innymi ten, w którym Dalip napisał: „przybył tu generał Buzgowicz, przywiózł zaproszenie od Konstantina Bonodowoscewa i p. Katkoffa, bym przyjechał do Rosji”. Maharadża musiał napisać ten list w styczniu 1887 roku. Skompromitował on innego potężnego spiskowca: Konstantina Pobiedonoscewa, oberprokuratora Świętego Synodu Rządzącego.

Stało się jasne, że Bismarck powiadomił petersburskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, iż niemiecki wywiad wie o kontaktach Boulangera z Katkowem. Stało się

równie jasne, że angielscy i niemieccy ministrowie współpracują ze sobą na najwyższym szczeblu. Dziewiątego czerwca 1887 roku lord Cross zadepeszczył do wicekróla z Balmoral: „Pyta pan o przymierze francuskorosyjskie. Bismarck zrobił wszystko, co w jego mocy, by nam pomóc”.

Stało się także jasne, że Cyon twierdzący w swych pamiętnikach, iż spisek został w całości uknuty w Berlinie, w zasadzie miał rację. Dlaczego faiseur wydawcy „Moskowskich Wiedomości” oraz jego współspiskowcy przybyli do Paryża? Nie tylko po to, by zaprosić byłego króla Lahaur.

Obecnie, rok później, okazało się, że nie wszystko jest stracone. Madame Bodganowicz przybyła do Ministerstwa Spraw Zagranicznych prosić o litość dla męża i „głodujących dzieci”, jak poinformował premiera sir Robert. Pobiedonoscew oraz minister spraw wewnętrznych poparli jej prośbę w czasie, gdy car brał udział w nabożeństwie wielkanocnym. De Giers opisał, jak „madame Bogdanowicz podeszła do niego, siadła w tym samym fotelu, który wcześniej zajmowałem, i wśród rzęsiстых łez i szlochów błagała go, by użył swych wpływów w jej sprawie”. De Giers najwyraźniej poczuł się poruszony; zwrócił się do cara z prośbą o wybaczenie generałowi Bogdanowiczowi i uzyskał jego zgodę. Sir Robert nie był przekonany, że serce cara zmiękczyły jedynie łzawe błagania żony generała. Coś się szykowało.

Podjęzliwość ambasadora była usprawiedliwiona. Wyglądało na to, że ważne osobistości szukały maharadży w Bojarce. Generał Dreteln, gubernator Kijowa, złożył mu kilka oficjalnych wizyt. Ukraina nie była militarnym pustkowiem - generał był dowódcą sił na Podolu i Wołyniu, stanowiących awangardę w wojnie z AustroWęgrami. To właśnie Aziz adDin, wspomniały szpieg, wysłał w lipcu 1888 roku następującą informację: „Hrabia Ignatiew przedstawił Dalipa Singha wszystkim rosyjskim arystokracjom, którzy obecnie przebywają w Kijowie*. Obiecali, że się z nim zaprzyjaźnią i że uzyskają pomoc cara w jego sprawie. Zaoferowali mu pomoc finansową i doradzili, by osiedlił się w Merw lub Pendżeh”.

Dwudziestego czwartego października lord Salisbury otrzymał jedno zaszyfrowane zdanie od Moriera. „Panie, «Kijewskie Słowo» donosi, że M. opuścił Kijów i udał się do Odessy między 10 a 22 bieżącego miesiąca”. Dokąd się wybierał? Czy wreszcie była to wyprawa do Pendżabu, cudowna wizyta w Amritsarze w celu ogłoszenia się odrodzonym wcieleniem bóstwa? Dalip zmierzał ku innemu celowi podróży.

* Hrabia Ignatiew zmienił odbywające się w lipcu 1888 roku obchody dziewięćsetlecia przyjęcia chrztu przez Rosję w panslawistyczną orgię prawosławnego nacjonalizmu. Car nie zaszczylił ich swoją obecnością.

34.

Kozak.

Gilgit, północny Kaszmir, październik 1887 roku.

Jesienią 1887 roku, gdy maharadża obnosił po Moskwie swój zły humor, znalazł się ktoś, kto mógł swobodnie poruszać się po jego utraconym królestwie. Nazywał się Nikołaj N. Notowicz i ubierał się w sposób, który u Rudyarda Kiplinga budził nieufność. W jego opowiadaniu *The Man Who Was** pewien rosyjski oficer zjawia się na dalekim brytyjskim przyczółku na północnozachodniej granicy. Leje się brandy, rozwiązują języki. „Rosjanin jest zachwycający, dopóki koszulę wkłada w spodnie - napisał Kipling. - Dopiero gdy upiera się, by traktować go jako najbardziej wschodniego z ludzi Zachodu zamiast najbardziej zachodniego z ludzi Wschodu staje się anomalią”. Sir Robert Morier, otoczony w Petersburgu bizantyjskimi intrygami, pewnie by się zgodził z tym twierdzeniem.

Rosjanin z opowiadania Kiplinga nazywa się „Dirkowicz”. „Zarabiał on na chleb jako oficer carskiego regimentu kozaków... i korespondent rosyjskiej gazety, choć nigdy nie podpisywał się dwa razy tym samym nazwiskiem... nosił na modłę rosyjską małe emaliowane krzyżyki jako odznaczenia i co godzina opowiadał o chwalebnej przyszłości, jaka oczekuje połączone siły Anglii i Rosji, kiedy rozpocznie się wielka misja cywilizowania Azji”.

Notowicz już od jakiegoś czasu pojawiał się w tajnych raportach angielskich. Sir Donald Mackenzie Wallace, sekretarz wicekróla, udzielił w Simli w sierpniu 1887 roku wywiadu korespondentowi „Nowych Wremii”. Jego gość pragnął porozmawiać na osobności i po rosyjsku. Wallace zgodził się niechętnie, a wówczas Notowicz „nagle przedstawił plan dostarczenia Ministerstwu Indii

* Napisane w Londynie w 1890 roku, lecz zainspirowane wcześniejszymi o trzy lata obserwacjami Kiplinga podczas pracy w redakcji „Lahore Tribune”.

poufnych informacji z Azji Środkowej i Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Petersburgu”. Mieli je przekazać książę Dolgorukij i niejaka księżniczka Kleinmichael*.

Urzędnik zachował nieufność. Znal Notowicza z dawnych czasów w Konstantynopolu, kiedy pracował w ambasadzie nad kryzysem bułgarskim. Wówczas Rosjanin pojawił się z (fałszywymi) kompromitującymi listami od cara do księcia Aleksandra. Jego talent do wrogiej propagandy miał się ujawnić później w sprawie maharadży.

Wielkim problemem jest określenie już samego faktu, dla kogo pracował Notowicz. Arur Singh wyznał w kalkuckiej celi: „Miał on się skontaktować z rosyjskim oficerem w celu

weryfikacji uzyskanych i ofiarowanych rosyjskim władzom przez Dalipa Singha informacji o przyjaznym nastawieniu książąt indyjskich”.

Aziz adDin doniósł: „Zakończono już przygotowania do wysłania rosyjskiego oficera w przebraniu w towarzystwie Abd arRasula do Indii, by wypróbować wpływ Dalipa na rodaków, lecz po śmierci Katkowa wszystko upadło”.

Amrik Singh, sikhijski detektyw, niedługo potem poinformował pułkownika Hendersona: „Wojskowi sprzyjają maharadzy i zapewnili go, że pewnego dnia bez wątplenia otrzyma pomoc Rosji, lecz minister spraw zagranicznych nie udzielił zgody i powiedział, że car pomógł królowi Bułgarii i emirowi Kabulu, lecz Anglicy zwrócili się przeciwko carowi i nic dobrego nie przyszło mu z pomagania im. Więc w jaki sposób Dalip może otrzymać pomoc? Minister spraw zagranicznych powiedział też, że jego szpiedzy krążą po Indiach i upewnili się ponad wszelką wątpliwość, że nikt tam nie chce Dalipa Singha i że Dalip Singh nie przyda się nawet wtedy, gdyby powstał plan inwazji na Indie”.

Notowicz najwyraźniej służył różnym panom - Katkowowi, de Giersowi, Ministerstwu Wojny - i jak na dziennikarzaszpiega przystało, formułował swoje raporty tak, by zadowolić swych panów.

W sierpniu 1887 roku podpułkownik Ivor Herbert, attache wojskowy w ambasadzie w Petersburgu, wysłał do Londynu długi raport dotyczący

* Ten sam książę Władimir Dołgorukij, który zatelegrafował do stacji granicznej, pozwalając Patrickowi Caseyowi wjechać na teren Rosji. Księżniczka Kleinmichael mogła się okazać przydatna brytyjskiemu wywiadowi. Notowicz towarzyszył jej jako „osobisty fotograf” w wycieczce na Kaukaz. Później, w Paryżu, Notowicz wyzwał syna de Giersa na pojedynek, kiedy sekretarz ambasady powiadomił francuską policję, że Notowicz szantażuje księżniczkę w sprawie związków seksualnych z, jak się wydawało, połową rosyjskiego dworu.

Notowicza. Okazał się on na tyle ważny, że przekazano go od razu lordowi Salisbury’emu.

W listopadzie zeszłego roku poznałem p. Notowicza, który przedstawił się jako znajomy mojego brata w Teheranie.

Opisuje on siebie jako Kozaka i tajnego agenta partii zbrojnej. Na dowód pokazuje bliznę na ramieniu, którą - jak twierdzi - otrzymał w Bułgarii, gdzie zasłużył na swój Krzyż Świętego Jerzego.

Sądzę, że jest on pochodzenia żydowskiego, a głównym jego źródłem utrzymania jest dziennik „Nowoje Wriemia”, choć nie wątpię, że należy on do tej tak licznej klasy w tym

kraju, która na własne ryzyko zajmuje się intrygami politycznymi i otrzymuje zapłatę zależnie od swoich zasług, to znaczący awans w razie powodzenia i wyparcie się wszystkiego w innych okolicznościach.

Dał do zrozumienia, że może przekazać mi cenne informacje, książki, mapy itd., często obiecywał, że pokaże te ostatnie.

Tymczasem dzięki prostemu środkowi dowiedziałem się, że przychodząc do mnie, zamierzał nie tylko oferować, lecz i uzyskać pewne informacje, i niezwłocznie zniechęciłem go do dalszych wizyt.

Od mojego brata w Teheranie dowiedziałem się, że Notowicz ma dostęp do dokumentów w rosyjskim poselstwie i że dostarczy! ministrowi Jej Królewskiej Mości cennych informacji, za które otrzymał dobrą zapłatę.

Był on także w Indiach, gdzie poznał mojego brata i mówił o wybraniu się tam w tym roku (1887) z „tajną misją”.

Misja była w rzeczywistości bardzo źle strzeżoną tajemnicą*. Notowicz w drodze na wschód zatrzymał się w Konstantynopolu, gdzie ambasador brytyjski, sir William White, „nie zgodził się go przyjąć”. Dwudziestego siódmego czerwca 1887 roku White powiadomił lorda Salisbury’ego: „Pewien Rosjanin, Nikołaj Notowicz, zjawił się w ambasadzie... Słyszałem, że osoba tego nazwiska wyruszyła do Bombaju i że istnieją podstawy do przypuszczeń, że Notowicz jest agentem rosyjskim wysłanym do Indii”.

Dwa tygodnie później Notowicz przybył do Bombaju i natychmiast ruszył do Simli, Pendżabu, Kaszmiru i na granicę z Tybetem. Na przełęczy Zoji

* Przybycie Notowicza ogłosiły gazety. Temat zainteresował niemieckiego konsula w Bombaju, który wysłał artykuł Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Berlinie. Raport dotyczył faktu, że francuski konsul portu chyba finansował działania tajemniczego Kozaka.

spotkał angielskiego awanturnika i mistyka, Francisa Youngusbanda.

Wydawana w Lahaur gazeta „Akbariam” przeprowadziła wywiad z Notowiczem już po jego powrocie.

Wydawca zarzucił rządowi rosyjskiemu nietolerancję religijną, na to p. Notowicz roześmiał się i powiedział, że sam car zbudował dwa wielkie meczety w Azji Środkowej na użytek muzułmanów, lecz na razie nie można tam znaleźć ani jednego kościoła chrześcijańskiego; przeciwnie, w tym kraju kościoły chrześcijańskie są nawet w małych tubylczych państwach. Dodał, że w rosyjskiej administracji czterdziestu tubylców z Azji Środkowej zajmuje wysokie stanowiska.

Kiedy wydawca spytał p. Notowicza, jak daleko od Ladakh znajduje się granica rosyjska, odpowiedział on, że za rok znajdzie się ona w Chitral. Wówczas wydawca, uśmiechając się, spytał, kiedy Rosjanie zamierzają wkroczyć do tego kraju; ten odpowiedział ze śmiechem, iż jako że zaszli już tak daleko, nie będą mieli wielkich problemów ze zbliżeniem się do indyjskiej granicy.

(A maharadża?) P. Notowicz wyśmiał angielskie gazety, które oczerniają go, przedstawiając jako bastarda. Powiedział, że Brytyjczycy najpierw przyjęli Dalipa Singha jako swojego prawowitego syna i spadkobiercę maharadży Randżita Singha, zawarli z nim traktaty, a królowa i jej dzieci okazywali mu szacunek, dopóki mieszkał w Anglii.

Teraz, kiedy opuścił Anglię i przeniósł się do Rosji, nazywa się go bastardem! P. Notowicz powiedział także, że od czasu jego przybycia do Indii wszyscy tubylcy, z którymi nawiązał kontakt, wypytyują go o Dalipa Singha i że uważa za usprawiedliwione przekonanie, że miejscowi traktują maharadżę z wielkim szacunkiem i poważaniem.

Notowicz wrócił do Rosji pod koniec 1887 roku. Obecnie, pół roku później, kiedy z Kairu nadeszło wiele ostrzeżeń przed wszechogarniającym muzułmańskim spiskiem, to nie jego działalność w Pendżabie interesowała wywiad brytyjski, lecz to, co zamierzał uczynić w Kaszmirze.

Kaszmir był słabym punktem, jego władca, maharadża Pratap Singh, był „bezsilny i uzależniony od opium”. Listy o intrygowaniu z Dalipem Singhem (także te ofiarowane panu Drew, kiedy „Verona” sunęła ku Adenowi) oraz dowody planów zamordowania brytyjskiego rezydenta sir Trevora Plowdena znalazły się w rękach dworzanszantażystów. W marcu

1888 roku diwan Lachman Dass, znany z kontaktów ze zwolennikami Dalipa Singha, został z poduszczenia Brytyjczyków wygnany i zajął się nowymi przejściami dla spiskowców. Najniebezpieczniejszym punktem była przełęcz Gilgit, brama do Karakorum i Hindukuszu, trasa przemarszu armii atakującej z północy.

Nowe informacje z Kairu ujawniły, że projekt kaszmirski powstał przy udziale muzułmańskiego generała Alichanowa, gubernatora Pendżehu. „Pierwszy atak Rosjan na Indie odbędzie się przez Kaszmir i wezmą w nim udział siły rosyjskie stacjonujące 60 mil od Gilgit - donosił sikhijski detektyw Amrik Singh. - Wokół Heratu ma być wykonany manewr dezorientujący, lecz prawdziwym celem ataku będą przełęcz Gilgit”.

Pułkownik Henderson odnotował w lipcu: „P. Notowicz podczas pobytu w Indiach interesował się, jak słyszano, przełęczami Gilgit. Warto zauważyć wielki nacisk kładziony na zapewnienie współpracy Kaszmiru Dalipowi Singhowi i jego doradcom oraz desperację, jaką okazał Dalip Singh, kiedy poniósł klęskę pod tym względem. Minister spraw zagranicznych

podobno powiedział Dalipowi Singhowi, że z jego informacji wynika, iż Kaszmir nie sprzyja sprawie maharadży”.

Tymczasem Notowicz robił hałas w Petersburgu. „Brytyjski attache wojskowy spotkał się z nim jeszcze raz w lipcu 1888 roku. „Wiele mówił o swoich podróżach po Indiach... wyjaśnił, że znalazł się w posiadaniu sporządzonych przez rząd J.K.M. map dystryktu Gilgit, przekupiwszy pewnego babu, zrobił im zdjęcie i oddał przez sir Mackenziego Wallace’a (prywatnego sekretarza wicekróla), by pokazać, jak łatwo Rosja może uzyskać tajne informacje o Indiach. Ministerstwo Wojny zapłaciło mu 12 000 rubli”.

Następnie Notowicz opublikował artykuł w „Grażdaninie” (piśmie nacjonalistycznym i antysemitycznym):

Kiedy mieszkańcy Indii dowiedzieli się, że Dalip Singh otwarcie zerwał z Anglią i nawiązał kontakty w Rosję, ujrzeni go jako „od dawna oczekiwanego przyjaciela”, który wkrótce ruszy im na pomoc.

Wojska rosyjskie przebyły już trzy czwarte drogi do Indii i teraz cały kraj oczekuje Dalipa Singha, który pojechał do Moskwy, jako zesłanego przez opatrność przedstawiciela Hindustanu, który poprosi nas o to, czym cieszą się wszyscy poddani Rosji, to znaczy o wolność i równość.

By zrozumieć te dwa ostatnie słowa, należy ujrzeć na własne oczy arogancję, z jaką Anglicy traktują tubylców.

Tymczasem zwolennicy Dalipa Singha napisali do niego, co następuje: „Idź do Białego Cara i błagaj go o ochronę naszego prawowitego księcia. Biały Car w swojej sprawiedliwości nie opuści ciebie ani nas, kiedy nadejdzie pora, by jego potężna armia zbliżyła się do bram Hindustanu... sikhowie poprowadzą jego zwycięskich żołnierzy przez Hindukusz, jeśli ty, nasza nadzieja, znajdziesz się w ich szeregach”.

Przemierzyłem cały kraj sikhów, spotkałem się niemal ze wszystkimi przywódcami i wszędzie mnie błagali, bym przekazał Dalipowi Singhowi, iż ich serca zaczną bić, a ich krew popłynie szybciej, kiedy tylko pojawi się między nimi.

Oaza Khaf, północnowschodnia Persja, Azja Środkowa, 27 lipca 1888 roku

Niektórzy sikhowie nie mogli czekać tak długo. Do Simli zaczęły napływać raporty, że tajemniczy wysłannicy z Pendżabu docierają do rosyjskiej części Azji Środkowej.

Generał Maclean (brytyjski konsul w Meszhedzie) zatelegrafował 15 czerwca: „Powiadomiono mnie, że ostatnio przybyli tu sikhowie, szukając Dalipa Singha, wysłali listy do Moskwy przez rosyjskiego agenta i następnie wrócili do Aschabadu. Powiedzieli, że mają listy z Kaszmiru i Nepalu”.

Sir Henry Mortimer Durand oddepeszował: „Proszę uzyskać informacje dotyczące liczby, nazwisk i poczynąń owych sikhów. Jeśli wrócą, proszę nas poinformować o ich nazwiskach, trasie i celu podróży, by w razie możliwości ich przejąć. Sprawa jest ważna”.

Agent Malik Marwaid z małej nędznej oazy Khaf na północ od Meszhedu wysłał 27 lipca dziwny raport do generała Macleana. Zjawił się w niej wędrowiec, opisany jako „słabowity Hindus; spytałem go, dokąd idzie, a on odparł, że do Buchary. Spytałem go o cel wędrówki. Powiedział, że syn Randzita Singha, Dalip Singh, był w Londynie więźniem Anglików, lecz dwa lata temu uciekł do Rosji, a on zamierza do niego dołączyć. Pocałował moje stopy i ręce i błagał, bym nie wydawał go duffadarom (ochotniczej kawalerii). Po godzinie poprosił o wodę i ją wypił. Był wtedy całkiem zdrowy. Stopniowo jednak zaczął wyglądać na chorego”.

Duffadar Radzman Ali Chan, ordynans generała Macleana, został wysłany po więźnia. Zaraportował: „Malik wrócił i powiedział, że znalazł tego człowieka leżącego w jego mundach, z kończynami sztywnymi i wykręconymi i pianą ciekącą z ust. Niektórzy jego ludzie twierdzili, że opętał go džinn, inni, że udaje, a jeszcze inni, że przyjął opium. Podano mu wodę z solą, by doprowadzić do wymiotów, lecz nie pozwalał sobie otworzyć ust”.

Przez całą jesień przychodziły nowe raporty: z Aschabadu o „jadących z Kozakami sikhach w przebraniu Turków”; z Meszhedu o „krzepkim mężczyźnie z brodą, wąsami owiniętymi wokół uszu i długimi włosami na głowie... Podeszli do niego ludzie rosyjskiego agenta i zabrali go do kwater. Mój wysłannik znowu z nimi rozmawiał. Powiedzieli mu, że przybył ich zwierzchnik i natychmiast wyjeżdżają. Spytał ich od niechcienia o nazwisko zwierzchnika, lecz udali, że nie słyszą, i powiedzieli, że nazywają go... «maharadzą»..

35.

Przymierze.

Rue Marbeuf43, Paryż, zima 1888-1889.

Maharadza zniknął z Rosji niczym wędrowny fakir. Dalip, Ada i dziesięciomiesięczna Pauline wyjechali bez ceremonii z Bojarki, wsiedli w pociąg do Odessy, by następnie przesiąść się na parowiec płynący do Marsylii. Maharadza miał dość czekania na cara. Wracał do Paryża. Przed wyjazdem z Krymu poinformował cierpko Naszego Korespondenta. „Wracam do Paryża w prywatnej sprawie finansowej”. Do miasta przybyli 3 listopada 1888 roku i zamknęli się w Hotelu des Iles Britanniques na rue de la Paix. Dziwne, lecz spaniele z Elveden nadal im towarzyszyły.

Paryż się zmienił. Po paru kryzysach politycznych Charles Floquet wreszcie został premierem, podczas gdy szacowny prezydent Jules Grevy zrezygnował po rodzinnym

skandalu (jego zięcia przyłapano na sprzedawaniu rządowych łask). W marcu 1888 roku generał Georges Boulanger został wezwany przed sąd za niesubordynację. Skazano go na „emeryturę”. Zaangażował się w mesjanistyczną kampanię polityczną, która sprawiła, że republika przez niemal rok stała na krawędzi wojny domowej.

Wszelkie myśli o przymierzu francuskorosyjskim poszły w odstawkę; Francja pogrążyła się w zbyt wielkim chaosie, by móc być dla kogokolwiek sprzymierzeńcem. Ale sprzymierzeńcy maharadży odnaleźli swego nieszczęsnego bohatera - madame Adam, Elie de Cyon, Patrick Casey i paru nowych interesujących spiskowców bacznie mu się przyglądali, chcąc ocenić, co da się uratować z tego wraku.

Wśród nich znajdował się baron Anatole Arthur Textor de Ravisi, egiptolog i orientalista, autor prac o kulcie Kriszny i archeologii hinduskich świątyń. Miał udziały w nowych koloniach w Indochinach Francuskich i działał jako agent księcia Mindona, zdetronizowanego i skazanego na wygnanie przez Brytyjczyków po podboju górnej Birmy w 1886 roku*. Przedstawił się jako ktoś, kogo maharadża bardzo potrzebował: ekspert potajemnych międzynarodowych przelewów pieniędzy.

Drugim interesującym nabytkiem był Felix Volpert, młody chasseur a pied, urodzony w Wissemburgu w Alzacji. Zdaje się, że poznał on maharadżę w Paryżu w zimie 1886-1887. Był zapalonym rewanzystą i katolikiem, który przeszedł na islam. Wywiad brytyjski odnotował jego istnienie po raz pierwszy pod koniec 1886 roku, kiedy francuski porucznik wyruszył do Pondicherry w chwili, gdy rodzina Sandhanwalia odchodziła na wygnanie w kolonii. Na jego trop wpadł Aziz adDin. Dwa lata później doniósł, że Volpert został „wysłany do tubylczych państw, by poczynić działania, dzięki którym po podboju Indii Rosjanie zostawią ich wolnych i nietkniętych pod warunkiem, że nie wspomogą rządu brytyjskiego”. Chasseur wyruszył do Barody i Udajpuru, gdzie jego tłumacz przedstawił go jako „syna jednego z wezyrów francuskiego prezydenta”. Później występował jako „podróżny malarz”.

„Będąc w Barodzie wiele mówił o «rewanżu» i lokalizacji francuskich i niemieckich wojsk na granicy - poinformował wydział specjalny w Simli. - Ale jeśli chodzi o jego postępowanie, nie ustalono nic pewnego, nie zachowywał się jak zwyczajny turysta i nagle opuścił Indie. Agent L.M., który pierwszy doniósł, że p. Volpert został wysłany do Indii jako rosyjski szpieg, ostatnio skłania się ku opinii, że działa on w imieniu Dalipa Singha, którego poznał w Paryżu”***.

Tajna służba Jej Królewskiej Mości także zaczęła na powrót interesować się maharadżą. Nasz Korespondent jeszcze raz dał o sobie znać, donosząc 17 listopada 1888 roku, że Dalip „często się z nim spotyka - lecz podejrzewa każdego i jeśli wyda mu się, że jest

śledzony, zerwie znajomość lub przeniesie się gdzie indziej. Przyznaje, że Rosja odmówiła mu naturalizacji, lecz ma nadzieję, że z czasem ją uzyska i dlatego przygotowuje się do przejścia na grekokatolicyzm, zakładając, że po wnikliwych studiach pozwoli mu na to sumienie.

* Cała Birma została przyłączona do Indii Brytyjskich w maju 1886 roku po kampanii, w której brało udział wielu sikhów. Zbuntowany książę Mindon uciekł przez Sajgon do Pondicherry, gdzie przyjęła go rodzina Sandhanwalia.

** Wydaje się, że misję Volperta w wielkiej tajemnicy sponsorowało Ministerstwo Wojny Boulanger'a.

Przeniósł się z żoną i dzieckiem z Hotelu des Ileś Britanniques na rue Marbeuf 24. W prefekturze policji odnotowano go jako «subwencionowanego agenta rosyjskiego»,. Oczywiście nie należało odtrącać szpiega pragnącego nadal otrzymywać pensję rządu Jej Królewskiej Mości. Nasz Korespondent poinformował, że Dalip* wciąż „zachowuje się zgodnie z instrukcjami”.

„Rosjanie mają nadzieję, że nie dopuszczą Anglii do żadnej europejskiej wojny, i pokażą, jak wielkie szkody potrafią uczynić, wspomagając zamieszki w Indiach. Dalip Singh jest narzędziem, które porzuca, jeśli będzie im zawadzać. Zachęcają go, by robił wokół siebie jak najwięcej szumu, by Hindusi wiedzieli, że nadal żyje”. Czy to zgodnie z tymi instrukcjami działał Dalip? Czy był narzędziem nieprzejednanych panslawistów hrabiego Ignatiewa, czy też rządu carskiego w Petersburgu?

Znowu powróciły stare przechwałki maharadży. Postanowił on sprzedać swoje klejnoty na wielkiej aukcji publicznej, by zyskać pieniądze na prowadzenie wojny. Wynajął paryskiego dziennikarza BertieMarriota, który spłodził pamflet pełen dawnych narzekañ. Honorarium wynosiło 1000 franków. Obudziła się także prasa. „Spotkałem się z maharadżą Dalipem Singhem - napisał 28 listopada paryski korespondent «Standarda». - Nie przyzna on, że cel jego wizyty jest inny niż sprzedaż klejnotów, które ma nadzieję spieniężyć z zyskiem... Maharadża oświadczył, że zna bardzo blisko niektórych przywódców irlandzkich. Mimo to, zapewnił zdecydowanie, nigdy nie spotkał się z niesławnym Patrickiem Caseyem”.

Oczywiście Dalip kłamał, choć nie wiadomo, czy miał nadzieję zrehabilitować się w ten sposób w oczach Brytyjczyków, czy też chciał być wierny zasadom konspiracji. Udawanie Patricka Casey'a obróciło się w Rosji przeciwko niemu, lecz najwyraźniej pijacy w barze Reynolda znowu zaczęli rozmawiać o rewolucji. „Obecnie znaleźliśmy się na etapie formowania komitetu organizacyjnego złożonego z kompetentnych wojskowych - oświadczył 7 stycznia maharadża swoim sprzymierzeńcom z Pondicherry - a jego przywódcą jest mój

przyjaciół (puste miejsce), nasz przyszły głównodowodzący. Albo on, albo jeden z innych uczestników może odwiedzić Indie z listami ode mnie. Czy ma to jakiś sens? Obiecano mi jakieś 15 000 Irlandczyków, służących obecnie w armii brytyjskiej w Indiach, którzy zbuntują się przeciwko swym panom i dołączą do nas. Czy może nie dojść do kolejnego buntu jak ten żołnierzy Hindustanu z 1857 roku, jeśli przybędę z 10 000 europejskich ochotników?”.

Perspektywy były prawdziwie fantastyczne. Maharadża mówił obecnie o „zebraniu 4 milionów funtów” na zorganizowanie i uzbrojenie wojsk, które zejdą na ląd z pokładów floty pirackich parowców, by wyrzucić całe Indie spod brytyjskiego panowania. Broń miała nadejść z Ameryki. Rosjanie mogli grać na zwłokę, spiskowcy mieli nowy plan powstania generalnego, dowodzonego przez najbardziej zażartych rewolucjonistów świata, Irlandzkie Bractwo Republikańskie oraz ich amerykańskich sojuszników - ClannaGael.

Maharadża powiedział korespondentowi „Standarda”: „«Mogę zdobyć ochotników z Irlandii, Węgier, Austrii, Rosji, Francji, a nawet Niemiec, ci ludzie nie będą otrzymywać żołdu, dopóki nie dotrą do Indii, lecz wtedy nie będzie kłopotów ze zdobyciem pieniędzy; jeśli zajdzie potrzeba - wymusimy pożyczki»».

Tymczasem udaje, że boi się zabójców - donosił reporter. - Jakiś czas temu zaniepokoił go pewien list od Francuza, niegdyś służącego królowi Czibo*. «Nie dbam ani trochę o me życie, lecz jestem prorokiem - powiedział. - Mogę zostać pobity, lecz w to nie uwierzę i albo umrę, albo zwyciężę^».

Jak zawsze pojawiła się nowa proklamacja, najpierw opublikowana w paryskiej wersji „New York Herald Tribune”, po czym przedrukowana w Londynie. „Bracia książęta i ludu Indii - zaczynała się. - Cały świat zrozumiał, że w tej chwili uwaga każdego wielkiego mocarstwa europejskiego zwrócona jest całkowicie na utrzymanie pokoju w tej części kuli ziemskiej. Lecz gdyby wybuchła wojna, ten stan rzeczy musiałby przejść zupełną zmianę i sądzimy, że zmiany te przebiegłyby na waszą korzyść.

W Europie i Ameryce są tysiące dzielnych ludzi, którzy głęboko i szczerze wam współczują i chętnie zgłoszą się na ochotnika, by walczyć o wasze oswobodzenie. Kompetentni znawcy wojskowości sądzą, że wystarczy na to suma od trzech do czterech milionów funtów szterlingów, którą należy powierzyć Komitetowi Organizacyjnemu w Europie”.

Maharadża pragnął także zakończyć sprawę z Rosją. Dwudziestego piątego stycznia napisał kolejny błagalny list do cara: „Mój Najłaskawszy Panie. Biorąc me życie we własne ręce, z najszczerzym uczuciem dla moich braci książąt i ludu Indii ośmielam się zwrócić do ciebie i położyć u twych stóp koronę Hindustanu, lecz nie będę się trapić, jeśli Najjaśniejszy

Pan nie zechce włożyć jej na skronie i stać się wyzwolicielem 250 milionów bezbronnych istnień, choć jako patriota muszę opłakiwać ich los.

* „Francuzem” był baron Textor de Ravisi. Czubo to król Birmy, zdetronizowany przez wojska brytyjskie w listopadzie 1885 roku.

Zakończywszy tę sprawę, pragnę teraz zwrócić się do Najjaśniejszego Pana i błagać, by przyznano mi paszport jako zwykłej osobie prywatnej, bym mógł wrócić do Rosji, gdyż pragnę przyjechać do tego kraju, kiedy pozbędę się klejnotów, i by mi wolno było odwiedzić północne rejony Rosji, gdzie chciałbym spędzić nieco czasu na łowieniu łososi i innych sportach, a potem ruszyć do Jałty”.

Maharadza naprawdę zamierzał sprzedać klejnoty - nie po to, by łowić łososie na Syberii, lecz by opłacić najemników - i zamierzał to zrobić na spektakularnej aukcji w Maison Drouot, gdzie z pewnością mogli się zgromadzić goście na l'Exposition Universelle. Wiele klejnotów nadal znajdowało się w Londynie, w sejfie panów Couttsów. Mimo to maharadza zamierzał po nie posłać. Napisał też do królowej Wiktorii w nowym, tnącym jak diament tonie. Żądał zwrotu KohiNoora. To naprawdę mogło zwrócić na niego uwagę świata.

„Madame - zwrócił się do królowej 23 lutego 1889 roku - bezskuteczne jest żądanie oddania mi mego królestwa, wydartego mi oszustwem przez pani chrześcijański rząd, lecz które mam nadzieję wkrótce odebrać z pomocą opatrności.

Rozumiem jednak, że mój brylant KohiNoor znajduje się pod pani osobistą pieczę, dlatego sądząc, że Najjaśniejsza Pani jest «naszą najpobożniejszą Panią», którą co niedziela wymieniają w modlitwach poddani, nie waham się prosić, by wydano mi mój klejnot z prywatnej sakiewki Najjaśniejszej Pani. Przez taki akt sprawiedliwości Najjaśniejsza Pani zyska czyste sumienie przed Bogiem, przed którym my, wszyscy, chrześcijanie, muzułmanie czy sikhowie, musimy się opowiedzieć z uczynków ciała i wypełniania praw bożych, a także obmyje ręce przynajmniej z jednego brzydkiego uczynku rządu Najjaśniejszej Pani.

Domagam się zwrócenia mego klejnotu i moich praw, których pozbawili mnie perfidni reprezentanci Anglii”.

Lord Cross, sekretarz stanu Indii, doradził królowej zrobić to, co najbardziej rozwścieczy maharadzę: „Dalip Singh zamierza opublikować ten list oraz każdą odpowiedź, jaką otrzyma. Dlatego lord Cross doradza nie odpowiadać nań w żaden sposób”.

To tylko jeszcze bardziej rozgniewało Dalipa. Tym razem nie chodziło o Pendżab, lecz o całe Indie. Powstała doniosła organizacja: Liga Indyjskich Patriotów (echo Ligue des Patriotes Boulanger), która 1 marca wydała swój manifest. Brzmiał on następująco:

Artykuł 1. Naszym celem jest przeprowadzenie wspólnej akcji przeciwko wrogowi: mamy nadzieję, że zyskamy sprzymierzeńców w każdym indyjskim mieście i wiosce.

Artykuł 2. Ze względu na ostrożność kwatera główna Ligi znajduje się obecnie w Paryżu. Od czasu do czasu może się zmieniać miejsce, jeśli będą tego wymagać okoliczności, o czym powiadomimy.

Artykuł 3. Poczynania Ligi są wyrażane przez Radę Najwyższą, której przewodniczącym jest maharadża Dalip Singh. Obecnie składa się ona z naszych członków, do których dojdą czterej delegaci specjalni, wysłani w tym celu z Indii. Wszystkie jej rozkazy, instrukcje i proklamacje będą nosić podpis maharadży Dalipa Singha, bez którego - poświadczonego podpisem pierwszego sekretarza, znanego jako Numer Jeden - wszelkie wiadomości utracą swą ważność.

Sprzymierzeńcy Ligi przysięgli zachować milczenie; złamanie tej przysięgi było „karane śmiercią”. Członkowie Ligi musieli płacić miesięczną składkę na fundusz, za który kupowano broń i amunicję. Wybrano dwóch „emirów”, jednego dla sikhów i hinduistów, jednego dla muzułmanów, którzy z kolei mieli wybrać „przyszłych generałów Armii Narodowej”.

Należało wyszukać „pułkowników, podpułkowników i majorów, ludzi znanych z patriotyzmu, uczciwości i inteligencji. Wszyscy będą znani Głównemu Organizatorowi, lecz obecnie nie znają się nawzajem. Będą oznaczeni literą A”. Z kolei litery B, C i D przypadają rekrutom Wielkiej Armii Wolności. Ten system tajnych komórek Liga Indyjskich Patriotów zapożyczyła wprost od Bractwa Feniańskiego.

Organizacja miała dwa priorytety: zbieranie informacji i pieniędzy. Agenci B mieli się rozglądać w brytyjskich garnizonach, by rozpoznać „nastroje żołnierzy i oficerów, ich rasę i religię, liczebność i siłę jednostek, liczbę karabinów i dział, rozlokowanie magazynów i wody pitnej”. Pieniądze zbierano dzięki systemowi kuponów, a zaciągnięte pożyczki wysyłano do Paryża poprzez tajny system bankowy, ustanowiony w Bombaju i Kalkucie. W europejskich gazetach miały się ukazywać zaszyfrowane wiadomości. Pożyczki (gwarantowane przez indyjskie linie kolejowe) miały być spłacane „w dwójnasób po wyzwoleniu Indii”.

Plan podpisano: „Z rozkazu rady. Przewodniczący Dalip Singh. Pierwszy sekretarz: Numer Jeden”.

Nasz Korespondent wysłał to wszystko Ministerstwu Spraw Zagranicznych:

„Plan organizacji, wszystkie szczegóły, które przekazuję w oryginale, to wspólne dzieło Patricka Caseya, kierującego się radami Jamesa Stephensa i porucznika Volperta - napisał szpieg. - Pierwszy sekretarz Numer Jeden to (puste miejsce), pomysł nazwy wyszedł

od Caseya. (Puste miejsce oznacza Stephensa). Jeśli dojdzie do przecieku, Brytyjczycy uznają, że naprawdę istnieje jakiś związek z Niepokonanymi”.

Plan porucznika Volperta był dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Składał się z dwóch elementów - tajna armia rewolucyjna miała powstać w Indiach, „kierowana gwałtowną nienawiścią do Anglików”, a złożona z najemników „armia wyzwolenicza” miała przybyć drogą morską w najważniejszym momencie powstania. Liczebność armii rewolucyjnej szacowano na „120 000 żołnierzy i w ostatniej chwili - pod warunkiem że dowództwo objęliby ludzie inteligentni i energiczni (Europejczycy lub Amerykanie) - miała pokonać 55 000 brytyjskich żołnierzy, strzegących granic Indii”.

Volpert wytyczył priorytety: pieniądze „na zakup broni, amunicji i innych środków”, na żołd i transport armii wyzwoleniczej, na żołd dla europejskich i amerykańskich oficerów, mających dowodzić armią - lecz, jak przyznał, „muzułmanie nienawidzą sikhów tak samo jak Anglików”. Zadaniem Volperta było połączenie ich w dżihadzie.

Chasseur dodał nowy niebezpieczny element. Nasz Korespondent otrzymał na początku roku polecenie Dalipa, by sprowadzić francuskiego porucznika. Szpieg doniósł: „W zeszłym roku Volpert wyruszył na własny koszt w podróż do Indii, gdzie zawarł znajomość z licznymi miejscowymi arystokratami, wyłącznie muzułmanami, i przeszedł na islam. Doniósł Ministerstwu Wojny o wewnętrznej sytuacji militarnej w Indiach. Następnie skierowano go - na jego prośbę - do AlDżilfy (w Algierii), gdzie może utrzymywać stałe kontakty z tubylcami. Ma zamiar wysłać misjonarzy do Indii, by wszcząć wojnę religijną. Jego listy wskazują, że podjął już w tym celu pierwsze kroki. Abd arRasul, który był konsultantem tego planu, twierdzi, że jest to wykonalne, jeśli główny iman Mekki wyznaczy delegatów”.

Postać Jamesa Stephensa także sprawiała, że tajni agenci Whitehall zaczęli się denerwować. Był to najślynniejszy rewolucjonista irlandzki, niegdyś równie sławny, jak Mazzini lub Garibaldi - główny organizator i „centrum dowodzenia” Irlandzkiego Bractwa Rewolucyjnego, buntujący się przeciwko angielskiej Koronie od ponad czterdziestu lat. Miał sześćdziesiąt trzy lata, żył w nędzy i goryczy, od dawna przegrawszy walkę o przywództwo w ruchu amerykańskich dynamitardów. Liga Indyjskich Patriotów wydawała się ostatnią szansą na spełnienie starych marzeń o starciu z Anglią na otwartym polu*.

Pomimo nowo ogłoszonej samowystarczalności maharadża jeszcze nie zakończył rozrachunków z Rosją. Jak twierdził Nasz Korespondent: „Dalip wysyła kopię swego planu przez (puste miejsce = Cyon) do Ignatiewa. Zważywszy na tajny charakter dokumentu, ta korespondencja z obcym stanowi równoległy dowód współudziału Rosji. Dalip wypłacił także 500 franków madame Adam na pomoc ofiarom Aczinowa**.

Ponowne serdeczne spotkanie maharadży z madame Adam odbyło się 21 marca. „Wczoraj podczas spotkania Dalip i madame Adam zaczęli się sprzeczać - doniósł Nasz Korespondent - i porównując notatki, wysłedzili «intrygę» przeciwko temu pierwszemu, autorstwa niejakiego Szatukina, niegdyś sekretarza Katkowa, a obecnie naczelnego redaktora «Moskowskich Wiedomosti»***. Twierdzą, że zdemaskowali go jako szpiega brytyjskiego, głównie dlatego, że ożenił się z Angielką i co rok odwiedza Anglię”.

I tak było. Spotkania Ady na herbatkach z panią Szatukina stanowiły wymarzone źródło wiadomości o maharadży. Pani Szatukin najwyraźniej kochała swojego męża, ale znała swoje obowiązki Angielki. Każda plotka trafiała do konsulatu brytyjskiego. Dalip zganił Adę za lekkomyślność, ale jej wybaczył. Miał bardzo ważne oświadczenie.

Cztery dni później, 25 marca, niejaki pan Maryszkin, sekretarz w ambasadzie rosyjskiej, zjawił się na rue Marbeuf z oszałamiającymi wiadomościami. Odwieczny wróg maharadży, książę Kotzebue, zaprosił go do odebrania paszportów „poświadczonych przez Najjaśniejszego Pana” dla „Dalipa

* Adres Jamesa Stephensa w Paryżu - rue de La Rochefoucauld 50, miejsce to znajduje się intrygująco blisko mieszkania „madame Vallier”, której nazwisko widniało na czeku znalezionym przy Arurze Singhu w kalkuckiej celi.

** Aczinow był ekscentrycznym Kozakiem, którego madame Adam przygarnęła w Paryżu w latach 1886-1887, podobnie jak Dalipa Singha. Aczinow, kierując się celami panslawistów i kościoła prawosławnego, wyruszył do Afryki, by założyć w niej pierwszą i ostatnią kolonię, „Nową Moskwę”, na pustyni w Etiopii. Przetrwiała ona miesiąc. Osadnicy, w tym kobiety i dzieci, dotarli do wybrzeży Somalii w połowie stycznia 1889 roku i rozbili obóz. Pewien francuski admirał zażądał, by wyjechali. Koloniści zostali ostrzelani, kilku zginęło. Madame Adam zorganizowała powrót dla ocalonych. De Giers zażądał zesłania Aczinowa na Syberię, lecz car rok później udzielił mu amnestii. Całą sprawę wykorzystał generał Boulanger i jego zwolennicy w ostatniej próbie obalenia rządu republikańskiego.

*** Car mianował Szatukina wydawcą „Moskowskich Wiedomosti” w 1888 roku. Cyon także miał ochotę na to stanowisko, ale przegrał w konkurencji.

Singha, jego żony i córki, księżniczki Pauline, dzięki którym może wjeżdżać na teren imperium, wracać tam lub podróżować za granicę jako rosyjski poddany”.

Nasz Korespondent był bardzo ożywiony. Oznaczało to, że cała Liga Indyjskich Patriotów była dziełem Petersburga - a przynajmniej tak powiadomił Londyn. „Od czasu swego zamieszkania tutaj Dalip wydał gwałtowną proklamację, wyraźny apel o powstanie, i napisał do Najjaśniejszej Pani list, który przedrukowała pewna francuska gazeta. Fakt, że

paszport został wystawiony właśnie teraz, po owych manifestacjach, popiera moją teorię, że wszystko to maharadża uczynił na rozkaz - napisał szpieg do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. - Dalip po spotkaniu z Kotzebuem kazał wydrukować 2000 kopii wyżej wspomnianych listów, które zostały rozesłane do obu izb parlamentu oraz do największych gazet Wielkiej Brytanii i Indii”.

Dlaczego Rosjanie zmienili zdanie? Stary cesarz niemiecki zmarł 9 marca 1888 roku. Jego syn, Fryderyk III, panował przez dziewięćdziesiąt dziewięć dni, po czym oddał koronę z powodu raka krtani, o którym wspominała w liście jego żona, córka królowej Wiktorii. Nowym władcą Niemiec został wybuchowy, ambitny Wilhelm II - „młody wyfiokowany łobuz”, jak powiedział car. W Berlinie zanosilo się na zmiany.

Cały system Bismarcka mógł upaść. Kanclerz Niemiec zaczął rozmawiać z lordem Salisburym na temat przymierza angielskoniemieckiego, pierwotnie skierowanego przeciwko Francji. Tymczasem Wielka Brytania wołała inwestować pieniądze w okręty wojenne.

Postkatkowska rosyjska prasa nacjonalistyczna nadal atakowała „prusackie gady”, lecz tym razem to nie de Giers stanowił cel jej ataków. Nawet stary apostoł pokoju Bismarcka, walczący rozpaczliwie o traktat reasekuracyjny, zaczął dostrzegać, że przymierze z Francją jest nieuniknione. Proces zaczął się niemal od niechcenia - rosyjska armia zamówiła w styczniu 1889 roku 5000 francuskich karabinów Lebel. Pieniądze, pożyczka Rothschilda i sprzedaż broni zacieśniły więzy z mocarstwem.

Zwolennicy Boulanger'a we Francji zaczęli się wycofywać. Liga Patriotów zwyciężyła w Paryżu w wyborach dodatkowych 27 stycznia 1889 roku sloganem „Z carem za Boga i Francję”. Jeśli kiedykolwiek miała nadejść odpowiednia chwila na przewrót, to właśnie teraz. Tej nocy wielki tłum porwał generała z restauracji Duranda w Madeleine z okrzykami „A PElysee!”. Cyon był świadkiem wydarzenia. Napisał: „Podszedłem do generała, proponując moją pomoc. Przyciągnął mnie do siebie i powiedział: «Niech w Rosji się dowiedzą, że nie ucieknę się do użycia siły, porządek publiczny nie ucierpi»,».

General rzeczywiście powstrzymał się przed przemocą. Sądził, że nadchodzące wybory ogólne dadzą mu dyktatorską władzę. Kotzebue zaczął wysyłać na jego temat wysoce pochlebne raporty do Petersburga. Miał on ustanowić rząd oparty na modelu pierwszego konsulatu Napoleona. Zamierzał usunąć antyklerykałów i przygarnąć wygnañcówrojalistów. Aleksander III zaczął go traktować nieco cieplej. „Plan Boulanger'a nie jest zły, lecz czy potrafi on go zrealizować?” - odnotował. Afera z Aczinowem przysłużyła się generałowi. Jego zwolennicy ganili Floqueta za przelewanie rosyjskiej krwi. Rząd republikański w końcu zareagował z niespodziewaną energią, rozwiązał Ligę Patriotów i aresztował jej przywódców.

Generał, oskarżony o zdradę, uciekł 1 kwietnia do Brukseli, lecz nie zaprzestał działań propagandowych. W sierpniu 1889 roku napisał do cara, jakby wzorując się na namaszczonej stylu Dalipa: był on „wyborem opatrności” i „jedyną gwarancją silnej Francji”. Brakowało jeszcze tylko wzmianki o prorocत्वie*.

W czasie takiego właśnie dyplomatycznego przewrotu przyjęto w Londynie najnowsze postanowienia maharadży. W Ministerstwie Indii sarkano. Plany ataku armii europejskiej mogły się wydawać jeszcze bardziej szalone niż poprzednie, ale jak długo imperium brytyjskie będzie znosić z godnością ataki męczennikapublicysty? Teraz przyszło mu do głowy odebrać królowej KohiNoora. Na mocy traktatu w Lahaur nadal wpłacano 25 000 funtów rocznie z podatków rządu indyjskiego na fundusz, którego praktycznie rzecz biorąc, mógł zażądać w dowolnej chwili. Miarka się przebrała. Czternastego marca 1889 roku sir Alfred Comyn Lyall, były gubernator Prowincji PółnocnoZachodniej, napisał długi list do swoich kolegów z Rady Indii. „Żaden rząd europejski z wyjątkiem brytyjskiego nie zawahałby się traktować go jako przestępcę politycznego i jawnego wroga, który wyczerpał całą pobłażliwość państwa”.

* Boulangerowi wytoczono proces in absentia za działanie na szkodę państwa; najwyraźniej z „tajnych funduszy” zniknęło 30 000 franków, które trafiły do szantażysty i fałszerza Foucaulta de Mondion, późniejszego agenta rosyjskiego w Berlinie i Paryżu. (Mondion został oskarżony o sfalszowanie kompromitujących listów księcia Ferdynanda Bułgarskiego, lord Dufferin oskarżył o to Nikołaja Notowicza). Zwolennicy Boulangera przegrali w wyborach we wrześniu 1889 roku. Generał zastrzelił się 16 lipca 1891 roku na grobie swojej kochanki.

Sir Henry Rawlinson, przewodniczący komitetu politycznego, nie miał wątpliwości, co robić. Oświadczył kolegom z Rady Indii: „Po jego oburzających, pławiących się w zdradzie proklamacjach nie czas rozważać, czy był, czy też nie był winny «nieposłuszeństwa» literze traktatu z Lahaur. Według mnie jest on winny zdrady stanu, co usprawiedliwiłoby zamknięcie go do końca życia w więzieniu, gdyby kiedykolwiek wpadł w nasze ręce”.

Nasz Korespondent pisał równie wrogie w tonie oświadczenia. Szesnastego kwietnia powiadomił Londyn niczym niezadowolony nauczyciel: „Ten kompletny głupiec przekroczył wszelkie granice. Nic nie sprawia mu takiej przyjemności jak odmowa pomocy finansowej z Indii, gdyż to go uwalnia od tego, co nazywa swoją powinnością wobec świętej sprawy wyzwolenia kraju, i pozwala mu na układanie się z Anglią. Kończą mu się pieniądze. Jego konkubina jest rozrzutna i z premedytacją popycha go w ręce Żydów, którym obecnie proponuje on klejnoty, zamiast wystawić je na aukcję, jak pierwotnie zamierzał”.

Dalip potrzebował pieniędzy; król Lahaur postanowił poślubić swoją królową.

Merostwo VIII dzielnicy, rue d'Anjou, Paryż, 20 maja 1889 roku

Ratusz był najmodniejszym miejscem w Paryżu, gdzie można było wziąć ślub. Zgodnie z prawem francuskim wszystkie związki małżeńskie należało uświęcić w oczach republiki. Mer Paul Beurdeley widział już wiele niezwykłych związków zawartych w ukwieconej sali w dzielnicy La Madeleine. Ten surowy moralista z zamiłowaniem do przemawiania rozkazał usunąć odziedziczone po poprzednikach krwiste malowidła alegoryczne, uznawszy je za zbyt prowokacyjne. Dziennikarze (i szpiedzy) kręcili się po eleganckim starym budynku, przeglądając zapowiedzi ślubów w poszukiwaniu ewentualnego tematu. Ostatnio pana Beurdeleya odwiedził pewien hinduski dżentelmen.

Spostrzegawczy dziennikarz „Timesa” zauważył interesującą zapowiedź ślubu w niedzielę 28 kwietnia 1889 roku. „Dziś, przypadkiem mijając tablicę ogłoszeniową przy merostwie na rue d'Anjou, zauważyłem angielskie nazwisko «Wetherell» - napisał. - I znalazłem dokumenty ślubu, jaki zawarł «Dalip Singh, zawód: maharadża, syn nieżyjącego Randzita Singha, wdowiec po Bambie Muller, zamieszkały przy rue Marbeuf 24 w Paryżu, oraz

Ada Douglas Wetheries (sic!), zamieszkała przy rue Marbeuf 24, bez zawodu, córka nieżyjącego Charlesa Douglasa Wetheriesa oraz jego żony Sarah Charlotte z Greeminorn (sic!), Anglia»,*.

Drugiego maja Nasz Korespondent powiadomił Whitehall: „Załączam wiadomość o ślubie, w której pojawia się nazwisko Dalipa Singha. Przedstawił burmistrzowi certyfikat uzyskany poprzez ambasadę, poświadczający jego pochodzenie i wdowieństwo, a także że jako sierota może poślubić kogo chce. fest uważany za poddanego brytyjskiego.

Ada Douglas Wetherill (nie Wetheries) urodziła się 15 stycznia 1869 roku w Kennington w Surrey. Jej ojciec był inżynierem (dokumenty z 1881 roku podają: «wytwórcą chronometrów»). Przedstawiono pisemną zgodę jej rodziców.

Dalip Singh jakiś czas temu poślubił tę kobietę zgodnie z nakazami religii sikhijskiej. Na to małżeństwo zanosilo się od jakiegoś czasu, lecz Dalip Singh nie mógł przedstawić aktów zgonów swych byłych żon (sic!). Trwają badania oświadczenia dotyczącego wydania certyfikatu w ambasadzie brytyjskiej”.

„To małżeństwo zrujnuje jego szanse w Rosji”, dodał szpieg. Miał rację.

W ambasadzie brytyjskiej zapanowało zdumienie. Jak maharadża zdołał się zakraść i zdobyć dokumenty tak, że nikt tego nie zauważył? Było to kolejne niepowodzenie, pierwsze dotyczyło Arura Singha. Konsul powiedział: „Nie przypominam sobie żadnych podobnych

transakcji i nie wierzę, by jakikolwiek przedstawiciel Dalipa Singha mógł wejść do konsulatu. Z pewnością ambasada nic o nim nie wie i nie wydawała mu żadnego certyfikatu”.

Ślub maharadży spowodował o wiele większy dyplomatyczny chaos na rue de Grenelle - tak jak to przewidział Nasz Korespondent. Rankiem 6 maja przybył posłaniec z rosyjskiej ambasady z wiadomością, by Dalip natychmiast się zgłosił pour prendre connaissance d'une communication importante. Dalip pokazał ją Naszemu Korespondentowi, będąc w „stanie absolutnego przerażenia”. „Po południu udał się do pana JCotzebuego, który poprosił go o wyjaśnienie sprawy ogłoszonego w gazetach ślubu - jak powiadomił szpieg. - Paszport przyznano jemu i księżnej Adzie, sądząc, że są małżeństwem. Dalip Singh odpowiedział, że poślubił ją zgodnie z prawem sikhijskim,

* Dokumenty z 1881 roku podają miejsce urodzenia matki Ady jako Bishopstoke w Hampshire. Rodzina mieszkała na Great Ormond Street 41 w Londynie, ale nie odnotowano córki o imieniu Ada. Niejaka Ada Wetherill, lat trzynaście (z dokładnością do roku) pracowała jako „służąca domowa” w domu w Easingwold w Yorkshire.

a obecny akt jest jedynie ślubem cywilnym, mającym chronić księżną i jej dzieci we Francji i Anglii”.

Ktoś gdzieś po mistrzowsku pociągał za sznurki. Rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych szalało z powodu „królowej” Ady. De Giers w jakiś sposób dowiedział się, że jednym ze świadków Dalipa był zniechęcony Elie de Cyon. Minister spraw zagranicznych „zmienił warunki paszportowe”, jak ładowato wyjaśnił Kotzebue zdruzgotanemu Dalipowi. Obecnie maharadża mógł zamieszkać w „Finlandii lub na północy Rosji”, Kaukaz nie wchodził w grę. „Jako że nie będzie pan żadną miarą uważany za więźnia, od czasu do czasu będzie pan otrzymywał pozwolenie na zmianę miejsca zamieszkania, lecz przed przeprowadzką musi pan uzyskać zgodę carskiego rządu. Petycja o swobodny przewóz pańskiego bagażu i rzeczy osobistych została odrzucona”.

Dalip był zdruzgotany. Rzeczywiście, ten ślub przekreślił jego szanse w Rosji. Maharadża wysłał do cara przymilny list w sprawie swoich cennych bagaży. „Najjaśniejszy Panie, pragnę wyrazić najszczerzą wdzięczność za przyznanie mi paszportu, dzięki któremu mogę powrócić do Rosji, lecz jednocześnie ośmielam się z największym szacunkiem wypowiedzieć przeciwko zakazowi bezcłowego wwozu mojego bagażu, o czym powiadomiono mnie w carskiej ambasadzie w Paryżu. Wszystko to jest przeznaczone wyłącznie do mojego osobistego użytku, głównie do uprawiania sportu, i nie zostanie sprzedane”, napisał.

Skrzynie maharadży mogły poczekać. Niech diabli wezmą Rosjan z ich hipokryzją i pruderią. Miłość jeszcze zatriumfuje. Popołudniem 20 maja do ratusza przybyło grono weselników. Dalip stawiał się w garniturze, cały w olśniewających brylantach, z „l'Etoile de Punjab” dumnie wyeksponowaną na redingote noir i ogromną szmaragdową spinką w krawacie. Ada wkroczyła do ratusza w lawendowym kostiumie podróżnym, z bukietem muguets. Była, jak oznajmiła z uniesieniem francuska gazeta, une belle miss anglaise - avec une toilette riche et discrete.

Burmistrz, wspaniały w trójbarwnej szarfie, dopełnił swych obowiązków. Nie było żadnych przeciwwskazań do zawarcia małżeństwa; metryka Ady była w porządku, dziewczyna miała dwadzieścia lat, uzyskano zgodę jej matki na małżeństwo. Dalip był wdowcem. Oboje odpowiedzieli na pytania burmistrza - jako tłumacz wystąpił urodzony w Londynie prawnik, pan Augustin Mourilyan. O czwartej stali się w świetle prawa małżeństwem.

Dokument podpisali czterej świadkowie: „comte CarrolTevis, generał, officier de la legion d'honneur, lat 59. Elie de Cyon, conseiller d'etat de Russia, Chevalier de la legion d'honneur, lat 46. Anatole Arthur Baron Textor de Ravisiproprietaire, Commandeur de la legion d'honneur, lat 67. Fernand Bourdil, ingénieur, lat 35”.

Nasz Korespondent dostarczył Londynowi intymne szczegóły ceremonii. „Wczoraj Dalip Singh zawarł małżeństwo. Piszą o tym gazety. Lecz nie wiedzą, że małżeństwo to zmienia status małej Pauline, którą panna Wetherill urodziła podczas pobytu w Rosji. Na mocy tego aktu, zgodnie z prawem francuskim, to dziecko będzie się cieszyć takimi samymi prawami i przywilejami jak inne jego dzieci. Dalip podpisał się «pan narodu sikhijskiego»,*.

Burmistrz nie mógł sobie odmówić małego przemówienia o grandeurs et malheurs ostatniego króla Lahaur. Został on „pozbawiony przez Anglię swych ziem - powiadomił gości - i znalazł spokojną przystań we Francji, która jak niegdyś Wenecja udzielała schronienia zdetronizowanym władcom. Taki jest przywilej republik”. Pan Beurdeley wyraził nadzieję, że „związek królewskiej pary okaże się owocny”. Ada była w trzecim miesiącu ciąży**.

Rue Marbeuf 24, Paryż, lato 1889 roku

O ślubie stało się głośno. Dwór królewski w apartamencie na rue Marbeuf nie przedstawiał się olśniewająco. Nasz Korespondent słał szczegółowe depezesy na temat stanu małżeństwa maharadży. „Dalip jest u kresu wytrzymałości - napisał 25 maja. - Wczoraj znawcy wycenili klejnoty, które zamierza sprzedać, na 150 000 franków zamiast 400 000, jak on je szacował. Wyznał mi we łzach, że oprócz tych klejnotów jego cała fortuna wynosi 5000

funtów szterlingów, co jest «nędzą, a jeśli Rosja dowie się o moim położeniu, będę zgubiony»..

„Ten nieszczęśnik jest już zupełnie w rękach Filistynów, gdyż matka i siostra jego żony zamieszkały z nimi w Paryżu - donosił szpieg 5 czerwca. - Sprzedaż klejnotów odbędzie się pod koniec miesiąca. Dalip wynajął pokój w hotelu Drouot na pięć dni od 18 bieżącego miesiąca. Ekspert Bloche wycenił kolekcję na 759 000 franków”.

* „I tak pisze się historia!” - zanotował na depeszy nieznany urzędnik. ** Cyon napisał w swoich pamiętnikach: „Byłem świadkiem w merostwie w ósmym Arrondissement, gdzie zawarto ów związek małżeński i obiecałem być ojcem chrzestnym tej dzieciны, którą maharadza pragnął ochrzcić zgodnie z obrządkiem prawosławnym, co miało być ukłonem w stronę Rosji”.

W tej samej depeszy pobrzmiwało echo utraconej wielkości. Chodzi o Gwiazdę Pendżabu, którą Dalip nosił na swoim ślubie: „Wspomagany przez córkę generała Ventury*, niegdyś doradcy wojskowego Randżita Singha, zamierza on doprowadzić do odrodzenia tego orderu ustanowionego przez wspomnianego Randżita: odznaczenie to będzie nadawane w Rosji i wszędzie indziej”.

Sprzedaż klejnotów okazała się klęską. Zysk wynosił niespełna 10 000 funtów. Jak podała gazeta „Le Temps”: „Pierwszy dzień przyniósł 46 086 franków, a najważniejszym okazem była bardzo piękna brosza z trzema ogromnymi rubinami”. Drugiego dnia uzyskano 46 758 franków. Naszyjnik z pięćdziesięciu doskonałych pereł, ten sam, który maharadza nosi na portrecie Winterhaltera, poszedł za 7210 franków. Finansista baron Hirsch** szukał maharadży. Miał chrapkę na Elveden. Jak twierdzi Nasz Korespondent: „Baron najpierw wysłał do niego «komiwojażera», niejakiego Davidsona, a potem zgłosił się osobiście, by negocjować sprzedaż posiadłości w Norfolk i Suffolk. Dalip napisał do niego, że za 20 000 funtów wyrazi zgodę na rzeczoną sprzedaż, wymieniając 200 000 funtów jako cenę minimalną”.

Król Lahaur wyprzedawał się, a jego żona wydawała wszystko, co mu zostało. Z Pondicherry nadchodziły fantastyczne, lecz puste obietnice: do Paryża mieli przybyć specjaliści posłańcy z górami złota, przebrani za gości Exposition. Gurbachan Singh napisał w czerwcu z podnieceniem, że przywódcy społeczności kuka w Pendżabie wysłali prezenty i „choć są one marnej wartości, duchowi przywódcy tej społeczności zawsze dają takie rzeczy tym, których darzą szacunkiem i największą miłością. Ten człowiek ofiarował usługi swoich uczniów Waszej Wysokości i są oni naprawdę bardzo oddani jego sprawie. Możemy zebrać od 80 000 do 90 000 dzielnych i walecznych osób”.

Tymczasem pod koniec czerwca Patrick Casey wydał kolejną proklamację, tym razem w Genewie, by „zdezorientować Anglików” - była to sztuczka tak oczywista dla Naszego Korespondenta, jak wieża Eiffela na ChampdeMars.

* TeanBaptiste Ventura, urodzony we Włoszech pułkownik armii napoleońskiej, został w 1822 roku dowódcą „modelowej brygady” Randzita Singha. Żył w wielkim splendorze w pałacu w Lahaur, mając do dyspozycji pięćdziesiąt niewolnic. Do Paryża wrócił w 1843 roku. Jego córka Victorina Ventura także otrzymała ziemie w Pendżabie.

** Baron Maurice de Hirsch, niemieckoaustriacki żydowski finansista i udziałowiec kolei żelaznej, był przyjacielem księcia Walii. W 1896 roku, przed swoją śmiercią, poświęcił fortunę na popieranie emigracji Żydów z Rosji do Ameryki.

Ukochani Bracia Rodacy!

Z głęboką wdzięcznością i szczerą dumą dziękujemy wam za ofiarę z waszego życia dla świętej sprawy Wolności, której jesteśmy propagatorem. Ale ponieważ nie możecie nam ofiarować pieniędzy, trzeba wyjaśnić, jak niewielkiego poświęcenia chcemy od was, by wejść do Indii z armią europejską i wyzwolić was od przeklętego brytyjskiego radży.

Ukochani Bracia Rodacy, jest was 250 milionów w całych Indiach i jeśli każdy z was poświęci tylko jedną drobną monetę, w ciągu ośmiu lub dziewięciu miesięcy zbierzemy potrzebną sumę, a z pewnością leży to w możliwościach nas wszystkich.

Uwierzcie, że te pieniądze nie są przeznaczone do użytku osobistego!

Sri khalsa dzi! Dla was nasza sprawa jest nie tylko narodowa, lecz i religijna. Jest was około 8 milionów w Pendżabie i wierzymy, że żaden z was nie ucierpi wielkiej biedy, oddając w imię Sri Guru Gowinda Singha dzi jedną annę miesięcznie przez osiem miesięcy.

Do naszych braci Książąt także kierujemy szczerze ostrzeżenie:

Strzeżcie się podstępnych knowań Anglii!... System pokojowej aneksji ziem rozpoczął się już u maharadży Kaszmiru i jeśli nie zjednoczycie się w pełnym oburzeniu proteście przeciwko tym próbom zagarnięcia jego królestwa, prawa i godność maharadży - a także wasze - wkrótce ujrzą swój koniec.

Przewidując przyszłość, oznajmiamy, że od daty wydania naszej obecnej Królewskiej Proklamacji:

1. Surowo zabrania się zabijania krów w całym Hindustanie. Jako rekompensata dla muzułmanów, którzy do tej pory cieszyli się tym przywilejem, hinduiści wypłacą im odszkodowanie, które zostanie zrealizowane po naszym przybyciu do Indii.

2. Zakazuje się płacenia wszelkich podatków rządowi brytyjskiemu, a lud ma odmawiać posłuszeństwa wszelkim jego rozkazom.

3. Niniejszym odrzucamy Publiczny Dług Indii i konfiskujemy koleje żelazne oraz linie telegraficzne.

4. Zakazuje się wszystkich pożyczek oprocentowanych powyżej 5 procent, chyba że pożyczający może udowodnić, iż przyczynił się znacznie do sukcesu naszej misji.

5. Wszystkie osoby uwięzione przez rząd brytyjski zostaną uwolnione.

6. Wszystkim osobom, które ucierpiały z powodu tyranii i niesprawiedliwości przekłętego rządu brytyjskiego, przywróci się w miarę możliwości ich trony i prawa - po dokładnym zbadaniu sprawy.

7. Jeśli okoliczności pozwolą, natychmiast po naszym powrocie do Indii w każdej prowincji zostanie zorganizowany plebiscyt pod rządami miejscowych książąt, a lud będzie mógł wybrać rząd podług własnego upodobania. Na przykład Bengal będzie mógł wypróbować cnoty republiki.

8. Wszyscy hinduiści, brahmini, sikhowie, muzułmanie i chrześcijanie niech wznoszą modły do boga o nasz szybki triumf; a jeśli otrzymamy dowody takiego ich postępowania, wynagrodzimy im to zgodnie z dobrze znaną hojnością naszych przodków, kiedy tylko z pomocą Wszechmocnego i materialną pomocą Rosji pojawimy się wśród was jako Zdobywca.

Dalip Singh, pan narodu sikhijskiego i nieprzejednany wróg rządu brytyjskiego.

„Genewska proklamacja” nosiła znamiona dojrzałości politycznej (republika bengalska), lecz jak zwykle robiła wrażenie rozpaczliwej prośby o pieniądze. Bank Mallet Freres pożyczył niewielką sumkę pod zastaw ostatnich klejnotów, lecz, jak usłyszał monsieur le Maharajah, nie na długo, Patrick Casey miał tego lata inne sprawy na głowie. W Londynie sprawa „Parnellizmu i zbrodni” upadła po wyznaniu i samobójstwie 1 marca fałszerza Richarda Piggota. Teraz to Parnell założył sprawę w sądzie. Zatrudniono detektywa ze Scotland Yardu, niejakiego Patricka McIntyre’a (za cichym przyzwoleniem sir Roberta Andersona), który miał przeczesać środowisko paryskich dynamitardów. Do Paryża pojechał z superszpiegiem Henri le Caronem, który w sądzie najwyższym zdemaskował się, budząc powszechną sensację jako brytyjski agent, funkcjonujący od ćwierćwiecza w ClannaGael.

„Rozpoczęliśmy rozmowy z Patrickiem Caseyem”, napisał McIntyre w swoich opublikowanych w 1895 roku w gazecie pamiętnikach. Ale tym razem Casey odegrał rolę podwójnego agenta. „Zdawał się pracować z nami, działającymi w interesie «Timesa», lecz od samego początku przysyłał informacje swojemu bratu Josephowi, a ten z kolei powtarzał je panu Michaelowi Davittowi, który z kolei informował irlandzką partię parlamentarną”.

Eugene Davis wykonywał podobne usługi. Dynamit nie zaszkodził Parnellowi - pograżyło go dopiero cudzołóstwo.

* * *

Dwór na rue Marbeuf zyskał jeszcze barwniejszych ambasadorów. Pod koniec lipca pojawił się tajemniczy Rosjanin, „książę Czeniszew z Prenszyła” z obietnicą, że przedstawi Dalipa „damie o wielkim znaczeniu i wpływach, która będzie przekazywać wszystkie jego listy carowi... Rosja nie porzuciła azjatyckich planów, lecz przed jakimkolwiek ruchem na wschód najpierw zamierzała zmiażdżyć europejskich wrogów - wyjawiał szlachetny gość. - Musi pan czekać na okazję, kiedy stanie się pan przydatny Rosji. Odzyskanie tronu to tylko kwestia czasu”. O tym nie było już mowy.

Znienawidzony przez Adę Abd arRasul pojawił się w środku lata w Paryżu. „Znalazł on adres Dalipa, uścisnęli się i znowu są przyjaciółmi”, donosił Nasz Korespondent. Gość przywiózł listy od Zubajra Paszy, egipskiego intryganta, „błagał Dalipa, by zdał się wyłącznie na muzułmanów, obiecywał wzniecić w Egipcie powstanie jednoczesne z tym w Indiach. Upraszał, by maharadża «nie marnował czasu w Rosji, lecz pojechał do Mekki, a stamtąd do Birmy, skąd miałby wkroczyć do Indii»,”. Nasz Korespondent dodał też: „Abd arRasul deklaruje lojalność wobec swego «pana», lecz to fanatyczny muzułmanin i sądzę, że w głębi serca jest wrogiem Dalipa. Nigdy nie przebaczy mu małżeństwa z Angielką”.

Znowu powróciła kwestia kaszmirskiej intrygi. Nasz Korespondent dalej się nią zajmował. Siódmego października lord Cross przekazał wicekrólowi informacje wydarte z paryskiego obozu Dalipa: „Tajne i poufne. Abd arRasul, agent Dalipa Singha, otrzymawszy od niego 100 funtów, zamierzał wyruszyć 26 września z Paryża do Egiptu, by ostatecznie dotrzeć do Indii. Miał listy od Dalipa Singha dla Zubajra Paszy z Kairu, a także dla maharadży Kaszmiru i dwóch innych tubylców, z których jeden poślubił córkę syna Randzita Singha, Szera Singha. Jednak należy wątpić, czy Abd arRasul dotrze dalej niż do Egiptu... ArRasul jest to inteligentny i podejrzliwy, fanatyczny muzułmanin i od wielu lat nie był w Indiach. Opis: średniego wzrostu, arabskie rysy ze śladami po ospie, blizna jak po oparzeniu na lewym policzku, ukryta pod krótko przyciętą szpakowatą brodą”.

Wykupiono miejsce (w drugiej klasie) na parowcu wyruszającym 18 października z Marsylii do Aleksandrii. Londyn wiedział o wszystkim, znał nawet treść wywrotowych listów, jakie Abd arRasul miał zawieźć maharadży Kaszmiru i radży Faridkotu. W wiadomości dla Whitehall napisano: „Podobno Dalip wiele sobie obiecuje po tej misji; jeśli przyniesie ona pieniądze, czego się spodziewa, ktoś znany naszemu informatorowi ma pojechać, by naradzić się z malkontentami, lecz jeśli nie, sądzi się, że uzna się on za

pokonanego i spyta Anglię o warunki. Wiadomo nam, że jego fundusze są już na wyczerpaniu i że bank Mallet Freres bardzo się ostatnio wahał, zanim przyjął jego czek na 410 franków, a także że był zmuszony oddać wynajęty sprzęt myśliwski”.

Wszystko waliło się” w gruzy. W połowie września do Paryża przyjechał Arthur Oliphant, który miał odnaleźć Dalipa; jak się zdaje, został potraktowany w dość cywilizowany sposób: „Jego Wysokość przedstawił mnie swojej «młodej żonie», jak ją określił - napisał Oliphant do królowej. - Jest to osoba o przyjemnych manierach, a po angielsku mówiła dobrze, choć z akcentem. On ma mnóstwo planów zemsty i głośno wołał Boga, by wyszedł z ukrycia i zgniótł jego wrogów. Czasami wydawał się podobny do szaleńca”.

Dwa tygodnie później Oliphant wyznał: „Królowa będzie zainteresowana wiadomością, iż spotkałem się w Paryżu z maharadzą i dysponuję pewnymi informacjami (ich źródła nie mogę ujawnić). (Maharadza) wyjawiał ostatnio, co następuje: jeśli nie otrzyma z Indii pomocy finansowej, na którą liczy, może znaleźć się w zupełnej nędzy, a wówczas sądzi, że rząd może okazać swoją wspaniałomyślność, przywracając stypendium (które nigdyś odrzucił), kiedy powróci tu i wszystkich przeprosi”*

Maharadza marniał. Plany polowania na kaczki upadły z braku funduszy. Postanowił spędzić zimę w Algierze. Powrót do Rosji wciąż mu chodził po głowie. Jednak był na tyle pewien siebie, że 10 lipca wysłał „swe psy do Odessy, gdzie skierowano też ciężki bagaż”, po czym znowu przeniósł się do nowego apartamentu przy rue St Honore 390. Nasz Korespondent ocenił ten ruch jako „przygotowania do pospiesznego wyjazdu”.

Jednak los chciał inaczej. Paryskie lato zmieniło się w jesień. Maharani 25 października 1889 roku urodziła drugą córeczkę, księżniczkę Adę Irenę Helen Beryl Dalip Singh. Ze wschodu nie nadchodziły zaproszenia do przyjazdu.

Długa depesza Naszego Korespondenta z 17 listopada wyjaśniła Londynowi przyczyny milczenia Petersburga. Problem stanowiła królowa Ada. „Niektórzy rosyjscy przyjaciele Dalipa Singha oskarżają go o niedyskrecję,

* List ten prywatny sekretarz królowej wysłał lordowi Crossowi. Ten odesłał go z komentarzem: „Jest on całkowicie świadomy, że maharadza, którzy sprzedał klejnoty, z każdym dniem ubożeje i że obecna chwila nie sprzyja robieniu zamieszania, zwłaszcza przez agentów z Pondicherry”. zwłaszcza odkąd opuścił kraj, i z tego powodu gubernator Moskwy (książę Dołgorukij) i inni, którzy od początku go popierali, obecnie odmawiają dalszego kompromitowania się przez popieranie jego sprawy. Jego małżeństwo z Angielką, która jest

uważana za płatną agentkę brytyjską, stanowi dla nich dowód jego nieszczerości w stosunku do Rosji”.

Mimo to pozostała jeszcze odrobina nadziei. „Hrabia Kutuzow, alter ego Ignatiewa, przyjmie go pod warunkiem, że wróci on do Rosji i przyrzeknie absolutne posłuszeństwo rosyjskim politykom - donosił wszechwiedzący szpieg. - Potwierdza to zamiary dyrektorów Departamentu Azjatyckiego, którym przedstawiono ową sprawę i udzielono rady, by trzymać go pod ręką, żeby można go było wykorzystać w miejscu i czasie, który podyktuje kurs polityki rosyjskiej w Azji.

Nie jest to punkt widzenia p. de Giersa, który za cenę każdego rozsądnego poświęcenia będzie unikać wszelkich zatargów z Anglią. Ponieważ jednak pewnego dnia maharadża może okazać się przydatny, przeważały argumenty strony przeciwnej. Warunkiem pomocy Kutuzowa jest całkowite zrezygnowanie przez Dalipa z osobistych dążeń i powrót do Rosji, gdzie znajdzie się pod obserwacją i będzie można nim kierować. Dalip zdecydował się powrócić do Rosji, kiedy to tylko będzie możliwe, i zamieszkać w Jałcie. Listy z Indii potwierdzają niechęć do przesłania mu pieniędzy, dopóki lud nie dowie się o jego przyjeździe”.

Cztery dni później do Ministerstwa Spraw Zagranicznych przyszła kolejna wiadomość: „Może zainteresuje panów wiadomość, że syn Dalipa, Victor, ma poślubić córkę bogatego nowojorskiego bankiera. Ojciec zaprosił go do siebie, proponując, że przepisze na niego pewne posiadłości w Pendżabie, sądzi się, że są to kopalnie soli, za które spodziewa się otrzymać od rządu brytyjskiego półtora miliona szterlingów”.

Wyglądało na to, że rząd brytyjski nie musi się obawiać swego dumnego, nieprzejednanego wroga. Lord Salisbury, kierując z elżbietańskiego mroku Hatfield House największym imperium świata, mógł się pocieszyć najnowszą ściśle tajną wiadomością z Paryża: „Dalip zaczął pić na umór, wypada z powozu, często odwiedza domy publiczne i musichalle, do czego zachęca go żona, i ogólnie się stacza”.

36.

Plaża w Pondicherry.

Rue Law de Lauristan 10, Pondicherry, Indie Francuskie, zima 1888-1889.

Podupadający rząd na wygnaniu Gurbachana Singha i jego braci odnowił zwyczaj spotkań o świcie na plaży w Pondicherry. Maharadża obiecał, że do wybrzeży Indii przybije flota statków wyladowanych remingtonami. Jednak kiedy wpatrywali się w morze, smutki dymu na horyzoncie pochodziły jedynie z brytyjskich okrętów sunących ku wybrzeżu Madrasu. Drugiej zimy wygnania położenie „rządu” stało się jeszcze osobliwsze. Zbiegły

książę Mindon ulokował się w pobliskim zrujnowanym bungalowie na Duplex Square, gdzie garnizonowa orkiestra co rano grała Marsyliankę.

Francuski gubernator zjawił się z kolejną obietnicą, że z Paryża zostanie przysłana subwencja - kiedy tylko jego rząd wpadnie na pomysł, co począć z tą dziwną zbieraniną wrogów Anglii. Bankier baron Anatole Arthur Textor de Ravisi, mający interesujące kontakty z niedawno zdobytym imperium azjatyckim - Indochinami, zwrócił się do nich z przedziwnymi prośbami o pomoc. Doradzili mu, by „spotkał się z Jego Wysokością”.

Gurbachan po śmierci ojca został mianowany wezyrem. Co więcej, jak wynikało z listów otwieranych nad parą przez paryskiego szpiega, maharadża go adoptował, co młodzieniec nazwał „największym ze wszystkich zaszczytów świata”.

„W nocy 23 (lutego) urodził mi się syn z łaski Sri Sat Guru dzi - napisał do Dalipa w Paryżu - i najpokorniej proszę, by Wasza Wysokość zechciał - jako guru, pan i dziadek - modlić się, by mój syn stał się dzielny, mądrym i prawdziwym sikhem i by wiódł szczęśliwe życie i umarł w służbie Waszej Wysokości”.

Wydawało się bardziej prawdopodobne, że dziecko umrze z głodu. Rodzina Sandhanwalia miała zbierać fortunę dla sprawy Dalipa - tymczasem zebrała o jedzenie. Kobiety sprzedawały klejnoty, szaty się darły, nieopłacani służący odchodzili. We wrześniu 1887 roku ród wystąpił z prośbą o wybaczenie, na którą nie dostał odpowiedzi. Pół roku później prośbę ponowił. „Powierzymy naszą sprawę w wasze ręce i będziemy posłuszni waszym rozkazom. Jesteśmy pewni, że spadnie na nas łaskawość rządu Indii. Nasz dłuższy pobyt za granicami Indii Brytyjskich daje naszym przeciwnikom czas, by nas skrzywdzić”, napisał błagalnie Gurbachan Singh do Simli. Odpowiedź nadal nie nadchodziła. Nasz Korespondent doniósł o liście, w którym maharadża pisał do kuzyna, że rozumie, „dlaczego muszą udawać przyjaźń do Brytyjczyków”. Szpieg poinformował Londyn, który poinformował Simlę. A ta nadal wywierała presję.

W październiku 1888 roku agent A.S., detektyw z Pendżabu, który rozpracował Abd arRasula w Kairze, pojawił się w Pondicherry jako żołnierz sikhijski, weteran kampanii birmańskiej. Rodzina Sandhanwalia uwierzyła mu. Poznał nazwy regimentów sprzyjających Dalipowi oraz szczegóły planu przewrotu w Kaszmirze.

Na wiosnę 1888 roku pułkownik Henderson wysłał agenta na przesłuchanie Mangali, niewolnicy, która była „ministrem rozkoszy” w ostatnich dekadencjach dniach dworu w Lahaur. Powróciła ona „z wielką fortuną” do Khankalu w Prowincji PółnocnoZachodniej. Mangala wyznała: „Proroctwo sakhi i słowa astrologów doprowadziły do niezłomnej wiary,

że Dalip Singh z pewnością przybędzie, by zapanować w Pendżabie, i wiara ta nie zniknie aż do jego śmierci”.

Wymieniła sprzymierzeńców maharadzy: radzę Faridkotu, radzę Amara Singha z Kaszmiru i Bawę Budh Singha Bedi. Powiedziała także, że Dżiwan Singh z Berki zawiózł list od niej do Dalipa w Adenie. Nie chciała wyjawić jego treści. Dżiwan Singh był niegdyś tubylczym policjantem w Lahaur. Być może dałby się nakłonić do współpracy z dawnymi zwierzchnikami. Pułkownik Henderson otworzył akta specjalne zatytułowane „Dżiwan Singh alias Karam Singh”.

Wydział specjalny w Hajdarabadzie doniósł we wrześniu, że były służący Thakura Singha Sandhanwalii opuścił Pondicherry i udał się do sikhijskiej świątyni w Nanderze. Miał przy sobie wielką sumę pieniędzy przeznaczonych na jakąś związaną z Dalipem misję - 200 funtów, które ukradziono mu w pociągu. Pochwalił się informatorowi, że „spotkał się z Dalipem w pięknym domu w Moskwie, pilnowanym przez rosyjskich strażników. Maharadża otrzymał pieniądze nie od Rosjan, lecz z jakiegoś banku, który zapewnia mu fundusze. W Moskwie byli z nim dwaj sikhowie i jednooki muzułmanin”. Podejrzany twierdził, że był w Anglii z Thakurem Singhem, którego, jak twierdził, „otruli Anglicy”. Był to Dżiwan Singh. Pułkownik Henderson natychmiast rozkazał go aresztować.

Dżiwan Singh został dyskretnie pojmany 14 listopada w Akoli. Asystent detektywa EJ. Stephenson <z policji w Hajdarabadzie zadepeszował do Simli: „Więzień to bardzo sprytny jegomość, lecz dziwaczny i lubiący pić. Jest bardzo gwałtowny, nie chciał jeść i upierał się, że jest więźniem politycznym. Nie miałem czasu go naciskać, ale jeśli nadal będę prowadził tę sprawę, skłonię go do wyznań”.

Pan Stephenson znał się na przesłuchaniach.

ZEZNANIE DŻIWANA SINGHA, POSTERUNEK W AKOLI, 20 LISTOPADA 1888 ROKU

W Pondicherry przebywałem od 31 września 1887 roku do końca września 1888 roku. Poznałem tam synów sirdara Thakura Singha i pracowałem dla nich. Jeśli otrzymam wybaczenie i będę mógł pracować, zgodzę się na następujące działania:

Mogę zdobyć wszystkie listy Dalipa Singha i sirdarów z Pondicherry.

Korespondencja ta znajduje się w skrzyni w pokoju, gdzie trzyma się i czyta Granthy (święte pisma). Skrzynia stoi pod Granthami. Kiedy przebywałem w Pondi, miałem swobodny dostęp do tego pokoju. Klucze do skrzyni z dokumentami oraz wszystkich innych skrzyń znajdują się zamknięte w jednej skrzyni.

Jeśli otrzymam wiele kluczy, zdołam ją otworzyć, a wówczas zdobędę klucze do tej innej skrzyni i zdobędę korespondencję, tak że nikt się o tym nie dowie.

Jest tam Granth napisany przez guru Gowinda Singha, w którym wiele przepowiedziano, a niektóre z tych prorocत्व mówią, że Dalip Singh będzie królem Pendżabu.

W księdze tej znajduje się jedenaście przepowiedni, z których wszystkie odnoszą się do Dalipa Singha, dziewięć się spełniło i pozostały jeszcze tylko dwie. Jedna to ta, że Dalip Singh przybędzie do Ghazni w Afganistanie i albo siłą, albo na mocy traktatu powróci do Pendżabu. Będzie mu towarzyszyć obcy król, kim jest ten król - nie powiedziano. Druga to ta, że dwa lata po przybyciu do Ghazni Dalip Singh zasiądzie na tronie Delhi i będzie królem Pendżabu. Oryginał i kopia tego Grantha znajdują się w Pondicherry. Mogę je przekazać temu, kto pojedzie ze mną.

Jest przy Dalipie Singhu muzułmanin nazwiskiem Inhodeen czy podobnie; człowiek ten przybył z Afganistanu, a towarzyszyło mu około 300 szias (muzułmanów) z Pendżabu.

Wśród tych dokumentów znajduje się, jak sądzę, kopia traktatu, jaki Dalip Singh zawarł z rządem rosyjskim, a jestem pewien, że wiele listów dotyczy tego traktatu.

Więzień przyznał, że nigdy nie był w Rosji. Zmyślił wszystko na podstawie zasłyszanych historii, by wyrzeć większe wrażenie. Ale jego zeznania dodały nowy, zaskakujący element. „Inhodeen” to najwyraźniej Dżamał adDin, ale co to za „traktat z rządem rosyjskim”, o którym wspominało prorocत्व?

Dziwan Singh ze wszystkich sił starał się być przydatny. Powiedział detektywowi: „Gurbachan Singh, Narinder Singh i Gurdit Singh, którzy są synami Thakura Singha, mają zwyczaj wybierać się na przejażdżki w stronę angielskich granic Pondicherry. Jeśli zostanie to załatwione, mogę ich odwiedzić na granicę i wówczas pojmać”. Ofertę odrzucono. Nieszczęsny Dziwan Singh został wysłany do fortu Asigarh, gdzie zatrzymano go w więzieniu. Spiskowcy z Pondicherry powinni przebywać tam, gdzie są. Nasz Korespondent już czytał każdy list - a mógł się z nich wiele dowiedzieć.

Czułem się dziwnie, czytając listy Gurbachana Singha do dowódcy sztabu Dalipa w Paryżu. Większość była spisana na marnym papierze, a adresatem był „drogi generał”, inne były przepisane na kremowej papeterii Ministerstwa Indii, tam zaś, gdzie powinno się znajdować nazwisko adresata, pozostawiono puste miejsce. Listy te zostały poddane również wnikliwej lekturze jedynie w oświetlanym gazowymi lampami Whitehall, do którego trafiły prosto od Naszego Korespondenta. Podobnie jak sir Edward Bradford, dyrektor Departamentu Politycznego i Tajnego*, który zapisywał swoje uwagi na ich marginesach, ja także szukałem w nich wszelkich niuansów.

Gurbachan Singh napisał 1 stycznia: „Dwóch sikhów towarzyszyło w podróży do Europy niemieckiemu baronowi, który ostatnio kupił w Hajdarabadzie zabytkową broń; jadą z nim, ponieważ obiecano im, że trafią do

* Bradford zastąpił sir Owena Tudora Burne'a 10 lutego 1887 roku. Po rezygnacji Jamesa Monro w czerwcu 1890 roku został mianowany głównym komisarzem policji stołecznej maharadży. Radża Faridkotu jest podejrzewany przez Brytyjczyków o sprzyjanie Waszej Wysokości”.

Były także inne drobiazgi: „Nie ma wieści o Arurze Singhu, który musi przebywać w Nepalu*”.

„Mamy nadzieję otrzymać wielce istotne szczegóły z «Narodowego Kongresu», którego bardzo się obawiają Brytyjczycy**. Kongres jest śmiertelnym wrogiem Brytyjczyków i będziemy nadal informować Waszą Wysokość o jego ważnych ruchach. Specjalni wysłannicy przemierzają Indie, mówiąc ludziom o ich prawach i siejąc niezadowolenie”.

„Księżę Mindon z Birmy przesyła pozdrowienia Waszej Wysokości i pragnie połączyć z nim swój los - nagryzmolił sir Edward czerwonym atramentem przed przekazaniem listu koledze. - Doprawdy nie rozumiem, do czego potrzebne panu te bzdury, lecz wysyłam je, jeśli są coś warte, i będę tak robić, dopóki nie powie pan «dość»,,

W jednym z listów znajdowało się coś wyjątkowo ważnego. „Mój drogi generale - napisał Gurbachan 26 lutego. - Zanim przejdę do rzeczy, proszę przyjąć moje podziękowania za szlachetne dzieło, które wziął pan w swoje ręce, by służyć naszej ukochanej władczyni w patriotycznym zadaniu wyzwolenia spod obcego jarzma 250 milionów dzieci stwórcy wszechświata. Proszę przekazać też moje podziękowania swojemu sprzymierzeńcowi”. Nie wiedział, że słowo „generał” zdradza Londynowi wszystko.

W lutym 1889 roku zdumiewający plan maharadży, zakładający atak europejskich najemników na Indie, dotarł do Pondicherry. Gurbachan Singh zareagował spokojnie. „Oto nasze zdanie na temat tego planu. Jest on najlepszy. Trudny, lecz realny. Niemal wszyscy indyjscy książęta są zranieni do żywego przez angielski rząd i mogą powiedzieć, nie obawiając się sprzeciwu, że pragną jak najszybciej zrzucić brzemię angielskiego panowania. Jednak, niestety, są oni beużyteczni i bierni. To tchórze”.

Więcej nadziei można było pokładać w „głodującym ludzie Indii”, jak rzeki kuzyn Dalipa. „Jesteśmy w głębi serca przekonani, że jeśli Wasza

* Arur Singh przebywał w angielskim więzieniu w forcie Chunar; na mocy III Przepisu z 1818 roku aresztowano sprzymierzeńców maharadży. Więźniowie stanu mogli być przetrzymywani potajmnie.

** Indyjski Kongres Narodowy został założony w Bombaju w 1885 roku pod patronatem wicekróla, lorda Dufferina. Były to w dużej mierze warsztaty dla wykształconych bengalskich prawników, kierowników szkół i dziennikarzy. Muzułmanie trzymali się od nich z dala. Nastroje narodowościowe miały się w nich obudzić dopiero za trzy dekady.

Wysokość naprawdę zjawi się w Indiach z europejską armią liczącą około 20 000 żołnierzy, ludzie chętnie do nas dołączą”.

Ale jak im zapłacić? „Nie ma nadziei na zebranie pieniędzy w Indiach - wyznał Gurbachan. - Ludzie z Kalkuty obiecali pomoc finansową, ale przeczą temu sami poborcy”.

Nawet fenianie mogli porzucić sprawę maharadży. „Wasza Wysokość musi być bardzo zadowolony z Irlandczyków. To oczywiście śmiertelni wrogowie Anglii, lecz obawiamy się, że jeśli otrzymają pełną swobodę oraz niezależność w Irlandii, mogą zmienić zdanie. Nie wątpimy w ich szczerłość, lecz wyrażamy jedynie nasze obawy.

Bunt armii bengalskiej może wybuchnąć, ponieważ należą do niej głównie mieszkańcy Pendżabu... ale nie mają oni ani amunicji, ani też artylerii, która znajduje się w rękach europejskich żołnierzy. Jeśli irlandzcy oficerowie naprawdę do nas dołączą, mogą stanowić wielką pomoc.

Naszym jedynym wrogiem w kraju jest europejska (brytyjska) armia, dlatego uważamy, że Wasza Wysokość musi w chwili ataku posiadać armię złożoną z 15-20 tysięcy Europejczyków, natychmiast zaskoczyć i pojmać Anglików w ważnym mieście, i pokonać jego mały garnizon, co nie powinno być trudne. Gdy tylko rozejdą się te wieści, z pewnością całe Indie zajmą się ogniem i z Bożą pomocą bez trudu pokonamy wroga”.

Ale gdzie ma wylądować awangarda „Wielkiej Armii Wolności”? Pendżab znajdował się setki mil od morza. Proponowano Sind lub Bengal. Gurbachan powiedział, że powinna to być Birma, gdzie „ćwiczy wielu naszych pendżabskich przyjaciół, a jeśli zdołamy wygnać Anglików z Birmy, nie będziemy mieć problemów z wygnaniem angielskiego radży z Indii”.

Pozostawała jeszcze drobna kwestia marynarki Jej Królewskiej Mości. Czy Dalip nie obiecywał, że armada amerykańskich statków zmiecie ją z powierzchni morza? „Sądzimy, że nasi przyjaciele spytają, czy możliwe jest, by Wasza Wysokość przedostał się do Indii z taką armią, skoro wszystkie drogi do tego kraju znajdują się w rękach wroga. W tej sprawie prosimy o instrukcje”, napisał Gurbachan. Dalip nie udzielił żadnej rozsądnej odpowiedzi.

Przyszły monarcha Indii równie niechętnie wypowiadał się na temat zarządzania uwolnionymi ziemiami. „Niektórzy pytali nas o charakter naszego rządu - napisał Gurbachan Singh w lutym 1889 roku - i nie mieliśmy żadnych szczegółowych instrukcji od Waszej Wysokości, by odpowiedzieć na to pytanie. Większość woli despotyczną postać rządów, tak naprawdę odpowiada to całemu krajowi. Mówiliśmy książętom, że będą mieli swój udział w ogólnym zarządzaniu krajem na tej samej zasadzie co lud Niemiec. Kongres zażądał także parlamentu, a jako że Wasza Wysokość nie wyraził swego zdania na ten temat, oni nie wiedzą, co Wasza Wysokość o tym sądzi, nie mogą się zdecydować”.

Poglądy maharadzy na zarządzanie krajem mogły być dość mgliste, ale tak samo wyglądały w lecie 1889 roku jego przekonania religijne. Od pobytu w Kijowie skłaniał się ku rosyjskiemu prawosławiu. Cyon (którego nawrócenie się z judaizmu sponsorował Michaił Katkow) zaproponował, że będzie ojcem chrzestnym Pauline po ślubie cywilnym Dalipa.

Gurbachan Singh był przerażony. „Co do przejścia Waszej Wysokości na wiarę Rosjan ośmielamy się zauważyć, że będzie to mieć bardzo zły wpływ na Hindusów, a zwłaszcza sikhów, którzy wierzą w Waszą Wysokość jak w guru - napisał w maju. - Sądzą, że Wasza Wysokość został chrześcijaninem pod wpływem przepowiedni... a nie z własnej woli. Już teraz angielskie gazety z Pendżabu twierdzą, że Wasza Wysokość nie jest sikhem. Jeśli Wasza Wysokość przyjmie chrzest (prawosławny), wieści rozejdą się natychmiast i lud przestanie nam ufać”.

Mimo to był przygotowany na ustępstwa: „Naszym skromnym zdaniem Wasza Wysokość powinien pozostać sikhem, dopóki rząd rosyjski wzbrania się przed natychmiastową pomocą i sprowadzeniem Waszej Wysokości do kraju. W tym wypadku musi Wasza Wysokość pozostać sikhem do czasu, gdy jego rządy się umocnią”.

Pendżabski detektyw Amrik Singh wrócił do Pondicherry w maju 1889 roku, kiedy maharadza zawarł w Paryżu ślub. Doniósł, że spiskowcy nie mają grosza przy duszy, otrzymali niedawno od maharadzy zaledwie 100 funtów. „Gurdit Singh przyznał, że korespondencja z Dalipem nie ma sensu. «Bracia - napisał - piszą bzdury w nadziei uzyskania pieniędzy, maharadza zaś, podbudowany tymi wieściami, roi o podbiciu Indii». Z kolei Indie mają nadzieję przeciągnąć irlandzkich żołnierzy na swoją stronę, lecz nie zamierzają rychło wysłać agenta”. Oczywiście „irlandzki major” nie istniał naprawdę - był nim Nasz Korespondent.

Lato przyniosło ze sobą katastrofę. Do Pondicherry przybyła delegacja zbuntowanych mieszkańców Birmy, szukających swego zdetronizowanego władcy. Sztorm zepchnął ich do Madrasu w Indiach Brytyjskich, gdzie zostali natychmiast aresztowani. Mieli zaadresowane

do księcia Mindona listy o wywrotowej treści. Incydent nabrał rangi międzynarodowej. Dlaczego

Francja otwarcie popiera wrogów Anglii? Ministerstwo Spraw Zagranicznych wywarło dyskretną presję na francuskich partnerów - rodzina Sandhanwalia została schwytna w sieć.

W Paryżu baron Textor wpadł do Quai d'Orsay, by naprawić szkody. Jednak pan Nisard, kierownik polityczny francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, powiadomił go surowo: „Co do sprawy birmańskiego księcia Mindona, Gurbachan Singh znajduje się pod obserwacją i nie może opuszczać terytorium Indii Francuskich, chyba żeby chciał udać się do Indii Brytyjskich. Rząd francuski nie będzie tolerował kłopotów przeciwko zaprzyjaźnionemu mocarstwu i postanowiono położyć kres wszystkim podobnym intrygom, jakie powstają na terenach będących w jego jurysdykcji. Co do przyznania subwencji sikhijskim uchodźcom, rząd francuski nie podjął jeszcze decyzji. Jako przyjaciel osoby tytułującej się „panem narodu sikhijskiego” uczyni pan słusznie informując owego osobnika o konieczności umiarkowania i skromności. W przeciwnym razie grozi mu wydalenie z Francji na mocy tych samych ustaw, które zastosowano w sprawie irlandzkich agitatorów w roku 1885”*

Wydalenie z Francji, obojętność Rosji. Dokąd ma się zwrócić maharadża? „Dalip jest nieprzytomnie przerażony”, doniósł Nasz Korespondent w Boże Narodzenie 1889 roku. Jak powiedział, królowa Ada sama wysyłała go do podejrzanych spelunek. Spisek zaczął się rozpadać, ale maharadża był zbyt pijany, by się tym przejąć.

* W roku 1885 Patrick Casey, Eugene Davis i James Stephens po oburzającym wywiadzie, którego udzielili gazecie, zostali na rok wydaleny z Francji do Szwajcarii i Belgii.

37.

Victor.

Królewska Akademia Wojskowa Sandhurst, Surrey, 1887-1888.

Wszyscy spodziewali się, że kadet z armii królowej Wiktorii będzie grać na wyścigach. Jednak dług studenta drugiego semestru w wysokości 1390 funtów był nie do pomyślenia. W połowie sierpnia 1887 roku, kiedy maharadża chętnie świętował oficjalne pozwolenie na osiedlenie się w Rosji, książę Victor Dalip Singh stał się przyczyną strasznego skandalu towarzyskiego.

Co czwarty poniedziałek każdego miesiąca w Knightsbridge Green zbierał się komitet, który miał orzec, co dalej uczynić z dłużnikami. Jeśli winowajca nie był wypłacalny, karą było „ogłoszenie” - publikacja w sportowej gazecie nazwisk dżentelmenów nieuiszczających swoich długów.

Sprawy nie wyglądały dobrze. Panowie Goodson, Fry i O'Connor, bukmacherzy arystokracji, żądali swoich pieniędzy. Księżciu Victorowi groziła hańba. Powiernicy rodziny nie byli aż tak zdziwieni. Po śmierci Bamby pobierano 500 funtów rocznie na spłatę długów młodzieńca za „szampan i inne delikatesy”. Co więcej, kiedy zaczęto rozważać, czy należy mu się tytuł księcia, pod znakiem zapytania stanęła jego dalsza nauka w Sandhurst. Jeśli jednak spodziewano się, że to go wyłączy z gry, popełniono błąd.

Królowa знаła los Hindusów w elicie jej armii. Uznała, że Victor „zostanie zaszczyty w Błękitnych (dragonach) i innych regimentach dworskich”. Nawet powiernicy rodziny nie zasługiwali na zaufanie. Drobną uwagą: „Powiernicy zalecają, by znalazł się w regimencie szkockim lub każdym innym, który nie zostanie wysłany do Indii. Sądzymy, że tylko w takim regimencie będzie nie tylko zadowolony, lecz wolny od pokus próżniackiego londyńskiego życia. Nie wiemy, czy jego kariera wojskowa będzie udana”.

Victor jakimś cudem przetrwał dwa pierwsze semestry w Sandhurst. „Półroczny raport na temat dżentelmena kadeta księcia Victora Alberta Jaya

Dalipa Singha, 19 lipca 1887 roku, miejsce na liście - 155, egzamin wstępny 554 punkty na 1250, wymagane minimum - jedna trzecia uzyskanych. Zdał”. Najgorszym przedmiotem była „taktyka” - 87 punktów na 300. Pułkownik A.S. Cameron, komendant uczelni, opisał jego zachowanie jako „b. dobre”.

Trudno przyznać mu rację. Victor wynajął apartament w Mayfair na Mount Street 120, gdzie mógł przyjmować swoich szlachetnie urodzonych przyjaciół. Organizował tam partyjki kart, w których miał równie mało szczęścia jak jego ojciec w Moskwie. Lord Frederick PelhamClinton, spadkobierca księcia Newcastle, i Marcus Liner delikatnie wymagali od niego spłaty długów honorowych. Bukmacherzy okazali się mniej szlachetni. Wkrótce w Ministerstwie Indii wybuchł skandal.

Sir Owen Tudor Burne zauważył 26 sierpnia 1887 roku: „Niewypłacalność Księcia Victora Dalipa Singha ma zostać «ogłoszona» w przyszły poniedziałek. Z żalem twierdzę, że nie ufam jego charakterowi ani dobremu wychowaniu. Jednak musimy go przekonać, by wrócił do Sandhurst, z którego zamierza uciec, i zrobił wszystko, by zapobiec skandalowi”. Tydzień później bukmacherzy otrzymali swoje pieniądze z podatków rządu indyjskiego - a książę dostał cierpki list od lorda Crossa, sekretarza stanu. To miał być ostatni raz.

Ale nie był. Victor Dalip Singh opuścił Sandhurst w grudniu i został porucznikiem w Pierwszej Gwardii Dragonów, bardzo modnym regimencie. Zapomniano o ostrzeżeniu przed „próżniaczym londyńskim życiem” - na zgubę Ministerstwa Indii. W lipcu 1888 roku długi Victora przybrały zastraszające rozmiary.

Departament Polityczny i Tajny otrzymał wiadomość: „Długi księcia Victora wynoszą, jak podaje on sam, 17 721 funtów, z czego jest winien bukmacherom i innym wierzycielom 7277, a 4000 to dług hazardowy, zaciągnięty u osoby nieznanej”. Teraz oprócz planów ataku maharadży na Indie na czele armii rosyjskiej Rada Indii musiała się jeszcze zająć niebezpieczeństwem grożącym ze strony panów Warda i Spółki (wypychacze ptaków), Penhaligona i Teavonsa (fryzjerów), Bowring Arundela i Spółki (trykoty), Jamesa Purdeya (broń) oraz Philipa Morrisa (cygara itd.). Pan Harris (lichwiarz) nie zamierzał się zadowolić ofertą dziesięciu szylingów i sześciu centów od funta, lecz pan G.A. LeslieMelville (syn lorda Levena), wynajmujący z Victorem apartament przy Mount Street, wydawał się gotowy czekać na spłatę owych 4000 funtów. Jak na razie młodzi dżentelmeni nie płacili rachunku za gaz.

Księżę musiał zniknąć. Lord Henniker opracował ugodę, na mocy której „księżę Victor zobowiązany jest zamieszkać tam, gdzie mu rozkaże księżę Cambridge, a także zaprzestać gier hazardowych i zakładów na co najmniej pięć lat”. Dowódca znalazł mizerny przyczółek - Halifax w Nowej Szkocji, gdzie księżę miał być pozbawiony wszelkich pokus (nie był). Sir Owen Tudor Burne zanotował: „Ponowne oczyszczenie księcia Victora jest zadaniem beznadziejnym. Jest on pozbawiony wszelkich zasad i honoru. W tych okolicznościach uwolnię go, mówiąc, że może się udać do Kanady, jeśli taka jest jego wola. Jestem głęboko przekonany, że nieraz jeszcze przysporzy nam podobnych kłopotów, zanim umrze!”. W grudniu 1888 roku Ministerstwo Indii wydało kolejne 8500 funtów i Victor został wysłany na zasypane śniegiem odludzie.

Tymczasem księżniczki przysparzały Oliphantom mnóstwo roboty. Pomimo wojskowego drylu, jaki zaprowadził Thorncliff, w łagodnym Folkestone nadal tliła się iskra buntu. Opiekun informował królową o wszystkim.

Ósmego listopada Arthur Oliphant napisał do Windsoru: „Z wielkim żalem znajduję, że z pewnością podzielają niektóre poglądy ojca, jeśli chodzi o urazy i krzywdy, które jego zdaniem spotkały go ze strony rządu brytyjskiego”.

W styczniu sytuacja nieco się poprawiła: „Księżę Frederick wrócił do Magdaleny Cambridge, spędziwszy tu z nami trzy tygodnie. Victor jest wyraźnie rozczarowany, że Bamba i Catherine jeszcze nie przekonały się do upinania włosów i noszenia gorsetów. W całej rodzinie tylko jedno dziecko ma pretensję do anglicyzacji i to właśnie najstarsze. Nawet najmłodsza dziewczynka, Sophie, bawiąc się z Edwardem i naszym synem mówi o «tych ohydnych Anglikach, którzy nie pozwolili im zamieszkać w Indiach, lecz zatrzymali ich w Adenie»,,

Sir Henry Ponsonby podsumował sytuację w liście do królowej: „Księżniczki z każdym dniem nabierają rezerwy, są gwałtowne i niegrzeczne w stosunku do obcych”.

Tymczasem Halifax, gdzie miało nie być żadnych uciech, nie przygasił entuzjazmu starszego brata księżniczek. Victor wynajął wygodny dom na Spring Garden Road 7 i sprawił sobie konia. Znowu zaczął grać. Ten kolonialny przyczółek był położony blisko Stanów Zjednoczonych. Ministerstwo Indii ożywiło się w październiku 1889 roku, kiedy księżę Victor wydawał się zakochany. Napisał z zachwytem do lorda Crossa z hotelu Brunswick w Nowym Jorku: „Piszę, by poinformować pana o moich zaręczynach z najbardziej uroczą i piękną amerykańską damą, panną J. Tarnure, córką pana Lawrence’a Tarnure’a, wybitnego nowojorskiego bankiera”. Księżę Victor pragnął pieniędzy, „z których połowę należy zdecydowanie zapisać mojej przyszłej żonie”. Dodał też: „Muszę pana prosić, by nazwisko mojej narzeczonej zostało zachowane w tajemnicy... Jeszcze nie rozmawiałem z jej ojcem i nie wiem, jak mam to zrobić, dopóki nie powiem mu o przyszłości i pozycji, jaką mogę ofiarować jego córce”.

Lord Cross poinformował Windsor: „Co do rzekomych zaręczyn księcia Victora, byłbym bardzo zadowolony, gdyby się dobrze ożenił. Dano mi do zrozumienia, że pojechał do Nowego Jorku z zamiarem znalezienia bogatej żony, ale zakochał się bez pamięci w damie bez grosza przy duszy.

Obecnie pisze do mnie, oznajmiając, że zaręczył się z... córką bankiera, lecz jeszcze nie rozmawiał z jej ojcem! Ale czeka niecierpliwie na wiadomość, jaką może otrzymać pensję i jakie może jej zaproponować warunki.

Jednak wielkie trudności związane z nieszczęsnym postępowaniem maharadży oraz jego pozycją jeszcze bardziej komplikuje fakt, że maharadża ma już dwoje dzieci z drugą żoną i prawdopodobnie będzie ich miał jeszcze tuzin - i wszystkie one staną przed nieszczęsnym sekretarzem stanu”.

Bankier z Nowego Jorku nie dał się olśnić towarzyskimi możliwościami indyjskiego księcia. Zaręczyny zostały zerwane. Nie wiadomo, co myślała królowa Wiktoria o ślubie jej syna chrzestnego z damą z Manhattanu, lecz znana jest jej reakcja na ciągle nieprzyjemności, jakie ściągał na dwór księżę. Pod koniec listopada 1889 roku przekazano jej (przez Arthura Oliphanta): „Księżę Victor Dalip Singh znowu znalazł się w tarapatkach finansowych. Ufam, że jego postępowanie można zrozumieć, choć jest to dość trudne. Stałoby się wielkie nieszczęście, gdyby musiał opuścić armię, co może nastąpić”. Królowa Wiktoria odpowiedziała cierpko: „To wielce niefortunne”.

Sussex Square 5, Brighton, 1889-1890

Wychowanie księżniczek przebiegało pomyślniej. Na jesieni 1889 roku zostały one przeniesione do domu Oliphantów w Brighton na Sussex Square 5. Zaangażowano niemiecką guwernantkę, Fraulein Linę Schafer z Kassel w Hesji, a także nauczyciela gry na skrzypcach i śpiewu. Księżniczki uczyły się pływać. Były wesołe, choć pozwalały sobie na „kaprysy, nonsensy i niegrzeczność, które tak szpecą ich charakter”. Uznano, że dwie najstarsze dziewczynki powinny iść do Somerville Hall w Oksfordzie, pod czujne oko młodej dyrektorki,- panny Agnes Catherine Maitland.

Królowa otrzymywała ciągle raporty o ich postępach w nauce. Lord Henniker napisał w maju 1890 roku: „Poczyły bardzo duże postępy pod każdym względem i są to młode damy o miłej prezencji. Catherine jest bardzo ładnym dzieckiem, a najstarsza, Bamba, jest ładna. Mam wielkie nadzieje, że wychowanie tych biednych, zaniedbanych dzieci zakończy się sukcesem.

Nie sądzę, że należy już wprowadzić Bambę do towarzystwa. Ma już 20 lat, lecz ze względu na późno rozpoczętą naukę byłoby jej trudno dołączyć obecnie do towarzystwa, zresztą wygląda bardzo młodo na swój wiek”.

Miesiąc później Arthur Oliphant napisał: „Jestem pewien, że królową ucieszy wiadomość, iż dwie księżniczki Dalip Singh rozpoczęły pomyślnie naukę w Oksfordzie. Wyjechały w sobotę 26 z panną Schafer do Somerville Hall”.

Tego lata pojechały z panną Schafer do Szwarcwald, Kassel i Drezna. Wizyta Catherine w Niemczech miała trwać znacznie dłużej.

38.

„Turcy przerwą milczenie”.

Port w Bombaju, północ 31 stycznia 1890 roku.

Statek „Massaiła” sunął przez oleiste wody za przylądkiem Colaba, uwożąc ostatnią nadzieję Dalipa. Łąd był blisko, wiatr przynosił zapachy Bombaju. Abd arRasul, muzułmański wysłannik maharadży, słyszał w swojej kabinie zamierający warkot silnika i odgłosy cumującego statku. Przygotował się do zejścia na ląd i zniknięcia w zaułkach gwarnego portu. Na pokładzie rozległo się stukanie podkutych metalem butów. Do drzwi załomotali bombajscy policjanci.

Misja Abd arRasula była skazana na klęskę od samego początku ze względu na inteligentną działalność sikhijskiego detektywa, podwójnego agenta Amrika Singha. ArRasul rzeczywiście wsiadł na statek odbijający z Marsylii, jak ostrzegł Nasz Korespondent, zatrzymał się na chwilę w Kairze, po czym ruszył dalej z niebywałą misją podburzenia ludu Kaszmiru do buntu. Od chwili gdy przekroczy! Kanał Sueski, druty telegraficzne były

rozgrzane do czerwoności. Nie można było korzystać z żadnych półśrodków. „Wysłać nakaz aresztowania Abd arRasula - rozkazał Departament do Walki z Thagami i Dakoitami. - Wicekról chce, by aresztowano go, zanim dotrze do Bombaju. Na liście pasażerów może występować jako Abd Allah Efendi, gdyż takiego nazwiska używa w swoim kairskim adresie korespondencyjnym”.

Potajemne aresztowanie przeprowadzono skutecznie i bez rozgłosu. Kiedy tuż po północy statek pilotujący spotkał się z „Massaillą”, od jej burty oderwał się policyjny kuter parowy z majorem J. Humfreyem, dowódcą policji, grupą detektywów w cywilu i Amrikiem Singhem. „Kuter natychmiast rzucił kotwicę i około pierwszej w nocy Abd arRasul został aresztowany i usunięty, zanim jakiegokolwiek łódzie z brzegu dotarły do statku. Nikt z wyjątkiem paru marynarzy niczego nie zauważył”, doniósł z triumfem pułkownik Henderson. Więźnia zapakowano do powozu czekającego w Mazagon Bunder (monsunowym doku) i przewieziono prosto na centralny posterunek policji. Sikhijski detektyw pozostawał ukryty w ciemnościach i obserwował, jak jego pułapka bezgłośnie się zatrzaskuje.

Sam pułkownik Henderson przybył następnego ranka. Bagaż zatrzymanego, „walizę i węzełek”, rozebrano na części pierwsze. Znalaziono kopertę z moskiewskim znaczkiem, plik listów napisanych po arabsku i jakieś wycinki prasowe wysłane z Pondicherry i mówiące o „rządzie zatrudniającym szpiegów w przebraniu fakirów i sadhu”. Przesłuchanie rozpoczęło „po śniadaniu”. Abd arRasul wydawał się równie twardy jak Arur Singh półtora roku temu. Więzień „nie wiedział nic o Dalipie Singhu ani nie komunikował się z nikim w Indiach”. Poza tym „nigdy nie był w Moskwie”, a może i był, a wówczas „przez przypadek zamieszkał w tym samym hotelu, co maharadża”.

Z Paryżem powtórzyła się ta sama historia - pojechał tam, by „zobaczyć wystawę i jedynie przypadkiem znalazł się w mieście w tym samym czasie, co Dalip Singh”. Dlaczego przyjechał do Indii? „Usłyszawszy, że w Kaszmirze ustanowiono sprawiedliwy rząd pod panowaniem brytyjskiego rezydenta*, postanowił wrócić na starość do swego rodzinnego kraju i zarabiać na życie nauczaniem języków”.

Przeanalizowano dokładnie arabskie listy, w tym tajną wiadomość od Zubajra Paszy, który informował, że spodziewa się wizyty osoby zwanej „ojcem w turbanie”. Przesłuchujący pokazał list napisany przez więźnia do podwójnego agenta w fantazyjnym nakryciu głowy (ArRasul nadal uważał go za potajemnego sprzymierzeńca „Dżaswant Singha”), w którym ten nalegał, by pojechał do Dalipa w Paryżu. Więzień oznajmił, że «nigdy w życiu nie widział tego listu».,.

Pułkownik miał w kieszeni nakaz aresztowania na mocy III przepisu bombajskiego. ArRasul wyruszył do fortu Asigarh. „Zakazane są wszelkie jego kontakty z obcymi spoza fortu - przekazano. - Byłbym rad, gdyby dowódca zastosował się do moich wskazówek co do jego racji żywnościowych

*W 1881 roku lord Dufferin odwołał brytyjskiego rezydenta sir Trevora Plowdena za nadmiernie fanatyczną działalność polityczną, lecz nowo mianowany wicekról, lord Lansdowne, używając intrygi Dalipa jako pretekstu, przyznał mu miejsce w rządzie. W Izbie Gmin odbyła się gorąca debata na temat ewentualnej jawnej aneksji Kaszmiru, tak jak to zrobiono z Pendżabem.

i ubrania. Był on kupcem i człowiekiem pozbawionym pozycji towarzyskiej, lecz od lat przebywał w Europie i Egipcie, gdzie prawdopodobnie nauczył się żyć jak Europejczyk. Sądzę, że 40 rupii na miesiąc powinno wystarczyć”. „Ojciec w turbanie” został wysłany do Pendżabu, by nadal węszyć, podczas gdy więźnia przeniesiono do tajnego więzienia. Henderson zauważył: „Nie mam wątpliwości, że odpowiednio pokierowany Abd arRasul powie nam wszystko, co wie”.

Nawet więzień zamknięty w forcie Asigarh mógł się okazać przydatny. Henderson postanowił pozwolić, by wieści o jego aresztowaniu dotarły do Zubajra Paszy w Paryżu. „Był on ostatnią nadzieją Dalipa - powiedział 21 lutego pułkownik swoim politycznym zwierzchnikom w Kalkucie - i zrozumiawszy to, Dalip będzie dążył do ugody. Abd arRasul powiedział mi, że Dalip jest gotów się poddać i rzeczywiście niejaki pan Cirblestone czy ktoś o podobnym nazwisku przybył do Paryża, by prowadzić z nim rozmowy w imieniu rządu brytyjskiego”.

Publiczna kapitulacja - jakież wspaniały sposób zamknięcia akt maharadży. Deklaracja „wykluczenia spod prawa” w parlamencie (sugestia sir Owena Tudora Burne’a z marca 1887 roku) czy propozycja sir Henry’ego Rawlinsona, by sądzić go za zdradę, przywodziły na myśl raczej głowy zatknięte na pikach niż poddanego, który uciekł z imperium. Można było zapobiec straszному skandalowi. Królowa będzie zadowolona. Ale to nie wszystko - maharadża przestanie być męczennikiem.

Pozostałości tego nedorzecznego buntu zaczęły się kruszyć. Reszty zniszczenia miała dokonać królowa Ada z przyjaciółmi.

Rue St Roch 4, Paryż, lutymarec 1890

Była to czwarta tułacza zima maharadży. Znalazł żonę i stracił fortunę. Jeśli miał jeszcze jakąś nadzieję, łączyła się ona z intrygami Abd arRasula (maharadża nie wiedział jeszcze o aresztowaniu swojego „emisariusza”), głodującymi wyznawcami w Pondicherry i

baronem Textorem de Ravisi, knującym coraz bardziej skomplikowane plany zdobycia pieniędzy. Pendżab był straconą sprawą. Pułkownik Henderson powiadomił z Lahaur rząd Indii: „Intryga umiera. Aresztowania, których dokonaliśmy w zeszłym roku, zasiały ogólne przerażenie”.

Znaleziono tańsze pokoje na piątym piętrze pensjonatu na rue St Roch nr 4. Matka i siostra Ady przybyły, by doglądać maleńkich księżniczek.

Dwór Lahaur - z konsjerżką w roli szambelana - wśród schnącego prania przyjmował ekscentrycznych gości i łowców fortun. Nasz Korespondent coraz bardziej lekceważąco wyrażał się o cesarzowejprostacze. Znalazł dla niej nowe imię, którym raczy! Whitehall w serii intymnych portretów Dalipa.

„Dalip Singh jest stale pijany. Ten mistyfikator stał się obecnie pod wpływem żony pijaną świnią. Jego jedynym celem jest zdobycie pieniędzy z Indii, by móc spełnić zachcianki córki gazownika, która obecnie sprowadziła do siebie całą rodzinę”.

„Bardzo dużo pije i kiedy jest pijany, ma twarz obitego boksera - donosił 9 lutego szpieg. - Widziałem wiadomość od Dalipa, który prosił przyjaciela, by składał mu wizyty dowolnego dnia o 5 po południu, o której to godzinie, jak twierdzi, «zwykle śpię w fotelu w swoim pokoju».

Ma zamiar się sprzedać za dobrą cenę. Zmęczyła go zabawa w politykę, a jego żona po prostu «zjada pieniądze», jak to ujmują Turcy”.

Pan Villiers radośnie poinformował pana Maitlanda: „Nasz nieprzejednany wróg jest, jak mi się zdaje, w bardzo nietrzeźwym stanie”.

Dalip musiał znieść jeszcze inne polityczne upokorzenia. W pierwszym tygodniu lutego do Paryża zjechał Wielki Książę Mikołaj. Dalip „zażądał audiencji”, której mu odmówiono. Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wahało się. Niemordowany baron Textor przekazał Naszemu Korespondentowi wieści z Quai d’Orsay. Zgodzili się na tajną subwencję dla Mindona i wysłali go z rodziną do Sajgonu, ponieważ „W każdym konflikcie z Anglią książę Mindon może oddać nam przysługę, wszczynając bunt przeciwko niej w Birmie, dlatego wskazane jest mieć go w zasięgu ręki jako ewentualną ceną broń”. Lecz dla rodu Sandhanwalia nie zostało nic. „Co do sikhijskich książąt nie potrafię dostrzec, jaki moglibyśmy z nich zrobić użytek i z tego powodu nie zaleca się przyznawania im jakiegokolwiek subwencji”.

Baron stworzył skomplikowany system fałszywych kont bankowych w Pondicherry, Bombaju i Madrasie, mających służyć do przekazania pieniędzy z Indii. Miały być one zaszyfrowane, a klucz do nich Nasz Korespondent natychmiast przesłał do Londynu wraz z

odciskiem „królewskiej pieczęci”, który zamierzano dodawać do dalszych proklamacji do „ukochanych rodaków i wiernych poddanych”. Ale wszystko to były mrzonki - nie było żadnych pieniędzy. Nasz Korespondent zauważył: „Ten sam szyfr będzie używany pomiędzy Mindonem i baronem, który przekonał Dalipa, że jego człowiek wyśle mu 50 lakhów, kiedy tylko ponownie znajdzie się w Birmie i stanie na czele tubylców. Szczegóły tego przymierza są groteskowe - Dalip ma wspomóc tego drugiego armią europejską”.

Z Pondicherry nadal przychodziły listy, zawsze pełne nadziei, zawsze lojalnie zaadresowane do „Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani, maharani sahiby”. Pod koniec lutego przysłała wiadomość, że „niegodziwy rząd angielski wysłał do Paryża pewnego muzułmanina, pomniejszego urzędnika policji, z misją zabicia Najjaśniejszego Pana”. Oczywiście był to Aziz adDin, lecz po swych wyczynach w Kairze został odsunięty od sprawy. Mimo to maharadża żył w strachu. Nasz Korespondent doniósł: „Dalip ogromnie przestraszył się historii o zamachu i zamierza poprosić o ochronę policyjną”.

Zbliżał się kryzys. Victor znowu miał długi i stał na progu bankructwa. Poprosił ojca o pomoc. Maharadża odpowiedział 1 marca: „Mój drogi synu. Niegdyś całkowicie zrzekłem się prawa do pensji, przyznanej mi przez nieżyjącego markiza Dalhousie i Ministerstwo Indii. Jeśli zechcą, mogą spłacić twoje długi. Zrób z tymi pieniędzmi, co ci się podoba. Twój kochający ojciec”. Tydzień później Victor pojawił się w Paryżu i zamieszkał w Grand Hotelu na Boulevard des Capucines, zaciągnąwszy kredyt, jaki udało mu się otrzymać.

Syn chrzestny królowej nie był wysłannikiem Ministerstwa Indii, choć mógłby posłużyć jako poseł podczas negocjacji. Lord Cross powiadomił wicekróla: „Jego najstarszy syn raz czy dwa był w Paryżu, ale są dla siebie nieprzydatni. W swojej rozrzutności jest prawdziwym dzieckiem Orientu”. Dalip nie widział syna od trzech lat. Powitał go dość ciepło i w dawnym pompatycznym stylu. Nie zamierzał się poddać, wraca do Rosji, taka jest jego „nieodwołalna decyzja”. Victor musi wstąpić do armii carskiej, by zadowolić cara, jego protektora.

Tymczasem Nasz Korespondent poinformował Londyn, że za 50 000 funtów złożonych w banku francuskim maharadża podpisze „traktat obiecujący jego neutralność podczas przyszłej wojny między Anglią i Rosją”. Jego żona i jej matka miały swoje zdanie: a co z nami? Co z małymi dziećmi Dalipa Singha?

Rodzinne dyskusje w końcu doprowadziły do podniesienia ceny. Victor pełnił funkcję pośrednika. W liście do sir Owena Tudora Burne’a opatrzonym datą 9 marca pisze: „Właśnie spotkałem się z ojcem i pragnę powiedzieć, że poinformował mnie o swoim

natychmiastowym powrocie do Rosji. Czy nie można temu zapobiec? Czy Ministerstwo Indii nie może zrobić czegoś, by jego powrót do Anglii i naszej rodziny stał się możliwy?”.

Oto cena maharadży: sąd i 100 000 dla jego rodziny. „Obieca on (a przypuszczam, że wie pan, iż jego słowo coś znaczy) nie podburzać więcej ani nie działać w żaden zdradliwy (sic!) sposób przeciwko Anglii. Nalega na sumę 100 000 funtów, gdyż ma wiele różnych zobowiązań; jak sądzę, w Rosji i wobec pewnego stowarzyszenia malkontentów. Jeśli miałby powrócić do Anglii, musiałby mieć gdzie osiąść i coś dać swojej drugiej rodzinie”.

Następnego dnia w Departamencie Politycznym i Tajnym Ministerstwa Indii otworzono nowe akta: „Maharadża Dalip Singh - kwestia rozpoczęcia rozmów w sprawie porozumienia”. Zaczęło się od listu Victora. Pracownicy Rady Indii zaatakowali ten prozaiczny kawałek papieru, jakby wbijali szpilki w laleczkę wudu. „Absurd”, „Co za czelność”, „Proszę nie zwracać uwagi na ten ani inne listy”. Ktoś podkreślił złośliwie wzmiankę o drugiej rodzinie. Sekretarz stanu zachował zimną krew, lecz jeszcze mniej był skłonny do wybaczenia. Napisał w aktach:

List ten nie zawiera żadnego wyrazu żalu ze strony maharadży z powodu wrogości, z jaką traktował ten kraj od czasu, gdy w 1886 roku zrezygnował z pensji. Nie ma tu także żadnej wzmianki o tym, że przez swoje intrygi przeciwko państwu i swoje apele do indyjskich poddanych Jej Królewskiej Mości, by się zbuntowali, popełnił zbrodnię zdrady stanu.

Warunki, jakie pragnie narzucić, są całkowicie nie do zaakceptowania. Maharadża jest buntownikiem i zdrajcą. Od czasu wyjazdu z Anglii w 1886 roku sprzymierzył się z wrogami Anglii i zaangażował w spiski mające obalić panowanie brytyjskie w Indiach.

Według Departamentu Politycznego rozmowy z maharadżą uwłaczałyby godności i honorowi Korony. Jeśli pragnie on pojednania, pierwszym krokiem powinno być jego zupełne poddanie się rządowi Jej Królewskiej Mości. Jest to warunek wstępny do wszelkich rozmów. Do urzędników Korony należy rada, jaki kurs należy obrać po jego kapitulacji.

Królowej powiedziano po prostu: „Książę Victor spotkał się z ojcem, który wiedzie haniebne życie. Książę Victor obawia się, że ojciec zaczął pić i zdrowie mu nie dopisuje”.

Wówczas nie miało to wielkiego znaczenia - ojciec i syn najwyraźniej okropnie się pokłócili. Maharadża zamierzał walczyć do końca. Szesnastego marca zniechęcony Victor napisał do Londynu: „Po otrzymaniu stosownych poleceń i głębokim namyśle wycofuję list z 9 bieżącego miesiąca. Mam zaszczyt zwrócić się do pana i poinformować, że możliwości negocjacji są wyczerpane”.

Cztery dni później z europejskiej sceny politycznej zeszła jej największa gwiazda. Dwudziestego marca książę Otto von Bismarck, zmęczony domowymi i zagranicznymi

walkami politycznymi i odtrącony przez ambitnego młodego cesarza, złożył swoją rezygnację. Tajny traktat reasekuracyjny miał stracić ważność w czerwcu. Nowi ludzie w Berlinie zamierzali pozwolić mu odejść w zapomnienie. Niemal jednocześnie w ich ślady poszły kolonialne umowy z Wielką Brytanią. Ateistyczna republika i święta Rosja stanęły mimo woli koło siebie. Trzydziestego maja w Paryżu aresztowano ku radości Aleksandra III czternastu rosyjskich nihilistów. De Giers bał się, że nowy porządek w Europie będzie sprzyjał nie pokojowi, lecz awanturnikom pragnącym wojny. Miał rację.

Cóż za ironia! Maharadża miał uzyskać przebaczenie, kiedy wszystkie sprawy, w których tak subtelnie go używano - zniszczenie Katkowa, pokonanie Boulanger'a - przestały się liczyć. Przymierze rosyjskoniemieckie odeszło do lamusa. Francja i Rosja zamierzały się połączyć. Słychać było już tykanie - niczym budzika pana Caseya - nadchodzącego roku 1914.

W początkach kwietnia na rue St Roch zjawił się nowy tajemniczy przybysz - elegancka kobieta, przyjaciółka królowej Ady. Zamierzała się wprowadzić jako gospodyni - tak przynajmniej powiedziano maharadży. Nazywała się - jak twierdzi Nasz Korespondent - madame Parraton i zdawała się mieć jakieś powiązania z Rosją. Rząd londyński poczuł się zaskoczony i zażądał dodatkowych informacji. Okazały się wyjątkowe.

„Ta Parraton, o której obecnie wiadomo, że jest rosyjską agentką, w środę wróciła na własny koszt i bez uprzedzenia z Rosji - doniósł szpieg. - Pani Dalip zdawała się znać zamiary tej osoby, lecz nie maharadża, który musiał się zgodzić na jej zamieszkanie przy żonie. Madame Parraton obecnie kieruje gospodarstwem i będzie dostarczać informacji Rosjanom, którzy wątpią w szczerść Dalipa. Maharani i madame Parraton wynajęły na pół roku willę w okolicach Paryża”.

Pan Maitland odnotował na tajnej depeszy: „Wydaje się, że madame Parraton, której nazwisko wspomniane jest po raz pierwszy, jakiś czas temu zbliżyła się do żony Dalipa, lecz - o ile wiadomo - bez specjalnych motywów. Wyjechała z Paryża do Rosji, ale obecnie znowu się zjawiała i jej rola wydaje się oczywista”. Rząd londyński dowiedział się tydzień później, co następuje: „Zona Dalipa ze swą Parraton wynajęły na pół roku willę w Le Vesinet, biedny pijak został w paryskim pensjonacie”.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych było zaskoczone pojawieniem się „rosyjskiej agentki”, przyjaciółki żony Dalipa. Ada miała w Moskwie przyjaciółkę, z którą często plotkowała, a ta dostarczała wiadomości brytyjskiemu wicekonsulowi. Tajemnicza madame Parraton była znajomą Ady z Paryża. Jeśli Nasz Korespondent się nie mylił, ktoś w Rosji nadal bardzo interesował się maharadżą. I nie było to dobrotliwe zainteresowanie.

39.

Generał.

Grand Hotel, Boulevard des Capucines 21, Paryż, majlipiec 1890 roku.

Lato w Paryżu właśnie się zaczęło i maharadża znowu miał powody się puszyć. Ada knuła z madame Parraton w Le Vesinet. Dziewczynki znajdowały się czasowo pod opieką królowej matki, pani Sarah Wetherill. Maharadża uciekł do tego samego hotelu, w którym zatrzymał się cztery lata wcześniej, znowu mógł się poczuć monarchą.

„Dalip przeniósł się do Grand Hotelu i już nie mieszka w tak haniebnej nędzy - doniósł Nasz Korespondent. - Jego spotkania z żoną są coraz rzadsze, ona go odwiedza, kiedy ma na to ochotę. Nowe ekstrawagancje maharadży świadczą, że mógł otrzymać pieniądze z Indii przez barona de Ravisi”.

Pojawili się nowi goście, gotowi od początku zawiązać spisek - jeden miał przy kozackiej koszuli mały emaliowany krzyżyk. Nasz Korespondent doniósł 20 maja: „Pewien Rosjanin, którego wizytówkę załączam, ostatnio złożył wizytę Dalipowi Singhowi”. Wizytówka należała do starego przyjaciela tajnej służby Jej Królewskiej Mości. Czytamy na niej: „Nicholas Notowicz, avenue d'Antin 42, Paryż”.

„Notowicz mówi, że w 1887 roku wysłał go do Indii generał Wannowski (minister spraw wojskowych). Twierdzi, że ma dokumenty, które mogą wpłynąć na sytuację w Indiach; ponoć dostał je od pana CConnora, który jest urzędnikiem państwowym w Simli. Notowicz był w latach 1877-1878 oficerem Skobolewa i dostał Krzyż Świętego Jerzego”.

Szpieg szybko zdobył nowe informacje o Kozaku. „Ma on notes podróży, zapisany nazwiskami radzów, których poznał w Indiach - poinformował Nasz Korespondent - ma także ich zdjęcia, często z dedykacjami. Przywiózł również kilka grubych ksiąg zawierających, jak powiada,

«tajne» raporty o angielskich urzędnikach w indyjskich kolejach, trasy marszu do granic, liczebność wojsk, a także spisany przez niego tekst o Indiach i maharadży”.

Raport Notowicza nosił nagłówek „Mon General”. Notowicz twierdził, że udał się on do Indii na zlecenie rosyjskiego Ministerstwa Wojny. Przyjaciele doradzili mu spotkać się z maharadzą w Moskwie, lecz „p. Szatukin (sekretarz Katkowa) odmówił wyjawienia jego tajnego adresu”. Notowicz żałował tego, ponieważ podczas podróży do Indii przekonał się, że „Rosja posiada w osobie maharadży wspaniałą kartę, którą można rozegrać grę z Anglią w Azji”.

Notowicz wymienił listę potajemnych sprzymierzeńców Dalipa: maharadża Dżajpuru, maharadża Kaszmiru, nizam Dekanu, Dżawan Singh, maharadża Dholpuru, ożeniony z

kuzynką Dalipa, „gotowy dać dwa lakhy srebra” oraz cała chmara małych chanatów na granicy północnozachodniej, na których poparcie może liczyć Dalip Singh, a raczej Rosja”.

Notowicz zaproponował, by Dalip został „głównym mogolem całych Indii” pod protektoratem Białego Cara. Działania wywrotowe należało rozpocząć w Pendżabie. Żądania Dalipa doprowadzą do kryzysu dyplomatycznego.

„Teraz potrzeba jedynie casus belli”, napisał. Nieważne gdzie: w Persji, Bułgarii, Azji Środkowej. Kiedy wybuchnie wojna angielskorosyjska, główny mogol zapanuje w Indiach.

Oczywiście były to zupełnie bzdury. Rząd londyński nawet nie mrugnął okiem, kiedy Nasz Korespondent przysłał mu ten ogromny plan. Pan Maitland wysłał wizytówkę Kozaka swojemu zwierzchnikowi, lordowi Crossowi, z adnotacją: „Wiemy wszystko o tym łobuzie Notowiczu!”.

Afera z Czarnym pamfletem znowu powróciła, kiedy pan Edward St John Brenon, zwycięzca w „feniańskiej sprawie o pomówienie” dał o sobie znać w czerwcu 1890 roku. „Choć rezultaty równały się zeru, powinien pan wiedzieć, że do Dalipa zgłosił się irlandzki dziennikarz i polityk, który pragnie nagłośnić w parlamencie jego pretensje - doniósł Nasz Korespondent. - Dalip początkowo nie chciał się z nim spotkać, lecz wreszcie przystał na to i umówiono się na wywiad. Pan Brenon zgodził się, lecz się nie zjawił”.

W czerwcu francuska gazeta doniosła o fali morderstw rytualnych w Indiach. „W pociągach Kolei Wschodniobengalskich pojawiły się napisy: Nie przyjmować napojów ni pożywienia od obcych. Fanatycy zatruwają słodczyce i gotowaną żywność, jaką sprzedaje się na bazarach”. Dalip oświadczył, że jest to część obmyślonego przez niego planu, by „wymordować Anglików”. „To bzdura, on nigdy nie sugerował nic w tym rodzaju”, doniósł miłosiernie szpieg.

Nadal lojalni przyjaciele Anglii byliby wstrząśnięci. To szaleństwo musiało znaleźć swój koniec w śmierci lub odkupieniu.

Rankiem 13 lipca maharadża dostał wylewu, kiedy siedział samotnie w pokoju na poddaszu Grand Hotelu. Nie stracił przytomności. Wykuśtykał na bulwar i taksówką pojechał do domu lekarza. Nie zastał go, więc „ruszył przez Paryż, poszukując innego, choć trudno mu się było poruszać”.

Victor popędził do Paryża, Ada wróciła z Le Vesinet, wezwano księcia Fredericka. Posłano po doktora Forbesa Millera, lekarza z brytyjskiej ambasady. Dalip miał sparaliżowaną lewą stronę ciała. Ledwie mógł mówić czy ująć pióro. Victor błagał go i namawiał - ojciec musi prosić o wybaczenie. Ten chłopiec, który na statku płynącym do Adenu narzekał na „zidiociałego rodzica”, nie zmienił zdania przez te cztery lata. Jest to

najbardziej jadowity ze wszystkich licznych listów Dalipa Singha w królewskich archiwach. Widnieje na nim lew w koronie oraz tarcza krzyżowca, a zaadresowany jest do królowej Wiktorii. Jego tekst napisany jest sprawną ręką Victora; podpis złożył z wysiłkiem jego ojciec. Czytamy w nim:

Grand Hotel, Paryż, 18 lipca 1890 roku

Najjaśniejsza Pani, Mój syn Victor pisze ten list pod moje dyktando. Uderzyła mnie ręka Boga i dlatego nie mogę pisać o własnych siłach.

Rozczarowali mnie wszyscy, którym zawierzyłem, i teraz moim jedynym pragnieniem jest umrzeć, pojednawszy się ze wszystkimi.

Dlatego błagam Najjaśniejszą Panią, by zechciała mi wybaczyć wszystko, co uczyniłem przeciwko niej i jej rządowi. Zdaję się całkowicie na jej łaskawość.

Wydaje mi się obecnie, że jest wolą Boga, bym cierpiał niesprawiedliwość z rąk ludu Najjaśniejszej Pani.

Nie mogę znaleźć nikogo, kto przekląłby Wielką Brytanię i mimo wszystkich jej błędów i niesprawiedliwości Bóg błogosławi ją i czyni wielką, a kiedy na nią patrzę, sądzę, że walcząc przeciwko krajowi Najjaśniejszej Pani, walczyłem przeciwko Bogu. Powrócę do Anglii, jeśli otrzymam zapewnienie przebaczenia Najjaśniejszej Pani.

Posłuszny sługa Najjaśniejszej Pani Dalip Singh

Lord Leven (Ronald Leslie Melville, przyjaciel Dalipa z lat 50.) przybył pośpiesznie z Londynu do Grand Hotelu, by sprawdzić, co da się zrobić. Dwudziestego drugiego napisał do sir Henry'ego Ponsonby'ego:

Zupełnie nie spodziewał się mojego przybycia. Przeczytałem w gazetach, że miał atak paralityczny...

Zawołał mnie w chwili, gdy się dowiedział, że przyszedłem. Przedstawiał sobą żaloszny widok. Lewą stronę ma zupełnie sparaliżowaną, wznosił drżącą prawą rękę, przyciągnął mnie do siebie i w strumieniach łez dziękował za przyjście - raz za razem. Powiedział, że pragnie pojednać się ze wszystkimi, i nieustannie wyrażał skruchę za wszystkie swoje czyny.

Wydawało się, jakby znowu powrócił jego żarliwy religijny ferwor (a w młodości był najpobożniejszym chłopcem na świecie), ufam, że tak właśnie jest.

Mówił o haniebnym postępowaniu względem Najjaśniejszej Pani i powiedział, że napisał, a raczej podyktował list w nadziei, że raczy mu ona wybaczyć, napisał także do księcia Walii. Siedziałem z nim przez jakiś czas w niedzielę i często wyrażał swoją najwyższą wdzięczność Wszechmocnemu, który uderzył w niego i w ten sposób przywrócił mu zdrowe

zmysły. Nie zawsze jednak mówił zrozumiale i teraz, po długim namyśle sędzę, że nie może ponosić odpowiedzialności za swoje czyny. Doktor, który zajmował się nim rok temu, powiedział mu, że już wtedy cierpiał na cukrzycę i że bez wątpienia miało to wpływ na jego mózg.

Obaj synowie maharadży czuwają przy nim i - o ile zrozumiałem - nie wpuszczają do pokoju jego byłych sprzymierzeńców. Przeniesiono go do dobrej, przestronnej sypialni - przed atakiem oszczędzał i mieszkał w małej klitce na końcu wysokich schodów...

Książę Grafton także naciskał. Napisał do Windsoru: „Jakie skutki spowodował błagalny list biednego maharadży do królowej? Spotkałem się dziś wieczorem z lordem Levenem, który był w Paryżu i widział go... wie, że jest sam, Rosja go nie przyjęła, lecz ich kontakty są bardzo otwarte; Rosjanie mówią, że teraz nie mogą nic zrobić, lecz kiedy dojdzie do wojny z nami, oni ponownie wciągną go do gry”.

Książę miał własne zmartwienia: „Najwyższy czas, by jego posiadłość przeszła w inne ręce, ponieważ hańbą dla kraju byłoby, gdyby powiernicy rządu mieli dalej tolerować tak złe zarządzanie, 16 000 akrów bez jednego zatrudnionego pracownika... zwierzyna żywa i martwa, jaja sprzedawane, wszędzie kłusownicy”.

Lord Henniker napisał: „Nie niepokoi mnie zbytnio to, że nie przyjeżdża do Anglii, gdyż wreszcie mamy w ręce jego dzieci, a gdyby przyjechał, musiałby odzyskać nad nimi kontrolę. Otaczają go najróżniejsi ludzie, którzy czepiają się go, jeśli ma dla nich pieniądze... Widziałem kopię listu maharadży do królowej. Najwyraźniej wskazuje, że piszący jest niespełna rozumu. Jego zakończenie mogłoby śmieszyć, gdyby nie było takie smutne”.

Królowa cesarzowa zrobiła to, co musiała; prośba o list z wybaczeniem trafiła do lorda Crossa, sekretarza stanu Indii. Ministrowie Jej Królewskiej Mości musieli dokonać analizy politycznej. Rankiem w czwartek 22 lipca sprawą zajęli się ministrowie. Rozmowom towarzyszył nastrój wybaczenia i pragmatyzmu. Maharadża musiał dać „publiczny wyraz skruchy”. Wicekról zgodził się i dodał: „Nie widzę przeciwwskazań do wybaczenia i przywrócenia pensji, jeśli kapitulacja będzie bezwarunkowa”.

Minister powiedział królowej: „Byłoby na miejscu, gdyby Najjaśniejsza Pani wysłała maharadży przyjacielski list, wyrażający wielkie współczucie dla jego obecnego stanu i żal, że zdecydował się na wrogie zachowanie, które tak długo okazywał Najjaśniejszej Pani i temu krajowi, a także radość, że w końcu poprosił o przebaczenie i zdał się na łaskawość Najjaśniejszej Pani, jednakże należy dodać, że racja stanu po jego jawnym opowiedzeniu się przeciwko rządowi Najjaśniejszej Pani wymaga skonsultowania się z doradcami.

Lord Cross jest osobiście zainteresowany, by ten złamany człowiek doznał łaski, i zapewne nadal ma nadzieję na publiczny wyraz skruchy za zdradzieckie proklamacje, które maharadża rozsyłał w całych Indiach...*

* Tymczasem lord Cross pisał do lorda Lansdowne'a, wicekróla: „Wystąpiłem dziś (25 lipca 1890 r.) panu telegram o Dalipie Singhu seniorze. Sądzę, że jest beznadziejnie chory”. W tym samym liście instruuje wicekróla, by ten sporządził plan zdobycia wyspy Reunion na francuskim Oceanie Indyjskim. „Od teraz jesteśmy w stanie wojny tylko z Francją, nie z Rosją”.

Lord Salisbury jest jednak zdecydowanie przeciwny jego powrotowi do Anglii, choć pragnie udzielić mu wybaczenia i przywrócić pensję, jednak są to wszystkie sprawy, które bez trudu można uzgodnić w późniejszym czasie”.

Następnego dnia królowa odpowiedziała lordowi Crossowi: „Proszę pisać szyfrem. List pański przeczytaliśmy z satysfakcją, lecz nie możemy się zgodzić z obiekcjami lorda Salisbury'ego przed powrotem biednego, nieszczęśliwego maharadży do Anglii, gdyż tu będzie bezpieczniejszy niż gdzie indziej. Wiele osób popiera moje zdanie, że były rząd w dużej mierze był winny temu, co się stało, i dlatego powinniśmy okazać łaskę. VRI”.

„Biedny, nieszczęśliwy maharadża” musiał okazać skruchę. „Złamany człowiek” musiał dokonać publicznego pokazu posłuszeństwa. Dano mu wyraźnie do zrozumienia, że musi to zrobić, zwracając się nie do królowej, lecz do znienawidzonych polityków z Ministerstwa Indii. Tego wymagała racja stanu. Tymczasem maharadża przeniósł się do innej dzielnicy - do Hotelu d'Albe na Polach Elizejskich; być może kierownictwo Grand Hotelu przysłało mu rachunek. Stamtąd - dyktując Victorowi - napisał 27 lipca do lorda Crossa: „Piszę, by wyrazić swój wielki żal za moje zachowanie w stosunku do Jej Wysokości królowej cesarzowej Indii. Pokornie proszę Jej Wysokość o wybaczenie i całkowicie zawieram się łaskawości królowej. Jeśli Najjaśniejsza Pani udzieli mi przebaczenia, obiecuję być w przyszłości posłuszny jej życzeniom”.

Księżę Victor znał drażliwość rządu na punkcie „posłuszeństwa”. Dodał do tej deklaracji ręczny dopisek: „W ostatnich zdaniach listu mój ojciec ma na myśli posłuszeństwo, absolutną lojalność wobec Jej Wysokości królowej i koniec szalonych intryg przeciwko niej i rządowi brytyjskiemu, lecz mój ojciec sądzi, że zbyt bolesne byłoby mieszkanie w Anglii i dlatego ma nadzieję, że posłuszeństwo królowej nie oznacza przymusowego zamieszkania w Anglii”.

Tyle wystarczyło. Doradzono królowej wyrazić zgodę. Nie było wielkiego pojednania niespokojnego króla Lahaur i królowej cesarzowej (przynajmniej na razie). Przebaczenie przyniósł suchy formalny list sekretarza stanu. Dalip był niegrzeczny.

„Rząd Jej Królewskiej Mości rozważył list Waszej Wysokości z 27 lipca, w którym Wasza Wysokość wyraża swój wielki żal za zachowanie względem królowej cesarzowej Indii, obiecuje przyszłe posłuszeństwo i zdaje się całkowicie na łaskę Najjaśniejszej Pani.

Obecnie polecono mi poinformować Waszą Wysokość, że rozumiejąc, iż od tej chwili Wasza Wysokość pozostanie posłuszny królowej cesarzowej Indii i będzie postępować zgodnie z wydanymi instrukcjami, Najjaśniejsza Pani za radą swoich ministrów raczyła wybaczyć Waszej Wysokości”.

Lekarze zabronili maharadży „odpowiadać osobiście”. Jego syn obiecał, że ojciec napisze, „gdy tylko zdoła o własnych siłach wyrazić wdzięczność i satysfakcję”. Nigdy tego nie uczynił. Ministerstwo Indii świętowało. Edmund Neel z Departamentu Politycznego i Tajnego powiadomił W.J. Cuninghama, prywatnego sekretarza wicekróla: „Maharadża jest w krytycznym stanie i parę dni temu miał ponowny atak. Książę Victor, który się nim opiekuje, natychmiast zabronił wstępu wszystkim awanturnikom i awanturnicom, którzy go wykorzystywali.

Ludwig Muller, ojciec pierwszej maharani, powiadomił, że Dalip Singh jest ludzkim wrakiem. Ma sparaliżowaną całą lewą stronę ciała, twarz, rękę i nogę. Rozkoszą będzie obserwować przerażenie gangu Dalipa Singha wobec tak niespodziewanego obrotu sytuacji”.

Pozostało jedynie jak najlepiej wykorzystać kapitulację maharadży. Listy przekazano „Timesowi” (naturalnie), a korespondenci indyjskich gazet zostali wezwani do Simli na specjalną konferencję. O przysiędze posłuszeństwa Dalipa powiedziano: „Jej zwięzłość i brak zastrzeżeń wobec roszczeń Dalipa do tronu Pendżabu obniży znaczenie Jego Wysokości w oczach ludu Indii”.

Jak powiadomił stary Muller, książę Victor rzeczywiście zajął się inwalidą z Hotelu d’Albe. Zezwalał na wizyty Anglików, reszta, bez względu na płeć, miała zakaz wstępu. Zjawił się pan Burrell, który sporządził testament maharadży.

W owych krytycznych dniach pomiędzy wylewem i kapitulacją grupa konspiratorów najwyraźniej ostatni raz starała się podsycić płomień rebelii. „Jeden z jego przyjaciół udał się do Grand Hotelu i dostał się do pokoju chorego - poinformował 20 lipca Nasz Korespondent. - Zdaje się, że w czwartek Dalip uparł się, by wezwać owego przyjaciela, co uczyniła maharani, choć książę Victor się temu sprzeciwiał. Dalip był bardzo zadowolony, widząc swego przyjaciela...

Natychmiast po przybyciu owego człowieka posłano po syna maharadży, Victora; jest to grubianin z manier i wyglądu i w pięć minut poinformował przyjaciela ojca, że nie życzy sobie dalszych wizyt.

Ten młody człowiek popełnia błąd, zabraniając gościom wstępu do ojca, gdyż ludzie już zaczynają komentować tę sytuację. On, zaprzysięgły wróg Anglii, jest otoczony wyłącznie Anglikami, a nad jego zdrowiem czuwa doktor z ambasady narodu, przeciwko któremu maharadża się zbuntował*”.

Kim był przyjaciel, którego tak pilnie wezwano do chorego? Prawdopodobnie Elie de Cyon. Napisał on w swoich wspomnieniach: „Mniej więcej rok po jego ślubie dowiedziałem się bez wielkiego zaskoczenia, że maharadża jest poważnie chory, że w liście, który ogłoszono publicznie, wyrzekł się wszelkich roszczeń do tronu Lahaur i zwrócił się do swych odwiecznych poddanych, by pozostali lojalni wobec Wielkiej Brytanii!”.

Los Cyona także obrał niebezpieczny kurs. Rosyjskie pożyczki okazały się niewypałem, zatarg z rosyjskim ambasadorem w Paryżu, baronem Mohrenheimem - brzemienny w skutkach. Sprawa nadużyć finansowych podczas budowy Kanału Panamskiego stała się ogromnym skandalem. Cyon skierował pióro przeciwko byłemu patronowi Iwanowi Wysznegradskiemu, ministrowi finansów, oraz jego następcy, hrabiemu Sergiuszowi Witte, architektowi ekonomicznej przebudowy Rosji. Pracownicy Ochrony przy rue de Grenelle ruszyli za nim. Doktor miał więcej informacji, ale uznał, że lepiej nie obarczać nimi maharadży. Wreszcie poznał prawdziwego autora LAlliance FrancoRusse, krótkiego pamfletu, który pomógł pogrążyć generała Bogdanowicza, a razem z nim Dalipa. Był to dziennikarz - szpieg, Kozak - jednym słowem Nicholas Notowicz.

Bunt został stłumiony, ale rząd londyński uznał, że lepiej nie tracić czujności. Nasz Korespondent nie rzucił pracy. Może chodziło o pieniądze, może wydawało mu się, że losy jego i maharadży są ze sobą nierozzerwalnie splecione. Szpieg nagle zaczął zdradzać opiekuńcze gesty w stosunku do człowieka, nad którego upadkiem tak długo pracował. Żaden wielki aktor (a ów szpieg był sir Henrym Irvingiem dziewiętnastowiecznej sceny szpiegowskiej) nie pragnie końca sztuki. Aktorzy dramatu Dalipa Singha schodzili już ze sceny. Wkrótce i Nasz Korespondent miał wyjść z roli, do czego przypadkowo przyczynił się książę Victor.

Po kapitulacji Dalipa książę najwyraźniej zwrócił się ufnie do człowieka, którego, podobnie jak ojciec, uważał za lojalnego pracownika. Trzyna-

* Wezwano londyńskiego lekarza, dr. Drewitta z Brook Street. Diagnoza brzmiała „cukrzyca i chroniczne zapalenie nerek”. Skomentował on troskliwą opiekę księcia Victora,

lecz dodał: „Zona maharadży w pożałowania godny sposób nie potrafi się nim opiekować”. stego sierpnia szpieg wysłał do Whitehall krótki strzęp najnowszych wiadomości, wyraźnie uzyskanych bezpośrednio od Victora.

„Dalip jest wrakiem człowieka. Jego syn twierdzi, że utrzymywał trzy kobiety i jego ekscesy oraz pijaństwo musiały się przyczynić do upadku.

Ojciec i syn twierdzą, że Najjaśniejsza Pani raczyła wybaczyć maharadży i w końcu przyzna mu pensję.

Teraz, gdy «buntownik» powrócił na właściwą drogę, należy chronić go przed harpiami, które otaczają go i grożą, że wywołają skandal, jeśli nie spełni ich żądań.

Książę Victor twierdzi, że jego ojciec zdaje się obawiać madame Parraton, lecz nie pojmuje dlaczego”.

To, że maharadża utrzymywał trzy kobiety, jest informacją niezwykłą. To, że obawiał się madame Parraton, „rosyjskiej agentki”, otwiera niebezpieczne nowe możliwości. Ale książę, nieudolnie usiłując położyć kres buntowi ojca, miał rzucić światło i na Naszego Korespondenta. Zrobił to w liście i w paru nierozważnych uwagach rzuconych bardzo natrętnemu dziennikarzowi amerykańskiej gazety.

Najpierw list. Victor napisał go 15 sierpnia do Naszego Korespondenta. „Ponieważ nie przybył pan tutaj, zostawiam to w pańskim domu”, napisał na kopercie, choć nie podał na niej adresu. Była to wiadomość, którą szef sztabu miał wysłać do Pondicherry; Gurbachan Singh miał zlikwidować bunt. W liście pisano:

Książę. W opinii [ego Wysokości nie ma pan innego wyjścia, niż niezwłocznie oddać się na łaskę rządu brytyjskiego i wyjednać dla siebie i swej rodziny najlepsze możliwe warunki.

Każda prośba o wsparcie praktycznie spotykała się z brakiem odpowiedzi. Jego Wysokość, przybity apatią i tym brakiem zainteresowania, nie chcąc dłużej być błaznem podstępnych polityków, postanowił porzucić walkę, którą uważa obecnie za beznadziejną.

Dlatego rozkazano mi poinformować, że Jego Wysokość maharadża poprosił Jej Najdostojniejszą Wysokość królową Anglii i cesarzową Indii o wybaczenie i otrzymał je. Przez ten akt poddania* wycofał się z życia politycznego na czas nieokreślony.

* Słowo „poddania” zostało skreślone, po czym przywrócone, a na liście dopisano „za zgodą Dalipa Singha”.

Jego Wysokość nakazuje natychmiast zniszczyć wszystkie listy i dokumenty, które w jakikolwiek sposób mogłyby skompromitować was i innych. Z radością dodaję, że

maharadza, aczkolwiek nadal słaby, stopniowo odzyskuje siły po chorobie spowodowanej napięciem umysłowym i niepokojem. Z rozkazu maharadzy pański (nazwisko usunięte).

List do Naszego Korespondenta został zaadresowany ręką księcia Victora do „Drogiego Generała (puste miejsce)”.

Dwudziestego pierwszego sierpnia, po dyskretnej naradzie z informatorem Ministerstwa Indii, „Times” opublikował krótką wzmiankę o maharadzy, który „wyraził głęboką skruchę za swoje wrogie postępowanie”, oraz o wybaczeniu. W Paryżu dzienniki oszalały, przynajmniej amerykańskie gazety, które zawsze popierały zbuntowanego pogromcę angielskiego lwa. Londyński „New York Herald Tribune” (krótkotrwały, lecz bardzo nowoczesny eksperyment wydawniczy) pierwszy wystąpił z niesłychanie hałaśliwym raportem.

TRUDNO ODWIEDZIĆ MAHARADŻĘ DALIPA SINGHA

Jego Wysokość, nieosiągalny rozmówca - historia jego przebaczenia. Paryż, 23 sierpnia: Prywatna depesza „Heralda”

„Jego Wysokość jest chory i lekarze surowo zakazali mu przyjmowania gości” - oto odpowiedź, jaką księżę Victor Dalip Singh wysłał reporterowi „Heralda”, który skontaktował się z nim w Hotelu d’Albe, by porozmawiać z Dalipem Singhem, maharadzą Lahaur, zrehabilitowanym przez królową Wiktorię.

Jakiś życzliwy lekarz musiał ostrzec księcia Victora przed niebezpieczeństwem, jakie wiąże się z przyjmowaniem dziennikarza, gdyż dopiero po wielkich targach uzyskałem wstęp do jego pokoju.

- Sądziłem, że chce pan przeprowadzić wywiad z moim ojcem - powiedział księżę Victor. - Ale on jest chory i nie wolno mu dużo mówić. Nie może się z panem spotkać. Mamy nadzieję, że we wtorek zdołamy go przenieść. Pojedziemy do Folkestone i zostaniemy tam na noc. Najprawdopodobniej w Londynie zatrzymamy się w hotelu Claridge. Nie mogę panu powiedzieć nic więcej. Nic więcej nie wiem. Nie wiem nic o sprawach rodzinnych. Jestem Anglikiem i nie chcę mieć nic wspólnego z indyjskimi sprawami - ciągnął syn chrzestny Najjaśniejszej Pani...

Ale jeśli uda się pan do generała Tevisa, powie on panu wszystko, czego chce się pan dowiedzieć. Zarządza on sprawami mojego ojca. Jeśli powie mu pan, że pana przysłałem, wszystko panu wyjawí. Ma wszelkie dokumenty.

Generał Tevis, księżę Gwizjusz z balu kostiumowego madame Adam. Tevis, jak powiedział James Monro, szef Scotland Yardu, „główny agent Irlandzkiego Bractwa Republikańskiego w Europie”. Generał Charles Carroll Tevis, „amerykański awanturnik” i

niesławny dynamitard - jak twierdził Czarny pamflet. Hrabia Carroll Tevis, officier de la legion d'honneur, jak czytamy na akcie ślubu maharadży. Generał Tevis, który „zarządza sprawami ojca” księcia Victora*. Maska spadła. To on był Naszym Korespondentem. Znalazłem C.

Reporter „Herald Tribune” odszukał numer 8 na rue Daru i stanął przed człowiekiem, który miał mu „wszystko wyjawić”. Było to dziwaczne spotkanie. Tevis nie chciał mówić.

Ale przecież przysłał mnie do pana księżę Victor - to on napisał pański adres na tej kopercie, powiedział, że pan wyjaśni mi wszystko!

Generał Tevis wrócił do biurka i podał mi wzmiankowaną notatkę, którą przytaczam dosłownie: „Drogi generale, właśnie wręczono mi załączony list (pisemną prośbę o kilkuminutową rozmowę). Wysłałem go do pana; proszę mu absolutnie nic nie mówić. Pozostaję bardzo oddany, Victor Dalip Singh”.

Reporter wrócił do Hotelu d'Albe, wysłał do księcia Victora liścik opisujący okoliczności jego wizyty u generała Tevisa. Prosił, by księżę zechciał

* Sposób uporządkowania akt Ministerstwa Indii „Tajna korespondencja Dalipa Singha w latach 1887-1892” potwierdza to odkrycie. Artykuł z „Herald Tribune” znajduje się na samym początku, poza porządkiem chronologicznym, przypięty zardzewiałym spinaczem. Dołączono do niego notatkę Edmunda Neela, asystenta sekretarza w Ministerstwie Indii (Departament Polityczny i Tajny) do prywatnego sekretarza ministra, pana Maitlanda: „Lord Cross mógłby być zainteresowany tym wycinkiem z londyńskiego «New York Herald». Generał Levis (nie Tevis) należy, jak sądzę, do armii francuskiej. Był on jednym ze świadków na drugim ślubie Dalipa Singha w Paryżu i służył jako pośrednik w komunikacji z sirdarami z Pondicherry”. Przez ręce Naszego Korespondenta przechodziły wszystkie listy z Indii Francuskich.

Sekret był bardzo ściśle strzeżony. Edmund Neel nie wiedział o istnieniu szpiega Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Levisa Tevisa. Ale lord Cross go znał; czytał każdą jego depeszę. napisać zapewnienie, którego mu udzielił ustnie, żeby generał Tevis mógł bez przeszkód dostarczyć dziennikarzowi wszelkich szczegółów dotyczących maharadży Lahaur.

Po pewnym czasie boy hotelowy przyniósł wiadomość, że księżę jest zbyt zajęty, by napisać taką notkę. Zanim amerykański dziennikarz zdążył opuścić hotel, podszedł do niego „smagły dżentelmen o roziskrzonych oczach, Jego Wysokość Suczet Singh, maharadża Chumby, który powiedział: „Jeśli królowa wybaczyła Dalipowi Singhowi, to pewnie spodziewa się jego rychłej śmierci”.

Dziwne spotkanie z Tevisem stało się zrozumiałe. Oczywiście generał nie zamierzał udzielać wywiadu, zwłaszcza gazecie, której wydawcą był „księżę szubrawców”, James

Gordon Bennett. Był to bardzo niebezpieczny okres; spisek wychodził na jaw, wiele innych tajemnic mogło ujrzeć światło dzienne, a nie wszyscy zwolennicy maharadży zostali aresztowani*. Nasz Korespondent wolał pozostać w ukryciu niemal do końca. Nikt nie mógł wątpić w jego lojalność. Ale ja go znalazłem.

* Generał niemal został zdemaskowany. Jesienią 1890 roku po zamknięciu sprawy „Parnallizmu”, efemeryda Michaela Davitta, „The Labour World”, opublikowała cykl artykułów pod tytułem „Związki i zbrodnia”, w których dowodziła, że irlandzkie spiski dynamitowe zostały opracowane przez „agentów tajnych służb rządu brytyjskiego”. Jeden z nich nosił tytuł „Dalip Singh i tajne służby”. Był niebezpiecznie blisko prawdziwego obrazu rzeczy.

Artykuł dowodził, że pierwsza propozycja Fenian padła pod adresem Katkowa w 1885 roku i złożył ją nieznany agent brytyjski w Nowym Jorku. (Był to generał Francis Millen, zamieszany w zamach z okazji jubileuszu królowej, który jednocześnie miał uprzedzić rząd brytyjski o straszliwych wypadkach, jakie miały mieć miejsce podczas wojny między Wielką Brytanią i Rosją.) Millen wraz z drugim postem (który najwyraźniej wierzył, że ich misja jest prawdziwa) udał się do Paryża, gdzie poznał niejakiego Patricka Caseya i spotkał się z generałem (puste miejsce), „którego nazwiska z pewnych przyczyn nie należy podawać”, jak głosi historia.

Tymczasem generał (puste miejsce) przekazał „Posłowi nr 2” „list polecający do Katkowa” (pośrednikiem mógł być Elie de Cyon). Udał się do Moskwy. „Drugim posłem” był najwyraźniej generał Macadaras, o którego ubiegłorocznej wyprawie do Rosji doniesiono 2 czerwca 1887 r. w tajnej depeszy do Scotland Yardu z Louis w Missouri (rodzinnego miasta Macadarasa).

„Obecnie w charakterze Dalipa Singha uwidacznia się następująca cecha”, jak czytamy w historii Davitta dotyczącej wypadków z połowy roku 1886. „Generał (puste miejsce) przytoczył rozmowę posła (Millena) ze zdetronizowanym hinduskim księciem. Jej rezultatem był pewien manifest Dalipa, który wydrukował Patrick Casey”. Opowieść wyraźnie wskazuje, że jeden z amerykańskich posłów odegrał rolę prowokatora, lecz nie wspomina, że tajemniczy „generał” - ewidentnie Carroll Tevis - także był brytyjskim agentem. Wycinki z „Labour World” można znaleźć w tajnych dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dotyczących Parnella, schludnie przyklejone na odwrocie nakazów policji kryminalnej, z każdą rewelacją podkreśloną czerwonym atramentem.

40.

Powrót syna marnotrawnego.

Clifton Gardens 6, Folkestone, Kent, sierpień 1890 roku.

Maharadża poddał się, ale jeszcze nie otrzymał rozgrzeszenia. Dalip wrócił do Anglii na statku pocztowym z Calais, otulony kocem dla ochrony przed chłodem. Ada opiekowała się inwalidą. Małeńkie księżniczki stanowiły dopełnienie tej chwytającej za serce sceny. Późnowiktoriański malarz rodzajowy byłby zachwycony - oto powracał syn marnotrawny w towarzystwie kobiety upadłej.

Dwudziestego szóstego sierpnia książę Victor wysłał rodzinę z Paryża pociągiem o dziesiątej rano, jak najdalej od spiskowców i wścibskich amerykańskich dziennikarzy. Może z powodu buntowniczego charakteru, może rozpaczliwej sytuacji finansowej, Dalip uparł się tak, jak niegdyś podczas podróży do Adenu, że za bilety powinien zapłacić rząd Indii.

Victor poinformował sir Owena Burne'a: „Wszystkie pieniądze mojego ojca zostały w Rosji, a chociaż rozkazałem je przesłać do Paryża, dotychczas nie przybyły, dlatego ojciec pragnie, bym spytał, czy Ministerstwo Indii udzieli mu zadatku 1000 funtów na poczet jego wydatków w Folkestone, gdzie wynająłem dla niego dom i gdzie przybędziemy wieczorem we wtorek, jeśli wszystko pójdzie dobrze”. Ministerstwo zapłaciło. Później rozkazano „przepuścić bagaże Jego Wysokości maharadży Dalipa Singha przez komorę celną bez sprawdzenia”.

Książę powiadomił Ministerstwo Indii o przybyciu rodziny. Jego ojciec „zniósł podróż bardzo dobrze”. Anonimowy urzędnik cywilny, dostrzegając patos rozgrywającej się przed nim tragedii, umieścił w aktach zwięzłą notatkę: „Upłynęło już ponad cztery lata od czasu, gdy maharadża wyruszył do Bombaju na parowcu «Verona» 31 marca 1886 roku”.

W Folkestone zebrała się cała rodzina. Przybył książę Freddie, trzynastoletnia Sophie i jej młodszy brat Edward zostali sprowadzeni i umieszczeni w pobliskim hotelu na brzegu morza. Ojciec siedział w salonie, przedstawiając im nowych członków rodziny - oto maharani, a to wasze nowe siostrzyczki. Zobaczyli się po raz pierwszy. Catherine i Bamba przebywały z guwernantką w Niemczech. Na jesieni miały wrócić do Somerville Hall w Oksfordzie. Czy dostaną zaproszenie? Co pomyślą o królowej Adzie, zaledwie o rok starszej od najstarszej córki Dalipa?

Była to najwyraźniej sprawa wagi państwowej. Lord Cross napisał do prywatnego sekretarza królowej: „Nie chcę, by te młode damy odwiedziły D. Singha. O wiele lepiej będzie im w Oksfordzie”. Królowa przyznała mu rację, dopisując na marginesie: „Powinniśmy się temu usilnie sprzeciwić”. Jej sprzeciw przeszedł bez echa. Księżniczki przybyły do Folkestone, by uściskać ojca, którego ostatnim razem widziały cztery lata temu, kiedy machał do nich w Steamer Point. Maharadża był „zachwycony”.

Grand Hotel, Paryż, 22 października 1890 roku

Stało się jasne, że maharadża nie może zostać w Anglii. Zresztą i on tego nie pragnął. Pod koniec września królewska para wróciła do Paryża dzięki pieniądzom otrzymanym z Ministerstwa Indii. Ada stała się jeszcze bardziej rozrzutna. Nasz Korespondent, generał Charles Carroll Tevis, nadal prowadził obserwację. Maharadża nie zdawał sobie sprawy z tego, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych Jej Królewskiej Mości nadal uważa go za godnego obserwowania. Ta świadomość mogłaby pochlebić resztkom jego próżności.

Osiemnastego października do Whitehall przysły nowe raporty. „Odnowiłem stosunki z Dalipem Singhem. Wyraża wielką satysfakcję z poczynań Anglii względem jego osoby, co przypisuje lękowi rządu Indii. Ani on, ani jego rodzina nie przysporzą w przyszłości żadnych problemów; wynajmie i umebluje dom w Paryżu, gdzie zamierza pozostać do stycznia”.

Miał także wieści o madame Parraton, którą maharadża „wyrzucił” i zastąpił baronową Textor de Ravisi, obecnie pełniącą funkcję „damy do towarzystwa i gospodyni”. „Może ona napytać biedy nieszczęsnemu stworzeniu, ponieważ jej mąż jest agentem birmańskiego pretendenta do tronu, Mindona”.

W tym samym miesiącu w Paryżu wydarzyło się coś wyjątkowego, czego nie dostrzegli ani generał, ani jego zwierzchnicy z Whitehall. Dowody archiwalne są bardzo skąpe*, ale wiadomo, że 22 października w Grand Hotelu syn i spadkobierca królowej cesarzowej spotkał się nie tylko z maharadżą, ale i z „córką gazownika”.

Księżę Walii był w prywatnej podróży po kontynencie. Wyjechał z Londynu 6 października, by Orient Expressem dotrzeć do Wiednia. Tam, ku oburzenia jego austriackich gospodarzy antysemitów, przyjął na obiedzie barona Maurice'a de Hirscha. Finansista, który rok temu spotkał się z maharadżą w sprawie kupna Elveden, przewiózł specjalnym pociągiem księcia i małą grupkę przyjaciół (w tym lady Randolph Churchill) do swojej „strzelnicy” na granicy węgierskiej. Polowanie, które się tam odbyło, zachwyliłoby Dalipa. „Księżę bawił się doskonale - doniosły gazety. - Upolowano 11 300 sztuk zwierzyny”. We wtorek 21 października księżę przybył do Paryża, gdzie zatrzymał się na dwie noce w swoim ulubionym Hotelu Bristol. Zamierzał się spotkać ze starym przyjacielem.

Nie wiadomo, kto zaproponował spotkanie. Księżę Victor przebywał w stolicy Francji, by jeszcze raz doprowadzić ojca na rue de Grenelle, tym razem, „żeby podpisać dokumenty umożliwiające mu otrzymanie zostawionych w Rosji pieniędzy... zamierza pomóc mi spłacić długi”, oznajmił Ministerstwu Indii w liście z 24 października. Nie chciał, by źle zrozumiano jego wizytę w ambasadzie rosyjskiej. Jego ojciec czuł się „bardzo dobrze” i odbył

„długą i przyjemną rozmowę z księciem Walii”. Victor nie wspomniał, że w rozmowie tej brała udział także królowa Ada. Dalsze szczegóły spotkania miały wyjść na jaw w bardzo niesprzyjających okolicznościach.

Królewska życzliwość wkrótce się ulotniła. Nagle raporty generała stały się o wiele bardziej ponure. Najwyraźniej Ada nie zerwała kontaktów z rosyjską przyjaciółką.

„Zona maharadży i jej współpracowniczka madame Parraton zabijają go powoli, lecz skutecznie”, doniósł generał 3 listopada. Maharadża nie czuł się już „bardzo dobrze”, jak jeszcze dziesięć minut temu informował Victor. „Obecnie jest w stanie bliskim śpiączki”, oznajmił generał. „Ta kobieta (Ada) upiera się, by pozostali w Paryżu, gdzie otacza ich grono awanturników”. Wśród nich znajdował się niejaki „Comte d’Hauterie**”, były francuski dyplomata, oraz „fałszywy książę Cziczaczew, którego narodowość

* Król Edward VII zniszczył! po śmierci księcia Walii większą część jego osobistej korespondencji.

** Były dyplomata, zamieszany swego czasu w skandaliczny rozwód z siostrą barona de Staala, rosyjskiego ambasadora w Londynie. nie jest dokładnie znana”. Victor otrzymał etykietkę „głupca żyjącego dla rozrywek”.

„Aby się przypodobać tej dziwacznej zbieraninie, przedstawia ona (Ada) swego małżonka jako ranną ofiarę, «zmuszoną przez radę fałszywych przyjaciół do błagania swoich krzywdzicieli o przebaczenie». Posunęła się nawet do twierdzenia, że nie napisał do kuzynów z Pondicherry, by zawrzeć pokój z Anglią i powiadomić ich o swojej intencji wycofania się z życia politycznego, i że taki list został sfabrykowany. Nie sposób określić, w jakim stopniu sam maharadża bierze udział w tej grze.

Maharadża twierdzi obecnie, że żałuje swoich przeprosin - skarży się na skąpstwo rządu brytyjskiego, który ze strachu, że maharadża na nowo podejmie agitację, zmniejszył jego nędzną pensję do 800 funtów miesięcznie. Jeszcze pokaże, na co go stać, jeśli jego wszystkie żądania nie zostaną spełnione do kwietnia”.

Londyn przyjmował te raporty obojętnie. Jeśli Dalip twierdzi, że jego kapitulacja była fałszywa, nie ma to najmniejszego znaczenia. To zamknięta sprawa. To, że Ada i jej współpracowniczka, tajemnicza rosyjska gospodyni, „powoli, lecz skutecznie zabijały” maharadżę, także nie spowodowało zaniepokojenia.

Monsieur le Docteur Elie de Cyon miał własne zdanie na temat tego, co mogło się dziać. W swoich pamiętnikach (1894) napisał:

W 1891 roku (nie ma precyzyjnych dat) maharadża Dalip Singh spotkał się ze mną, by wyjaśnić przyczyny zmiany zdania. Niegdyś pełen wigoru, energiczny, zaledwie

pięćdziesięcioletni mężczyzna był wrakiem ludzkim; na wpół sparaliżowany, mówił z trudnością i ledwie chodził. Jego pierwsze słowa brzmiały: „Trują mnie, już nie żyję”.

Powiedział mi, że został zdradzony, że wszyscy jego „synowie” w spisku przeszli na stronę rządu brytyjskiego; uwięziono trzy tysiące jego zwolenników (kolosalna przesada). Co do niego samego, jako człowieka umierającego, wydarto mu akt abdykacji w zamian za obietnicę uwolnienia i przebaczenia tym, którzy skompromitowali się w jego sprawie, zalegalizowania jego drugiego małżeństwa i przywrócenia jego dzieciom pensji 25 000 funtów rocznie.

Biedak zgodził się na wszystko, widząc zbliżającą się śmierć. Dalip Singh wyznał mi jeszcze wiele innych rzeczy na temat tego dramatu, ale muszę je przemilczeć.

Ze łzami w oczach mówił o swoim nieszczęsnym ludzie, który pozbawiono ostatniej nadziei ujrzenia spadkobiercy starożytnych królów i odzyskania niepodległości...

Jakiś czas po tym spotkaniu umarł.

Hotel desAnglais, Nicea, Alpes Maritimes, zima 1890 roku

Zdrowiej było pozostawać z dala od Paryża. W listopadzie dwór Dałipa Singha przeniósł się do Nicei i wynajął apartament w najwspanialszym hotelu w okolicy. Zbankrutowany „grubianin” Victor, który już wystąpił z królewskich dragonów, pojechał razem z ojcem. Księżę i jego macocha zapuścili się do olśniewającego kasyna Monte Carlo. Maharadża tkwił w hotelu. Czuł się coraz gorzej.

Dwudziestego trzeciego grudnia generał powiadomił: „Dalip Singh, który od pewnego czasu przebywa w hotelu des Anglais w Nicei, miał następny atak paralityczny, lecz niezbyt poważny. Marriott (konsul brytyjski) chciał się z nim spotkać, ale nie uzyskał wstępu. Jednakże widział go na Promenadę des Anglais. Dalip jest bardzo słaby i skarżył się Marriottowi, że dostaje wyłącznie listy sprawdzone i zaaprobowane przez jego otoczenie. Prawdę mówiąc, jest dosłownie odizolowany od świata. Towarzyszy mu jedynie służący, podczas gdy madame i księżę Victor zażywają rozrywek w Monte Carlo, gdzie oboje stawiają wielkie sumy. Dalip i jego żona zostawili w Paryżu wiele długów”.

Pan Villiers podziękował panu Maitlandowi za telegram od generała i odnotował: „Jeśli informacje «naszego człowieka» są prawdziwe, wydaje się, że Dalip nie pożyje długo”.

Grand Hotel, Grasse, Alpes Maritimes, 31 marca 1891 roku

Było to zupełnie niespodziewane, niemal przypadkowe, lecz burzliwy związek z kobietą, która zawsze grała pierwszą rolę w tym nadzwyczajnym dramacie, zbliżał się do najbardziej poruszającego momentu.

ICrólowa Wiktoria miała zwyczaj wyruszania na wiosnę w podróż po kontynencie, tak dyskretnie, jak na to zezwalał protokół dworski. Podróżowała zawsze jako „hrabina Balmoral”. W 1891 roku zamierzała się wybrać do Florencji, w której jednak wybuchła plaga tyfusu. Dworzanie znaleźli więc Grasse, francuskie miasteczko na szczycie góry, skąpane w mimozach, na szczęście z dala od Riviery o podejrzanym reputacji. Jednak akurat na wiosnę wśród robotników kładących tory z Cannes wybuchła epidemia ospy.

Angielski inżynier sanitarny przybył do jedynej stosownego hotelu w Grasse - niedawno zbudowanego Grandu - by sprawdzić jego kanalizację. Pobrano próbkę miejscowego mleka. Wszystko uznano za doskonałe. Monsieur Rost, właściciel hotelu, nie posiadał się z zachwytem, kiedy cały budynek włącznie z ogrodami i stajniami wynajęto, by zapewnić spokój Najjaśniejszej Pani i jej świcie. Wybór hotelu w Grasse oznajmiono w dworskim okólniku. Lord Henniker zauważył tę wzmiankę i skontaktował się z Victorem, który przebywał w Niemczech. Maharadża znajdował się blisko, w Nicei - czy nie można by zaaranżować spotkania? Czy Najjaśniejsza Pani przyjmie maharani? Do sir Henry'ego Ponsonby'ego zaczęły napływać listy i telegramy. Ten dyskretnie wypytał Arthura Oliphanta o pochodzenie królowej Ady, jej pierwsze spotkanie z maharadzą i tym podobne. Dowiedział się, że jest ona „córką wyższego oficera”, więc wszystko było w porządku.

Dwudziestego piątego marca dwór królewski wysiadł na górskiej stacyjce. Grała orkiestra wojskowa, wiwatowały tłumy. „Najjaśniejsza Pani prowadzi w Grasse najspokojniejsze życie - jak czytamy we współczesnej relacji. - Poranki często spędza na przechadzce po ogrodach z panną Alice de Rothschild lub na przejażdżce na osiołku po starych ścieżkach na zboczu Mount Rocquevignon.

Podczas owych przejażdżek królowa z wielkim bólem obserwowała okrucieństwo, z jakim traktowano konie i muły; poprosiła sir Henry'ego Ponsonby'ego, by powiadomił o tym fakcie przewodniczącego filii Towarzystwa Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt w Cannes”.

Popołudniami królowa pracowała nad sprawami państwa, a w porze herbaty przyjmowała wiele „szlachetnie urodzonych i dystyngowanych osobistości: Wielkiego Księcia MecklemburgSchwerin, księcia i księżnę SaxeCoburgGotha, arcyksięcia i arcyksiężnę Reinierów z Austrii, arcyksiężnę Stephanie z Austrii („o twarzy buldoga”, jak powiedziała dama dworu królowej, Mary Adeane), księcia Franciszka Józefa Battenberskiego, księcia i księżnę Monako, Dom Pedra, byłego cesarza Brazylii („jak małpa”) i jego córkę, hrabinę d'Eu, maharadżę Dalipa Singha i jego syna księcia Fredericka”.

Z pewnością w Grand Hotelu było o czym plotkować. Arcyksiężna Stephanie była dwudziestosiedmioletnią wdową po arcyksięciu Rudolffie AustroWęgierskim, który dwa lata wcześniej popełnił samobójstwo z kochanką w Mayerlingu. Księżę Monako był niedawno wmieszany w skandal, ponieważ kazał anulować swoje małżeństwo z księżną Hamilton i poślubił hrabinę de Richelieu w merostwie VII dzielnicy Paryża. Dom Pedro II abdykował i porzucił tron Brazylii w 1889 roku, co do maharadzy... ale w 1891 roku nie było paparazzi, którzy interesowali się nieszczęściami koronowanych głów. Wystarczą słowa królowej Wiktorii. W liście z 1 kwietnia do córki opisała chwilę spotkania z niegdyś przystojnym i czarującym chłopcem:

„Wczoraj zjawił się u mnie biedny maharadża Dalip Singh, który przyjechał z Nicei ze swym drugim synem Frederickiem. Jest całkiem łysy, lecz ma te same ujmujące maniere co zawsze. Podałam mu rękę, którą ucałował i powiedział: «Proszę wybaczyć, że nie uklęknę», gdyż lewą rękę i nogę ma sparaliżowane, choć może stać i trochę chodzić.

Poprosiłam, żeby usiadł, i niemal natychmiast wybuchł najstraszliwszym i gwałtownym płaczem i krzykiem (całkiem jak mój biedny tłusty hinduski służący Muhammad, kiedy stracił dziecko), a ja gładziłam i trzymałam jego rękę, uspokoił się i powiedział: «Proszę mi wybaczyć moje błędy», na co odparłam: «Są wybaczone i zapomniane*». Powiedział: «Jestem biednym, złamanym człowiekiem* i dodał, że utrata władzy w lewej ręce jest wielką próbą.

Wkrótce wyszłam, a on wydawał się zadowolony z audjencji, lecz był bardzo smutny, jednak cieszę się, że spotkaliśmy się znowu, bym mogła mu wybaczyć osobiście”.

Notatka w pamiętniku brzmiała mniej miłosiernie: „Po paru minutach rozmowy o jego synach i córkach pożegnałam się i znowu poszłam na górę, bardzo zadowolona, że ta bolesna audjencja jest już skończona”.

Mary Adeane dodała błyskotliwą uwagę: „Stary Dalip Singh przybył tu z Nicei, by błagać o przebaczenie za swoje grzechy. Sądzę, że to prawdziwy potwór i że traktuje się go o wiele lepiej, niż na to zasługuje”.

Wybaczenie i zapomnienie królowej nie uspokoiło wzburzonej duszy maharadży. Po wizycie w Grasse wrócił do Paryża bardziej rozgniewany niż pelen skruchy. Generał doniósł 11 kwietnia: „Jest bardzo przygnębiony i twierdzi, że traci wszystkich informatorów. Podczas swego pobytu w Nicei otrzymał kilka wiadomości z Indii i potwierdził, że wysłał Victora, by przekazał je do Londynu.

Dalip skarży się na skąpstwo i złą wolę rządu brytyjskiego, zamierza dochodzić sprawiedliwości w sądzie, lecz nie spieszy się, gdyż pracują dla niego jego angielscy przyjaciele.

Ogólnie żałuje swojej kapitulacji, na którą zdecydował się tylko po to, by zabezpieczyć przyszłość dzieci, gdyż sądził, że umrze...”.

Nagle przytulne Grasse straciło swój sielski urok. Były tego dwie przyczyny: afront ze strony królowej oraz wielka kłótnia małżeńska. Królowa odmówiła przyjęcia maharani. Zaraz po powrocie maharadży do Paryża ksiązę Walii otrzymał bardzo niegrzeczny list. Nie zachował się on, lecz znamy reakcję księcia. Czwartego kwietnia Albert Edward napisał do Ponsonby’ego z Sandringham: „Nie mogę uczynić inaczej niż tylko przesłać panu załączony niezwykle list maharadży Dalipa Singha. Podczas spotkania w Paryżu (22 października 1890 roku) poznałem jego żonę - ładną, lecz wydającą się być de la bourgeoisie. Poza tym, że jest Angielką, nic o niej nie wiem, lecz powiedziano mi, że była aktorką. Niewykluczone, że lord Henniker może wiedzieć coś więcej o jej rodzinie, lecz musi mi pan doradzić, co odpowiedzieć. Muszę przyznać, że druga połowa jego listu jest najbardziej impertynencka, lecz zdecydowanie autor jest niespełna rozumu i nie odpowiada za swoje czyny. Jeśli tego lata przybędzie do Londynu, może się stać kłopotliwy. Nie mam pojęcia, czy jego żona była przyjmowana w paryskim towarzystwie, lecz lord Lytton (ambasador) może to wiedzieć”.

W sprawę wmixszała się królowa. Szóstego kwietnia dostała od prywatnego sekretarza liścik: „Sir Henry Ponsonby nie wiedział, że maharani przebywa w Nicei. Spotkanie było zaaranżowane wyłącznie przez lorda Hennikera i księcia Victora. Sądzi on, że to aktorka, lecz ma dobry charakter”.

Królowa sięgnęła po fioletowy ołówek i napisała z rozdrażnieniem: „Pan Oliphant wie wszystko o obecnej maharani, a królowa lęka się, że związek ten istniał przed śmiercią pierwszej maharani”.

Nie koniec na tym. Sir Henry napisał następnego dnia do królowej: „Najlepszą odpowiedź, jakiej ksiązę Walii może udzielić maharadży, to ta, że nie wie nic o przygotowaniach do tej wizyty, gdyż przeprowadzili je ksiązę Victor i lord Henniker. Pan Oliphant powiedział sir Henry’emu Ponsonby’emu, że nie sądzi, aby charakterowi maharani można było coś zarzucić, choć jest ona niskiego pochodzenia. Była też inna, niejaka panna Ashted (?), której za życia pierwszej żony dawał 3000 rocznie”.

Jej Królewska Mość odpisała: „Możliwe, ale królowa ma wyraźne wrażenie, że ta maharani nie zachowywała się stosownie. Jej aktorska kariera obudziłaby podejrzenia w każdym”.

Biedny Arthur Oliphant musiał jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Trzynastego kwietnia powiadomił sir Henry'ego Ponsonby'ego: „Sądzę, że mógł pan niewłaściwie zrozumieć pewną uwagę, którą uczyniłem na temat wiadomej damy. Zdaje się, że twierdziłem, iż nie wiem, czy mieszkała z maharadzą przed jego wizytą w Adenie, i to być może nasunęło panu wniosek, że nie ma przeciwko niej żadnych zarzutów.

Powiedziano mi, że była córką angielskiego generała, a jej matka była jego gospodynią. Mieszkała z maharadzą w Moskwie po jego powrocie z Adenu, pierwsze dziecko w tym małżeństwie (przekreślone i dopisane „związku”) urodziło się 3 lub 4 miesiące po śmierci pierwszej maharani. Drugie dziecko urodziło się 2 lub 3 miesiące po ich ślubie cywilnym w Paryżu około dwóch lat temu - nie wiem, czy wydała na świat jeszcze inne dzieci maharadży.

Informacje o owej damie pochodzą od najstarszego syna maharadży, księcia Victora”.

Królowa dostrzegła prawdę szybciej niż wszyscy jej ministrowie i tajni agenci razem wzięci. Nieważne, że Ada była aktorką. Nieważne, że istniała jeszcze panna Polly Ash z musichallu „Alhambra”. Związek z panną Adą Wetherill został zawarty w Anglii, zanim maharadża wsiadł na pokład „Verony”.

Villa de La Celle, St Cloud, Bougival, latojesień 1891 roku

Królowa Ada musiała się bardzo dąsać po afroncie w Grasse, ale nadal potrafiła sobie owinąć maharadżę wokół palca. Wrócili do paryskiego hotelu, zastanawiając się, co dalej. Plany maharadży stały się bardziej szalone, jej apetyt - trudny do zaspokojenia. „On pragnie wyjechać, by zamieszkać w Indiach lub zakupić posiadłość w Polsce, czego Anglia, jego zdaniem, powinna zażądać od Rosji”, brzmiała wysłana w początkach maja wiadomość do rządu londyńskiego. Ada nie chciała jechać do Polski. „Mógłby się osiedlić we Francji, lecz obawia się rewolucji lub niemieckiej inwazji. Zdrowie mu dopisuje i dobrze wygląda, jeśli nie liczyć lewego ramienia, które jest bezwładne nie w wyniku zwichnięcia palca, jak twierdzi Dalip, lecz z powodu paraliżu.

Szuka umeblowanego domu za nie więcej niż 30 000 franków rocznie. Jego żona nalega na rezydencję w Paryżu i nie będzie mu towarzyszyć nigdzie indziej. Maharadża narzeka, że nie dochodzą do niego żadne listy i że nie wolno mu na osobności przyjmować gości”.

W lecie Ada zmieniła zdanie. „Jego żona, nie odniósłszy sukcesu w towarzystwie, teraz nalega na zmianę miejsca zamieszkania - poinformował w czerwcu generał. - Pojadą do Anglii, jeśli uspokoją umysł po wspomnieniu przyjęcia tamże, na Krym, a prawdopodobnie w rezultacie do Nicei”. W końcu zamieszkali w willi w St Cloud, na zachodnich przedmieściach

Paryża nad Sekwaną. Tam właśnie miała się rozegrać scena powrotu osoby, której Ada nienawidziła, a o której maharadża wolałby zapomnieć.

Abd arRasul, ostatni strażnik płomienia rewolucji, w listopadzie 1890 roku wyszedł z fortu Asigarh, skąd wysłano go pod strażą do Bombaju i drugą klasą na pokładzie parowca do Londynu. Zwrócono mu zebrane datki w wysokości „600 franków, trzech złotych suwerenów i drobnych monet”. Abd arRasul zamieszkał na Warren Street, gdzie dowiedział się o rehabilitacji maharadży. W styczniu napisał do Naszego Korespondenta, pragnąc się znowu skontaktować z dawnym zwierzchnikiem - przede wszystkim dlatego, że maharadża był mu winien pieniądze. Ponawiał swoje prośby przez całą wiosnę 1891 roku. Ada nie chciała o tym słyszeć, ale Dalip nie mógł się oprzeć pokusie rozpętania spisku od nowa. Był to błąd.

Abd arRasul przybył do Paryża pod koniec czerwca i odszukał generała, który nadal, jak przypuszczał, pełnił funkcję pośrednika. Szpieg przyjął go nieufnie; ostatnio spotkali się w czasach, kiedy Abd arRasul obiecywał pomoc Imperium Osmańskiemu. Podobno śledził go Scotland Yard. Jak tym razem przedostał się przez kanał? Przybysz odpowiedział rozbrajająco: „Władze zabroniły mi opuszczać Londyn, dlatego wymknął się bez pozwolenia. Ale o jego zamiarach dowiedzą się natychmiast od maharani, która, jak przyznał sam Dalip, jest ich szpiegiem”.

Abd arRasul twierdził, że Ada jest angielskim szpiegiem. Sam maharadża mu to powiedział - być może podczas wspólnego pobytu w Moskwie. Generał beznamytnie przesłał tę rewelację do Londynu, gdzie również przyjęto ją obojętnie. Niech Dalip sędzi o córce gazownika, co mu się podoba, dzięki czemu prawdziwy zdrajca pozostawał nieznanym.

Generał nie miał złudzeń co do przyczyn, dla których Abd arRasul odszukał swojego dawnego zwierzchnika. „Jego plany są w portfelu Dalipa - oznajmił. - Mówi o sądowym dochodzeniu spłaty długu, na co nie ma szansy. Jednak spowoduje skandal i sędzi, że w ten sposób może szantażować Dalipa. Poradzono mu, by napisał oświadczenie i przedłożył listę dokumentów, które rzekomo ma i które, jak twierdzi, «będą zgubne dla zdrajcy»,».

Abd arRasul uzyskał adres Dalipa i ruszył na paryskie przedmieścia. Pragnął nie mniej niż 150 000 gwinei jako rekompensatę za uwięzienie oraz „dożywotnią pensję”, jaką obiecał mu król Lahaur. Wszystko to wyglądałoby dość pocieszenie, gdyby nie groźby. Maharadża w ten sposób opowiedział o spotkaniu: „Onegdaj przybył tu Abd arRasul i wypiłszy trzy butelki piwa, stracił panowanie nad sobą i zagroził, że mnie zastrzeli. Mieszkańcy Pendżabu, czego należało się spodziewać po mojej kapitulacji, są zdesperowani i stąd pragnienie znalezienia ofiary, a jeśli im się uda, czyż nie będą mieli racji? Teraz, gdy jestem chrześcijaninem, znajdzie się wielu fanatycznych muzułmanów, którzy będą nastawać na

moje życie, lecz jestem pewien, że Bóg będzie nade mną czuwać, lecz jeśli nie, to czyż może być piękniejsza śmierć niż za Chrystusa?”.

Jednak oddając cześć swemu Stwórcy - jako sikh, wyznawca prawosławia czy anglikanizmu - maharadża szukał bardziej ziemskiego obrońcy. Uparł się, by paryska policja zapewniła mu ochronę.

Tej jesieni zjawiał się następny niespodziewany gość, lecz jego przybycie ujawniło kolejną zdradę. Arur Singh - tak wierny, tak lojalny - został 15 grudnia 1890 roku zwolniony z fortu Chunar po ponad trzech latach więzienia. Przed wyjazdem z Indii zdążył jeszcze sprawdzić opracowane przez barona Textora de Ravisi metody zbierania datków. Służący, którego Dalip chciał adoptować, przybył do St Cloud niemal rok po wyjściu z więzienia i przywiózł listę trzydziestu wpłat na fundusz patriotyczny. Zebrano „5000 funtów i wysłano je do poleconego przez barona de Ravisi bankiera z Pondicherry, który, zdaje się, zgarnął je do kieszeni”, oznajmił generał.

Miesiąc później dodał: „Baron de Ravisi unika odpowiedzi na pytanie, kim był ów bankier z Pondicherry, którego zarekomendował i któremu rzekomo dostarczono z Hajdarabadu 5000 funtów na konto maharadży. Dalip nadal jest niemal zupełnie bezradnym kaleką; zimę spędzi na południu”.

Sprawa Abd arRasula była poważniejsza niż postępek barona Textora. Kaszmirski spiskowiec miał tak wielu potajemnych panów - sultana Turcji, Muchtara Paszę, tureckiego agenta w Egipcie, francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Zubajra Paszę, zwolennika Mahdiego, hrabiego Ignatiewa, generała Alichanowa - że „jego jedynym zajęciem jest służyć jako pośrednik przy dalszych intrygach jednego rządu przeciwko drugiemu”, doniósł Aziz adDin. Generał doskonale zrozumiał jego charakter. „Jestem pewien, że szeroko otworzy usta, jeśli mu się za to zapłaci”, napisał do Londynu.

ArRasul rzeczywiście napisał 3 stycznia 1892 roku do lorda Crossa w Londynie, proponując, że zdradzi maharadżę, który pomimo „rehabilitacji” nadal oddaje się intrygom. Przytoczył swoją wersję wydarzeń zeszłego lata. „Otrzymałem list od Dalipa, napisany ręką jego sekretarza «generała Tevisa», który jest Irlandczykiem. W liście tym Dalip prosił mnie o natychmiastowy przyjazd do Paryża i przybyłem tam 15 maja 1891 roku.

Odbyłem rozmowę z Dalipem w Hotelu d'Albe - prosił, bym się spotkał z panem Gearasem (de Giersem), który w owym czasie przebywał w Paryżu. Dalip zaoferował mi pensję 50 gwinei miesięcznie, bym działał w bardzo wielkich sprawach politycznych przeciwko rządowi Indii, czego odmówiłem, a obecnie mogę podać pełne szczegóły spisane jego ręką”.

To już było niebezpieczne. ArRasul wiedział o Tevisie, lecz nie o jego tajnej roli. Ministerstwo Indii spróbowało przekupstwa. Czternastego marca 1892 roku zaproponowało „splatę długów, podróż do Indii i bezpieczny przejazd do Kaszmiru”. Na podjęcie decyzji miał dwa tygodnie. Jednak on wrócił do Paryża i zaangażował paryskiego adwokata, niejakiego pana Giovanello, który przygotował „bardzo niebezpieczną sprawę”. General pozostał blisko centrum wydarzeń. Miesiąc później powiadomił Londyn: „Wczoraj spędziłem z Dalipem godzinę. Przybył do Paryża cztery dni temu i cztery razy składał mi wizytę, zanim mnie zastał. Ukazuje to pewne dążenie, by znowu być ze mną w dobrych stosunkach. Dyskretnie poruszyłem kwestię sprawy, jaką wytoczył mu Abd arRasul. Twierdzi on, że nie dba o skandal, który z pewnością wyjdzie mu tylko na dobre, zwłaszcza w Indiach”.

Maharadza twierdził, że Abd arRasul blefuje. „Gdyby dał pieniądze Abd arRasulowi, ten ostatni wróciłby do Indii, gdzie z pewnością zaraz po zejściu na ląd zostałyby zabity (nie powiedział jasno przez kogo). Poza tym Abd arRasul nie ma żadnych dowodów”.

Jednak generał nie zgadzał się z maharadzą. „Jest to błąd i Abd arRasul wygra sprawę - powiadomił pilnie Londyn. - Powiedziałem mu także, że nie mógłbym się pogodzić z mieszanym mojego nazwiska w ten haniebny proces. Odpowiedział, że jemu i jego rodzinie jest zupełnie obojętne, czy ucierpię, czy też nie.

Dalip jest ogólnie zdrowy, lecz jest kaleką, a jego umysł został upośledzony i nie ma już dawnej inteligencji, tylko rodzaj orientalnej przebiegłości. Jest całkowicie pozbawiony moralnych zasad i nawet teraz, gdy otrzymuje angielskie pieniądze, robi wszystko, by poprzez innych podminować znaczenie Wielkiej Brytanii w Indiach.

Jego otoczenie jest godne pożałowania, żona wulgarna i pozbawiona rozumu, synowie niegodni nawet pogardy, a ich główny admirator, Mourilyan, to podejrzany prawnik, którego ojciec pośredniczył pomiędzy angielskimi Żydami a angielskimi dżentelmenami, gdy ci popadli w kłopoty finansowe”.

Sprawa miała się rozpocząć 16 maja 1892 roku. Pan Giovanelli zaproponował paryskim gazetom cykl „ordynarnych artykułów, których obawiały się opublikować”. Generał był bardzo niespokojny. Obawiał się, że sąd usłyszy, iż doradca maharadzy działał „na rozkazy Ministerstwa Indii”.

Na horyzoncie pojawił się także inny, bardziej krwisty skandal: życie i czasy Ady Douglas Wetherill. On także miał się rozpocząć na francuskiej sali sądowej.

„Dalip zamierza udać się do Egiptu lub Palestyny. Jego żona pojedzie do Anglii, gdzie będzie się obracać w najlepszym towarzystwie. Ale jeśli angielskie towarzystwo bardzo się nie zmieniło, maharani nie odniesie sukcesu - napisał generał. - Słyszałem dość, by

zrozumieć, że adwokaci pozywającego są doskonale obeznani z pewnymi wydarzeniami z prywatnego życia Dalipa, które - jeśli zostaną wyjawione w sądzie i gazetach - muszą doprowadzić do zerwania kontaktów wszystkich przyzwoitych osób z towarzystwa z każdym członkiem tej rodziny.

Jeśli pozywający spełnią swe groźby, ujawnią na jej temat takie rewelacje, że z pewnością nie będzie miała wstępu do żadnej szanującej się francuskiej kuchni”.

Rząd londyński wstrzymał oddech. Prawnik Dalipa zaproponował panu Giovanellemu „połowę pieniędzy” za dyskrecję, ale Abd arRasul się nie zgodził. Ministerstwo Indii uznało, że „prawnicy zatrudnieni po obu stronach sprzymierzyli się, by zniszczyć maharadzę”. Francuski Sąd Najwyższy odrzucił sprawę w pięć minut, gdyż nie miał prawa sędzić dwóch poddanych brytyjskich. ArRasul wrócił do Londynu, nadal domagając się pieniędzy. Na jego tajnych aktach sekretarz stanu napisał czerwonym atramentem: „Nigdy więcej nie wchodzić w układy z tą osobą”.

41.

Sokoli dzwonek.

Hotel Albany, Hastings, Sussex, kwiecień 1893 roku.

Po nieprzyjemnym zajściu z Abd arRasulem Dalip i Ada prawie się nie widywali. Latem 1892 roku maharadza udał się do wód w Royan na francuskim wybrzeżu atlantyckim, a maharani do Ostendy z dziećmi, by „zmienić klimat”. Tej zimy maharadza nabrał sił na tyle, że mógł wyruszyć do Algieru, gdzie „najstarsze dziecko z obecnego małżeństwa (urodzona w Moskwie księżniczka Pauline Alexandra) zostało przyjęte do kościoła angielskiego - cokolwiek to oznacza”, napisał sumienny Oliphant. Dwuletnia księżniczka Ada Irene także została ochrzczona.

Maharadza miał znowu powrócić do Anglii, tym razem z powodu smutnego wydarzenia. Jego najmłodszy syn, książę Albert Edward, miał skończyć trzynaste lat i tak jak jego bracia iść do Eton. Ministerstwo Indii zachowało parę jego śmiesznych listów do siostry, księżniczki Sophie. Były one napisane na papierze z monogramem „E.D.S.”. W jednym z nich znajdujemy zapowiedź, że postępująca słabość odbierze mu życie:

„Aspal Hall, Debenham, Suffolk, 7 lutego 1890 roku. Graliśmy w kry - kieta ze szkołą Eye, zdobyłem 44 punkty. Ten list jest dla Bamby i Catherine. Pozdrów dziewczynki i pannę Schafer. Wymieniłem się albumem ze znaczkami z chłopcem kuchennym. Mam ponad 400 znaczków za pensa. Nie chodzę do kościoła, bo ciągle jestem zaziębiony”.

W styczniu 1893 roku Edward dostał zapalenia płuc. Przeniesiono go z domu Oliphantów w Brighton nieco dalej do Hastings, gdzie znalazł się pod opieką specjalisty. Sir

Henry Ponsonby otrzymał wiadomość: „Książęta Victor i Frederick byli z ojcem w Algierze, kiedy powiadomiono o chorobie chłopca i rozkazano mi wysyłać codziennie telegram do maharadży, powiadamiający o stanie małego. Wspominam o tym, by pokazać, że maharadża miał nieco specyficznego uczucia dla swoich dzieci, choć nie tyle, ile powinien”.

Lekarz z Hastings, dr Cecil Christopherson, zrobił, co mógł. Oliphant napisał do Ponsonby'ego: „Mały książę gwałtownie traci siły i koniec może być bliski. Jego życie podtrzymuje brandy, szampan, esencja Branda i odżywcze lewatywy z jajek, mleka itd. Jest to kochany, cierpliwy chłopiec, tak troskliwy wobec wszystkich wokół siebie, tak zważający, by nie uznali, że jest niewdzięczny - kiedy nie może przyjmować jedzenia”.

Stan Edwarda stał się krytyczny. Dwudziestego pierwszego kwietnia Victor przywiózł maharadżę z Paryża, „Był przejęty, widząc swojego synka, płakał głośno i gorzko - napisał Oliphant. - Kiedy książę Victor powiedział mu, że tak nie wolno, uspokoił się. Powiedział synkowi, że przyjechał z daleka, żeby się z nim zobaczyć, i że liczy, iż jego wizyta mu posłuży. Przed wyjazdem maharadża napisał na kartce «Pan jest moim pasterzem» i wręczył ją swemu synowi”. Trzy dni później Dalip wrócił do Francji.

Edward umarł tydzień później. W piątek 1 maja pochowano go w Eh/eden obok matki. Księżniczki zostały w Chalk Hill koło Elveden, chatce myśliwskiej odległej jakieś pół mili od głównego domu, który obecnie stał pusty i zaniedbany. Trawniki, po których biegali jako dzieci, zarosły chwastami. Królowa przysłała wieniec i telegram z kondolencjami. Maharadża był zbyt chory, by się pojawić na pogrzebie.

Starsze księżniczki szybko dorastały. Uczyły się w Somerville Hall oraz w ojczyźnie ich dziadka i były pod ciągłym wpływem panny Liny Schafer, do szpiku kości Niemki. Oliphant powiadomił w lipcu Ponsonby'ego: „Księżniczki Bamba i Catherine ze swoją guwernantką spędzą kilka tygodni wakacji w domu pułkownika von Kietzella w Kassel”.

Teraz to Arthur Oliphant informował o stanie maharadży. Tajni urzędnicy Whitehall przestali się nim interesować - ale nie Windsor. Zadanie Naszego Korespondenta zakończyło się, kiedy w sierpniu 1892 roku William Gladstone wrócił na stanowisko po raz czwarty, z lordem Kimberleyem znowu pełniącym funkcję sekretarza stanu Indii i lordem Roseberym jako ministrem spraw zagranicznych. Meldunki generała przestały napływać natychmiast po tym wydarzeniu. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie widziało już sensu w szpiegowaniu umierającego człowieka.

W lipcu królowa dowiedziała się od Oliphanta: „Z wielkim żalem zawiadamiam, że ostatnie doniesienia o zdrowiu maharadży są bardzo różne.

Prawdę mówiąc, sędzę, że jest on w krytycznym stanie, niedomagają mu nerki i ma objawy puchliny wodnej; niezwykle drażliwy i nie sędzę, żeby miał jeszcze długo pociągnąć”.

Hotel de La Tremoille, rue de La Tremoille, Paryż, 21 października 1893 roku

Ostatni dwór króla Lahaur znajdował się w paryskim hotelu na zaniedbanej uliczce w pobliżu Luwru. Maharadża wiedział, że umiera; już zdążył napisać listy do Ady i Victora; przekazał je Arurowi Singhowi, który miał je dostarczyć po jego śmierci. W drugim tygodniu października odzyskał siły na tyle, by porozmawiać z księciem Victorem o planach na przyszłość; zamierzał spędzić zimę w Kairze. Nieustannie zmienia! zdanie - postanowił, że pojedzie do Algieru. Szesnastego października jego żona i młodszy syn pojechali do Londynu, by „poszukać mniejszego domu”. Księżę Victor pojechał do Berlina w odwiedziny do swego przyjaciela lorda Carnarvona.

W stolicy Francji zapanowało radosne podniecenie. Siedemnastego października rosyjskie okręty wojenne zawinęły do Tuluzy w rewanżu za zeszłoroczną wizytę w Kronsztadzie francuskiej floty, kiedy nawet car musiał zdjąć kapelusz, gdy grono Marsylianek. Rosyjscy oficerowie zostali powitani w Paryżu niczym wyzwolicieli spod długiej okupacji. Królowa Wiktoria spytała lorda Dufferina, ambasadora, co się dzieje. Odpowiedział szczegółowym i bardzo osobistym listem: „Kiedy cesarz Rosji podnosi mały palec, Francja usiłuje mu się rzucić w ramiona. Od ośmiu dni przejazd ulicami jest całkowicie niemożliwy ze względu na tłumy, które gromadzą się tam, gdzie może się pojawić rosyjski orszak; niektórzy całują ich po rękach...

Admirał Avelan (rosyjski dowódca marynarki wojennej) otrzymał 19 000 listów, w wielkiej części od dam, które proszą go o kosmyk włosów... Kiedy rosyjski oficer pojawia się na ulicy, damy nie dają mu spokoju. Za woźnicą hrabiego Munstera (niemieckiego ambasadora) wołają «niemiecka świnia»..

Dalip słyszał w swoim pokoju hotelowym okrzyki i śmiech ludzi świętujących les fetes FrancoRusse. Coś, co jeszcze sześć lat temu wydawało się niemożliwe i do zapobieżenia czemu został wykorzystany, wreszcie się ziściło*. Ale maharadża był zbyt bliski śmierci, by docenić tę ironię losu.

* Dwudziestego siódmego grudnia 1893 roku Aleksander III zaaprobował formalne porozumienie militarne Francji i Rosji. Hrabia Schlieffen, nowy kwatermistrz generalny armii niemieckiej, już zaczął planować wojnę na dwa fronty, którą miał rozpocząć atak na zachód.

Jednak nie był zupełnie osamotniony. Księżniczka Paulina i maleńka Ada, powierzone opiece niani, spotykały się z ojcem codziennie. Przybyły do hotelu de La Tremoille w dniu, w którym Dalip doznał ostatniego, śmiertelnego ataku.

Był wtedy sam. Pierwszy o sytuacji dowiedział się Arthur Oliphant. „Tego ranka przyjął mnie książę Walii - napisał do Windsoru 29 października - i bardzo interesował się wszystkim, co opowiedziałem mu o zmarłym maharadży i jego rodzinie. A Jej Królewska Mość wyraziła nadzieję, że napiszę do Waszej Wysokości, by i on był powiadomiony o faktach... W sobotę 21 (w nocy, kiedy zachorował) trzykrotnie widział się z dwoma dziewczynkami i każdej podarował dzwoneczek dla sokoła*, którymi czasami pozwalał się im bawić, gdy były grzeczne.

Późnym wieczorem w niedzielę, kiedy pan Lafond poinformował o sytuacji, we francuskiej ambasadzie zapanował chaos. Lord Dufferin, prześladowca Dalipa w czasach, kiedy był wicekrólem Indii, w 1892 roku został mianowany ambasadorem we Francji. Zerwano go z łóżka i powiadomiono o śmierci Dalipa Singha. Wysłano urzędnika, by sprawdził, co da się zrobić. Następnego ranka wysłano telegramy do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Indii. Poinformowano członków zarządu. Znalaziono w Londynie Adę, a Victora w Berlinie. Królowa przebywała w Szkocji. Pan Warren, królewski telegrafista i specjalista od szyfrów, już od południa zapisywał w Bałmoral wiadomość za wiadomością. Pierwszy telegram wysłał lord Henniker z Suffolk, pięć minut później - Oliphant z Brighton: „Właśnie otrzymałem telegram od Victora Dalipa Singha - «Jego Wysokość maharadża zmarł nagle zeszłej nocy w Paryżu o siódmej»„. Godzinę później zaczęły napływać wiadomości od urzędników**.

TELEGRAM RZĄDOWY... 23 PAŹDZIERNIKA 1893 ROKU

Z ambasady, Paryż 1.31, otrzymane w Bałmoral 1.33 Dalip Singh zmarł nagle w Paryżu. Księżna (maharani) zatelegrafowała, że życzy sobie, by zwłoki pochowano w Anglii. Zatrzymała się w hotelu Gerkeley w Londynie.

Dufferin

* Dzwoneczek, jaki podczas tresury przywiązuje się do nóg młodym sokołom.

** Ambasada Wielkiej Brytanii została oficjalnie poinformowana o śmierci maharadży przez pana Reginalda Goslinga, „przedsiębiorcę pogrzebowego” z 5 rue d'Aguessau w Paryżu. W akcie zgonu nie zamieszczono przyczyny śmierci.

TELEGRAM RZĄDOWY... 23 PAŹDZIERNIKA 1893 ROKU

Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Londyn, 3.30 Za lordem Dufferinem nr 99: „Maharadza Dalip Singh zmarł tutaj nagle, pod nieobecność rodziny, która przybyła dopiero dziś wieczorem - zalecam, by pozwolono na zabalsamowanie zwłok”.

Rosebery

Imperium brytyjskie zażądało zwrotu zwłok swojego dumnego, nieprzejednanego wroga. Maharadza zmarł, jak się wydawało, jako chrześcijanin. Jego zwłoki polecono zabalsamować i pochować w Anglii. Nie przeprowadzono sekcji zwłok. Nie było też kremacji zgodnie ze zwyczajami sikhijskimi - tej możliwości nawet nie wzięto pod uwagę*.

Maharani, księżę Frederick i Arthur Oliphant wsiedli w poniedziałek po południu do pociągu, który zawiózł ich do portu, i pospieszyli do hotelu de La Tremoille. Victor przybył z Berlina nieco później tego samego wieczoru. Przypuszczalnie doszło do kłótni, kto ma decydować o sprawach związanych z pogrzebem. We wtorek 24 października agencja Reutersa zadepeszowała: „Ambasada brytyjska kieruje wstępnymi uzgodnieniami związanymi z przeniesieniem szczątków. Ciało zostanie dziś zabalsamowane i natychmiast złożone do trumny”.

Następnego ranka agencja wysłała sprostowanie: „Wydane wczoraj oświadczenie, jakoby sprawami pochówku miała się zająć ambasada brytyjska, było nieścisłe, całkowitą kontrolę nad tą kwestią sprawuje rodzina zmarłego maharadzy”. Victor wyznał lordowi Crossowi: „To straszne, że nie było przy nim nikogo z nas. To, że straci! przytomność, jest bardzo niewielkim pocieszeniem. Zamierzamy go pochować obok mojej matki w Elveden o 13.00 w najbliższą sobotę; z St Pancras o 9.15 odejdzie specjalny pociąg”.

Królowa napisała z Balmoral do Victora: „Ze szczerą troską usłyszałam o śmierci pańskiego drogiego ojca, o czym telegraficznie powiadomił mnie lord Dufferin...”

Nie muszę mówić, że przechowuję w pamięci wszystkie lata, kiedy tak dobrze znałam pańskiego ojca, tak często go widywałam i wszyscy żywiliśmy do niego taką sympatię. Był tak przystojny i tak czarujący.

Ale nie będę tu mówić o tych kilku późniejszych latach, które były tak bolesne.

* W testamencie maharadzy, spisany 12 kwietnia 1892 roku w Paryżu, czytamy: „Pragnę być pochowany tam, gdzie umrę, i by mój pogrzeb był tak prosty i niekosztowny, jak to możliwe”.

Jednak wielką pociechą i satysfakcją jest dla mnie to, że dwa i pół roku temu spotkałam maharadżę w Grasse i że wszystko między nami zostało naprawione...

Proszę przyjąć wyrazy mojego najgłębszego współczucia z powodu tej bolesnej straty i przekazać je braciom i siostram. Proszę być pewnym, że zawsze będę okazywać najgłębsze zainteresowanie dobrem i szczęściem pana i pańskich braci, i siostr”.

Królowa nie wspomniała o współczuciu dla Ady. W ogóle o niej nie napomknęła.

Kościół świętego Andrzeja, Elveden, Suffolk, 28 października 1893 roku

Zwłoki maharadży Randžita Singha, Lwa Pendżabu, spoczęły na pogrzebowym stosie w złotym statku. Ciemna dębowa trumna maharadży Dałipa Singha znalazła się w pociągu odchodzącym o 21.00 z dworca St Lazare, w samą porę, by o północy można było złapać prom z Dieppe do Newhaven.

Pociąg pogrzebowy przybył na stację w Thetford w południe następnego dnia, 27 października w piątek. Trumnę zaniecono do kościoła świętego Andrzeja, gdzie zostawiono ją na noc w skromnej kaplicy. Pan McArthur, główny ogrodnik w Elveden, przygotował ceglany grób obok grobu maharani Bamby i księcia Edwarda, wykładając go mchem, paprociami i ozdobnymi liśćmi dębu, skromnymi roślinami z posiadłości. Następnego ranka specjalny pociąg przywiózł żałobników - czekał na nich szereg czarnych powozów, które wiozły ich pięć mil przez lasy Elveden do zabitego deskami dworu. Na cmentarzu zgromadził się tłum „wieśniaków, którzy przybyli na miejsce ze wszystkich parafii w okolicy”, ubrani w czarne niedzielne ubrania, by godnie pożegnać starego maharadżę, i wielkich państwa, którzy przybyli z Londynu. W południe czterej konstable utorowali drogę dla rodziny. Ada, spowita w najczarniejszy kir, pierwsza wysiadła z powozu; księżniczki Bamba, Catherine i Sophie były otulone welonami, książęta Victor i Frederick szli za macochą. „Dwoje dzieci obecnej maharani ze względu na bardzo młody wiek zostawiono w Londynie”.

Lord Camoys reprezentował królową, księżę Walii przysłał swego koniuszego, lord Kimberley - urzędnika z Ministerstwa Indii. Wszystko odbyło się jak należy. Sir Owen Tudor Burne zjawił się osobiście. Maharadża już nigdy więcej nie miał „sarkać w przyjemny sposób”. Wielebny George Walker, proboszcz Elveden, odprawił nabożeństwo „z wyjątkową prostotą”. Nie było muzyki.

Trumnę nieśli pracownicy z majątku: pan Alexander McArthur, główny ogrodnik, pan Gant, nadzorca drwali, pan James Mayes, główny leśniczy, pan Charles Howlett, pan T. Traves, pan J. Darkens oraz panowie A. Ford i H. Flack z Thetford.

Wieniec przysłano z Balmoral (napis na szarfie głosił z prostotą: „Od królowej Wiktorii”), od księcia Walii („Za dawne czasy, Albert Edward”), od maharani (fiolki ułożone w słowo „Ada”). Hołd oddali książęta, hrabiowie, lordowie, myśliwi i kłusownicy. Arur Singh przysłał kwiaty z Suffolk. Z Paryża nadszedł tajemniczy „piękny wieniec”.

Autorzy pośmiertnych wspomnień o maharadży widzieli go w najróżniejszy sposób. Prasowa agencja telegraficzna „Exchange” napisała: „Był to człowiek wielkiego ducha, lecz nieumiarkowany zarówno w działaniu, jak i słowach, i bardzo niezadowolony ze skromnej pozycji, jaką przeznaczył mu los. Był dość utalentowanym muzykiem amatorem i sprowadził do Londynu francuski system gry bakarata, co miało katastrofalne skutki dla niego samego”.

Dla „Land and Water” był: „Wspaniałym myśliwym. Żaden ze współczesnych nie potrafił energiczniej składać się do strzału bez uszczerbku dla dokładności i szybkości”.

„Zawadiaka” z „Vanity Fair” pragnął „przywołać jedną wspaniałą cechę charakteru byłego władcy Pendżabu - jego głębokie osobiste przywiązanie dla królowej i księcia Walii. To uczucie nigdy nie osłabło pomimo wszystkich wymaginowanych czy prawdziwych pretensji do rządu brytyjskiego. Tylko ci, którzy osobiście zapoznali się z sikhijskim charakterem, mają pojęcie, na jakie wyżyny szlachetności może się on wzbic i jak nisko może czasami upaść”.

Maharadża Dalip Singh został pochowany jako chrześcijanin w kościele pełnym wyrazów hołdu od wielkich tego świata. Anglia znowu go odzyskała.

42.

Córka gazownika.

Zbiory Ministerstwa Indii oraz Orientu, British Library, St Pancras, Londyn, lipiec 1999 roku.

Historia maharadży przeniesiona w realia współczesne byłaby hitem. To tak, jakby Muhammad alFayed, oburzony traktowaniem go przez Windsor, uciekł z nastoletnią kochanką do Ameryki, twierdząc, że ma plan odzyskania tronu faraonów w Egipcie oraz zjednoczenia Irlandii. Sprzyjałby mu magnat prasowy, potajemnie współpracujący z sektą zamierzającą zniszczyć ONZ i pokazać Ameryce jej prawdziwe przeznaczenie. Wywiad angielski pokrzyżowałby mu szyki, łącząc nazwisko pana AlFayed z spiskiem mającym na celu zamordowanie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Brzmi jak akcja powieści.

Co kierowało maharadżą? Trudno jest zrozumieć małego księcia, urodzonego sto pięćdziesiąt lat temu w Pendżabie, w którym czas zatrzymał się w średniowieczu. Jeszcze trudniej zrozumieć kogoś, kogo nauczono być bogobojnym wiktoriańskim dżentelmenem. Każda jego osobowość pochodziła z innego kraju. Podczas polowań maharadża zabijał mnóstwo zwierząt, lecz troskliwie dbał o swoją menażerię. Był „hojnym darczyńcą dla wiejskiej szkółki”, lecz ścigał wiejskich kłusowników, „co doprowadzało do epizodów nie całkiem dopuszczalnych z punktu widzenia Anglika”. Oburzał się na Ministerstwo Indii, które nie pozwalało mu zapisać Eh/eden dzieciom, lecz porzucił całą rodzinę i uciekł z pokojówką.

Walczy! o wolność w Indiach, lecz potrafił unieważnić swój bunt w zamian za trzy miliony funtów. Mentorzy, którzy ukształtowali go na nowo, uznali to za powrót jego „wschodniej natury”.

O wiele prościej jest zobaczyć go oczami tych, którzy pod koniec lipca 1999 roku zgromadzili się w Thetford, gdy księżę Walii, wnuk ostatniej cesarzowej Indii, dokonał oficjalnego odsłonięcia pomnika wzniesionego przez Trust Stulecia maharadży Dalipowi Singhowi (obecnie przeniesiony na wyspę na rzece Ouse). Widnieje na nim napis: „Zjednoczenie historii i kultury”. Była to uroczysta ceremonia na cześć urodzonego w dziewiętnastym wieku króla Pendżabu, który starał się żyć jak Anglik. Lecz kim był: panem Elveden, torysem w turbanie czy dumnym buntownikiem? Inskrypcja na pomniku głosi: „Zmarł w Paryżu, ponownie przyjąwszy wiarę sikhów, cały czas walcząc o odzyskanie tronu. Jeszcze dziś naród sikhijski pragnie odzyskać jego dziedzictwo”. I kończy się zawołaniem wojennym Dalipa. Zauważono, że odsłaniający pomnik księżę Walii drgnął.

Co kierowało Dalipem? Zawsze „proroctwo”, najpierw ujawnione przez matkę, potem przypomniane przez Thakura Singha Sandhanwalię. Było w zadziwiający sposób bliskie urzeczywistnienia. W maju 1889 roku Nasz Korespondent napisał cynicznie do Londynu w depeszy zawierającej wieści z Pondicherry: „W otrzymanym w czwartek liście od Gurbachana znajduje się prośba o pieniądze, sugestia pewnych zmian w «planie organizacji» oraz wyrazy nadziei na sukces. Sugeruje on napisanie kolejnej proklamacji, a Dalip Singh już to robi. Podjęto środki ostrożności, by «czas wyznaczony w przepowiedni nie skończył się przed realizacją planu» i, jak dodaje Gurbachan, «nasze umysły są teraz nakierowane na poprawki dat, by można było rozciągnąć ten okres»\ (podkreślenie szpiega)”.

Przepowiednia była sfalszowana.

Czego żądano od Dalipa? Nie przemycono go przez granicę, żeby zwiększyć nakłady „Moskowskich Wiedomości”. Kluczem do wszystkiego był Katkow. Ten moskiewski wydawca, znający właścicieli gazet, miał ogromne ambicje. Pożerał go rak, ale to tylko podsycalo jego zamiar zniweczenia niemieckiego przymierza. Sam maharadża był bombą, która miała eksplodować w Azji Środkowej, kiedy dziennikarze wreszcie obalą de Giersa i popchną Rosję do wojny. Wszystko to wydawało się nieuniknione aż do ostatniej chwili, kiedy 30 maja 1887 roku Katkow na kolanach błagał cara o wybaczenie.

Co go tam przywiodło? Plan był bardzo sprytny. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych obróciło intrygi Katkowa przeciwko niemu samemu - z niewielką pomocą Berlina. Kiedy sir Robert Morier pod koniec 1886 roku gościł w Petersburgu, obserwowali go szpiegzy niemieccy - dopóki lord Salisbury, wyposażony w raporty od samego Bismarcka, nie

przywołał swego ambasadora do porządku. Następnie w walce z Katkowem Morier udowodnił nadzwyczajną lojalność dla proniemieckiej polityki Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dzięki czemu zachował posadę. Podczas zimnej wojny 1887 roku Whitehall i Wilhelmstrasse tworzyły jednolity front. W apogeum kryzysu związanego z pobytem Dalipa w Moskwie sir Julian Pauncefote osobiście składał wizyty w Carlton House Terrace. Tymczasem Berlin zapewnił dopływ szpiegowskich informacji o kontaktach Boulanger z Bogdanowiczem. Sam szacowny cesarz Wilhelm I osobiście zadepeszował do cara, żądając ukarania mało znanego generała. W krytycznym momencie syn de Giersa z rosyjskiej ambasady w Paryżu dodał nowe zawirowanie z „listem Floqueta”. I jak Cyon odkrył znacznie później, to uniwersalny konspirator Nicholas Notowicz wysmażył pamflet LAlliance FrancoRusse, który pogroził Jewgienija Bogdanowicza.

To sir Robert Morier, brytyjski ambasador, pomógł de Giersowi utrzymać się na stanowisku. Mistrzowskim posunięciem było powiązanie Dalipa i Ady z groźbami zamachu na życie cara. Rosyjski minister spraw zagranicznych mógł dowolnie wykorzystać wiadomości sir Roberta, a dzięki uprzejmości Scotland Yardu wymieniano się informacjami o spiskach bombowych. Nie można by lepiej wyreżyserować wyraźnej niekompetencji Londynu, kiedy maharadża przez miesiąc pysznił się w Moskwie, udając „znanego rewolucjonistę”. KGB nazwałoby Dalipa użytecznym idiotą.

Celem Whitehall nie było powstrzymanie Dalipa, lecz zniszczenie Katkowa.

Była to wielka gra o najwyższą stawkę - niedopuszczenie do katastrofalnej wojny w Europie i ewentualnej utraty Indii Brytyjskich. Sir Robert Morier i jego zwierzchnik, lord Salisbury, rozegrali ją po mistrzowsku - ale oszukiwali. Wszystkowiedzący szpieg z Paryża zaglądał w karty przeciwnika. Kim był?

Czarny Pamflet opisał „generała CarrolleTevissa, członka Najwyższej Feniańskiej Rady”, jako „amerykańskiego awanturnika”. Akademia Wojskowa West Point w stanie Nowy Jork dostarczyła mi artykuł pośmiertny na temat jej wybitnego wychowanka z rocznika 1849. „Generał Charles CarrolTevis, który 29 września 1900 roku zmarł w Paryżu w wieku 72 lat, był najbardziej zasłużonym dżentelmenem i żołnierzem współczesnych czasów - czytamy w nim. - Uczestniczył w większej części przewrotów, do jakich doszło w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia; miał zróżnicowane i rycerskie dokonania, zdolne rozpalic wyobraźnię żołnierza”.

Tak rzeczywiście było. Generał, urodzony w Filadelfii, ukończył akademię i zaczął służyć w kawalerii Stanów Zjednoczonych. Lecz jego „awanturniczy duch” zmusił go w 1850

roku do porzucenia nudy Carlisle Barracks w Pensylwanii i zaoferowania swoich usług sułtanowi Turcji.

„Mianowany w tureckiej niezawodowej kawalerii bimbacchim, co jest rangą odpowiadającą majorowi, Tevis wziął udział w wojnach azjatyckich i krymskiej jako „Nasim Bej”. Wielka Brytania nagrodziła go Medalem Krymskim. Powrócił do Ameryki, by walczyć po stronie Unii w Kawalerii Delaware i Marylandzkiej Ochotniczej Kawalerii.

Następnie pojechał do Rzymu, gdzie zaoferował swe usługi zaawom papieskim. „Poruszony tą propozycją papież Pius IX 22 lutego 1868 roku mianował generała tajnym szambelanem Płaszcz i Miecza z tytułem hrabiego, przynależnym tej godności. Poprzednio podczas pobytu we Francji generał Tevis przyjął wiarę katolicką”.

Kiedy w latach 1870-1871 armia pruska zaatakowała Francję, Tevis był generałem dowodzącym 20. Brygadą. Udało mu się uciec do Szwajcarii. Brał udział w innych wojnach za granicą - w Wenezueli, pod rozkazami kedywa Egiptu i jeszcze raz sułtana Turcji, kiedy w 1877 roku walczył z Rosjanami w Bułgarii. Wyglądało na to, że miał równie wiele nazwisk jak odznaczeń - „Washington Carroll Tevis”, „Charles Carrol Tevis”, „Charles Carrol de Taillevis, commandeur de St Jean de Jerusalem”, „Nasim Bej”.

Jednak w tym życiorysie czegoś brakowało. Jak urodzony w Filadelfii awanturnik mógł uchodzić za irlandzkiego republikanina? Oto co pominięto w klepsydrze z West Point: „W 1865 roku Tevis został mianowany adiutantem generała Thomasa W. Sweeny’ego, sekretarza Republiki Irlandii i głównodowodzącego Irlandzkiej Armii Republikańskiej”. W styczniu 1866 roku został zbrojmistrzem nieudanego feniańskiego ataku na Kanadę. Rok później wysłał do ministra Jej Królewskiej Mości w Waszyngtonie pełny rejestr ataków feniańskich w Stanach Zjednoczonych - podpisany „John Smith”. Dyplomata zanotował: „Autorem jest Tevis [...] Bardzo chciałby zostać zatrudniony jako agent Jej Królewskiej Mości - domaga się także 100 funtów miesięcznie”. Również Francis Millen był opłacany z królewskiej szkatuły - miał kryptonim „James Thompson”. Adiutant generała IRA zdradził nieprzejednanego wroga imperium brytyjskiego.

Od maja 1883 roku generał był utajonym agentem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W połowie lutego 1887 roku sir Julian Pauncefote, zwierzchnik szpiegów Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zdołał jakoś go umieścić w otoczeniu maharadży. Ta sytuacja przysporzyła jednak problemów.

Elie de Cyon pozostawał w kontakcie z paryskimi fenianami od 1885 roku. Macadaras wyruszył z misją do Moskwy w początkach 1886 roku z „listem polecającym dla Katkowa,

który otrzymał od generała (puste miejsce)”, jak czytamy w doniesieniach Michaela Davitta. Cyon i Tevis najwyraźniej się znali - spotkali się przecież na balu maskowym madame Adam.

„Irlandzcy wygnańcy skontaktowali się z maharadzą wkrótce po jego przybyciu do Paryża”, napisał rosyjski doktor w swoich niezbyt godnych zaufania pamiętnikach, lecz potem nie wydarzyło się właściwie nic więcej, z wyjątkiem listów od E.C. i pierwszego spotkania z generałem Bogdanowiczem podczas zimowej podróży do Francji. Potrzebna była świeża krew - i oto pojawił się Nasz Korespondent.

Wygląda na to, że Cyon mimowolnie odegrał rolę błazna służb wywiadowczych Jej Królewskiej Mości, sugerując, że Tevis może być potajnym współpracownikiem Dalipa. Zrobił to 8 marca 1887 roku*.

Londyn już przygotował Naszego Korespondenta do ataku. Generał od paru tygodni krążył wokół spiskowców, obserwował ich z daleka. Jednak kiedy tylko znalazł się w ich gronie, wypadki potoczyły się błyskawicznie. Ósmego marca wieczorem Nasz Korespondent wysłał pierwszą szczegółową depezę do Londynu. Czterdzieści osiem godzin później zostały napisane listy do cara Aleksandra III i Katkowa. Wkrótce bagaż do Rosji oznaczono etykietą z nazwiskiem państwa Reginaldostwa Lorraine, następnie, 17 marca, w dniu Świętego Patryka, doszła sprawa paszportu Caseya. Cztery dni później Dalip i Ada wyruszyli z Gare du Nord do Petersburga. W zamieszczonym w „Lahaur World” artykule „Dalip Singh i tajna służba” - bardzo bliskim zdemaskowania Tevisa - znajdujemy relację: „Generał (puste miejsce) zasugerował, by Dalip pojechał do Moskwy, i tak postanowiono. Za radą generała (puste miejsce) uzyskano od brytyjskiego ambasadora w Paryżu paszport na imię i nazwisko Patricka Caseya”. Z relacji tej wynika, że to sam Tevis pchnął maharadzę w objęcia Moskwy i zaaranżował pozornie szaloną zamianę tożsamości. Czy była ona zamierzona, czy też nie, posłużyła wyższym politycznym celom.

Czy istniał lepszy sposób zaatakowania Katkowa z ukrycia niż wysłanie mu szalonego zarozumialca w turbanie, podającego się za irlandzkiego zamachowca, w towarzystwie atrakcyjnej nastolatki i pary jazgotliwych spanieli?

* Cyon podał, że tego dnia „znany irlandzki emigrant poprosił o pozwolenie na spotkanie z Dalipem Singhem”. Odwróci! rolę, żeby odciąć się od zdrady generała. Doktor nigdy nie wspomina w swoich pamiętnikach Tevisa, lecz najwyraźniej znalazł prawdę, gdy pisał w 1894 roku: „Jest wiele oskarżeń i podejrzeń dotyczących tej sprawy, o której najlepiej nie wspominać”.

Tajna służba Jej Królewskiej Mości zamierzała wysiać ich Nord Expressem.

Pan Reginald Lorraine, przesiadający się na pełnym kieszonkowców berlińskim dworcu, nie stanowiłby tak mocnego atutu jak ośmieszenie kogoś, kto podaje się za pana Patricka Caseya. Kradzież na peronie Freidrichstrasse Bahnhof wydaje się autentycznym przypadkiem, awarią maszyny historii, błyskotliwie wykorzystaną przez przeciwników. Potem Katkow umarł.

Tego się nie spodziewano. Po śmierci Katkowa jego spisek stracił rozpęd. Panslawiści - Pobiedonoscew, Tołstoj i Ignatiew czekali na drugą szansę, a tymczasem tajnej służbie imperium brytyjskiego pozostało jedynie bez pośpiechu unieszkodliwić spisek maharadży. I tak jego otoczenie było całkowicie infiltrowane. Ale Dalip nigdy się naprawdę nie poddał. Choć buntownicze marzenia dumnego, nieprzejednanego wroga Anglii nadal płonęły, zapracowany Aziz adDin tłumił je od Pondicherry, Konstantynopola, Kaszmiru i Kairu aż po Clapham Park. I jeszcze dwa lata po „kapitulacji” zniedołężnianego maharadży Nasz Korespondent pozostawał na posterunku.

Generał miał ciągle wiele do przekazania: „Zona maharadży i jej współpracownicy madame Parraton zabijają go powoli, lecz skutecznie”, powiadomi! Londyn w listopadzie 1890 roku. Za każdym razem, kiedy pojawiała się pani Parraton, Dalip zaczynał się gorzej czuć. Cyon miał na to własne poglądy, kiedy znowu spotkał maharadżę w 1891 roku. Doktor „nie był zaskoczony, widząc go chorego”. Dalip powiedział mu: „Trują mnie, już nie żyję”. Czy madame Parraton mogła być Rosą Klebb, zabójczynią wysianą, by zamordować maharadżę poprzez podawanie małych dawek trucizny? Akta paryskiej tajnej policji są pełne szpiegowskich raportów (niemieckich i brytyjskich), lecz nie ma w nich nic o Parraton. Jeśli chodzi o motywy, w Rosji nie pozostał już nikt, komu by zależało na uciszeniu maharadży. W oczach Brytyjczyków odwiedzający paryskie domy uciech maharadża był przestrożą dla innych „buntowników”. Całkiem możliwe, że Dalip Singh zmarł z przyczyn naturalnych, a jego śmierć przyspieszyły wyczyny małżonki.

Raport pułkownika Hendersona z 23 maja 1889 roku zawiera najbardziej zaskakującą wiadomość: „Jak wynika z listów Dalipa do Pondicherry, to członkowie rosyjskiej partii wojskowej zmusili go do wyjazdu do Francji i nawiązania kontaktów z partią irlandzką i amerykańską, mówiąc, że jeśli mu się to uda, otrzyma pomoc od Rosji”.

W napisanym 2 czerwca 1887 roku „liście z St Louis” od tajemniczego agenta Brodiego do Scotland Yardu także czytamy, że „feniański generał” Macadaras wyjechał do Rosji na początku 1886 roku. Bogaty Amerykanin wrócił do Paryża, a następnie „rozpoczął korespondencję z Dalipem Singhem, która doprowadziła do jego wyjazdu z Anglii”. W świetle tej relacji spotkanie Caseya z maharadżą nie było przypadkiem - zostało

zaaranżowane w tajnych listach do Elveden Hall. Ale czy maharadża został „zmuszony do wyjazdu do Francji”, czy też wezwany do Paryża przez listy fenianów i rosyjskich spiskowców (przy czym irlandzkoamerykańska część tego spisku była operacją brytyjskiego wywiadu)? Wówczas podróż „Veroną” w towarzystwie Bamby i dzieci byłaby kolosalnym podstępem. Czy maharadża zaplanował to wszystko wspólnie z kochanką? Być może była to najbardziej zaskakująca romantyczna ucieczka w historii.

Istnieją dowody popierające tę teorię. Jeśli wierzyć pamiętnikom niegodnego zaufania pana Juliana Osgooda Fielda, wielki wyjazd był spiskiem kochanków, opracowanym podczas długiej wymiany telegramów na długo przed kupieniem biletów do Bombaju. Dalip wiedział, że jego rodzina zostanie zatrzymana. Spodziewał się tego. W prywatnych dokumentach lorda Dufferina znajdujemy potwierdzenie - 6 czerwca 1886 roku sir Henry Ponsonby napisał z Windsoru do wicekróla: „Dochodzą mnie słuchy, że kiedy został zatrzymany w Adenie, zadeszował do swojego prawnika: «Dowieziony, aresztowany, zachwycony!»” (listu nie skopiowano na użytek królowej Wiktorii; roi się w nim od niesmacznych żartów).

W lipcu 1886 roku maharadża pojechał do Paryża, dwa miesiące później efektownie wydziedziczył Bambę i dzieci, zamieszczając ogłoszenie w „Timesie”.

„Marini” przybyła do stolicy Francji w początkach września. Wezwał ją maharadża. Daty się zgadzają. Pan Muller podejrzewał coś podobnego, podobnie Arthur Oliphant. Biedna, smutna Bamba musiała coś przeczuwać. Królowa Wiktorja także; obawiała się, że „związek ten istniał przed śmiercią pierwszej maharani”. Ale nie rozpadł się w Paryżu. Sir Owen Tudor Burne założył, że maharadża „zagubi się wśród pięknych ładacznic”. Tymczasem oboje wsiedli do pociągu do Rosji. Maharadża naprawdę sądził, że złoży koronę Indii u stopek panny Wetherill.

Jego współspiskowcy ostrzegali, że Ada jest brytyjskim szpiegiem - a on się z nią ożenił. Ostatni król Lahaur kochał córkę gazownika.

43.

Catherine.

Podróż maharadży dobiegła końca. Inne kończyły się - i zaczynały. Dwudziestego dziewiątego września 1900 roku umarł Nasz Korespondent. Pochowano go na cmentarzu w Montparnasse w Paryżu, z pełnymi honorami wojskowymi. Jego córka wyszła za oficera francuskiej kawalerii.

Patrick Casey wrócił do Kilkenny w 1891 roku, gdzie „za towarzyszy miał czołowych miejscowych fenianów”. W pochodzącym z 1893 roku raporcie dublińskiej policji czytamy:

„Obecnie podupadł w oczach świata i jest zatrudniony jako nocny stróż w Zarządzie Dróg Korporacji Dublińskiej... Nadużywa alkoholu i nie jest zdolny do żadnych przestępstw”.

James Stephens, „Numer Jeden” z Ligi Indyjskich Patriotów, zmarł w Dublinie w 1901 roku i został pochowany jak bohater na cmentarzu w Glasnevin. Eugene Davis znów zajął się poezją i zmarł w Brooklynie w listopadzie 1897 roku.

Abd arRasul nigdy nie dotarł do Srinagaru. Osiedlił się w Kairze, wrócił do dawnego zawodu i zmarł w 1915 roku, mając siedem bli kaszmirskich szali, pięcioro dzieci i górę długów. Rok później Indyjski Kongres Narodowy zorganizował uroczystość na jego cześć.

Dżamal adDin, moskiewski rywal Dalipa, powrócił do Persji, gdzie głosił sprawę rewolucji. Kiedy w 1892 roku jego zwolennik zamordował szacha Naser adDina, „afgański szajch” uciekł do Konstantynopola i dwadzieścia lat później pożegnał się z życiem. W 1943 roku - w jednym z bardziej dziwnych epizodów drugiej wojny światowej - ekshumowano jego zwłoki i przewieziono je samolotem RAFu do Karaczi, a następnie do (neutralnego) Kabulu, gdzie odbył się kolejny pochówek. Nad grobem zjawili się przywódcy angielskiej, sowieckiej, japońskiej i niemieckiej placówki dyplomatycznej - ten ostatni, w cylindrze, wykonał nad trumną hitlerowski salut.

Rodzina Sandhanwalia została zrehabilitowana po „kapitulacji” maharadży; pozwolono jej wrócić do Pendżabu. Zastępca gubernatora przydzielił jej „dobroczynną pensję 33 rupii miesięcznie”. W 1966 roku rząd Indii wypłacił spadkobiercom Thakura Singha 5000 rupii za „walkę z brytyjskim reżimem w Indiach”.

Felix Volpert, który usiłował rozpętać dżihad, wreszcie zyskał okazję, by walczyć z Niemcami. W jego aktach wojskowych czytamy, że „strzelał do wroga” (podczas walk na granicy w 1914 roku), po czym w wieku pięćdziesięciu czterech lat odszedł z wojska jako inwalida (po upadku z konia).

Nicholas Notowicz rzucił fach szpiega i zajął się literaturą. Napisał szaloną książkę Nieznane życie Jezusa, w której twierdził, że Chrystus po zmartwychwstaniu zamieszkał w Himalajach. Książka była bestsellerem.

Generał Jewgienij Bogdanowicz został oskarżony o defraudację funduszy Soboru Kazańskiego. Zmarł w 1914 roku.

Kiedy Elie de Cyon nie dostał posady wydawcy „Moskowskich Wiedomości”, zaatakował carskiego ministra finansów, hrabiego Sergiusza Witce. W 1895 roku został wezwany do Petersburga. Odmówił, za co pozbawiono go obywatelstwa rosyjskiego. Uciekł do willi na brzegu Jeziora Genewskiego; w 1897 roku włamano się do niej z rozkazu dowódcy paryskiej Ochrany, Piotra Rachowskiego. Doktor zmarł, przerażony i rozgoryczony,

w 1912 roku. Jego przechowane przez żonę osobiste dokumenty zaginęły w 1940 roku, kiedy do Paryża wkroczyli Niemcy, choć od dawna wśród historyków dyplomacji krążyły plotki, że pewnego dnia jego skrzynka z tajnymi dokumentami może się gdzieś pojawić.

W 1894 roku powiernicy sprzedali Elveden magnatowi, lordowi Iveaghowi, za 150 000 funtów. Obecnie jest własnością rodziny Guinnessów. Klatki na przepiórki Dalipa znajdują się w Center Paré.

Ród maharadży wygasł. Po jego śmierci królowa Ada pozostała z dziećmi w Paryżu. W księdze gości w Old Buckenham Hall, gdzie Freddie mieszkał od 1897 roku, znajdujemy ślady kilku spotkań rodzinnych. Ada prowadziła ambulans francuskiego Czerwonego Krzyża podczas bitwy pod Verdun. W 1919 roku przybyła do Londynu, mając 17 000 funtów długu. Jej pasierbowie uznali ten fakt za „niefortunny”.

Starsza córka Ady, Pauline Alexandra, wyszła za porucznika J.S. Torry’ego (zmarł w wyniku odniesionych ran w bitwie pod Loos w 1915 roku). Nie mieli dzieci.

Księżniczka Ada Irene Helen Beryl wyszła za Francuza Pierre’a Marie Villamenta. Ósmego października 1926 roku rybacy wyciągnęli jej zwłoki z morza w okolicach Monte Carlo. „Wiadomo, że miała kłopoty rodzinne - donosiła prasa - a policja znalazła w jej hotelowym pokoju list, w którym twierdziła, że zmęczyło ją życie”.

Książę Victor zbankrutował, po czym poślubił lady Annę, córkę hrabiego Coventry. Nie mieli dzieci. Po jego śmierci w 1918 roku wicekról odnotował: „W Pendżabie niemal już zapomniano o rodzie Dalipa Singha i dlatego nie ma powodu do hojności”.

Książę Frederick został panem Blo’ Norton Hall i znanym antykwariuszem w Norfolk. Nie ożenił się.

Bamba, najstarsza córka, odziedziczyła po ojcu buntowniczego ducha. Nalegała, by pozwolono jej pojechać do Pendżabu. W październiku 1905 roku doszło do niebywałego incydentu, kiedy nie zaproszono jej na przyjęcie z okazji przyjazdu księcia i księżnej Walii (w przyszłości króla Jerzego V i królowej Marii). Prywatny sekretarz wicekróla wyjaśnił dlaczego: „Podczas ostatniej wizyty lorda Curzona w Lahaur księżniczka Bamba otrzymała zaproszenie na garden party, gdzie miała być przedstawiona Jego Ekscelencji z małżonką; pojawiła się w orientalnym stroju, który, by wyrazić się jak najlagodniej, był cokolwiek niestosowny”. Wystąpiła „w andzi zakrywającym piersi i z ciałem obnażonym aż do pępka”. Fakt, że wydział specjalny wyraźnie ją napiętnował, wynika jasno z kolejnego listu wicekróla do prywatnego sekretarza króla Edwarda VII.

„Nie mogę się oprzeć pokusie powiedzenia panu, co następuje: ostatnio napisał pan o rzekomym afroncie wobec «księżniczki Bamby» w Lahaur. Nie chciałbym załączać raportu

tajnej policji, która najwyraźniej ma oko na tę panią i dostarczyła nam absolutny dowód niestosowności jej kontaktów z wyższymi sferami w Indiach, jako że «pod spodniami nosi ona reformy»,,

W 1915 roku Bamba wyszła za lekarza armii indyjskiej, podpułkownika Davida Watersa Sutherlanda. Nie mieli dzieci. Zmarła w 1957 roku w wieku 88 lat na zawał serca w swoim domu, „Gulzarze” w Lahore Model Town w Pakistanie, „wciąż marząc o świetności przodków”. Amerykański zastępca komisarza zorganizował jej skromny pogrzeb.

Księżniczki Sophie i Catherine mieszkały razem jako stare panny w domu подарowanym im przez królową Wiktorię, Faraday House, na przedmieściach Hampton Court. Sophie była buntowniczką: w 1911 roku stała się wojującą sufrażystką i demonstrowała pod królewskim pałacem z transparentami: „Prawo wyborcze dla kobiet” i „Rewolucja!”. „Jaki mamy na nią wpływ?” - spytał urzędnik Ministerstwa Indii. „Król podejmie decyzję, czy ją wyeksmitować”, odpowiedziano mu. Król postanowił tego nie robić. W styczniu 1914 roku z królewskiego rozkazu sprzedano jej biżuterię (znowu naszyjnik z pereł) za odmowę zapłacenia podatku. Podczas pierwszej wojny światowej kwestowała na żołnierzy pendzabskich w armii indyjskiej. Odyseja wojenna jej siostry jest znacznie bardziej tajemnicza.

Gabinet dyrektora M05(g), Ministerstwo Wojny, Whitehall, Londyn, 27 września 1914 roku

Podpułkownik Vernon Kell, choleryczny dyrektor brytyjskiego kontrwywiadu, miał mnóstwo spraw na głowie. Imperium brytyjskie już niemal od miesiąca prowadziło wojnę z Niemcami i Cesarstwem AustroWęgierskim. Jego zadaniem była koordynacja pracy szpiegów i zdrajców; przez dwa ostatnie lata zebrał obszerne tajne akta. W urzędzie pocztowym Mount Pleasant umieszczono pracowitego urzędnika, którego zadaniem było szukanie oznak zdrady stanu. Z Kassel w Niemczech przyszedł list, zaadresowany do kogoś najwyraźniej mieszkającego w królewskim pałacu. Keł rozpoznał nazwisko nadawcy i natychmiast przekazał list Ministerstwu Indii. Czytamy w nim:

TAJNE

Kopia listu adresowanego do Jej Wysokości księżniczki Sophii Dalip Singh, Faraday House, Hampton Court. Willemshohe, 20.9.1914

Droga Suph, To straszne, że wcale nie mam od ciebie wieści. W listopadzie jedziemy do Szwajcarii, jeśli to będzie możliwe, a stamtąd oczywiście będziemy mogły do siebie pisać.

Jest mi tu zupełnie dobrze, nie musisz się o nic lękać, jest dokładnie tak samo jak w czasach pokoju, wszędzie doskonały porządek i żadne restrykcje mnie nie dotyczą.

W Niemczech nie było żadnych morderstw ani kłopotów ze strony Niemców, a za zniszczenie własności itd. w krajach ich wrogów karano tylko cywili, którzy wzięli udział w wojnie.

Błagam, * by nic nie robił w sprawie tej niesprawiedliwej wojny z Niemcami.

Proszę, zapłacić resztę długów u Harrodsa i wszelkie rachunki itd. Wyrazy uczucia dla wszystkich, zwłaszcza B., która, jak się obawiam, może się martwić.

Twoja kochająca siostra Catherine

PS Załączam list do Couttsów, w którym upoważniam ich do (list rozdarty) w moim imieniu. CDS

Urzędnik zanotował na tłumaczeniu: „To interesujące. B to zapewne księżniczka Bamba. * może oznaczać księcia Victora, który ma w herbie, jak sądzę, koronę z gwiazdami”.

Wyglądało na to, że dzieje się coś zdumiewającego - czyżby córka zbuntowała się tak jak ojciec, zamiast rosyjskiego cara, wybrawszy sobie niemieckiego cesarza? Podczas gdy Berlin starał się wznieść rewolucję w Irlandii, agenci zaczęli przeczesywać Afganistan i granicę północnozachodnią*. Bunt sikhów byłby równie wspaniałą gratką jak bunt Arabów dla Anglików. Fundusze na działalność wywrotową płynęły z niemieckiego poselstwa w Bernie. Księżniczka wspomniała w liście o Szwajcarii, niestety w miejscu mówiącym o instrukcjach dla panów Couttsów brakowało kawałka kartki. Klucz do skrytki maharadży odrobinę obrócił się w zamku.

Schlossteichstrasse 15, Wilhelmshöhe, Kassel, Niemcy, 11 listopada 1918 roku

Wywiad niemiecki miał szczęście Lwa Pendżabu pod nosem, ale wydaje się, że o tym nie wiedział. Catherine została w Niemczech do końca wojny

* Archeolog Max von Oppenheim został we wrześniu 1914 roku oddelegowany przez niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych do Indii, gdzie miał wszcząć rewolucję finansowaną przez Szwajcarię. W 1915 roku komitet uchodźców przeniósł się z Zurychu do Berlina. Zamierzano założyć Indyjski Legion Narodowy, którego pierwszym celem był Pendżab - był to wojenny plan maharadży z 1889 roku.

W środowiskach sikhów w Kolumbii Brytyjskiej i Kalifornii rozpoczęto - wzorem ClannaGael gorączkową działalność antybrytyjską. Jej motorem była organizacja Ghadr (powstanie) z bazą w San Francisco. Sztandarowe hasło brzmiało „Wróg angielskiego rządu”, było to echo poczynań Dalipa. Po wybuchu wojny tysiące sikhów powróciło do kraju, spodziewając się natychmiastowej rewolucji. Dwudziestego pierwszego lutego 1915 roku wybuchło powstanie, które stłumiono. Powieszono trzydziestu buntowników. Tymczasem dziewięćdziesiąt tysięcy sikhów lojalnie służyło w armii brytyjskiej, stanowiąc jedną ósmą

żołnierzy indyjskiego pochodzenia. z przyczyn prywatnych. Przyjaźń z panną Liną Schafer, jej guwernantką, z takim przekonaniem poleconą przez Arthura Oliphanta, zmieniła charakter na „intymny” (określenie Sophii). Nie udało mi się znaleźć ich listów - być może zostały umieszczone w jakimś pilnie strzeżonym sejfie.

W dniu zakończenia wojny Catherine listownie zwróciła się do duńskiego poselstwa w Berlinie (sekcja brytyjska), prosząc o paszport. Na cesarskim pałacu powiewały czerwone flagi. Dwa dni później napisała do Sophii, która poinformowała Ministerstwo Spraw Zagranicznych: „Otrzymałam od mojej siostry księżniczki Catherine Dalip Singh list z datą 13 listopada, w którym pisze ona, że jak najszybciej potrzebuje nowego paszportu, gdyż ten, który ma, utracił ważność... Musi pozostać w Niemczech ze względu na poważną chorobę jej przyjaciółki p. L. Schafer”.

Zwrócono się o radę do MI5 i nie znaleziono przeciwwskazań*. Ministerstwo Indii rozważyło sprawę księżniczki. Postanowiono: „W początkach wojny przejęliśmy głupio proniemiecki list księżniczki Catherine, lecz, o ile mi wiadomo, od tej pory nic o niej nie słyszano. Można mieć nadzieję, że znalazła okazję, by zmienić swe poglądy. W każdym razie nie istnieją dostateczne dowody, by traktować ją jako «wroga»,.. Catherine dostała swój bilet do domu.

Miłość do pani Schafer umarła dopiero wraz z nią. Księżniczka Catherine dodała do swego testamentu kodycył: „Pragnę być poddana kremacji; jedną czwartą moich prochów należy włożyć do trumny i pochować jak najbliżej trumny mojej przyjaciółki Fraulein Liny Schafer na Głównym Cmentarzu w Kassel w Niemczech”. I tak się stało**.

* M05(g) w styczniu 1916 roku przekształciło się w MI5.

** Wielka Brytania była w stanie wojny z Niemcami. Księżniczka Bamba przywiozła prochy do Kassel w 1949 roku.

Związek guwernantki i uczennicy trwał przez całe życie. Księżniczka Catherine wróciła do Kassel w 1920 roku, gdzie mieszkała. Składała krótkie wizyty księżniczce Sophii w Hampton Court aż do śmierci Liny Schafer, która 27 sierpnia 1937 roku zmarła w wieku 78 lat. Akta miejscowej policji dowodzą, że w latach 1928-1930 Catherine kilkakrotnie wyjeżdżała do Szwajcarii.

Frau Christina Twelker, córka sąsiadów, powiedziała w lipcu 1997 roku w wywiadzie dla „Hessische Allgemeine”: „Stara księżniczka zawsze szła z lewej strony Fraulein Schafer z szacunku dla nauczycielki, która mawiała: «Jesteśmy jak dwie małe myszki mieszkające w małym domku». W Villa am Mulang było mnóstwo mebli chippendale i luksusowych

gobelinów. Księżniczka pracowała w ogrodzie, ale nigdy w kuchni. Codziennie jadały w pobliskim pensjonacie Blankenburg.

Miejscowi naziści nie byli zadowoleni z obecności starej indyjskiej damy. Jej sąsiad i księgowy, dr Fritz Ratig, poradził, żeby wyjechała. W listopadzie 1937 roku księżniczka sprzedała wszystko i przez Szwajcarię uciekła do Anglii”.

EPILOG.

Bazylea, Szwajcaria, 3 grudnia 1999 roku.

Walka o skrytkę maharadży była równie niewiarygodna jak walka Dalipa Singha z Ministerstwem Indii. Do ostatecznego terminu, wyznaczonego na marzec 1998 roku, wpłynęły dziesiątki zgłoszeń. Szwajcarscy prawnicy zapoznawali się z drzewami genealogicznymi aż do czasów królestwa Lahaur.

Rodzina Sandhanwalia nie rezygnowała z roszczeń. W październiku 1999 roku przybyła do Anglii, ciepło przyjęta przez brytyjskich sikhów i bardzo zimno w skarbcu Tower. Wpatrzony w KohiNoora Beant Singh Sandhanwalia nie uznawał żadnych kompromisów. „Moją misją jest zwrócić Indiom to, co się im sprawiedliwie należy”, oznajmił w wywiadzie dla „Eastern Eye”. Artykuł kończy! się złowieszczymi słowami: „Sprawa ta może zaważyć na zawartości skrytki depozytowej Catherine Dalip Singh. Do czasu jej otwarcia cały świat czeka z zapartym tchem”.

Nadszedł wyznaczony termin i bankierzy zaczęli likwidować uśpione konta. W sumie znajdowało się na nich ponad 750 milionów dolarów (jedno z nich należało do Władimira Uljanowa, lepiej znanego jako Lenin). „Sprawa Dalipa Singha nie jest priorytetowa, nie dotyczy ofiar Holocaustu”, oznajmił urzędnik komisji rozpatrującej wnioski. Jednak w sprawie nastąpił niespodziewany zwrot akcji. Fraulein Lina Schafer także miała uśpione konto. Cały swój majątek zostawiła księżniczce Catherine. Jaki dziwny spisek uknuły „dwie małe myszki”?

Trzeciego grudnia 1999 roku Szwajcarzy oznajmili, że ze względu na liczne zgłoszenia ustalenie prawowitego spadkobiercy opóźni się o pół roku. Jednak dobrze poinformowana osoba przyznała: „W aktach banku znajduje się bardzo niewiele dokumentów i nie wykraczają one poza normalne techniczne informacje związane ze współpracą banku z klientem. Nie ma tam żadnych wyjątkowych dokumentów, ujawniających sprawy rodzinne, polityczne czy też kwestie dotyczące brylantu KohiNoor”.

Żądanie zwrotu utraconych bogactw królestwa Lahaur okazało się równie szaloną mrzonką jak roszczenia Dalipa Singha.

Skrytka maharadży była pusta.

ANEKS I.

Przepowiednia.

Angielski przekład (dokonany w wydziale specjalnym pendzabskiej policji) przepowiedni krążącej po Pendżabie na wiosnę 1888 roku, rzekomo autorstwa guru Gowinda Singha, który ją wygłosił w roku 1725.

1. Narodzi się sikhijski męczennik i będzie nieulekle panować aż po Kalkutę.
2. Wówczas jego chwała rozprzestrzeni się na całym świecie.
3. Będzie mu towarzyszyć armia khalsa.
4. On, Dalip Singh, będzie jechał na swym słoniem przez cały świat.
5. Dalip Singh będzie lśnić pomiędzy khalsa.
6. Dalip Singh pokona wszystkich królów.
7. Wówczas zdarzy się, że nie będzie już władcą sikhów.
8. Handlarz, który jest moim sikhem, będzie wędrować w strachu dla swojej religii...
9. Waśnie wybuchną w Kalkucie i niezgoda będzie w każdym domu.
10. Przez 12 lat nic nie będzie wiadomo.
11. Dalip Singh będzie panem od swego narodzenia.
12. Kiedy Dalip Singh, przybędzie, Vikrami Sambat będzie 1899 rok.
13. Nadchodząc z Zachodu, khalsa zapanują nad Wschodem.
14. Niegodziwi, dalecy (Anglicy) i Morji (muzułmanie), ludzie niewierni, ukryją się w górach.
15. Khalsa spotkają się o zachodzie słońca i podbiją hinduistów i muzułmanów, którzy są sobie przyjaciółmi, a także białych.
16. Khalsa będą potężni, Turcy przerwą milczenie.
17. Wioski będą splądrowane, poddani będą cierpieć i nie będzie sprawiedliwości.
18. Kobiety sikhów staną się nieskromne i zapragną porzucić swych mężów.
19. Wówczas powstaną khalsa, którzy spodobają się ludziom z czterech kast.
20. W trzecim roku wszyscy powstaną, zhańbieni splądrują wioski i bazy-
21. Najpierw przerażenie zapanuje w Malwie, potem w innych krajach.
22. Narodzi się prawowity król w wielkim mieście i będzie on znany w całym kraju.
23. Podbiwszy kraj, zapanuje, a pokonawszy królów, wypędzi ich.
24. W okolicach Delhi rozgorzeją walki - wówczas spotkają Bhujangich.
25. A wzięwszy broń, splądrują miasto Panipat (z kolei żelaznych i statków parowych).

26. Wy wszyscy, moi khalsa, będziecie potężni...
27. Potem powstanie mój sikh Dalip, silny niczym Teja Singh (lub lew).
28. Lud Dekanu, biali, milczący i ferangi będą po jednej stronie.
29. Ale gdy powstaną khalsa Dalipa Singha, nie będzie łaski dla królów.
30. Maniery i zwyczaje znikną, a Dalip Singh pojawi się w nowej postaci.
31. Umrze on dla swojej ojczyzny, a sikhowie będą nosić broń (lub opuszczą Lahaur).
32. Bez wątpienia będzie on panować przez jakiś czas w Lahaur i Kaszmirze.
33. Będzie panować nad khalsa i ja będę mu pomagać.
34. Osoba Ude Singha ma być guru, khalsa lub lampa zostaną zapaleni.
35. Zmiażdży on wyznawców Chrystusa i Musy (Mojżesza) oraz hinduistów.
36. Dip będzie wcieleniem (Boga) i naprawi krzywdy. Moi sikhowie pozostaną na zawsze, ich uczynki będą lśnić.
37. Jak lśnią nowe perły i brylanty, tak zalśni chwała Dipa; gdy tylko Hira Singh umrze, powstanie chwałą Dalipa.
38. Dalip zasiądzie na tronie i lud odda mu cześć. Kiedy Delhi pozostanie o 16 Kosę, król ustąpi. Dalip Singh zasiądzie na tronie i wszyscy oddadzą mu cześć.

ANEKS II.

Spis mieszkańców Elveden, Suffolk, 1881 rok.

ELVEDEN HALL

Maharadza Dalip Singh Maharani Bamba Dalip Singh Księżniczka Bamba
Księżniczka Catherine Księżniczka Sophia Książę Victor Książę Frederick Książę Albert

SŁUŻBA DOMOWA

Cracknell Elizabeth Brooks Helen Jay Arthur Smalley Mary Candy Kerzia Anderson
Lydia Bamstead Mary Bird Jane Hiscock Elizabeth Farrow Mary Boddy Eliza Downie Bessie
Mayes Margaret Granger Bertha Arur Singh służąca guwernantka guwerner pokojówka
kucharka praczka praczka pokojówka pokojówka pokojówka pomoc kuchenna pomywaczka
pokojówka pokojówka kamerdyner

Hookum Singhkamerdyner

McLeod Williamlokaj

Gems Georgelokaj

Baker Georgeodźwierny

James Arthurstajenny

Walker St Georgeproboszcz w kościele św. Andrzeja

Bonnet Fredericklistonosz, posłaniec

POSIADŁOŚĆ I GOSPODARSTWA

Peebles Johnekonom, Red Neck Farm

Powell Isaacbajlif, Summerpit Farm

Gosling Jameszarządca, Chalk Hill

McArthur Alexandergłówny ogrodnik

King Frederickpomocnik ogrodnika

Capp Charlesdrwal

Mayes Jamesgłówny leśniczy

Pattle Absalompomocnik leśniczego

Woods Robertgajowy

Shillings Thomaswoźnica

Moore Georgeogrodnik

Paul Frederickcieśla

Anbon Frederickpracownik rolny

Fuller Jamespasterz

Turner Williampracownik

Bailey Jamesgajowy

Constable Marydojarka

Jeffries Frederickgłówny lokaj

Cooper Danielpracownik

Thurston Jeremiahpracownik

Bailey Johnpracownik

Darkens Johnpracownik

Firman Charlespomocnik ogrodnika

Peachey Williamparobek

Bowers Charlesopiekun królikarni

Thorpe Adamparobek

Lingę Williamopiekun królikarni

Cross Johngajowy

Neal John Stubbing Simon Thurston James Turner Thomas Smith Charlie Levitt John
Cornwell Samuel Cook John Hall Thomas Green John Green Richard Roper Russel Sparke
Thomas Thurston George Hunt Francis Neale William Elmer David Fox William Baker
George Baker William Howlett Charles Holmes James Gayton Richard Pickard Albert
Charmwell Jeremiah Cooper Walter Cornwell Harry Bijam William Fox John Palmer William

Ciarkę John Shaylor Richard Baker Edward Stebbings James Arbon George Cornwell William Rayner John opiekun królikarni pracownik pracownik pracownik pracownik pracownik pracownik gajowy stajenny pasterz paż pracownik pracownik pracownik pracownik pracownik pasterz pracownik cieśla stajenny pomocnik gajowego szewc bajlif gajowy pracownik pracownik ogrodnik pracownik opiekun królikarni gajowy pracownik pracownik stajenny pracownik pracownik drwal drwal

ANEKS III.

Wojna francusko-rosyjska przeciwko Wielkiej Brytanii.

W roku 1900 francuski magazyn „Le Monde Illustré” wydał bogato ilustrowany numer zatytułowany „La Guerre AngloFrancoRusse”, fantastyczne wyobrażenie wojny między imperium brytyjskim oraz sprzymierzonymi Francją i Rosją. Wojna zaczyna się od konfliktu na granicy z Afganistanem. Armia rosyjska wkracza do Pendżabu, sikhowie i Irlandczycy powstają - wszystko przebiega ściśle zgodnie z obmyślonym w latach 1888-1889 w Paryżu planem maharadży Dalipa Singha, Felka Volperta, Nicholasa Notowicza, Patricka Caseya i innych. Ekspedycja brytyjska na półwysep Cherbourg zostaje odcięta i rozgromiona. Francja atakuje Anglię, pod Brighton dochodzi do zaciętej walki, wojska francuskie wkraczają triumfalnie do Londynu. Flota rosyjska przybywa do Zatoki Dublińskiej, obwieszczając powstanie Republiki Irlandzkiej. Wojna kończy się zawarciem traktatu londyńskiego i kompletnym rozbiorem imperium brytyjskiego.

TRAKTAT LONDYŃSKI ZOSTAŁ PODPISANY

W WESTMINSTERZE 25 PAŹDZIERNIKA 1900 ROKU

Główni sygnatariusze:

Za Wielką Brytanię: lord Rosebery, pan Henry CampbellBannerman

Za Rosję: Wielki Książę Sergiej, p. Murawiew

Za Francję, p. Deschanel, admirał Caillard

Warunki traktatu:

Kanada stanie się częścią konfederacji amerykańskiej ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

Nowa Fundlandia utworzy francuski archipelag z wyspami St Pierre i Miquelon.

Jamajka zostanie przyłączona do Kuby.

Wyspy Zawietrzne, St Christopher, Antigua, Dominika, St Lucia, Barbados i Tobago zostaną przyłączone do Gwadelupy i Martyniki, by utworzyć Antyle Francuskie.

Gujana Brytyjska zostanie przyłączona do Wenezueli.

Bathurst, Sierra Leone, Kraj Przylądkowy i dolna Nigeria zostaną oddane francuskiemu Sudanowi.

Całe terytorium brytyjskie w Afryce na północ od Zambezi i na północny zachód aż do jezior równikowych zostanie oddane Portugalii.

Terytoria znane dotąd jako Rodezja zostaną oddane Niemcom; ich północną granicę stanowi Zambezi, południową - Republika Burska. Będą to apanaże Oranii i Transwalu, a Żulu i Natal zostaną Stanami Zjednoczonymi Afryki.

W dolinie Nilu brytyjskie ziemie Afryki Wschodniej zostaną wcielone do Niemieckiej Afryki Wschodniej.

Wyspy na Oceanie Indyjskim: Mauritius, Rodrigo, Wyspy Admiralicji, Seszele, zostaną włączone do francuskiej kolonii Madagaskar.

Imperium Indyjskie, w tym Birma, z Cejlonem, Sokotrą, Lakkadiwami i Malediwami utworzą państwo, którego niezależność zagwarantują Niemcy, Rosja i Francja.

Półwysep Malajski, Singapur i Hongkong zostaną przyznane Francji.

Na południowym Pacyfiku, w Australii, Nowej Zelandii i Tasmanii powstaną niezależne konfederacje pod nazwą Australazja. Nowa Gwinea z Wyspami Gilberta i Ellice zostaną całkowicie przyznane Niemcom.

Reszta terytoriów na Pacyfiku zostanie przyłączona do Nowej Kaledonii (Francja).

Na atlantyckiej Wyspie Wniebowstąpienia, Wyspie Świętej Heleny i Tristan da Cunha powstaną kolonie karne pod administracją międzynarodową.

Gibraltar zostanie zwrócony Hiszpanii. Cypr oddany Grecji, Malta - Włochom. Wyspy Normandzkie zostaną zwrócone Francji.

Irlandia stanie się niepodległą republiką pod protektoratem mocarstw europejskich.

PODZIĘKOWANIA.

Chcę podziękować archiwistom i pracownikom Kolekcji Ministerstwa Indii i Orientu, British Library w Londynie, Archiwum Publicznemu w Kew, archiwum Salisbury w Hatfield House, Narodowemu Muzeum Morskiemu w Greenwich, Rodzinnemu Centrum Archiwalnemu w Londynie, Guildhall Library w Londynie, muzeum Tower, Muzeum Wiktorii i Alberta oraz Narodowemu Muzeum Teatru w Londynie, Archiwum Hrabstwa Suffolk w Bury St Edmunds, Bibliotece Publicznej w Thetford, Norfolk, Narodowej Bibliotece Irlandzkiej w Dublinie oraz Archives Nationales w Paryżu. Jestem wdzięczny pracownikom internetowych katalogów British Library „OPAC” oraz Publicznemu Archiwum „DORIS”, bez których niemożliwe byłoby wykonanie takich badań.

Jestem winien specjalne podziękowania Sheili Biles i Judith Sibley z Akademii Wojskowej West Point w stanie Nowy Jork, generałowi A. Bachowi, Chef du Service Historique de l'Armée de Terre, Chateau de Vincennes w Paryżu - i lady de Bellaigue, pracownikom Archiwum Królewskiego Zamku Windsorskiego, z których materiały opublikowano za łaskawym zezwoleniem Jej Królewskiej Mości Elżbiety II.

Jestem osobiście wdzięczny niżej wymienionym za pomoc w badaniu losów maharadży oraz jego dziedzictwa. Są to: Michael Alexander i Sushila Anand, autorzy „Queen Victoria's Maharajah”, Katherine Ardagh, Peter Ashpitel, Amandeep Singh Mądra, Peter Singh Bance, Nigel Beaumont z firmy James Purdey&Sons, Bhupender Singh, Oliver Bone, kustosz Ancient House Museum w Thetford, Clare Campbell, Kąty i Maria Campbell za konsultacje w sprawie medycznych aspektów tej opowieści, Frederick Carlson, dyrektor muzyczny, Golders Green Crematorium, Dayanita Singh i Randžit Kaur z Delhi, Harbinder Singh Rana, prezes Trustu Stulecia maharadży Dalipa Singha, Ian V. Hogg za informacje o współczesnej

441 broni, Richard Johnson, Janet Law, David Monaghan, Eva O' Cathoir, Margaret Phelan z Towarzystwa Archeologicznego w Kilkenny, Stephen Rabson z Peninsula&Oriental Steam Navigation Company, profesor Andriej Rajkow z Instytutu Pedagogicznego w Lipicku, Mikę Roberts z N14 Webworks, Beant Singh Sandhanwalia, Jaswinder Singh Sandhanwalia i Sukhdew Singh Sandhanwalia z Amritsar i Amsterdamu, Vivienne Schuster, Mary Sharp, asystentka z Carlton Clubu, Trilok Singh Wouhra z Projektu Maharadży Dalipa Singha, Alan Walker z Killin w Perthshire oraz kierownictwo, koledzy i biblioteki z „Sunday Telegraph” i „Daily Telegraph”.

Chciałbym podziękować mojej matce, pani Mary Campbell z Blackrock w Dublinie, oraz jej niezrównanej kolekcji książek o historii Irlandii - a także Johnowi O'Dowdowi za skierowanie mnie do właściwych ludzi i wyjaśnienie terminu „dynamitard”.

ŹRÓDŁA.

Skróty wykorzystane w adnotacjach dotyczących głównych archiwów, których zasoby wykorzystano w tej pracy.

Cross dokumenty Crossa, dział manuskryptów IOR Eur E243

Dalhousie „Private Letters of Marquis of Dalhousie” (patrz poniżej) DSC „The Duleep Singh Correspondence” (patrz poniżej)

DSF dokumenty rodziny Dalip Singh, dział manuskryptów IOR

Eur E337

DS - Secret tajna korespondencja Dalipa Singha, 1887-1892, IOR L/P&S/20/H39
Duff Dokumenty Dufferina, dział manuskryptów IOR Eur FI30
FFM francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Paryżu
GFM niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych*
HMD dokumenty Duranda
IOR India Office Records, zbiory Ministerstwa Indii i Orientu, British Library,
Londyn
JSS „Dziennik studiów nad sikhami”
Login (1) Lady Lena Login, „Sir John Login and Duleep Singh” (patrz poniżej)
Login (2) „Lady Login’s Recollections 1820-1904” (patrz poniżej) PP dokumenty
pendzabskie, dokumenty dotyczące Pendżabu
1847-1849, HMSO, 1849
: Na mikrofilmie w Public Record Office w Londynie
PRO Public Record Office, Kew, Londyn
QV Letters „Letters of Queen Victoria” (patrz poniżej) RA archiwa królewskie,
Zamek Windsorski
RAC dokumenty Crossa (Richars Assheton Cross, 1. wicehrabia
Cross), dział manuskryptów British Library, Londyn
RFM rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Moskwa*
WEG dokumenty Gladstone’a, dział manuskryptów British Library, Londyn
Materiały z królewskiego archiwum Zamku Windsorskiego zostały przedrukowane za
łaskawą zgodą Jej Wysokości królowej Elżbiety II
Pamiętniki, listy zebrane, pamflety
Alexander, Michael i Anand, S. Queen Victoria’s Maharajah (Londyn 1980)
Anderson, sir Robert The Lighter Side of My Official Life (Londyn 1910)
Bell, Thomas Evans, The Annexation of the Panjaub and the Maharajah Duleep Singh
(Londyn 1883)
Bertie Marriot, Clement, Le Maharajah Duleep Singh et l’Angleterre (Paryż, 1889)
Burne, sir Owen Tudor Memories (Londyn, 1907)
Cyon, Elie de (Ilia Fediejewicz Tsion) Histoire de l’Entente Franco Russe, Memoires
et Souvenirs, 1886-1894 (Paryż, 1895)
Dalhousie Private Letters of the Marquis of Dalhousie, wyd. J.G.A. Baird (Edynburg,
1910)

Dalip Singh, The Duleep Singh Correspondence, wyd. Ganda Singh, Uniwersytet Pendżabski (Patiala, 1977)

Davitt, Michael The Fall of Feudalism in Ireland (Nowy Jork, 1904)

Devoy John Devoy's Post Bag 1871-1920, tom 2. wyd. Desmond Ryan (Dublin, 1948)

Ganda Singh, Private Correspondence relating to the Anglo-Sikh Wars, Sikhijskie Towarzystwo Historyczne (Amritsar, 1955)

* Rosyjskie materiały są cytowane na podstawie kompilacji K.S. Thapara, JSS t. IV (Amritsar, 1977) i prof. A. Rajkowa „Współczesna Afryka i Azja” nr 6 Moskwa, 1994

Le Caron, Henri (pseud.) 25 Years in the Secret Service, the Recollections of a Spy (Londyn, 1892)

Login, lady Lena, Sir John Login and Duleep Singh (Londyn, 1890) Lady Login's Recollections (1820-1904), wyd. E. Dalhousie Login (Londyn, 1916)

Mallet Marie (Mary Adeane) Life with Queen Victoria (Londyn, 1968) Pobiedonoscew Konstantin Memoires politiques, correspondence etc. (Paryż, 1927)

Anon. The Repeal of the Union Conspiracy or Mr Parnell M.P and the Irish Republican Brotherhood {Czarny pamflet}, wyd. W. Ridgway (Londyn, 1886)

Przewodniki, spisy, książki telefoniczne, rozkłady jazdy

Baedeker West und Mittel Russland 1887 Spis osób duchownych w Crockford Ilustrowany przewodnik paryski Galignanego 1887-1888 Lista Ministerstwa Spraw Zagranicznych Książka telefoniczna urzędu pocztowego w Londynie, 1887 Książka telefoniczna GPO 1939

Guide de Voyageur en Russie, St Petersburg et Moscou, wyd. A.F. Tastevin (Paryż, 1887)

Przewodnik kolejowy Bradshawa 1887-1888

Rozkład jazdy Wielkich Kolei Wschodnich 1887-1893

Przewodnik po Grasse, 1891

Lista Indyjska

Kursy parowców pocztowych, 1887 r.

P&O Steam Navigation Company, Przewodnik dla podróżników, 1887

Indyjska książka telefoniczna Thackersa 1887-1889

Gazety

Wielka Brytania

„Times”, „Standard” (później „Evening Standard”), „Daily Telegraph”, „Sunday Telegraph”, magazyn „Sunday Telegraph”, „Echo” „Globe”, „Morning Advertiser”, „ReynokLs News”, „Daily Chronicle”, „Labour World”

Francja

„Le Voltaire”, „Le Temps”, „Le Journal des Debats”, „La Nouvelle Revue”

Stany Zjednoczone

„New York Herald Tribune” (Stany Zjednoczone, Paryż i Londyn), „New York Sunday Mercury”, „New York Times”

Indie

„Times of India”, „Hindustan”, „Lahore Tribune”, „Pioneer”, „Civil and Military Gazette”, „Akbariam”

Rosja

„Le Journal de St Petersburg”, „Moskowskije Wiedomosti”, „Nowoje Wriemia”

SPIS TREŚCI

Od autora.....	5
Przedmowa.....	9
Część pierwsza	
1. Maharani z Tunbridge Wells.....	19
2. Brylant.....	24
3. Spadkobiercy.....	29
4. Lew.....	35
5. Zastępca gubernatora.....	40
6. Upadek.....	53
7. Polowanie.....	63
8. Regina Imperatrix.....	71
9. Zielony pokój.....	83
10. Guru.....	88
11. Bamba.....	101
12. Casey.....	114
13. Dżindan.....	126
14. Steamer Point.....	135
15. „Narodzi się sikhijski męczennik”	145
16. Tańcząca mysz.....	154
17. Zemsta.....	166

18. Wydawca.....	176
19. Zima.....	185
20. Nasz Korespondent.....	200
21. Magik i wróżka.....	211
Część druga	
22. Piękna przyjaźń.....	223
23. Ambasador.....	235
24. Zamorski król.....	252
25. Pułapka.....	262
26. Feniańskie fajerwerki.....	271
27. Dumny buntownik i patriota.....	281
28. Więzień.....	289
29. Księżniczki.....	301
30. Wyznanie.....	305
31. Nikczemny pokój.....	312
32. Muzułmański detektyw.....	322
33. Cesarzowa prostaczka.....	330
34. Kozak.....	337
35. Przymierze.....	344
36. Plaża w Pondicherry.....	364
37. Victor.....	372
38. „Turcy przerwą milczenie”.....	377
39. General.....	385
40. Powrót syna marnotrawnego.....	397
41. Sokoli dzwonek.....	410
42. Córka gazownika.....	417
43. Catherine.....	424
Epilog.....	431
Aneks I - Przepowiednia.....	433
Aneks II - Spis mieszkańców Elveden, Suffolk, 1881 rok.....	435
Aneks III - Wojna francuskorosyjska przeciwko Wielkiej Brytanii..	438
Podziękowania.....	441
Źródła.....	443